

KARIN SLAUGHTER

MOJE ŚLICZNE

Oszłamiająca.
Książka roku!

Lee Child



Karin Slaughter

Moje śliczne

*Tłumaczenie:
Katarzyna Ciążyńska*

Dla Debry

Wyjątkowo piękna kobieta wzbudza przerażenie.

Carl Jung

I

Zaraz po tym, gdy zaginęłaś, twoja matka stwierdziła, że lepiej nie wiedzieć, co dokładnie ci się przydarzyło. Wciąż się o to spieraliśmy, bo wtedy wyłącznie kłótnie trzymały nas razem.

– Szczegóły niczego nie ułatwią – ostrzegła mnie. – One cię wykończą.

Ja jednak jestem człowiekiem nauki, więc potrzebowałem faktów. Czy tego chciałem, czy nie, mój mózg bezustannie formułował kolejne hipotezy.

Porwana. Zgwałcona. Zhańbiona.

Zbuntowana.

Taka właśnie była teoria szeryfa, a przynajmniej jego wymówka, kiedy nie był w stanie odpowiedzieć na nasze pytania. Twoja matka i ja zawsze w duchu cieszyliśmy się, że z pasją i nieustępliwie dążyłaś do swoich celów. Kiedy zniknęłaś, zrozumieliśmy, że gdy podobne cechy ma młody chłopak, mówi się o nim, że jest inteligentny i ambitny. W przypadku młodej kobiety oznaczają one kłopoty.

– Mało to dziewczyn ucieka z domu? – Szeryf wzruszył ramionami, jakbyś była jakąś tam dziewczyną,

która za tydzień, miesiąc, może rok powróci do naszego życia z mało przekonującą historyjką o chłopaku, z którym gdzieś pojechałaś, albo o przyjaciółce, z którą wybrałaś się w podróż za ocean.

Miałaś dziewiętnaście lat. Według prawa nie byliśmy już twoimi opiekunami. Sama mogłaś o sobie decydować. Należałaś do świata, nie do nas.

Mimo wszystko organizowaliśmy grupy poszukiwawcze. Wydzwanialiśmy na policję i do schronisk dla bezdomnych. W mieście rozklejaliśmy ulotki. Chodziliśmy od drzwi do drzwi. Rozmawialiśmy z twoimi przyjaciółmi. Sprawdzaliśmy opuszczone budynki i spalone domy w złej dzielnicy. Zatrudniliśmy prywatnego detektywa, który zabrał połowę naszych oszczędności, i jasnowidza, który wziął większość z tego, co nam potem zostało. Zwracaliśmy się o pomoc do mediów, lecz straciły zainteresowanie, kiedy okazało się, że w tej historii nie ma drastycznych detali.

Nasza wiedza sprowadzała się wówczas do następujących faktów:

Byłaś w klubie, lecz nie wypitaś więcej niż zazwyczaj. Powiedziałaś znajomym, że nie czujesz się najlepiej i wrócisz do domu. Od tamtej pory ślad po tobie zagaął.

Przez lata pojawiało się wiele fałszywych tropów. Sadyści prześcigali się w opowieściach, gdzież to mogłaś zniknąć. Mówili rzeczy, których nie dało się sprawdzić, podawali ślady prowadzące donikąd. Kiedy przyłapywano ich na kłamstwie, mieli przynajmniej

dość przyzwoitości, żeby się przyznać. Inaczej niż jasnowidze, którzy zawsze mi zarzucali, że to ja nie dość przykładałam się do poszukiwań.

A ja nigdy nie przestałam cię szukać.

Rozumiem, dlaczego twoja matka się poddała. A w każdym razie postanowiła sprawiać takie wrażenie. Musiała odbudować swoje życie, jeśli nie dla siebie, to dla reszty naszej rodziny. W domu wciąż była twoja młodsza siostra. Cicha i tajemnicza, trzymała się z dziewczynkami, które mogły ją skłonić do zrobienia czegoś niewłaściwego. Na przykład żeby pójść do klubu, posłuchać muzyki i już nigdy nie wrócić do domu.

W dniu, kiedy podpisaliśmy papiery rozwodowe, twoja matka oświadczyła, że liczy tylko na to, iż pewnego dnia odnajdziemy twoje ciało. Tego się trzymała. Że wreszcie wyprawimy ci pogrzeb i w pokoju spocziesz na wieki.

Odpowiedziałem jej, że możemy cię znaleźć w Chicago, Santa Fe czy Portlandzie albo innej artystycznej komunie, do której dołączyłaś, bo zawsze byłaś wolnym duchem.

Moje słowa nie zaskoczyły twojej matki. W tamtym czasie nadzieja budziła się i gasła na zmianę, więc czasami kładła się do łóżka zasmucona, innym znów razem wracała ze sklepu z nową bluzką, swetrem czy parą dżinsów, które zamierzała ci podarować, kiedy znów staniesz w drzwiach naszego domu.

Doskonale pamiętam, kiedy straciłem nadzieję. Pracowałem w centrum miasta, w lecznicy weterynaryjnej. Ktoś przyprowadził tam wałęsającego się psa. Zwierzę było w żalonym stanie, z licznymi śladami maltretowania. Był to labrador, z natury jasnokremowy, choć wtedy jego sierść miała kolor ziemi. Zad pokaleczył mu drut kolczasty. Na skórze bez sierści, w miejscach, gdzie zbyt mocno się drapał albo za bardzo lizał, albo robił to, co próbują robić porzucone psy, żeby się pocieszyć, widniały stany zapalne.

Spędziłem z nim trochę czasu, żeby poczuł się bezpiecznie. Pozwoliłem mu lizać grzbiet mojej dłoni. Chciałem, żeby się przyzwyczaił do mojego zapachu. Kiedy się uspokoił, zacząłem go badać. To był niemłody pies, choć miał nieźle utrzymane uzębienie. Pooperacyjna blizna wskazywała na to, że skaleczone kolano było troskliwie leczone, co z pewnością nie było tanie. Oczywiście ślady maltretowania jeszcze nie zapisały się w pamięci jego mięśni. Ilekroć kładłem rękę na jego pysku, wtulał w nią wielki łeb.

Patrzyłem w smętne psie oczy i wyobrażałem sobie życie tej nieszczęsnej istoty. Nie mogłem poznać prawdy, ale sercem czułem, co się stało. Labrador został porzucony, odtrącony albo sam się zagubił. Może za bardzo oddalił się od domu lub zerwał ze smyczy. Właściciele wybrali się do sklepu lub wyjechali na wakacje, a ukochane zwierzę w jakiś sposób – przez

niechcący otwartą bramę, przeskakując ogrodzenie, przez drzwi, które opiekun zostawił uchylone w dobrej wierze – wymknęło się i wędrowało ulicami, aż się zgubiło i nie potrafiło znaleźć drogi do domu.

Pies trafił w ręce dzieciaków albo jakiegoś niewyobrażalnego drania, lub połączenie jednych z drugim, i z ukochanego przyjaciela zamienił się w zaszczute zwierzę.

Podobnie jak mój ojciec, poświęciłem życie leczeniu zwierząt, ale tamtego dnia po raz pierwszy dostrzegłem podobieństwo między potwornymi cierpieniami, jakie ludzie zadają zwierzętom, i jeszcze straszniejszymi cierpieniami, które wyrządzają sobie nawzajem.

Miałem przed sobą ciało poranione łańcuchem. Z siniakami od kopniaków i ciosów pięścią. Podobnie wygląda człowiek, który wyrusza w świat, gdzie nie jest mile widziany, gdzie nikt go nie kocha ani się o niego nie troszczy, a mimo to nie pozwala mu się już nigdy wrócić do domu.

Twoja matka miała rację.

Szczegóły mnie wykańczają.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Restauracja w centrum Atlanty była prawie pusta, w narożnym boksie siedział jakiś biznesmen, a barman zachowywał się tak, jakby uważał się za mistrza flirtu. Powoli przygotowywano się na napływ wieczornych gości. Z kuchni dochodziło szcęknięcie sztućców i talerzy. Szef kuchni grzmiał. Kelner zaśmiał się z irytacją. Z telewizora nad barem nieprzerwanym strumieniem płynęły złe wiadomości.

Claire Scott, próbując ignorować ciągły hałas, siedziała przy barze i popijała drugą wodę sodową. Paul spóźniał się już dziesięć minut. Nigdy się nie spóźniał. Zazwyczaj przychodził dziesięć minut za wcześnie. Podśmiewała się czasem z tego nawyku, ale akurat dziś bardzo jej zależało na punktualności Paula.

– Jeszcze jedną?

– Jasne. – Uśmiechnęła się uprzejmie do barmana.

Gdy tylko usiadła przy barze, usiłował wciągnąć ją w rozmowę. Był młody i przystojny, więc powinno jej to pochlebiać, ale tylko poczuła się stara. Nie była taka, ale zauważyła, że im bardziej zbliżała się do czterdziestki, tym bardziej drażnili ją dwudziestolatkowie. Przywodzili jej na myśl te wszystkie wypowiedzi zaczynające się od słów: „Kiedy byłam w twoim wieku...”.

– Trzecia. – Barman dolał jej wody, mówiąc żartobliwie: – Nieźle pani idzie.

– Naprawdę?

Puścił do niej oko.

– Proszę dać mi znać, gdyby potrzebowała pani, żeby ktoś odwiózł panią do domu.

Zaśmiała się, bo to było prostsze niż powiedzieć mu, żeby odgarnął grzywkę z czoła i wrócił do college'u. Znów sprawdziła w telefonie, która godzina. Paul spóźnił się już dwadzieścia minut. Claire zaczęła sobie wyobrażać najgorsze: że na niego napadnięto i ukradziono mu samochód, że autobus go potrącił, że spadł mu na głowę fragment samolotu, że został porwany przez jakiegoś szaleńca.

Drzwi restauracji otworzyły się, ale to nie był Paul. Do środka weszli obcy ludzie. Wszyscy byli w strojach biznesowych, najpewniej pracownicy pobliskich biurów, którzy chcieli wypić drinka przed powrotem na przedmieścia do domów należących do ich rodziców.

– Słuchała pani? – Barman wskazał głową telewizor.

– Nie bardzo – odparła, choć oczywiście śledziła, co się działo na ekranie. Ostatnio zawsze gdy włączyło się telewizor, mówili o zaginionej dziewczynie. Szesnastolatka. Biała, z klasy średniej. Bardzo ładna. Kiedy zniknęła brzydka kobieta, nikt nie wydawał się szczególnie przejęty.

– Tragedia – rzekł barman. – Taka śliczna.

Claire znów zerknęła na telefon. Paul spóźnił się pół

godziny. Akurat dziś! Przecież był architektem, nie neurochirurgiem. Nie zatrzymywało go nic aż tak pilnego, by nie mógł zaesemesować czy zadzwonić.

Okręcała obrączkę wokół palca. Dopiero Paul zwrócił jej uwagę na ten nerwowy nawyk. Kłócili się o coś, co wtedy wydawało się jej bardzo ważne, choć nawet już nie pamiętała, o co i kiedy. W zeszłym tygodniu? A może miesiąc temu? Znała Paula od osiemnastu lat i niemal tyle samo czasu byli małżeństwem. Nie pozostało już wiele kwestii, o które mogli się zawzięcie spierać.

– Na pewno nie da się pani namówić na nic mocniejszego? – Barman trzymał butelkę wódki Stolicznaja, więc jego sugestia była oczywista.

Znów z grzeczności się roześmiała. Świetnie znała takich mężczyzn. Wysoki przystojny brunet z błyskiem w oku i wartymi grzechu wargami, z których płynęły słodkie słówka. Gdyby była dwunastolatką, cały zeszyt do matematyki zapisałaby jego imieniem. Mając szesnaście lat, pozwoliłaby mu włożyć rękę pod sweterek. Jako dwudziestolatka zgodziłaby się na to, by dotykał jej wszędzie tam, gdzie zechce. Teraz, skończywszy trzydzieści osiem lat, życzyła sobie jednego: żeby dał jej spokój.

– Nie, dziękuję – odparła. – Mój kurator sądowy radził, żebym piła alkohol tylko wtedy, kiedy spędzam wieczór w domu.

Barman posłał jej uśmiech, który świadczył o tym, że

nie chwycił żartu.

– Niegrzeczna dziewczynka. Lubię takie.

– Powinien mnie pan zobaczyć w elektronicznej bransoletce. – Puściła do niego oko. – Czarny jest nowym pomarańczowym^[1].

Znów otworzyły się drzwi. Paul. Claire odetchnęła z ulgą, gdy do niej podszedł.

– Spóźniłeś się – powiedziała.

– Przepraszam. – Pocałował ją w policzek. – Nie mam żadnego wytłumaczenia. Powinienem być zadzwonić albo wysłać SMS-a.

– Właśnie tak.

– Pojedyncza Glenfiddich, czysta – złożył zamówienie.

Claire patrzyła, jak młody barman z profesjonalizmem, którego dotąd mu brakowało, nalewał szkocką dla Paula. Jej obrączka, delikatne próby spławienia, a na koniec otwarte odrzucenie były dla niego nieistotnymi przeszkodami. „Nie” oznaczał dopiero inny mężczyzna, który pocałował ją w policzek.

– Proszę, to dla pana. – Barman postawił przed Pauliem drinka, po czym przeniósł się na drugi koniec kontuaru.

Mimo to Claire zniżyła głos, gdy mówiła:

– Zapropnował, że odwiezie mnie do domu.

– Mam mu przyłożyć? – Paul spojrział na barmana po raz pierwszy, odkąd wszedł do restauracji.

– Tak.

– Zawieziesz mnie do szpitala, jeśli mi odda?

– Tak.

Uśmiechnął się, ale tylko dlatego, że ona się uśmiechała.

– No powiedz, jakie to uczucie zerwać się z uwięzi?

Claire spojrzała na swoją nagą kostkę, jakby tam, gdzie dotąd była masywna czarna bransoletka, spodziewała się zobaczyć siniaka lub jakiś inny ślad. Pierwszy raz od sześciu miesięcy, wychodząc do miasta, włożyła spódnice, bo właśnie tyle czasu zgodnie z nakazem sądu nosiła elektroniczną bransoletkę.

– Czuję się wolna.

Paul poprawił słomkę obok jej szklanki, teraz leżała równolegle do serwetki.

– Mogą cię śledzić przez telefon i GPS-a.

– Ale nie będą mnie wsadzać do więzienia za każdym razem, kiedy wyłączam telefon czy wysiadam z samochodu.

Paul zignorował jej uwagę, którą uważała za bardzo trafną.

– A co z aresztem domowym?

– Uchylony. Jeśli przez kolejny rok nie wpakuję się w kłopoty, moja kartoteka zostanie zniszczona, jakby nigdy nic się nie stało.

– Czary!

– Raczej bardzo kosztowny prawnik.

– Był tańszy niż bransoletka od Cartiera, która ci się spodobała – skomentował z uśmiechem.

– Wcale nie, jeśli dodasz kolczyki. – Nie powinni na ten temat żartować, ale inaczej musieliby traktować tę sprawę bardzo serio. Po chwili Claire dodała: – Dziwne... Choć wiem, że już jej nie mam, cały czas ją czuję.

– Kłania się teoria detekcji sygnałów. – Znów poprawił słomkę. – Cały twój system postrzegania jest nastawiony na ucisk elektronicznej opaski. Jeszcze częściej ludzie mają tak z telefonami. Wydaje im się, że wibrują, choć to tylko złudzenie.

Cóż, poślubiła maniaka nowych technologii.

Paul patrzył w telewizor.

– Myślisz, że ją znajdą? – spytał.

Claire nie odpowiedziała. Spuściła wzrok na szklanę, którą trzymał. Nigdy nie przepadała za szkocką, ale kiedy usłyszała, że nie powinna pić, miała ochotę pójść w tango, i to co najmniej na tydzień.

Tego popołudnia, kiedy już zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, oświadczyła wyznaczonej przez sąd terapeutce, że nienawidzi, gdy ktoś jej mówi, co ma robić.

– A kto, do diabła, lubi? – zauważyła rozmemłana kobieta takim tonem, jakby nie dowierzała, że to może być dla kogoś problem.

Claire poczuła, że się czerwieni, bo akurat jej było z tym ogromnie ciężko i właśnie dlatego wylądowała na zalecanej przez sąd terapii. Przemilczała to jednak, bo nie chciała dać kobiecie satysfakcji, że nastąpił przełom.

Poza tym sama doszła do tego wniosku, gdy tylko poczuła kajdanki na nadgarstkach.

– Idiotka – mruknęła pod nosem, kiedy prowadzono ją na tył radiowozu.

– To trafi do mojego raportu – natychmiast oznajmiła policjantka.

Owego dnia były tam same policjantki, o rozmaitych wymiarach i kształtach, ściągnięte w masywnych taliach grubymi skórzanymi pasami, do których przypięte były różne rodzaje śmiercionośnej broni. Claire była przekonana, że gdyby był tam choć jeden mężczyzna, sprawy potoczyłyby się o wiele lepiej. Oto gdzie doprowadził ją feminizm! Siedziała zamknięta na tyle lepkiego radiowozu, a sukienka do tenisa podejżdżała do góry, odsłaniając uda.

W areszcie potężna kobieta z pieprzykiem między krzaczastymi brwiami, która przypominała Claire pluskwiaka, zabrała jej obrączkę, zegarek i sznurówki adidasów. Z pieprzyka nie wyrastał żaden włos. Claire chciała zapytać funkcjonariuszkę, czemu wyskubała pieprzyk, a brwi już nie, jednak nie zdążyła tego zrobić, bo zaraz potem inna kobieta, tym razem wysoka i piskliwa jak modliszka, zabrała ją do drugiego pomieszczenia.

Pobieranie odcisków palców przebiegało zupełnie inaczej niż w telewizji. Claire musiała przycisnąć palce do brudnej szklanej płytki, żeby później można było zamienić ślady na format cyfrowy i wprowadzić do

komputera. Akurat jej linie papilarne okazały się bardzo niewyraźne i wszystko trzeba było powtarzać kilka razy.

– Szczęście, że nie obrabowałam banku – stwierdziła, po czym dodała: – Ha, ha! – żeby było jasne, że to żart.

– Proszę przyciskać równomiernie – odparła modliszka, jakby przeżuwała skrzydła muchy.

Na białym tle z linijką przesuniętą o jakieś dwa centymetry zrobiono jej zdjęcie. Zapytała, czemu nie kazano jej trzymać kartki z nazwiskiem i więziennym numerem.

– To tylko szablon z photoshopa – odparła modliszka znudzonym tonem, który wskazywał, że nie po raz pierwszy słyszała to pytanie.

Jedyny raz w życiu Claire podczas robienia zdjęcia nikt jej nie kazał się uśmiechać.

Potem trzecia policjantka, która wbrew panującemu tam trendowi miała nos jak kaczka krzyżówka, zaprowadziła ją do celi. Ze zdumieniem Claire przekonała się, że nie jest tu jedyną kobietą w stroju do tenisa.

– Za co cię wsadzili? – spytała towarzyszka niedoli w tenisowej sukience.

Wyglądała na naćpaną i najwyraźniej aresztowano ją, gdy uprawiała nieco inny sport.

– Morderstwo – odrzekła Claire, bo właśnie postanowiła, że nie będzie traktować tego poważnie.

– Hej. – Paul skończył szkocką i dał barmanowi znak, że prosi o jeszcze jedną. – O czym myślisz?

Claire westchnęła długo, przeciągle.

– Chyba miałeś gorszy dzień niż ja, skoro zamawiasz drugiego drinka.

Paul rzadko pił alkohol. To ich łączyło. Żadne z nich nie lubiło tracić kontroli, przez co więzienie było dla Claire prawdziwym koszmarem, ha, ha.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Teraz tak. – Pomasował jej plecy. – Co powiedziała terapeutka?

Zaczekała, aż barman wróci do swojego kąta, i dopiero wtedy odparła:

– Że nie okazuję emocji.

– To do ciebie niepodobne.

Wymienili uśmiechy. Kolejny stary sporny temat, do którego nie warto było wracać.

– Nie lubię, gdy ktoś mnie analizuje. – Wyobraziła sobie swoją terapeutkę, która z przesadnym wzruszeniem ramion pyta: „A kto, do diabła, lubi?”.

– Wiesz, co dziś pomyślałem? – Paul wziął ją za rękę. Jego dłoń była szorstka. Cały weekend pracował w garażu. – Myślałem o tym, jak bardzo cię kocham.

– To zabawne, żeby mąż mówił żonie takie rzeczy.

– Ale to prawda. – Przycisnął jej dłoń do warg. – Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałoby moje życie bez ciebie.

– Miałybyś większy porządek. – Zawsze zbierał rozrzucone ciuchy, które powinna wrzucać do kosza na pranie, a które jakimś cudem lądowały na podłodze

w łazience.

– Claire, wiem, że to trudny okres, zwłaszcza że... – Przekrzywił głowę w stronę telewizora. Na ekranie pokazywano właśnie zdjęcie zaginionej szesnastolatki.

Podniosła wzrok na ekran. Dziewczyna była naprawdę bardzo ładna. Szczupła, ale nie chuda, z ciemnymi falującymi włosami.

– Chcę, abyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć – dodał Paul. – W każdej sytuacji.

Miała ściśnięte gardło. Czasami zdawało jej się, że to po prostu należy się jej od Paula. Na tym polega luksus długiego małżeństwa. Ale było coś jeszcze. Kochała Paula. Potrzebowała go. Był kotwicą, która trzymała ją w miejscu.

– Wiesz, że jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem – oznajmił Paul.

Natychmiast przypomniała mu swoją poprzedniczkę z college'u:

– Ava Guilford byłaby w szoku, gdyby to usłyszała.

– Nie żartuj, mówię poważnie. – Nachylił się tak blisko, że niemal dotykał jej czołem. – Jesteś miłością mojego życia, Claire. Jesteś dla mnie wszystkim.

– Choć jestem kryminalistką?

Pocałował ją. Tak naprawdę. Poczuła smak szkockiej i odrobinę mięty pieprzowej, a kiedy Paul dotknął wewnętrznej części jej uda, poczuła nagłą przyjemność.

Gdy oderwali od siebie wargi, żeby złapać oddech, powiedziała:

– Jedźmy do domu.

Paul dokończył drinka jednym haustem i rzucił na bar pieniądze. Wychodził z restauracji, trzymając rękę na plecach Claire. Powiew zimnego wiatru uniósł jej spódnicę. Paul pomasaował jej ramię, by ją ogrzać. Szedł tak blisko, że czuła na karku jego oddech.

– Gdzie zaparkowałaś?

– Na parkingu – odparła.

– Ja na ulicy. – Podał jej swoje kluczyki. – Weź mój samochód.

– Jedźmy razem.

– Chodź tutaj. – Wciągnął ją w wąskie przejście i przycisnął do ściany.

Otworzyła usta, by spytać, co w niego wstąpiło, ale nie zdążyła, bo znów zaczął ją całować. Wsunął rękę pod jej spódnicę. Claire gwałtownie odetchnęła, ale nie dlatego, że brakowało jej powietrza, tylko dlatego, że w przejściu nie było całkiem ciemno, a na ulicy panował ruch. Widziała, jak mężczyźni w garniturach odwracają głowy, patrząc na nich aż do ostatniej chwili. Właśnie tak ludzie trafiają do internetu.

– Paul. – Położyła rękę na jego klatce piersiowej, zastanawiając się, co się stało z jej zwyczajnym mężem, który za perwersję uważał seks w pokoju gościnnym. – Ludzie patrzą.

– Przesuń się dalej. – Wziął ją za rękę i pociągnął w głąb przejścia.

Ominęła stos petów. Przejście miało kształt litery T

i przecinało uliczkę, która służyła dostawcom restauracji i sklepów. Niewiele lepiej, pomyślała. Wyobraziła sobie, jak w otwartych drzwiach stoją kucharze, paląc papierosy i trzymając iPhone'y. Nawet gdyby nikt ich nie podglądał, istniało mnóstwo powodów, dla których nie powinna ulegać.

Nikt nie lubi, gdy mu się mówi, co ma robić.

Paul pociągnął ją za róg. Ledwie zdążyła rzucić okiem na pustą okolicę, gdy znów została przyparta do ściany. Paul przycisnął wargi do jej ust. Chwycił ją za tyłek. Tak bardzo tego pragnął, że i ją ogarnęło pożądanie. Zamknęła oczy i poddała się chwili. Całowali się coraz namiętniej. Paul ściągał jej majtki. Pomogła mu, drżąc, bo było zimno i niebezpiecznie, i była już tak gotowa, że przestała się przejmować.

– Claire – szepnęła jej do ucha. – Powiedz, że tego chcesz.

– Chcę tego.

– Powtórz to.

– Chcę tego.

Odwrócił ją bez uprzedzenia. Trafiała policzkiem o cegłę, a on przyszpilił ją do ściany. Z całej siły wciskała się w niego. Paul jęknął, myśląc że to oznaka podniecenia, ale ona ledwie mogła złapać dech.

– Paul...

– Nie ruszaj się.

Owszem, rozumiała te słowa, ale jej umysł potrzebował kilku sekund, by dotarło do niej, że nie

padły z ust męża.

– Odwróć się.

Paul zaczął się odwracać.

– Nie ty, palancie.

Chodziło o nią. To ją miał na myśli... ten ktoś. Claire nie była w stanie się ruszyć. Nogi jej drżały, ledwie stała.

– Powiedziałem, kurwa, żebyś się odwróciła.

Paul delikatnie otoczył ją ramionami. Claire powoli wykonała obrót, potykając się niezdarnie.

Tuż za Pauliem stał jakiś mężczyzna. Miał na sobie czarną bluzę z kapturem zapiętą na suwak pod szyję, grubą szyję, na której widniał tatuaż. Na jabłku Adama wyginał się groźnie wyglądający grzechotnik, który szczyrzył zęby w podłym uśmiechu.

– Ręce do góry! – Kiedy napastnik mówił, łeb węża podskakiwał.

– Nie chcemy kłopotów. – Paul uniósł ręce. Stał nieruchomo. Claire patrzyła na niego. Kiwnął głową, dając jej znać, że wszystko będzie dobrze, chociaż zdecydowanie nie było. – Portfel mam w tylnej kieszeni.

Mężczyzna prawą dłonią wyszarpnął portfel. Claire mogła tylko się domyślać, że w drugiej ręce trzymał broń. Oczami wyobraźni widziała lufę czarnego lśniącego rewolweru przyciśniętą do pleców Paula.

– Trzymaj. – Zdjął obrączkę, sygnet upamiętniający jego dyplom, zegarek Patek Philippe. Kupiła mu go przed pięciu laty. Na kopercie miał wygrawerowane

inicjały. – Claire – odezwał się Paul spiętym głosem. – Daj mu portfel.

Wpatrywała się w męża. Czuła mocne pulsowanie w tętnicy szyjnej. Paul miał przystawioną do pleców broń. Zostali napadnięci. To się właśnie działo. Była to namacalna rzeczywistość. Spuściła wzrok na swoją rękę, śledząc jej powolny ruch, bo była w szoku i nie wiedziała, co robić. Nadal ścisnęła kluczyki do samochodu Paula. Jak mogła się z nim kochać, skoro wciąż trzymała jego kluczyki?

– Claire – powtórzył Paul. – Wyjmij swój portfel.

Wrzuciła kluczyki do torebki. Wyjęła portfel i podała go napastnikowi.

Wcisnął go do kieszeni, potem znów wyciągnął rękę.

– Telefon.

Claire wyjęła z torebki iPhone'a. Wszystkie jej kontakty. Zdjęcia z wakacji z ostatnich paru lat. St. Martin, Londyn, Paryż, Monachium.

– Obrączka. – Bandzior rozejrzał się, spojrzął w jedną, później w drugą stronę.

Claire zrobiła to samo. Nikogo tam nie było, nawet boczne uliczki świeciły pustkami. Wciąż opierała się o ścianę. Zaraz za rogiem była główna ulica. Róg był tuż obok. Tam byli ludzie. Mnóstwo ludzi.

Napastnik czytał jej w myślach.

– Nie bądź głupia – powiedział. – Zdejmij obrączkę.

Zsunęła z palca złote kółko. Równie dobrze mogła je zgubić. Obrączka była ubezpieczona. Swoją drogą, to

nie była nawet jej oryginalna obrączka. Wybrali ją lata temu, kiedy Paul wreszcie zakończył staż i zdał egzamin uprawniający go do wykonywania zawodu architekta.

– Kolczyki – rozkazującym tonem rzucił mężczyzna.
– Ruszaj się, suko.

Uniosła trzęsące się ręce. Nie pamiętała, by tego ranka wkładała małe brylanty na sztyfcie, aż nagle oczami wyobraźni zobaczyła, jak stoi przed szkatułką z biżuterią.

Czy to jej życie przesuwają się właśnie przed jej oczami... ta bezsensowna kolekcja przedmiotów?

– Szybciej. – Napastnik machnął ręką, żeby ją pośpieszyć.

Claire niezgrabnie wyjmowała kolczyki z uszu. Drżące palce wydawały się grube i bezużyteczne. Przypomniła sobie, jak wybierała kolczyki u Tiffany'ego na trzydzieste drugie urodziny. Pamiętała spojrzenie Paula, które mówiło: „Możesz uwierzyć, że to robimy?” – gdy sprzedawczyni zabrała ich do specjalnego saloniku dla klientów, którzy dokonywali kosztownych zakupów.

Rzuciła kolczyki w otwartą dłoń mężczyzny. Cała się trzęsła. Serce waliło jej jak młot.

– To wszystko. – Paul odwrócił się, teraz stał przyklejony plecami do Claire. Zasłaniał ją, chronił. W dalszym ciągu trzymał ręce w górze. – Nic więcej nie mamy.

Widziała mężczyznę nad ramieniem Paula. Nie miał

broni palnej, ale w ręce ścisnął nóż. Długi ostry nóż z ząbkami i hakiem na czubku, który wyglądał jak myśliwskie narzędzie służące do patroszenia zwierząt.

– Nie mamy nic więcej. Puść nas – powiedział Paul.

Bandyta ani drgnął, tylko wlepiął wzrok w Claire, jakby znalazł coś kosztowniejszego niż jej kolczyki za trzydzieści sześć tysięcy dolarów. Wykrzywił wargi w uśmiechu. Jeden z jego przednich zębów był pozłacany. Claire zdała sobie sprawę, że wąż z tatuazu ma podobny złoty ząb.

I wtedy do niej dotarło, że to nie jest tylko napad rabunkowy.

Paul też to zrozumiał.

– Mam pieniądze – powiedział.

– Bez kitu. – Pięść napastnika trafiła w jego tors.

Claire odczuła siłę uderzenia na własnej piersi, kiedy łopatki Paula wbiły się w jej obojczyk. Jego głowa odchyliła się i uderzyła ją w twarz. Wyrznęła głową w ceglana ścianę.

Zamroczyło ją, przed oczami błyskały fajerwerki. W ustach poczuła krew. Zamrugła, spuściła wzrok. Jej mąż wił się z bólu na ziemi.

– Paul... – Wyciągnęła do niego rękę, ale w tym samym momencie poczuła palący jak ogień ból na czubku głowy.

Napastnik chwycił ją za włosy i zaczął ciągnąć w dół uliczki. Claire potknęła się, otarła kolano o chodnik. Porywacz się nie zatrzymywał, niemal biegł. Musiała

zgiąć się wpół, żeby to w ogóle wytrzymać. Złamał jej się obcas. Próbowwała się odwrócić, obejrzeć się. Paul trzymał się za lewe ramię, jakby właśnie dostał zawału serca.

– Nie – szepnęła, choć równocześnie zastanowiła się, czemu nie krzyczy. – Nie, nie, nie.

A on ciągnął ją gdzieś dalej. Słyszała swój świszczący oddech. Płuca miała wypełnione piaskiem. Mężczyzna włókł ją w stronę bocznej uliczki, gdzie stała czarna furgonetka, której wcześniej nie zauważyła. Claire wbiła paznokcie w nadgarstek napastnika, a on gwałtownie szarpnął ją za włosy. Potknęła się. Znów ją szarpnął. Ból był przeraźliwy, ale nie tak dotkliwy jak strach. Chciała krzyczeć. Powinna krzyczeć. Jednak świadomość tego, co ją czeka, zacisnęła jej gardło. Porywacz zamierzał ją gdzieś wywieźć furgonetką. Gdzieś, gdzie będą sami. W jakieś niepojęte miejsce, którego być może już nigdy nie opuści.

– Nie – błagała. – Proszę... nie... nie.

Puścił ją, ale nie dlatego, że o to prosiła. Odwrócił się do niej z wyciągniętym nożem. W tym czasie Paul zdołał się dźwignąć i ruszył pędem w ich stronę. A gdy dobiegł, rzucił się na napastnika z dzikim gardłowym wrzaskiem.

Wszystko działo się bardzo szybko. Za szybko. Czas nie zwolnił po to, by Claire mogła być świadkiem, obserwować każdą milisekundę walki swojego męża.

Jej mąż pewnie pokonałby tego mężczyznę na

ruchomej bieżni, rozwiązałby równanie, zanim tamten zatemperowałby ołówek. Ale wróg miał nad Paulem Scottem przewagę, potrafił coś, czego nie uczą na studiach. Potrafił walczyć nożem.

Nóż przeciął powietrze ze świstem. Claire spodziewała się więcej dźwięków: nagłego plaśnięcia, kiedy zakrzywiony czubek noża przebił skórę. Zgrzytu, gdy ząbkowane ostrze przesunęło po żebrach. Odgłosu skrobania, kiedy ostrze oddzieliło ścięgno od chrząstki.

Paul chwycił się za brzuch. Spomiędzy jego palców wystawała perłowa rękojeść noża. Na słabnących nogach cofnął się do ściany, usta miał otwarte, oczy niemal komicznie wytrzeszczone. Ubrany był w granatowy garnitur od Toma Forda, odrobinę za ciasny w ramionach. Claire kiedyś zapisała sobie w pamięci, by go poszerzyć, ale teraz było już na to za późno, gdyż marynarka nasiąkła krwią.

Paul spojrzął na swoje ręce. Ostrze zostało wbite aż po rękojeść niemal w równej odległości od pępka i od serca. Niebieska koszula zaczerwieniła się od krwi. Wyglądał, jakby był w szoku. Oboje byli w szoku. Mieli zjeść razem kolację, uczcić to, że Claire uwolniła się od wymiaru sprawiedliwości. A nie wykrwawiać się na śmierć w zimnej wilgotnej uliczce.

Usłyszała kroki. Człowiek Wąż uciekał, ich obrączki i biżuteria podzwaniały w jego kieszeniach.

– Pomocy – szepnęła Claire tak cicho, że ledwie słyszała własny głos. – Pomocy – wyjąkała. Ale kto

miał im pomóc? Zawsze to Paul przychodził jej z pomocą. To on się wszystkim zajmował.

Aż do tej chwili.

Osunął się wzdłuż ceglanej ściany i twardo uderzył o ziemię. Claire przyklękała obok niego. Wyciągnęła przed siebie ręce, nie wiedziała, gdzie może go dotknąć. Kochała go od osiemnastu lat. Osiemnaście lat dzielili razem łóżko. Przykładała dłoń do jego czoła, żeby sprawdzić, czy ma gorączkę, wycierała mu twarz, kiedy był chory, całowała jego wargi, policzki, powieki, a raz nawet ze złości go spoliczkowała, a teraz nie miała pojęcia, gdzie go dotknąć.

– Claire...

Tak dobrze знаła jego głos. Pochyliła się nad mężem. Otoczyła go rękami i nogami, przyciągnęła do piersi, przycisnęła wargi do skroni. Czuła, jak jego ciało stygnie.

– Paul, proszę. Niech ci się nic nie stanie. Nie może ci się stać nic złego.

– Nic mi nie jest.

Wydawało się, że to prawda, aż do chwili, gdy nagle przestało. Zadrzały mu nogi, a potem drżenie przeniosło się na całe ciało; trząsał się gwałtownie i nieopanowanie. Szczekał zębami, mrugał.

– Kocham cię – wyszeptał.

– Proszę – błagała, wtulając twarz w jego szyję. Poczowała zapach płynu po goleniu. Kępka zarostu, którą rano ominęła maszynka do golenia, lekko zadrapała jej

policzek. Gdziekolwiek go dotykała, jego ciało było zimne, bardzo zimne.

– Nie zostawiaj mnie, proszę, Paul. Proszę.

– Nie zostawię cię – obiecał.

A potem ją opuścił.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lydia Delgado patrzyła na morze nastoletnich cheerleaderek i w duchu dziękowała Bogu, że jej córka do nich nie należy. Nie, nie miała nic przeciwko cheerleaderkom. Skończyła czterdzieści jeden lat i czasy, kiedy cheerleaderki budziły w niej szczerą nienawiść, miała już za sobą. Teraz nienawidziła ich matek.

– Lydia Delgado! – Mindy Parker zawsze witała wszystkich pełnym imieniem i nazwiskiem, z triumfalnym zaśpiewem na końcu, który głosił: „Widzicie, jaka ze mnie mądrała, znam wszystkich z imienia i nazwiska!”.

– Mindy Parker – powiedziała Lydia kilka oktaw niżej. Nie mogła się powstrzymać. Zawsze była przekorna.

– Pierwszy mecz w tym sezonie! Myślę, że w tym roku nasze dziewczynki naprawdę mają szansę.

– Z całą pewnością – zgodziła się Lydia, choć wszyscy wiedzieli, że zapowiada się masakra.

– Tak czy owak, do dzieła. – Mindy wyprostowała lewą nogę, uniosła ręce nad głowę i pochyliła się, dotykając rękami palców stóp. – Musisz mi dać podpisaną zgodę dla Dee.

Lydia ugryzła się w język, nim zapytała, o jaką zgodę

chodzi.

– Będzie na jutro.

– Fantastycznie! – Wracając do poprzedniej pozycji, Mindy wypuściła przez zęby sporą porcję powietrza. Ze ściągniętymi wargami, które podkreślały jej wadę zgryzu, przypominała Lydii sfrustrowanego buldoga francuskiego. – Wiesz, że nigdy nie chcieliśmy, żeby Dee czuła się wykluczona. Jesteśmy bardzo dumni z naszych stypendystek.

– Dziękuję, Mindy – odparła Lydia z przyklejonym do twarzy uśmiechem. – To smutne, że dostała się do Westerly, bo jest bystra, a nie zwyczajnie za tonę kasy.

Tym razem Mindy sztucznie się uśmiechnęła.

– Okej, cóż, świetnie. Zajrzę rano po tę zgodę. – Ścisnęła Lydię za ramię i ruszyła przez ławki otwartej trybuny w stronę innych matek.

Albo mamusiek, jak myślała o nich Lydia, bo naprawdę bardzo się starała unikać słowa „skurwielka”.

Zlustrowała boisko do koszykówki, szukając wzrokiem córki. Przez chwilę tak się przeraziła, że serce omal jej nie stanęło, ale potem wypatrzyła Dee w kącie sali. Rozmawiała z Bellą Wilson, swoją najlepszą przyjaciółką, przerzucały między sobą piłkę.

Ta młoda kobieta to naprawdę jej córka? Dwie sekundy wcześniej Lydia zmieniała jej pieluchy, potem tylko na moment się odwróciła, a kiedy znów na nią spojrzała, Dee miała siedemnaście lat. Za niespełna dziesięć miesięcy wyjedzie do college’u. Ku przerażeniu

Lydia już zaczęła się pakować. Walizka w jej szafie była tak pełna, że nie chciała się domknąć.

Lydia zamrugła, żeby powstrzymać łzy, bo to nie jest normalne, żeby dorosła kobieta ryczała z powodu walizki. Zamiast tego pomyślała o zgodzie, której córka jej nie pokazała. Drużyna wybierała się pewnie na uroczystą kolację, a ona obawiała się, że matki na to nie stać. Wciąż nie rozumiała, że już nie są biedne. Owszem, początkowo z trudem wiązały koniec z końcem, kiedy Lydia rozkręcała salon urody dla psów, ale teraz zdecydowanie należały do klasy średniej, czego większość ludzi nie może o sobie powiedzieć.

Choć oczywiście nie były aż tak bogate jak mamuśki. Większość rodziców uczniów Westerly Academy bez problemu płaciła trzydzieści tysięcy rocznie za naukę dziecka w prywatnej szkole. Na Boże Narodzenie jeździli na narty do Tahoe albo czarterowali prywatne samoloty i lecieli na Karaiby. Choć tego akurat Lydia nie mogła zapewnić Dee, stać ją było na to, żeby córka wybrała się do Chops i zamówiła pieprzony stek.

Rzecz jasna, powie o tym swojemu dziecku w łagodniejszy sposób.

Sięgnęła do torebki i wyjęła opakowanie chipsów. Sól i tłuszcz przynosiły natychmiastowe ukojenie, całkiem jakby wzięła pod język dwie tabletki xanaxu, które właśnie zaczęły się rozpuszczać. Gdy tego ranka wkładała dres, powiedziała sobie, że idzie poćwiczyć, i rzeczywiście wybrała się w pobliże siłowni, ale tylko

dlatego, że przy parkingu znajdował się Starbucks. Szybkimi krokami zbliżało się Święto Dziękczynienia. Na dworze robiło się przenikliwie zimno. Lydia wzięła sobie wolne, co nie zdarzało jej się często. Zasłużyła na to, by zacząć dzień od karmelowej latte. Potrzebowała kofeiny. Przed meczem córki musiała załatwić tyle cholernych spraw. Zrobić zakupy w spożywczym i w sklepie z jedzeniem dla psów, wpaść do apteki i do banku, a potem wrócić do domu, żeby to wszystko zostawić. W południe z kolei wyruszyła do fryzjerki, a była już za stara, żeby samo strzyżenie wystarczało. Musiała przejść nużący proces farbowania siwych odrostów na jasnych włosach, żeby nie wyglądać jak brzydsza kuzynka Cruelli De Mon. Nie wspominając o tym, że włosy wyrastające w innych miejscach też wymagały pewnych zabiegów.

Gdy dotknęła górnej wargi, sól z chipsa podrażniła wrażliwą skórę nad wargą.

– Jezu Chryste – mruknęła, bo z głowy jej wyleciało, że tego dnia usuwała woskiem wąsy, a dziewczyna, która to robiła, użyła nowego środka ściągającego, który wywołał wysypkę nad górną wargą, więc zamiast jednego czy dwóch zbędnych włosków miała pełne czerwone wąsy, i to podkrecone do góry.

Mogła sobie tylko wyobrażać, jak Mindy Parker powie o tym innym mamuśkom:

– Lydia Delgado ma wąsy z czerwonych kropek!

Wepchnęła do ust kolejną garść chipsów. Przeżuwała

powoli, nie przejmując się okrucami na bluzce i mając gdzieś, że mamuśki widzą, jak objada się węglowodanami. Kiedyś starała się bardziej. Przed czterdziestką.

Dieta z soków. Dieta bez soków. Dieta owocowa. Dieta jajeczna. Fitness na urządzeniach z oporem hydraulicznym. Trening grupowy na świeżym powietrzu. Pięciominutowe cardio. Trzyminutowe cardio. Dieta plaż południowych. Dieta Atkinsa. Dieta człowieka pierwotnego. Aerobik oparty na tańcu. Szafa Lydii mieściła istny e-Bay kłęk: buty do zumby, buty sportowe do wielu rodzajów sportów, buty do wspinaczki, talerze do tańca brzucha. Ochroniacze na śródstopie, które nigdy nie dotarły na zajęcia tańca na rurze, za które ręczyła jedna z jej klientek.

Wiedziała, że ma nadwagę, ale czy naprawdę była gruba? Czy tylko gruba w porównaniu z mamuśkami? Była pewna jedynie tego, że nie jest chuda. Poza krótkimi okresami, gdy miała lat kilkanaście, a potem dwadzieścia parę, całe życie walczyła z nadwagą.

Taka była ponura prawda kryjąca się za nienawiścią Lydii do mamusiek: nie znosiła ich, bo nie mogła się do nich upodobnić. Lubiła chipsy. Uwielbiała chleb. Żyła dla pysznego okrągłego ciasteczka... albo trzech. Nie miała czasu na trenera osobistego ani zajęcia pilatesu. Musiała prowadzić firmę. Była samotną matką. Miała faceta, który od czasu do czasu potrzebował od niej wsparcia. Poza tym pracowała ze zwierzętami. Trudno

być efektowną laską zaraz po oczyszczeniu gruczołów okołodbytowych niechlujnego jamnika.

Jej palce trafiły na puste dno opakowania po chipsach. Poczowała się okropnie nieszczęśliwa. Nie chciała tych chipsów. Po pierwszym gryzie już nawet nie czuła ich smaku.

Za jej plecami mamuśki entuzjastycznie wiwatowały. Jedna z dziewcząt wykonywała serię przerzutów. Robiła to płynnie, perfekcyjnie, wzbudzając podziw, a gdy na koniec uniosła ręce, Lydia zdała sobie sprawę, że to wcale nie cheerleaderka, ale matka jednej z nich.

Mamuśka cheerleaderki.

– Penelope Ward! – huknęła Mindy Parker. – Brawo, dziewczyno!

Lydia jęknęła, szukając w torebce czegoś do jedzenia. Penelope zmierzała prosto na nią. Lydia strzepała okruchy z bluzki i w pośpiechu główkowała, co mogłaby jej powiedzieć, żeby co drugie słowo nie rzucać mięsem.

Na szczęście trener Henley zatrzymał Penelope.

Lydia głęboko odetchnęła, po czym wyjęła z torebki telefon. Miała szesnaście mejli od rady szkoły, większość z nich dotyczyła niedawnej plagi wszy, które dokonały spustoszenia w podstawówce. Kiedy czytała mejle, przyszła nowa wiadomość, tym razem od dyrektora szkoły, który tłumaczył, że naprawdę nie da się wykryć, od kogo zaczęła się ta wszawa pandemia, w związku z czym gorąco prosi rodziców, żeby przestali

go nękać pytaniami, które dziecko jest winne.

Lydia usunęła wszystkie wiadomości. Odpowiedziała na parę SMS-ów od klientów, którzy chcieli umówić się na wizytę. Sprawdziła spam, żeby się upewnić, czy formularz zgody dla Dee przypadkiem się tam nie zapodział. Nie znalazła go. Napisała mejla do dziewczyny, którą zatrudniła do pomocy przy papierach, i po raz kolejny poprosiła, żeby przedłożyła swoją kartę kontrolną pracownika. Mogłoby się wydawać, że nie ma o czym przypominać, bo przecież dzięki temu dziewczyna dostawała wynagrodzenie, ale Lydia, wychowywana przez nadopiekuńczą matkę, kiedyś nie pamiętała nawet o zawiązaniu butów, jeśli nie było na nich przyklejonej karteczki z uśmiechniętą buźką i słowami:

ZAWIĄŻ SZNURÓWKI. KOCHAM CIĘ, MAMA. PS. TAKA JESTEM Z CIEBIE DUMNA!

Było to małoduszne. Ale Lydia też uprawiała rodzicielstwo z pomocą karteczek samoprzylepnych. Na swoją obronę miała tylko to, że jej zabiegi miały nauczyć Dee dbania o siebie:

NAUCZ SIĘ WYNOŚCIĆ ŚMIECI ALBO CIĘ ZABIJĘ. KOCHAM CIĘ. MAMA.

Gdyby tylko ją uprzedzono, że samodzielność dziecka może prowadzić do nowych problemów, na przykład takich jak odkrycie w szafie córki wypchanej walizki na dziesięć miesięcy przed wyjazdem do college'u!

Wrzuciła telefon do torebki, patrząc, jak Dee podaje

piłkę Rebecce Thistlewaite, bladej Angielce, która nie potrafiłaby zdobyć punktu, nawet gdyby wsadzić jej głowę do kosza. Uśmiechnęła się na myśl o szlachetności córki. Gdy miała tyle lat co Dee, była frontmanką beznadziejnej artystycznie i zbuntowanej babskiej kapeli. Groziła, że rzuci szkołę średnią. Dee natomiast należała do klubu dyskusyjnego, a także zgłosiła się na ochotnika do YMCA. Miała dobry charakter, była szlachetna i inteligentna jak diabli. Jej wyczulenie na szczegóły było zdumiewające i potwornie irytujące podczas kłótni. Już we wczesnym dzieciństwie Dee posiadała niesamowitą zdolność do naśladowania i powtarzania wszystkiego, co usłyszała, zwłaszcza jeśli pochodziło to od matki. Właśnie dlatego mówiono na nią Dee zamiast używać pięknego imienia, które Lydia podała w jej świadectwie urodzenia.

– Dizus! – krzyczało słodkie małe dziecko, wierzgając nogami i wymachując rączkami na wysokim krzesełku. – Di-zus! Di-zus!

Po latach Lydia pojęła, że nie należało wtedy okazywać dziecku, że to urocze.

– Lydia? – Penelope Ward uniosła palec, jakby kazała jej zaczekać.

Od razu sprawdziła wzrokiem wszystkie drzwi, a potem usłyszała chichoczące za jej plecami mamuśki i zdała sobie sprawę, że znalazła się w pułapce.

W Westerly Penelope była kimś w rodzaju celebrytki. Jej mąż pracował jako prawnik, czyli dość typowo jak

na ojca w tej szkole, ale poza tym był też senatorem stanowym, który niedawno ogłosił, że będzie kandydował do Izby Reprezentantów. Branch Ward był prawdopodobnie najprzystojniejszym ojcem w szkole, głównie dlatego, że nie przekroczył sześćdziesiątki i wciąż dobrze widział swoje stopy.

Penelope uosabiała ideał żony polityka. Na wszystkich imprezach związanych z kampanią męża patrzyła na niego z uwielbieniem i psim oddaniem. Była atrakcyjna, lecz w nienachalny sposób. Szczupła, lecz nie anorektyczna. Porzuciła pracę w jednej z renomowanych kancelarii prawniczych, gdzie była partnerem, żeby wydać na świat piątkę doskonałych dzieci o wzorcowo aryjskiej urodzie. Pełniła funkcję prezesa Stowarzyszenia Rodziców i Nauczycieli Westerly, pretensjonalnie nazwanej organizacji szkolnej. Prowadziła ją żelazną ręką. Wszystkie jej zawiadomienia były zawsze związane jak punkty w planie, więc nawet mniej inteligentne mamuśki rozumiały je bez problemu. Mówiła też hasłami. „No dobrze, drogie panie – mawiała, klaszcząc w dłonie. Mamuśki były mistrzyniami oklasków. – Poczęstunek! Drobne upominki. Balony! Dekoracje stołów! Sztuńce!”.

– Lydia, tu jesteś! – zawołała Penelope, a jej kolana i łokcie pracowały jak tłoki, kiedy przeskakiwała ławki otwartej trybuny, aż opadła obok Lydii. – Pycha. – Wskazała puste opakowanie po chipsach. – Szkoda, że nie mogę tego jeść.

– Założę się, że bym cię namówiła.

– Och, Lydio, uwielbiam twoje ironiczne poczucie humoru. – Penelope odwróciła się do niej, wpatrując się w nią przeciągle jak kot pers. – Nie wiem, jak ty to robisz. Prowadzisz firmę, zajmujesz się domem, wychowałaś fantastyczną córkę. – Położyła rękę na piersi. – Jesteś bohaterką.

Lydia poczuła, że zaraz zacznie zgrzytać zębami.

– A Dee jest starannie wykształconą młodą damą. – Penelope zniżyła głos o oktawę. – Czy ona nie chodziła do szkoły z tą zaginioną dziewczyną?

– Nie wiem – skłamała Lydia. Anna Kilpatrick była o rok młodsza od Dee. Razem chodziły na wuef, lecz obracały się w różnych kręgach towarzyskich.

– Co za tragedia – rzekła Penelope.

– Znajdą ją. To dopiero tydzień.

– Wiesz, co może się zdarzyć w tydzień? – Penelope zadrżała. – Nawet nie chcę o tym myśleć.

– To nie myśl.

– Fantastyczna rada – odparła jednocześnie z ulgą i protekcjonalnie. – A gdzie Rick? Potrzebujemy go. To nasz mały zastrzyk testosteronu.

– Jest na parkingu. – Lydia nie miała pojęcia, gdzie podziewa się Rick. Tego ranka potwornie się pokłócili. Była niemal przekonana, że nigdy więcej nie zechce jej widzieć.

Nie, nieprawda. Rick pojawi się ze względu na Dee, choć zapewne usiądzie po drugiej stronie sali, żeby nie

spotkać się z Lydią.

– Odbij! Odbij! – krzyczała Penelope, choć dziewczynki dopiero się rozgrzewały. – Jezu, do tej pory tego nie zauważyłam, ale Dee jest bardzo do ciebie podobna.

Lydia uśmiechnęła się powściągliwie. Nie po raz pierwszy ktoś wychwycił to podobieństwo. Dee miała jasną karnację i fiołkowoniebieskie oczy po matce. Ich twarze miały ten sam owal. Uśmiechały się identycznie. Obie były naturalnymi blondynkami i pod tym względem wygrywały z innymi blondynkami w tej sali. Figura Dee w kształcie klepsydry na razie tylko sugerowała to, co ją czekało na dalszym etapie życia, jeśli je spędzi, siedząc w dresowych spodniach i napychając się chipsami. W jej wieku Lydia także była śliczną szczupłą dziewczyną. Niestety potrzebowała cholernie dużo kokainy, żeby utrzymać figurę.

– No tak. – Penelope uderzyła rękami o uda, odwracając się znów do Lydii. – Zastanawiałam się, czy mogłabyś mi pomóc.

– Okej. – Lydia przeciągnęła to słowo, by wyrazić swój niepokój. Tak właśnie Penelope wciągała nieszczęśników do pracy. Nie kazała nic robić, po prostu oznajmiała, że potrzebuje czyjejs pomocy.

– Chodzi o Międzynarodowy Festiwal w przyszłym miesiącu.

– Międzynarodowy Festiwal? – powtórzyła jak echo Lydia, jakby nigdy w życiu nie słyszała o trwającej cały

tydzień imprezie charytatywnej, podczas której najbardziej białe z białych kobiet i najbielsi mężczyźni z północnej Atlanty zasiadali wokół stołów w ciuchach z metką Dolce & Gabbana i degustowali pierogi i szwedzkie klopsiki przygotowane przez opiekunki ich dzieci.

– Prześlę ci wszystkie mejle – zaoferowała Penelope.
– Tak czy owak, zastanawiałam się, czy mogłabyś przynieść jakieś hiszpańskie potrawy. *Arroz negro. Tortilla de patatas. Cuchifritos.* – Każde słowo wypowiadała z bezbłędnym hiszpańskim akcentem, którego nauczyła się przypuszczalnie od chłopaka zajmującego się jej basenem. – W zeszłym roku, kiedy byliśmy z mężem w Katalonii – to też wymówiła z artykulacją z tamtych stron – jedliśmy *escalivada*. Wyśmienite.

Lydia cztery lata czekała na to, by to powiedzieć:

– Nie jestem Hiszpanką.

– Naprawdę? – Penelope była niezrażona. – W takim razie *tacos. Burritos.* Może trochę *arroz con pollo* albo *babacoa*.

– Nie mam też nic wspólnego z *Me-hi-ko*.

– No cóż, Rick oczywiście nie jest twoim mężem, ale myślałam, że skoro nosisz nazwisko Delgado, ojciec Dee jest...

– Penelope, czy moja córka wygląda na Latynoskę?

Piskliwy śmiech Penelope mógłby roztrzaskać w drobny mak kryształowe szkło.

– A co to w ogóle znaczy wyglądać na Latynoskę? Jesteś taka zabawna.

Lydia także się śmiała, ale z zupełnie innego powodu. A Penelope mówiła dalej:

– Mój Boże... – Otarła z oczu niewidoczne łzy. – Powiedz, proszę, jak to było?

– Jak co było?

– Och, daj spokój. Zawsze jesteś taka tajemnicza, jeśli chodzi o ojca Dee. O sobie też nic nie mówisz. Prawie nic o tobie nie wiemy. – Za bardzo się zbliżyła, pochylając się ku niej i łamiąc niepisaną konwencję. – No powiedz mi. Słowem nie pisnę.

Lydia szybko skalkulowała w myśli zyski i straty. To, że przez nieznanne pochodzenie Dee mamuśki wzdrygały się z niepokojem, ilekroć im się wymknęła choć odrobinę rasistowska uwaga – to był zysk. Uczestniczenie w imprezie charytatywnej Stowarzyszenia – strata.

Wybór był trudny. Dyskretny rasizm mamusiek był legendarny.

– No i co? – ponaglała Penelope, wyczuwając jej wahanie.

– Cóż. – Lydia odetchnęła głęboko, szykując się do efektownego wyrecytowania historii swojego życia. Postanowiła wymieszać trochę prawdy z kłamstwami i ozdobnikami. – Jestem z Athens, w Georgii. *Chociaż mój wąsik w stylu Juana Valdeza mógł cię zmylić.* Ojciec Dee, Lloyd, pochodził z Dakoty Południowej. *Albo*

z południowej części stanu Missisipi, ale Dakota brzmi jakoś mniej szmirowato. Został adoptowany przez swojego ojczyma. Który ożenił się z jego matką tylko dlatego, żeby nie zeznawała przeciw niemu. Ojciec Lloyd'a zmarł. W więzieniu. Lloyd był w drodze do Meksyku, żeby poinformować o tym dziadków. I odebrać dwadzieścia kilo kokainy. W jego samochód uderzyła ciężarówka. Znalaziono go martwego na parkingu dla ciężarówek, po tym jak próbował wciągnąć pół brykietu koki. Śmierć nastąpiła niemal natychmiast. Zadławił się na śmierć własnymi wymiocinami. Dee nawet go nie zna. Co było najlepszym prezentem, jaki jej dałam. Koniec historii.

– Lydio. – Penelope zakryła usta. – Nie miałam pojęcia.

Lydia zastanawiała się, jak szybko ta opowieść się rozejdzie. „Lydia Delgado! Tragiczna wdowa!”.

– A co się stało z matką Lloyd'a?

– Rak. *Alfons przestrzelił jej twarz.* Ze strony ojca nie ma już nikogo. *Kto nie siedziałby w więzieniu.*

– Biedactwa. – Penelope położyła rękę na sercu. – Dee nigdy o tym nie wspominała.

– Zna wszystkie szczegóły. *Poza tymi, przez które mogłaby mieć koszmary.*

Penelope przeniosła wzrok na boisko do koszykówki.

– Nic dziwnego, że z ciebie taka opiekuńcza matka. Tylko Dee ci została po jej ojcu.

– To prawda. *Nie licząc opryszczki.* Byłam w ciąży,

kiedy zginął. *Na potwornie ciężkim detoksie, ale musiałam wytrzymać, bo inaczej zabraliby mi dziecko.* To szczęście, że ją mam. *Dee uratowała mi życie.*

– Och, kochana! – Gdy chwyciła ją za rękę, Lydia się załamała. Uświadomiła sobie, że jej wysiłki poszły na marne. Historia jej życia poruszyła Penelope, a w każdym razie bardzo ją zainteresowała. – Cóż, przecież to część pochodzenia Dee, prawda? – Przerwała na moment. Przecież przysłała tu w określonym celu. – Rodzina niepełna, zastępcza czy adopcyjna, to też rodzina, prawda? W tej szkole jest trzydzieścioro jeden adoptowanych dzieci, a przecież należą do nas.

Lydia przez ułamek sekundy przetrawiała to stwierdzenie.

– Trzydzieścioro jeden? Dokładnie właśnie tyle?

– Tak, sprawdziłam to. – Penelope serio potraktowała jej szok. – Bliźniaki Harrisów poszły do przedszkola. Dopiero się starają o miejsce w naszej szkole jako dzieci naszych wychowanków. – Zniżyła głos. – Zawszone bliźniaki, jeśli wierzyć plotkom.

Lydia otworzyła usta, lecz zaraz potem je zamknęła.

– Tak czy owak, wszystko idzie do przodu. – Penelope wstała, znów posyłając jej uśmiech. – Prześlij mi przepisy, okej? Wiem, że lubisz, gdy Dee bierze udział w projektach dla wybitnie uzdolnionych. Ale z ciebie szczęściara. Mama i córka gotują razem. Super!

Lydia milczała. W kuchni z córką jedynie się kłóciła,

na przykład kiedy słoik z majonezem okazywał się pusty i nadawał się już tylko do wyrzucenia.

– Dzięki, że zgłosiłaś się na ochotnika. – Penelope przeskakiwała przez ławki, wymachując rękami z olimpijskim wigorem.

Zastanawiała się, jak szybko Penelope powie innym mamuśkom o tragicznej śmierci Lloyd Delgado. Jej ojciec zawsze powtarzał, że ceną za słuchanie plotek jest to, że ktoś inny będzie plotkował o tobie. Żałowała, że nie ma go już wśród żywych. Chętnie opowiedziałyby mu o mamuśkach. Zsikałyby się ze śmiechu.

Trener Henley dmuchnął w gwizdek, dając dziewczynom znak, że rozgrzewka dobiegła końca. Słowa „wybitnie uzdolnionych” wciąż odbijały się echem w głowie Lydii. Czyli jednak mamuśki zauważyły.

Nie zamierzała czuć się źle z tym, że namówiła córkę na podstawowy kurs naprawiania samochodów. Zależało jej, żeby Dee potrafiła zmienić oponę, kiedy złapie gumę. Nie żałowała, że posłała ją na letni kurs samoobrony, choć przez to nie pojechała na obóz koszykarski. Nie wyrzucała sobie, że kazała Dee nauczyć się krzyczeć, kiedy jest przerażona, dzięki czemu przestała zamierać w milczącym bezruchu, gdy coś ją przestraszyło. A to najgorsze, co można zrobić, kiedy naprzeciw ciebie staje facet, który zamierza cię skrzywdzić.

Założyłyby się, że matka Anny Kilpatrick gorzko

żałuje, że nie nauczyła córki zmieniać opon. Samochód Anny został znaleziony na parkingu centrum handlowego z gwoździem w przedniej oponie. Nie trzeba być geniuszem, by zgadnąć, że osoba, która wbiła tam gwoździe, była tą samą osobą, która ją porwała.

Trener Henley dwa razy głośno gwizdnął, żeby drużyna się ruszyła. Westerly Women zebrały się powoli i stanęły w półkolu. Mamuśki tupały na odkrytych trybunach, sztucznie ekscytując się meczem, który jak zwykle okaże się emocjonujący jak schnięcie farby na ścianie. Drużyna przeciwniczek nawet się nie rozgrzewała. Ich najniższa zawodniczka miała metr osiemdziesiąt wzrostu i dłonie wielkości talerza obiadowego.

Gdy otworzyły się drzwi sali, Lydia ujrzała w nich Ricka. Rozejrzał się, nagle ją zobaczył i natychmiast przeniósł wzrok na puste ławki po przeciwległej stronie. Przez moment jakby się zastanawiał, a Lydia wstrzymała oddech. Potem, kiedy Rick ku niej ruszył, wypuściła powietrze. Powoli wspinał się na trybunę. Ludzie, którzy harują, żeby przeżyć, nie wbiegają na trybuny.

Stękając, usiadł obok Lydii.

– Cześć – powiedziała.

Wziął do ręki puste opakowanie po chipsach, odchylił do tyłu głowę i wsypał do ust okruchy. Większość z nich spadła mu na koszulę i za kołnierzyk.

Roześmiała się, bo trudno nienawidzić kogoś, kto się śmieje.

On zaś spojrział na nią nieufnie. Doskonale znał jej sztuczki.

Rick Butler w niczym nie przypominał ojców z Westerly. Po pierwsze pracował fizycznie, był mechanikiem na stacji benzynowej, gdzie nadal nalewano benzynę niektórym starszym klientom. Miał atletyczne ramiona i tors, bo dźwigał opony. Na plecach spływał mu koński ogon, bo nie słuchał dwóch kobiet ze swojego życia, które rozpaczliwie domagały się, by obciął włosy. Zależnie od nastroju był albo wsiakiem z Południa, albo hipisem. Największym zaskoczeniem w życiu Lydii Delgado było to, że kochała go w obu wcieleniach.

Podał jej pustą torebkę po chipsach. Na jego brodzie pozostały okruchy.

– Ładny wąsik.

– Nadal się kłócimy? – Dotknęła górnej wargi.

– Wciąż będziesz zrzędzić?

– Mam przeczucie, że tak – przyznała. – Ale nie znoszę, jak się na siebie wściekamy. Wtedy czuję się tak, jakby mój świat wywracał się do góry nogami.

Kiedy dzwonek rozpoczął mecz, skrzywili się, w duchu modląc się, żeby upokorzenie nie trwało długo.

Jakimś cudem jednak Westerly Women wygrały rzut sędziowski. Za jeszcze większy cud należy uznać, że Dee dryblowała z piłką przez boisko.

Rick krzyknął:

– Naprzód, Delgado!

Dee najwyraźniej dojrzała wiszące nad nią cienie trzech gigantycznych przeciwniczek. Nie miała komu podać piłki. Na ślepo rzuciła w stronę kosza, patrząc, jak piłka odbija się od deski i wpada na puste trybuny po drugiej stronie sali.

Lydia poczuła, jak mały palec Ricka pogłaskał jej mały palec.

– Skąd u niej ten talent? – spytał.

– Po płatkach Wheaties – z trudem odparła Lydia. Serce zawsze jej rośło, kiedy widziała, jak bardzo Rick był dumny z jej córki. Już choćby z tego powodu wybaczała mu koński ogon. – Przepraszam, że ostatnio zachowywałam się jak suka. Hm... To znaczy przez ostatnie dziesięć lat – sprecozowała.

– Jestem pewien, że wcześniej też była z ciebie niezła suka.

– Byłam o wiele bardziej zabawna.

Uniósł brwi. Poznali się przed trzynastu laty na terapii dwunastu kroków. Żadne z nich nie było wtedy specjalnie zabawne.

– Byłam szczuplejsza – znów zaczęła.

– Jasne, bo to jest najważniejsze. – Śledził grę na boisku. – Co w ciebie wstąpiło, kocie? Ile razy ostatnio otworzyłem usta, darłaś się jak poparzony pies.

– Nie cieszysz się, że nie mieszkamy razem?

– Znów będziemy męczyć ten temat?

Omam znów nie zaczęła kłótni. Na końcu języka miała pytanie: „Ale dlaczego mielibyśmy mieszkać razem,

skoro mieszkamy obok siebie?”. Jednak powstrzymała się.

Jej wysiłek nie uszedł niezauważony.

– Dobrze wiedzieć, że potrafisz trzymać gębę na kłódkę, jak się postarasz. – Gwizdnął, kiedy Dee próbowała wykonać rzut za trzy punkty. Piłka nie trafiła do celu, mimo to gdy Dee na niego zerknęła, pokazał jej uniesione kciuki.

Lydię kusilo, by powiedzieć, że gdyby mieszkali razem, Dee miałyby gdzie jego pochwały. Ale postanowiła zachować to na następną okazję, gdy znów będą na siebie wrzeszczyć.

Kiedy drużyna przeciwniczek trafiła do kosza, Rick westchnął.

– O Boże, znów to samo.

Dziewczyna z dłońmi jak talerze blokowała Dee. Nie miała nawet dość przyzwoitości, żeby podnieść ręce.

Rick oparł stopy na ławce w rzędzie niżej. Popękane brązowe skórzane buty były poplamione olejem silnikowym, na dżinsach widniały tłuste plamy, lekko czuć go było spalinami. Dobrze patrzyło mu z oczu. Kochał jej córkę. Kochał zwierzęta, nawet wiewiórki. Przeczytał wszystkie powieści Danielle Steel, bo złapał bakcyła na odwyku. Nie przeszkadzało mu, że większość ubrań Lydii pokrywała psia sierść ani że jej jedynym zmartwieniem związanym z ich życiem erotycznym było to, że nie może uprawiać seksu w worku.

– Co mam zrobić? – spytała.

– Powiedz mi, co się dzieje w tej szalonej głowie.

– Powiem ci, ale potem będę musiała cię zabić.

Przez chwilę to rozważał, po czym odparł:

– Dobra. Tylko mi nie pokieruszuj twarzy.

Lydia zerknęła na tablicę z wynikami. 10:0.
Zamrugła. 12:0.

– Ja tylko... – Nie miała pojęcia, jak to wyrazić. – Po prostu wraca do mnie przeszłość.

– To brzmi jak tekst piosenki country. – Spojrzał jej w oczy. – Anna Kilpatrick.

Lydia przygryzła wargę. Nie zadał jej pytania, tylko od razu odpowiedział. Widział wszystkie wycinki na temat zaginięcia Anny Kilpatrick, widział, że oczy Lydii wypełniały się łzami, ilekroć w telewizji pokazywano rodziców dziewczynki.

– Podobno policja wpadła na nowy trop – powiedział.

– Teraz mogą tylko mieć nadzieję, że znajdą ciało.

– Może ona żyje.

– Optymizm to okruch szkła w twoim sercu.

– To z jakiejś innej piosenki?

– Cytat z mojego ojca.

Uśmiechnął się do niej. Uwielbiała, jak mrużył oczy, kiedy się uśmiechał.

– Kocie, wiem, już cię prosiłem, żebyś przestała oglądać wiadomości, ale myślę, że powinnaś coś wiedzieć.

Już się nie uśmiechał, a w niej zamarło serce.

– Ona nie żyje? – Uniosła rękę do gardła. – Znaleźli

Annę?

– Nie. Wiesz, że od razu bym ci to powiedział.

Tak, wiedziała, ale serce nadal jej waliło.

– Czytałem to dziś rano w rubryce kryminalnej. – Mówił z ociąganiem, a jednak brnął dalej: – To się zdarzyło trzy dni temu. Chodzi o Paula Scotta, architekta, męża Claire. Byli w centrum. Zostali obrabowani. Paul dostał złym końcem noża. Zmarł, zanim trafił do szpitala. Jutro jest pogrzeb.

Mamuśki po raz kolejny wybuchły aplauzem, krzyczały i klaskały. Dee jakimś cudem znowu dostała piłkę. Lydia obserwowała biegnącą przez boisko córkę. Ta z dłońmi jak talerze odebrała jej piłkę, Dee się jednak nie poddawała, zajadle goniła olbrzymkę. Nie bała się. Niczego w życiu się nie bała. Czemu miałyby się bać? Nikt nigdy jej nie uderzył. Życie nie miało szansy jej skrzywdzić. Nigdy nikogo nie straciła. Nie znała smutku, który pojawia się, gdy znika ktoś, kto jest ci bliski.

– Powiesz coś? – spytał Rick.

Lydia miała wiele do powiedzenia, ale nie zamierzała pokazywać się Rickowi od tej strony. Złej, brutalnej strony, którą znieczulała koką, a kiedy koka zaczęła ją wyniszczać – jedzeniem.

– Liddie?

Potrząsnęła głową. Po jej twarzy spłynęły łzy.

– Mam nadzieję, że cierpiał.

II

Dziś jest dzień twoich urodzin, które czwarty już raz obchodzę bez ciebie. Jak zwykle trochę czasu poświęciłem na przeglądanie rodzinnych fotografii i wspomnienia. Tylko raz do roku pozwalam sobie na tę przyjemność, bo dzięki racjonowaniu cennych obrazów z przeszłości jestem w stanie przetrwać niezliczone, niekończące się dni bez ciebie.

Moje ulubione zdjęcie to utrwalona na kliszy scenka z twoich pierwszych urodzin. Twoja matka i ja byliśmy o wiele bardziej podekscytowani niż ty, chociaż trzeba przyznać, że byłaś raczej radosnym i pogodnym dzieckiem. Dla ciebie tamte urodziny to był tylko jeden z wielu kolejnych dni. Nic wyjątkowego poza tortem, który natychmiast zniszczyłaś piąstkami. Na liście gości byliśmy tylko my dwoje. Twoi rodzice. Chętnie na to przystałem, gdyż byłem egoistą i nigdy nie byłem szczęśliwszy niż wtedy, gdy miałem moje dziewczyny wyłącznie dla siebie.

Kiedy wspomnienia przyływały i odpływały, sprawdzałem czas. Dwie godziny. Dokładnie tyle. Potem ostrożnie schowałem zdjęcia do pudełka, zamknąłem je

i na rok odłożyłem na półkę.

Później jak zwykle wybrałem się do biura szeryfa. Już dawno przestał odpowiadać na moje telefony. Kiedy mnie zauważał przez szklane przepierzenie, widziałem po jego oczach, że jest przerażony.

Jestem dla niego wyzwaniem. Jestem jego porażką. Jestem jego żalonym utrapieniem, bo nie chcę się pogodzić z tym, że moja córka odeszła.

W twoje pierwsze urodziny bez ciebie udałem się do biura szeryfa i grzecznie poprosiłem, żeby pozwolił mi się zapoznać ze wszystkimi materiałami dotyczącymi twojej sprawy. Odmówił. Zagroziłem, że zadzwonię do prasy. Odparł, że mogę sobie robić, co mi się tylko podoba. Wtedy poszedłem do automatu telefonicznego w holu i wrzuciłem dwudziestopięciocentówkę. A szeryf podszedł do mnie, odwiesił słuchawkę i kazał mi iść za nim do pokoju.

Co rok odgrywamy ten sam spektakl kabuki, aż w końcu w tym roku szeryf poddał się bez walki. Jego zastępca od razu zaprowadził mnie do małego pokoju przesłuchań, gdzie poukładano kopie wszystkich dokumentów ze śledztwa w sprawie twojego zaginięcia. zaproponował mi szklanę wody, a ja wskazałem moje pudełko z lunchem i termos, i grzecznie mu podziękowałem.

Raport policyjny jest niejasny. Dokumenty nie mają początku, rozwinięcia i zakończenia. Są tam streszczenia zeznań świadków (większość nazwisk niestety

zamazana), odręczne notatki detektywów używających języka, który muszę dopiero opanować, zeznania, które już okazały się fałszywe, i inne, które prawdopodobnie się takie okażą (nazwiska znów zaczernione), zeznania, które okazały się prawdziwe (wszyscy kłamią do pewnego stopnia, kiedy przesłuchuje ich policja) oraz notatki z przesłuchań ze śmiesznie krótką listą podejrzanych (tak, ich nazwiska są zaczernione jak wszystkie pozostałe).

Znajdują się tam także sklezione taśmą klejącą dwa fragmenty planu miasta – jeden pokazuje centrum, drugi kampus – żeby można było prześledzić twoje ostatnie kroki w mieście.

Są tam też zdjęcia: twój pokój w akademiku z ulubionymi ubraniami, których nie udało się znaleźć, w tajemniczy sposób zaginionymi przyborami toaletowymi, porzuconymi książkami, do połowy napisanymi pracami, brakującym rowerem (który jednak później został odnaleziony).

Pierwsza kartka papieru w twojej teczce to ta sama kartka, którą widziałem w dniu twoich pierwszych urodzin bez ciebie, potem drugich, trzecich, i nadal tam leży.

SPRAWA ZAWIESZONA DO CZASU POJAWIENIA SIĘ WIĘKSZYCH TROPÓW.

Twoja matka czerwonym długopisem poprawiłaby „większych” na „nowych”, a mnie po cichu dziką satysfakcją sprawia świadomość, że mylili się od

samego początku.

W poniedziałek 4 marca 1991 roku pogoda była następująca:

Najwyższa temperatura wynosiła 10,5 stopnia Celsjusza. Najniższa 2,7 stopnia. Niebo było bezchmurne. Nie padało. Temperatura punktu rosy wynosiła 1,1 stopnia. Wiatr wiał z północnego zachodu z prędkością 25,7 kilometra na godzinę. Dzień trwał dwanaście godzin i dwadzieścia trzy minuty.

Tamtego tygodnia media donosiły:

„Rozpoczął się proces w sprawie morderstwa Pameli Smart”.

„Rodney King został pobity przez pracowników policji w Los Angeles”.

„Samolot United Airlines spadł na ziemię w pobliżu Colorado Springs”.

„Prezydent Bush ogłosił zakończenie wojny w Iraku”.

A ty zaginęłaś.

Oto jak szeryf wyjaśniał, dlaczego nas opuściłaś:

Byłaś na nas zła, bo nie pozwalaliśmy ci zamieszkać poza kampusem.

Byłaś wściekła, bo nie zgodziliśmy się, żebyś pojechała na koncert do Atlanty.

Pokłóciłaś się z siostrą o to, do której z was należy słomkowy kapelusz.

Przestałaś się odzywać do babci, bo zasugerowała, że przybrałaś na wadze.

Szeryf nie ma dzieci. Nie rozumie, że stany

podwyższonych emocji są czymś normalnym u dziewiętnastolatki. W ekosystemie naszej rodziny tego rodzaju nieporozumienia były tak niegroźne, że na początku śledztwa w ogóle o nich nie wspomnieliśmy.

Zdaniem szeryfa oznaczało to, że próbujemy coś ukryć.

Mówiąc szczerze, policja już cię znała. Wcześniej dwukrotnie cię zatrzymali. Za pierwszym razem w zamkniętym laboratorium na uniwersytecie protestowałaś przeciwko badaniom nad genetycznie modyfikowanymi organizmami. Za drugim razem przyłapali cię, jak paliłaś trawkę na tyłach Wuxtry, sklepu z płytami, gdzie pracowała twoja przyjaciółka Sally.

A oto tak zwane tropy, na których szeryf opiera swoją teorię twojej ucieczki z domu:

Zniknęła twoja szczoteczka do zębów i szczotka do włosów (choć może przypadkiem zostawiłaś je pod wspólnym prysznicem).

Z szafy twojej współlokatorki znikł mały skórzany worek (choć może pożyczyła go koleżance na ferie wiosenne).

Wydawało się, że zniknęły niektóre z twoich ubrań (choć ktoś je pożyczył bez twojego pozwolenia).

A już za najbardziej obciążający szeryf uznał następujący fakt:

Na biurku zostawiłaś niedokończony list miłosny: „Chcę cię całować w Paryżu. Trzymać za rękę

w Rzymie”.

To właśnie, rzekł szeryf, jest dowód na to, że planowałaś ucieczkę.

Właśnie to, stwierdziła twoja siostra, dowodzi, że pisałaś recenzję „Justify My Love” Madonny.

Owszem, był pewien chłopak, choć każdy ojciec nastoletniej córki może powiedzieć, że jest jakiś chłopak. Miał zwichrzone włosy i związał papierosy, i jak dla mnie o wiele za dużo mówił o swoich uczuciach, co mnie krępowało. Interesowałaś się nim, co znaczyło, że tak naprawdę się z nim nie umawiałaś. Wymienialiście liściki. Rozmawialiście długo przez telefon do późnego wieczoru. Przysyłał ci kasety ze składankami smętnych piosenek. Byliście tacy młodzi. Był to początek czegoś, co mogło prowadzić do wszystkiego albo do niczego.

Żeby odpowiedzieć na oczywiste pytanie, dodam, że kiedy cię porwano, chłopak był z rodziną na biwaku. Miał niepodważalne alibi. Strażnik parku widział go tam z bliskimi. Zatrzymał się obok ich namiotu, żeby ostrzec przed kojotem, którego widziano w okolicy, i przysiadł się do ogniska, przy którym siedziała cała rodzina, by porozmawiać z ojcem chłopaka o futbolu. Chłopak tylko się przysłuchiwał, bo nie był fanem sportu.

Na tym wkład strażnika w sprawę się nie zakończył. Zasugerował szeryfowi wyjaśnienie, które ten później przedstawiał jako fakt.

Kilka dni wcześniej strażnik natknął się w lesie na bandę włóczęgów. Byli bezdomni, jakiś czas

podróżowali po naszym stanie. Nosili ciemne ubrania, gotowali posiłki na otwartym ogniu, podążali wiejskimi drogami z rękami złączonymi za plecami i spuszczonej głowami. Mieli coś wspólnego z narkotykami, bo tacy osobnicy zawsze biorą.

Niektórzy uważali ich za sektę, inni za bezdomnych. Wielu twierdziło, że to uciekinierzy. Dla większości byli utrapieniem. Ty, moja kochana córeczko, jak mówiło wielu twoich przyjaciół, podobno uznawałaś ich za wolne duchy. Właśnie dlatego, przy braku innych tropów, szeryf uznał, że po prostu uciekłaś i do nich dołączyłaś.

Pracowałaś jako ochotniczka w schronisku dla bezdomnych, piłaś alkohol, chociaż nie byłaś pełnoletnia, no i przyłapano cię na paleniu trawki, więc wszystko ułożyło się szeryfowi w spójną całość.

Kiedy w jego głowie teoria ucieczki utrwaliła się na dobre, grupa maruderów, sekta, wolne duchy, jakkolwiek się nazywali i kimkolwiek byli, ruszyli dalej. W końcu zlokalizowano ich w Karolinie Północnej, ale skład grupy się zmienił, a poza tym byli zbyt naćpani, żeby powiedzieć, kto należał do grupy.

Jeden z członków grupy, który należał do niej już wtedy, kiedy spotkał ją strażnik, napisał w zeznaniu:

„Z kimś mi się kojarzy. Ale wszyscy mamy nosy, oczy i zęby, więc czy to nie znaczy, że wszyscy jesteśmy do siebie podobni?”.

Oto dlaczego wiemy, że zostałaś porwana:

Byłaś zła na matkę, ale mimo to poprzedniego dnia wróciłaś do domu i rozmawiałaś z nią w kuchni, robiąc pranie.

Byłaś wściekła na siostrę, a mimo to pożyczyłaś jej żółtą apaszkę.

Nie znosiłaś babci, a jednak zostawiłaś kartkę z życzeniami na jej urodziny z prośbą, żebyśmy ją wysłali.

Chociaż nie jest zupełnie nieprawdopodobne, że mogłaś uciec do lasu i dołączyć do grupy pozbawionych celu włóczęgów, jest absolutnie wykluczone, żebyś nas o tym nie uprzedziła.

A oto co wedle naszej wiedzy robiłaś w dniu zaginięcia:

O 7.30 w poniedziałkowy rano, czwartego marca, spotkałaś się ze znajomymi ze schroniska dla bezdomnych i pojechaliście do Hot Corner, żeby rozdawać jedzenie i koce. O 9.48 Carleen Loper, która miała dyżur w recepcji Lipscomb Hall, odnotowała, że wróciłaś do akademika. Twoja współlokatorka z pokoju, Nancy Griggs, o 10.15 wyszła na zajęcia z ceramiki. Powiedziała, że byłaś zmęczona i położyłaś się do łóżka. Twój profesor od angielskiego pamięta, że w południe byłaś na jego zajęciach. Zasugerował poprawki do twojego eseju na temat Spensera. Pamięta waszą żywą dyskusję. (Jakiś czas potem wykluczono go z grona podejrzanych, gdyż tamtego wieczoru prowadził zajęcia po drugiej stronie kampusu).

Około pierwszej wybrałaś się do Tate Student Center, gdzie zjadłaś kanapkę z grillowanym serem i sałatą, którą podzieliłaś się z Veronicą Voorhees.

Dalsza część dnia nie jest już tak dokładnie znana, ale na podstawie przesłuchań szeryf ustalił prawdopodobną listę twoich zajęć. Wpadłaś do redakcji „Red & Black”, żeby podrzucić artykuł o próbach sprywatyzowania uniwersyteckiej stołówki. Potem grałaś w bilard z niejakim Ezekelem Mannem. Z innym kolegą, Davidem Confordem, siedziałaś na tweedowych kanapach w holu. David powiedział ci, że słyszał, iż Michael Stipe, wokalista grupy REM, tego wieczoru wystąpi w klubie Manhattan Cafe. Przyjaciele, którzy słyszeli waszą rozmowę, twierdzą, że Conford zapraszał cię, żebyś z nim poszła, ale on się upiera, że nie umawiał się z tobą na randkę.

„Byliśmy tylko przyjaciółmi”- stwierdził w zeznaniu. Zastępca szeryfa, który go przesłuchiwał, zanotował, że chłopak zdecydowanie pragnął być dla ciebie kimś więcej. (Później tamtego wieczoru świadkowie widzieli zarówno Manna, jak i Conforda w centrum studenckim).

Około albo równo o 16.30 wyszłaś z Tate. Poszłaś do akademika na piechotę, zostawiając rower przed centrum studenckim. Prawdopodobnie dlatego, że robiło się zimno i nie chciałaś przemarznąć, jadąc Baxter Hill. (Dwa tygodnie później twój rower znaleziono przypięty łańcuchem do balustrady przed centrum).

Według osoby, która miała dyżur w recepcji, o piątej

po południu byłaś z powrotem w swoim pokoju w akademiku. Twoja współlokatorka pamięta, że podekscytowana mówiłaś o wieczornym występie Michaela Stipe'a w klubie Manhattan. Postanowiłyście, że zbierzecie znajomych i całą grupą wybieriecie się tam wieczorem. Wszyscy byliście jeszcze niepełnoletni, ale znałaś z liceum Johna MacCallistera, który stał tam na bramce. Nancy zadzwoniła do paru osób i umówiliście się całą grupą na 21.30.

Twój profesor od psychologii wyznaczył termin egzaminu przed przerwą wiosenną, więc razem z Nancy poszłyście do biblioteki, żeby się pouczyć. Około 20.30 widziano was w Taco Stand, restauracji mieszczącej się po przekątnej od czarnego żelaznego łuku, który stoi w głównym wejściu do kampusu. Wzięłaś jedzenie do Lipscomb Hall. Weszłaś tam tylnym wejściem, które było otwarte, więc recepcjonistka z wieczornej zmiany, Beth Tindall, nie odnotowała twojego powrotu.

Na górze ty i Nancy wzięłyście prysznic i przebrałyście się na wieczór. Włożyłaś czarne dżinsy, męską białą koszulę, kamizelkę ze złotym i srebrnym haftem oraz skórzane mokasyny. Na ręce miałaś srebrne bransoletki kółka, a na szyi medalion twojej siostry.

Nancy później nie potrafiła już powiedzieć, czy przyniosłaś ze wspólnej łazienki druciany koszyk, w którym trzymałaś przybory toaletowe. (Nie znaleziono ich w twoim pokoju w akademiku). W jednym z zeznań Nancy wspomniała, że rzeczy

zostawione w łazience zazwyczaj były kradzione albo wyrzucane.

O 21.30 spotkałaś się ze znajomymi w Manhattan Cafe. John wpuścił was do klubu, ale wyjaśnił, że plotka o występie Michaela Stipe'a to bzdura. Ktoś wspomniał, że zespół jest na tournée w Azji. Ktoś inny poprawił, że występuje w Kalifornii.

Chociaż byliście rozczarowani, postanowiliście tam zostać i wypić drinka. Był poniedziałkowy wieczór. Następnego dnia wszyscy oprócz ciebie mieli zajęcia. Ten fakt pracował potem na twoją niekorzyść. Nancy uznała, że pojechałaś do domu skończyć pranie, a my – że jesteś na uczelni.

Zaczelicie od Pabst Blue Ribbon, drinka, który w Manhattan Cafe kosztował dolara. Później w jakimś momencie widziano cię z Moscow Mule, koktajlem sprzedawanym za cztery i pół dolara, z wódką, piwem imbirowym Blenheim i limonką. Nancy Griggs podkreśliła, że drinka musiał kupić jakiś mężczyzna, bo dziewczęta piły kosztowne drinki tylko wtedy, kiedy to facet płacił.

Z szafy popłynęła piosenka, którą lubiłaś. Zaczęłaś tańczyć. Ktoś powiedział, że to utwór C+C Music Factory. Inni sprzeczekali się, że to Lisa Lisa. Niezależnie od tego twój entuzjazm był zaraźliwy i wkrótce niewielki parkiet w klubie zapełnili tancerze.

Tamtego wieczoru nie faworyzowałaś żadnego chłopaka. Wszyscy twoi znajomi zgodnie powiedzieli

szeryfowi, że tańczyłaś, bo bardzo lubiłaś tańczyć, a nie dlatego, by przyciągnąć uwagę mężczyzn. (Nie byłaś więc grzeszną kusicielką, choć szeryf ze wszystkich sił próbował to udowodnić).

Dokładnie o 22.38 oznajmiłaś Nancy, że rozboleła cię głowa i wracasz do akademika. Nancy pamięta tę godzinę, bo spojrzała na zegarek. Poprosiła, żebyś została do jedenastej, to wróćcie razem. Odpowiedziałaś, że nie możesz tak długo czekać, i prosiłaś, żeby zachowywała się cicho, kiedy wejdzie do pokoju.

Szeryf zapewne pytał Nancy, jak dużo wypiliście, bo zapisał w notatkach, że zdaniem Nancy nie było po tobie widać, żebyś była pijana, ale ziewałaś i wydawałaś się rozkojarzona.

Ostatnie zdanie zeznania Nancy brzmi po prostu:

„Po 22.38 nigdy jej już nie widziałam”.

Nikt cię później nie widział. W każdym razie nikt, kto nie chciał cię skrzywdzić.

Ostatnie zdanie zeznania Nancy znajduje się na ostatniej stronie w twojej teczce. Niczego więcej nie wiemy. Jak mógłby napisać szeryf, nie mamy większych tropów.

A oto coś, czego szeryf nie wie, a w co twoja matka nie chce uwierzyć. Otóż doskonale pamiętam, że tamtego wieczoru zerknąłem na zegarek. Było kilka minut później, dochodziła jedenasta, najprawdopodobniej właśnie wtedy zostałaś porwana.

Jedliśmy późną kolację w Harry Bissett's Grill na Broad Street, jakieś pięć przecznic od klubu Manhattan. Twoja matka zeszła na dół do toalety. Kelner powiedział, że przyniesie rachunek. Popatrzyłem na zegarek – stąd wiem, która była wtedy godzina. Twoja młodsza siostra uczyła się w domu z koleżanką, ale była dość duża, żeby sama położyła się spać, więc postanowiłem zamówić jeszcze dla mamy jej ulubiony deser.

Pamiętam, jak na nią patrzyłem, kiedy wchodziła po schodach. Nie mogłem przestać się uśmiechać, bo tamtego wieczoru twoja matka wyglądała wyjątkowo pięknie. Włosy miała spięte z tyłu głowy. Była ubrana w białą bawełnianą suknię, która podkreślała biodra. Jej skóra lśniła, w oczach było tyle życia. Kiedy się do mnie uśmiechnęła, miałem wrażenie, że w moim sercu wybuchły fajerwerki. W tamtej chwili nie mogłem jej bardziej kochać, mojej żony, mojej przyjaciółki, kobiety, która dała mi tak dobre, mądre i piękne dzieci.

Gdy usiadła naprzeciw mnie przy stoliku, ująłem jej dłoń.

– Co cię tak cieszy? – spytała.

Pocałowałem wewnątrz jej nadgarstków i powiedziałem to, co wtedy uważałem za prawdę absolutną:

– Że wszystko jest idealne.

A oto kim naprawdę jestem:

Jestem głupcem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Właśnie pochowała męża.

Powtarzała w myśli te słowa, jakby opowiadała czyjąś historię, a nie doświadczała tego we własnym życiu.

Claire Scott właśnie pochowała męża.

To nie wszystko, bo ceremonia pogrzebowa trwała długo i nie brakowało w niej wzruszających momentów, które zarejestrowała chłodnym okiem narratora.

Trumna była stalowoszara, zasypana białymi liliami. Kiedy specjalne urządzenie opuszczało trumnę do grobu, czuło się ostry przenikliwy zapach mokrej ziemi. Claire ledwie trzymała się na nogach. Babcia głaskała ją po plecach, matka podała jej ramię, ale ona tylko potrząsnęła głową. Myślała o różnych twardych niezniszczalnych rzeczach. Żelazie. Stali. O Paulu. Dopiero gdy wsiadły do czarnej limuzyny, naprawdę zrozumiała, że już nigdy nie ujrzy męża.

Wracała do domu. Do ich domu, w którym razem mieszkali. Miała się tam spotkać z różnymi ludźmi, którzy zaparkują samochody wzdłuż krętego podjazdu i wysypią się na ulicę. Będą wznosili toasty. Będą opowiadali historie. W testamencie Paul prosił o konsolację. Konsolacja, czyli co, ulga, pociecha, uspokojenie? Nie miało to dla niej sensu. Jej spokój został zakłócony. Wpadła w pułapkę wzburzonych fal.

Z trudem radziła sobie z żałobą i współczuciem.

Odebrała mnóstwo telefonów i otrzymała mnóstwo kart, kwiatów i informacji o darowiznach ku czci Paula. „Architektura dla ludzkości”. „Mieszkania dla ludzkości”. Wpłaty na rzecz Amerykańskiego Stowarzyszenia Raka, chociaż nie Paul nie zmarł na nowotwór.

Czy istnieje jakaś organizacja dobroczynna dla ofiar morderstw? Claire właśnie czegoś takiego by potrzebowała. A może było już za późno? Od tragicznego wieczoru minęły cztery dni. Odbył się pogrzeb. Ludzie, których od lat nie widziała ani nie miała z nimi kontaktu, składali jej wyrazy współczucia. Powtarzali, że o niej myślą, że Paul był dobrym człowiekiem, że może na nich liczyć. Że zjawili się tutaj dla niej.

Słyszając to, kiwała głową, czy to na policji, czy w szpitalu, czy w domu pogrzebowym, czy podczas ceremonii pogrzebowej, choć nie była całkiem pewna, gdzie jest owo „tutaj”.

– Jak się masz? – pytali. – Jak się czujesz?

Czuła się bezcielesna.

To słowo najlepiej określało jej samopoczucie. Minionego wieczoru sprawdziła jego definicję w iPodzie Paula, żeby się upewnić, że dobrze je rozumie.

Życie bez ciała albo poza ciałem.

Brak jakiegokolwiek oczywistego fizycznego źródła

życia.

Ta druga definicja bardziej do niej pasowała, bo Paul stanowił fizyczne źródło jej życia. Nadawał mu wagę, jak magnes przyciągał ją do ziemi, bo miała skłonność do unoszenia się nad wszystkim, jakby to życie przydarzało się komuś innemu.

Przez ostatnie cztery dni, a tak naprawdę od momentu, gdy Człowiek Wąż kazał im się odwrócić, odczuwała tę intensywną bezcielesność. Policja, a potem przedsiębiorca pogrzebowy pytali ją, czy chciałaby po raz ostatni zobaczyć ciało, a Claire bladła na samo to słowo i łkała jak dziecko, bo cały czas, odkąd zabrali Paula z jej ramion, próbowała odsunąć od siebie obraz pozbawionego życia, zamordowanego męża.

Claire Scott chciała znów zobaczyć męża.

Nie chciała oglądać jego ciała.

Wyjrzała przez okno. Przemierzali zatłoczone ulice Atlanty w żółtym tempie. Część procesji pogrzebowej zatrzymała się z tyłu na światłach. Tylko ich limuzyna wysunęła się do przodu. Tutaj nie było jak na prowincji, gdzie obcy z szacunkiem zjeżdżają na pobocze, by przepuścić żałobników. Ignorowano policjantów, którzy jechali z przodu na motocyklach. Ignorowano żółte chorągiewki pogrzebowe, które ludzie wystawili przez okna samochodów. Ignorowano wszystkich prócz Claire, która miała wrażenie, jakby świat zaglądał do limuzyny, by choć przez ulotny moment popatrzeć na jej ból.

Z trudem sobie przypominała, kiedy poprzednio jechała taką długą limuzyną, a od czasu, gdy samochodem jechała razem z matką i babką, minęły całe wieki. Ostatnio zapewne podróżowała limuzyną z Paulem na lotnisko. Serwis podwyższył im standard i podstawił limuzynę zamiast jak zwykle sedana.

– Pójdziemy na imprezę? – spytał Paul.

Wybierali się do Monachium na konferencję architektoniczną. Zarezerwował apartament w hotelu Kempinski. Przez sześć cudownych dni Claire pływała w basenie, korzystała z masażu i maseczek, zamawiała jedzenie do pokoju i robiła zakupy razem z zamożnymi żonami z Bliskiego Wschodu, których mężowie przyjechali leczyć się do Niemiec. Paul dołączał do niej wieczorami, jadali razem kolację i spacerowali Maximilianstrasse.

Jeśli się bardzo postarała, potrafiła sobie przypomnieć, jakie to było uczucie trzymać go za rękę, kiedy mijali przyciemnione okna wystawowe zamkniętych sklepów.

Teraz już nigdy nie będzie trzymała Paula za rękę. Nigdy nie odwróci się do niego w łóżku i nie przytuli policzka do jego piersi. Nigdy go nie zobaczy, jak schodzi na śniadanie w tych koszmarnych welurowych szortach, których nie znosiła. Nigdy nie spędzi soboty na kanapie z książką, towarzysząc mu w oglądaniu meczu. Nie pójdzie z nim na kolejną biznesową kolację, degustację wina ani na turniej golfowy, a nie byłoby

sensu, żeby szła tam sama, skoro nie towarzyszyłby jej Paul, z którym mogłaby się z tego pośmiać.

Otworzyła usta, żeby złapać oddech. Miała wrażenie, że w limuzynie brakuje tlenu. Zsunęła szybę w oknie i nabrała kilka potężnych haustów zimnego powietrza.

– Wkrótce będziemy na miejscu – powiedziała matka. Siedziała naprzeciw Claire. Trzymała rękę na małych karafkach z alkoholem zgromadzonych w bocznej szafce, bo brzęk szkła brzmiał niczym nieznośny zgrzyt paznokci po tablicy.

Babcia Ginny zapięła płaszcz pod szyją, lecz słowem nie napomknęła o zimnie.

Claire zamknęła okno. Pociła się. Jej płuca nie pracowały. Nie była w stanie sięgnąć myślą dalej niż kilka kolejnych godzin. Adam Quinn, partner Paula z firmy, zaprosił na konsolację takich gości, jakby urządzał firmową imprezę. Kongresmena, kilku wysoko postawionych przedstawicieli świata biznesu z młodymi żonami, kilku menedżerów funduszy hedgingowych, bankierów, restauratorów i deweloperów oraz niezliczone samochwały, których Claire nigdy nie spotkała i mówiąc szczerze, nie miała chęci poznać. Lada moment wszyscy ci ludzie mieli najechać na jej dom.

Ich dom.

Mieszkali w Dunwoody, na przedmieściu Atlanty. Działka znajdowała się na lekkim wzniesieniu. Gdy ją kupowali, na szczycie stał mały wiejski dom, a na jego

tyłach była huśtawka z opony. Buldożery zrównały to wszystko z ziemią, a potem powstał dom zaprojektowany przez Paula. Znał miejsce każdego gwoźdźca i każdej śruby. Potrafił powiedzieć, dokąd prowadzi każdy przewód i do czego służy.

Jej wkład był taki, że podarowała Paulowi drukarkę do etykiet, ponieważ uwielbiał wszystko szufladkować. Był jak bohater książeczki dla dzieci Harold z magiczną fioletową kredką. Na modemie widniał napis MODEM, na routerze ROUTER. Zawór odcinający dopływ wody posiadał ogromną etykietę. Każde urządzenie w domu Paul opatrzył naklejką z datą jego instalacji. Wszystkie ważne informacje znajdowały się na laminowanych kartach, od zabezpieczenia przed mrozem zewnętrznych kurków, po rozwiązywanie problemów z systemem audio-wideo, którego centralka bardziej przypominała centrum sterowania NASA niż zwykłe urządzenie domowe.

Prowadzenie tego domu było regularną pracą na pół etatu. Co roku w styczniu Paul wręczał Claire listę wykonawców, by umówiła wizyty związane z utrzymaniem generatora, geotermalnych pomp, bramy garażowej, miedzianych rynien, dachu z kompozytu, systemu irygacji, studni systemu irygacji, oświetlenia na zewnątrz, windy, sprzętu w domowej siłowni, basenu i alarmu.

A to były zaledwie te zadania, które potrafiła wyrecytować z pamięci. Do stycznia pozostały niespełna

dwa miesiące. Do kogo powinna zadzwonić? Przecież zawsze wyrzucała listę po wyjściu ostatniego pracownika. Czy Paul zostawił jakąś teczkę z informacjami? Czy będzie wiedziała, gdzie jej szukać?

Ręce zaczęły jej się trząść, do oczu napłynęły łzy. Poczła się przytłoczona tym wszystkim, o czym nie wiedziała, a czym będzie musiała się zająć.

– Claire? – odezwała się matka.

Otarła łzy, próbując zdusić panikę, uspokoić wszystko, zracjonalizować. Styczeń będzie dopiero w przyszłym roku. Zaraz zacznie się konsolacja. Nikt nie musiał jej mówić, jak zorganizować przyjęcie. Firma cateringowa zgodnie z tym, co obiecała, na pewno zjawiała się przed godziną. Rano dostarczono wino i mocniejsze alkohole. Kiedy szykowała się na pogrzeb, ogrodnicy sprząтали liście na podwórzu. Poprzedniego wieczoru, kiedy wyładowywano stoliki i krzesła, oczyszczono też basen. Zatrudniła dwóch barmanów i sześciu kelnerów. Zamówiła placuszki z fasoli z czarnym oczkiem z krewetkami, cukinię, kukurydzę w cieście, wołowinę w cieście przyprawioną kolendrą, ryżowo-buraczane tartaletki, kurczaka o smaku cytrynowym z ogórkami konserwowymi. A także kiełbaski w cieście z musztardą, które zawsze dorzucała dla żartu, a które jako pierwsze zniknęły ze stołów, bo wszyscy uwielbiali miniaturowe hot dogi.

Na myśl o tej ilości jedzenia poczuła gorycz w ustach. Obojętnie patrzyła na pobrzękujące karafki z alkoholem.

Ręka matki spoczywała na zatyczkach butelek. Jej żółty szafir był prezentem od drugiego męża, życzliwego człowieka, dentysty, który dwa dni po przejściu na emeryturę po cichutku zmarł na atak serca. Helen Reid miała sześćdziesiąt dwa lata, ale wyglądała raczej jak rówieśniczka Claire. Twierdziła, że ładną cerę zawdzięcza czterdziestoletniej pracy w bibliotece, która chroniła ją przed słońcem. Fakt, że często brano je za siostry, był zmorą młodszych lat Claire.

– Napijesz się drinka? – spytała Helen.

Wargi Claire ułożyły się w „nie”, lecz powiedziała:

– Tak.

Helen sięgnęła po szkocką, mówiąc przy tym:

– Ginny?

– Nie, dziękuję, kochanie – z uśmiechem odparła babcia Claire.

Helen naląła szczerze podwójną szkocką. Claire wzięła szklankę drżącą ręką. Rano łyknęła valium, a kiedy nie podziało, wzięła jeszcze tramadol, który został po kanałowym leczeniu zęba. Pewnie po lekach nie powinna pić alkoholu, ale akurat w tym tygodniu nie powinna robić wielu różnych rzeczy.

Wypiła szkocką jednym haustem. Oczami wyobraźni zobaczyła Paula, który cztery dni wcześniej w restauracji tak samo wlał do gardła szkocką. Kiedy alkohol zapiekł w gardle, Claire się zakrztusiła.

– Boże. – Ginny poklepała ją po plecach. – Nic ci nie jest, kochanie?

Skrzywiła się i przełknęła, czując ostry ból na policzku. Miała tam zdartą skórę, ślad po tym, jak w tamtej uliczce potarła twarzą po cegle. Wszyscy myśleli, że to się wydarzyło podczas napadu rabunkowego, a nie wcześniej.

Ginny powiedziała:

– Kiedy byłaś małą dziewczynką, dawałam ci na kaszel szkocką z cukrem. Pamiętasz?

– Tak, pamiętam.

Babcia uśmiechnęła się do niej ze szczerą czułością, do czego wnuczka jakoś nie mogła przywyknąć. W minionym roku u Ginny zdiagnozowano jakiś dziwny rodzaj demencji. Dzięki niej zapomniała wszystkie zniewagi, które ją spotkały, i wszystkie neurotyczne obsesje, które przez pierwszych osiem dekad życia sprawiały, że była wredną suką. Jej przeobrażenie wszyscy traktowali ostrożnie i podejrzliwie, w napięciu czekając, aż dawna babcia odrodzi się niczym Feniks z popiołów i znów da im popalić.

Helen zwróciła się do Claire:

– To miło, że pojawiła się twoja drużyna tenisowa.

– Tak. – To ją zaskoczyło, bo ostatnim razem, kiedy ich widziała, pakowano ją skutą w kajdanki do radiowozu.

– Ubrali się nienagannie na tę okazję – stwierdziła Ginny. – Masz wspaniałych przyjaciół.

– Dziękuję – odparła Claire, choć nie dałaby głowy, czy przyszli na pogrzeb Paula, bo nadal byli jej

przyjaciółmi, czy dlatego, że nie chcieli stracić pikantnego wydarzenia towarzyskiego. Ich zachowanie na cmentarzu nie dawało na to odpowiedzi. Całowali ją w policzek, ściskali i mówili, jak bardzo im przykro, a potem, kiedy Claire witała się z pozostałymi żałobnikami, oddalili się. Nie słyszała ich, ale wiedziała, co robią: przyglądają się, kto jak jest ubrany, plotkują, kto z kim sypia, kto przyłapał współmałżonka na zdradzie i ile będzie kosztował rozwód.

Claire odnosiła wrażenie, że bezcieleśnie unosi się nad ich głowami i słyszy ich szepty:

– Podobno Paul pił. Co oni robili w tej uliczce? Nie wiedzieli, czego można się spodziewać w tej części miasta?

Ktoś powtórzył stary żart:

– Jak się nazywa kobieta w czarnej sukience tenisowej? Wdowa z Dunwoody.

Claire całe życie przyjaźniła się z tego typu wrednymi dziewczynami, a potem kobietami. Była dość ładna, żeby być liderką, ale nie potrafiła wyrobić w sobie nieustraszonej lojalności niezbędnej do przewodzenia stada wilczyc. Była zatem w grupie tą spokojną, która śmiała się z żartów innych, ciągnęła się za nimi po centrum handlowym, siedziała na tylnym siedzeniu w samochodzie i nigdy, ale to nigdy nie dała im do zrozumienia, że w tajemnicy sypia z ich chłopakami.

Ginny spytała:

– Która to oskarżyła cię o napaść?

Claire potrząsnęła głową, jakby chciała oprzytomnieć.

– Nie było jej dzisiaj. Ale to nie była napaść, zostałam oskarżona o zakłócenie porządku publicznego. W prawie to ważna różnica.

Ginny uśmiechnęła się sympatycznie.

– Cóż, jestem pewna, że przyśle ci kartkę. Wszyscy kochali Paula.

Claire wymieniła spojrzenia z matką.

Ginny nie znosiła Paula. Jeszcze bardziej nienawidziła go w parze z Claire. Była młodą wdową, kiedy wychowywała ojca Claire za marną pensję sekretarki, i obnosiła się z trudami życia niczym z medalem za odwagę. Ubrania Claire od najlepszych projektantów, jej biżuterię, dom, kosztowne samochody i luksusowe wakacje traktowała jak osobistą obrazę, bo ona przeżyła Wielki Kryzys, wojnę światową, śmierć męża, utratę dwojga dzieci i inne niezliczone katorgi.

Claire doskonale pamiętała, jak na wizytę u babki włożyła czerwone buty z czerwoną podeszwą od Louboutina.

– Czerwone buty są dla dzieci i dziwek – rzuciła złośliwie Ginny.

Później, kiedy Claire przytoczyła Paulowi te słowa, zażartował:

– Czy to straszne, że nie mam nic przeciwko jednym ani drugim?

Odstawiła pustą szklankę. Wyrzała przez okno. Była

tak nieobecna, że nie rozpoznawała mijanego pejzażu. Potem nagle zdała sobie sprawę, że są już prawie w domu.

Dom.

To słowo już jej nie pasowało. Czym był dom bez Paula? Pierwszej nocy, kiedy wróciła z komisariatu, te wnętrza wydały jej się zbyt puste i wielkie dla jednej osoby.

Paul pragnął, by ich rodzina się powiększyła. Już na drugiej, trzeciej i niezliczonych następnych randkach wspominał o dzieciach. Opowiedział o swoich rodzicach, o tym, jacy byli wspaniali i jaki był załamany po ich śmierci. Miał szesnaście lat, kiedy państwo Scottowie zginęli w wypadku samochodowym podczas potwornej burzy śnieżnej. Był jeszcze dzieckiem. Jedyнным krewnym, jaki mu pozostał, był wuj, który zmarł, kiedy Paul chodził do liceum.

Nie ukrywał, że marzy o wielodzietnej rodzinie. Pragnął mieć dużo, naprawdę dużo dzieci, by już nigdy nie cierpieć z powodu straty. Claire długo i ofiarnie starała się z nim o dziecko, aż w końcu zgodziła się odwiedzić lekarza, który ją poinformował, że nie zajdzie w ciążę, dopóki będzie brała tabletki antykoncepcyjne i nie pozbędzie się wkładki domacicznej.

Oczywiście nie podzieliła się z Pauliem tą rewelacją, tylko oznajmiła, że lekarz zdiagnozował u niej coś, co się nazywa „niegościnną macicą”, co zresztą było

prawdą, bo czy jest coś bardziej niegościnnego niż macica z wepchniętym do niej wyciorem do fajki?

– Już prawie dojechaliśmy. – Helen dotknęła kolana Claire. – Damy radę, kochanie.

Chwyciła matkę za rękę. Obie miały łzy w oczach i obie odwróciły wzrok, ukrywając, że płaczą.

– To dobrze, że masz grób, który będziesz mogła odwiedzać. – Ginny patrzyła przez okno z miłym uśmiechem na twarzy. Nikt nie potrafiłby powiedzieć, gdzie wędrowały jej myśli. – Kiedy zmarł twój ojciec, pamiętam, że stałam nad jego grobem i myślałam, że jest to miejsce, gdzie mogę zostawić swój ból. Oczywiście tak się nie stało od razu, ale miałam dokąd pójść, a za każdym razem, kiedy odwiedziłam cmentarz, po powrocie do samochodu czułam, jakbym tam zostawiła maleńką cząstkę bólu.

Helen strzepała ze spódnicy niewidoczny kłaczek.

Claire usiłowała przywołać jakieś dobre wspomnienie o ojcu. Była w college'u, kiedy Helen do niej zadzwoniła i powiedziała, że ojciec nie żyje. Pod koniec życia był bardzo smutnym, załamany człowiekiem, dlatego nikt się nie dziwił, kiedy popełnił samobójstwo.

Ginny spytała:

– Jak się nazywa ta zaginiona dziewczyna?

– Anna Kilpatrick.

Limuzyna zwolniła, szeroko zakręcając na podjazd. Helen się przesunęła i wyjrzała przez przednią szybę.

– Czy brama powinna być otwarta?

– Pewnie ludzie z firmy cateringowej... – Claire nie dokończyła zdania. Obok furgonetki firmy cateringowej stały trzy policyjne radiowozy. – O Boże. Co znowu?

Policjantka dała im znak, żeby limuzyna zaparkowała nieco dalej od domu.

Helen odwróciła się do córki i spytała:

– Przeskrobałaś coś?

– Co? – spytała z niedowierzaniem, i nagle pomyślała o valium, tramadolu i szkockiej, i pozbawionym serca kuratorze sądowym, który stwierdził, że przez to, że taka z niej mądrala, któregoś dnia wpakuje się w kłopoty. Na co Claire odparowała, że ten dzień już nastąpił, bo inaczej nie miałyby kuratora sądowego.

Czy naprawdę w dniu pogrzebu męża chciałby jej zrobić test na obecność narkotyków?

– Na miłość boską. – Helen przesunęła się do drzwi. – Claire, zrób coś ze sobą. Wyglądasz, jakbyś Bóg wie co nabroiła.

– Nic złego nie zrobiłam. – Powróciła do płacznego tonu, którym się nie posługiwała od dziewiątej klasy.

– Pozwól, że ja się tym zajmę. – Helen otworzyła drzwi. – Jakiś problem, pani posterunkowa? – Mówiła głosem bibliotekarki, niskim, cichym, rzeczowym i wysoce zniecierpliwionym.

Policjantka uniosła rękę.

– Musi się pani odsunąć, proszę pani.

– To prywatny teren. Znam swoje prawa.

– Przepraszam. – Przy matce Claire się denerwowała. Nic dziwnego, że miała problem z przedstawicielami władzy. – Nazywam się Claire Scott. To mój dom.

– Mogę zobaczyć jakiś dokument tożsamości?

– Na litość boską! – Helen tupnęła. – Naprawdę przyjechaliście tu trzema radiowozami, żeby aresztować moją córkę w dniu, kiedy pochowała męża? – Wskazała ręką w stronę Claire. – Czy ona wygląda na zbrodniarkę?

– Mamo, wszystko w porządku. – Nie przypomniała matce, że w zasadzie była przestępczynią. Przebywała na zwolnieniu warunkowym, więc policja wobec niej mogła sobie pozwolić na więcej. Otworzyła torebkę... i przypomniała sobie, że Człowiek Wąż zabrał jej portfel.

Znów zobaczyła tatuaż i złoty ząb. Człowiek Wąż był biały, ten szczegół ją zaskoczył, kiedy relacjonowała wydarzenie na komisariacie. Czy jest rasistką, skoro zakłada, że bogaci biali są rabowani wyłącznie przez gangsterów o czarnej skórze lub Latynosów? Czy słuchała za dużo rapu, ćwicząc na rowerze treningowym? Takie rozważania przywołał w jej wyobraźni obraz lśniącego czarnego rewolweru, podczas gdy w rzeczywistości mężczyzna do pleców Paula przykładał nóż. Nawet nie wyglądał na prawdziwy, a mimo to zadał jej mężowi śmiertelny cios.

Ziemia zaczęła się trząść. Czowała wibracje

przesuwające się od stóp w górę.

– Claire? – odezwała się Helen.

Przed kilku laty, kiedy byli w Napa, doszło tam do trzęsienia ziemi. Claire zrzuciło z łóżka. Paul na niej wyładował. Chwycili swoje buty, ale niewiele więcej, i przeskakując popękane rury wodociągowe i roztrzaskane szkło, wybiegli na zewnątrz.

– Niedostatecznie wzmocnione zbrojenie – ocenił Paul, stojąc na środku pełnej ludzi i zasypanej gruzem ulicy w bokserkach i podkoszulku. – Nowszy budynek miałyby zabezpieczenia antysejsmiczne, wzmocnione fundamenty i odpowiednią konstrukcję, co zapobiegłoby zniszczeniom.

Słuchanie Paula, który głądził o antysejsmicznych zabezpieczeniach i ich kosztach, było jedyną rzeczą, która ją uspokoiła.

– Claire?

Zamrugła i podniosła wzrok na matkę, zastanawiając się, czemu ich twarze są tak blisko siebie.

– Zemdląłeś.

– Nieprawda – zaprotestowała, choć fakty wskazywały na to, że kłamie. Leżała na plecach na swoim podjeździe. Nad nią stała policjantka. Claire na próżno usiłowała sobie przypomnieć, do jakiego robala podobna jest ta kobieta, chociaż mówiąc szczerze, policjantka sprawiała tylko wrażenie przepracowanej.

– Proszę się nie ruszać, proszę pani – powiedziała policjantka. – Za dziesięć minut będzie karetka.

Siłą woli odsunęła od siebie obraz ratowników medycznych, którzy śpieszyli wąską uliczką z noszami, potem niespełna minutę badali Paula, a następnie zaczęli kręcić głowami.

Czy ktoś rzeczywiście powiedział: „On nie żyje”, czy to sama Claire wypowiedziała te słowa? Usłyszała te słowa. Poczowała je. Patrzyła, jak jej mąż z mężczyzny zamienia się w ciało.

– Możesz mi pomóc? – spytała matkę.

– Proszę pani, proszę się nie podnosić – poleciła policjantka.

Helen pomogła jej usiąść.

– Słyszałaś, co pani powiedziała?

– To ty pomogłaś mi usiąść.

– Nie o tym mówię. Ktoś próbował włamać się do domu.

– Włamać się do domu? – powtórzyła Claire, bo nie widziała w tym sensu. – Po co?

– Wyobrażam sobie, że chcieli coś ukraść – odparła cierpliwie Helen, ale Claire widziała, że ta wiadomość ją zaniepokoiła. – Ludzie z firmy cateringowej natknęli się na włamywaczy.

Włamywacze. W ustach matki to brzmiało tak staroświecko.

– Doszło do bójki – ciągnęła Helen. – Barman został poważnie ranny.

– Tim? – spytała Claire, bo pomyślała, że kiedy pozna szczegóły, uwierzy, że to wszystko naprawdę miało

miejsce.

Helen pokręciła głową.

– Nie znam jego imienia.

Claire podniosła wzrok na dom. Znów poczuła się bezcielesna, w tę i z powrotem dryfowała w ślad za nieobecnością Paula.

Potem nagle pomyślała o Człowieku Wężu i gwałtownie wróciła do teraźniejszości.

– Był więcej niż jeden włamywacz? – spytała policjantkę.

– Trzej Afroamerykanie – odparła posterunkowa. – Dwudziestoparoletni mężczyźni o średniej budowie. Wszyscy mieli maski i rękawiczki.

Helen nigdy nie darzyła policji nadmiernym zaufaniem.

– Z tym rysopisem z pewnością natychmiast ich znajdziecie.

– Mamo – wtrąciła Claire, bo matka nie pomagała.

– Przyjechali srebrnym czterodrzwiowym sedanem, nowym modelem. – Policjantka ścisnęła rączkę pałki przy pasku. Prawdopodobnie miała ochotę jej użyć. – Wydaliśmy już BOLO dla tego samochodu i poszukujemy go w całym stanie.

– Młoda damo, bolo? – Helen znów weszła w rolę bibliotekarki, kierując całą złość, której nie mogła skierować na Claire, na nieszczęsną policjantkę. – Byłabym wdzięczna, gdyby postarała się pani mówić po angielsku.

– To coś jak list gończy – wtrąciła Ginny. – Mam rację? – Uśmiechnęła się słodko do funkcjonariuszki. – Mam w salonie kolorowy telewizor.

– Nie mogę tak siedzieć na podjeździe – rzekła Claire.

Helen chwyciła ją za rękę i pomogła wstać. Co zrobiłby Paul, gdyby tam był? Wszystkim by się zajął. Claire nie mogła tego zrobić. Ledwie trzymała się na nogach.

– Czy włąmywacze coś wzięli?

– Nie wydaje nam się, proszę pani – odparła policjantka. – Ale musi pani wejść do domu z detektywami i sprawdzić. – Wskazała na mężczyzn stojących przy drzwiach do przedsionka. Wszyscy mieli na sobie prochowce, takie jak nosił porucznik Columbo. Jeden z nich trzymał nawet w zębach cygaro. – Dadzą pani formularz, żeby pani wszystko spisała. Będzie pani potrzebowała dokładnego spisu dla firmy ubezpieczeniowej.

Czuła się tak przytłoczona, że omal się nie zaśmiała. Ta kobieta równie dobrze mogłaby ją prosić, żeby skatalogowała zbiory Muzeum Historii Naturalnej.

– Spodziewam się gości. Muszę się upewnić, czy stoły są nakryte. Firma cateringowa...

– Proszę pani – przerwała jej policjantka. – Nie możemy nikogo wpuścić na miejsce przestępstwa, dopóki nie zabezpieczymy wszystkich śladów.

Zasłoniła usta, żeby nie powiedzieć policjantce, by wreszcie przestała ją nazywać cholerną „proszę panią”.

– Proszę pani? – odezwała się znów policjantka.

Claire opuściła zaciśniętą w pięść dłoń. Na końcu podjazdu stał samochód, szary mercedes z włączonymi światłami. W oknie powiewała żółta pogrzebowa chorągiewka. Tuż za nim zatrzymał się kolejny mercedes. Procesja żałobników wreszcie dotarła na miejsce. Co ona teraz pocnie? Najprościej byłoby znowu osunąć się na ziemię. I co potem? Karetka. Szpital. Środki uspokajające. W końcu odesłaliby ją do domu. Znalazłaby się w tym samym miejscu, z tymi samymi detektywami, inwentaryzacją, ubezpieczeniem i całym tym gównem. To wszystko wina Paula. Powinien tam być. Powinien się tym wszystkim zająć. To należało do jego obowiązków.

Claire Scott była wściekła na zmarłego męża za to, że go przy niej nie było i nie rozwiązał jej problemów.

– Kochanie? – powiedziała Helen.

– Nic mi nie jest. – Już dawno odkryła, że jeśli się kłamie z wystarczającym przekonaniem, zwykle można siebie oszukać. Musi tylko przygotować listę rzeczy do zrobienia. Paul zawsze tak robił. Stale powtarzał, że nie ma takiej sprawy, której nie załatwiłaby lista. Zapanuj nad szczegółami, a zapanujesz nad problemem. – Oprowadzę detektywów po domu. Musimy odwołać konsolację. – Odwróciła się do szofera limuzyny, który dyskretnie stał z boku. – Mógłby pan uprzejmie odwiedzić moją babcię do domu? – Potem zwróciła się do policjantki: – Proszę odwołać karetkę. Czuję się dobrze.

Jedzie tu ponad setka ludzi. Jeżeli pani nie chce, żeby weszli do domu, musi pani postawić kogoś na początku podjazdu, żeby ich zatrzymał.

– Zrobi się. – Policjantka wydawała się zadowolona, że się od nich uwolni, i oddaliła się szybkim krokiem, tak naprawdę niemal biegiem.

Claire poczuła, że jej wściekłość powoli mija. Spojrzała na matkę.

– Nie jestem pewna, czy dam radę to zrobić.

– Już to robisz. – Helen wzięła ją pod ramię i ruszyły w kierunku mężczyzn w prochowcach. – Skaleczyłaś się w głowę, gdy upadłaś?

– Nie. – Pomacała tył głowy. Siniaki po zdarzeniu w uliczce wciąż były bolesne. Kolejny nabity guz nie zrobi wielkiej różnicy. – Czy ja już kiedyś zemdlałam?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Następnym razem postaraj się mdleć na trawie. Bałam się, że czaszka ci pękła.

– Nie musisz zostawać. – Ścisnęła matkę za rękę.

– Nie zostawię cię, dopóki nie nabiorę pewności, że nic ci nie jest.

Claire zacisnęła wargi. Był taki czas, kiedy matka nie znajdowała w sobie dość siły na nic ani dla nikogo.

– Posłuchaj, znam twoją opinię o policji, ale musisz ostudzić emocje.

– Huckleberry – mruknęła Helen, bo tak nazywała każdego niekompetentnego policjanta. – Wiesz, przyszło mi do głowy, że jestem w naszej rodzinie jedyną osobą,

która dotąd nie trafiła do więzienia.

– Do aresztu, mamó. Do więzienia idzie się po wyroku.

– Dzięki Bogu, że nie użyłam niewłaściwego słowa w moim klubie książki.

– Pani Scott? – Jeden z mężczyzn w prochowcach podszedł do nich, okazując odznakę. Śmierdział dymem z cygara, nie wystarczył mu banalny prochowiec. – Kapitan Mayhew z wydziału policji w Dunwoody.

– Kapitan? – zdziwiła się Claire. Policjant, z którym rozmawiała po zabójstwie Paula, był tylko detektywem. Czy włamanie jest dla nich ważniejsze niż morderstwo? A może morderstwa w Atlancie są taką codziennością, że zajmują się nimi detektywi?

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia. – Mayhew wsunął odznakę do kieszeni. Miał krzaczaste nieprzystrzyżone wąsy. Z nozdrzy sterczały mu włoski. – Kongresmen prosił, żebym osobiście zajął się tą sprawą.

Claire wiedziała, o kim mówił kapitan. Johnny Jackson niemal od początku był dobroczyńcą Paula. Załatwiał mu rządowe kontrakty, które powinny trafiać do bardziej doświadczonych architektów. Po latach inwestycja w młodego Paula mu się opłaciła. Ilekroć firma Quinn & Scott otrzymywała nowe rządowe zlecenie, na koncie osobistym Paula pojawiały się opłaty za wyczarterowane samoloty, którymi nie latał, i pięciogwiazdkowe hotele, w których nigdy nie

mieszkał.

Claire odetchnęła głęboko, po czym spytała:

– Przepraszam, kapitanie. Jestem zdezorientowana. Mógłby mi pan opowiedzieć od początku, co tu się właściwie stało?

– Taa, wyobrażam sobie, pogrzeb i tak dalej. To pewnie ostatnia sprawa, jaką chciałaby się pani teraz zajmować. Raz jeszcze proszę przyjąć moje kondolencje. – Nabrał głęboko powietrza, tym razem jego oddech był chrapliwy. – Krótko mówiąc, mamy ogólny obraz, ale wciąż musimy wypełnić pewne luki. Nie jest pani jedyną osobą w hrabstwie, której się to przytrafiło. Podejrzewamy, że na naszym terenie działa gang młodych mężczyzn, którzy czytają nekrologi, dowiadują się, gdzie są pogrzeby, potem w Google’u odnajdują dom i sprawdzają, czy warto się tam włamać.

– Dobry Boże – rzekła Helen. – To naprawdę nie do przyjęcia.

Mayhew wydawał się równie oburzony.

– Naszym zdaniem włamywacze byli tu niewiele ponad minutę, zanim pojawił się samochód cateringu. Pracownicy firmy zobaczyli wybitą szybę w bocznych drzwiach. – Wskazał na szkło, wciąż leżące na schodkach z błękitnoszarego piaskowca. – Barman wszedł do środka. To nie był najlepszy pomysł. Zaatakowali go i pobili, ale zdołał powstrzymać gang przed ogołoceniem pani domu.

Claire znów podniosła wzrok na dom. Od studiów na

wydziale architektury Paul utrwał na papierze tysiące pomysłów, stworzył mnóstwo projektów i ich wariacji. Jedyne, co z biegiem czasu się zmieniło, to ilość pieniędzy, które mieli do dyspozycji. Żadne z nich nie pochodziło z zamożnego domu. Ojciec Claire był profesorem w college'u, a rodzice męża mieli farmę. Paul kochał pieniądze, dawały mu poczucie bezpieczeństwa. Claire kochała pieniądze, bo kiedy się za coś zapłaciło, nikt nie mógł ci tego odebrać.

Czy nie dość zapłaciła za Paula? Czy nie dość ciężko pracowała, nie dość go kochała, nie dość dla niego była? Czy dlatego go straciła?

– Pani Scott?

– Przepraszam. – Nie wiedziała, czemu przeprasza. Paul bardziej by się tym przejął. Włamanie do domu wywołałoby u niego furię. Wybili szyby w ich oknach! Włamywacze szperali w ich rzeczach! Zaatakowali zatrudnionego przez nich człowieka! Claire stałaby obok niego tak samo wściekła i zbulwersowana jak on, ale bez Paula ledwie była w stanie zmusić się do tego, by się tym w ogóle zainteresować.

– Może nam pan powiedzieć, w jakim stanie jest barman? – spytała Helen. – Ma na imię Tim, tak?

– Tak, Tim. – Mayhew skinął głową i jednocześnie wzruszył ramionami. – Większość obrażeń jest powierzchowna. Zabrali go do szpitala, żeby mu założyć szwy.

Powoli do Claire zaczął docierać cały ten koszmar.

Tim od lat pracował dla nich jako barman. Miał syna cierpiącego na autyzm i była żoną, którą pragnął odzyskać, a teraz z powodu koszmarnych zdarzeń, do których doszło w jej domu, zakładali mu szwy w szpitalu.

Helen spytała:

– Ale nadal chce pan, żeby Claire obeszła z panem dom i sprawdziła, czy włamywacze czegoś nie zabrali?

– Tak, jeśli to możliwe. Wiem, że to naprawdę fatalna pora, ale w tej chwili chcemy się od pani Scott dowiedzieć, gdzie są w domu kamery i jak wygląda system alarmowy. – Wskazał czarną kulę na narożniku domu. – Jesteśmy prawie pewni, że ta kamera nagrała, jak wchodzili i wychodzili.

– Zaprowadzę pana. – Claire nie ruszyła się z miejsca. Wszyscy na nią patrzyli w oczekiwaniu. Ona jednak miała co innego do zrobienia. I to niejedno.

Lista. Poczwała, że w jej głowie coś pstryknęło, jakby ktoś włączył światło.

Odwróciła się do matki i powiedziała:

– Mogłabyś poprosić ludzi z firmy cateringowej, żeby przekazali jedzenie do schroniska dla bezdomnych? I daj znać Timowi, że zapłacimy rachunek w szpitalu. Jestem pewna, że pokryje go nasza polisa ubezpieczeniowa. – Gdzie są dokumenty? Claire nie wiedziała nawet, kto jest ich agentem ubezpieczeniowym.

– Pani Scott? – Obok kapitana Mayhew przystanął

drugi mężczyzna. Był kilka centymetrów wyższy i nieco lepiej ubrany niż reszta policjantów. Jego prochowiec był ładniejszy, garnitur porządniej uszyty, twarz dokładniej ogolona. Jego swobodny sposób bycia powinien uspokoić Claire, a jednak było w nim coś głęboko niepokojącego, nie tylko dlatego, że miał paskudnie podbite oko.

Wskazał siniak pod swoim okiem i zaśmiał się.

– Żona nie lubi, kiedy jej odpyskuję.

– Nigdy nie rozumiałam przemocy domowej – rzekła Helen, dostrzegając niezadowoloną minę Claire. – Będę w kuchni, gdybyś mnie potrzebowała.

Mężczyzna z podbitym okiem spróbował ponownie:

– Proszę wybaczyć, pani Scott. Nazywam się Fred Nolan. Może pokazałaby nam pani wnętrze waszego systemu alarmowego, a po drodze porozmawiamy?

Stał tak blisko, że Claire musiała się od niego odsunąć.

– Tędy. – Ruszyła w stronę garażu.

– Chwileczkę. – Nolan chwycił ją za rękę, przyciskając kciuk do wewnętrznej strony jej nadgarstka. – Tablica kontrolna systemu alarmowego jest w garażu?

Claire nigdy do nikogo nie poczuła tak natychmiastowej i instynktownej antypatii jak do tego człowieka. Spuściła wzrok na jego rękę, życząc mu, żeby skóra przymarzła mu do kości.

Nolan zrozumiał. Puścił jej nadgarstek.

– Proszę tędy, jak powiedziałam.

Ruszając znów przed siebie, powściągnęła drzenie. Obok niej szedł Mayhew. Nolan trzymał się za nią... zbyt blisko. Był nie tylko denerwujący, po prostu budził w niej odrazę. Wyglądał bardziej jak gangster niż policjant, ale najpewniej był dobry w swojej robocie. Claire nie popełniła żadnego przestępstwa, a jednak sprawiał, że czuła się winna.

– Takie rzeczy zwykle znajdują się w głównym budynku – rzekł Nolan.

– Fascynujące – mruknęła, czując już ból w skroniach. Może włamanie to dar boży. Zamiast przez kolejne cztery godziny zabawiać żałobników, spędzi z tym dupkiem pół godziny, po czym wykopie wszystkich z domu, połknie garść valium i padnie na łóżko.

Z jakichś skomplikowanych powodów, które mąż próbował jej kiedyś wyjaśnić, wszystkie najważniejsze elementy systemu alarmowego mieściły się w garażu, który był wolno stojącym piętrowym budynkiem w tym samym stylu, co główna rezydencja. Biuro Paula mieściło się na piętrze, nad garażem. Były tam mała kuchnia, normalnej wielkości łazienka i dwa pokoje. Żartowali, że jeśli Claire wyrzuci go z domu, on tam zamieszka, bo to lepsze od hotelowego apartamentu.

– Pani Scott, pozwoli pani, że spytam, czemu alarm nie był włączony?

Tym razem był to Mayhew, który wyjął notes oraz pióro i szedł lekko przygarbiony, jakby ktoś kazał mu

naśladować słynną postać z powieści Raymonda Chandlera.

– Kiedy spodziewam się firmy cateringowej, zawsze wyłączam alarm – odparła Claire. – Brama była zamknięta.

Mayhew poruszył węsami.

– Ludzie z firmy cateringowej znają kod do bramy?

– Mają też klucz do domu.

– Ktoś jeszcze ma klucz?

Pytanie wydało jej się dziwne, a może była zirytowana tym, że czuła na karku oddech Freda Nolana.

– Po co włamywacze tłukliby szyby, gdyby mieli klucz?

– To tylko rutynowe pytanie. – Mayhew podniósł wzrok znad notesu. – Musimy przesłuchać wszystkich, którzy mają klucz do tego domu.

Poczuła łaskotanie w gardle. Sytuacja znów zaczęła ją przytłaczać. To wszystko doskonale wiedziałby Paul, ona nie zwracała sobie głowy takimi detalami. Mimo to, szukając w pamięci, odparła:

– Sprzątaczkę, nasz pan złota rączka, asystent Paula, jego partner, moja matka. Mogę poszukać nazwisk i telefonów.

– Pani matka – rzekł Nolan. – Ostra kobitka, co?

Powstrzymała się przed złośliwą ripostą, tylko w milczeniu wystukała kod na domofonie umieszczonym na ścianie garażu dla czterech samochodów. Ciężkie drewniane drzwi zaczęły cicho

unosić się na prowadnicach. Zerknęła na policjantów, którzy objęli wzrokiem wyłożone blachą żeberkową ściany i pasujące do niej magazynowe szafki. Na podłodze leżały czarno-białe płytki ze sztucznego tworzywa, przywodzące na myśl wyścigi samochodowe. Wszystko miało tam swoje miejsce – narzędzia, kable, rakietki tenisowe, kije golfowe, piłki do kosza, okulary przeciwsłoneczne, buty. Przy jednej ze ścian stał stół warsztatowy. Były tam jeszcze akumulator, mała lodówka, płaski telewizor i klimatyzator na upalne dni.

Prócz tego, rzecz jasna, stały tam bmw Claire i porsche carrera Paula, a także tesla model S.

– Niech mnie szlag! – odezwał się z podziwem Nolan.

Już wcześniej zwróciła uwagę, że facetów bardziej podniecał garaż Paula niż nawet wyjątkowo atrakcyjna kobieta.

– To tutaj. – Wstukała czterocyfrowy kod na kolejnej klawiaturze i wprowadziła ich do piwnicy. Bardzo jej się podobało, że mąż tak lubił garaż. Godzinami tu przesiadywał, szkicując projekty. Czasami żartowała, że jedynym powodem, dla którego pracował w domu, a nie w biurze, było to, że tutaj mógł po sobie posprzątać.

– Wyjątkowy pedant – zauważył Nolan, jakby czytał w jej myślach.

– Miałam szczęście. – Rzeczywiście tak myślała. Łagodne zaburzenia obsesyjno-kompulsywne Paula nie były dokuczliwe. Nie dostrzegła u niego dziwacznego zachowań, nie mył rąk czterdzieści razy na dobę czy nie

dotykał klamki dwanaście razy z rzędu. Prawdę mówiąc, objawiały się w sposób, który każda żona by doceniła: zamykał klapę sedesu, składał wszystkie ubrania, każdego wieczoru sprzątał kuchnię.

Kiedy zeszli na dół, Claire wystukała kolejne cztery cyfry na kolejnej klawiaturze, tym razem na drzwiach. Zamek w drzwiach kliknął.

– Nigdy nie widziałem takiej piwnicy pod garażem – rzekł Mayhew.

– Jak w „Milczeniu owiec” – dodał Nolan.

Claire zapaliła światło. Ich oczom pokazało się nieduże wybetonowane pomieszczenie. Paul zaprojektował tę przestrzeń jako zapasowy schron w razie tornada. Na metalowych półkach znajdowało się jedzenie oraz inne zapasy. Były tu też mały telewizor, radio nadające prognozę pogody i ostrzeżenia pogodowe, dwa łóżka polowe i góry śmieciowego jedzenia, bo Claire powiedziała Paulowi, że na wypadek apokalipsy będzie potrzebowała mnóstwo czekolady i chrupek.

Była zadowolona, że wciąż jest w płaszczu, bo z powodu ulokowanych tu wielu komputerów Paul utrzymywał w piwnicy niską temperaturę. Z tego pomieszczenia kontrolowana była cała rezydencja, nie tylko kamery i system alarmowy, ale również sprzęt audiowizualny, automatyczne żaluzje i cała reszta, dzięki której dom funkcjonował jak zaczarowany, jak obdarzony magiczną mocą. W oczy rzucały się

wieloelementowe zespoły z mrugającymi lampkami i biurko z czterema płaskoekranowymi monitorami na przegubowych podstawach.

– Czy pani mąż potajemnie pracował dla NASA? – spytał Nolan.

– Tak. – Była już zmęczona jego pytaniami, a akcent ze Środkowego Zachodu dodatkowo ją rozdrażniał. Pokaże im wszystko, co chcą zobaczyć, a potem jak najszybciej się ich pozbędzie.

Otworzyła szufladę biurka i znalazła w niej laminowane instrukcje, które wyjaśniały, jak pracują kamery systemu alarmowego. Paul próbował ją w to wszystko wtajemniczać, ale podczas każdej z tych wstępnych lekcji szybko zaczynała mieć mroczki przed oczami i obawiała się, że dostanie ataku.

Postukała w klawiaturę komputera i trafiła na kod dostępu do systemu.

– Dużo kodów do zapamiętania – mruknął Nolan.

Stał tak blisko, że poczuła ciepło jego ciała. Odsunęła się, po czym podała Mayhew wskazówki.

– Od tego musi pan zacząć.

– Wszystkie państwa domy tak wyglądają? – zainteresował się znów Nolan.

– Mamy tylko jeden dom.

– No tak, tylko... – skomentował ze specyficznym brzmącym śmiechem.

– Mój mąż nie żyje, a teraz włamano się do mnie! – rzuciła gniewnie, ostatecznie tracąc cierpliwość. – Czy

widzi pan w tej sytuacji coś zabawnego?

– Spokojnie. – W obronnym geście uniósł ręce, jakby zamierzała wydrapać mu oczy. – Bez urazy, proszę pani.

Mayhew poruszył wąsami, po czym oznajmił:

– Nikogo się nie obrazi, jak się trzyma pieprzoną gębę na kłódkę.

Zmierzyła Nolana wzrokiem, po czym odwróciła się do niego tyłem. Wiedziała, jak się ucisza facetów. Nolan wprawdzie nie wyszedł z pomieszczenia, ale cofnął się kilka kroków, bezsłownie wyznając, że wiadomość do niego dotarła.

Patrzyła na monitory. Mayhew postępował zgodnie z instrukcją Paula. Kamer było szesnaście, a każdy ekran pokazywał cztery różne plany. Wszystkie wejścia i okna, basen oraz kilka fragmentów podjazdu były monitorowane. Claire zobaczyła, jak pracownicy firmy cateringowej kręcą się wokół swojego samochodu. Srebrny ford Helen stoi zaparkowany z drugiej strony garażu. Helen rozmawia z jednym z detektywów przed drzwiami do przedsionka. Stoi z rękami wspartymi na biodrach.

Claire była zadowolona, że obraz jest bez dźwięku.

Mayhew przejrzał swój notes, po czym powiedział:

– Okej. Możemy określić ramy czasowe włamania na podstawie godziny, kiedy firma cateringowa zadzwoniła pod 911. – Nacisnął jakieś klawisze i z ekranu zniknęła Helen. Furgonetka firmy cateringowej ostro skręciła. Mayhew cofnął nagranie, aż trafił na to, czego szukał.

Trzy osoby na początku podjazdu. Zbyt daleko, by widzieć coś wyraźnie, poza ciemnymi i groźnie wyglądającymi postaciami kierującymi się w stronę domu.

Czuła, że włoski na karku stają jej dęba. To się naprawdę wydarzyło. To rzeczywiście działo się w jej domu.

Na ekranie dojrzała godzinę. Kiedy włamywacze mijali parking przed jej domem, stała na cmentarzu obok małej bezwyznaniowej kaplicy, zastanawiając się, czemu nie zginęła w tamtej uliczce razem z mężem.

– No, wreszcie ich mamy – oznajmił Mayhew.

Gdy nieostre kształty przeobraziły się w trzech mężczyzn, Claire poczuła ostry ból w piersi. Teraz dopiero w pełni dotarło do niej, że to prawda, z którą musi się zmierzyć. Było tak, jak jej powiedziano: podjazdem biegło trzech Afroamerykanów w kominiarkach i rękawiczkach. Wszyscy byli ubrani na czarno. Jak na rozkaz w jednakowym rytmie rozglądali się w lewo i prawo. Jeden z nich trzymał w ręce łom, drugi miał broń.

– Dla mnie wyglądają na profesjonalistów – stwierdził Nolan.

– Taa... – zgodził się z nim Mayhew. – Myślę, że to nie jest ich pierwsze rodeo.

Przyglądała się napastnikom, którzy pewnym krokiem zmierzali w stronę przedsionka jej domu. Wszystkie drzwi i okna Paul zamówił w Belgii. Były

solidne, z mahoni, z czterema punktami zamknięcia, które łatwo było zignorować, rozbijając łomem witrażowe szkło. Jeden z włamywaczy włożył rękę przez okno i otworzył zasuwę.

Zaschło jej w ustach, łzy napłynęły do oczu. To był jej przedsiónek. Jej drzwi, te same drzwi, przez które każdego dnia wchodziła i wychodziła niezliczoną ilość razy. Te same drzwi, przez które Paul wchodził, wracając do domu z pracy.

Przez które wracał do domu.

– Będę na górze, gdybym była potrzebna – powiedziała cicho i weszła na schody.

Otarła oczy i zmusiła się do głębokiego oddechu, walcząc z histerią, która czaiła się na dnie żołądka.

Schody Paula. Stół warsztatowy Paula. Samochody Paula.

Przeszła przez garaż, dotarła do schodów na tyłach domu i pokonała je tak szybko, jak tylko obcasy pozwalały. Nie zdawała sobie sprawy, dokąd idzie, dopóki nie znalazła się na środku gabinetu Paula.

Stała tam kanapa, na której ucinął sobie drzemkę. Fotel, w którym siadał, żeby poczytać albo obejrzeć telewizję. Na ścianie wisiał obraz, który mu podarowała na trzecią rocznicę ślubu. Patrzyła na stół kreślarski, na biurko męża, które sam tak zaprojektował, by nie zwisały z niego żadne kable. Suszka była nieskazitelnie czysta. Na półce leżały starannie ułożone kartki papieru pokryte jego kanciastym pismem. Widziała jego

komputer, jego ołówki. Patrzyła na swoją fotografię sprzed tak wielu lat, że już nie pamiętała, kiedy ją dokładnie zrobiono. Nie podałyby daty, ale pamiętała, że to zdjęcie zrobił Paul nikonem, który należał do jego matki.

Wzięła je do ręki.

Byli wtedy na meczu piłki nożnej. Ramiona miała okryte kurtką Paula. Pomyślała wówczas, jak dobrze i bezpiecznie się w niej czuje. Obiektyw uchwycił ją, kiedy się śmiała z otwartymi ustami i odchyłoną do tyłu głową. Ekstacycznie, nieodwołalnie szczęśliwa.

Oboje studiowali na uniwersytecie w Auburn w Alabamie. Paul dlatego, że mieścił się tam jeden z najlepszych wydziałów architektury w kraju. Claire dlatego, że było to wystarczająco daleko od domu. To, że związała się z chłopakiem, który dorastał zaledwie trzydzieści kilometrów od jej rodzinnego miasta, był tylko kolejnym dowodem na to, że niezależnie od tego, jak daleko się ucieka, zawsze kończy się na początku.

W porównaniu do innych chłopców, z którymi umawiała się w college'u, Paul był jak powiew świeżego powietrza. Taki pewny siebie, taki pewny tego, co chciał robić i dokąd zmierzał. Studia licencjackie ukończył dzięki pełnemu stypendium, a dyplomowe zawdzięczał pieniądzom odziedziczonym po rodzicach. Dysponując niewielką polisą ubezpieczeniową, kwotą ze sprzedaży farmy oraz odszkodowaniem z ugody pozasądowej z firmą przewozową, a faktycznie

z właścicielem osiemnastokątowej ciężarówki, która zabiła państwa Scottów, Paul miał więcej niż dość pieniędzy na naukę i na życie.

Mimo to przez cały okres nauki pracował. Wychował się na farmie, gdzie od bladego świtu oczekiwano od niego harówki. W dziewiątej klasie wygrał stypendium do szkoły wojskowej z internatem w południowowschodniej Alabamie. I tam, podobnie jak w domu, wpajano w niego dryl, określoną życiową rutynę. Po prostu Paul nie potrafił nic nie robić. Podczas studiów pracował między innymi w Tiger Rags, uniwersyteckiej księgarni, a także udzielał korepetycji z matematyki.

Claire robiła dyplom z historii sztuki. Nie była dobra z matematyki. Albo inaczej – nigdy nie próbowała być w tym dobra, co wychodzi na to samo. Dokładnie pamiętała pierwszy raz, kiedy usiadła z Paulem nad zadaniami.

– Wszyscy wiedzą, że jesteś piękna – powiedział jej. – Ale nikt nie wie, że jesteś mądra.

Mądra.

Każdy może być bystry, ale tylko ktoś wyjątkowy może być mądry.

Odłożyła zdjęcia na miejsce i usiadła przy biurku Paula. Oparła łokcie tam, gdzie on zwykle je opierał. Zamknęła oczy i próbowała poczuć ślad jego zapachu. Tak głęboko wciągnęła powietrze, aż w płucach ją zaboląło. Potem powoli je wypuściła. Zbliżała się do

czterdziestki. Nie miała dzieci. Jej mąż nie żył. Najlepsze przyjaciółki zapewne sączyły margaritę w barze na końcu ulicy i plotkowały, jaka była zmarnowana na pogrzebie.

Potrząsnęła głową. Miała przed sobą całą resztę życia, żeby rozmyślać o tym, jaka jest samotna. Teraz musi tylko przeżyć ten dzień. A przynajmniej następną godzinę.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer komórki Adama Quinna. Paul znał go dłużej niż ją. Na pierwszym roku w Auburn dzielili pokój w akademiku. Razem robili dyplom z architektury. Adam był drużbą na ich ślubie. A co ważniejsze, obaj korzystali z usług tych samych firm i osób.

Odezwał się po pierwszym dzwonku.

– Claire? Wszystko w porządku?

– W porządku – odparła, choć poczuła się tak dopiero teraz, kiedy miała coś konkretnego do zrobienia. – Posłuchaj, przepraszam, że cię niepokoję, ale wiesz może, kto jest naszym agentem ubezpieczeniowym?

– Och tak. Okej – odparł zmieszany, zapewne dlatego, że było to ostatnie pytanie, jakiego spodziewał się od Claire w dniu pogrzebu jej męża. – Pia Lorite. – Przeliterował nazwisko. – Mogę ci przesłać kontakt SMS-em.

– Nie mam komórki. Człowiek Wąż ją zabrał. To znaczy ten bandzior, który...

– Wyślę ci mejlem.

Już miała mu powiedzieć, że nie ma także dostępu do konta pocztowego, ale przypomniała sobie o iPodzie. To był stary model, więc Paul się odgrażał, że wymieni go na laptopa, a ona powtarzała, że to jej wystarcza... A teraz pomyślała, że za trzydzieści lat weźmie go ze sobą do domu opieki.

– Claire? – Głos Adama był dziwnie stłumiony.

Pomyślała, że przeniósł się do innego pokoju. Ileż to razy Adam przechodził do drugiego pokoju, kiedy rozmawiał z nią przez telefon? Sześć, może więcej.

To takie bezsensowne. Takie głupie.

– Posłuchaj, naprawdę bardzo mi przykro – powiedział Adam.

– Dziękuję. – Znowu poczuła napływające łzy. Ogarnęła ją złość, bo był ostatnią osobą, przy której powinna płakać.

– Pamiętaj, że gdybyś czegokolwiek potrzebowała...
– urwał.

Usłyszała jakieś skrobanie. Pewnie podrapał się po twarzy, pomyślała. Należał do mężczyzn, którzy zawsze wyglądają na zarośniętych, nawet tuż po goleniu. Nigdy jej się nie podobali zarośnięci mężczyźni, a mimo to przespała się z Adamem.

Nie mogła się nawet pocieszać, mówiąc sobie, że to było dawno temu.

– Claire, jesteś tam?

– Jestem.

– Wybacz, że o tym wspominam, ale Paul powinien

mieć w swoim komputerze projekt, nad którym pracował. Mogłabyś mi go przesłać mejlem? Wybacz, że zawracam ci głowę, ale mamy bardzo ważną prezentację. Z samego rana w poniedziałek, a odtworzenie pracy Paula zajęłoby mi wiele godzin.

– W porządku. Rozumiem. – Sięgnęła pod biurko i wyciągnęła klawiaturę. – Wyślę ci to z jego skrzynki.

– Znasz jego hasło?

– Tak, ufał mi. – Miała świadomość, że ona i Adam dobrze wiedzą, iż Paul nie powinien był jej ufać.

Co za durny, niedorzeczny błąd.

– Za parę minut to dostaniesz – oznajmiła.

Rozłączyła się. Pomyślała o godzinach spędzonych z Adamem Quinnem. Godzinach, które powinna była spędzić z mężem. Godzinach, za których powrót dałaby się zabić.

Nie było powrotu. Musi żyć dalej.

Pulpit w iMacu Paula był niebieskim polem z ikonkami na samym dole. Obok ikonek oznaczających aplikacje znajdowały się trzy foldery zatytułowane: „Praca”, „Prywatne” i „Dom”. Claire kliknęła „Dom” i bez problemu znalazła listę rzeczy do zrobienia w styczniu. Zobaczyła też katalog o nazwie „Ubezpieczenie”, zawierający nie tylko nazwisko ich agentki, ale też PDF z opisem, zdjęciami i numerami seryjnymi wszystkich znajdujących się w domu rzeczy. Claire przesłała wszystkie pięćset osiem stron do drukarki.

Następnie otworzyła folder „Praca”. To było dużo bardziej skomplikowane i trudniej było jej się w tym rozeznaczyć. Nie widziała żadnego folderu w rodzaju „Praca w toku”, tylko długą listę plików oznakowanych numerami. Uznała, że to numery projektów, ale nie mogła być tego pewna. Kliknęła, by ułożyć je chronologicznie. Z tej układanki wynikało, że przez minione dwa tygodnie Paul pracował nad piętnastoma projektami. Ostatni otwierano w dniu poprzedzającym jego śmierć.

Kliknęła ten plik. Spodziewała się znaleźć jakiś plan czy fragment pracy męża, a tymczasem na dole ekranu zaczęła podskakiwać mała ikonka iMovie.

– Och – powiedziała, bo z początku nie rozumiała, co ma przed sobą. Potem się uśmiechnęła, po raz pierwszy, odkąd Człowiek Wąż kazał im stać nieruchomo.

Paul oglądał pornosy na swoim komputerze.

I to nie były jakie.

Perwersyjne.

Młoda kobieta w skórzanej gorsecie była przykuta łańcuchem do betonowej ściany. Na szyi miała wysadzaną kamieniami psią obrozę. Stała na szeroko rozstawionych nogach i z rozłożonymi rękami, jakby robiła orła na śniegu. Miała na sobie skórzane majtki bez kroku, więc ta pozycja odsłaniała krocze. Wydawała piskliwe, pełne trwogi dźwięki, które brzmiały bardziej jak odgłosy podniecenia z filmów z lat siedemdziesiątych niż jak współczesne wyobrażenia

strachu.

Kobieta znajdowała się w brudnym niechlujnym pomieszczeniu, więc Claire tym bardziej czuła się zszokowana, że Paul to oglądał. Była młoda, ale nie była dziewczynką. Czarne włosy miała modnie krótko ostrzyżone. Jej oczy ocieniały mocno wytuszowane rzęsy. Dzięki jaskrawej czerwonej szmince usta wydawały się większe. Piersi miała drobne, za to fantastyczne nogi. Paul zawsze uwielbiał nogi Claire, nawet kiedy nosiła na kostce elektroniczną opaskę.

Prawdę mówiąc, darzył ową opaskę wyjątkowymi względami, co było jego największą znaną Claire perwersją aż do chwili, gdy w tamtej bocznej uliczce okazał się niewytłumaczalnie gwałtowny.

Aż do teraz, bo ten film był bardzo perwersyjny.

Nagle ekran wypełniła głowa mężczyzny w skórzanej kominiarce z zapinanymi na suwak otworami na oczy i usta. Uśmiechał się do kamery. W jego czerwonych wargach, które pokazały się między metalowymi zębami suwaka, było coś głęboko niepokojącego. Choć Claire wątpiła, by Paul szczególnie przyglądał się mężczyźnie.

Potem obraz się rozmył, a później znów wyostrzył. Uśmiech znikł. Mężczyzna ruszył w stronę dziewczyny. Z otworu w ciasnych skórzanych majtkach wystawał penis w erekcji. Mężczyzna trzymał w ręce maczetę. Długie ostrze połyskiwało w świetle górnej lampy. Mężczyzna zatrzymał się jakiś metr od dziewczyny.

Maczeta uniosła się.

Claire otworzyła usta.

Maczeta opadła na kark kobiety.

Claire wciągnęła powietrze.

Mężczyzna wyszarpnął ostrze. Wszędzie była krew, spryskała ściany, mężczyznę, kamerę.

Claire pochyliła się naprzód, nie mogła oderwać wzroku od ekranu.

Czy to się dzieje naprawdę? Czy to się rzeczywiście wydarzyło?

Kobieta zwijała się z bólu, rękami i nogami ciągnęła za łańcuchy, gwałtownie szarpnęła głową. Piersi zalewała krew, tworząc kałuże u jej stóp.

Mężczyzna zaczął ją gwałcić.

– Pani Scott?

Tak raptownie podskoczyła, że krzesło uderzyło o ścianę.

– Jest pani tam? – Fred Nolan wchodził po schodach.

Na ślepo waliła w klawiaturę, żeby wyłączyć film.

– Halo? – Kroki Nolana zbliżały się. – Pani Scott?

Naciskała przycisk „Control” i wściekle stukała w Q, żeby z tego wyjść. Na ekranie wyskakiwały kolejne okienka z informacją o błędzie. Claire chwyciła mysz i zamykała wszystko po kolei. Tęczowe kółeczko zaczęło się kręcić.

– Cholera – syknęła.

– Pani Scott? – Fred Nolan stanął w otwartych drzwiach. – Coś się stało?

Wróciła wzrokiem do ekranu komputera. Słodki Jezu.

Pulpit był znów pusty. Odezwała się, siłą woli zmuszając swój głos, by nie drżał:

– O co chodzi?

– Chciałem tylko przeprosić za to, co wcześniej powiedziałem.

Kiwnęła głową, bo nie ufała swojemu głosowi.

Nolan wodził wzrokiem po pomieszczeniu.

– Ładny gabinet.

Starła się nie mrugać, bo ilekroć zamykała oczy, widziała tamtą kobietę. Tamtego mężczyznę. Krew.

– W każdym razie... – wsunął ręce do kieszeni – ... chciałem, aby pani wiedziała, że rozmawiałem z detektywem Raymanem o sprawie pani męża.

Claire musiała odchrząknąć, zanim wydusiła:

– Co?

– Detektyw Rayman z wydziału policji w Atlancie. Rozmawiała z nim pani tamtego wieczoru, kiedy pani mąż został zamordowany.

Wstrzymała oddech, próbując się opanować.

– Tak.

– Chcę, aby pani wiedziała, że sprawdziliśmy wszystko, co możliwe, i wydaje się, że nie ma związku między morderstwem pani męża a tym, co się dzisiaj stało.

Skinęła głową. Od zaciskania zębów poczuła ostry ból w szczęce.

Nolan przestał się rozglądać.

– Pani mąż był bardzo pedantyczny. – Gdy nie

odpowiedziała, spytał: – Lubił mieć wszystko pod kontrolą?

Wzruszyła ramionami, choć Paul nigdy nie próbował jej kontrolować. No, poza tą chwilą, gdy przycisnął jej policzek do ceglanej ściany w bocznej uliczce.

Nolan wskazał cyfrowy zamek w drzwiach.

– To się nazywa serio traktować bezpieczeństwo.

Powtórzyła słowa, które często słyszała od Paula:

– To tak naprawdę bez znaczenia, jeśli nie włączy się alarmu.

Nolan uśmiechnął się tym swoim złowróżbnym uśmiechem. Nie stał nad nią, a miała wrażenie, jakby stał.

– Tak czy owak, musimy przysłać tu na górę naszą ekipę.

Claire zdawało się, że jej serce stanęło. Komputer. Pliki. Film.

– To nie jest konieczne.

– Lepiej dmuchać na zimne.

Szukała jakiegoś dobrego pretekstu, żeby mu się sprzeciwić.

– Czy kamery nagrały mężczyzn włamujących się do garażu?

– Nigdy nie można mieć absolutnej pewności.

Nieudolnie skopiowała ton bibliotekarki, jakim posługiwała się matka, i oznajmiła:

– Sądziłabym, że szesnaście kamer da panu wystarczająco dużo pewności.

Wzruszył ramionami. Znów się do niej uśmiechał.

– Nie wspominając o wartych pół miliona dolarów samochodach, które wciąż stoją w garażu.

Nadal się uśmiechał, a ona zdała sobie sprawę, że za dużo mówi. Jej dłonie się pociły. Ścisnęła podłokietniki krzesła.

Nolan spytał:

– Jest tu na górze coś, czego nie chciałaby nam pani pokazać?

Wysiłkiem woli powstrzymała się przed spojrzeniem na komputer. Zamiast tego popatrzyła na wargi Nolana i próbowała nie myśleć o czerwonych wilgotnych wargach między ząbkami suwaka skórzanej maski.

– Ciekaw jestem, pani Scott – podjął Nolan – czy mąż powiedział coś pani, zanim został zamordowany?

Pamiętała uliczkę, szorstką cegłę, piekącą skórę na policzku. Czy Paul nagle polubił takie rzeczy? Czy dlatego miał ten film w komputerze?

– Pani Scott? – Nolan błędnie wziął jej milczenie za zażenowanie. – Proszę się nie przejmować. Detektyw Rayman mówił mi, co robiliście w tej uliczce. Nikt państwa nie osądza. Jestem tylko ciekaw, co mąż pani powiedział.

– Obiecał mi... – odchrząknęła – ...że nie umrze.

– Coś jeszcze?

– Już wszystko powiedziałam detektywowi Raymanowi.

– Tak, ale to było parę dni temu. Bywa, że człowiek

potrzebuje czasu, żeby sobie coś przypomnieć – naciskał Nolan. – Zwykle sen w tym pomaga. Miałem do czynienia z wieloma ofiarami brutalnych przestępstw. Adrenalina ułatwia im przetrwanie trudnych momentów, potem muszą opowiedzieć swoją historię takiemu staremu wydze jak ja, a na koniec wracają do domu, zostają sami i zaczynają się łamać, bo adrenalina już nie działa, brak im energii, więc zapadają w ciężki sen, aż nagle budzą się zlni potem, bo coś im się przypomniało.

Znów przełknęła. Doskonale opisał jej pierwszą samotną noc, ale jedyne, co jej się przypomniało, gdy ocknęła się w mokrej od potu pościeli, to fakt, że nie było przy niej Paula, który by ją pocieszył.

Pocieszenie.

Jak człowiek, który oglądał tak potworny film, mógł być tym samym człowiekiem, który przez osiemnaście lat dbał o jej dobre samopoczucie?

– Więc? – podjął Nolan. – Coś sobie pani przypomniała? Nawet jeśli wydaje się to pani bez znaczenia. Jakaś uwaga męża, coś, czego zazwyczaj nie robił. Przed napaścią albo po niej. Cokolwiek wpadnie pani do głowy. Może nawet nie jego słowa, ale zachowanie.

Położyła rękę na udzie. Zdawało jej się, że w miejscu, gdzie Paul podrapał ją paznokciami, ma zdarty naskórek. Nigdy wcześniej tak jej nie naznaczył. Czy miał na to ochotę? Czy przez wszystkie te lata walczył

z tym impulsem?

– Ogólne zachowanie – nalegał Nolan. – Cokolwiek, co padło z jego ust.

– Był zszokowany. Oboje byliśmy w szoku. – Złożyła dłonie i położyła je na biurku, żeby ich nie wykręcać. – To się nazywa kompleks władców świata. – Mówiła jak Paul, zresztą ta fraza pochodziła od jej męża. – Dotyczy ludzi, którzy uważają, że status i pieniądze chronią ich przed tragedią.

– Myśli pani, że to prawda? – spytał Nolan. – Zdaje się, że przeżyła pani więcej tragedii niż większość ludzi.

– Jest pan bardzo dociekliwy, zupełnie jak detektyw. – Zmusiła się, by pozostać tu i teraz. – A jest pan detektywem? Bo kiedy się spotkaliśmy na podjeździe, nie powiedział pan, kim pan jest, ani nie pokazał mi żadnych dokumentów.

– Ma pani rację.

Nic więcej nie powiedział, więc dodała:

– Chciałabym zobaczyć jakiś pański dokument tożsamości.

Nolana wyraźnie nic nie wyprowadzało z równowagi. Sięgnął do kieszeni płaszcza i ruszył do Claire. Wyjął tani składany portfel. W przezroczystych przegródkach zamiast odznaki detektywa widniały dwie laminowane karty. Na pierwszej wszystko było złote – napis Federalne Biuro Śledcze, wizerunek kobiety z opaską na oczach, czyli ślepej sprawiedliwości, oraz bielika amerykańskiego. Na drugiej karcie znajdowało się

kolorowe zdjęcie Freda Nolana, jego imię i nazwisko, a także informacja, że jest agentem specjalnym biura terenowego FBI w Atlancie z siedzibą na West Peachtree. Tym razem litery były w kolorze niebieskim.

FBI. Co tu robiło FBI?

Pomyślała o pliku w komputerze Paula. Czy FBI wysłodziło dane z serwera? Czy Fred Nolan pojawił się tu, ponieważ Paul wdepnął w coś, w co nie powinien? To, co obejrzała Claire, nie mogło dzieć się naprawdę. To był film przeznaczony dla fetyszystów z chorą wyobraźnią.

Jej mąż albo natknął się na to przypadkiem, albo przez ostatnie osiemnaście lat to przed nią ukrywał.

– Zadowolona? – Nolan wciąż trzymał przed nią otwarty portfel. Wciąż się uśmiechał. Zachowywał się, jakby prowadzili zwyczajną towarzyską rozmowę.

Znów spojrzała na jego dokumenty. Nolan na zdjęciu miał mniej siwych włosów.

– Czy FBI rutynowo prowadzi śledztwa w sprawie udaremnionych włamań?

– Wykonuję tę robotę dość długo, by wiedzieć, że nic nie jest rutynowe. – Zamknął portfel. – Gang, który włamał się do pani domu, przekroczył granicę hrabstwa. Pomagamy koordynować działania policji.

– Czy to nie jest zadanie oddziału FBI z Georgii?

– Widzę, że jest pani świetnie zorientowana w hierarchii miejscowych służb.

Musiała to zakończyć, nim wszystko mu zdradzi.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że nie odpowiedział pan na żadne z moich pytań, agencie Nolan. Więc może ja powinnam przestać odpowiadać na pańskie.

– Zapomniałem, że miała pani doświadczenie z wymiarem sprawiedliwości – skomentował jakby rozbawiony.

– Chciałabym, żeby pan w tej chwili stąd wyszedł.

– Jasne. – Wskazał drzwi. – Zamknąć czy zostawić otwarte?

Kiedy nie odpowiedziała, wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Claire pobiegła do łazienki i zwymiotowała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wioząc córkę na mecz wyjazdowy, Lydia próbowała skupić się na drodze. Minęły dwadzieścia cztery godziny, nim wiadomość o śmierci Paula Scotta wreszcie w pełni do niej dotarła. Następstwa załamania, jakie ją potem dotknęło, były do obrzydliwości nieznośne. Bliska łez cały dzień ledwie się snuła. Przy każdym uderzeniu serca pulsowało jej w skroniach. Kawa, którą wypijała jednym haustem, żeby zwalczyć ból głowy, sprawiła tylko, że była roztrzęsiona. Nie znosiła być tak skołowana, a jeszcze bardziej zirytowało ją, że gdy tylko tego ranka otworzyła oczy, pomyślała, że działka koki postawiłaby ją na nogi.

Nie zamierzała zmarnować siedemnastu i pół roku wolności od tego sukinsyństwa. Wolałaby się rzucić z mostu niż znów po to sięgnąć.

Była wściekła, że w ogóle o tym pomyślała. Nie podobało jej się także to, że całą noc przepłakała jak dziecko.

Przez ponad godzinę beczała w ramionach Ricka. Był dla niej taki dobry, głaskał ją po głowie, mówił, że ma prawo do żalu. Zamiast kazać jej wszystko z siebie wyrzucić czy zawieźć na terapię, nastawił Johna Coltrane'a i usmażył kurczaka. Jedzenie było bardzo smaczne, a towarzystwo jeszcze lepsze. Zaczęli się

sprzeczać, które solo Coltrane'a jest najlepsze, „Crescent” czy „Blue in Green”, i w samym środku ich sporu Dee wyszła ze swojego pokoju i dała Lydii najlepszy prezent, jaki nastoletnia córka może dać matce, a mianowicie przyznała jej rację.

Serdeczność była krótkotrwała.

Teraz Dee osunęła się na siedzenie pasażera w minivanie w pozie, którą Lydia nazywała Pozycją Telefoniczną (wersja samochodowa). Stopy w tenisówkach oparła na desce rozdzielczej. Łokcie i przedramiona spoczywały na siedzeniu, w tym położeniu przypominały stopy kangura. Trzymała iPhone'a trzy centymetry od nosa. Gdyby zdarzył im się wypadek, pas bezpieczeństwa pewnie pozbawiłby ją głowy.

Wtedy Dee napisałaby SMS-a tej oto treści, czekając na karetkę:

O mój Boże! Wypadek. Odcięta głowa.

Lydia pomyślała o wszystkich tych sytuacjach, kiedy matka kazała jej trzymać się prosto, nie garbić się, trzymać książkę w odpowiedniej odległości od twarzy, nawilżać skórę, sypiać w staniku, zawsze wciągać brzuch i nigdy nie jeździć autostopem, i miała chęć dać sobie w twarz za to, że nie słuchała tych wszystkich głupich rad.

Ale było już na to za późno.

Niebo zaczęło pluć deszczem na przednią szybę, więc włączyła wycieraczkę. Gumowa część przeskakiwała po

szkle. Rick radził jej w zeszłym tygodniu, żeby zajechała na stację i wymieniła pióra. Mówił, że zapowiada się kiepska pogoda, a ona roześmiała się, bo nikt nie potrafi przewidzieć pogody.

Metal szurał po szybie, kiedy zniszczona guma opadła na wietrze.

Dee jęknęła.

– Czemu nie poprosiłaś Ricka, żeby ci je wymienił?

– Powiedział, że jest zbyt zajęty.

Córka zerknęła na nią z ukosa.

Lydia włączyła radio. W ten sposób radziła sobie z dziwnymi odgłosami w samochodzie, zanim umówiła się na randkę z mechanikiem. Poprawiła się na siedzeniu, próbowała znaleźć wygodną pozycję. Pas wciskał jej się w trzewia. Wałeczki tłuszczu przypominały o spałaszowanym pudełku ciastek. Tego ranka Rick delikatnie zasugerował, że może zechciałaby pójść na terapię. Lydia przyznała, że to dobry pomysł, a potem zamiast tego wylądowała w Waffle House.

Powiedziała sobie, że nie jest jeszcze gotowa opowiadać komuś o swoich emocjach, bo nie miała dość czasu, żeby przetrwać śmierć Paula Scotta. A potem przypomniała sobie o jednym ze swoich bardziej niedocenianych talentów. Była naprawdę świetna w zaprzeczaniu. Zwyczaj wydawania trzystu dolarów dziennie na kokę wymagał stałego samooszukiwania się. Poza tym towarzyszyło jej krótkowzroczne przekonanie, że nigdy nie powinna się

winić za konsekwencje własnych działań.

Credo uzależnionych brzmi:

TO ZAWSZE CZYJAŚ WINA!

Przez jakiś czas to Paul Scott był winny postępowania Lydii. Służył jej za probierz, za swoistą mantrę: „Gdyby nie Paul...” – tak zaczynała się każda wymówka.

A potem pojawiła się Dee i dzięki niej wyszła na prostą. Później poznała Ricka, a Paul Scott został zepchnięty na dno jej pamięci, tam, gdzie spychała wszystkie okropne rzeczy, które wydarzyły się w czasie nazywanym przez nią Złymi Latami. Na przykład wiele razy lądowała w areszcie hrabstwa. Albo budziła się w Motelu 8 z dwoma odrażającymi facetami i wmawiała sobie, że seks za narkotyki to nie to samo co seks za pieniądze.

Tego ranka w Waffle House omal nie zignorowała telefonu Ricka, który zadzwonił do niej na komórkę.

– Masz ochotę, żebym cię wykorzystał? – spytał.

– Nie – odparła, bo już zaspokoiła pożądanie stosem gofrów. – Mam ochotę odkopać ciało Paula i raz jeszcze go zabić.

Kiedy ostatni raz widziała Paula Scotta, omal nie wychodziła ze skóry z głodu narkotycznego. Siedzieli w jego durnej maździe miata, którą co weekend pucował pieluszkami i szczoteczką do zębów. Na zewnątrz było ciemno, dochodziła północ. W radio puszczała „Private Eyes” duetu Hall & Oates. Paul z nimi śpiewał. Miał koszmarny głos, ale wówczas każdy dźwięk dźgał jej

uszy jak szpikulec do lodu. Musiał to wyczuć, bo uśmiechnął się do niej i ściszył radio. Potem położył rękę na jej kolanie.

– Mamo?

Lydia spojrzała na córkę. Zamrugwała, jakby dopiero ją zobaczyła.

– Wybacz. Ty jesteś Dee? Nie poznałam cię bez telefonu przyklejonego do twarzy.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Nie zostaniesz na meczu, bo jesteśmy do niczego, tak? Nie dlatego, że wciąż jesteś na mnie wściekła przez tę zgodę?

Poczuła się fatalnie, że córka w ogóle mogła tak pomyśleć.

– Kochanie, chodzi o waszą kiepską grę. Człowieka wszystko boli, jak na was patrzy.

– Okej, jeśli jesteś pewna.

– Na sto procent. Jesteście beznadziejne.

– Już odpowiedziałas na moje pytanie. – Popatrzyła na matkę. – A skoro jesteśmy tak brutalnie szczerze, mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

Nie strawiłaby kolejnej złej wiadomości. Wlepiała wzrok w drogę, myśląc: Dee jest w ciąży, nie zdała biologii, wdała się w hazard i ma długi, uzależniła się od metamfetaminy, ma brodawki weneryczne.

Jednak ona oświadczyła:

– Już nie chcę być lekarzem.

Lydia była bliska zawału. Lekarzom nie brakuje

pieniędzy. Nie martwią się o pracę. Mają emerytalny plan oszczędnościowy i ubezpieczenie zdrowotne.

– Nie musisz się śpieszyć z podjęciem decyzji.

– Właściwie to muszę z powodu studiów licencjackich. – Dee schowała telefon do kieszeni. Sprawa była poważna. – Nie chcę, żebyś się wkurzyła czy coś.

Już była wkurzona. Dee chce hodować owce, być farmerem, aktorką, tancerką egzotyczną.

– Chyba chciałabym zostać weterynarzem. – Gdy matka zalała się łzami, mruknęła: – Didus.

Lydia wyjrzała przez okno. Cały dzień powstrzymywała łzy, ale tym razem nie była zła ani zdenerwowana.

– Tata był weterynarzem. Ja też chciałam być weterynarzem, ale... – urwała, bo tak trzeba, kiedy przypomina się córce, że wyrok za narkotyki nie pozwolił jej zdobyć licencji w żadnym stanie. – Jestem z ciebie dumna, Dee. Będiesz świetnym weterynarzem. Doskonale radzisz sobie ze zwierzętami.

– Dzięki. – Zaczekała, aż matka wydmucha nos. – No i jak pójdę do college’u, chciałabym używać swojego prawdziwego imienia.

Spodziewała się tego, a jednak ogarnął ją smutek. Dee rozpoczęła nowe życie. Chciała mieć nowe imię.

– Nazywali mnie Pepper do czasu, gdy zmieniłam liceum – powiedziała.

– Pepper? – Dee roześmiała się. – Jak „sól i pieprz”?

– Dobrze by było. Według taty babcia to wymyśliła. Podobno kiedy pierwszy raz się mną opiekowała, powiedziała: „To dziecko ma diabła i pieprz za skórą”. – Zauważyła, że to wymaga dalszego wyjaśnienia. – W dzieciństwie byłam urwisem.

– No, no, to bardzo się zmieniałaś.

Dźgnęła córkę w zębra.

– Tak naprawdę to Julia zaczęła nazywać mnie Pepper.

– Twoja siostra? – spytała z wahaniem Dee i pochyliła głowę.

– Możemy o niej rozmawiać. – Lydia uśmiechnęła się siłą woli, bo zawsze ciężko było jej mówić o Julii. – Chciałabyś się czegoś dowiedzieć?

Dee najwyraźniej chciała wiedzieć więcej, niż Lydia mogła jej powiedzieć.

– Myślisz, że kiedyś się znajdzie? – spytała w końcu.

– Nie wiem, kochanie. To było tak dawno. – Wtuliła głowę w rękę córki. – Nie badano wtedy DNA, nie było całodobowych stacji informacyjnych ani internetu. Jedną z rzeczy, których nigdy nie znaleziono, był jej pager.

– Co to jest pager?

– Takie urządzenie, działa podobnie jak SMS-y, ale możesz zostawić tylko numer telefonu.

– To głupie.

– Cóż. – Może dla kogoś, kto miał maleńki komputer z dostępem do wiadomości z całego świata. – Jesteś do niej podobna. Wiedziałaś o tym?

– Julia była piękna – rzekła Dee z powątpiewaniem. –

Naprawdę piękna.

– Ty też jesteś naprawdę piękna, kochanie.

– Ani trochę. – Dee wyjęła komórkę, kończąc tym samym rozmowę. Powróciła do swojej Postawy Telefonicznej (w wersji samochodowej).

Lydia patrzyła na dzielnie zmagające się z deszczem wycieraczki. Znów płakała, ale nie były to upokarzające łkania, z którymi walczyła cały ranek. Najpierw Paul, teraz Julia. Ten dzień najwyraźniej był dniem pamięci. Choć musiała przyznać, że nigdy tak do końca nie przestawała myśleć o Julii.

Przed dwudziestoma czterema laty Julia Carroll była dziewiętnastoletnią studentką pierwszego roku Uniwersytetu Georgii. Studiowała dziennikarstwo, bo w 1991 roku wciąż można było zrobić karierę w tym zawodzie. Wybrała się do klubu z grupą przyjaciół. Nikt nie pamiętał, żeby jakiś mężczyzna zwracał na nią szczególną uwagę, a jednak musiał być ktoś taki, bo tamtej nocy w klubie po raz ostatni widziano Julię Carroll żywą.

I aż do dzisiaj nikt jej nie widział. Nigdy też nie znaleziono jej ciała.

Właśnie dlatego Lydia wychowała córkę w przemyślany sposób. Dee w trzy minuty potrafiła zmienić oponę i miała wbite do głowy, że nigdy, ale to nigdy nie można oddalać się z obcym mężczyzną. Bo jej matka na własne oczy widziała, co się dzieje z nastoletnimi dziewczynkami, którym wmówiono, że

najgorsze, co może je spotkać, to nieotrzymanie zaproszenia na bal na zakończenie roku.

– Mamo, minęłaś zjazd.

Gwałtownie nacisnęła hamulce, spojrzała w tylne lusterko i cofnęła się. Jakiś kierowca wyminął ją, naciskając klakson.

Dee przesuwała kciukami po ekranie telefonu.

– Zabijesz się kiedyś tym samochodem, a ja zostanę sierotą.

Lydia tylko siebie mogła winić za taką hiperbolę.

Objechała szkołę i zatrzymała się na parkingu z tyłu. Zbudowany z czerwonej cegły Kompleks Sportowy Westerly Intramural powstał w latach dwudziestych XX wieku. Usytuowany obok liceum imienia Bookera T. Washingtona w centrum Atlanty, bardzo przypominał dawną Triangle Shirtwaist Factory na Manhattanie.

Lydia rozejrzała się po parkingu, bo zawsze tak robiła, zanim otworzyła drzwi samochodu.

– Wrócę do domu z Bellą. – Dee wzięła sportową torbę z tylnego siedzenia. – Do wieczora.

– Muszę wejść do środka.

– Mamo, powiedziałaś... – zaczęła trochę wystraszona Dee.

– Muszę skorzystać z łazienki.

– Ciągłe sikasz. – Dee wysiadła z samochodu.

– Jesteś bardzo miła. – Po trzydziestu dwóch godzinach porodu i z widmem menopauzy i tak miała szczęście, że pęcherz nie wisiał jej między nogami jak

krowie wymię.

Upewniła się, że córka weszła do budynku, i odwróciła się po torebkę, która leżała na tylnym siedzeniu. Wtedy usłyszała kliknięcie otwierających się drzwi od strony pasażera. Instynktownie odwróciła się, unosząc pięści i krzycząc:

– Nie!

– Hej! – Penelope Ward uniosła ręce nad głowę. – To tylko ja.

– Och... – Lydia zastanowiła się, czy na pewno jest już za późno, żeby jej dołożyć.

– Jezu, nie chciałam cię przestraszyć – dodała Penelope.

– Nic się nie stało – skłamała Lydia z wciąż łopoczącym sercem. – Właśnie podrzuciłam Dee. Nie mogę teraz rozmawiać. Śpieszę się na pogrzeb.

– Och nie. Czyj pogrzeb?

Jeszcze tego nie wymyśliła. Miała na to sekundę.

– Znajomej, starej nauczycielki. Panny Clavel. – Naprawdę za dużo gada. – To wszystko, na razie.

– Okej, tylko słóweczko. – Penelope wciąż blokowała drzwi. – Pamiętasz, jak ci wspominałam o Międzynarodowym Festiwalu?

– Przyślij mi jaki tylko chcesz przepis, a ja... – Lydia włączyła wsteczny bieg.

– Super! Będziesz go miała dzisiaj przed piętnastą. – Penelope nie dała się tak łatwo zbyć. – Aha, posłuchaj, jesteś wciąż w kontakcie ze swoim zespołem?

Lydia zbliżyła nogę do pedału gazu.

– Jak powiedziałaś, że dorastałaś w Athens, to zaczęłam główkować – mówiła dalej Penelope. – Studiowałam na Uniwersytecie Georgii.

Lydia powinna się była tego domyślić po pastelowym bliźniaku Penelope i charakterystycznym ściągnięciu warg, jakby sporo się nawciągały.

– Chyba z milion razy widziałam wasze koncerty. Liddie & the Spoons, tak? Boże, to były czasy. Co się stało z tamtymi dziewczynami? Pewnie dały się zaobraczkować i wydały na świat tonę dzieciaków, co?

– No. – Jeśli masz na myśli pobyt za kratkami, cztery rozwody i kartę perforowaną z Women's Health Center w portfelu, żeby mieć za darmo dziesiątą aborcję, to wszystko się zgadza. – Teraz jesteśmy już bandą staruszek.

– Tak, tak... – Penelope nadal blokowała drzwi. – Spytaś je, dobrze? Dee miałyby frajdę, widząc mamę na scenie.

– Och, byłaby zachwycona. Napiszę ci mejla, okej? – Musiała się stąd wynieść, niezależnie od tego, czy samochód na tym ucierpi. Zdjęła nogę z hamulca, a Penelope szła obok samochodu. – Muszę jechać. – Pokazała, żeby zeszła jej z drogi. – Muszę zamknąć drzwi. – Przycisnęła gaz.

W końcu Penelope odsunęła się na tyle, by nie wpaść pod koła, i zawołała:

– Czekam na twojego mejla!

Lydia dodała gazu, aż minivanem szarpnęło. Boże, to naprawdę był dzień cholernych wspomnień, które rzucano jej do stóp jak sterty parujących krowich głów. Marzyła, żeby doprowadzić do spotkania Penelope i swojego dawnego zespołu. Dziewczyny zjadłyby ją żywcem. Dosłownie. Kiedy The Spoons ostatni raz przebywały razem w jednym pokoju, dwie z nich skończyły w szpitalu z poważnymi ranami kłanymi.

Czy właśnie wtedy po raz pierwszy została aresztowana? Tak, to był ten pierwszy raz, kiedy ojciec zapłacił za nią kaucję. Sam Carroll był w równym stopniu zawstydzony i załamany. Oczywiście w tamtym momencie jego życia Lydia nie mogła mu już złamać serca, bo jego serce było roztrzaskane. Pięć lat wcześniej zginęła Julia. Ojciec miał za sobą pięć lat bezsennych nocy. Pięć lat żałoby w zawieszeniu. Pięć lat roztrzaskania wszelkich koszmarów, które mogły się przydarzyć jego najstarszej córce.

– Tatusiu... – Westchnęła ciężko. Żałowała, że nie dożył chwili, kiedy wyszła na prostą. Żałowała, że nie poznał Dee. Pokochałby jej ironiczne poczucie humoru. Może gdyby znał wnuczkę, gdyby trzymał ją za rękę, jego biedne roztrzaskane serce biłoby jeszcze kilka lat dłużej.

Zatrzymała się na czerwonym świetle. Po prawej był McDonald. Nadal chciało jej się sikać, ale wiedziała, że jeśli tam wejdzie, zamówi wszystko z menu. Wlepiała

wzrok w czerwone światło, aż się zmieniło, i przycisnęła nogę do gazu.

Minął kolejny kwadrans, nim zajęła do Magnolia Hills Memorial Gardens. Powiedziała Penelope, że wybiera się na pogrzeb, ale miała wrażenie, że jedzie na przyjęcie urodzinowe. Swoje przyjęcie urodzinowe. Ta Lydia, która już nie musiała się martwić Paulem Scottem, właśnie skończyła cztery dni.

Powinna była wziąć kapelusz.

Gdy tylko wysiadła z samochodu, deszcz się wzmógł. Otworzyła bagażnik i znalazła w nim parasolkę, którą dało się rozłożyć. Brzeg sukni już zmoczył się od deszczu. Rozejrzała się po cmentarzu, podobnym do ogrodu, który mieścił się na falujących wzgórzach z mnóstwem magnolii, zresztą zgodnie z reklamą. Wyjęła z torebki kartkę papieru. Uwielbiała internet. Dzięki Google Earth mogła znaleźć domy mamusiek, w sieci mogła sprawdzić, ile zapłaciły za swoje idiotyczne designerskie ciuchy, a także, co tego dnia najważniejsze, była w stanie odnaleźć i wydrukować plan cmentarza z drogą prowadzącą do grobu Paula Scotta.

Spacer był dłuższy, niż się spodziewała, i oczywiście im bardziej oddalała się od samochodu, tym mocniej padało. Po dziesięciu minutach podążania zgodnie ze wskazówkami bardzo, jak się okazało, niedokładnej mapy, Lydia zdała sobie sprawę, że się zgubiła. Wtedy spróbowała znaleźć swoją lokalizację w telefonie.

Niebieska świecąca kropka mówiła, że powinna kierować się na północ, więc ruszyła w tym kierunku. Przeszła parę metrów, a niebieska świecąca kropka kazała jej iść na południe.

– Kurwa – mruknęła.

I wtedy jej wzrok padł na nagrobek dwa rzędy dalej.
Scott.

Paul dorastał na obrzeżach Athens, ale rodzina jego ojca pochodziła z Atlanty. Jego rodzice zostali pochowani w grobowcu rodzinnym Scottów, w którym spoczywało już kilka pokoleń. Kiedyś powiedział jej, że podczas wojny secesyjnej Scottowie walczyli po obu stronach.

Czyli miał po kim odziedziczyć swoją dwulicowość.

Grób Paula miał małą tabliczkę. Wyglądała bardziej jak palik z tekturką, którym oznacza się warzywa w ogrodzie. Groszek cukrowy. Kabaczek. Sadystyczny Gnój.

Lydia przypuszczała, że zamówili dla niego nagrobek. Coś dużego i krzykliwego, z najlepszego marmuru, w kształcie fallicznym, bo śmierć nie sprawia, że przestaje się być kutasem.

Poprzedniego wieczoru, kiedy ona i Rick oglądali telewizję, odpłynęła, wyobrażając sobie, że stoi nad grobem Paula. Nie przewidziała deszczu, więc w wyobraźni na niebie radośnie świeciło słońce, a na jej ramieniu przysiadły drozdy. Podobnie nie wzięła pod uwagę, że świeżo przekopana czerwona gliniasta ziemia

będzie przykryta sztuczną trawą. Widuje się ją na polu golfowym albo na balkonie taniego motelu. Wiedząc, że Paul by się wściekł na widok sztucznej trawy, Lydia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Okej – rzekła, bo nie przyjechała tu, żeby się uśmiechać. Odetchnęła głęboko i przyłożyła rękę do piersi, żeby uspokoić serce. – Myliłeś się – powiedziała Paulowi, bo był pedantycznym dupkiem, któremu się zdawało, że zawsze ma rację. – Powiedziałeś, że do tego czasu będę leżała martwa w rynsztoku. Powiedziałeś, że nic nie jestem warta. Że nikt mi już nie uwierzy, bo ja się nie liczę. – Podniosła wzrok na pociemniałe niebo. Krople deszczu nieustająco stukały w parasolkę. – A ja tyle lat ci wierzyłam, bo myślałam, że zrobiłam coś złego.

Myślałam tak, powtórzyła w duchu, bo wiedziałam, że nikt nie może ukarać mnie tak okrutnie jak ja sama.

– Nie kłamałam. Nie udawałam. Myślałam, że mi to zrobiłeś, bo się o to prosiłam. Że wysyłałam niewłaściwe sygnały. Że mnie zaatakowałeś, bo sądziłeś, że tego chcę. – Otarła łzy. Nigdy w życiu niczego nie chciała mniej niż zalotów Paula. – Potem w końcu zrozumiałam, że to nie był mój błąd. Że byłeś zimnym psychotycznym sukinsynem i znalazłeś perfekcyjny sposób, żeby mnie odsunąć od rodziny. – Wytarła nos grzbietem dłoni. – I wiesz co? Pierdol się, Paul. Pierdole cię i twoją głupią gównianą mazdę, i twój pieprzony dyplom, i twoje poplamione krwią pieniądze, które

dostałeś po wypadku rodziców. Bo zobacz tylko, kto tu stoi, dupku. Zobacz, kto został zaszlachtowany w ciemnej uliczce jak wieprz, a kto tańczy na twoim pierdolonym grobie!

Kiedy to wszystko z siebie wyrzuciła, niemal zabrakło jej tchu. Serce łomotało, czuła się pusta, ale nie przez ten wybuch. To jej nie wystarczyło. Przez tyle lat marzyła o konfrontacji z Paulem, o tym, żeby go rozłożyć na łopatki, stłuc pięściami i skopać albo zadźgać zardzewiałym nożem. Same słowa jej nie usatysfakcjonowały. Musiała zrobić coś więcej niż tylko wykrzyczeć się nad jego grobem. Potoczyła wzrokiem dokoła, jakby od tego do głowy mógł jej wpaść jakiś pomysł, jakby ją mogło oświecić niczym blaskiem błyskawicy. Deszcz był rzęsy i gęsty, powietrze jak biała mgła, ziemia rozmokła.

Rzuciła na ziemię parasolkę.

Ziemia może być jeszcze bardziej rozmokła.

Wciąż miała pełny pęcherz. Nic nie sprawi jej większej przyjemności niż wysikanie się na grób Paula. Odsunęła zielony dywan. Uniosła suknię i pochyliła się, żeby ściągnąć majtki.

I wtedy znieruchomiała, bo już nie była sama.

Najpierw zauważyła buty. Czarne louboutiny za jakieś pięć tysięcy dolców. Cieniutkie rajstopy. Kto, do diabła, nosi jeszcze rajstopy? Czarną suknię, pewnie od Armaniego albo Gaultiera, czyli kolejne sześć tysiaków, jak nie lepiej. Eleganckich dłoni kobiety nie zdobyły

żadne pierścionki ani wysmakowane bransoletki. Plecy miała wyprostowane, stała prosto jakby kij połknęła, co pokazało Lydii, że zalecenia matki zostały wysłuchane przynajmniej przez jedną z córek.

– Cóż... – Claire skrzyżowała ręce na cienkiej talii. – Co za spotkanie.

– No właśnie. – Lydia od osiemnastu lat nie widziała młodszej siostry, w najśmielszych marzeniach nie pomyślała jednak, że zamieni się w mamuszkę.

– Proszę. – Claire otworzyła kopertówkę od Prady za dwa tysiące, wyjęła paczkę chusteczek i rzuciła ją w stronę Lydii.

Nie dało się ich złapać z wdziękiem, bo majtki Lydii znajdowały się na wysokości kolan.

– Mogłabyś się odwrócić?

– Oczywiście. Gdzie moje maniery? – Claire się odwróciła. Czarna suknia była dopasowana do jej idealnej figury. Łopatki sterczały jak rżnięte szkło. Ręce były niczym jędrne patyki. Zapewne każdego ranka biegała z osobistym trenerem, każdego popołudnia grała w tenisa, a potem, każdego wieczoru, zanim mąż wrócił do domu, kąpała się w wodzie różanej od czarodziejskiego jednoroźca.

Tyle że Paul Scott już nigdy nie wróci do domu.

Lydia podciągnęła majtki i wyprostowała się. Wysmarkała nos w chusteczkę i rzuciła ją na grób. Kopnęła sztuczną trawę na miejsce jak kot żwirek w kuwecie.

– Było miło. – Lydia chwyciła parasolkę i odwróciła się do wyjścia. – Nigdy więcej tego nie powtarzajmy.

Claire zakręciła się na pięcie.

– Nawet nie próbuj się wymknąć.

– Wymknąć? – To słowo podziałało na nią jak płomień na podpałkę. – Uważasz, że się przed tobą wymykam?

– Gdyby nie ja, nasikałabyś na grób mojego męża.

– Ciesz się, że nie zrobiłam kupy. – Postanowiła nie bawić się w konwenanse.

– Boże, jaka z ciebie prostaczka.

– A ty jesteś pieprzoną suką. – Lydia zakręciła się na pięcie i ruszyła do samochodu.

– Nie zostawiaj mnie.

Lydia szła między grobami, bo wiedziała, że obcasy Claire ugrzęzną w mokrej trawie.

– Wróć tutaj. – Jednak Claire szła tuż za nią. Zdjęła buty. – Lydia, zatrzymaj się, do cholery!

– Co? – Tak gwałtownie się odwróciła, że parasolką uderzyła siostrę w głowę.. – Czego ode mnie chcesz, Claire? Wybrałaś... ty i mama wybrałyście. Nie możesz oczekiwać, że teraz, kiedy on nie żyje, wybaczę ci. To nic nie zmienia.

– Wybaczysz mi? – Claire aż zapiszczała z wściekłości. – Uważasz, że to ja potrzebuję wybaczenia?!

– Powiedziałam ci, że twój mąż próbował mnie zgwałcić, a ty kazałaś wypieprzać z domu, bo inaczej

wezwiiesz policję.

– Mama też ci nie uwierzyła.

– Mama też ci nie uwierzyła – złośliwie ją sparodiowała. – Mama myślała, że w ósmej klasie wciąż byłaś dziewicą.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Wiem, że zamiast rodzonej siostry wolałaś faceta, z którym pieprzyłaś się przez dwie sekundy.

– To było przedtem czy po tym, jak ukradłaś mi z portfela wszystkie pieniądze? Albo spod materaca? Jak ukradłaś biżuterię z mojej szkatułki? Po tym czy przed tym, jak mnie okłamałaś, mówiąc, że nie „pożyczyłaś” mojego samochodu? Jak mi powiedziałaś, że nie oddałaś w zastaw stetoskopu taty? Tyle że potem mama dostała telefon z lombardu, bo rozpoznali jego nazwisko. – Claire otarła z oczu krople deszczu. – Wiem, że to było, zanim ukradłaś moją kartę kredytową i zadłużyłaś ją na trzynaście tysięcy. Jak było w Amsterdamie, Lydio? Podobały ci się coffee shopy?

– Owszem, podobały mi się. – Lydia wciąż miała miniaturkę domu nad kanałem, pamiątkę od stewardesy KLM z pierwszej klasy. – Jak się bawiłaś, wiedząc, że odwróciłaś się plecami do jedynej siostry, jaka ci pozostała? – Gdy Claire zacisnęła wargi w wąską linię, a jej oczy zabłyśły nienawistnie, dodała: – Boże, kiedy to robisz, wyglądasz tak samo jak mama.

– Zamknij się.

– Odzywka godna damy. – Lydia czuła, że sama plecie

jak małolata. – To idiotyczne. Kłócimy się tak samo jak osiemnaście lat temu, tyle że teraz robimy to w deszczu.

Claire spuściła wzrok na ziemię. Po raz pierwszy wydawało się, że straciła pewność siebie.

– Cały czas we wszystkim mnie okłamywałaś – powiedziała cicho.

– Myślisz, że w tej sprawie bym kłamała?

– Kiedy Paul odwiózł cię do domu, byłaś nieprzytomnie nawalona.

– On ci tak powiedział? Odebrał mnie z aresztu, a tam człowiek się nie nawala. Tam jest to zabronione.

– Byłam w areszcie. Ci, którzy chcą się nawalić, tam też znajdują na to sposób.

Lydia parsknęła śmiechem. Jeśli jej świętoszkowata młodsza siostra była w areszcie, to ona była na Księżycu.

– Nawet mu się nie podobałaś – dodała Claire.

Lydia bacznie spojrzała na siostrę. To był stary argument, ale tym razem wypowiedziany z mniejszym przekonaniem. Dlatego powiedziała:

– Wątpisz w niego.

– Nie. – Claire odsunęła z twarzy mokre włosy. – Jak zwykle słyszysz to, co chcesz słyszeć.

Siostra kłamała, Lydia wyczuwała to na sto procent. Siostra stała, moknąc w deszczu, i kłamała. Dlatego warto spytać może i o to:

– Czy Paul cię skrzywdził? W tym cały problem? Nie mogłaś o tym mówić, póki żył, ale teraz...

– Nigdy mnie nie skrzywdził. Był dobrym mężem, dobrym człowiekiem. Opiekował się mną. Czułam się przy nim bezpieczna. Kochał mnie.

Lydia czekała w milczeniu. Czuła, jak narasta cisza. Nie wierzyła siostrze. Claire nadal była niczym otwarta księga, tak samo jak w dzieciństwie. Coś jej nie dawało spokoju, i najwyraźniej to coś wiązało się z Paulem. Unosiła brwi identycznie jak Helen, kiedy była zdenerwowana.

Prawie od dwóch dekad ze sobą nie rozmawiały, ale Lydia wiedziała, że konfrontacja z siostrą zawsze zmuszała ją do większej nieugiętości.

Spróbowała z innej beczki:

– Śledzisz historię Anny Kilpatrick?

– Jasne, że tak. – Claire prychnęła, jakby odpowiedź była oczywista. – Mama też.

– Mama? – spytała zdziwiona. – Powiedziała ci?

– Nie, ale wiem, że się tym interesuje. – Odetchnęła głęboko, po czym podniosła wzrok na niebo. Deszcz ustał. – Ona nie jest pozbawiona serca, Lydio. Radzi sobie z tym na swój sposób... – Nie dokończyła zdania. Nie dodała: Tato też miał na to swój sposób.

Lydia zajęła się zamykaniem parasolki. Była biała, na białym tle wokół okucia skakały psy różnych ras. Ojciec nosił podobny parasol, kiedy jeszcze był w stanie pracować i uczył studentów na Uniwersytecie Georgii.

– Jestem teraz w wieku mamy – powiedziała Claire.

– Tak? – Lydia spojrzała na nią pytająco.

– Trzydzieści osiem lat. Tyle miała mama, kiedy Julia zaginęła. Julia miałyby...

– Czterdzieści trzy. – Każdego roku Lydia pamiętała o urodzinach Julii. I Helen. I Claire. I o dniu, kiedy zniknęła Julia.

Claire westchnęła, ale nic już nie dodała.

Lydia zdusiła westchnienie. Lata temu Paul nie tylko odebrał jej Claire. Zniszczył więź, jaka rodzi się wtedy, kiedy patrzysz komuś w oczy i widzisz w nich zrozumienie tego, co czujesz.

– Masz dzieci? – spytała Claire.

– Nie – skłamała Lydia. – A ty?

– Paul chciał mieć dzieci, ale ja byłam przerażona, że...

Nie musiała kończyć, nie musiała nazywać swojego lęku. Gdyby Lydia w odpowiednim czasie opanowała sztukę planowania rodziny, za nic nie sprowadziłaby na świat Dee. Obserwowanie, jak strata dziecka rozdziela jej rodziców – nie tylko rozdziela, ale ich niszczy – było wystarczającą przestrogą.

– Babcia Ginny cierpi na demencję – oznajmiła Claire. – Zapomniała, jak to jest być podłą.

– Pamiętasz, co mi powiedziała na pogrzebie taty?

– Tak... – Claire pokręciła głową. – Znów jesteś gruba. To chyba znaczy, że nie bierzesz narkotyków. – Przyjrzała się siostrze, przemilczając oczywiste pytanie.

Usłyszała jednak odpowiedź:

– Siedemnaście i pół roku abstynencji.

– To dobrze, brawo! – Przy ostatnim słowie głos jej się załamał, zamienił się w płacz.

Nagle Lydia zdała sobie sprawę, że niezależnie od designerskich ciuchów siostra wygląda koszmarnie. Najwyraźniej spała w tej sukni. Miała skaleczony policzek, a pod uchem siniak. Nos był czerwony. Deszcz kompletnie ją przemoczył. Drżała z zimna.

– Claire...

– Muszę iść. – Claire ruszyła w stronę samochodu. – Uważaj na siebie, Pepper.

Odeszła, zanim Lydia wymyśliła, czemu miałyby zostać.

III

Dzisiaj szeryf mnie aresztował. Powiedział, że przeszkadzam w śledztwie. Argument, który przytoczyłem na moją obronę, a mianowicie że nie mogę przeszkadzać w czymś, co nie istnieje, nie zrobił na nim wrażenia.

Lata temu, by wspomóc zbiórkę pieniędzy dla schroniska dla bezdomnych, zgłosiłem się na ochotnika, żeby mnie „aresztowali” na dorocznym jarmarku. Podczas gdy ty i twoja młodsza siostra grałyście w skeeball (Pepper miała szlaban za pyskowanie nauczycielce), nas, „przestępców”, trzymano w ogrodzonej liną części placu, gdzie czekaliśmy, aż nas wykupią.

Tym razem, tak samo jak wtedy, gdy udawałem przestępcę, twoja matka mnie wykupiła.

– Sam – powiedziała. – Nie możesz tego ciągnąć.

Kiedy twoja matka się denerwuje, kręci nową obrączką wokół palca, a ja za każdym razem nie mogę się powstrzymać przed myślą, że próbuje się jej pozbyć.

Czy mówiłem ci kiedykolwiek, jak bardzo kocham waszą matkę? Jest najwspanialszą kobietą, jaką znam.

Twoja babka myślała, że jest naciągaczką, chociaż kiedy się poznaliśmy, byłem bez grosza. Zachwycało mnie wszystko, co mówiła i co robiła. Bardzo lubiłem książki, które czytała. Uwielbiałem, jak myśli. Uwielbiałem to, że na mnie patrzyła i dostrzegała we mnie coś, co sam tylko czasami ulotnie widywałem.

Bez niej na pewno bym się poddał – nie w twojej sprawie, bo tego nigdy nie zrobię – ale w swojej. Chyba mogę ci to już powiedzieć, że nie byłem najlepszym studentem. Nie byłem dość inteligentny, by poradzić sobie na studiach. Nie potrafiłem się skupić na zajęciach. Rzadko zdawałem egzaminy. Nie wykonywałem zadanych prac. Stale miałem warunkową zgodę na pozostawanie na studiach. Twoja babka o tym nie wiedziała, ale wówczas myślałem o zrobieniu tego, o co później ciebie oskarżono: chciałem sprzedać swoje rzeczy, unieść kciuk i autostopem pojechać do Kalifornii, żeby tam być z innymi hipisami.

Wszystko się zmieniło, kiedy poznałem twoją matkę. Dzięki niej zapragnąłem tego wszystkiego, o czym nigdy dotąd nie marzyłem: stałej pracy, porządnego samochodu, kredytu hipotecznego, rodziny. Dawno temu się domyśliłaś, że to po mnie odziedziczyłaś zamiłowanie do podróży. Chcę, abyś wiedziała, co się dzieje, kiedy spotykasz osobę, z którą masz spędzić resztę życia: ten ciągle dręczący niepokój rozplływa się jak masło.

Najbardziej boli mnie to, że nigdy tego nie zaznasz.

Tak, chyba to boli najbardziej.

Chcę, żebyś wiedziała, że twoja matka o tobie nie zapomniała. Nie ma takiego ranka, żeby się nie budziła z myślą o tobie. Na swój sposób obchodzi twoje urodziny. Każdego 4 marca, w rocznicę twojego zaginięcia, przemierza tę samą drogę, którą ty przypuszczalnie pokonywałaś, kiedy wyszłaś tamtego wieczoru z Manhattan Cafe. Zostawia zapaloną nocną lampkę w twoim dawnym pokoju. Nie zamierza sprzedać domu, bo wciąż ma strzęp nadziei, że pewnego dnia wrócisz tą samą drogą, którą odeszłaś, że trafisz do domu.

– Chcę znów czuć się normalnie – powiedziała mi kiedyś. – Może gdy będę wystarczająco długo udawać, że wszystko jest normalnie, to tak się stanie.

Twoja matka jest jedną z najsilniejszych i najmądrzejszych kobiet, jakie znam, ale kiedy cię straciła, jakby pękła na pół. Pełna energii, inteligentna, przekorna kobieta, którą poślubiłem, rozpadła się i pogrzyżała w milczeniu. Powiedziałyby ci, że za długo cię opłakiwała i pozwoliła, by żal i nienawiść do samej siebie wciągnęły ją w tę czarną dziurę, w której ja wciąż bezradnie krążę. Owszem, też tam trafiła, ale tylko na jakiś czas. Jakimś cudem zdołała wyrwać z tej dziury część dawnej siebie. Mówi mi, że ta druga, nieszczęśliwa połowa, ta oderwana, odłamana, wciąż za nią idzie w stosownej odległości, gotowa przejąć nad nią władzę, gdy tylko się potknie.

Wyłącznie siłą woli matce udaje się nie potykać.

Kiedy oznajmiła mi, że poślubi innego mężczyznę, powiedziała:

– Nie mogę poświęcić dwóch córek, które opuściłam, dla tej jednej, której nigdy już nie zobaczę.

Nie powiedziała, że kocha tamtego mężczyznę. Nie powiedziała, że on ją kocha ani że ona go potrzebuje. Powiedziała, że potrzebuje tego, co on może jej zaoferować: stabilności, towarzystwa, szklaneczki wina wieczorem, ale nie po to, żeby topić smutki.

Nie mam temu mężczyźnie za złe, że zajął moje miejsce. Nie czuję do niego nienawiści, bo nie chcę, żeby twoje siostry go nienawidziły. Nadzwyczaj łatwo rozwiedzionemu rodzicowi sprawić, żeby ponowne małżeństwo jego eks było gładkim przejściem dla jego dzieci. Wystarczy trzymać gębę na kłódkę i dać im do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze.

Naprawdę czuję, że tak będzie... przynajmniej dla pozostałej części mojej rodziny.

Twoja matka zawsze trafnie oceniała ludzi. Mężczyzna, którego wybrała, jest dobry dla twoich sióstr. Chodzi na szalone ogłuszające koncerty Pepper i troszczy się o Claire. Nie mogę mu zazdrościć, że chodził na zebrania rodziców i nauczycieli, wydrażał dynie i ubierał choinkę. Raz w miesiącu wraz z twoją matką odwiedzają twoje siostry w Auburn (wiem, kochanie, ale one nie mogły pójść na Uniwersytet Georgii, bo za bardzo by im to ciebie przypominało).

Nie mogę mieć za złe twojej matce, że żyje i myśli o przyszłości, podczas gdy ja zapuściłem korzenie w przeszłości. To przeze mnie jest wdową. Gdybym ją poprosił, żeby ze mną została, to tak jakbym od niej oczekiwał, że położy się ze mną w grobie.

Przypuszczam, że szeryf do niej zadzwonił, by zapłaciła za mnie kaucję, bo pozostawiony sam sobie tkwiłbym w celi, aż musiałyby mnie postawić w stan oskarżenia albo wypuścić. Chciałem tylko coś udowodnić. Twoja matka zgodziła się mi pomóc, jeśli przyznam, że chciałem udowodnić, że jestem upartym dupkiem.

Właśnie ty wiedziałabyś, co znaczą te słowa. Że ona nadal mnie kocha.

Ale matka dała też jasno do zrozumienia, że ma tego dość. Nie chce więcej słyszeć o moim szukaniu wiatru w polu ani moich spotkaniach z obcymi ludźmi w ciemnych kątach, ani o wypytywaniu młodych kobiet, które kiedyś cię znały, a teraz już pracują i chcą założyć własne rodziny.

Czy mam prawo jej zarzucać, że odcięła się od mojej walki z wiatrakami?

A oto dlaczego zostałem aresztowany.

W Taco Stand pracuje pewien mężczyzna. Jest teraz kierownikiem, ale w dniu, kiedy zaginęłaś, był pomocnikiem kelnera. Ludzie szeryfa sprawdzili jego alibi, lecz jedna z twoich przyjaciółek, Kerry Lascala, powiedziała mi, że na jakiejś imprezie podsłuchiwała, jak

ten mężczyzna mówił, że widział cię na ulicy tamtej nocy 4 marca 1991 roku.

Każdy ojciec na moim miejscu chciałby pogadać z tym mężczyzną. Każdy ojciec poszedłby za nim ulicą i dał mu do zrozumienia, jak to jest, kiedy za tobą idzie ktoś silniejszy i bardziej wściekły, kto ma swój powód, by cię zaciągnąć w odosobnione miejsce.

Brzmi to jak nękanie, ale to tylko śledztwo.

Twoja matka powiedziała, że ten człowiek z Taco zatrudnił prawnika. Że następnym razem Huckleberry pojawi się z nakazem aresztowania.

Huckleberry. Lub rzadziej, w pełnym brzmieniu: Pies Huckleberry.

To kolejny przykład językowej inwencji twojej matki. W trzecim tygodniu śledztwa nadała szeryfowi Carlowi Huckabee taki przydomek, a w trzecim miesiącu rozszerzyła go na wszystkich mundurowych. Może pamiętasz szeryfa z tamtego dnia na jarmarku. Jest w typie niezdarnego Barneya Fife'a, nosi sztywny wąs, który przycina w prostą linię, i bokobrody, które tak często czesze, że wyglądają jak zaorane grzebieniem.

A oto co uważa Huckleberry:

Tamtej nocy, kiedy zaginęłaś, mężczyzna z Taco był u swojej babci w domu opieki.

Tyle że tam nie ma książki wejść ani kamer. Nie ma żadnych świadków poza bardzo wiekową babcią i pielęgniarką, która około jedenastej wieczorem sprawdzała cewnik podopiecznej.

Ostatnio widziano cię o 22.38.

Pielęgniarka twierdzi, że w czasie, kiedy zostałaś porwana, mężczyzna z Taco spał w fotelu obok łóżka babci.

Natomiast Kerry Lascala mówiła, że słyszała, jak twierdził coś zupełnie innego.

Twoja matka powiedziała, że takie myślenie prowadzi do szaleństwa, i może miałaby rację. Już nie opowiadam twoim siostronom o moich tropach. Nic nie wiedzą o mężczyźnie z Taco, śmieciarzu, który został aresztowany za rozbieranie się przed uczennicą szkoły podstawowej, ogrodniku podglądaczem, kierownikiem z nocnej zmiany w 7-Eleven przyłapanym na molestowaniu siostrzenicy. Przeniosłem moją kolekcję tropów do sypialni, żeby ich nie widziały podczas wizyt.

Co prawda często mnie nie odwiedzają, chociaż nie mogę mieć im tego za złe. To teraz młode kobiety, budują własne życie. Claire jest mniej więcej w tym wieku, w jakim ty byłaś, kiedy cię straciliśmy. Pepper jest o trzy lata starsza, chociaż wcale nie jest mądrzejsza. Widzę, że popełnia mnóstwo błędów (narkotyki, beznadziejni mężczyźni, którzy mają ją gdzieś, złość, która płonie takim ogniem, że mogłaby podpalić miasto), ale czuję, że nie mam dość autorytetu, by ją powstrzymać.

Twoja matka mówi, że możemy tylko być obok Pepper, kiedy upada. Może ma rację. Może ma też rację, martwiąc się tym nowym mężczyzną w życiu Claire. On

za bardzo się stara. Za bardzo chce ją zadowolić. Czy mamy prawo jej to powiedzieć? Czy sama się zorientuje? (Albo on? Claire odziedziczyła po babce Ginny gen niewierności).

Dziwne, że twoja matka i ja potrafimy rozmawiać tylko o życiu twoich sióstr. Oboje jesteśmy zbyt zranieni, by rozmawiać o naszym życiu. Otwarte rany zaogniają się, kiedy zbyt długo przebywamy razem. Wiem, że twoja matka patrzy na mnie i widzi domki dla lalek, które zbudowałem, gry, w które z tobą grałem, i zadania domowe, w których ci pomagałem. A także te miliony razy, kiedy brałem cię na ręce i kręciłem się z tobą w kółko jak z lalką.

Tak samo ja, patrząc na nią, widzę jej rosnący brzuch i łagodny wyraz twarzy, kiedy cię kołysała do snu. Widzę panikę w jej oczach, kiedy temperatura ci skoczyła i trzeba było wyciąć migdałki, i jej poirytowaną minę, gdy zdała sobie sprawę, że została przegadana przez córeczkę.

Wiem, że twoja matka należy teraz do innego mężczyzny, że zapewniła moim dzieciom stabilne życie, że udało jej się pójść naprzód, ale kiedy ją całuję, nigdy się nie opiera. A kiedy ją przytulam, przytula się do mnie. A gdy się kochamy, szepcze moje imię.

W takiej chwili wreszcie jesteśmy w stanie pamiętać wszystkie dobre rzeczy, które przeżyliśmy razem, zamiast rozpamiętywać to wszystko, co straciliśmy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po konfrontacji z Lydią na cmentarzu, Claire była przemoczona do suchej nitki. Siedziała drżąca na środku garażu, ściskając w ręce raketę tenisową. Taką broń sobie wybrała. To była czwarta rakietę tenisową, którą złamała w ciągu czterech minut. Nie było w garażu szafki, narzędzia czy samochodu, które nie spotkałyby się z twardą krawędzią grafitowej rakiety Bosworth Tennis Tour 96, zaprojektowanej dla Claire na zamówienie. Cztery dolców za uderzenie.

Poruszyła nadgarstkiem, który potrzebował lodu. Na ręce już pokazały się siniaki. Ochrypla od krzyku. Patrzyła na swoje odbicie w smętnie zwisającym bocznym lusterku porsche Paula. Mokra włosy przykleiły jej się do głowy. Miała na sobie tę samą suknię, którą włożyła poprzedniego popołudnia na pogrzeb. Wodoodporny tusz do rzęs w końcu się poddał. Szminkę już dawno zjadła. Cerę miała ziemistą.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio przeżyła takie załamanie. Nawet w dniu, kiedy wylądowała w areszcie, czuła się lepiej.

Zamknęła oczy i w ciszy dużego pomieszczenia głęboko oddychała. Silnik bmw się chłodził, słyszała jego odgłosy. Na jeden jego stukot przypadało sześć uderzeń jej serca. Przyłożyła rękę do piersi

i zastanawiała się, czy jest możliwe, żeby serce eksplodowało.

Minionej nocy, gdy kładła się do łóżka, spodziewała się koszmarów, ale nie śniła o tym, że jest przykuta łańcuchem do betonowej ściany i zbliża się do niej zamaskowany mężczyzna. Umysł Claire wybrał gorszą propozycję: pokazał jej film, klatka po klatce, najczulszych momentów, jakie przeżyła z Pauliem.

Kiedy w St. Martin skręciła nogę w kostce, a on objechał całą wyspę w poszukiwaniu lekarza. Gdy porwał ją na ręce, żeby wnieść po schodach, ale zaboląły go plecy i kochał się z nią na podeście. Kiedy się przebudziła po operacji kolana i na bandażu, którym obwiązano nogę, ujrzała uśmiechniętą buźkę.

Czy człowiek, który niemal dwadzieścia lat po ślubie wciąż na jej kubku do kawy przyklejał karteczki z narysowanym sercem i ich inicjałami, mógł być tym samym człowiekiem, który ściągnął z sieci ten film?

Spojrzała na złamaną raketę. Tyle pieniędzy, a smutna prawda była taka, że wolała wilsona za sześćdziesiąt dolarów.

Kiedy w czasach studenckich nie potrafili podjąć jakiejś decyzji, Paul brał linijkę i przez środek kartki rysował pionową linię. Po jednej stronie pisali powody, dla których powinni coś zrobić, kupić coś, czegoś spróbować, po drugiej argumenty przeciw.

Wstała gwałtownie i rzuciła raketę na maskę porsche. Na stole warsztatowym Paul trzymał notes

i pióro. Przedzieliła czystą kartkę pionową linią na pół. Paul strasznie by się zdenerwował tą linią, bo ku dołowi skręcała w lewo. Pióro się ześliznęło i zagięło róg kartki. Postukała nim w bok stołu, patrząc na dwie puste kolumny. Nie chodziło jej ani o „za”, ani o „przeciw”.

To miała być lista pytań i odpowiedzi.

Pierwsze pytanie brzmiało:

Czy Paul rzeczywiście ściągnął ten film?

Musiała założyć, że tak. Przypadkowe ściągnięcie plików z wirusami i programami szpiegującymi to jej domena. Paul był zbyt ostrożny, by coś takiego zrobić. A gdyby jakimś cudem ściągnął ten film przez pomyłkę, powinien był go usunąć, zamiast zapisywać w folderze „Praca”. Poza tym powiedziała by o tym Claire, bo taki był ich związek.

A przynajmniej tak się jej zdawało.

W jednej kolumnie napisała *Przypadek?*, a w drugiej *Nie*.

Znowu zaczęła postukiwać piórem.

Czy to możliwe, że Paul ściągnął ten film, sądząc, że to sadomasochistyczne porno, i zdał sobie sprawę, że to coś więcej, dopiero gdy obejrzał go do końca?

Potrząsnęła głową. Paul był tak bardzo purytański, że wsadzał podkoszulek za gumkę bokserek, kiedy kładł się wieczorem do łóżka. Gdyby w minionym tygodniu ktoś jej powiedział, że jej mąż interesuje się BDSM, najpierw zdusiłaby śmiech, a potem uznałaby, że lubi być zdominowany. Nie, żeby był bierny w seksie. Raczej

ona wykazywała uległość, leżąc na plecach. Ale seksualne fantazje są przeciwieństwem codziennych zachowań. Paul nieustannie wszystko kontrolował, więc w fantazjach zapewne pozwalał komuś innemu zapanować nad sobą. Ona w swoich fantazjach była wiązana i gwałcona przez obcego mężczyznę, choć w ostrym świetle dnia coś takiego budziło w niej przerażenie.

Poza tym przed kilku laty, kiedy przeczytała mężowi parę fragmentów z „Pięćdziesięciu twarzy Greya”, chichotali jak małolaty.

– Największą fantazją w tej książce jest to – stwierdził Paul – że na końcu on się dla niej zmienia.

Nigdy nie uważała się za eksperta, jeśli chodzi o facetów, ale uwaga Paula była bardzo trafna, i to w odniesieniu nie tylko do mężczyzn. Ludzie nie zmieniają swojej istoty, trzonu swojej osobowości. Przez całe życie kierują się podobnymi wartościami. Ich niepowtarzalny sposób bycia, postrzeganie świata czy poglądy polityczne są raczej stałe. Wystarczy pójść na klasowe spotkanie po latach, żeby się o tym przekonać.

A zatem człowiek, który płakał, kiedy musieli uśpić kota, który nie chciał oglądać horrorów, który żartował, że Claire będzie zdana na siebie, jeśli morderca z siekierą włamie się do ich domu, nie mógł być tym samym człowiekiem, który czerpie seksualną przyjemność z oglądania niewyobrażalnie odrażających koszmarów.

Spojrzała na notes i napisała:

Więcej plików?

Gdzieś z tyłu jej głowy pojawiła się taka właśnie ponura myśl. Ten plik został oznaczony serią cyfr, a wszystkie pliki w folderze „Praca” były podobnie ponumerowane. Czy Paul ściągnął więcej obrzydliwych filmów? Czy tak spędzał czas, kiedy mówił jej, że będzie do późna pracował w gabinecie?

Nie była aż tak naiwna. Wiedziała, że mężczyźni oglądają porno. Co więcej, wcale nie była przeciwna miękkiej pornografii z płatnego programu kablówki. Chodziło raczej o to, że ich życie erotyczne było dość nudnawe. Próbowali różnych pozycji i wariacji na temat, ale po osiemnastu latach wiedzieli, co działa, a co nie, i trzymali się sprawdzonych standardów. Pewnie dlatego skorzystała z propozycji Adama Quinna na firmowej imprezie świątecznej zeszłego roku.

Kochała męża, ale czasami tęskniła za odmianą.

Czy to samo dotyczyło Paula? Nigdy nie brała pod uwagę, że może mu nie wystarczać. Wciąż był w niej zadurzony. Brał ją za rękę w samochodzie. Podczas kolacji siadał blisko niej i otaczał ramieniem w kinie, a na przyjęciach patrzył na nią z drugiego końca pomieszczenia. Nawet w łóżku nigdy nie czuł satysfakcji, dopóki nie była zaspokojona. Rzadko prosił o seks oralny i nigdy nie zachował się w tej kwestii jak duppek. Kiedy jeszcze miała przyjaciółki, wszystkie z zazdrością żartowały z oddania Paula.

Czy to było tylko na pokaz? Czy przez wszystkie na pozór szczęśliwe lata małżeństwa Paul tęsknił za czymś innym? Czy znalazł to coś w tym obrzydliwym filmie?

Zapisała kolejne pytanie:

Czy to jest prawda?

Czuło się, że ten film jest amatorską produkcją, ale mogła to być celowa zmyłka. Komputery potrafią robić zdumiewające rzeczy. Jeśli można sprawić, by wyglądało na to, że Michael Jackson tańczy na scenie, można też na niby pokazać, że kobieta zostaje zamordowana.

Znów postukała piórem. Patrzyła, jak podskakuje między jej palcami. Błat stołu był bambusowy. Cholerny stół okazał się niezniszczalny. Właściwie ją kusiło, by wzorem Lydii na niego nasikać.

Lydia.

Boże, co za niespodziewany policzek zobaczyć siostrę po tych wszystkich latach. Nie powie matce o tym spotkaniu, głównie dlatego, że Helen miała dość powodów do zdenerwowania. Morderstwo Paula, do tego włamanie. Poza tym Claire dostrzegła ironię w fakcie, że niespełna rok po tym, kiedy rodzina zerwała z nią kontakt, Lydia uwolniła się od narkotyków. Poszukiwanie Julii, wpłacanie kaucji i opłacanie prawników i klinik odwykowych dla Lydii doprowadziło do tego, że kiedy Sam Carroll w końcu odebrał sobie życie, był niemal bankrutem.

Za ten jeden grzech powinna zerwać stosunki

z siostrą, ale na domiar złego Lydia oskarżyła Paula, że próbował ją zgwałcić, co dopełniło miary.

– Czy Paul cię skrzywdził? – spytała Lydia przy jego grobie.

Czy o to w tym wszystkim chodzi?

Claire wiedziała, co znaczy owo „to”. To była wątpliwość. Zważyła w swojego męża przez to, co znalazła w jego komputerze. Jej umysł przeskoczył od Paula, który ogląda przemoc, do Paula, który jest sprawcą przemocy, co było głupie, bo miliony młodych mężczyzn grają w pełne okrucieństwa gry wideo, lecz tylko garstka wpada w szal zabijania.

No tak, ale Paul kiedyś powiedział, że nie ma czegoś takiego jak przypadek. Wyraził to następująco:

– Zgodnie z prawem wielkich liczb Bernoulliego, im większa liczba osób, tym większe prawdopodobieństwo, że zdarzy się jakieś przestępstwo.

Popatrzyła na trzy kwestie na swojej liście:

Przypadek?

Więcej plików?

Czy to jest prawda?

W tym momencie tylko na jedno z tych szokujących pytań mogła odpowiedzieć.

Zanim się rozmyśliła, ruszyła na górę i korzystając z kodu, otworzyła drzwi gabinetu Paula. Agent Nolan zrobił uwagę, że w domu jest dużo kodów, ale Paul ułatwił to żonie, bo wszystkie były kombinacją ich dat urodzin.

Gabinet wyglądał tak samo jak dzień wcześniej. Usiadła przy biurku. Zawahała się, nim dotknęła klawiatury. Miała wybór między czerwoną a niebieską pigułką. Czy naprawdę chce wiedzieć, czy jest więcej plików? Paul już nie żył. Jaki to miało sens?

Zacząła stukać w klawisze. Sens był taki, że musiała wiedzieć.

Jej palce z zadziwiającą pewnością poruszały myszą i kliknęły folder „Praca”.

Na ekranie zaczęło się kręcić tęcze kółeczko, ale zamiast listy plików wyskoczyło okienko z pytaniem:

POŁĄCZYĆ Z GLADIATOREM?

Pod spodem było do wyboru „Tak” i „Nie”. Claire zastanowiła się, czemu dzień wcześniej komputer nie polecił, by się zalogowała. Jak przez mgłę pamiętała, że kilka razy klikała „Zamknij”, kiedy agent Nolan wchodził po schodach. Najwyraźniej między innymi zamknęła połączenie z czymś, co nazywało się Gladiatorem.

Oparła łokcie na biurku i wpatrywała się w te słowa. Czy to znak, że powinna się zatrzymać? Paul całkowicie jej ufał – za bardzo, bo oczywiście Adam Quinn nie był ani pierwszy, ani ostatni. Jeśli już ma być brutalnie szczerą, barman Tim nie bez powodu odszedł od żony.

Próbowała przywołać przygniatające wyrzuty sumienia z minionego dnia, ale przesłoniły je brutalne obrazy znalezione w komputerze męża.

– Gladiator – powiedziała Claire. Nie wiedziała,

czemu to słowo wydawało jej się dziwnie znajome.

Poruszyła myszą i kliknęła „Tak”.

Na ekranie wyskoczyło nowe okienko żądające hasła.

– Cholera. – Ile jeszcze przeszkód napotka? Stukała palcem w mysz, patrząc na pytanie.

Wszystkie hasła były kombinacją mnemotechniki i dat. Wpisała PNKP111176, co oznaczało „Patrzysz na komputer Paula” i datę jego urodzin.

Czarny trójkąt z wykrzyknikiem na środku ekranu powiedział jej, że to niewłaściwe hasło.

Wypróbowała kilka innych wariacji, posługując się swoją datą urodzenia, datą ślubu, datą pierwszego spotkania z Paulem w laboratorium komputerowym, datą pierwszej randki, która była też datą pierwszego seksu, bo Claire nie była trudna, kiedy już coś sobie postanowiła.

Nic nie działało.

Rozejrzała się po gabinecie, zastanawiając się, czy coś przegapiła.

– Patrzysz Na Krzesło Na Którym Siedział Paul – spróbowała. – Patrzysz Na Kanapę Gdzie Paul Ucinał Sobie Drzemkę. – Nic. – Patrzysz Na Komputer Przed Którym Paul Się Onanizował.

Claire osunęła się na krzesło. Dokładnie naprzeciw biurka Paula wisiał obraz, który mu podarowała na trzecią rocznicę ślubu. Sama go namalowała, wykorzystując fotografię z jego rodzinnego domu. Matka Paula zrobiła to zdjęcie, stojąc na podwórku. Stół

piknikowy ozdobiły urodzinowe dekoracje. Claire nie była dobra w malowaniu twarzy, więc małego, siedzącego przy stole Paula przedstawiła małą barwną plamą.

Paul jej powiedział, że farmer, który kupił ziemię Scottów, zburzył dom i okalające go budynki. Claire świetnie go rozumiała. Zabudowania nie były zbyt reprezentacyjne ani solidne, zostały wzniesione po amatorsku. Stajnia na tyłach pochylała się jak dom z horroru „Amityville”. Rzucała na stół piknikowy i starą studnię tak czarny cień, że Claire musiała zgadywać, w jakich były kolorach. Paul wyjaśnił jej, że odgadła właściwie, choć była prawie pewna, że niewielka budowla za studnią powinna być zielona, a nie czarna.

Wypróbowała jeszcze kilka haseł, wypowiadając je głośno, żeby nie pomylić pierwszych liter każdego ze słów ułożonych w odpowiedniej kolejności. Patrzysz Na Obraz Claire. Patrzysz Na Dom Gdzie Wychował Się Paul. Patrzysz Na Starą Studnię Która Powinna Być Zielona.

Gwałtownym ruchem wsunęła na miejsce półkę z klawiaturą. Nie spodziewała się, że tak ją to zezłości. A zdając sobie sprawę, że jest zła, przypomniała sobie, gdzie widziała słowo Gladiator.

– Idiotka – szepnęła. Stół warsztatowy Paula miał z boku duże metalowe logo z napisem Gladiator. To nazwa firmy, która wykonała mebel. Patrzysz Na Stół

Warsztatowy Paula.

Dodała jego datę urodzenia i wcisnęła enter.

Połączenie zostało nawiązane. Pokazały się pliki folderu „Praca”.

Claire trzymała rękę na myszce.

Helen już dawno jej powiedziała, że czasem lepiej nie znać prawdy. Mówiła o Julii, bo wtedy tylko o tym potrafiła rozmawiać. Tygodniami nie wstawała z łóżka, bywało, że i miesiącami, opłakując najstarsze dziecko, które zaginęło w niewyjaśnionych okolicznościach. Przez jakiś czas rolę matki przejęła Lydia, a kiedy się wymeldowała, wprowadziła się do nich babcia Ginny i postawiła je wszystkie do pionu.

Czy Helen chciałyby wiedzieć, gdzie jest teraz Julia? Gdyby Claire podała matce kopertę, a w środku byłyby historia najstarszej córki, czy matka by ją otworzyła?

Ona z całą pewnością tak.

Kliknęła na drugi plik w folderze „Praca”, który, sądząc z daty, Paul oglądał tej samej nocy, co poprzedni. Ta sama kobieta, co w pierwszym filmie, była w identyczny sposób przykuta łańcuchami do ściany. Claire miała przed oczami starą piwnicę, która w niczym nie przypominała idealnie czystej i uporządkowanej piwnicy Paula. Ściana z pustaków za plecami kobiety wyglądała na zawilgoconą i zimną. Na betonowej podłodze leżał zapaskudzony materac i rozrzucone opakowania po śmieciowym jedzeniu. Z belek stropowych zwisały stare kable i ocynkowana

rura.

Włączyła dźwięk, ale cicho. Kobieta pojękiwała. Na ekranie pojawił się mężczyzna. W tej samej masce. W tych samych obcisłych skórzanych majtkach. Jeszcze bez erekcji. Zamiast maczety trzymał elektrycznego pastucha. Zaczekała, aż mężczyzna uniesie rękę, a potem zatrzymała film.

Usiadła prosto. Mężczyzna znieruchomiał z wyciągniętą ręką. Kobieta się skuliła. Wiedziała, co ją czeka.

Claire zamknęła plik, wróciła do listy plików i otworzyła trzeci z góry. Ta sama kobieta. Ta sama scenografia. Ten sam mężczyzna. Przyglądała się jego nagim plecom. Sama przed sobą nie przyznawała się, czemu to robi, dopóki się nie przekonała, że pod lewą łopatką nie ma plejady pieprzyków. Co znaczyło, że to nie był Paul.

Ułga była tak ogromna, że Claire musiała zamknąć oczy i przez kilka minut tylko oddychała.

Potem uniosła powieki. Zamknęła plik. Były numerowane kolejno, więc zrozumiała, że istniało jeszcze dziesięć filmów z kobietą torturowaną na rozmaite sposoby przed zadaniem śmiertelnego ciosu. Każdy z nich liczył około pięciu minut, czyli Paul niemal godzinę oglądał te brutalne sceny.

– Niemożliwe – mruknęła. Miała szczęście, gdy Paul kochał się z nią dłużej niż dziesięć minut. Czy oglądał te filmy w jakimś innym celu niż seksualne zaspokojenie?

Przeszła do kolejnej sekwencji. Ta seria składała się tylko z pięciu plików. Paul oglądał pierwszy z nich dziesięć dni wcześniej, następny przed dziewięcioma dniami, i tak po kolei aż do wieczora w przeddzień swojej śmierci. Otworzyła ostatni plik. Kolejna dziewczyna, tym razem jeszcze młodsza. Twarz zakrywały długie czarne włosy. Claire zbliżyła się do ekranu. Dziewczyna szarpała łańcuchami, miotała się. Odwróciła na bok głowę. Jej włosy opadły. Oczy miała wytrzeszczone ze strachu.

Claire zatrzymała film. Nie chciała znów oglądać tego mężczyzny.

Do swojej listy powinna dodać kolejne pytanie:

Czy to jest legalne?

Najwyraźniej wszystko zależało od tego, czy to, co pokazywano w filmie, wydarzyło się naprawdę. Gdyby można było człowieka aresztować za oglądanie udawanej krwawej jatki, policja zajęłaby się wszystkimi kinami w Stanach.

A jeśli filmy Paula były zapisem prawdziwych tortur i zabójstw?

Agenci FBI nie pojawiają się na miejscu włamania bez powodu. Kiedy Julia zaginęła, Helen i Sam robili wszystko, żeby zaangażować federalnych. Wyjaśniono im, że zgodnie z prawem agencja stanowa musi poprosić o pomoc FBI, zanim federalni przyjrzą się sprawie. A ponieważ szeryf uważał, że Julia w akcie buntu uciekła z domu, nie szukano dalszej pomocy.

Otworzyła wyszukiwarkę i znalazła stronę FBI. Przeszła do „Często zadawanych pytań”. Przejrzała pytania na temat rozmaitych przestępstw, w sprawie których agencja prowadziła śledztwo, aż znalazła to, czego szukała.

Przestępstwa związane z komputerami:

Jeśli chodzi o bezpieczeństwo krajowe, FBI prowadzi śledztwa w sprawie przestępstw związanych ze skomputeryzowanymi krajowymi systemami bankowymi i finansowymi. Przykładem przestępstwa, które znajduje się w zakresie zainteresowań FBI, jest oszustwo popełnione za pomocą komputera, ale też wykorzystanie internetu do przesyłania materiałów pornograficznych.

Nie miała wątpliwości, że te filmy były pornograficzne, więc być może nie myliła się co do powodu obecności agenta Nolana w jej domu. FBI wytropiło pliki ściągnięte na komputer Paula. Claire słyszała, jak w „60 Minutes” ktoś, kto tropił nielegalną działalność władz, powiedział, że podłączenie komputera do internetu jest równoznaczne z wydaniem się w ręce Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Więc pewnie wiedzą, że Paul oglądał te filmy.

Czyli wiedzą też, że ona je ogląda.

– Jezu!

Mac był podłączony do internetu za pomocą kabli. Chwyliła je i pociągnęła tak mocno, aż monitor się

obrócił. Cienkie kable wyskoczyły z plastikowych gniazdek, przerywając połączenie z siecią. Claire omal nie zemdląła z ulgi. Serce waliło jej jak młotem.

Jej kurator sądowy powiedział nie, że za najmniejsze naruszenie prawa pośle ją do więzienia. Czy oglądanie tych filmów jest nielegalne? Czy nieświadomie złamała prawo?

A może reagowała histerycznie jak idiotka?

Odwróciła do siebie monitor. Na ekranie zobaczyła jedno ujęcie zatrzymanego filmu, pojawiła się też informacja, że nie jest połączona z internetem. Wyskoczyło kolejne okienko z informacją o błędzie.

**OSTRZEŻENIE! DYSK GLADIATOR
NIEPOPRAWNIE WYSUNIĘTY. MOGŁEŚ STRACIĆ
NIEKTÓRE PLIKI.**

Spojrzała na wyszarpięte kable. Nie była kompletną ignorantką, jeśli chodzi o komputery. Wiedziała, że pliki z filmami były duże i wymagały sporo miejsca. Wiedziała, że symbol błyskawicy z tyłu komputera to port Thunderbolt, przez który można transferować dane dwa razy szybciej niż przez USB.

Znała też swojego męża.

Przyklękła na podłodze. Paul tak zaprojektował biurko, że wszystkie kable były ukryte. Wszystko, co elektryczne, od komputera do lampy biurkowej, podłączone było do rezerwowej baterii umieszczonej wewnątrz biurka. Wiedziała, że ta bateria to duże czarne pudełko, bo Paul oznakował je etykietą ZAPASOWA

BATERIA.

Wyciągnęła szuflady i zajrzała do ich wnętrza oraz za szyldy. Wydawało się, że w biurku nie ma zewnętrznego twardego dysku. Kabel dodatkowej baterii był ukryty w przedniej prawej nodze biurka, z której dołem wychodziła wtyczka podłączona do gniazdka w podłodze.

Nic nie było oznaczone jako Gladiator.

Pchnęła biurko. Zamiast się cofnąć, przekrzywiło się jak podniecony pies, który macha całym zadem. Przez drugą nogę biurka przechodził drugi kabel. Był biały i cienki, taki sam jak kabel typu Thunderbolt wyciągnięty przez nią z tyłu komputera. Jego koniec był wciąż na biurku. Drugi koniec znikał w otworze wywierconym w podłodze z twardego drewna.

Zeszła do garażu. Stół warsztatowy Gladiator zajmował całą ścianę. Po bokach stały mniejsze szafki na kółkach z szufladami. Claire wyciągnęła wszystkie szafki. Z tyłu szuflad nie wychodziły żadne kable. Zajrzała pod stół. Tysiące razy wjeżdżała do tego garażu, ale nigdy nie zauważyła, że blacha żeberkowa za stołem nie była taka sama jak na ścianie. Nacisnęła metal, a ten ugiął się pod jej ręką.

Podniosła się. Na bambusowym blacie leżały szczątki roztrzaskanej rakietą tenisową drukarki 3D i plotera laserowego CAD. Zmiotła je ręką na podłogę i wyłączyła światło. Pochyliła się i spojrzała przez wąską szczelinę między stołem a ścianą. Zaczęła od

lewego końca. W miejscu, które, jak wiedziała, było samym środkiem, za stołem zobaczyła mrugające zielone światełko.

Znów włączyła światło. W jednej z szafek na kółkach znalazła mrugającą lampkę. Stół warsztatowy był za ciężki, by go ruszyć, zresztą został na stałe przytwierdzony do podłogi. Przechyliła się znów przez stół i dojrzała, że zielona mrugająca lampka znajdowała się na dużym zewnętrznym twardym dysku.

Nic z tego nie było przypadkowe. Claire nie znajdowała żadnych dobrych wymówek. To wszystko zostało zaprojektowane, kiedy przed ośmiu laty budowali dom. Paul nie tylko oglądał te filmy. On je zbierał. I zadał sobie wiele trudu, żeby nikt ich nie znalazł.

Jej oczy wypełniły łzy. Czy to, co widziała w filmach, działa się naprawdę? Czy posiada dowody tortur i zabójstw być może dziesiątek kobiet?

Poprzedniego dnia Fred Nolan pytał ją o zachowanie Paula przed śmiercią. A teraz, po raz pierwszy, odkąd to się stało, zastanowiła się nad swoim. Była zszokowana, kiedy Paul zaciągnął ją w uliczkę. Podniecona, kiedy dał jej jasno do zrozumienia, czego chce. Podekscytowana, gdy okazał się tak gwałtowny, bo to było seksowne i nieoczekiwane.

A potem?

Była przerażona, kiedy zdała sobie sprawę, że zostali napadnięci. Ale czy wcześniej się bała? Kiedy Paul

odwrócił ją i przycisnął do ściany, czy ani trochę się nie bała? Czy te wspomnienia wróciły, bo sposób, w jaki Paul rozsunął jej nogi i przyszpilił nadgarstki do ściany, dziwnie przypominał dziewczyny z filmów z rozrzuconymi rękami i nogami?

Te nieszczęsne istoty... Jeśli to działa się naprawdę, Claire miała obowiązek zrobić, co w jej mocy, żeby ich bliscy dowiedzieli się, co się z nimi stało. Albo co mogło się stać, bo istniała niewielka szansa, że dziewczyna z drugiego filmu wciąż żyje.

Claire działała szybko, bo wiedziała, że jeśli się zatrzyma, żeby to przemyśleć, postąpi niewłaściwie.

Paul zawsze kupował do komputerów zapasowe części. W piwnicy garażu był dodatkowy twardy dysk o pojemności dwudziestu terabajtów. Zdjęła z półki ciężkie pudełko i zniosła na górę do gabinetu. Zgodnie z instrukcją zamontowała dysk, a potem podłączyła kabel Gladiatora. Zazaczyła wszystkie pliki i przeniosła je na nowy dysk.

CZY CHCESZ SKOPIOWAĆ GLADIATORA NA LACIE 5 BIG?

Claire kliknęła: „Tak”.

Zaczęło się kręcić tęcze kółeczko, komputer obliczał czas potrzebny do przeniesienia wszystkich plików. Pięćdziesiąt cztery minuty. Claire usiadła przy biurku Paula i obserwowała pasek postępu na ekranie.

Znów spojrzała na obraz na ścianie. Pomyślała o Paulu, kiedy jeszcze był dzieckiem. Widziała jego

zdjęcia – ujmujący uśmiech, w którym pokazywał zęby. Sterczące z dużej głowy uszy, kiedy miał sześć i siedem lat. Paul w wieku dojrzewania. Nie był zbyt atrakcyjny ani szykowny, ale kiedy namówiła go do noszenia szkieł kontaktowych i kupna dobrych garniturów, wyglądał całkiem przystojnie. Był zabawny. I czarujący. I tak cholernie inteligentny. Po prostu przyzwyczała się, że zna odpowiedź na każde pytanie.

Szkoda, że teraz nie było go przy niej, by mógł odpowiedzieć na jej nowe pytania.

Oczy zaszyły jej mgłą. Znów płakała. Wciąż płakała, kiedy na ekranie pojawiła się informacja, że pliki zostały skopiowane.

Przewrócona szafka blokowała jej bmw, pojechała więc teslą Paula, bo robiło się ciemno, a porsche miało rozbite reflektory. Nie zadawała sobie pytania, co robi, aż zatrzymała się na parkingu przed komisariatem policji w Dunwoody. Twardy dysk przypięła pasem do siedzenia pasażera. Białe aluminiowe pudełko ważyło co najmniej dziesięć kilo. Wyłączyła się poduszka powietrzna, bo czujniki założyły, że na fotelu pasażera siedzi dziecko.

Podniosła wzrok na budynek policji, który przypominał magazyny biurowe z lat pięćdziesiątych. Zapewne powinna to przekazać Fredowi Nolanowi, ale zachował się wobec niej jak dupek, a Mayhew kazał mu się zamknąć, więc to jemu postanowiła przekazać dysk.

Czy wierzyła, że potraktuje to poważnie?

W przeciwieństwie do Freda Nolana, o którym miała wyrobione zdanie, Claire nie potrafiła scharakteryzować kapitana Mayhew, może poza tym, że wyglądał jak typowy glina. Jego wąsy budziły w niej niesmak, bo szeryf Carl Huckabee, wzorzec wszystkich Huckleberrych, nosił mizerne wąsy, które strzygł w prostą linię, zamiast je zapuścić, by układały się wzdłuż naturalnego łuku nad górną wargą. Miała trzynaście lat, kiedy po raz pierwszy go zobaczyła. Wciąż pamiętała, jak bez przerwy zerkała na dziwną szczoteczkę nad jego wargą i zastanawiała się, czy jest prawdziwa.

Teraz nie miało to żadnego znaczenia, gdyż zarost na twarzy nie jest ogólnie przyjętym wskaźnikiem niekompetencji.

Spojrzała na twarde dysk na siedzeniu obok.

Czerwona albo niebieska pigułka.

Tu nie chodziło o Mayhew. Chodziło o nią. O reputację Paula. Już nie istniało coś takiego jak anonimowość. Sprawa wyjdzie na jaw. Ludzie dowiedzą się, czym zajmował się jej mąż. Może niektórzy już wiedzieli.

I może te filmy pokazywały prawdziwe zdarzenia, co by znaczyło, że druga dziewczyna mogła wciąż pozostawać przy życiu.

Zmusiła się, by wysiąść z samochodu. Twardy dysk wydał jej się cięższy niż przed chwilą. Szybko zapadał wieczór. W oddali rozległ się grzmot. Kiedy szła przez

parking, nad jej głową zapaliły się lampy. Suknia, którą nosiła od pogrzebu, wyschła, ale zrobiła się sztywna i szorstka. Claire aż do bólu zaciskała zęby. Kiedy ostatnio była na komisariacie w Dunwoody, miała na sobie sukienkę tenisową i wprowadzano ją tam tylnym wejściem.

Tym razem znalazła się w wyjątkowo wąskim holu, gdzie szyba kuloodporna dzieliła strefę dla interesantów od miejsca pracy policjantów. Za szybą siedział przysadzisty umundurowany mężczyzna, który nie podniósł wzroku, gdy Claire weszła do środka.

Położyła twardy dysk na pustym krześle i stanęła przed szybą.

Krępy policjant niechętnie podniósł wzrok znad komputera.

– Z kim chce się pani widzieć?

– Z kapitanem Mayhew.

Nazwisko wywołało natychmiastową zmarszczkę na jego czole.

– Jest zajęty, proszę pani.

Tego Claire się nie spodziewała.

– Muszę mu to zostawić. – Wskazała twardy dysk, zastanawiając się, czy wygląda jak bomba. Bo dla niej tym właśnie był. – Może napiszę kilka słów wyjaśnienia...

– Lee, ja się tym zajmę. – Kapitan Mayhew stanął za szybą i pomachał do Claire, pokazując drzwi z boku.

Claire usłyszała brzęczenie, drzwi się otworzyły,

a wtedy ujrzała Mayhew w towarzystwie Adama Quinna.

– Claire. – Adam wydawał się spięty. – Nie dostałem tego mejla.

– Wybacz. – Nie miała pojęcia, o czym on mówi. – Jakiego mejla?

– Folder „Praca w toku” z laptopa Paula.

Laptop Paula. Bóg jeden wie, co miał w swoim MacBooku.

– Ja nie...

– Po prostu mi go wyślij. – Adam minął ją i wyszedł.

Odprowadzała go wzrokiem. Nie rozumiała, czemu wydawał się taki zły.

– Ten gość źle się czuje na komisariacie – skomentował kapitan Mayhew.

Powstrzymała się przed ripostą: A kto, do diabła, czuje się tu dobrze?

Mayhew dodał:

– Rozmawiamy ze wszystkimi, którzy mieli klucz do pani domu.

Claire zapomniała, że Adam był na tej liście. On i jego żona Sheila mieszkali pięć ulic dalej. Kiedy Claire i Paul wyjeżdżali z kraju, Adam zaglądał do ich domu.

– Czym mogę pani służyć, pani Scott? – spytał Mayhew.

– Chciałabym panu coś pokazać. – Zaczęła unosić twardego dysk.

– Ja to wezmę. – Najwyraźniej nie spodziewał się, że pudełko jest tak ciężkie. Omal go nie upuścił. – Rety, co

to jest?

– Twardy dysk. – Czuła, że się czerwieni. – Mojego męża. To znaczy mój mąż...

– Chodźmy do mojego pokoju.

Idąc za nim długim korytarzem z zamkniętymi drzwiami po obu stronach, próbowała się pozbierać. Rozpoznawała otwartą przestrzeń, gdzie przyjmowano aresztowanych. Potem był kolejny długi korytarz i znów znaleźli się w otwartej przestrzeni biurowej. Nie było tam boksów, tylko pięć biurek z pięcioma mężczyznami pochylonymi nad komputerami. W głębi stały dwie zwijane białe tablice. Obie wypełnione zdjęciami i notatkami, które z daleka trudno było dojrzeć.

Mayhew zatrzymał się przed drzwiami swojego pokoju.

– Pani pierwsza.

Weszła do środka i usiadła. Mayhew położył twardy dysk na biurku, a potem zajął miejsce.

Claire patrzyła na niego, a raczej na jego wąsy, żeby nie patrzeć mu w oczy. To się naprawdę działo. Zrobiła to.

– Napije się pani czegoś? – spytał. – Wody? Coli?

– Nie, dziękuję. – Nie mogła tego dłużej przeciągać. – Na tym twardym dysku są filmy z torturowanymi i mordowanymi kobietami.

Mayhew odczekał chwilę. Powoli poprawił się na krześle. Oparł łokcie na podłokietnikach, splótł ręce na brzuchu.

– Okej.

– Znalazłam je w komputerze męża, a mówiąc dokładnie, na zewnętrznym twardym dysku... – urwała, żeby wziąć oddech. Mayhew nie musiał wiedzieć, jak bardzo Paul starał się to ukryć. Powinien tylko wiedzieć o istnieniu tych filmów. Wskazała twardy dysk. – Tu są filmy z dwiema kobietami, które torturowano i zabito. Mój mąż je oglądał. – Jej słowa zawisły w powietrzu. Słyszała, jak potwornie brzmiały. – Przepraszam – dodała trochę bez sensu. – Właśnie je znalazłam. Wciąż jestem... – Nie wiedziała, jak się właściwie czuła. Czy była wstrząśnięta? Wściekła? Zrozpaczona? Przerażona? Samotna?

– Chwileczkę. – Mayhew sięgnął po telefon i wybrał wewnętrzny numer. – Harve, wpadnij do mnie.

Zanim znów otworzyła usta, do pokoju wszedł drugi mężczyzna. Był niższą i szerszą wersją Mayhew, ale z tym samym rodzajem krzaczastych wąsów.

Mayhew przedstawił ich sobie.

– Detektyw Harvey Falke, pani Claire Scott.

Harvey skinął Claire głową.

– Podłącz mi to, dobrze? – poprosił Mayhew.

Harvey spojrział na tył dysku, potem na tył komputera Mayhew. Otworzył jedną z szuflad w biurku, w której widniała plątanina kabli. Wyłowił spośród nich ten, którego potrzebował.

Mayhew spytał Claire:

– Na pewno nie chce pani wody? Kawy?

Pokręciła głową. Bała się, że kapitan nie traktuje jej poważnie. Bała się też, że jednak traktuje ją serio. Ale nie było już odwrotu.

Harvey szybko podłączył dysk do komputera. Pochylił się obok Mayhew i zaczął stukać w klawiaturę.

Claire rozejrzała się po pokoju. Na oprawionych fotografiach Mayhew wymieniał uścisk dłoni z oficjelami z miasta. Na ścianie wisiało też trofeum z golfowej ligi policyjnej. Numery startowe z maratonów. Spojrzała na plakietkę na jego biurku. Na imię miał Jacob. Kapitan Jacob Mayhew.

– Gotowe – oznajmił Harvey.

– Dzięki. To wszystko. – Kiedy zostali sami, Mayhew przesunął klawiaturę, poprawił mysz i kliknął jeden z plików. – Zobaczmy, co my tu mamy.

Dobrze wiedziała, co znajdzie. Odwróciła wzrok, a Mayhew otworzył kilka filmów i oglądał je. Miał wyłączony dźwięk. Claire słyszała tylko jego równy oddech. Domyślała się, że nie awansowałaby do rangi kapitana, gdyby się dziwił ludzkim nieprawościom.

Minęło kilka minut. Wreszcie Mayhew puścił mysz. Usiadł wygodnie. Pociągnął za wąsy.

– Cóż, chciałbym móc pani powiedzieć, że czegoś takiego jeszcze nie widziałem, ale, mówiąc szczerze, oglądałem dużo gorsze rzeczy.

– Aż trudno uwierzyć... – zareagowała spontanicznie.

– Proszę posłuchać, wiem, że to szokujące. Kiedy pierwszy raz coś podobnego obejrzałem, tygodniami

nie mogłem spać, chociaż wiedziałem, że to udawane.

Poczuła, że jej serce zamarło.

– To jest odegrane?

– Cóż, tak. – Zdawało się, że zdusił śmiech. – To film porno. To nie jest rejestracja prawdziwych zdarzeń.

– Jest pan pewien?

Mayhew odwrócił monitor, żeby Claire sama się o tym przekonała. Na ekranie widniała stopklatka.

– Widzi pani ten cień? To połączenie? Wie pani, co to jest?

– Nie. – Pokręciła głową.

– Zwykły trik z Hollywood. Plastikowy pojemnik wypełniony sztuczną krwią. Chowają go aktorowi pod ubraniem albo przyczepiają na plecach. Pojawia się przestępca i niby do kogoś strzela albo, jak w tym przypadku, uderza maczetą, a człowiek za kamerą naciska guzik i wtedy pojemnik eksploduje. Leje się krew. – Przesunął palcem po cieniu z boku kobiety. – Ta ciemna linia to kabel. Teraz zwykle sterują tym pilotem, więc to raczej film niskobudżetowy, ale...

– Nie rozumiem.

– To tylko gra. Rekwizyty. I to kiepskie.

– Ale dziewczyna...

– Taa, wiem, co pani myśli. Wygląda jak Anna Kilpatrick.

Claire wcale tak nie myślała, ale teraz, kiedy to powiedział, zauważyła podobieństwo.

– Proszę posłuchać – podjął Mayhew. – Znam pani

przeszłość. Wiem o pani siostrze.

Claire poczuła dziwne wewnętrzne ciepło.

– Gdyby moja siostra zaginęła – dodał cicho – pewnie też tak bym to postrzegał.

– Ja wcale nie... – Urwała. Musi zachować spokój, przynajmniej na pozór. – To nie ma nic wspólnego z moją siostrą.

– Patrzy pani na dziewczynę z filmu i myśli pani: brązowe włosy, brązowe oczy, młoda, ładna. To Anna Kilpatrick.

Przeniosła wzrok na stopklatkę na ekranie monitora. Dlaczego wcześniej nie zwróciła na to uwagi? Ilekroć Mayhew wymawiał nazwisko tej dziewczyny, podobieństwo wydawało jej się bardziej oczywiste.

– Pani Scott, muszę być z panią szczery, bo rozumiem, co pani czuje. – Postukał ręką w biurko. – Naprawdę pani współczuję.

– Dziękuję, kapitanie. – Skinęła głową, żeby kontynuował.

– To musi pozostać między nami, dobrze? Nikomu nie wolno pani tego mówić.

Znów kiwnęła głową.

– Chodzi o Kilpatrick. W jej samochodzie znaleźli krew. Dużo krwi. Rozumie pani, co to znaczy? Tyle krwi, ile człowiek potrzebuje, żeby żyć.

– Więc ona nie żyje? – Poczowała na piersi przygniatający ciężar. Zdała sobie sprawę, jak wielką miała nadzieję, że ta dziewczyna żyje.

– Pani Scott, naprawdę pani współczuję z powodu pani straty. Przykro mi też, że odkryła pani tę słabość męża. Mężczyźni to świnie, zgadzamy się, prawda? Mówi to pani świnia, która to wie. – Próbował się uśmiechnąć. – Faceci oglądają takie gównno, przepraszam za słowo, ale to nie znaczy, że to samo robią czy chcą to robić. Internet jest tego pełen. O ile nie oglądają tego dzieciaki, nie ma mowy o przestępstwie. To jest legalne. I obrzydliwe. Lecz właśnie po to między innymi jest internet, prawda?

– Ale... – Im dłużej o tym myślała, tym bardziej ta dziewczyna wyglądała na Annę Kilpatrick. – Nie sądzi pan jednak, że to dziwny przypadek?

– Nie ma czegoś takiego jak przypadek – rzekł Mayhew. – Jest tylko coś, co się nazywa prawem wielkich liczb. Im większa liczba osób, tym większe prawdopodobieństwo, że zdarzy się jakieś przestępstwo.

Szeroko otworzyła oczy i rozchyliła wargi. W tym momencie uosabiała podręcznikowy obraz człowieka w szoku.

– Coś się stało? – zaniepokoił się kapitan.

Próbowała przywrócić normalny wyraz twarzy. Niewykłuczone, że Mayhew cytował Paula, co z kolei rodziło pytanie, czy kiedykolwiek go spotkał.

– Pani Scott?

– Przepraszam. – Zmusiła się, by mówić normalnie. – To tylko... chodzi o to, jak pan to powiedział. Nie myślałam o tym w ten sposób, ale teraz dostrzegam

w tym sens. – Musiała odchrząknąć. – Gdzie pan słyszał o prawie wielkich liczb?

Mayhew znów się uśmiechnął.

– Nie wiem. Pewnie przeczytałem w ciasteczku z wróżbą.

Próbowała się uspokoić, lecz wszystko jej mówiło, że coś tu nie gra. Czy Mayhew kłamał? Czy chciał ją chronić przed dużo większym niebezpieczeństwem?

– Może mi pan powiedzieć, co agent Nolan robił wczoraj w moim domu? – spytała w końcu.

– Szczerze? – Głośno wypuścił powietrze. – Pojęcia nie mam. Federalni krążą wokół naszych spraw jak muchy. Gdy tylko zapowiada się, że trafiło nam się coś interesującego, zabierają nam to, żeby sobie przypisać zasługę.

– Mogą panu odebrać sprawę? Bez pytania?

– Tak. Przychodzą i zabierają. – Odłączył twarde dysk. – Dziękuję, że pani mi to przyniosła. Oczywiście każę moim ludziom przyjrzeć się tym filmom. Ale, jak powiedziałem, nie pierwszy raz widzę takie rzeczy.

Zrozumiała, że Mayhew ją odprawia.

– Dziękuję. – Wstała.

Mayhew także się podniósł.

– Najlepiej będzie dla pani, jak pani o tym zapomni. Pani mąż był dobrym człowiekiem. Wasze małżeństwo było udane. Niemal dwadzieścia lat razem i wciąż się kochaliście, tego trzeba się trzymać.

Skinęła głową. Zrobiło jej się niedobrze.

Mayhew położył rękę na twardym dysku.

– Wygląda na to, że przyniosła to pani prosto z jego komputera.

– Słucham?

– Ten dysk. Był podłączony bezpośrednio do komputera, prawda?

– Tak – odparła bez wahania.

– Dobrze. – Mayhew położył rękę na jej plecach i odprowadził do drzwi. – Nie chcielibyśmy, żeby krążyły jakieś kopie. Na przykład na zapasowym dysku? Czy na innym komputerze?

– Sprawdziłam. To było tylko na tym twardym dysku.

– A co z laptopem? Czy Quinn nie wspominał czegoś na temat laptopa pani męża?

– Już go sprawdziłam. – Nie miała pojęcia, gdzie jest cholerny laptop. – Nie ma nic więcej.

– W porządku. – Ręka Mayhew znalazła się na jej talii, kiedy prowadził ją ostatnim korytarzem. – Proszę mi dać znać, gdyby coś więcej się pokazało. Wystarczy, że pani do mnie zadzwoni, a ja zaraz przyjadę i wezmę to od pani.

– Tak, oczywiście. Dziękuję panu za pomoc.

– Do usług. – Odprowadził ją przez wąski hol i otworzył drzwi.

Schodząc po schodach, trzymała się balustrady. Gdy przemierzała parking, krople deszczu połyskiwały w świetle lamp. Cały czas czuła na sobie spojrzenie Mayhew. Nie odwróciła się, dopóki nie dotarła do tesli.

W drzwiach komisariatu nikogo nie było. Mayhew zniknął.

Czy wpadła w paranoję? Już niczego nie była pewna. Otworzyła drzwi samochodu. Chciała wsiąść, kiedy na szybie pod wycieraczką dostrzegła karteczkę.

Rozpoznała charakter pisma Adama Quinna. A treść liściku była następująca:

Bardzo potrzebuję tych plików. Proszę, nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś, czego bym potem żałował. AQ.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lydia leżała na kanapie z głową na kolanach Ricka. Na podłodze wylegiwały się dwa psy, a kot skulił się przy jej boku. Charakterystyczny dźwięk wskazywał na to, że albo chomik przebiegał maraton na kołowrotku, albo papużka Dee drapała dziobem w klatkę. Rybki w pięćdziesięciogalonowym akwarium zachowywały błogą ciszę.

Rick w zamyśleniu wplótł palce w jej włosy. Oglądali wiadomości o dziesiątej, bo nie wytrwaliby do jedenastej. Policja opublikowała portret pamięciowy mężczyzny, którego zauważono w pobliżu zepsutego samochodu Anny Kilpatrick. Rysunek okazał się żałośnie niedokładny. Domniemany sprawca był albo wysoki, albo średniego wzrostu. Miał czarne albo brązowe włosy. Nie miał tatuaży ani innych znaków szczególnych. Po takiej charakterystyce rodzona matka by go nie rozpoznała.

Potem pokazano nagrany wcześniej wywiad z kongresmenem Johnnym Jacksonem. Rodzina Kilpatricków pochodziła z jego okręgu wyborczego, więc musiał wycisnąć z tej tragedii tyle, ile się dało. Przez kilka sekund głądził o prawie i porządku, ale kiedy reporter próbował wciągnąć Jacksona w spekulacje o losie porwanej, kongresmen nietypowo

jak na siebie milczał. Każdy, kto przeczytał choć jeden kieszonkowy kryminał w rodzaju tych, jakie sprzedają na lotniskach, wiedział, że z każdą godziną szanse na odnalezienie zaginionej dziewczyny żywej drastycznie malały.

Lydia zamknęła oczy, żeby nie widzieć Kilpatricków. Zrozpaczone i wymizerowane twarze były boleśnie znajome. Zauważyła, że powoli zaczynali się godzić z tym, że Anna może już nigdy nie wrócić do domu. Wkrótce okaże się, że minął rok, potem kolejny, później rodzina cicho obejdzie dziesiątą rocznicę jej zaginięcia, potem dwudziestą i następne. Na świat przyjdą kolejne dzieci. Potem wnuki. Ktoś złoży małżeńską przysięgę, ktoś inny ją zerwie, a za każdym wydarzeniem będzie się czaił cień zaginionej szesnastolatki.

Od czasu do czasu alerty Google przesyłały Lydii historie, w których padało imię Julii. Zwykle działo się tak, gdy w okolicy Athens znajdowano ciało, a jakiś reporter sięgał do archiwum, żeby poszukać dawnych nierozwiązanych spraw, które to ciało pozwoliłoby zamknąć. Oczywiście żadnego ciała nie zidentyfikowano jako Julii Carroll. Ani Abigail Ellis. Ani Samantha Findlay. Ani żadnej z dziesiątek kobiet, które od tamtej pory zaginęły bez śladu. Była za to przygnębiająco duża liczba trafień, kiedy się wpisało: „Zaginiona dziewczyna” plus „Uniwersytet Georgii”. Po dodaniu słowa „gwałt” liczba trafień sięgała milionów.

Czy Claire robiła podobne poszukiwania? Czy czuła

te same mdłości, kiedy pojawiał się alert, że znaleziono kolejne ciało?

Lydia nigdy nie szukała w internecie informacji o młodszej siostrze. Jeśli Claire miała konto na Facebooku czy Instagramie, to nie chciała tego widzieć. Wszystko, co dotyczyło Claire, dotyczyło też Paula. Ten związek był zbyt bolesny, żeby zapraszać go na ekran komputera. I szczerze mówiąc, ból z powodu straty Claire był nawet jeszcze bardziej rozdzierający niż strata Julii. Cokolwiek stało się z jej starszą siostrą, było tragedią. Rozstanie z Claire było wyborem.

Wyborem Claire.

A także Helen.

Kiedy ostatnio rozmawiała z matką, ta powiedziała:

– Nie każ mi wybierać między tobą a twoją siostrą.

Choć od tamtej pory nie zamieniła z matką ani słowa, wciąż miała ją na oku. Gdy ostatnio sprawdzała ewidencję podatkową hrabstwa Athens-Clarke, Helen wciąż mieszkała w ich starym domu na Boulevard, na zachód od kampusu. „Banner Herald” zamieścił sympatyczny artykuł, kiedy Helen po czterdziestu latach pracy w bibliotece przeszła na emeryturę. Jej koledzy stwierdzili, że już nigdy nie będą się tak poprawnie posługiwali językiem ojczystym. W nekrologu po śmierci drugiego męża Helen wspomniano, że wdowa ma trzy córki, co Lydia uznała za miłe, dopóki sobie nie uświadomiła, że pewnie to nie Helen była jego autorką. Dee nie znalazła się na tej liście, gdyż Helen i Claire nie

miały pojęcia o jej istnieniu, a Lydia prawdopodobnie nigdy tego nie naprawi. Nie zniosłaby upokorzenia, jakim byłoby spotkanie Dee z kobietami, które tak nisko ceniły jej matkę.

Często zastanawiała się, czy najbliżsi kiedykolwiek szukali jej w internecie. Wątpiła, by Helen korzystała z Google'a. Była wyznawczynią klasyfikacji dziesiątej Deweya, dzięki której w przejrzysty sposób kataloguje się zbiory biblioteczne. Lydia znała jej różne oblicza. Pamiętała młodą, kochającą i radosną matkę, która organizowała konkursy tańca i dziewczynskie spotkania jak w „Bliźniaczkach ze Sweet Valley High”. Budzącą lęk intelektualistkę i bibliotekarkę, która upokorzyła radę szkoły, gdy jej członkowie próbowali usunąć z biblioteki „Idź, zapytaj Alice”, jakże ważną pozycję o narkomanii. Zdruzgotaną, sparaliżowaną bólem kobietę, która po zaginięciu najstarszej córki w środku dnia upijała się do nieprzytomności.

Była też Helen, która ostrzegała:

– Nie każ mi wybierać.

Gdy sama już dokonała wyboru.

Czy mogła mieć matce za złe, że w sprawie Paula jej nie uwierzyła? To, co Claire tego dnia powiedziała na cmentarzu, było w większości prawdą. Lydia je okradała. Okłamywała. Oszukiwała. Grała na ich emocjach. Liczyła na ich lęk przed utratą kolejnego dziecka i po prostu wymuszała od nich pieniądze na narkotyki. Taka była rzeczywistość. Była narkomanką,

a wszystkie jej przestępstwa służyły temu, żeby się najarać. Co rodziło oczywiste pytanie, którego ani Helen, ani Claire zapewne nigdy sobie nie zadały: Co Lydia mogła zyskać, kłamiąc na temat Paula?

Nie pozwoliły jej nawet tego wszystkiego zrelacjonować. Próbowwała każdej z nich z osobna opowiedzieć o tym, jak jechała z Paulem mazdą, o piosence w radio, o tym, że Paul dotknął jej kolana, i co się zdarzyło później, a każda z nich miała na to tę samą odpowiedź: że nie chce tego słuchać.

– Pora się obudzić. – Rick ściszył telewizor, kiedy pojawiła się reklama. Włożył okulary do czytania i spytał: – Jak brzmi druga, bardziej popularna nazwa orzecha ziemnego?

Lydia ostrożnie obróciła się na bok, żeby nie przygnieść kota.

– Fistaszek.

– Zgadza się. – Potasował karty do gry trivial pursuit. Przygotowywali się do rozgrywek między rodzicami a nauczycielami z Westerly. Lydia ledwie skończyła dwa lata college’u, a Rick trzy. Czerpali perwersyjną przyjemność z ogrywania doktorów i prawników, wybrańców Westerly.

– Kto jest pogrzebany na argentyńskim cmentarzu pod nazwiskiem Maria Maggi? – spytał Rick.

– Eva Peron. Zadaj mi jakieś trudniejsze pytanie.

Znów potasował karty.

– Gdzie znajduje się najwyższa góra świata?

Lydia przyłożyła rękę do czoła, by się skupić.

– Powiedziałaś najwyższa, a nie najwyższa w odniesieniu do poziomu morza, czyli nie chodzi o Everest. – Zamruczała, zastanawiając się nad odpowiedzią, aż pies się zaniepokoił. Kot poruszał przednimi łapami na jej brzuchu, jakby ugniatał ciasto. Słyszała tykający w kuchni zegar.

Wreszcie Rick podpowiedział:

– Pomyśl o ukulele.

Spojrzała przez palce.

– Hawaje?

– Mauna Kea.

– Znałeś odpowiedź?

– Powiem, że tak, bo i tak się nie dowiesz.

Udała, że go policzkuje.

Chwycił jej rękę zębami, a gdy chwila rozbawienia minęła, spytał:

– Powiedz, jaka jest twoja siostra.

Już mu wspomniała o niespodziewanym spotkaniu z Claire na cmentarzu, choć pominęła niestosowne kucanie nad grobem Paula.

– Taka, jak się spodziewałam – odparła z dziwną intonacją.

Starał się rozpoznać jej znaczenie, po czym ponownie spytał:

– Musisz tak gmatwać? Nie możesz poprzestać na tym, że jest taka jak mamuśki?

– Czemu? – rzuciła ostrzej, niż zamierzała. Kot

wyczuł jej napięcie i przeniósł się na boczne oparcie kanapy. – Wciąż jest chuda i piękna. Pewnie cały czas ćwiczy. Jej ciuchy kosztują więcej niż mój pierwszy samochód. Założę się, że na szybkim wybieraniu ma manikiurzystkę.

Rick spojrział na nią z góry i rzucił prowokująco:

– To wszystko? Jest stałą bywalczynią klubów fitness i nosi drogie ciuchy?

– Oczywiście, że nie. – Zjeżyła się, bo Claire nadal była jej siostrą. – Jest skomplikowana. Ludzie na nią patrzą i widzą, jaka jest piękna, ale nie zdają sobie sprawy, że jest też mądra, zabawna i... – Urwała gwałtownie.

Czy Claire była mądra i zabawna? Po zaginięciu Julii, kiedy matka wymeldowała się z codzienności, Lydia wzięła na siebie jej obowiązki. To ona pilnowała, żeby Claire na czas dotarła do szkoły, żeby miała pieniądze na lunch i czyste ubrania. To jej Claire zawsze się zwierzała. Do czasu, gdy Paul je rozdzielił, były najlepszymi przyjaciółkami.

– Jest spokojna – podjęła po chwili. – Nie znosi konfrontacji. Żeby uniknąć kłótni, obeszlaby pół świata.

– Czyli jest adoptowanym dzieckiem?

Pacnęła go w rękę.

– Wierz mi, była bardzo przebiegła. Niby się z tobą zgadzała, a potem uciekała i robiła, co chciała. – Czekwała na kolejny komentarz, ale Rick milczał, więc powiedziała: – Zanim się rozstałyśmy, myślałam, że

jestem jedyną osobą na świecie, która ją rozumie.

– A teraz?

Próbowała sobie dokładnie przypomnieć, co Claire mówiła na cmentarzu.

– Stwierdziła, że nic o niej nie wiem. I ma rację. Nie znam tej Claire, która związała się z Paulem.

– Sądzisz, że tak bardzo się zmieniła?

– Kto wie? Miała trzynaście lat, kiedy Julia zaginęła. Każdy z nas radził sobie, albo nie radził, po swojemu. Wiesz, jak ja to przeżywałam, wiesz też, jak to wpłynęło na losy mamy i taty. Claire z kolei stała się jakby niewidzialna. Ze wszystkimi się zgadzała, przynajmniej na pozór. Nie stwarzała żadnych problemów. W szkole dostawała dobre oceny. Była jednym z dwóch kapitanów drużyny cheerleaderek. Przyjaźniła się ze wszystkimi popularnymi dziewczynami.

– Dla mnie to nie brzmi, jakby była niewidzialna.

– W takim razie źle się wyraziłam. – Szukała odpowiedniejszego słowa. – Zawsze była trochę z tyłu, na drugim planie. Była drugim kapitanem, nie pierwszym. Mogła się umawiać na randki z rozgrywającym, a umawiała się z jego bratem. Mogła być w klasie najlepsza, ale celowo oddawała prace z opóźnieniem albo o nich zapominała, więc zajmowała miejsce bliżej środka. Wiedziałyby, że chodzi o Mauna Kea, ale powiedziałyby Everest, bo gdyby wygrała, przyciągnęłyby zbyt wiele uwagi.

– Czemu tak?

– Nie wiem – odparła nie dlatego, że nie wiedziała, ale dlatego, że nie potrafiła tego sensownie wyjaśnić. Nikt nie rozumie walki o drugie miejsce. To takie nieamerykańskie. – Może po prostu chciała mieć święty spokój. Bardzo trudno jest być nastolatkiem. Julia i ja, kiedy dorastałyśmy, miałyśmy świetnych rodziców. Claire miała tylko chaos.

– Więc co takiego zobaczyła w Paulu? – spytał Rick. – Nie był niewidzialny. Z nekrologu wynika, że odniósł spory sukces.

Oczywiście widziała zdjęcie Paula umieszczone w nekrologu. Claire udało się jakoś wystroić przysłowiową świnię w perły.

– Kiedy go poznała, nie był taki. Ot, nieatrakcyjny student ostatniego roku w okularach z grubymi szklami. Nosił czarne skarpetki i sandały. Śmiał się nosowo. Taką miał powierzchowność. Ale przeciętniakiem nie był. Nadzwyczaj inteligentny, może nawet geniusz. To druga strona medalu. Ale ta pierwsza wyglądała żałośnie.

Pamiętała, jak Claire przedstawiła jej Paula Scotta. Lydii pojawiła się wtedy w głowie tylko jedna myśl. Że siostra mogła dużo lepiej wybrać. Lecz prawda była taka, że nigdy nie chciała nic zrobić lepiej.

– Claire zawsze flirtowała z przystojnymi, popularnymi chłopakami – rzekła. – A do domu chodziła z kujonami, którzy z wdzięczności omal się nie ślinili. Chyba przy nich czuła się bezpieczna.

– Co w tym złego?

– Paul dawał jej bezpieczeństwo, usuwając z jej drogi wszystkich innych. Stał się jej wybawcą. Claire uznała, że nikogo więcej nie potrzebuje. Przestała się odzywać do przyjaciół. Do mnie nie dzwoniła już tak często jak dawniej. Nie odwiedzała mamy i taty. On ją izolował.

– Klasyczny tyran.

– O ile wiem, nigdy jej nie uderzył ani nie podniósł na nią głosu. Po prostu ją więził.

– Jak ptaszka w klatce?

– Mniej więcej – odparła enigmatycznie, bo to było coś więcej. – Miał obsesję na jej punkcie. Kiedy siedziała na zajęciach, obserwował ją przez okno. Zostawiał jej liściki na samochodzie. Gdy wracała do domu, na wycieracze leżała róża.

– To nie jest romantyczne?

– Nie, jeśli to się dzieje dzień po dniu.

– Pewnie tak – odparł niepewnie.

– Kiedy gdzieś wychodzili, zawsze jej dotykał, głaskał po głowie, trzymał za rękę, całował w policzek. To nie było słodkie. To było dziwaczne.

– Cóż, może to lubiła? – skomentował dyplomatycznie. – Przecież za niego wyszła i spędziła z nim niemal dwadzieścia lat.

– Raczej się poddała.

– Czemu?

– Raczej komu: niewłaściwemu mężczyźnie.

– To znaczy?

– Komuś, kto nie budził w niej namiętności, przez kogo nie spędzała bezsennych nocy. Była bezpieczna, bo nigdy nie dała mu całej siebie.

– Nie wiem, kocie. Dwadzieścia lat to kupa czasu, żeby przywyknąć do kogoś, kogo nie lubisz.

Pomyślała, że na cmentarzu siostra wydała jej się potwornie zgnębiona. Bez dwóch zdań wyglądała na osobę w żałobie. Tyle że Claire zawsze była w tym dobra, to znaczy zawsze potrafiła zachować się tak, jak się tego po niej spodziewano. I nie postępowała tak z prostackiej obłądy, po prostu tak jej podpowiadał instynkt samozachowawczy.

– Kiedy byłam jeszcze szczupła i piękna – podjęła Lydia – zawsze wokół mnie kręcili się tacy faceci jak Paul. Śmiałam się z nich, kpiłam i ich wykorzystywałam, a oni pozwalali się wykorzystywać, bo skoro mogli być obok mnie, to znaczyło, że nie są nieudacznikami.

– Cholera, kocie. To okrutne.

– Masz rację. Przykro mi, że to mówię, ale dziewczyny nie lubią facetów, którzy są jak wycieraczki. Zwłaszcza ładne dziewczyny. Bo nie ma w tym nic intrygującego. Sam wiesz, że ładne dziewczyny nie mogą się opędzić od facetów. Nie mogą przejść ulicą ani zamówić kawy, ani przystanąć na rogu, żeby zaraz jakiś facet nie skomentował, jakie z nich laski. A one się uśmiechają, bo tak jest łatwiej, niż powiedzieć gościowi, by się walił. I bezpieczniej. Bo kiedy facet odtrąca

kobietę, ona idzie do domu i przez wiele dni ryczy. A jak kobieta odtrąca faceta, on może ją zgwałcić i zabić.

– Mam nadzieję, że nie dajesz Dee takich wspaniałych rad, jeśli chodzi o randki.

– Niedługo sama się tego nauczy. – Wciąż pamiętała, jak się czuła, kiedy była frontmanką zespołu. Mężczyźni walczyli o przywilej sprawienia jej frajdy. Nigdy nie musiała sama otwierać sobie drzwi. Nie musiała kupować sobie drinka ani działki. Wystarczyło, że powiedziała, czego chce, i nim dokończyła zdanie, już to miała. – Ślicznotki mają świat u stóp – kontynuowała. – Dlatego kobiety wydają miliony na mazidła do twarzy. Bo ślicznotki są w centrum uwagi. Ludzie chcą przebywać w ich towarzystwie tylko dlatego, że są ładne. Żarty ślicznotek są zabawniejsze niż żarty mniej ślicznych. Ich życie jest lepsze. A potem nagle pod ich oczami pojawiają się wory albo tyją i już nikt się nimi nie interesuje. Przestają istnieć.

– Przesadnie uogólniasz.

– Czy w liceum spotkałeś jakiegoś chłopaka, którego ktoś zamknął w szafce? Widziałeś, jak temu samemu chłopakowi ktoś wytrąca z ręki tacę z lunchem?

Rick milczał, pewnie dlatego, że w szkole często to on innych terroryzował, a Lydia perorowała dalej:

– Wyobraź sobie, że ten facet z szafki umawia się z królową balu. Tak właśnie było, kiedy Paul zaczął się spotykać z Claire. Widać było wyraźnie, co on z tego ma, ale co jej to dawało?

Zadumany Rick patrzył na ekran niemego telewizora.

– Chyba wiem, o czym mówisz – odparł. – Ale nie tylko wygląd się liczy.

– Przecież chcesz kogoś poznać, bo ci się podoba.

– Podoba mi się to, co widzę – rzucił, spoglądając na nią z uśmiechem.

A ona próbowała policzyć, ile ma dodatkowych podbródków, gdy leży na plecach, i zastanawiała się, czy w blasku telewizora widać jej odrosty.

– Co ty możesz widzieć, do diabła – mruknęła.

– Kobietę, z którą chcę spędzić resztę życia. – Położył rękę na jej brzuchu. – Brzuch, na który stale narzekasz. To tutaj Dee spędziła pierwszych dziewięć miesięcy życia. – Przycisnął rękę pod jej lewą piersią. – To serce jest najlepszym, najszlachetniejszym sercem, jakie znam. – Przesunął palce na jej szyję. – A stąd płynie twój piękny głos. – Lekko dotknął jej warg. – To najbardziej miękkie wargi, jakie całowałem. – Dotknął jej powiek. – Te oczy widzą mnie na wylot. – Pogłaskał ją po głowie. – Ta głowa jest pełna myśli, które mnie zaskakują, bawią i uczą.

Przeniosła jego rękę na swoje piersi i spytała:

– A to?

– Godziny rozkoszy.

– Pocałuj mnie, zanim powiem coś głupiego.

Pocałował ją w usta, a ona objęła go za szyję. Dee spędzała tę noc u Belli. Nazajutrz była niedziela, więc mogli się wyspać. Może rano zaliczą drugi numer.

W kuchni zaświergotała komórka Lydii.

Rick wiedział, że nie ma sensu prosić, by ją zignorowała, kiedy Dee nie ma w domu.

– Zaraz wrócę i wszystko nadrobimy – powiedziała Lydia, przestąpiła psy i stertę prania i ruszyła do kuchni.

Torebka leżała na krześle. Przez chwilę szukała w niej telefonu, wreszcie dostrzegła go na blacie. Dostała nową wiadomość.

– Wszystko u niej w porządku? – Rick stanął w drzwiach.

– Pewnie znów zapomniała podręcznika do matmy. – Przesunęła kciukiem po ekranie. Dostała SMS-a z zablokowanego numeru. Ktoś przysłał jej nieznaną adres w Dunwoody.

– Co się dzieje? – spytał Rick.

Wpatrywała się w adres, zastanawiając się, czy wiadomość dotarła do niej przez pomyłkę. Prowadziła małą firmę i nie stać jej było na luksus wyłączenia telefonu. Poczta głosowa w firmie podawała numer jej komórki. Numer służbowy znajdował się na boku samochodu obok zdjęcia wielkiego biszkoptowego labradora, przypominającego Lydii psa, którego po zaginięciu Julii uratował ojciec.

– Liddie? – powiedział Rick. – Kto to?

– To Claire – odparła, bo czuła to każdą komórką ciała. – Siostra mnie potrzebuje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Claire siedziała w swoim pokoju, bo już nie mogła znieść gabinetu Paula. Siedziała przy kosztownym sekretarzyku w stylu chippendale, który pomalowała na kolor złamanej bieli. Ściany w pokoju były jasnoszare. Dywan ozdobiły bladożółte róże. Fotel i puf miały aksamitną tapicerkę w zgaszonym jasnym fiolecie. Z sufitu zwisał prosty żyrandol, ale zastąpiła kryształki ametystami, które załamując promienie słońca, rzucały na ściany liliowe świetlne plamy.

Paul nigdy nie nawiedzał jej przestrzeni. Zatrzymywał się w drzwiach z obawy, że pastele zagroziłyby mu utratą męskości.

Ponownie spojrzała na karteczkę, którą Adam Quinn wcisnął jej pod wycieraczkę:

Bardzo potrzebuję tych plików. Proszę, nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś, czego bym potem żałował. AQ.

Tak długo wpatrywała się w te słowa, że widziała je nawet wtedy, kiedy zamknęła oczy.

Nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś, czego bym potem żałował.

To była oczywista groźba. Zaskoczyło ją to, bo Adam nie miał powodu, żeby ją straszyć. I czym właściwie jej groził? Zamierzał nasłać zbirów, żeby ją poturbowali? A może był w tym seksualny podtekst? Seks z Adamem

bywał czasem ostry, ale działało się tak głównie dlatego, że się ukrywali. Nie było romantycznych pokoi hotelowych, tylko szybkie numerki przy ścianie podczas imprezy bożonarodzeniowej, turnieju golfowego albo, co zdarzyło się raz, w łazience w biurze firmy Quinn & Scott. Szczerze mówiąc, potajemne telefony i sekretne SMS-y były bardziej podniecające niż sam seks.

Mimo to zastanawiała się, o które pliki mu chodzi. Te z projektami czy te z filmami porno? Bo Adam i Paul wszystkim się dzielili, od pokoju w college'u, po agenta ubezpieczeniowego. Przypuszczała, że też należała do tego zbioru rzeczy wspólnych, ale kto, do diabła, może wiedzieć, czy Paul się tego domyślał?

No tak, ale czy ona czegoś się domyślała?

Ponownie obejrzała filmy, tym razem wszystkie. Podłączyła laptop Paula w garażu, żeby uniknąć przebywania w jego gabinecie. W połowie pierwszej serii poczuła, że trochę się już na tę przemoc znieczuliła. Przyzwyczajenie, wytłumaczyłby Paul, ale pieprzyć go i jego durne wyjaśnienia.

Wreszcie była w stanie spojrzeć na to z dystansem i przekonać się, że każda seria filmów opowiadała tę samą historię. Z początku przykute łańcuchami dziewczyny były całkowicie ubrane. Kolejne odcinki pokazywały zamaskowanego mężczyznę, który powoli tnie ich ubranie, żeby odsłonić skórzane gorsety i majtki bez krocza, które najwyraźniej dziewczyny były zmuszone wkładać. Twarze kobiet aż do końca

pozostawały zasłonięte. Nosiły na głowie czarny kaptur z cienkiego materiału, który poruszał się, gdy zdesperowane łapały oddech. Z biegiem czasu przemoc się potęgowała. Było bicie, biczowanie, cięcie, a potem wypalanie piętna żelazem.

Pod koniec tej perwersyjnej opowieści odkrywały twarze. Twarz pierwszej z nich odsłonięto w dwóch filmach, zanim została zarżnięta. Dziewczyna podobna do Anny Kilpatrick nosiła kaptur aż do ostatniego filmu z sekretnego twardego dysku Paula.

Uważnie przyglądała się jej twarzy. Nie była w stanie rozstrzygnąć, czy patrzy na Annę Kilpatrick. Na facebooku znalazła stronę z rodzinnym zdjęciem Kilpatricków. Ustawiła je obok stopklatki z filmu i wciąż nie miała pewności.

Potem kliknęła „Play” i obejrzała ostatni film w całości. Najpierw oglądała z dźwiękiem, lecz nie mogła znieść krzyku. Pojawił się mężczyzna w tej samej irytującej masce. Miał ze sobą maczetę, ale nie zabił nią dziewczyny. Użył jej do gwałtu.

Claire znów omal nie zwymiotowała. Musiała się przejść po podjeździe w tę i z powrotem i odetchnąć świeżym powietrzem.

Czy to się działo naprawdę?

Kapitan Mayhew twierdził, że z boku dziewczyny biegnie kabel, który kontroluje wyciek sztucznej krwi. Claire musiała to wszystko dokładnie sprawdzić. W jednej z szuflad Paula znalazła szkło powiększające.

Zaopatrzona w nie, z boku dziewczyny dostrzegła tylko fragmenty skóry sterczące jak stłuczone szkło. Po podłodze z pewnością nie ciągnął się żaden kabel. Gdyby za kamerą stał operator, który by to kontrolował, kabel musiałby być gdzieś podłączony.

Potem szukała w internecie informacji o sztucznej krwi, ale, o ile się zorientowała, takie krwawe petardy odpalane są teraz za pomocą pilota. Zrobiła także małe śledztwo w sprawie snuff porno, zwanych też filmami ostatniego tchnienia, ale bała się kliknąć któryś z linków. Opisy były zbyt niepokojące: ścinanie głowy żywej ofierze, kanibalizm, nekrofilia, gwałcenie umierającej. Zajrzała do Wikipedii, gdzie dowiedziała się, że większość materiałów filmowych z nagranyymi autentycznymi morderstwami to produkcje amatorskie, słabe pod względem technicznym i pozbawione scenariusza.

Czy to przemawia za teorią Mayhew, że w filmach Paula wszystko jest odegrane? Czy to znaczy, że Paul znalazł najlepsze snuff porno, tak samo jak wynajdywał najlepsze kije do golfa albo najlepszą skórę na obicie robionego na zamówienie fotela do biurka?

Nie była dłużej w stanie tego oglądać. Wyszła z garażu, wróciła do domu i połknęła dwie tabletki valium. Trzymała głowę pod kuchennym kranem, aż odrętwiała od zimnej wody.

Gdyby tak samo można było znieczulić umysł. Mimo tabletek miała natłok myśli, w jej głowie kłębiły się

najróżniejsze teorie spiskowe. Czy Adamowi zależało właśnie na tych barbarzyńskich filmach? Czy był w zмовie z wąsatym kapitanem Mayhew? Czy dlatego odwiedził komisariat? Czy dlatego pod koniec spotkania Mayhew zachowywał się tak dziwnie, niemal obsesyjnie wypytywał, czy na pewno nie ma dodatkowych kopii filmów, i powtarzał Claire, że nie powinna się nimi przejmować, bo to tylko gra?

A jeśli to naprawdę była gra, a ta dziewczyna nie była Anną Kilpatrick, tylko aktorką? Jeśli Adam był tego wieczoru na policji, bo miał klucz do ich domu, a Mayhew znał prawo wielkich liczb z programu na Discovery Channel? Jeśli ona była gospodynią domową, która wpadła w paranoję i nie miała nic lepszego do roboty niż zniszczyć reputację człowieka, który każdą chwilę poświęcał na to, żeby ją zadowolić?

Spojrzała na pomarańczową buteleczkę z tabletkami sprzedawanymi tylko na receptę, która stała na biurku. Percocet. Buteleczka była otwarta, bo jedną tabletkę już połknęła. Wskazania brzmiały: „Przyjmować w przypadku bólu”, a ona zdecydowanie była obolała. Gdy czubkiem palca przewróciła buteleczkę, na blat biurka wysypały się żółte tabletki. Położyła kolejną z nich na języku i popiła winem.

Skłonność do samobójstw jest dziedziczna. Dowiedziała się tego na zajęciach o Hemingwayu prowadzonych przez starego profesora, który wyglądał, jakby jedną nogą był w grobie. Ernest Hemingway

posłużył się bronią palną. Jego ojciec zrobił tak samo. Byli jeszcze siostra i brat, a także wnuczka, może też inni, których już nie pamiętała. Wiedziała za to na pewno, że wszyscy zginęli z własnych rąk.

Jej ojciec zakończył życie zastrzykiem z nembutalu stosowanego do eutanazji zwierząt. Śmierć następuje przez zatrzymanie oddechu. Przed zastrzykiem połknął garść tabletek na sen i popił je wódką. To było dwa tygodnie przed szóstą rocznicą zaginięcia Julii. Miesiąc wcześniej przeszedł lekki udar. W liście, który zostawił, napisał drżącą ręką na wyrwanej z notesu kartce:

Do wszystkich moich ślicznych dziewcząt – kocham was całym sercem. Tata.

Pamiętała weekend spędzony kiedyś w kawalerskim ponurym mieszkaniu ojca. W ciągu dnia Sam robił wszystko, co świeżo rozwiedzeni ojcowie robią ze swoimi dziećmi: kupował jej ubrania, na które nie było go stać, zabrał ją do kina na film, na który nie zabrałaby jej matka, pozwolił jej jeść tyle śmieciowego jedzenia, że omal nie zapadła w śpiączkę z otępienia, gdy w końcu zawiódł ją z powrotem do obrzydliwie różowego pokoju z różową pościelą, który urządził specjalnie dla niej.

Claire miała wtedy czternaście, może piętnaście lat. Jej pokój w domu pomalowany był w kolorze niebieskiego jajka drozda rudzika, z wielobarwną kołdrą na łóżku i tylko jednym pluszakiem. Trzymała go na kolanach, gdy siadała na bujanym fotelu, który

kiedyś należał do ojca jej matki.

Około północy hamburgery i lody rozpoczęły dziką bitwę w żołądku Claire. Pognała do łazienki i zastała tam ojca, który siedział w wannie. Nie kąpał się. Miał na sobie piżamę i wciskał twarz w poduszkę. Szlochał tak nieopanowanie, że ledwie zauważył, kiedy zapaliła światło.

– Przepraszam, kwiatuszku – powiedział tak cicho, że musiała się pochylić, by go usłyszeć.

O dziwo, kiedy przyklękła obok wanny, wyobraziła sobie, że tak to będzie wyglądało, kiedy pewnego dnia zacznie kąpać swoje dzieci.

– Co się stało, tatusiu? – spytała.

Potrząsnął głową, nie patrząc na Claire. To był dzień urodzin Julii. Cały ranek spędził w biurze szeryfa, przeglądając dokumenty sprawy, oglądając zdjęcia dawnego pokoju Julii w akademiku, sypialni w domu, roweru przypiętego łańcuchem przed centrum studenckim tygodnie po jej zaginięciu.

– Są rzeczy, których nie można zapomnieć.

Każda kłótnia rodziców dotyczyła pamięci i podczas każdej z nich Helen mówiła Samowi, że musi żyć dalej. Claire miała wybór między na pozór chłodną matką a zdruzgotanym cieniem ojca. Czy można się zatem dziwić, że wskazana przez sąd terapeutka powiedziała jej, że nie okazuje uczuć?

Ojciec był przeładowany uczuciami. Nie można było obok niego stanąć, żeby nie wchłonąć choć odrobiny

smutku, którym emanował. Każdy, kto na niego spojrzał, widział w nim ludzki strzęp. Jego oczy były nieustająco załzawione, a wargi drżały od czarnych myśli. W nocy krzyczał, bo miał koszmary, i przez te krzyki w końcu został wyeksmitowany z mieszkania.

Pod koniec, kiedy u niego nocowała – szczerze mówiąc, matka ją do tego zmuszała – leżała w łóżku, przyciskała rękę do cienkiej ściany między ich sypialniami, i czuła wibracje, kiedy krzyki ojca wypełniały powietrze. W końcu sam się przez to budził. Słyszała, jak krążył po pokoju, i pytała go przez ścianę, czy nic mu nie jest, a on zawsze odpowiadał, że wszystko w porządku. Oboje wiedzieli, że to nieprawda, tak jak wiedzieli, że ona nie przyjdzie do jego pokoju, by to sprawdzić.

Nie w tym rzecz, że była całkiem pozbawiona serca. Wcześniej sprawdzała, co się dzieje, dziesiątki razy. Przerażona wpadała do jego pokoju i mogła tylko patrzeć, jak rzuca się w pościeli. Gdy przytomniał, gdy wracał do rzeczywistości, zawsze był tym zażenowany, natomiast Claire bolało, że nic nie może dla niego zrobić. To Helen powinna tu być, ale właśnie dlatego jej tu nie było.

– Kiedy to słyszę, jakoś mniej lubię twoją matkę – skomentował Paul, gdy wreszcie mu opowiedziała o życiu po zaginięciu Julii.

Paul.

Zawsze był jej największym rzecznikiem. Zawsze brał

jej stronę. Nawet kiedy zapłacił kaucję, żeby wykupić ją z aresztu, i chociaż Claire była winna całemu zamieszaniu, stwierdził po prostu:

– Nie bój się, zatrudnimy dobrego prawnika.

Osiemnaście lat wcześniej Lydia w rozmowie z Claire powiedziała:

– Problem z Paulem Scottem polega na tym, że nie postrzega ciebie jako normalnego człowieka z wadami i niedoskonałościami.

To prawda, był ślepy na jej błędy, krył jej pomyłki. Nigdy jej nie zwymyślał, nie przestraszył, nie doprowadził do wściekłości, nie rozbudził w niej żadnej z tych gwałtownych emocji, dla których warto pogodzić się z czyimiś niedorzecznościami.

– Czemu tak mówisz, jakby było w tym coś złego? – spytała Claire, bo była rozpaczliwie samotna. Wyczerpało ją tkwienie w roli dziewczyny, której zaginęła siostra, dziewczyny, której druga siostra jest narkomanką, dziewczyny, której ojciec popełnił samobójstwo, a także dziewczyny, która jest zbyt ładna, by na tym skorzystała.

Chciała być kimś innym, chciała sama wybrać, kim się stanie w przyszłości. Chciała być żoną Paula Scotta. Panią Scottową. Chciała mieć obrońcę. Chciała być uwielbiana. Chciała być inteligentna. Zdecydowanie nie chciała za partnera kogoś, przy kim obawiałaby się, że w każdej chwili może stracić grunt. Miała tego po uszy wcześniej, wielkie dzięki.

Lydia wcale nie znalazła lepszego rozwiązania. Jej służył brak bezpieczeństwa. W każdym aspekcie była uzależniona od popularności. Zaczęła brać pigułki, bo wszystkie fajne dzieciaki to robiły. Piła colę, bo chłopak jej powiedział, że wszystkie fajne dziewczyny piją colę. Claire wielokrotnie obserwowała, jak siostra ignoruje normalnych, niegłupich i sympatycznych chłopaków, natomiast rzuca się na postrzelonych najprzystojniejszych dupków. Im bardziej ją ignorowali, tym bardziej ich pragnęła.

Właśnie dlatego Claire wcale się nie zdziwiła, że miesiąc po tym, gdy przestały ze sobą rozmawiać, Lydia poślubiła niejakiego Lloyda Delgado. Był wyjątkowo atrakcyjnym brzydalem. Był też kokainistą z południowej Florydy, który miał już na koncie serię drobnych przestępstw. Cztery miesiące po ślubie Lloyd zmarł na skutek przedawkowania, a Lydii sąd wyznaczył kuratora, który miał chronić jej nienarodzone dziecko.

Osiem miesięcy później urodziła się Julia Cady Delgado. Przez prawie rok mieszkały w schronisku dla bezdomnych. Potem Lydia dostała pracę w gabinecie weterynaryjnym, gdzie myła klatki na zapleczu. Później awansowała na asystentkę fryzjera zwierząt i stać ją było na pokój w hotelu, który opłacała raz w tygodniu. Dee chodziła do prywatnego przedszkola, a Lydia nie jadała lunchu, a czasem i kolacji.

Po dwóch latach została główną fryzjerką. Niemal rok później mogła sobie pozwolić na kupno

wiekowego, ale będącego w niezłym stanie technicznym auta, i na wynajęcie mieszkania z jedną sypialnią, a po trzech kolejnych latach otworzyła własną firmę fryzjersko-pielęgnacyjną dla zwierząt. Z początku jeździła do klientów dożywającą już swych dni furgonetką z zaklejonymi czerwoną taśmą tylnymi światłami, aż wreszcie kupiła lepszy samochód i urządziła w nim mobilny salon fryzjerski. Przed ośmiu laty otworzyła własny zakład. Zatrudniała dwóch pracowników, kupiła mały dom i spłacała niewielki kredyt hipoteczny. Spotykała się z najbliższym sąsiadem, który nazywał się Rick Butler i wyglądał jak młodsza, mniej seksowna wersja Sama Sheparda. Miała kilka psów i kota. Córka uczęszczała do Westerly Academy, a stypendium zawdzięczała anonimowemu dobroczyńcy.

Cóż, już nie anonimowemu, bo według dokumentów, na które Claire trafiła w gabinecie Paula, jej mąż za pośrednictwem podstawionej organizacji przekazywał trzydzieści tysięcy rocznie na naukę Julii Delgado, zwanej Dee, w Westerly Academy.

Claire znalazła esej Dee razem z pracami trzydziestu innych uczniów z okolicy, którzy starali się o to stypendium. Najwyraźniej konkurs był ustawiony, choć praca Dee była bardzo przekonująca. Pisała o tym, że władze stanu Georgia utrudniają życie osobom skazanym za przestępstwa związane z narkotykami. Kiedy wyjdą na wolność, odmawia im się pomocy żywnościowej oraz ułatwień w znalezieniu mieszkania.

Nie mają też prawa głosować, a kiedy poszukują pracy, spotykają się z dyskryminacją. Odmawia im się szansy na stypendia naukowe. Często nie korzystają ze wsparcia dla rodzin. Zważywszy na to, że swoje odsiedzieli, odcierpieli za swoje błędy i płacą podatki, czy nie zasługują na to, żeby ich traktować jak pełnoprawnych obywateli?

Argument był przekonujący nawet bez fotografii, które Claire miała teraz przed sobą na biurku, a które zawdzięczała zatrudnionym przez Paula prywatnym detektywom przez lata śledzącym Lydię.

Wykończona Lydia, która w jednej ręce trzyma Dee, w drugiej torbę z zakupami. Wyraźnie wykończona Lydia stojąca na przystanku autobusowym przed gabinetem weterynaryjnym. Jakby trochę zrelaksowana Lydia wyprowadzająca na spacer kilka psów na wysadzonej drzewami ulicy. Lydia, która wsiada do zdezelowanej furgonetki z zaklejonymi czerwoną taśmą tylnymi światłami. Za kółkiem innej furgonetki, mobilnego salonu fryzjerskiego dla zwierząt. Lydia stojąca dumnie przed swoim zakładem. Zdjęcie zrobiono w dzień uroczystego otwarcia. Dużymi nożycami przecina żółtą wstęgę, a jej córka i jej chłopak hipis patrzą na nią z dumą.

Dee Delgado. Claire ułożyła zdjęcia chronologicznie. Córka Lydii tak bardzo przypominała Julię, że aż jej zaparło dech.

Paul pewnie myślał tak samo, kiedy zobaczył te

zdjęcia. Nigdy nie poznał Julii, ale Claire miała trzy albumy z rodzinnymi zdjęciami. Zastanawiała się, czy warto położyć je obok i porównać. Potem się zdenerwowała, bo od lat nie zaglądała do albumów, więc jeśli teraz to zrobi, czy znajdzie coś, co jej powie, że Paul też tam zaglądał?

Uznała, że na pewno to zrobił. Wyczuwała, że ma skrywaną obsesję na punkcie Lydii. Każdego września przez minione siedemnaście i pół roku zatrudniał prywatnego detektywa, by sprawdził, co się z nią dzieje. Za każdym razem korzystał z innej agencji, ale wszystkie dostarczały mu szczegółowe raporty, minuta po minucie zapisując życie Lydii Delgado. Stan zadłużenia. Informacje o środowisku, w którym funkcjonowała. Zwroty podatku. Nakazy sądowe. Raporty kuratorów. Zwolnienia warunkowe. Wyciągi sądowe. Wszystkie kwestie związane z prawem zakończyły się przed piętnastu laty. Była nawet osobna notatka z wykazem zwierząt domowych Lydii wraz z ich imionami.

Claire nie miała zielonego pojęcia o tej działalności Paula. Wyobrażała sobie, że siostra też nie była tego świadoma, bo prędzej by umarła, niż wzięła od Paula choćby grosz.

Zabawne, bo przez lata Paul od czasu do czasu sugerował, żeby Claire spróbowała nawiązać kontakt z Lydią. Narzekał, że sam nie ma bliskich krewnych, z którymi mógłby porozmawiać. Że Helen nie ubywa

lat, a i Claire dobrze by zrobiło, gdyby zaleczyła stare rany. Kiedyś zaoferował nawet, że poszuka Lydii, ale Claire zaprotestowała, ponieważ pragnęła, by Paul zrozumiał, że nigdy nie przebaczy siostrze kłamstwa na jego temat.

– Nie pozwolę, żeby ktokolwiek między nami stanął – oznajmiła drżącym głosem pełna słusznego oburzenia z powodu fałszywych oskarżeń, które spadły na jej męża.

Czy Paul manipulował nią w sprawie Lydii tak samo jak hasłem do komputera i rachunkami bankowymi? Miała do wszystkiego łatwy dostęp, nie czuła więc potrzeby, by cokolwiek sprawdzać. Paul był bardzo, ale to bardzo przebiegły, ukrywając swoje grzechy w pełnym świetle.

Pytanie, ile jeszcze tych grzechów odkryje. Patrzyła na dwa ciężkie pudła z dokumentami, które przytargała z gabinetu Paula. Zrobiono je z mlecznobiałego tworzywa. Każde pudło było na zewnątrz opisane: „Prywatne 1” i „Prywatne 2”.

Nie miała siły przeglądać drugiego pudła. Pierwsze jak na jeden dzień wystarczająco ją podłamało. Teczki z dokumentami były oznakowane kolorami. Na naklejkach widniały imiona kobiet, a ona z oczywistych powodów skupiła się na Lydii. Zamknęła pudło, nie zaglądając do dziesiątek pozostałych teczek z dziesiątkami imion innych kobiet, ponieważ zobaczyła już dość prywatnego piekła Paula. Nie była w stanie

zmusić się do tego, by dłużej na to patrzeć.

Zamiast tego otworzyła telefon z klapką, który leżał obok przewróconej buteleczki percocetu. Kupiła telefon na kartę, idealny, kiedy nie chce się zostawiać śladów. Przynajmniej jeśli można wierzyć serialowi „Prawo i porządek”.

Numer komórki Lydii znajdował się w raportach Paula. Wysłała jej SMS-a, podając tylko adres w Dunwoody. Chciała zdać się na los. Czy Lydia usunie adres, uznając go za podstęp, jakby jakiś obalony nigeryjski prezydent próbował zdobyć numer jej rachunku bankowego? Czy się go pozbędzie, kiedy sobie uprzytomni, że przyszedł od siostry?

Zasłużyła na to, żeby ją zignorowano. Lydia powiedziała, że ktoś chciał ją zgwałcić, a w odpowiedzi na to Claire uwierzyła temu komuś.

A jednak Lydia bardzo szybko odpisała:

Już jadę.

Od włamania nie zamykała bramy. W duchu liczyła na to, że przestępcy wrócą i ją zabiją. No, może nie zabiją, bo to byłoby okrutne wobec Helen, ale tak mocno ją pobiją, że zapadnie w śpiączkę i ocknie się za rok, kiedy wszystkie kostki domina przestaną się przewracać.

Oto pierwszy element układanki:

Łatwo powiedzieć, że mężczyzna, który ogląda gwałt na filmie, nie musi być w prawdziwym życiu zainteresowany gwałtem, ale co, jeśli już kiedyś został

oskarżony o próbę dokonania tego właśnie przestępstwa?

Drugi:

A jeśli to oskarżenie sprzed lat o próbę gwałtu było prawdziwe?

Trzeci:

Zgodnie ze statystyką, gwałciciele nie kończą na jednym gwałcie. Jeśli ujdzie im na sucho, zwykle powtarzają ten brutalny czyn. Co więcej, nawet jeśli zostają złapani i skazani, procent recydywistów wśród gwałcicieli jest tak wysoki, że w każdym więzieniu można by wprawić obrotowe drzwi.

Skąd znała te statystyczne wyliczenia? Ponieważ kilka lat temu jako wolontariuszka pracowała w telefonie zaufania dla ofiar gwałtów, co byłoby przezabawną ironią losu, gdyby ktoś opowiedział jej podobną historię na przyjęciu.

To doprowadziło ją do czwartego kawałka:

Co naprawdę zawierają puszkę Pandory oznaczone „Prywatne 1” i „Prywatne 2”? Każda myśląca osoba zgadłaby, że wszystkie teczki z imionami kobiet wyglądają tak samo jak teczka Lydii: raporty prywatnych detektywów, zdjęcia, szczegółowe opisy zajęć kobiet, które były celem Paula.

Piąty:

Jeśli Paul rzeczywiście próbował zgwałcić Lydię, co zrobił pozostałym kobietom?

Dzięki Bogu, że nie miała z nim dzieci. Na tę myśl

w głowie jej się zakręciło. Prawdę mówiąc, cały pokój wirował. Wino i tabletki nie za bardzo do siebie pasowały. Znów ją ogarnęły tak dobrze znane wszechobejmujące mdłości.

Zamknęła oczy. Zrobiła w myśli listę, bo zapisywanie tego, co właśnie układała w głowie, wydało jej się zbyt niebezpieczne.

Jacob Mayhew:

Czy kłamał na temat filmów? Czy pod pozorem cynicznego detektywa kryje się mężczyzna, który okłamuje kobietę, by chronić jej uczucia?

Adam Quinn:

Które pliki tak naprawdę chciał dostać? Czy równie skutecznie jak Paul skrywał swoją prawdziwą naturę, nawet kiedy uprawiał z nią seks?

Fred Nolan:

Co ten odrażający dupek robił w jej domu w dniu pogrzebu? Czy zjawił się tam z powodu filmów? A może miał dla niej w zanadrzu jeszcze gorszą niespodziankę?

Paul Scott:

Gwałciciel? Sadysta? Mąż? Przyjaciel? Kochanek? Kłamca?

Claire była jego żoną przez więcej niż połowę swojego życia, a jednak wcale go nie znała.

Podniosła powieki, spojrzała na rozsypane tabletki percocetu i zastanowiła się, czy nie połknąć kolejnej. Nie rozumiała, na czym polega atrakcyjność tego

swoistego stanu, gdy się jest na haju. Kiedyś sądziła, że celem ćpania jest doprowadzenie się do odrętwienia, psychicznej znieczulicy, a jednak jej odczucia były wyjątkowo nasilone. Może robiła coś nie tak. Może dwie tabletki valium, które wzięła przed godziną, neutralizowały działanie percocetu. Może potrzebowała go więcej. Sięgnęła po iPoda. Na pewno na YouTube znajdzie jakieś instruktażowe wideo wrzucone przez pomocnego narkomana.

Telefon na kartę zaczął wibrować. Przeczytała wiadomość Lydii:

Już jestem.

Oparła się o blat biurka i wstała. A przynajmniej próbowała się podnieść, lecz mięśnie rąk nie odpowiadały. Gdy wreszcie zmusiła nogi do wstania, omal nie upadła, bo cały pokój nagle przechylił się mocno w lewo.

A kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi, wrzuciła do szuflady biurka zdjęcia Lydii i raporty na jej temat. Wypiła łyk wina, a potem postanowiła wziąć ze sobą kieliszek.

Chodzenie łączyło się z kolejnymi wyzwaniem. Otwarta przestrzeń kuchni i pokoju dziennego nie stawiała przed nią wielu przeszkód, za to obijając się o ściany w głównym holu, odnosiła wrażenie, jakby znalazła się wewnątrz automatu do flippera. W końcu musiała zdjąć buty na obcasie, które dotąd miała na nogach tylko dlatego, że w domu zawsze zdejmowali

buty. Wszystkie dywany były białe. Podłoga była z bielonego dębu. Ściany pomalowano na biało. Nawet na niektórych obrazach dominowała zgaszona biel. Dotarło do niej, że nie mieszkała w domu. Mieszkała w sanatorium.

Im bardziej zbliżała się do drzwi, tym bardziej oddalała się od niej klamka. Przez matową szybę dostrzegła zarys sylwetki Lydii. Chwytnąjąc wreszcie klamkę, wylała wino. Czuła, że jej wargi układają się w uśmiech, choć nie działo się absolutnie nic zabawnego.

Lydia zapukała w szybę.

– Już. – W końcu otworzyła drzwi.

– Jezu Chryste. – Lydia pochyliła się i spojrzała w oczy siostrze. – Źrenice masz wielkości dziesięciocentówki.

– To raczej niemożliwe – odparła Claire, bo dziesięciocentówka jest oczywiście większa niż cała jej gałka oczna. A może jej gałka jest raczej wielkości dwudziestopięciocentówki?

Lydia weszła do domu, nie czekając na zaproszenie. Przy drzwiach rzuciła torebkę na podłogę, zdjęła buty i rozejrzała się po holu.

– Co to za miejsce?

– Nie wiem – odparła Claire, bo już nie czuła się tu jak w domu. – Miałaś romans z Paulem?

– Hm... co?! – Szczęka opadła jej ze zdumienia.

– Powiedz mi prawdę. – Z raportów Paula wiedziała,

że Lydia ma córkę, a on płacił za jej edukację. Dla Claire byłaby to najlepsza wersja wydarzeń, gdyby Lydia i Paul mieli romans, z którego urodziło się dziecko. Strach pomyśleć, z jakich innych powodów mógł pojawić się w życiu siostry.

Która wciąż stała z otwartymi ustami.

– Miałaś? – ponagliła ją.

– Ależ skąd. – Lydia sprawiała wrażenie zatroskanej. – Co połknęłaś?

– Nembutal i ambien z wódką.

– To nie jest zabawne. – Lydia zabrała jej kieliszek z winem. Spojrzała, gdzie mogłaby go odstawić, i ostatecznie postawiła go na podłodze. – Dlaczego pytasz mnie o Paula?

Zatrzymała dla siebie odpowiedź, więc Lydia dodała:

– Zdradzał cię?

Tak tego nie widziała. Czy można nazwać zdradą gwałt na innych kobietach? Taki właśnie obraz wyłaniał się z układanki. Jeśli Paul naprawdę usiłował zgwałcić Lydię, to pewnie próbował też zgwałcić inną kobietę i pewnie kiedyś mu się to udało, a jeśli raz uszło mu to na sucho, to zgodnie ze statystyką podjął kolejną próbę.

I wynajął prywatnego detektywa, żeby śledzić te kobiety przez resztę ich życia. Nadal chciał mieć nad nimi kontrolę ze swojego schronu nad garażem.

Ale czy ją zdradzał? Podczas szkolenia w centrum kryzysowym Claire dowiedziała się, że w gwałcie chodzi o władzę. Paul z pewnością lubił wszystko

kontrolować. Czy gwałcenie kobiet było odpowiednikiem stawiania wszystkich puszek w spiżarni naklejką do przodu albo wkładania naczyń do zmywarki z mechaniczną precyzją?

– Claire? – Siostra bardzo głośno strzeliła palcami. – Spójrz na mnie.

Robiła, co mogła, żeby na nią spojrzeć. Zawsze uważała, że Lydia była z nich wszystkich najładniejsza. Twarz miała pełniejszą, ale starzała się o wiele ładniej, niż Claire by się spodziewała. Wokół jej oczu widniały zmarszczki śmiechu. Miała piękną, mądrą i chłonącą wiedzę córkę. Miała faceta, dawnego heroinistę, który majstrując przy starej furgonetce na podjeździe, słuchał radiowych wiadomości.

Do czego służyły Paulowi te wszystkie informacje? Czemu w ogóle chciał wiedzieć cokolwiek o Lydii? Czy jeśli wynajmuje się kogoś, żeby śledził jakąś osobę, to jest to prześladowanie? Czy obserwowanie kogoś bez jego wiedzy jest formą gwałtu?

– Claire, co połknęłaś? – Głos Lydii złagodniał. Pogłaskała ją po ręce. – Koteczku, powiedz mi, co wzięłaś.

– Valium. – Nagle zachciało jej się płakać. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś nazwał ją koteczkiem. – Percocet.

– Ile?

Potrząsnęła głową, bo to nie miało znaczenia. Wszystko było bez znaczenia.

– Mamy kota o imieniu Pan Kanapka.
– Okej... – Lydia wydawała się skonsternowana.
– Ale nazywamy go Hammy. Zawsze między nami leżał czy to na kanapie, czy w łóżku. Mruczał tylko wtedy, kiedy oboje go głaskaliśmy.

Lydia w milczeniu przekrzywiła głowę, jakby usiłowała zrozumieć szaleńca.

– Koty znają się na ludziach. – Claire była przekonana, że siostra to rozumie. Dorastały w otoczeniu zwierząt. Gdy przechodziły parkingiem, często przyplątywały się do nich jakieś znajdy. – Gdyby Paul był złym człowiekiem, Hammy by to wyczuł. – Wiedziała, że to słaby argument obrony, ale nie mogła się powstrzymać. – Czy nie mówi się, że źli ludzie nienawidzą zwierząt?

– Nie wiem, co chcesz mi powiedzieć, Claire. – Skonfundowana Lydia pokręciła głowę. – Hitler kochał psy.

Claire nie zdołała się powstrzymać, musiała zacytować Paula:

– „Reductio ad Hitlerum”. Tak się mówi, kiedy porównujesz kogoś do Hitlera, żeby wygrać spór.

– A my się spieramy?

– Chcę wiedzieć, co się wydarzyło między tobą a Paulem.

Lydia ciężko westchnęła.

– Czemu?

– Bo nigdy wcześniej tego nie słyszałam.

– Bo nigdy nie pozwoliłaś mi nic powiedzieć. Nie chciałaś tego słuchać.

– Teraz chcę.

Lydia rozejrzała się po holu, zauważając, że siostra wpuściła ją tylko za drzwi, nie zaprosiła w głąb domu. Dziwne, pomyślała. Nie przyszło jej do głowy, że Claire nie mogła znieść myśli, że zobaczyłaby ten zimny, pozbawiony duszy dom swoimi oczami.

– Proszę – błagała Claire. – Proszę, Pepper, powiedz.

Lydia wyrzuciła do góry ręce, jakby w ten sposób chciała pokazać, że nie będzie marnować na to czasu, mimo to odparła:

– Siedzieliśmy w jego samochodzie. W maździe miata. Położył rękę na moim kolanie, a ja ją odepchnęłam.

Nagle Claire uprzytomniła sobie, że wstrzymała oddech.

– To wszystko? – spytała.

– Naprawdę sądzisz, że to wszystko? – spytała Lydia takim tonem, jakby rodziła się w niej złość.

Claire nie była zdziwiona. Siostra miała do tego prawo.

– Paul prowadził, a ja myślałam. Okej, zignorujmy fakt, że chłopak mojej siostry, ten pieprzony dupek, położył mi łapsko na kolanie. Ale potem Paul skręcił w nieznaną mi boczną drogę i nagle znaleźliśmy się w lesie. – Zniżyła głos. Zamiast patrzeć na Claire, patrzyła gdzieś nad jej ramieniem. – Paul zatrzymał

samochód i wyłączył silnik. Spytałam go, co się dzieje, a on uderzył mnie w twarz.

Claire poczuła, że jej dłonie zaciskają się w pięści. Paul nigdy w życiu nikogo nie uderzył. Nawet w tamtej uliczce, kiedy walczył z Człowiekiem Wężem. Paulowi nie udało się zadać mu ciosu.

Lydia mówiła dalej:

– Byłam jak ogłuszona, a on zaczął na mnie włązić. Próbowałam go zepchnąć. Znowu mnie uderzył, ale odwróciłam głowę. – Wykonała podobny gest jak aktor, który stara się grać przekonująco. – Chwyciłam klamkę, jakimś cudem otworzyłam drzwi i wypadłam z samochodu. A Paul znowu był na mnie. Uniosłam kolano...

Urwała, a Claire przypomniała sobie kurs samoobrony. Instruktor wbijał im do głowy, że nie można liczyć na to, że unieszkodliwi się mężczyznę agresora, kopiąc go kolaniem w jądra, bo najpewniej się nie trafi i tylko jeszcze bardziej się go rozwścieczy.

Lydia podjęła:

– Puściłam się biegiem. Oddaliłam się jakieś sześć, siedem metrów, kiedy znowu się na mnie rzucił. Upadłam na twarz. A on na mnie usiadł. – Spuściła wzrok na podłogę.

Claire zastanowiła się, czy Lydia robi to po to, żeby wyglądać na bardziej bezbroną.

– Nie mogłam oddychać. On mnie przygniatał. Czulałam, że lada moment złamie mi zebra. – Położyła

rękę na żebrach. – A on powtarzał: „Powiedz, że tego chcesz”.

Serce Claire zatrzymało się na milisekundę.

– Wciąż mam koszmary, śni mi się, jak to mówił, szeptał, jakby to było seksowne i podniecające. A to było cholernie przerażające. – Lydia zadrżała. – Czasami zasypiam na brzuchu i słyszę w uchu jego głos i...

Claire otworzyła usta, żeby złapać oddech. Niemal czuła, jak to jej żebra uginały się, kiedy Paul przyciskał ją do ceglanej ściany i szeptał jej do ucha: „Powiedz, że tego chcesz”. Wtedy myślała, że to głupie. Paul nigdy tak do niej nie mówił, ale nie odpuścił, dopóki nie powtórzyła tych właśnie słów.

– Co potem zrobiłaś? – spytała.

Lydia lekko wzruszyła ramionami.

– Nie miałam wyboru. Powiedziałam mu, że tego chcę. Zerwał mi majtki. Wciąż mam na nodze blizny od jego paznokci.

Claire położyła rękę na swojej nodze, gdzie Paul zdrapał jej skórę.

– A potem?

– Zaczął rozpinać pasek. Usłyszałam jakiś gwizd, i to głośny gwizd. To było dwóch facetów, szli przez las i myśleli, że się obściskujemy. Zaczęłam krzyczeć, wrzeszczeć, jakby mnie obdzierano ze skóry. Paul poderwał się na nogi i pobiegł do samochodu. Jeden z facetów go ścigał, a drugi pomógł mi wstać. Chcieli

zadzwoić na policję, ale im zabroniłam.

– Czemu?

– Po raz nie wiem który wypuścili mnie z aresztu za kaucję. Paul był świetnym studentem, który właśnie robił dyplom i miał dwie prace. Komu by uwierzyli?

Wiedziała, komu Claire uwierzyła.

– Ci dwaj mężczyźni...

– To byli geje, szukali odosobnienia w lesie w południowej Alabamie. Gliniarze by się na nich poznali, gdyby tylko otworzyli usta. – Potrząsnęła głową, bo to wszystko było na nic. – A mnie wtedy było wszystko jedno. Zależało mi wyłącznie na tym, żeby go od ciebie odsunąć.

Claire położyła rękę na czole. Czuła, że ma gorączkę. Stały w holu. Powinna zaprosić Lydię do środka. Powinna ją zabrać do swojego gabinetu i tam z nią usiąść.

– Napijesz się drinka?

– Mówiłam ci, że jestem na odwyku.

Wiedziała o tym, przecież detektywi Paula zapisali się na grupową terapię i zapisywali każde słowo wypowiedziane przez jedną z uczestniczek, Lydię Delgado.

– Muszę się napić. – Wypatrzyła swój kieliszek stojący na podłodze i przełknęła resztę wina jednym haustem. Zamknęła oczy i czekała, jednak nie odczuła żadnej ulgi.

Lydia spytała:

– Masz problem z alkoholem i narkotykami?

Claire usiłowała postawić kieliszek na podłodze.

– Tak. Problem polega na tym, że nie bardzo je lubię.

Lydia otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle szybę w drzwiach frontowych rozświetliły reflektory samochodu, który pojawił się na podjeździe.

– Kto to?

Gdy Claire włączyła wideodomofon, na ekranie pojawił się czarny ford crown victoria zaparkowany przed domem.

– Co tu robi Huckleberry? – spytała spanikowana Lydia.

Claire próbowała się opanować. Gorączkowo próbowała dociec, który to Huckleberry się pojawił. Mayhew chciał się upewnić, że nie zrobiła kopii filmów? A może to Nolan, agent wyrzucający z siebie niewłaściwe uwagi, bijący po oczach odrażającym wyglądem i zadający doprowadzające do szału pytania, które nie wyjaśniały, po co się w ogóle pojawił? Czy może jej kurator? Ostrzegał Claire, że zjawi się u niej bez zapowiedzi, by pobrać krew i zrobić test na obecność narkotyków.

– Mam kuratora – wyznała siostrze. – Nie może odkryć w mojej krwi narkotyków. – Przypomniała sobie kolejny szczegół z teczek Paula. Kiedy Lydia ćpała, przyznała się do tego, żeby uniknąć kary więzienia. – Pepper, idź – próbowała pchnąć siostrę w głąb mieszkania. – Nie wolno mi spotykać się z osobami,

które miały konflikt z prawem. Mogą mnie znów aresztować.

Lydia ani drgnęła. Stała jak w pułapce. Bezgłośnie poruszała wargami, jakby w głowie miała zbyt wiele pytań, by wybrać tylko jedno z nich. Wreszcie powiedziała:

– Zgaś światło.

Claire nie wiedziała, co jeszcze innego mogłaby zrobić. Nacisnęła przycisk, przyciemniając wszystkie lampy na parterze, co, jak miała nadzieję, ukryje stan jej źrenic. Potem znów spojrzały na ekran, stojąc tuż koło siebie. Obie miały przyśpieszony oddech zdradzający panikę.

Z samochodu wysiadł mężczyzna. Był wysoki i dobrze zbudowany. Brązowe włosy miał równo rozdzielone przedziałkiem na boku głowy.

– Kurwa – jęknęła Claire, bo akurat w tej chwili jej umysł nie był wystarczająco bystry, by zмагаć się z Fredem Nolanem. – To FBI.

– Co? – Lydia niemal zaskrzeczała ze strachu.

– Fred Nolan. – Gdy wymówiła to nazwisko, ciarki przeszły jej po skórze. – Pieprzony agent specjalny z biura w centrum.

– Co... co? – wydukała przerażona Lydia, podchodząc do drzwi. – Popełniłaś federalne przestępstwo?

– Nie wiem. Może. – Nie miały dość czasu, by wchodzić w szczegóły. Przełączyła wideodomofon na

kamerę przy drzwiach frontowych.

Teraz widziały czubek głowy Nolana, który wchodził po schodach.

– Posłuchaj – wyszeptała Lydia. – Masz prawo nie odpowiadać na jego pytania. Nie musisz z nim wychodzić, chyba że cię aresztuje, a jeśli cię aresztuje, nie mów jednego cholernego słowa. Rozumiesz, Claire? Żadnego z tych twoich durnych żarcików czy zabawnych komentarzy. Trzymaj gębę na kłódkę.

– Okej. – Claire czuła, że umysł jej trzeźwieje, pewnie z powodu skoku adrenaliny.

Patrzyły na drzwi i czekały.

Za matową szybą pojawił się wielki cień Nolana. Agent wyciągnął rękę i nacisnął dzwonek.

Wzdrygnęły się na ten dźwięk.

Lydia pokazała siostrze, żeby była cicho. Kazała agentowi czekać, co pewnie było dobrym pomysłem. Claire miała przynajmniej chwilę, żeby zapanować nad oddechem.

Nolan znów nacisnął dzwonek.

Lydia uniosła stopę i postawiła ją na podłodze, symulując odgłos, że idzie do drzwi, przy których już stała. Po chwili uchyliła je i wystawiła na zewnątrz głowę. Claire widziała ją na ekranie. Musiała podnieść wzrok na Nolana, bo facet był wysoki.

– Dobry wieczór pani. – Nolan wykonał taki gest, jakby uchyłał kapelusza. – Chciałem rozmawiać z panią tego domu.

– Ona śpi. – Głos Lydii był dziwnie piszczący, zdradzający strach.

– A nie stoi za panią? – Nolan oparł rękę o drzwi i nacisnął, aż Lydia musiała je otworzyć, bo inaczej by się przewróciła. Uśmiechnął się do Claire. Siniak pod jego okiem zaczął żółknąć. – Zabawna rzecz z tym matowym szkłem. Tak naprawdę niczego nie ukrywa.

– Czego pan chce? – spytała Lydia.

– To tendencyjne pytanie. – Nolan wciąż opierał rękę o drzwi, żeby Lydia nie mogła ich zamknąć. Podniósł wzrok na wieczorne niebo. Nad gankiem od frontu nie było zadaszania. Paul powiedział, że zniszczyłoby linię domu. – Wygląda, że deszcz ustaje – dodał agent, a gdy Claire i Lydia milczały, wszedł do środka. – Lubię deszcz. – Rozejrzył się wokół. – Świetna pora, żeby usiąść z książką albo obejrzeć film. Lubi pani oglądać filmy?

Claire próbowała przełknąć ślinę. Czemu on mówi o filmach? Czy rozmawiał z Mayhew? Czy w komputerach był program śledzący? Używała laptopa Paula, żeby mieć dostęp do Wi-Fi. Czy Nolan monitorował wszystkie jej działania?

– Pani Scott?

Udało jej się odetchnąć. Siłą woli nie zapytała agenta, czy przyjechał ją aresztować.

– To pani samochód?

Lydia zeszywniała, bo Nolan zwrócił się do niej.

Wyciągnął do niej dłoń. Nie musiał daleko sięgać.

Stał obok Lydii, tak blisko, że wystarczyło, że zgiął rękę w łokciu.

– Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Agent Fred Nolan z FBI.

Lydia nie uścisnęła podanej dłoni.

– Mógłbym sprowadzić tu pani kuratora. – Nolan przeniósł wzrok na Claire. – Nie wspominając o tym, że świadome i celowe okłamywanie czy wprowadzanie w błąd agenta federalnego jest karane pięcioma latami więzienia, nie wolno pani ignorować pytań kuratora, ignorować zasad zwolnienia warunkowego. Nie ma pani prawa milczeć. – Pochylił się i spojrzał w oczy Claire. – Nie ma pani prawa się nawalać.

– Nazywam się Mindy Parker – oznajmiła Lydia. – Furgonetkę pożyczyłam od mojego mechanika. Jestem przyjaciółką Claire.

Nolan uważnie zlustrował Lydię, bo nie przypominała żadnej z przyjaciółek Claire. Jej dżinsy miały więcej lycry niż bawełny. Na czarnym T-shircie widniała rozbielona plama, a brzegi szarego kardiganu nasuwały podejrzenie, że przeżuło je jakieś zwierzę. Nie wyglądała nawet na gosposię którejs z przyjaciółek Claire.

– Mindy Parker. – Nolan teatralnym gestem wyjął notes ze spiralą i pióro, po czym zapisał fałszywe imię i nazwisko. – Ufaj, ale sprawdzaj. Czy nie tak mówił Reagan?

– Co pana sprowadza? – spytała Lydia. – Dochodzi

północ. Właśnie zmarł mąż Claire. Ona życzy sobie, żeby zostawiono ją w spokoju.

– Wciąż ma na sobie tę samą suknię, co na pogrzebie.

– Powiódł po niej wzrokiem. – Nic nie mówię, świetnie pani wygląda.

Claire uśmiechnęła się w odpowiedzi, bo zawsze tak reagowała na komplementy.

– Zastanawiałem się, pani Scott – podjął Nolan – czy kontaktował się z panią partner biznesowy pani męża.

Claire zaschło w ustach, nie była zdolna do mówienia.

– Pani Scott? Czy pan Quinn się z panią kontaktował?

Odparła siłą woli:

– Był na pogrzebie.

– Taa, widziałem. To miło z jego strony, w tej sytuacji. – Zmienił głos, niezdarne naśladując Claire: – W jakiej sytuacji, agencie Nolan? Nie, proszę mi mówić Fred. Pozwoli pani, że będę się do niej zwracał Claire? Oczywiście, Fred.

Ze wszystkich sił starała się zachować kamienną twarz.

– Zakładam – rzekł Nolan – że wie pani o tym, co zrobił pani mąż. Otóż zdefraudował pieniądze firmy.

Osłupiała Claire otworzyła usta. Musiała w duchu powtórzyć słowa Nolana, żeby do niej dotarły, ale nawet wówczas nie mogła w nie uwierzyć. Jeśli chodzi o pieniądze, Paul był obrzydliwie uczciwy. Kiedyś musiała z nim odbyć półgodzinną podróż powrotną do wiejskiego sklepiku, bo mąż sobie uświadomił, że

kasjerka wydała za dużo reszty.

– Pan kłamie – oznajmiła stanowczo.

– Kłamię?

Miała ochotę dać mu w tę przebiegłą gębę. To jakiś podstęp. Nolan współpracował z Adamem i Mayhew albo działał na własną rękę, ale to miało coś wspólnego z tymi ohydnyymi filmami.

– W cokolwiek pan gra, to nie działa.

– Proszę spytać Adama Quinna, jeśli mnie pani nie wierzy. – Odczekał, jakby Claire miała pobiec do telefonu. – To on zawiadomił FBI. Jeden z księgowych znalazł przelew na trzy miliony na rachunek podstawionej firmy o nazwie Little Ham Holdings.

Zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć. Little Ham to była jeszcze jedna ksywka Pana Kanapki.

Nolan zwrócił się do Lydii:

– Dużo kasy, co? Trzy bańki... Tacy ludzie jak pani czy ja do końca życia mogliby już nie pracować.

Nogi Claire ugięły się w kolanach. Musi pozbyć się z domu Nolana, zanim doprowadzi ją do załamania nerwowego.

– Chcę, żeby pan stąd wyszedł.

– A ja chcę, żeby moja żona przestała się pieprzyć z sąsiadem. – Nolan się zaśmiał, jakby sobie żartowali. – Wie pani co, Claire, zabawne, że ta kasa to tylko kropla w morzu dla takiego faceta jak pani mąż. – Zwrócił się znów do Lydii. – Paul jest wart na papierze dwadzieścia osiem milionów. Albo był tyle wart. Ile wynosi polisa

ubezpieczeniowa, którą pani posiada? – To pytanie skierował do Claire, ale milczała, bo nie miała o tym pojęcia. – Kolejne dwadzieścia milionów – oznajmił Nolan. – Co znaczy, że jest pani teraz warta prawie pięćdziesiąt milionów dolców, wdowo Scott. – Znów odczekał, żeby ta informacja do niej dotarła, ale widać było, że już od dobrej chwili nic do niej nie trafiało. – To miło ze strony Adama Quinna – ciągnął agent – że postanowił rozwiązać sprawę poza sądem. Innymi słowy, nie pozwolił mi wrzucić pani męża do federalnej ciupy. – Posłał Claire lubieżny uśmiech. – Domyślam się, że znalazł inny sposób na to, by się na nim odegrać.

Obrażliwa aluzja wybudziła Claire ze stuporu.

– Co daje panu prawo...

– Zamknij się, Claire. – Lydia stanęła naprzeciw niej i powiedziała do Nolana: – Niech pan stąd wyjdzie.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się tym swoim krokodylim uśmiechem.

– Chce pan ją aresztować?

– A powinienem?

– Po pierwsze, niech pan się, kurwa, ode mnie odsunie.

Nolan zrobił bardzo powolny krok do tyłu, po czym powiedział:

– Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę, co będzie po drugie.

– To, dupku, że jeśli chcesz ją przesłuchać, zadzwoń do jej adwokata, żeby się umówić.

Nolan uśmiechnął się jak gargulec.

– Wie pani co, Mindy Parker? Nie chodzi o to, żebym się pani jakoś specjalnie przyglądał, ale wydaje mi się, że jest pani bardzo podobna do Claire. Całkiem jakbyście były siostrami, dziewczyny.

Lydia nie dała mu się wyprowadzić z równowagi.

– Spieprzaj stąd.

Nolan uniósł ręce, ale wcale się nie poddawał.

– No wie pani, po prostu jestem ciekaw, czemu facet wart tyle franklinów kradnie trzy miliony ze swojej firmy?

Zapadła cisza. Claire poczuła ostry ból w piersi. Nie mogła oddychać. Ziemia pod nią znów się zakołysała. Wyciągnęła rękę, żeby oprzeć się o ścianę. Poprzedniego dnia, kiedy zemdląca, czuła się tak samo.

Wreszcie Nolan powiedział:

– Cóż, zostawię was, panie, żebyście dalej mogli spędzać miły wieczór. – Wyszedł na ganek i spojrział w niebo. – Naprawdę ładna noc.

Lydia zatrzasnęła drzwi i zasunęła zasuwę. Zakryła dłońmi usta. Oczy miała wytrzeszczone ze strachu.

Patrzyły na ekran wideodomofonu. Fred Nolan bez pośpiechu zszedł po schodkach i powoli ruszył do samochodu.

Claire odwróciła wzrok. Nie mogła już na niego patrzeć, ale wciąż go słyszała. Ciche kliknięcie otwierających się drzwi samochodu. Głośny trzask, kiedy je zamykał. Szum silnika. Odgłos, jak auto

zawróciło na podjeździe.

Lydia opuściła rękę. Oddychała równie ciężko, jak jej siostra.

– Co jest, Claire? – Patrzyła na nią zszokowana. – O co tu chodzi, do kurwy nędzy? Co się tu, kurwa, odpiędała?

Claire straciła siłę, żeby się wściekać, dwa dni temu.

– Nie wiem – wyszeptała bezradnie.

– Nie wiesz?! – Lydia już nie mówiła, tylko wrzeszczała. Jej głos odbijał się echem od lśniącej betonowej podłogi i spiralnych schodów ze szkła i metalu. – Jak możesz, kurwa, nie wiedzieć? – Zaczęła chodzić po holu w tę i z powrotem. – Nie wierzę. W ani jedno słowo nie wierzę!

Ona też nie mogła w to uwierzyć. Filmy. Mayhew. Nolan. Kolekcja teczek Paula – tych, które przejrzała, i tych, do lektury których nie mogła się zmusić. Jakieś sprawy z Adamem Quinnem, cokolwiek to było. A teraz jej oznajmiono, że Paul był złodziejem. Trzy miliony dolarów? Nolan ocenił wartość Paula na znacznie więcej. A mówił wyłącznie o tym, co było w banku. Paul nie wierzył w giełdę. Dom był spłacony. Samochody były spłacone. Nie miał powodu, żeby kraść.

Zaśmiała się, bo na tyle tylko było ją stać.

– Dlaczego mogę uwierzyć, że Paul był gwałcicielem, a nie wierzę, że kradł?

To pytanie zamurowało Lydię. Dopiero po chwili powiedziała:

– Uwierzyłaś mi.

– Już dawno powinnam była ci była uwierzyć. – Odsunęła się od ściany. Miała wyrzuty sumienia, że wciągnęła Lydię w ten bajzel. Nie miała prawa narażać siostry, zwłaszcza po tym, co się kiedyś wydarzyło. – Wybacz, że prosiłam cię, żebyś przyjechała. Powinnaś już iść.

Zamiast odpowiedzieć, Lydia spojrzała na podłogę. Jej brązowa skórzana torba była wielkości worka na paszę. Claire zastanawiała się, czy Paul miał fotkę uwieczniającą chwilę, kiedy siostra kupuje tę torbę. Niektóre ze zdjęć były zrobione aparatem telefonicznym, ale inne były dość wyraźne i dało się przeczytać tekst na kuponach, które zawsze pokazywała przy kasie w spożywczym.

Lydia nie może się nigdy dowiedzieć o śledztwie Paula. Tyle przynajmniej Claire mogła dla niej zrobić. Miała siedemnastoletnią córkę, za której naukę Paul płacił anonimowo. Miała faceta. Miała hipotekę. Miała firmę i dwóch pracowników, za których była odpowiedzialna. Świadomość, że Paul śledził jej każdy krok, by ją zniszczyła.

– Pepper, naprawdę powinnaś już iść – powiedziała Claire. – Nie miałam prawa cię prosić, żebyś tu przyjeżdżała.

– Okej... – Podniosła torbę, założyła ją na ramię, położyła rękę na klamce, ale nie otworzyła drzwi. Za to spytała: – Kiedy ostatnio brałaś prysznic?

Claire pokręciła głową. Nie kąpała się od poranka w dniu pogrzebu Paula.

– Jadłaś coś? – Milczenie. – Kurwa, mów, czy coś jadłaś?

Claire znów przecząco pokręciła głową.

– Ja tylko... – Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Kilka miesięcy wcześniej chodzili na lekcje gotowania i Paul nieźle sobie radził, ale teraz, ilekroć pomyślała o swoim mężu w kuchni i z nożem w ręce, widziała tylko maczetę z filmu.

– Claire?

Lydia najwidoczniej znów o coś zapytała. Jej torba znów leżała na podłodze, a buty leżały tam, gdzie je zostawiła.

– Tak?

– Weź prysznic. Zrobię coś do jedzenia.

– Powinnaś już iść – powtórzyła stanowczo. – Nie powinnaś się w to mieszać... Nawet nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, Liddie, ale to jest złe. To gorsze, niż możesz sobie wyobrazić.

– Tyle to zrozumiałam.

Claire wypowiedziała jedyną prawdę, której była pewna:

– Nie zasługuję, żebyś mi wybaczyła.

– Nie wybaczam ci, ale nadal jesteś moją siostrą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lydia wysłała Rickowi SMS-a, że wróci do domu za godzinę. Upewni się, że siostra się wykąpie i coś zje, a potem zmusi ją, żeby zadzwoniła do Helen i poprosiła, by przyjechała i zaopiekowała się nią. Przed dwudziestoma czterema latami Lydia zastępowała Claire matkę i nie zamierzała tego powtarzać.

Zwłaszcza że w sprawę zaangażowało się FBI.

Na samą myśl o Fredzie Nolatione zadrżała ze strachu. Ten gość musiał o Paulu wiedzieć coś, o czym Claire nie miała pojęcia. A może miała, tylko po prostu była świetną aktorką. A jeśli tak, to czy kłamała, twierdząc, że w końcu uwierzyła, iż Paul zaatakował Lydię? Jeżeli nie kłamała, czemu zmieniła zdanie? No i czym się kierowała, jeśli jednak kłamała?

Nie miała jak się tego dowiedzieć. Claire doprowadziła do perfekcji przebiegłość, którą okazywała już od dzieciństwa. Mogła stać na wprost nadjeżdżającego pociągu i nadal upierać się, że wszystko będzie dobrze.

Im dłużej przebywała z dojrzałą Claire, tym lepiej rozumiała, że nie tyle dorosła do bycia mamuszką, ile może już im matkować.

W osłupieniu rozglądała się wokół. Sądziła, że akurat przygotowanie czegoś do jedzenia dla siostry będzie

proste, ale kuchnia, zresztą podobnie jak reszta domu, była zbyt lśniąca i elegancka, żeby być praktyczna. Wszystkie sprzęty schowano za błyszczącymi białymi laminowanymi drzwiczkami, które wyglądały tak tandetnie, że z pewnością kosztowały milion dolarów. Płyta kuchenna w niezauważalny sposób przechodziła w kwarcowy wypolerowany blat. Cała kuchnia z jednej strony przypominała zdjęcia z magazynów wnętrzarskich, z drugiej „Jetsonów”. Lydia nie wyobrażała sobie, by ktoś z własnej woli zamieszkał w takim domu.

Co prawda Claire raczej nie spędzała w kuchni zbyt wiele czasu. Lodówkę wypełniały nieotwarte butelki wina. Jedyłą rzeczą do jedzenia były jajka w kartonie, których data ważności upływała za dwa dni. W jednej z szafek Lydia znalazła świeży bochenek chleba. Był tam też ekspres do kawy, który zidentyfikowała wyłącznie dzięki temu, że znajdowała się na nim naklejka z napisem „Ekspres do kawy”. Pod tymi słowami widniała data. Lydia domyślała się, że to dzień podłączenia ekspresu.

Patrząc na instrukcję obsługi na laminowanej kartce, poznała charakter pisma Paula. Wiedziała, że siostra nie zajmowałaby się czymś tak nużącym i głupim. Naciskała różne przyciski, aż ekspres wreszcie się ocknął. Podstawiła filiżankę i czekała, aż napełni się kawą.

– Widzę, że dałaś sobie radę – od progu powiedziała

Claire. Była ubrana w jasnoniebieską bluzkę koszulową i sprane dżinsy. Mokre włosy zaczesła do tyłu.

Lydia wreszcie zobaczyła kobietę, która przypominała jej siostrę. Podała filiżankę kawy i powiedziała:

– Wypij, pomoże ci wytrzeźwieć.

Claire usiadła przy blacie, dmuchając na gorący napój. Wysokie stołki były z białej skóry i lśniącego chromu. Miały niskie oparcia. Pasowały do kanapy i foteli w pokoju dziennym, który otwierał się na kuchnię. Za wysokim od sufitu do podłogi oknem widać było minimalistycznie zaprojektowane podwórze usytuowane na tyłach domu. W centrum mieścił się basen, który sprawiał wrażenie, jakby go wyrzeźbiono z ogromnego bloku białego marmuru.

Żadna część tej ogromnej rezydencji nie miała w sobie ani krzty ciepła. Za każdym wyborem stał zimny wyrachowany Paul. Beton na podłodze przy wejściu był wypolerowany jak lustro z „Królowy Śnieżki”. Spiralne schody wyglądały jak odbył robota. W otoczeniu nieskończonych białych ścian Lydia czuła się jak w pułapce szpitala psychiatrycznego, zamknięta w ściśle wyznaczonej przestrzeni i spętana kaftanem bezpieczeństwa. Im szybciej stąd wyjdzie, tym lepiej.

W szufladzie pod płytą kuchenną znalazła patelnię. Nalała na nią trochę oleju i położyła dwie kromki chleba.

– Zrobisz mi grzanki z jajkiem? – spytała Claire.

Lydia zdusiła uśmiech, bo siostra znów mówiła jak trzynastolatka. Grzanki z jajkiem to sposób Lydii na potrawę z roztrzepanych jaj. Po prostu wrzucała pieczywo tostowe i jajka na rozgrzaną patelnię.

– Mam kuratora, bo kogoś zaatakowałam – po chwili wyznała Claire.

– Hm... co? – Lydia omal nie upuściła kartonu z jajkami.

– Nie wolno mi tak tego nazywać, ale to była napaść.
– Claire obracała w dłoniach filiżankę z espresso. – Zaatakowałam Allison Hendrickson, moją partnerkę od debla. Rozgrzewaliśmy się przed meczem. Powiedziała, że czuje się jak ktoś, kto przeżył Holokaust, po wyzwoleniu obozów, bo jej ostatnie dziecko wyjeżdża do college’u i nareszcie będzie wolna.

– Taa, Holokaust... – Lydia rozbiła dwa jajka i wrzuciła na patelnię. Już nienawidziła tej suki.

– A potem Allison zaczęła mówić o swojej przyjaciółce, która ma córkę, i ta córka rok wcześniej pojechała do college’u. – Claire odstawiła filiżankę. – Mądra dziewczyna, zawsze miała dobre stopnie. Ale jak pojechała do college’u, to jej odbiło. Zaczęła się puszczać, z kim popadnie, nie chodziła na zajęcia, za dużo piła, no, te różne głupoty, które robią dzieciaki.

Lydia szpatułką pomieszała jajka i kromki chleba. Była więcej niż zaznajomiona z tego typu głupotami.

– To nie koniec historii, co?

– Pewnego wieczoru dziewczyna poszła na imprezę

organizowaną przez stowarzyszenie studentów. Ktoś wrzucił jej do drinka pigułkę gwałtu. Kompletnie nie wiedziała, co się stało, po prostu nazajutrz obudziła się naga w piwnicy korporacji studenckiej. Była pobita i posiniaczona, ale udało jej się dotrzeć do akademika, gdzie współlokatorka z pokoju kliknęła wideo, które już było na YouTube.

Lydia zamarła. Wszystkie jej koszmary związane z wyjazdem Dee do college'u były jakąś wariacją tej opowieści.

– Faceci z korporacji wszystko nagrali. To był gwałt zbiorowy. Allison opowiadała o tym ze szczegółami, bo najwyraźniej wszyscy w kampusie oglądali ten film, więc żadna tajemnica. A potem do mnie mówi: „Możesz w to uwierzyć?”. A ja na to, że nie, chociaż oczywiście mogę, bo ludzie bywają straszni, zdolni do najgorszych podłości. Wtedy Allison mówi: „Głupia dziewczyna upija się z bandą chłopaków. To jej wina, sama tam poszła”.

Claire wyglądała na tak zniesmaczoną, jak Lydia się poczuła. Kiedy Julia zaginęła, ludzie pytali, po co poszła do klubu, co tam robiła tak późno i ile alkoholu wypija, bo oczywiście to była wina Julii, że została uprowadzona... Och, najpewniej zgwałcona i zamordowana.

– Co ty na to? – spytała Lydia.

– Najpierw nic nie powiedziałam. Za bardzo się wściekłam. Ale nie wiedziałam, że jestem aż tak

wściekła, rozumiesz?

Lydia pokręciła głową, bo ona zawsze wiedziała, kiedy jest wściekła.

– Powtarzałam sobie w głowie słowa Allison, a moja złość rosła i rosła. Czułam jej ucisk w piersi, gotowało się we mnie jak woda w czajniku. Aż zawrzało. – Złożyła dłonie. – Piłka przeleciała nad siatką. Była po stronie Allison, ale ja do niej podbiegłam. Pamiętam, że wyciągnęłam rękę... No wiesz, wciąż mam zabójczy backhand... I patrzyłam, jak rakietą przecina powietrze. A w ostatniej chwili rzuciłam się naprzód i krawędzią rakietki walnęłam Allison w bok kolana.

– Jasna cholera!

– Upadła na twarz, złamała nos i dwa zęby. Wszędzie była krew. Myślałam, że się wykrwawi. Doszło do przemieszczenia kości w kolanie, co musiało cholernie boleć. Dopiero po drugiej operacji kość wróciła na swoje miejsce. – Claire wyglądała na skruszoną, choć w jej głosie nie było tego słychać. – Mogłam powiedzieć, że to było niechcący. Zresztą pamiętam, jak stałam na korcie, a przez głowę przelatywały mi różne myśli. Allison wiała się z bólu na ziemi, wrzeszcząc jak opętana, a ja otworzyłam usta, żeby powiedzieć: „Och, co za fatalna pomyłka! Zachowałam się jak idiotka, nie patrzyłam, gdzie biegnę, to moja wina...”. I tak dalej, i tak dalej, ale zamiast pokajać się i przeprosić, powiedziałam: „To twoja wina, bo grasz w tenisa”.

Lydia dosłownie czuła, jak wywołany postępkami

siostry szok rozchodzi się po zimnej kuchni niczym fala uderzeniowa.

– Pozostałe kobiety patrzyły na mnie w taki sposób...
– Claire potrząsnęła głową, jakby wciąż nie mogła w to uwierzyć. – Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Rozumiesz, z taką odrazą. Całą sobą czułam ich niesmak. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, nawet Paulowi, ale to było cholernie miłe uczucie być tą złą. – To przynajmniej Claire powiedziała z przekonaniem. – Znasz mnie, Liddie. Nigdy sobie nie pozwalałam na coś takiego. Zwykle wszystko w sobie tłumię, bo nie ma sensu uwalniać emocji, ale tamtego dnia coś we mnie pękło... – Uniosła ręce, jakby się poddawała. – Byłam w prawdziwej euforii aż do chwili, kiedy mnie aresztowali.

Lydia zdjęła patelnię z płyty kuchennej.

– Nie mogę uwierzyć, że cię wypuścili i dali tylko kuratora.

– Zapłaciliśmy za to. – Wzruszyła ramionami jak bogacz, dla którego jest to oczywiste. – Naszemu prawnikowi zajęło to dwa miesiące, a nas kosztowało tonę kasy, ale zgodzili się na zwolnienie warunkowe i łagodniejszy zarzut. Przez pół roku musiałam nosić na kostce opaskę elektroniczną. Mam jeszcze sześć sesji z terapeutką, którą wyznaczył mi sąd. A jeszcze przez rok kuratora.

Lydia nie wiedziała, co powiedzieć. Claire nigdy nie była fighterką. To ona zawsze pakowała się w tarapaty,

wykręcając innym ręce albo przytrzymując na siłę siostrę i plując jej w oko.

– O ironio, opaskę zdjęto mi tego samego dnia, kiedy zamordowano Paula. – Claire wzięła talerz z jajkami. – A może to przypadek, a nie ironia losu? Matka by wiedziała.

Lydia dostrzegła tylko jeden ważny zbieg okoliczności, dlatego spytała:

– Kiedy zostałeś aresztowana?

Cierpki uśmiech Claire mówił jasno, że jej uwadze też to nie umknęło.

– W pierwszym tygodniu marca. – Julia zaginęła 4 marca 1991 roku. – Dlatego jestem na zwolnieniu warunkowym. – Wzięła chleb i ugryzła. Opowiedziała historię swojego aresztowania, jakby relacjonowała zabawne zdarzenie ze sklepu spożywczego.

Jednak Lydia widziała w jej oczach łzy. Siostra wyglądała na wykończoną, a nawet na przerażoną. Kryła w sobie bezbronność, bezradność. Równie dobrze mogły tak siedzieć przy kuchennym stole w rodzinnym domu trzy dekady wcześniej.

– Pamiętasz, jak Julia tańczyła? – spytała Claire.

Lydię zdumiewało, jak łatwo powracały wspomnienia. Julia uwielbiała tańczyć. Gdy tylko usłyszała najcichszy dźwięk muzyki, cała się jej oddawała.

– Szkoda, że miała taki fatalny gust muzyczny.

– Nie taki zły.

– Naprawdę, Menudo?

Claire zaśmiała się zdziwiona, jakby zapomniała, że była zadurzona w chłopaku z boysbandu o tej nazwie.

– Była taka radosna. Kochała tyle rzeczy.

– Radosna – powtórzyła Lydia, delektując się brzmieniem tego słowa.

Kiedy Julia zaginęła, wszyscy ubolewali, że takie nieszczęście przytrafiło się tak dobrej dziewczynie. Potem szeryf wymyślił teorię, że Julia po prostu uciekła z domu, to znaczy dołączyła do hipisowskiej komuny albo uciekła z jakimś facetem, i ton zmienił się ze współczującego na oskarżycielski. Julia Carroll już nie była pozbawioną egoizmu dziewczyną, która pracowała jako wolontariuszka w schronisku dla zwierząt i w kuchni przygotowującej posiłki dla bezdomnych. Była wojowniczą polityczną aktywistką, którą aresztowano podczas protestu. Arogancką reporterką, która zraziła do siebie wydawcę uczelnianej gazетки. Radykalną feministką, która domagała się, żeby uniwersytet zatrudniał więcej kobiet. Pijaczką. Ćpunką. Dziwką.

Nie wystarczyło, że rodzina ją straciła. Trzeba też było zepchnąć w zapomnienie całe dobro, które się z nią wiązało.

Patrząc na siostrę, Lydia powiedziała:

– Skłamałam, gdy zeznawałam, gdzie byłam tamtej nocy, kiedy zaginęła Julia. Spałam się do nieprzytomności i leżałam jak trup w Alley.

Claire spojrzała na nią zdziwiona. Alley było brudnym zapyziałym przejściem łączącym Georgia Bar i Roadhouse, dwie spelunki Athens przeznaczone dla podrośniętych małolatów. Lydia powiedziała szeryfowi, że tamtej nocy, kiedy Julia zaginęła, ćwiczyła z zespołem w garażu Leigh Dean, a naprawdę znajdowała się dosłownie rzut beretem od siostry.

Zamiast głośno to zauważyć, Claire oznajmiła:

– Ja powiedziałam, że uczyłam się z Bonnie Flynn, a w rzeczywistości obmacywałyśmy się.

Lydia zdusiła śmiech. Zapomniała już, jaka jej siostra jest dobra w szokujących wyznaniach.

– I?

– Wolałam jej brata. – Claire wzięła palcami kawałek jajka, ale go nie zjadła. – Widziałam cię po południu. Parkowałam przed McDonaldem. Stałaś na światłach.

Włoski na karku stanęły jej dęba. Pamiętała, że w drodze na cmentarz zatrzymała się na światłach obok McDonalda. Nie miała pojęcia, że ktoś ją obserwował.

– Nie widziałam cię.

– Wiem. Potem jechałam za tobą ze dwadzieścia minut. Nie wiem, co mi chodziło po głowie. Nie zdziwiłam się, kiedy skręciłaś w stronę cmentarza. Pasowało mi takie zakończenie, zupełnie jak w powieści. Paul nas rozdzielił, więc czemu nie miałyby nas połączyć? – Odsunęła talerz. – Nie, nie spodziewam się, że mi kiedykolwiek wybaczysz. Nawet nie powinnaś, bo ja nie zamierzałam ci przebaczyć.

Lydia nie była pewna, czy jest zdolna do wybaczenia, a nawet czy po tym wszystkim, co się stało, ma do tego moralne prawo. Ta krzywda wyrządziła tak wiele zła...

– Dlaczego po tylu latach wreszcie mi uwierzyłaś?

Claire nie odpowiedziała. Wlepiła wzrok w to, co jeszcze zostało na talerzu do zjedzenia.

– Kochałam go. Wiem, że nie zechcesz w to uwierzyć, ale naprawdę szczerze, jak szalona, tęsknie, aż do bólu go kochałam. – Gdy Lydia milczała, odczekała chwilę i dodała: – Jestem na siebie strasznie zła. Przy mnie Paul zawsze zachowywał się bez zastrzeżeń, wzorowo, więc nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby podważać jego słowa.

Lydia wyraźnie czuła, że rozmowa zesłała na inny temat. Tylko jaki? Mocno skupiona zadała pytanie, które od pewnego czasu nie dawało jej spokoju:

– Skoro biznesowy partner Paula nie oddał sprawy do sądu, dlaczego FBI zawraca ci głowę? Nie ma przestępstwa, nie ma FBI, sprawa załatwiona.

Claire tylko mocno zacisnęła zęby.

– Odpowiesz mi? – ponagliła ją.

– Tego właśnie się boję. Tu tkwi zagrożenie, o którym ci mówiłam. – Zadumała się na moment. – A może nie? A tak w ogóle to nie miałam prawa prosić cię, żebyś tu przyjeżdżała.

– Więc czemu to zrobiłaś?

– Bo jestem egoistką. I dlatego, że jesteś jedyną osobą, która mi pozostała... I która zawsze wszystko

potrafi naprawić.

Lydia wiedziała, że poza nią kimś takim był jeszcze Paul. Nie bardzo się ucieszyła z tej drugiej osoby do pary.

– Co on ci zrobił? – spytała.

Claire spuściła wzrok na blat. Nie miała makijażu, ale ostrożnie otarła oko, jakby bała się rozmazać tusz.

– Oglądał filmy. Nie zwykłe porno, ale brutalne porno.

Jedynie, co zdziwiło Lydię, było to, że siostra się tym przejmowała.

– Nie bronię go, ale faceci oglądają rozmaite kretyńskie śmieci.

– To nie było kretyńskie, Liddie. To było brutalne. Drastyczne. Tam została zamordowana kobieta, a mężczyzna w skórzanej masce zgwałcił ją, kiedy umierała.

– O Jezu... – Lydia zakryła usta. Zamurowało ją.

– Jest dwadzieścia takich krótkich filmów, z dwiema kobietami. Są torturowane, rażone prądem i przypalane jak bydło. Nie potrafię ci nawet opisać, co jeszcze z nimi robią. Ta pierwsza dziewczyna zostaje zamordowana. – Ścisnęła razem dłonie. – Druga wygląda jak Anna Kilpatrick.

– C...co?! – Serce Lydii zadrżało jak struna. – Musisz zadzwonić na policję.

– Zrobiłam coś więcej. Wzięłam te wszystkie filmy i zawiozłam je na komendę. Ale tam mi powiedziano, że

to jest zainscenizowane. – Podniosła wzrok na Lydię, jej twarz emanowała rozpaczą. – Jednak ja myślę, że to jest prawda, Liddie. Myślę, że ta pierwsza kobieta naprawdę została zamordowana. A druga... Nie jestem pewna. Już nic nie wiem.

– Pokaż mi je.

– Nie. – Gwałtownie pokręciła głową. – Nie powinnaś ich oglądać. Są potworne. Nigdy byś ich nie zapomniała.

Te słowa przypomniały Lydii o ojcu. Pod koniec życia, gdy mówił o Julii, często dodawał, że są takie rzeczy, których nie można zapomnieć. Mimo to chciała wiedzieć, o co chodzi.

– Pokaż mi tę dziewczynę podobną do Anny Kilpatrick.

Claire w pierwszym odruchu chciała zaprotestować, lecz miała wątpliwości, czy to Anna.

– Nie oglądaj całego filmu. Spójrz tylko na jej twarz.

Lydia wiedziała, że jeśli tylko zechce, to obejrzy cały ten cholerny film.

– Gdzie go masz?

Claire z ociąganiem wstała ze stołka, zaprowadziła ją do przedsionka i otworzyła boczne drzwi. W miejscu okna była deska.

– W dniu pogrzebu było włamanie – wyjaśniła. – Nic nie zabrali. Ludzie z firmy cateringowej powstrzymali włamywaczy.

– Szukali filmów?

– A niech to... – Zaskoczona spojrzała na siostrę. –

Nigdy o tym nie pomyślałam. Policja powiedziała, że jakiś gang śledzi nekrologi i w dniu pogrzebu włamuje się do domów zmarłych.

Lydia przypomniała sobie, że mówili o tym w wiadomościach, ale mimo wszystko i tak był to dziwny zbieg okoliczności.

Przeszły do garażu, który był dwa razy większy niż dom Lydie. Jedne z drzwi były otwarte. Pierwsze, co rzuciło się Lydie w oczy, to przewrócona szafka. Potem połamane kije golfowe. Narzędzia. Puszki z farbą. Rakiety tenisowe. Garaż był kompletnie zdewastowany, ktoś zamienił ład i symetrię w totalny chaos.

– To moje dzieło – oznajmiła Claire, nie rozwijając tematu. – Włamywacze nie zdążyli tutaj wejść.

– Ty to zrobiłaś?

– Wiem, jak to wygląda – odparła Claire swobodnym tonem, jakby plotkowały o kimś trzecim.

Lydia weszła do środka ostrożnie, bo zostawiła w domu buty. Przystępując leżącą na ziemi szafkę, oparła się o bmw X5. Stało tam jeszcze piękne czarne jak węgiel porsche, które wyglądało, jakby ktoś potraktował je młotem. Srebrna tesla miała wgniecenia na masce. Lydia dałaby głowę, że nawet w tym nieszczęsnym stanie każdy z tych samochodów spłaciłby jej kredyt hipoteczny.

Claire przeszła do sedna.

– Tu był kabel typu Thunderbolt, który szedł do góry. Paul wywiercił dziurę w podłodze, żeby podłączyć go

do komputera. – Patrzyła, jak siostra spogląda na sufit i dostrzega w szpachli dziurę. – Nie mogłam dłużej wysiedzieć na górze, musiałam... – Przerwała na moment. – MacBook Paula był w bagażniku tesli. Wyciągnęłam go i postawiłam tutaj, a potem podciągnęłam kabel i podłączyłam komputer. – Omal nie zabrakło jej tchu, tak samo jak wtedy, kiedy była mała i opowiadała Lydii, co się wydarzyło w szkole. – Sprawdziłam w laptopie, czy jest więcej takich filmów. Nic nie znalazłam, ale kto wie? Paul świetnie się znał na komputerach. Chociaż z drugiej strony nigdy niczego przede mną nie ukrywał, bo wiedział, że i tak nie zajrzę. – Znowu zamilkła. – Cóż, ufałam mu.

Lydia powiodła wzrokiem po scenie zagłady, zatrzymując spojrzenie na srebrnym MacBooku Pro, który stał na stole warsztatowym. Claire zrobiła w szpachli dziurę młotkiem, który wciąż tkwił w ścianie. Cienki biały kabel zwisał jak kawałek sznurka.

Claire podłączyła go do laptopa.

– Spójrz tam. – Wskazała za stół. – Widać lampkę zewnętrznego twardego dysku.

Musiała stanąć na palcach, żeby zobaczyć, o czym mówi siostra. I dojrzała mrugające światełko. Dysk wmurowano w ścianę. Wnęka była profesjonalnie zbudowana, miała nawet ozdobne wykończenie. Lydia pomyślała, że gdyby przypatrywała się temu wystarczająco długo, mogłaby w myśli odtworzyć schemat całego połączenia.

– Nie miałam pojęcia, że to tu jest. To wszystko... – Claire wskazała garaż. – Cały budynek został tak zaprojektowany, żeby skrywać tajemnice Paula. – Urwała, przyglądając się siostrze. – Na pewno chcesz to zobaczyć?

Lydię po raz pierwszy ogarnął prawdziwy niepokój. W domu, w ustach Claire brzmiało to przerażająco, ale jakoś sama siebie przekonała, że te filmy nie mogą być aż tak straszne. Rick i Dee uwielbiali horrory. Zakładała, że te krótkie filmiki nie mogą być gorsze. Gdy jednak zaczynało do niej docierać, jak bardzo zdeprawowany był Paul, zrozumiała, że Claire najpewniej ma rację. Te filmy były dużo gorsze niż to wszystko, co mogła sobie wyobrazić.

Mimo to odparła:

– Tak.

Siostra otworzyła więc laptop i odwróciła ekran w stronę Lydii. Przesunęła palcami, aż znalazła to, czego szukała, a potem kliknęła.

– To najlepszy widok jej twarzy.

Lydia się zawahała, ale potem na ekranie ujrzała dziewczynę przykutą łańcuchem do ściany. Pokaleczoną. Trudno znaleźć odpowiednie słowa, żeby opisać to, co jej zrobiono. Bo normalne słowa brzmią dziwnie nijako. Skóra była rozdarta. Poparzenia wyglądały jak otwarte rany. Została przypalona żelazem do piętnowania bydła. Czyli została potraktowana jak bydło. Na brzuchu wypalono duże X, lekko z boku, tuż pod żebrami.

Lydię ogarnęło przerażenie, i jeszcze coś. Potęga wyobraźni i współczucia sprawiła, że dosłownie poczuła woń przypalanego ciała.

– Wystarczy. – Claire chciała zamknąć laptop.

Jednak powstrzymała jej rękę. Całym ciałem reagowała na ten wynaturzony akt dziejący się na ekranie. Poczowała się chora. Zalewała się potem. Nawet oczy ją bolały. To w niczym nie przypominało żadnego oglądanego przez nią horroru. Ślady tortur nie miały na celu przstraszyć widza. Miały go podniecić.

– Liddie?

– W porządku – odparła stłumionym głosem i gwałtownym gestem zakryła usta ręką. Zdała sobie sprawę, że okrucieństwo tych scen tak ją przytłoczyło, że nawet nie spojrzała na twarz dziewczyny. Teraz skupiła się na tym. Na pierwszy rzut oka można by orzec, że jest to Anna Kilpatrick. Nachyliła się, niemal dotykając nosem ekranu, i sięgnęła po leżące obok laptopa szkło powiększające, a po jakimś czasie powiedziała: – Też nie jestem pewna. To znaczy dostrzegam podobieństwo do Anny, ale wiele dziewczyn w jej wieku wygląda podobnie. – Zachowała dla siebie, że wszystkie przyjaciółki Dee wyglądały niemal tak samo. – Co powiedziała policja?

– Usłyszałam, że to nie jest Anna. Nie zadałam pytania policjantowi, z którym rozmawiałam, bo dopiero na komendzie uderzyło mnie to podobieństwo. Ale teraz, kiedy już raz o tym pomyślałam, nie mogę

przestać.

– Co to znaczy, że nie zadałaś mu pytania?

– Nie przyszło mi do głowy, że ona wygląda jak Anna Kilpatrick. Ale to była pierwsza rzecz, jaką powiedział kapitan Mayhew, kiedy mu pokazałam ten film: Że to nie jest Anna Kilpatrick.

– Facet, który bada sprawę Anny Kilpatrick nazywa się Jacob Mayhew. Ma wąsy jak Huckleberry. Dzisiaj wieczorem widziałam go w telewizji – powiedziała Lydia.

– To on, kapitan Jacob Mayhew.

– We wszystkich wiadomościach grzmią o Annie Kilpatrick. Czemu facet, który prowadzi w jej sprawie śledztwo, zostawia wszystko, żeby zająć się włamaniami?

Claire przygryzła wargę.

– Może zakładał, że przyniosłam mu ten film, bo wiedziałam, że zajmują się sprawą Kilpatrick. – Spojrzała Lydii w oczy. – Oznajmił mi, że ona nie żyje.

Lydia też tak przypuszczała, ale potwierdzenie tego faktu niczego nie ułatwiało. Choć od zaginięcia Julii minął taki szmat czasu, że trudno było liczyć na to, by wciąż żyła, Lydii nigdy nie opuszczała maleńka isierka nadziei.

– Znaleźli jej ciało?

– Znaleźli krew w jej samochodzie. Według Mayhew było tak dużo krwi, że nie mogła przeżyć.

– W telewizji o tym nie wspominali. – Wiedziała, że chwyta się tego jak tonący brzytwy. – Rodzina Anny

wciąż modli się o jej szczęśliwy powrót.

– Ile lat mama i tata robili tak samo?

Zamilkły. Każda z nich myślała o Julii. Lydia wciąż pamiętała, jak szeryf Huckabee oświadczył rodzicom, że jeśli ich córka nie uciekła z domu, to najprawdopodobniej nie żyje. Helen uderzyła go w twarz. Sam zagroził, że pozwie szeryfa o zaniechanie, jeśli policji choćby przyjdzie do głowy, żeby zawiesić śledztwo.

Lydia poczuła gulę w gardle. Usiłowała odchrząknąć. Siostra ukrywała przed nią coś jeszcze. Albo chciała chronić ją, albo siebie.

– Zaczynj od początku i opowiedz mi o wszystkim, co się wydarzyło.

– Jesteś pewna?

Lydia czekała.

Claire oparła się o stół.

– No więc zaczęło się, kiedy wróciliśmy z pogrzebu.

Opowiedziała siostrze o tym, co się działo od chwili znalezienia filmów w komputerze Paula, przez wścibskie pytania Nolana, kończąc na swojej decyzji przekazania wszystkiego policji. Lydia kazała jej powtórzyć fragment dotyczący nadzwyczajnej ciekawości Mayhew, czy Claire zrobiła kopie filmów. Potem Claire dotarła do momentu, gdy Adam Quinn, wyszedłszy z komisariatu, zostawił jej na szybie pod wycieraczką karteczkę z pogrózkami.

Lydia dłużej nie mogła milczeć.

– O jakie pliki mu chodzi? – spytała.

– Nie jestem pewna. Jakieś projekty? Sekretne pliki Paula? O coś, co ma związek z pieniędzmi, które ukradł? – Pokręciła głową. – Nadal tego nie rozumiem. Nolan miał rację, mówiąc, że jesteśmy nadziani. Po co kraść coś, czego się nie potrzebuje?

Lydia zostawiła dla siebie pytanie. Po co gwałcić obcą kobietę, skoro ma się w domu piękną i chętną żonę?

Zamiast tego spytała:

– Sprawdziłaś, czy Paul ma w komputerze folder „Praca w toku”?

Skonsternowana mina siostry wystarczyła jej za odpowiedź.

– Bałam się, że znajdę kolejne filmy. – Claire pochyliła się nad MacBookiem i zaczęła przeszukiwać dysk. Natychmiast wyskoczył folder „Praca w toku”, szybko go przejrzały. – To nazwy plików z rozszerzeniem. Sądząc z dat, Paul pracował nad nimi w dniu, kiedy został zamordowany.

– Co to jest rozszerzenie?

– Litery, które następują po kropce w nazwie pliku. Mówią ci, jaki jest format pliku, na przykład .jpeg dla zdjęć i .pdf dla drukowanych dokumentów. – Otworzyła po kolei wszystkie pliki. Był tam szkic schodów, jakieś okna, elewacje. – To szkice projektów. Wszystko dotyczy pracy.

Lydia rozważyła ich opcje, po czym oznajmiła:

– Zrób kopię tych plików dla Adama Quinna. Jeśli da

ci spokój, zyskasz pewność, że nie ma nic wspólnego z filmami.

Claire wydawała się zaskoczona tak prostym rozwiązaniem. Otworzyła drzwi tesli i wzięła kluczyki, które leżały na desce rozdzielczej.

– Kupiłam Paulowi ten brelok, kiedy drużyna piłkarska z Auburn zakwalifikowała się do rozgrywek finałowych. W środku jest pendrive.

Lydia zastanawiała się, czy siostra zdaje sobie sprawę, jak beztrzesko brzmi jej głos, gdy mówi o swoim życiu z Paulem. Całkiem jakby były w niej dwie osoby – kobieta, która kocha męża i mu ufa, i ta druga, świadoma, że mąż jest potworem.

– Nie chcę, żebyś spotykała się z Adamem sam na sam – powiedziała Lydia. – Napisz mu wiadomość, że zostawisz mu to w skrzynce na listy.

– Dobry pomysł. – Próbowała odłączyć kółko z brelokiem od kluczyka. – Mam telefon na kartę.

Nie spytała, po co jej taki telefon, tylko podeszła do laptopa i zamknęła wszystkie pliki związane z pracą Paula. Potem znów popatrzyła na stopklatkę na ekranie komputera. Oczy dziewczyny były wytrzeszczone ze strachu. Wargi rozchyłone, jakby za moment miała krzyknąć. Lydię kusiło, żeby puścić film dalej, przekonać się, jakie to naprawdę straszne.

W końcu zamknęła plik z filmem.

W oknie programu Finder pokazał się dysk Gladiator. Lydia przyglądała się nazwom plików, które, jak

mówiła Claire, były liczbami.

– Tu musi być jakiś system.

– Nie mogłam tego rozgryźć. Cholera. – Claire złamała paznokiec na metalowym kółku.

– Masz tu chyba z milion narzędzi?

Claire rozejrzała się. Jej wzrok padł na śrubokręt. Usiadła po turecku na podłodze i próbowała się dobrać do metalowego kółka od kluczy.

Lydia znów przyglądała się nazwom plików. Musi w nich być zaszyfrowana jakaś informacja. Zamiast zaproponować rozwiązanie, zauważyła:

– Agent Nolan wspomniał o oglądaniu filmów. Jeśli miał na myśli filmy Paula, skąd by o nich wiedział?

Claire podniosła wzrok.

– Może on też je ogląda?

– Nie zdziwiłabym się – rzekła Lydia, chociaż tylko zgadywała. – A czemu pojawił się tu przy okazji włamania?

– Oto jest pytanie. Nikt go tu nie zapraszał. Mayhew wyraźnie nie mógł go znieść. Więc czego szukał Nolan?

– Jeśli Mayhew jest w to zamieszany...

– To czemu Nolan na mnie naciska? – zirytowała się Claire. – Nic nie wiem. Ani czemu Paul oglądał te filmy, ani kto jeszcze je oglądał, ani co wie Mayhew czy Nolan. Ani czego nie wiedzą. Mam wrażenie, że kręcę się w kółko.

Lydia czuła się tak samo, a zaczęła w tym uczestniczyć dopiero przed paroma godzinami.

– Nolan ze mną flirtuje, tak? – powiedziała Claire. – Dzisiaj zwyczajnie się na mnie gapił. Zwróciłaś na to uwagę?

– Tak.

– Odrażający facio.

Był więcej niż odrażający, ale Lydia powiedziała tylko:

– No, raczej tak.

– Ha! – Claire wstała, triumfalnie trzymając odłączony od kluczyków plastikowy brelok. Miał pomarańczowo-niebieskie logo Uniwersytetu w Auburn. Claire wsunęła pendrive’a do portu USB i kliknęła.

Lydia zobaczyła, że poza folderem oprogramowania niczego tam nie było. Odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu.

– Mało powiedziane. – Claire skopiowała na pendrive’a folder „Praca w toku”. – Mam nadzieję, że Adamowi o to chodziło. Jeśli nie, to nie wiem, co zrobię.

Lydia zauważyła uderzające podobieństwo między tym, jak Claire mówiła o Paulu, i tym, jak wyrażała się o Adamie Quinnie. Potem sobie przypomniała słowa Nolana, które wypowiedział, gdy stali przy drzwiach.

– Spałaś z Adamem Quinnem – stwierdziła.

Claire wzruszyła ramionami z udawaną niewinnością.

– Moja terapeutka powiedziałaby, że próbowałam zapełnić dziurę w moim życiu.

– Tak nazywasz swoją waginę? – Gdy Claire tylko

zaśmiała się pod nosem, mruknęła: – Nie do wiary... – choć znając przeszłość siostry, wiedziała, że to całkiem prawdopodobne.

Kiedy Rick poprosił Lydię, żeby mu opowiedziała o Claire, pominęła kwestię jej seksualnego wyzwolenia. Nie żeby siostra sobie z tym nie radziła. Każdemu w swoim życiu nadzwyczaj zręcznie przydzielała określone miejsce. Przyjaciółki z miasta nigdy nie poznały jej przyjaciółek z college’u. Przyjaciółki cheerleaderki nigdy nie spotkały jej przyjaciół z klubu lekkoatletycznego, a prawie nikt nie wiedział, że należała do drużyny tenisowej. Żadna z tych osób nigdy by nie zgadła, że pani Scott była puszczalska. Zwłaszcza mężczyzna, z którym się w danym momencie spotykała.

– Skończone. – Claire wyjęła pendrive’a z laptopa. – W porządku. Przynajmniej jedna rzecz zrobiona.

Lydii już nie obchodził Adam Quinn, tylko gorączkowo rozpracowywała zagadkę kodu Paula. I w końcu ją rozwiązała.

– Nazwy filmów to zakodowane daty. – Odwróciła się do Claire. – Na przykład, jeśli masz 1-2-3-4-5, kod będzie 1-5-2-4-3. Bierzesz pierwszą cyfrę, potem ostatnią, potem drugą, a następnie drugą od końca, i tak aż wszystkie wykorzystasz.

Claire kiwała głową potakująco.

– Czyli listopada 2015 to 01-11-2015, co daje kod 0-5-1-1-1-0-1-2.

– No tak, zgadza się.

Lydia wskazała ekran.

– Ostatni plik na liście to pierwszy film z dziewczyną, która wygląda jak Anna Kilpatrick. – Odkodowała datę.

– Został nakręcony dzień po jej zniknięciu.

Claire ciężko oparła się o stół.

– Od dwóch dni tak jest. Ilekroć próbuję znaleźć dowód, że to tylko gra, coś wyskakuje i od razu myślę, że to jednak prawda.

Lydia musiała odegrać rolę adwokata diabła.

– Nie bronię Paula, ale co z tego, jeśli to nie jest inscenizowane? Do internetu wrzucane jest mnóstwo gówna, filmy, jak ludzi rozstrzeliwują, gwałcą, jak ucinają komuś głowę. Oglądanie tego jest obrzydliwe, i jeśli Paul wiedział, że to Anna Kilpatrick, powinien był to zgłosić policji, ale nawet jeśli oglądał ten film i nic nie powiedział, to jeszcze nie popełnił przestępstwa.

Claire wydawała się przygnębiona gorzką prawdą słów Lydie. Opuściła głowę, wbijając brodę w klatkę piersiową, identycznie jak Dee, kiedy nie chciała o czymś rozmawiać.

– Claire?

– Tak...? – Potrząsnęła głową. – Jeśli to nie jest nielegalne, czemu Nolan tu przyłazi? I czemu Mayhew zachowywał się tak dziwnie, wypytując mnie o kopie filmów?

– Może Nolan jest po prostu dupkiem i nie może znieść, że złamanie prawa uszło Paulowi na sucho. – Lydia zadumała się na moment. – Posłuchaj, może

Mayhew próbuje cię chronić? Przecież mężczyźni zawsze chcą cię chronić, czyż nie? Ale powiedzmy, że to nie jest udawane. I co z tego? – Powtórzenie tych słów uświadomiło jej, jak paskudnie brzmią, bo te kobiety były ludźmi i miały rodziny. Mimo to brnęła dalej: – Najgorszy scenariusz jest taki, że Mayhew nie chciał, żebyś myślała, że twój mąż jest moralnym bankrutem.

– Paul był moralnym bankrutem – stwierdziła Claire ze śmiertelną powagą. – Znalazłam więcej materiałów. Na papierze.

Lydia poczuła, że panika w jej piersi nakręca się jak zegarek.

– Powiedz, o co chodzi – powiedziała z trudem.

– Paul trzymał je na górze w gabinecie. Dwa duże pudła teczek i Bóg wie czego jeszcze. Rozpoznałam jedno z imion na naklejce. – Uciekła wzrokiem jak wtedy, kiedy była mała i chciała coś ukryć.

– Czyje imię rozpoznałaś?

Claire spuściła wzrok na swoje dłonie, skubała paznokiec kciuka.

– Pewnej kobiety. Pokazywali ją w wiadomościach. To znaczy pewną historię, nie ją. Mówili o niej, bo normalnie nie dawaliby wywiadu...

– Claire, mów z sensem.

– Paul zbierał informacje na temat kobiet. – Nadal nie podnosiła wzroku. – Wielu kobiet. Wiem, że przynajmniej jedna z nich została zgwałcona.

– Skąd to wiesz?

Wreszcie Claire podniosła wzrok.

– Widziałam jej nazwisko w wiadomościach. Nie znam jej. Paul nigdy o niej nie wspominał. To jakaś obca kobieta, ale Paul miał teczkę na jej temat. Jest dużo innych podobnych teczek.

– Jakie informacje zbierał? – Lydii nagle zrobiło się potwornie zimno.

– Gdzie pracują. Z kim się umawiają. Gdzie chodzą. Zatrudniał prywatnych detektywów, żeby je śledzili bez ich wiedzy. Są tam zdjęcia i raporty. – Najwyraźniej jej też zrobiło się zimno, bo schowała ręce głęboko do kieszeni. – Z tego, co widziałam, sprawdzał je raz w roku, o tej samej porze. Więc zadaję sobie pytanie, jaki miał powód, żeby je śledzić? A jeśli tym powodem było to, że je wszystkie zgwałcił?

Lydia miała wrażenie, jakby w gardle uwiązał jej koliber.

– Jestteczka na mój temat?

– Nie.

Badawczo przypatrywała się siostrze. Claire potrafiła dochować tajemnicy. Czy kłamała? Czy w tak ważnej kwestii mogła jej ufać?

– Są w moim gabinecie. – Claire się zawahała. – Nie mówię, żebyś je obejrzała. To znaczy... – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem, co chcę powiedzieć, wybac. Przepraszam, że cię w to wciągnęłam. Możesz już iść, jeśli chcesz. Pewnie powinnaś już iść.

Lydia spojrzała na podjazd. Furgonetka Ricka stała

zaparkowana na zakręcie przed domem. Rick nie pozwolił, by jeździła swoim samochodem, dopóki nie wymieni wycieraczek, a ona za tę troskę odpłaciła mu tym, że pozwoliła, by agent FBI spisał numery jego tablicy rejestracyjnej.

Kiedy Rick ćpał heroinę, jego ścieżki często krzyżowały się z różnymi przedstawicielami organów bezpieczeństwa, bo udawało mu się sprzedawać niemal taką samą ilość hery, jaką sam zużywał. Nolan musiałby poświęcić kilka godzin na przeczytanie jego kartoteki policyjnej. I co by wtedy zrobił? Pojechałby na stację benzynową i tak długo nękał Ricka, aż szef by go zwolnił? Wpadłby do jego domu, żeby go przesłuchać, i ewentualnie pogadać z sąsiadami, a przy okazji odkryć, że Lydia mieszka w sąsiednim domu?

Wtedy Dee została by w to wciągnięta, mamuśki by się o tym dowiedziały, a pracownicy z salonu Lydii byliby nachodzeni. Być może klienci zaczęliby się kiepsko tłumaczyć, że nie mogą dopuścić do tego, by kobieta, którą interesuje się FBI, strzygła ich pudła, bo to zbyt skomplikowane.

– Pepper? – Claire splotła ręce na brzuchu. – Powinnaś już iść. Mówię poważnie. Nie mogę cię w to mieszać.

– Już jestem w to aż po szyję ubabrana.

– Proszę cię.

Lydia ruszyła do wyjścia z garażu. Zamiast jednak

pójść podjazdem, skierowała się w stronę domu. Ona też miała do czynienia z glinami. I to sporo razy. To żadne krwi rekiny, a sądząc z tego, co mówiła Claire, w gabinecie znajdowały się dwa pudła przynęty, dzięki którym agent Fred Nolan może im dać święty spokój.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Opadła na miękki fotel w swoim gabinecie, patrząc, jak siostra przegląda kolekcję teczek Paula. Perspektywa znalezienia większej liczby drastycznych szczegółów dodawała Lydii energii, za to Claire dusiła się pod ciężarem każdego nowego odkrycia. Nie mogła uwierzyć, że ledwie dwa dni wcześniej patrzyła na opuszczaną do ziemi trumnę Paula. Czuła się tak, jakby jej ciało zostało spalone razem z jego ciałem. Wydawało jej się, że ma wysuszoną skórę. Ogarnęło ją przejmujące zimno, aż do kości. Zwykle mrugnięcie stanowiło nie lada wyzwanie, bo pokusa niepodnoszenia powiek była zbyt wielka, żeby jej się oprzeć.

Spojrzała na telefon na kartę, który trzymała w ręce. O 12.31 Adam odpowiedział na jej wiadomość o plikach krótkim:

Okej.

Nie wiedziała, co to „Okej” znaczy. Pendrive czekał na niego w jej skrzynce na listy. Czy Adam wstrzymywał się z wyrażeniem swojej opinii do czasu, aż zobaczy, co się na nim znajduje?

Położyła telefon na małym stoliku. Od tych pytań bez odpowiedzi czuła się już chora, i była wściekła na męża zamiast go opłakiwać. A przede wszystkim przez to, że go w ogóle kochała, podawała w wątpliwość swój

zdrowy rozsądek.

Lydia najwyraźniej nie miała podobnych dylematów. Siedziała na podłodze, przeglądając zawartość plastikowych pudeł z taką miną, jaką miała w każde Halloween, kiedy były dziećmi. Leżały przed nią kolorowe teczki oznaczone imionami kobiet. Kolory odpowiadały latom, co znaczyło, że przez ostatnie sześć lat Paul śledził osiemnaście kobiet.

Albo nie tylko śledził.

Claire nie powiedziała jej, że to prawdopodobnie wierzchołek góry lodowej. Kiedy były w garażu, przypomniała sobie o składziku w piwnicy pod domem. Zapomniała o nim, bo widziała go tylko raz, kiedy się wprowadzili. Dla Lydii brzmiałoby to niewiarygodnie, ale podziemia domu były ogromne. Mieściły się tam sala projekcyjna, sala do ćwiczeń, sauna i łaźnia parowa, pokój do masażu, piwnica z winem, sala bilardowa ze stołem do bilardu i do ping-ponga, pokój gościnny z łazienką, kuchnia dla firmy cateringowej przy windzie, świetnie zaopatrzony bar z miejscem do wygodnego siedzenia dla dwudziestu osób.

Czy jest w tym coś dziwnego, że Claire zapomniała o pokoju wielkości więziennej celi?

Paul był zbyt dobrze zorganizowany, żeby go nazwać zbieraczem, a jednak lubił gromadzić przedmioty. Tłumaczyła sobie to jego zbieractwo faktem, że po śmierci rodziców wszystko stracił. Teraz jednak dostrzegą o wiele groźniejszy motyw. Na dole

w składziku Paul zbudował półki, na których trzymał wiele plastikowych pudeł z teczkami, które zapełniał od czasu Auburn. Kiedy się wprowadzili do tego domu, pokazał Claire artefakty, które zachował z początków ich znajomości – pierwszą kartkę urodzinową, którą mu dała, kilka słów naskrobanych na papierze, gdy po raz pierwszy napisała:

Kocham cię.

Wtedy uznała tę kolekcję za niezwykle wzruszającą, ale teraz myślała tylko o tym, że tam, na dole, były tuziny pudeł, a trzy kobiety rocznie przez ostatnie osiemnaście lat dają dodatkowe pięćdziesiąt cztery teuczki zapełnione pięćdziesięcioma czterema ludzkimi historiami. I kryło się w tym łamanie prawa.

Jednej teuczki siostra nigdy nie zobaczy. Była wystarczająco przejęta zawartością pozostałych. Gdyby się dowiedziała, że Paul także ją śledził, nie byłoby już odwrotu.

– Dobrze się czujesz? – Lydia podniosła wzrok z nad raportów. – Chcesz się położyć?

– Nic mi nie jest – odparła Claire, chociaż powieki miała ciężkie. Ze zmęczenia, które objęło całe jej ciało, ręce jej się trzęsły. Czytała gdzieś, a może słyszała, że przestępcy po wyznaniu swoich win zawsze idą spać. Ukrywanie własnych win kosztuje ich tyle energii, że wyjawienie prawdy pozwala im nareszcie spokojnie i głęboko zasnąć.

Czy ona coś Lydii wyznała? Czy tylko przerzuciła na

nią część ciężaru?

Zamknęła oczy. Oddychała teraz głębiej. Nie spała – wciąż słyszała, jak Lydia zachłannie przewraca strony – ale jednocześnie jakby spała, i czuła, że coś jej się śni. To nie była żadna historia, ot, fragmenty typowego dnia. Siedziała przy biurku i robiła przelewy. Ćwiczyła na pianinie. W kuchni usiłowała przygotować listę zakupów. Rozmawiała z różnymi osobami przez telefon, żeby zebrać pieniądze na zabawki pod choinkę dla dzieci z niezamożnych rodzin. Przeglądała buty w garderobie, szykując się na lunch.

Cały ten czas czuła w domu obecność Paula. Byli bardzo niezależnymi osobowościami. Każde z nich miało swoje zainteresowania, własne sprawy, lecz bliskość Paula zawsze dawała Claire poczucie bezpieczeństwa. Żarówki były wymienione. Błędy systemu alarmowego naprawione. Pilot zakodowany. Śmieci wyniesione. Ubrania poskładane. Baterie naładowane. Duże łyżki i małe łyżeczki nigdy nie leżały w tej samej przegródce w szufladzie.

Paul był solidnym, silnym i zdolnym człowiekiem. Podobało jej się, że był od niej wyższy. Podobało jej się, że musiała podnosić wzrok, kiedy tańczyli. Podobało jej się, jak się czuła w jego ramionach. Był o wiele silniejszy od niej, czasami brał ją na ręce. Podnosił, a ona czuła, że jej stopy odrywają się od ziemi. Jego pierś była solidnym oparciem. Żartował z Claire, z jakichś głupot, a ona się śmiała, bo

wiedziała, że lubi słyszeć jej śmiech, i wtedy mówił:

– Powiedz, że tego chcesz.

Gwałtownie się ocknęła i wyrzuciła do góry ręce, jakby się osłaniała przed ciosem. W gardle jej zaschło. Serce tłukło się o żebra.

Do gabinetu wpadały promienie porannego słońca. Lydia zniknęła. Plastikowe pudełka były puste. Po teczkach nie było ani śladu.

Claire rzuciła się do biurka, otworzyła szufladę. Teczka Lydii wciąż tam leżała. Ulga była tak przeogromna, że Claire omal się nie rozplakała.

Dotknęła policzków. Naprawdę płakała. Kanaliki łzowe były w ciągłym pogotowiu, czekając, aż coś je uruchomi. Jednak zamiast ulec im bez reszty, Claire zamknęła szufladę, otarła łzy, poprawiła bluzkę i ruszyła do kuchni.

Zanim ujrzała siostrę, usłyszała, że rozmawia przez telefon:

– Bo chcę, żebyś dzisiaj została u Ricka... – Lydia urwała. – Bo tak powiedziałam. – Znów zrobiła pauzę. – Kochanie, wiem, że jesteś dorosła, ale dorośli są jak wampiry. Te starsze są o wiele silniejsze.

Claire się uśmiechnęła. Wiedziała, że Lydia jest świetną matką. Mówiła podobnie jak Helen, zanim zaginęła Julia.

– W porządku. Ja też cię kocham.

Chwilę odczekała w holu. Nie chciała, żeby siostra pomyślała, że ją podsłuchiwała. Jeżeli nadal zamierzała

udawać, że nie zna żadnych szczegółów z życia Lydii, musiała się postarać.

Wchodząc do kuchni, zebrała do tyłu włosy.

– Cześć.

Lydia siedziała przy blacie. Miała na nosie okulary do czytania, co byłoby zabawne, gdyby Claire już od dwóch lat ich nie potrzebowała. W aneksie kuchennym leżały porozkładane teczki Paula, a także iPod Claire.

Lydia zdjęła okulary i spytała:

– Dobrze spałaś?

– Przepraszam. – Nie wiedziała, za co przeprasza. Tyle było powodów, spośród których mogła wybierać. – Powinam ci była z tym wszystkim pomóc.

– Nie, powinnaś była się przespać. – Lydia zaczęła się odchyłać do tyłu, ale wyprostowała się w ostatniej chwili, nim upadła. – To najgłupsze stołki, na jakich siedziałam.

– Za to dobrze wyglądają – rzekła Claire, bo dla Paula zawsze tylko to się liczyło. Podeszła do ekranu wideo na kuchennej ścianie. Cyfrowy zegar pokazywał 6.03. Wyświetliła obraz z kamery w skrzynce na listy. Adam jeszcze się nie pojawił. Claire nie wiedziała, jak to rozumieć, bo wciąż nie miała pojęcia, o jakie pliki mu chodziło.

Powiedziała do Lydii:

– Brelok z pendrive'em wciąż jest w skrzynce.

– Masz kamerę w skrzynce na listy?

– Chyba każdy ma?

Lydia spojrzała na nią cierpko.

– Jak się nazywa ta kobieta, którą widziałas w wiadomościach? – Gdy Claire pokręciła głową, dając znać, że nie rozumie, o co chodzi, Lydia dodała: – W garażu mówiłaś, że rozpoznałaś nazwisko jednej z kobiet, bo widziałas je w wiadomościach. Sprawdziłam nazwiska wszystkich tych kobiet na twoim iPadzie. Tylko o dwóch gdzieś wspomniano.

– Ona była z Atlanty – wypaliła Claire.

– Leslie Lewis? – Lydia pchnęła otwartą teczkę po blacie, żeby Claire zobaczyła zdjęcie. Ładna blondynka w grubych ciemnych szklach. – Znalazłam o niej artykuł w archiwum „Atlanta Journal”. Podczas Dragon Con mieszkała w hotelu. Myślała, że otwiera drzwi komuś z obsługi, a facet wepchnął ją do środka i zgwałcił.

Claire odwróciła wzrok od zdjęcia. Biura Quinn & Scott w centrum Atlanty mieściły się w pobliżu miejsca zjazdu miłośników science fiction. W zeszłym roku Paul przesłał jej zdjęcia pijanych ludzi przebranych za Dartha Vadera i Green Lantern, którzy blokowali ulicę.

Lydia podsunęła jej kolejną teczkę z kolejną ładną młodą blondynką.

– Pam Clayton. Pisali o niej w „Patch”. Biegała w pobliżu Stone Mountain Park. Facet zaciągnął ją do lasu. Minęła siódma wieczór, ale to był sierpień, więc wciąż było widno.

Drużyna tenisowa Paula od czasu do czasu tam grywała, pomyślała Claire, ale milczała.

– Spójrz na daty na teczkach – dodała Lydia. – Zatrudnił detektywów, żeby je śledzili w rocznice dnia, kiedy zostały zgwałcone.

Claire uwierzyła jej na słowo. Nie chciała czytać więcej szczegółów.

– Czy gwałcieciel mówił coś do którejś z nich? – spytała.

– Gdyby nawet, w prasie o tym nie pisali. Potrzebne nam raporty policyjne.

Claire zastanowiła się, czemu Paul nie poprosił prywatnych detektywów, by dotarli do tych raportów. Teczka Lydii zawierała protokół z aresztowania i związane z tym dokumenty. Może Paul uznał, że taką prośbą by się zdradził. A może nie potrzebował policyjnych raportów, bo świetnie znał wszystkie okoliczności.

A może dostawał te raporty od Jacoba Mayhew.

– Claire?

Potrząsnęła głową, ale kiedy już ta myśl wpadła jej do głowy, nie mogła się jej pozbyć. Czemu nie przyjrzała się minie Mayhew, kiedy oglądał filmy? Tylko co by jej to dało? Czy nierozpoznana przez nią dwulicowość Paula to nie dość, by zrozumiała, że nie może ufać swojemu osądowi?

– Claire? – Lydia czekała, aż siostra zwróci na nią uwagę. – Nie zauważyłaś czegoś, jeśli chodzi o te kobiety? – Gdy Claire znów tylko potrząsnęła głową, dodała: – Wszystkie są do ciebie podobne.

Claire powstrzymała się i nie powiedziała, że tym samym są podobne również do Lydii.

– Więc co teraz? – spytała. – Los tych kobiet jest w naszych rękach. Nie wiemy, czy możemy ufać Mayhew. A nawet gdybyśmy mogły, to on nie traktuje tych filmów poważnie, więc czemu miałby poważnie potraktować teczki?

Lydia wzruszyła ramionami i stwierdziła:

– W takim razie możemy zadzwonić do Nolana.

– Co? – Claire nie wierzyła własnym uszom. – Chcesz powiedzieć, że niech lepiej nęka te kobiety niż nas?

– Tak bym tego nie ujęła, ale skoro ty...

– One zostały zgwałcone. Chcesz na nie jeszcze nasłać tego dupka?

Lydia znów wzruszyła ramionami, nim powiedziała:

– Może przyniesie im pociechę informacja, że facet, który je zaatakował, nie żyje.

– Gówniana wymówka. – Claire była niewzruszona. – Świetnie wiemy, jaki jest Nolan. Pewnie nawet by im nie uwierzył. Albo gorzej, flirtowałby z nimi tak jak ze mną. Większość zgwałconych kobiet nie bez powodu nie zgłasza się na policję.

– No to co w takim razie zamierzasz? Wypiszesz im czek?

Claire przeszła do pokoju dziennego, żeby nie powiedzieć czegoś, czego potem by żałowała. Wypisanie czeku wcale nie było takim złym pomysłem. Paul zgwałcił te kobiety. Mogła przynajmniej opłacić

im terapię czy w ogóle cokolwiek, czego potrzebowały.

– Gdyby Paul zdążył mnie zgwałcić – rzekła Lydia – i dowiedziałabym się, że każdego września przez osiemnaście lat mnie śledził i robił mi zdjęcia, miałabym ochotę wziąć rewolwer i go zabić.

Claire spojrzała na obraz nad kominkiem. Potem zerknęła na siostrę.

– A gdybyś się dowiedziała, że już nic nie możesz zrobić, bo on nie żyje?

– I tak chciałabym usłyszeć taką wiadomość.

Claire kusiło, by wyznać siostrze prawdę. Lydia zawsze przechwalała się, jaka z niej twardzielka, ale nie bez powodu w wieku szesnastu lat zaczęła otepiać się narkotykami.

– Nie mogę – oznajmiła Claire. – Nie zrobię tego.

– Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale cieszę się, że Paul nie żyje. I cieszy mnie to, jak zmarł, nawet jeśli dla ciebie to było okropne.

– Hm, okropne... – Claire pomyślała, że to słowo zupełnie tu nie pasuje. Mogłaby się za nie obrazić. Okropnie jest spóźnić się do kina albo stracić dobre miejsce do parkowania. Patrzenie na to, jak ktoś wbija nóż w twojego męża i pozbawia go życia, jest pieprzonym koszmarem. – Nie, nie zrobię tego.

– Dobra. – Lydia zaczęła zbierać teczki.

Była zła, ale Claire nie zamierzała się wycofać. Wiedziała, jak to jest stać się celem zainteresowania Freda Nolana. Nie mogła skazywać na to ofiar Paula. Jej

sumienie było wystarczająco obciążone, by rzucać te nieszczęsne kobiety do jaskini lwa.

Weszła dalej do pokoju. Światło słoneczne oślepiało. Claire na moment zamknęła oczy i grzała twarz w słońcu. Potem się odwróciła, bo wydało jej się, że to coś złego cieszyć się czymś tak prostym w obliczu tych wszystkich nieszczęść, które odkryły.

Jej spojrzenie powędrowało za jedną z kanap. Lydia rozłożyła na podłodze jakieś papiery. Zamiast raportów prywatnych detektywów, Claire ze zdumieniem rozpoznała charakter pisma ojca.

Sam Carroll poświęcił całą ścianę w swoim mieszkaniu na tropy dotyczące Julii. Były tam zdjęcia, notatki, świstki papieru z numerami telefonów i nazwiska naskrobane na tych numerach. Cała kolekcja zajmowała jakieś półtora na trzy metry. Z powodu tych wszystkich dziur, które pinezki zostawiły w ścianie, ojciec stracił depozyt za mieszkanie.

– Przechowujesz „ścianę” taty? – spytała.

– Nie, to było w drugim pudle – odparła Lydia.

No jasne.

Claire przyklękła. Ściana przez tyle lat definiowała ojca. Jego desperacja wciąż emanowała z każdego skrawka papieru. Podczas studiów i pracy jako weterynarz nauczył się robić szczegółowe notatki. Zapisywał wszystko, co przeczytał, usłyszał albo zobaczył, łączył raporty policyjne i zeznania, aż sprawa była tak wdrukowana w jego mózg, jak budowa

przewodu pokarmowego psa czy objawy leukemii u kotów.

Wzięła kartkę z notesu z odręcznym pismem ojca. Podczas dwóch ostatnich tygodni życia po lekkim udarze pozostało mu niewielkie porażenie. Jego list pożegnalny napisany przed samobójczą śmiercią był prawie nieczytelny.

– Jak to się nazywa? – spytała.

– Metoda Palmera – odparła Lydia, stając za nią. – Był mańkutomem, ale nauczyli go używać prawej ręki.

– Mnie też.

– Kazali ci nosić rękawiczkę, żebyś pisała prawą ręką. Mama była wściekła, kiedy się o tym dowiedziała.

Claire usiadła na podłodze. Nie mogła przestać dotykać jedynych rzeczy, jakie zostały im po ojcu. To Sam zrobił zdjęcie mężczyzny rozmawiającego z innym mężczyzną, którego siostra mogła wiedzieć coś o Julii. Trzymał w ręce pudełko zapalek z Manhattan Cafe. Robił notatki na menu z Grit, jej ulubionej wegetariańskiej restauracji. Patrzył bez końca na zdjęcie Julii opartej o rower.

Teraz Claire patrzyła na to zdjęcie. W koszyku przy kierownicy leżała szara fedora w pepitkę. Długie jasne włosy z lekką trwałą opadały Julii na ramiona. Miała na sobie męską czarną marynarkę, białą koszulę, białe koronkowe rękawiczki oraz tonę srebrnych i czarnych bransoletek na nadgarstkach, bo to były późne lata osiemdziesiąte i każda dziewczyna pragnęła wyglądać

jak Cyndi Lauper albo Madonna.

– Chciałabym myśleć, że Paul trzymał to wszystko – odezwała się Claire – bo sądził, że pewnego dnia będę chciała to obejrzeć.

Lydia przykucnęła obok niej na podłodze i wskazała zdjęcie Julii.

– Ma mój medalion z wypisaną kursywą literą L.

Obie wiedziały, że ich siostra miała na szyi ten złoty medalion, kiedy zaginęła.

– Zawsze ci podbierała różne rzeczy – powiedziała Claire.

Lydia szturchnęła ją w ramię.

– Ty mi ciągle coś podkradałaś.

Claire nagle uderzyła pewna myśl.

– Czy Paul miał też moją teczkę?

– Nie.

Przyglądała się Lydii, zastanawiając się, czy okłamałaby ją z tego samego powodu, dla którego ona okłamała ją.

– A co z dziennikami taty? – spytała Lydia. Sam zaczął prowadzić dziennik po odejściu Helen, bo już nie miał się komu zwierzać. – Nie było ich w pudle Paula.

– Może mama je ma? – Claire wzruszyła ramionami. W chwili śmierci ojca czuła się z nim tak mało związana, że nie pytała o jego rzeczy. Dopiero później, kiedy pomyślała o takich drobiazgach jak okulary, książki ojca, kolekcja krawatów ze zwierzętami, zaczęła żałować, że nie była z nim bliżej. – Kiedyś

przeglądałam jego dzienniki, pewnie dlatego, że próbował je przede mną ukryć. Dodatkowe punkty dla Paula. – Oparła się o ścianę. – Ostatni fragment czytałam jakieś pół roku przed śmiercią taty. Pisał to w formie listów do Julii. Różne wspomnienia z jej dzieciństwa. Jak bez niej się zmieniliśmy. Nie okazywał tego, ale wiedział o wszystkim, co się u nas działo. Dokładnie znał nasze plany.

– Boże, mam nadzieję, że nie – skomentowała Lydia.

– Wciąż się z mamą spotykali, nawet po tym, jak wyszła za męża.

– Tak, wiem.

Claire dojrzała inne zdjęcie Julii, o którym już zapomniała. Uklękła, by po nie sięgnąć, a klękając, stęknęła. Pięć lat wcześniej uszkodziła łękotkę i wciąż miała wrażenie, że ta cholerna chrząstka tylko czeka na okazję, żeby znów pęknąć.

– Masz taki sam problem z kolanami jak ja? – spytała Claire.

– Nie taki jak Allison Hendrickson – w swoim stylu odparła siostra.

– Racja. – Claire spojrzała na kolejne zdjęcie. Julia opalała się na trawniku przed domem w niebieskim dwuczęściowym kostiumie. Zaróżowiona skóra błyszczała od oliwki dla dzieci. Zdjęcie zrobiła pewnie Lydia. Nigdy nie pozwalały Claire się z nimi opalać. Ani z nimi wychodzić. Ani oddychać obok nich. – Boże, zobacz, jak się spiekła. Dostałaby wszystkich rodzajów

raka skóry.

– W zeszłym roku usunęłam pieprzyk. – Lydia pokazała na swój nos.

Claire natychmiast poczuła wdzięczność, że nie dopuszczają jej do wspólnego opalania.

– Założę się, że miałyby mnóstwo dzieci.

– Przyszłych młodych republikanów.

Claire się zaśmiała na ten ironiczny komentarz. Julia udawała ból brzucha, żeby nie iść do szkoły i oglądać przesłuchania w sprawie afery Iran-Contras.

– Uczyłaby dzieci w domu, żeby machina publicznej edukacji nie zrobiła im prania mózgu.

– I kazałaby im jeść tyle soi, że ich jądra nigdy by nie zstąpiły.

Claire przesunęła jakieś notatki ojca.

– Oj nie, ona nie miałyby synów. To byłoby poddawanie się patriarchatowi.

– Myślisz, że szczepiłaby dzieci?

Claire głośno się zaśmiała, bo już w 1991 roku Julia wątpiła w wiarygodność popieranego przez rząd przemysłu farmaceutycznego.

– Co to jest? – Wyciągnęła spięty plik kartek z sądu okręgowego hrabstwa Oconee.

Lydia spojrzała na dokumenty, mrużąc oczy.

– Akt własności nieruchomości w Watkinsville.

Paul dorastał w Watkinsville na obrzeżach Athens. Claire przeszła do drugiej strony, gdzie zobaczyła nazwisko i adres prawowitego właściciela.

– Buckminster Fuller – powiedziała Lydia, bo oczywiście już to widziała. – Czemu to brzmi dziwnie znajomo?

– To był ulubiony architekt Paula. – Claire podała jej kartki, bo już nie mogła na nie patrzeć. – Paul wychował się na farmie w Watkinsville. Mówił, że po śmierci rodziców wszystko zostało sprzedane.

Lydia podniosła się z podłogi, sięgnęła znów po okulary do czytania oraz iPod siostry, a potem usiadła obok niej.

Claire poczuła, że robi jej się niedobrze, jak zawsze, gdy odkrywała kolejne kłamstwa Paula.

Lydia włożyła okulary i zaczęła pisać. Claire patrzyła na tył białej skórzanej kanapy. Miała chęć rozedrzeć skórę paznokciami. Połamać drewnianą ramę. Wziąć zapałki i spalić cały ten pieprzony dom.

Chociaż on by się nie spalił. Paul zainstalował najnowocześniejszy system przeciwpożarowy i gaśniczy, jaki inspektor budowlany hrabstwa kiedykolwiek widział.

– Dane dostępne online sięgają tylko dziesięć lat wstecz – oznajmiła Lydia. – Ale podatek od nieruchomości jest do dziś płacony na bieżąco.

Claire pomyślała o obrazie w gabinecie Paula. Dom jego dzieciństwa. Spędziła wiele godzin, żeby dobrze uchwycić cienie i wszystkie szczegóły budynku. Kiedy mu podarowała ten obraz na rocznicę ich ślubu, Paul płakał.

Spojrzała na Lydię i powiedziała:

– Paul mówił, że człowiek, który kupił ich dom, wyburzył go i chciał uprawiać tam ziemię.

– Pojechaliście tam kiedyś to zobaczyć?

– Nie. – Kilka razy go o to prosiła, a on odmawiał, aż uznała, że musi uszanować jego wolę. – Paul twierdził, że to dla niego zbyt bolesne.

Lydia wróciła do pracy na iPodzie. Tym razem Claire zmusiła się, by to obserwować. Lydia połączyła się z Google Earth i wpisała adres Watkinsville. Na ekranie zobaczyły hektary uprawnej ziemi. Lydia zrobiła powiększenie. Na tym terenie znajdował się nieduży dom. Claire bez trudu rozpoznała dom dzieciństwa Paula, zewnętrzną okładzinę z białych desek. Stajnia została wyburzona, ale na podjeździe stał samochód, a na podwórzu na tyłach, które dzieliło dom od pola, stała dziecięca huśtawka.

– Nie widać ulicy – powiedziała Lydia. – Droga nie ma nawet nazwy. Myślisz, że on to wynajmuje?

Claire złapała się za głowę. Już nic nie wiedziała.

– Jest za to numer telefonu. – Lydia znów wstała i sięgnęła po swoją komórkę.

Jednak Claire ją powstrzymała.

– Zadzwonź z tej na kartę – powiedziała. – Leży obok fotela w moim gabinecie.

Lydia zniknęła w holu. Claire wlepiła wzrok w podwórze na tyłach swojego domu. Okna były zaparowane. Znad basenu unosiła się mgła. Będzie

musiała zakręcić podgrzewanie. W zimie i tak rzadko korzystali z basenu. Może powinna go zakryć. Albo zalać betonem. Marmur był cholernie trudny do utrzymania w czystości. Latem obejście basenu tak się rozgrzewało, że trzeba było nosić sandały albo ryzykowało się poparzeniem trzeciego stopnia. Paul zaprojektował basen tak, żeby był piękny, a nie użyteczny.

Dla Claire nie było lepszej metafory ich życia.

Wzięła do ręki iPoda. Obraz domu Buckminstera Fullera z satelity zrobiono latem. Pole za domem bujnie porastały drzewa i krzewy owocowe. Mały parterowy dom wciąż miał tę samą okładzinę z białych desek, którą Claire z takim pietyzmem starała się przenieść na obraz. Paul powiedział jej kiedyś, że między dużymi pionowo ułożonymi deskami znajdowały się wąskie, zakrywające szczeliny listwy. Na dachu widać było jasnozielony gont. Podwórko było porządnie utrzymane. Huśtawka wyglądała na mocną i solidną. Na tych dwóch rzeczach zawsze zależało Paulowi podczas budowy domu.

Wiedziała przynajmniej, że mąż nie kłamał, gdy mówił, że jego rodzice zginęli w wypadku. Nie lubił o tym opowiadać, ale Claire poznała wszystkie szczegóły od swojej matki. Choć na Uniwersytecie Georgii kształciło się trzydzieści tysięcy studentów, Athens wciąż było małym miastem, a główna biblioteka, jak wszystkie biblioteki w Ameryce, stanowiła centrum

życia lokalnej społeczności. Czego Helen nie przeczytała w lokalnej gazecie, tego dowiedziała się z miejscowych plotek.

Scottowie wracali do domu z kościelnej imprezy, kiedy ciągnik siodłowy z naczepą pośliznął się na zamrożonej kałuży i zarzuciło nim przez Atlanta Highway. Ojcu Paula odcięło głowę, matka żyła jeszcze kilka sekund. Tak w każdym razie relacjonowali to świadkowie. Usłyszeli kobiecy krzyk, kiedy samochód stanął w płomieniach.

Paul panicznie bał się ognia. O ile Claire wiedziała, to była jedyna rzecz, która budziła w nim przerażenie. W poleceniach dotyczących swojego pochówku wyraźnie zazaczył, że nie chce zostać skremowany.

– Co jest? – spytała Lydia, wchodząc z telefonem Claire w rękę.

– Myślałam o życzeniach Paula dotyczących jego pogrzebu. – Nie były laminowane, ale przypominały wszystkie inne instrukcje. Znalazła je w teczce na swoim biurku, oznaczonej W NAGŁYCH PRZYPADKACH.

Paul chciał zostać pochowany na działce cmentarnej należącej do jego rodziny. Kamień nagrobny miał być taki sam i tej samej wielkości, co leżący na grobie rodziców. Nie chciał, żeby mu żelowano włosy czy robiono pośmiertny makijaż, ani żeby go balsamowano czy wystawiano zwłoki na widok publiczny jak manekina, bo potępił sztuczki otaczające śmierć. Chciał, żeby Claire wybrała dla niego ładny garnitur

i dobre buty, chociaż jakie to miało znaczenie, czy miał buty i czy były dobre czy nie, i skąd miała wiedzieć, czy mu je włożyli?

Ostatnie życzenie Paula na tej liście było najbardziej wzruszające: chciał zostać pochowany z obrączką i sygnetem z Auburn. Claire była niepokieszona, gdyż pragnęła spełnić jego życzenia, ale obrączkę i sygnety skradł Człowiek Wąż.

– Claire? – Lydia trzymała telefon w wyciągniętej ręce. Już wybrała numer Buckminstera Fullera.

– Ty to zrób – poprosiła.

Gdy Lydia włączyła głośnik, pokój wypełnił dźwięk dzwonka odbijający się echem od surowych ścian. Claire wstrzymała oddech. Nie wiedziała, czego się spodziewać.

Coś kliknęło, jak budząca się do życia stara sekretarka automatyczna. Nagranie trzeszczało, ale trudno było nie poznać głosu Paula.

– Dodzwoniliście się do domu Fullerów. Jeśli chcecie rozmawiać z Buckiem...

Claire położyła rękę na gardle. Wiedziała, co usłyszy dalej, bo nagranie na ich poczcie głosowej powieliło ten schemat.

Świergotliwy kobiecy głos dodał:

– Albo z Lexie!

Paul dokończył:

– Proszę zostawić wiadomość...

W telefonie na kartę ryknął sygnał dźwiękowy.

Lydia się rozłączyła.

– Lexie. – Claire jakby wypluła to słowo. Sądząc po głosie, kobieta była od niej młodsza. I szczęśliwsza. I głupsza, co powinno być pocieszeniem, ale zżerała ją taka zazdrość, że nic to nie pomagało. Podniosła się. Zaczęła krążyć po pokoju.

– Claire...

– Daj mi chwilę.

– Nie może naprawdę być...

– Zamknij się. – Claire zakręciła się na pięcie i przeszła przez długość pokoju. Nie mogła w to uwierzyć. A potem zganiła się za to, że nie wierzy, ponieważ w tym koszmarnym momencie jej życia jaką to robiło różnicę?

Lydia położyła iPoda na kolanach i znów zaczęła na nim coś pisać.

Claire chodziła od ściany do ściany. Była świadoma, że niesłusznie wścieka się na siostrę, ale więcej niż raz udowodniła, że potrafi zapanować nad swoją złością.

– Nie ma żadnej Lexie Fuller, Alex Fuller ani Alexandry Fuller – oznajmiła Lydia. – W księgach hrabstwa nie występuje taka osoba. – Nadal pisała. – Spróbuję w Madison, Oglethorpe...

– Nie. – Claire przycisnęła rękę do ściany, choć miała chęć zburzyć i tę ścianę, i cały dom. – A jeśli ją znajdziemy? Co wtedy?

– Powiemy, że jej mąż nie żyje.

– Dlaczego wciąż chcesz przerzucać na innych moje

problemy?

– To nie fair.

Claire wiedziała, że siostra ma rację, ale nic jej to nie obchodziło.

– Więc co, mam zapukać do drzwi tej Lexie, przedstawić się, a jeśli ona nie każe mi się odpieprzyć, co ja bym na jej miejscu zrobiła, mam jej powiedzieć: „Aha, a tak przy okazji, to Paul był bigamistą. Był też złodziejem i prawdopodobnie gwałcicielem, a z całą pewnością prześladowcą. Wie pani, że podniecał się, oglądając filmy z torturowanymi i mordowanymi kobietami?”. – Odepchnęła się od ściany i znów zaczęła krążyć. – Wierz mi, ona nie chciałaby tego słyszeć.

– A ty byś chciała?

– Absolutnie nie. – Była zaskoczona tą swoją pewnością. Wróciła pamięcią do tamtej chwili, gdy po raz pierwszy usiadła przed komputerem Paula.

Wtedy mogła wybrać niebieską pigułkę.

Gdyby mogła cofnąć czas, czy wolałaby żyć w niewiedzy? Adam mógł jej w końcu kiedyś powiedzieć o ukradzionych pieniądzach, ale filmy i teczki zapewne nadal spoczywałyby w ukryciu. Czy przejrzałaby składzik w piwnicy? To mąż przywiązywał się do głupich miłosnych liścików czy biletów z pierwszego filmu, który razem obejrzel. Ona już postanowiła, że bez Paula nie chce mieszkać w rezydencji jego marzeń. Rozważała przeprowadzkę do mniejszego domu, może do mieszkania w centrum.

Bez trudu wyobrażała sobie, jak wzywa ekipę, która to wszystko zniszczy, bo raczej nie płaciłaby za przechowywanie czy przewiezienie tych rzeczy.

– Czy Paul często wyjeżdżał w interesach? – spytała Lydia.

– Nie, tylko co jakiś czas na parę dni, i zwykle zabierał mnie ze sobą. – Uznała, że równie dobrze może powiedzieć to, co obie pomyślały na widok huśtawki na podwórku. – Jeśli ma dziecko, to był naprawdę głównianym ojcem.

– Watkinsville to niespełna piętnaście minut od kampusu pełnego akademików. – Lydia czekała, aż Claire się odwróci. – A jeśli jest więcej teczek? Więcej kobiet?

Claire miała jeszcze czarniejsze myśli.

– Czy w tamtym domu jest piwnica? – spytała cicho.

Lydia nie ruszyła się przez kilka sekund. Wreszcie zaczęła znów pisać na iPodzie. Claire uklękła obok niej. Siostra wyświetliła wykaz podatków dotyczących adresu Watkinsville. Przesuwała palcem wzdłuż punktów opisujących budynki i czytała:

– Wolno stojący dom rodzinny. Drewniany siding. Zbudowany w 1952 roku. Ogrzewanie nadmuchowe. Woda z miejskiego wodociągu. Szambo. – Spojrzała na Claire: – Nie podają powierzchni strychu, a powierzchnia piwnicy wynosi zero. Po prostu jej nie ma.

Claire usiadła na podłodze. Patrzyła przez okna.

Słońce rozbieliło i tak już biały pokój.

– Zamaskowany mężczyzna to nie jest Paul. Znam jego ciało.

– To Adam?

Pytanie uderzyło Claire jak cios w serce. Adam był mniej więcej tego samego wzrostu, co mężczyzna w masce. Miał też jasną skórę i włosy. Jeśli chodzi o resztę, nie miała pojęcia. Nie kochała się w Adamie Quinnie. Nie leżała obok niego godzinami, dotykając go i całując, zapamiętując jego ciało.

– Pieprzyliśmy się trzy razy. Nigdy się nie rozbieraliśmy. Zawsze robiliśmy to na stojąco.

– Jak romantycznie. – Lydia odłożyła iPoda. – Jesteś pewna, że na sekretarce był głos Paula?

Claire kiwnęła głową, bo południowy akcent męża był niemożliwy do podrobienia.

– Co mamy zrobić? – Poprawiła się: – To znaczy co ja mam zrobić?

Lydia nie odpowiedziała, tylko patrzyła na podwórze za domem tak jak ona chwilę wcześniej.

Claire poszła znów jej śladem i bezmyślnie gapiła się na wiewiórkę skaczącą wokół basenu i pijącą wodę. Pytanie: „Co dalej?” było podchwytliwe, bo wszystko sprowadzało się do tego, czy Claire chce, czy może jednak nie chce więcej wiedzieć. Tu już nie chodziło o wybór czerwonej albo niebieskiej pigułki. To było jak obieranie cebuli.

Na dźwięk telefonu obie podskoczyły.

Claire spojrzała na komórkę na kartę, ale ekran był czarny.

Lydia powiedziała:

– To nie moja komórka.

Telefon zadzwonił po raz drugi. Spojrzenie Claire powędrowało w stronę bezprzewodowej słuchawki na stole obok kanapy. Telefon znów zadzwonił. Claire dopadły znajome nudności, nim usłyszała Freda Nolana:

– Claire – powiedział – cieszę się, że panią złapałem.

Jego głos brzmiał głośno i wyraźnie jak kościelny dzwon. Claire odsunęła telefon od ucha, żeby Lydia też mogła słyszeć.

– Skorzystam z pani propozycji i porozmawiam z panią i pani adwokatem – oświadczył.

Uszy Claire wypełniło dudnienie jej serca.

– Kiedy?

– Może być dzisiaj?

– Jest niedziela. – Dopiero w tym momencie sobie to uświadomiła. Od dnia zamordowania Paula minął prawie tydzień.

– Bez wątpienia stać panią na to, żeby zapłacić Pułkownikowi weekendową stawkę – odparł Nolan.

Pułkownikowi. Tak nazywali Wynna Wallace'a, prawnika, który pomógł Claire wykaraskać się z kłopotów, gdy oskarżono ją o napaść. Paul nadał mu ten przydomek, bo Wynn był takim samym aroganckim dupkiem jak Jack Nicholson w „Ludziach honoru”.

– Claire?

Skąd Nolan znał przydomek, który nadali Wallace'owi? Czy Paul też korzystał z pomocy Pułkownika, żeby oczyścić się z zarzutu o defraudację?

– Halo?

Claire spojrzała na Lydię, która gwałtownie kręciła głową, narażając na poważny uraz kręgosłup szyjny.

– Gdzie? – spytała Claire.

Nolan podał jej adres.

– Będę za dwie godziny. – Claire zakończyła rozmowę. Odłożyła słuchawkę. Zobaczyła, że wnętrze jej dłoni jest mokre od potu.

– Przekażesz mu teczkę? – dopytywała się Lydia.

– Nie. Nie pojedę do miasta. – Claire wstała. – Pojadę do Athens.

– Co? – Lydia też się podniosła i ruszyła za siostrą do przedsionka. – Przecież właśnie powiedziałaś Nolanowi, że...

– Pieprzyć go. – Wzięła torebkę, wsunęła stopy w buty do tenisa. Nie wiedziała, dlaczego chce zobaczyć Lexie Fuller. Nie zamierzała z nią rozmawiać ani podrzucać bomby, która rozsadzi jej życie, ale musiała zobaczyć tę kobietę na własne oczy. – Posłuchaj. – Spojrzała na siostrę. – Jestem ci bardzo wdzięczna, ale...

– Zamknij się. Jadę z tobą. – Lydia cofnęła się do wnętrza domu.

Na ekranie przy drzwiach Claire sprawdziła skrzynkę na listy. Pendrive wciąż tam leżał. Niedzielny poranek,

godzina 9.13. Czy to dobry czy zły znak, że Adam Quinn jeszcze spał? A może kogoś po to wysłał? Czy Jacob Mayhew się tu wybierał? Czy Fred Nolan uzna niestawienie się Claire na umówione spotkanie za celowe wprowadzenie w błąd agenta federalnego? Czy tego wieczoru położy się spać we własnym łóżku, czy spędzi kilka kolejnych lat w więzieniu?

Lydia wróciła ze swoją torbą na ramieniu. W jednej ręce trzymała iPhone'a, w drugiej komórkę na kartę.

– Ja prowadzę.

Claire nie dyskutowała, bo siostra była starsza i zawsze prowadziła. Otworzyła drzwi przedsiionka i nie zamknęła ich na klucz. W tej chwili nie miała nic przeciwko włamywaczom. Gdyby miała na to czas, zostawiłaby im ciasteczka.

Akumulator tesli był naładowany. Na stole warsztatowym leżał pilot. Claire wrzuciła go do torebki i wsiadła do samochodu.

Lydia zajęła miejsce za kierownicą. Sięgnęła pod siedzenie i przesunęła fotel. Poprawiła lusterka. Ściągnęła brwi, patrząc na siedemnastocalowy ekran dotykowy na środku deski rozdzielczej.

– To jest elektryczny samochód, tak? – spytała zirytowana. Nowości zawsze ją złościły. – Do Athens jest godzina drogi.

– Naprawdę? Nigdy tego nie zauważyłam, a setki milionów razy jeździłam tym autem do mamy i z powrotem. – Przynajmniej zanim opaska

monitorująca na kostce nie ograniczała jej ruchów. –
Możemy już jechać?

Lydia wciąż wyglądała na rozdrażnioną.

– Gdzie się wkłada kluczyk?

– Postukaj w hamulec, to się uruchomi.

– Włączył się? – spytała, gdy tak zrobiła. – Nic nie słyszę.

– Masz trzysta lat? – ironizowała Claire. – Jezu Chryste, to jest samochód. Nawet babcia Ginny potrafi nim jeździć.

– To było naprawdę podłe. – Gdy włączyła wsteczny bieg, ekran wideo przełączył się na widok z tylnej kamery. Lydia prychnęła zniesmaczona, odrobinę cofnęła samochód i zakręciła.

Brama na końcu podjazdu wciąż była otwarta. Claire miała wrażenie, jakby od chwili, kiedy siedziała na tyle limuzyny z matką i babką, minęło dziesięć lat. Próbowwała sobie przypomnieć, jak się wtedy czuła. Szczerść jej ówczesnego żalu była wielkim luksusem.

W Watkinsville mieszkała druga kobieta, która może poczuć ten sam szczery, czysty żal i ból. Paul nie żył już prawie od tygodnia. Pewnie dzwoniła po szpitalach i na policję, i do patroli drogówki, i do wszystkich innych, którzy zechcieli jej wysłuchać. I wszyscy, którzy podjęli w jej sprawie choćby najmniejsze śledztwo, odpowiadali jej, że Buckminster Fuller, twórca kopuły geodezyjnej, zmarł w 1983 roku.

Claire była ciekawa, jak Paul tłumaczył tamtej

kobiecie swoją nieobecność. Udawał komiwojażera? Agentą rządowego? Twardziela pracującego na platformie wiertniczej? Pilota?

W college'u zrobił kurs pilotażu i zdobył licencję, która uprawniała do latania lekkimi samolotami, co skutkowało tym, że ilekroć czarterowali samolot, zawsze siedział w kokpicie i rozprawiał o wysokościach i wietrze wspomagającym. Claire współczuła nieszczęsnym pilotom, którzy starali się utrzymać samolot w powietrzu.

Czy powinna współczuć Lexie Fuller? Czy miała prawo utrzymywać „tę drugą” w nieświadomości? Claire najlepiej poznała piekło związane z odkryciem prawdy. Czy wolno jej skazać na to kogoś innego?

A może Lexie wiedziała o niej? Może ta młoda mała suka nie miała nic przeciw temu, żeby dzielić się mężem z inną kobietą? By wychowywać dziecko, bękarta – albo więcej niż jedno dziecko – mężczyzny, który w innej miejscowości miał drugą żonę?

Claire zacisnęła powieki. Jak można myśleć takie okropne rzeczy o drugiej kobiecie? Zrobiła z Lexie potwora, a najprawdopodobniej Paul obie je oszukiwał. Nawet jeśli Lexie godziła się na poligamię, to z całą pewnością nie wiedziała o draństwach, które stały się udziałem Paula.

Powiedział jej kiedyś, że „umysł ludzki na ogół z góry zakłada, że jeśli jest ofiara, to musi być też zbrodniarz”.

Czy obecnie postrzegała siebie jako jedną z ofiar Paula?

– Claire? – Lydia już tak mocno nie ścisnęła kierownicy. – Moim zdaniem potrzebujemy więcej informacji.

Na samą myśl o tym aż się wzdrygnęła, jednak spytała:

– To znaczy jakich?

– Dostępne w sieci archiwa hrabstwa sięgają tylko dziesięć lat wstecz. Czy Paul zawsze był właścicielem tego domu?

– A jakie to ma znaczenie?

– Zastanawiam się, czy Lexie to jedyna pani Fuller.

Zadumana Claire zapatrzyła się na drogę. Problem wynikający z przebywania w towarzystwie Lydii polegał na tym, że bez żadnych oporów myślała o Paulu w jeden tylko sposób, a mianowicie jak najgorzej.

– Twoim zdaniem pochował je wszystkie na podwórzu za domem?

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś. – Oparła głowę na dłoni. Wolałaby być sama, choć nie wyobrażała sobie, że zrobiłaby to wszystko bez Lydii. Już zapomniała, jakie to irytujące mieć siostrę.

Lydia włączyła sygnał, że zjeżdża na międzystanową, i jakby podając Claire gałązkę oliwną na zgodę, powiedziała:

– Tata nie znosił jeździć w niedziele.

– Mhm... – Uśmiechnęła się mimo woli. Kiedy ojciec uczył ją prowadzić samochód, ostrzegał, że niedziela jest najbardziej niebezpiecznym dniem na drogach. Powiedział, że ludzie są zmęczeni i rozdrażnieni siedzeniem godzinami w kościele w gryzących ubraniach, a kiedy wreszcie stamtąd się wyrwą, jeżdżą jak wariaci na złamanie karku.

– Co robiłaś wczoraj w McDonalddie? – spytała Lydia.

– Zastanawiałam się – odparła zgodnie z prawdą – czy zachowałabym się bardzo niegrzecznie, gdybym się wyrzygała w toalecie, nic nie zamawiając.

– Pewnie przywykli do tego. – Przyśpieszyła i zjechała na pas szybkiego ruchu. Jak na kogoś, kto tyle się namarudził w związku z tym samochodem, całkiem nieźle się bawiła. – Jak myślisz, co Nolan robi, kiedy się nie pokażesz w jego biurze?

– Zależy. Jeśli działa zgodnie z prawem, może wydać za mną list gończy. Jeśli nie, znów zaczniesz do mnie wydzwaniać albo nachodzić mnie w domu.

– Zostawiłaś drzwi garażu otwarte. Wystarczy, że wejdzie do środka i spojrzy na laptop Paula.

– No i dobrze. – Claire nie widziała sensu w ukrywaniu tych filmów. Cokolwiek by o tym powiedzieć, to ona przekazała je policji. – Jeśli działa zgodnie z prawem, będzie miał nakaz rewizji. Jeżeli nie, niech bierze twardy dysk i wsadzi go sobie w dupę.

– Może będzie u ciebie akurat wtedy, kiedy Adam

podjedzie po ten brelok.

– Super – ucieszyła się Claire. – Wtedy wspólnie pooglądają filmy i zrobią sobie dobrze.

– Jasne! – Lydia roześmiała się. – Mogę cię o coś spytać?

Claire przyjrzała się siostrze. Nie należała do osób, które proszą o pozwolenie.

– O co? – rzuciła ostrożnie.

– Co robisz całymi dniami? Masz jakąś pracę czy coś?

Wyczuła, że to podchwytliwe pytanie. Siostra najpewniej zakładała, że cały dzień obżera się cukierkami i wydaje pieniądze Paula. Mówiąc szczerze, tak jej się zdarzało, lecz innym razem to nadrabiała.

– Dużo udzielam się jako wolontariuszka w schronisku dla bezdomnych, w banku żywności, w organizacji pomagającej żołnierzom i ich rodzinom. – Tak się składało, że były to nadzwyczaj ważne działania również dla jej ojca. – Jakiś czas współpracowałam z Projektem Niewinność, aż pojawiła się sprawa Bena Carvera. – Chodziło o jednego z dwóch seryjnych morderców, którzy oszukali ich ojca. – Uczyłam się francuskiego i niemieckiego, żeby swobodnie porozumiewać się w podróży. Wciąż grywam na pianinie. Koszę trawę, ale tylko wtedy, gdy nie jest za gorąco. Trzy albo cztery godziny dziennie grywałam w tenisa, ale z jakiegoś powodu już nikt nie chce ze mną grać. A ty co robisz?

– Pracuję – odparła Lydia – a po pracy wracam do domu. Idę spać. Potem wstaję i znów pracuję.

– Tak... – Claire skinęła głową, jakby świetnie to знаła. – Spotykasz się z kimś?

– Niezupełnie. – Wyprzedziła powoli jadącego mercedesa. – Czy mama wie, że ze mną rozmawiałaś? – spytała na pozór spontanicznie, ale zdradziła ją surowość w głosie.

– Nic jej nie mówiłam – przyznała Claire – ale tylko dlatego, że byłam zdenerwowana i wiedziałam, że jak do niej zadzwonię, zaraz się zorientuje, że coś jest nie tak i wyciągnie ode mnie prawdę.

– Jaką prawdę?

– Że nie kłamałaś. A to, że nie kłamałaś, znaczy również to, że kłamał Paul, czyli moje trwające osiemnaście lat małżeństwo było absolutnym kitem, a mój mąż psychopatą. – Lydia mocno pochyliła głowę i syknęła cicho, ale tym razem milczała, natomiast Claire dodała nerwowo: – Właśnie do mnie dotarło, że nie przeprosiłam cię za to, co ci zrobiłam.

– Owszem, nie przeprosiłaś.

– A więc przepraszam – powiedziała Claire, ale dla niej samej zabrzmiało to zbyt słabo jak na ogrom krzywdy, którą wyrządziła Lydii. – Powinnam ci była uwierzyć. – To też nie oddawało jej uczuć. Była ślepa, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co w tamtych czasach musiałyby się stać, by uwierzyła w słowa siostry. – Nawet jeśli byłam przekonana, że kłamiesz,

nie powinnam była pozwolić, żebyś odeszła z domu.

Lydia odwróciła głowę, pociągając nosem.

Claire spojrzała na rękę siostry. Zawahała się, czy jej dotknąć.

– Przepraszam, Pepper. Zostawiłam cię. Doprowadziłam do tego, że mama cię opuściła.

– Mama nie zrobiłaby niczego, czego sama nie chciała zrobić.

– Nie jestem taka pewna. – Po raz pierwszy Claire uświadomiła sobie wszystkie konsekwencje swojej decyzji. Odcięła Lydię nie tylko od swojego życia. Odsunęła ją od tego, co pozostało z ich rodziny. – Mama żyła w strachu, że straci kolejne dziecko. Wiedziałam o tym i wykorzystałam to, bo byłam na ciebie wściekła. Zmusiłam ją do „wyboru Zofii”. – Claire stwierdziła, że to chyba jedyna sytuacja, kiedy to nawiązujące do słynnej powieści określenie ma jakieś zastosowanie. – Myliłam się. Tak bardzo mi przykro z powodu tego, co ci zrobiłam. Co zrobiłam naszej rodzinie.

– Cóż. – Lydia otarła łzy. – Byłam wtedy zagubionym popaprańcem. Wszystko, co powiedziałaś, to prawda. Wszystkich was okradałam. Wciąż kłamałam.

– Ale w takiej sprawie nigdy byś nie skłamała, a ja powinnam była to dostrzec. – Zaśmiała się gorzko. – Najwyraźniej wielu rzeczy nie dostrzegam.

Lydia przełknęła kolejne łzy.

Claire nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

Że jest dumna z siostry, która wyrwała się z nałogu i biedy i wyszła na prostą? Że jej córka jest piękną i mądrą dziewczyną? Że jej facet bezsprzecznie ją ubóstwia? Niestety, wszystkie informacje o życiu Lydii pochodziły od prywatnych detektywów Paula.

Choć odsłoniła przed siostrą ciemną stronę swojego małżeństwa, Lydia nadal nie zaufała jej na tyle, by opowiedzieć szczerze o własnym życiu.

– No dobra... – Lydia dała do zrozumienia, że jest gotowa zmienić temat. Machnęła ręką w stronę ekranu dotykowego. – Jest tu radio?

– Mogę ci puścić dowolną piosenkę. – Claire dotknęła ikonki mediów. – Powiedz tylko głośno i wyraźnie, co chcesz usłyszeć, a to ustrojstwo zaraz w sieci znajdzie utwór i go odtworzy.

– Mowy nie ma.

– Witaj w gronie wybrańców, wśród prawdziwych entuzjastów motoryzacji. – Claire podzieliła ekran na kilka okien. Czuła się jak podniecony małolat w salonie firmy Tesla, gdy wyświetlała kolejne okna. – Możesz przeczytać mejla, zobaczyć, ile baterii ci zostało, wejść do in... – Urwała gwałtownie, bo kiedy dotknęła ikonki internetu, wyświetliła się ostatnia oglądana przez Paula strona. Feedly to aplikacja, która działa podobnie jak alerty Google, jest swoistym rodzajem internetowej gazety.

Paul wpisał w wyszukiwarce tylko jedno nazwisko.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona nagłą ciszą

Lydia.

– Zatrzymaj się.

– Czemu?

– Zatrzymaj się!

Ciężko westchnęła, ale posłuchała siostry. Kiedy zjeżdżały na pobocze drogi międzystanowej przez próg zwalniający, w samochodzie coś zadudniło.

– O co chodzi? – dopytywała się Lydia.

– Paul ustawił alert na wszystkie wiadomości dotyczące Anny Kilpatrick. Ostatnia przyszła dwie minuty temu.

– Więc na co czekasz? – Błyskawicznie wyjęła z torby okulary.

Claire otworzyła najnowszy alert, link z Channel 2, filii ABC z Atlanty.

Na górze strony głównej pokazało się czarne okno, na którym miał się wyświetlić film. Na czerwonym banerze przeczytały:

Na żywo. Najnowsze wiadomości dotyczące sprawy Anny Kilpatrick.

Wirujące tęczne kółeczko wskazywało, że wideo się ładuje. Claire włączyła dźwięk. Czekwały, wlepiając wzrok w tęczne kółeczko.

Gdy minęła je brązowa ciężarówka UPS, tesla się zakołysała.

– To trwa całą wieczność – narzekwała Claire.

Wreszcie wideo się załadowało, ale niewiele zobaczyły. Za mównicą stał kapitan Mayhew. Za nim,

nico na prawo, by zmieścić się w kadrze, stał kongresmen Johnny Jackson, który nigdy nie tracił okazji, by pokazać się w mediach. Patrzyli na zamknięte drzwi z boku. Błyskały flesze aparatów, szum głosów się wzmaczał, bo reporterzy się niecierpliwi.

Głos z offu wyjaśnił:

– Właśnie dostaliśmy informację, że pięć minut temu w budynku pojawili się rodzice. – Reporter przypomniał historię zniknięcia Anny Kilpatrick, wracając do znalezienia przez policję jej samochodu na parkingu centrum handlowego Lenox.

Claire pamiętała konferencję prasową z jej rodziną. Zjawily się na niej tylko trzy stacje telewizyjne, więc odbyła się w niedużym holu biura szeryfa. Claire i Lydię poinstruowano, że mają wyglądać na załamane, ale bez przesady. Helen martwiła się, że porywacz Julii zobaczy dwie pozostałe córki i je także będzie próbował porwać. Szeryf powiedział im, by kierowali swoje słowa do Julii, bo kategorycznie twierdził, że siedzi w jakimś podłym motelu i śmieje się, że rodzice robią z siebie idiotów w wieczornych wiadomościach.

– Idą – powiedziała Lydia.

Na ekranie otworzyły się boczne drzwi. Rodzice Anny Kilpatrick podeszli do mównicy i stanęli po lewej stronie Mayhew. Ten kiwnął im głową, jakby mówił: „Damy radę”. Nie odpowiedzieli mu tym samym. Sprawiali wrażenie skazańców czekających na egzekucję.

– Znaleźli ciało – powiedziała Lydia.

Claire ją uciszyła, ale kilka sekund później Mayhew potwierdził przypuszczenia Lydii.

– W dniu dzisiejszym około czwartej nad ranem na ścieżce dla biegaczy na BeltLine znaleziono zwłoki młodej kobiety – oświadczył.

BeltLine biegnie wokół centrum Atlanty. Niektóre przyjaciółki Claire żartobliwie nazywały ją Trasą Gwałtu z powodu dużej liczby napaści seksualnych zdarzających się na tym szlaku.

Mayhew ciągnął:

– Laboratorium kryminalne hrabstwa DeKalb na podstawie zdjęć i odcisków palców zidentyfikowało szczątki. Przed godziną państwo Kilpatrickowie potwierdzili, że to ich córka.

– Pozwolili im zobaczyć ciało? – spytała Claire.

– Nie chciałybyś na ich miejscu?

Claire już nie była taka pewna.

Mayhew kontynuował:

– W tej chwili nie posiadamy dodatkowych tropów. Prosimy wszystkie osoby, które rozpoznają mężczyznę z portretu pamięciowego, żeby zadzwoniły na naszą policyjną gorącą linię. – Uniósł szkic przedstawiający mężczyznę, który był widziany obok samochodu Anny.

– Państwo Kilpatrickowie pragną podziękować wszystkim, którzy brali udział w poszukiwaniach...

Claire wyłączyła głos, bo wiedziała, co teraz nastąpi. Dziennikarze zaczną zadawać pytania, ale Mayhew nie

udzieli im żadnych odpowiedzi. Patrzyła na Mayhew, który wskazał na Boba Kilpatricka, ojca Anny. Miał ten sam płaczliwy, zdradzający skrajne załamanie wyraz twarzy, który niezliczoną ilość razy widziała u swojego ojca.

Lydia też to widziała.

– Przypomina mi tatę – powiedziała cicho.

Claire siłą woli odwróciła wzrok od Eleanor Kilpatrick, która kurczowo trzymała się męża, jakby byli rozbitkami na pełnym morzu. Bo byli rozbitkami. Nawet jeśli wrócili na ląd, to już zawsze będą na niepewnym gruncie. Lydia chwyciła Claire za rękę. Pociecha, którą dał ten zwykły dotyk, rozlewała się ciepłem po całym ciele. Siedziały w samochodzie, słuchając szumu mijających ciężarówek. Czy Claire chciałyby zobaczyć ciało Julii? Po tylu latach zostały same kości, ale znaczyły bardzo dużo, bo wreszcie pochowałyby siostrę, miałyby jakieś miejsce na swój żal.

– Co się dzieje?

Lydia nie zadała egzystencjalnego pytania, tylko wskazywała ekran na desce rozdzielczej. Eleanor Kilpatrick odepchnęła Mayhew, chwyciła mikrofon i ścisnęła go w dłoni.

Claire włączyła głos.

Wściekły jazgot Eleanor Kilpatrick płynął przez głośniki:

– ...była przypalana żelazem jak cholerne bydło!

W tym momencie nagranie się urwało. Na ekranie pojawiły się wiadomości Programu 2.

– Chcielibyśmy przeprosić naszych widzów za to, co właśnie usłyszeli.

– Znajdź nieocenzurowane nagranie – poleciła Lydia.
– Znajdź je!

– Szukam. – Claire już wyświetliła stronę wyszukiwania. Wiadomości znów się zaktualizowały. Pojawił się tuzin nowych stron dotyczących konferencji prasowej, ale wybrała tę najkrótszą. Tęczowe kółeczko na środku ekranu zaczęło się kręcić.

– Spróbuj inną – niecierpliwiła się Lydia.

– Daj jej czas. – Ścisnęła dłonie, żeby nie rzucić się na ekran. Już miała dać sobie spokój, kiedy strona wreszcie się załadowała.

Mayhew stał przed mikrofonem unieruchomiony w stopklatce. Jackson patrzył prosto przed siebie jak dobry żołnierz. Gdy Claire kliknęła „Play”, Jackson przemówił:

– Zwłoki młodej kobiety...

– To początek. – Lydia najwyraźniej pilnie obserwowała ekran. Przesunęła palcem na dole ekranu, aż doszła do wybuchu Eleanor Kilpatrick.

– To jakieś brednie! – krzyczała kobieta.

Johnny Jackson zręcznie wycofał się z kadru, zostawiając ratowanie sytuacji Jacobowi Mayhew.

– Pani Kilpatrick... – Mayhew zakrył ręką mikrofon.

– Nie! – Eleanor Kilpatrick usiłowała odepchnąć jego

rękę. Była drobna i dużo od niego słabsza, więc zwróciła się do reporterów i krzyczała: – Moja córka została pocięta.

W odpowiedzi rozbłysły flesze.

Mayhew powtórzył:

– Pani Kilpatrick.

Wyrwała mu mikrofon.

– Jej piersi są okaleczone. Była przypalana żelazem jak cholerne bydło!

Mayhew próbował przejąć mikrofon, ale Eleanor Kilpatrick zajadłe walczyła. Gdy Mayhew podjął kolejną próbę, Bob Kilpatrick walnął go pięścią w brzuch.

– To nasze dziecko! – krzyczała Eleanor. – Była jeszcze dzieckiem!

Dwaj umundurowani policjanci chwycili Boba Kilpatricka pod ręce. Gdy go odciągali, jego żona wciąż krzyczała:

– Jaka bestia zrobiła to naszej córeczce? Jaka bestia?

Mayhew otarł wargi grzbietem dłoni. Kipiał gniewem. Na oczach dziennikarzy złapał Eleanor Kilpatrick w pasie i przeniósł ją przez scenę. Kiedy kabel się skończył, mikrofon upadł na ziemię. Mayhew dosłownie rzucił Eleanor Kilpatrick za otwarte drzwi. Potem je zatrzęsnał. Na chwilę kamera na tym się zatrzymała, po czym nastąpiło ściemnienie obrazu.

Siostry wlepiały wzrok w ekran.

– Widziałaś to samo, co ja? – spytała Lydia.

– Tak. – Claire od nowa ładowała stronę. Zamiast

przeskakiwać do przodu, puściły całą konferencję prasową od początku. Najpierw Mayhew, potem Eleanor Kilpatrick. Gdy tylko wideo się skończyło, Claire znów załadowała stronę, żeby jeszcze raz obejrzeć całe nagranie.

Głos dziennikarza z offu. Mayhew przy mikrofonie. Kilpatrickowie wchodzą do pokoju.

Ani Claire, ani Lydia nie mogły się od tego oderwać. Obie były porażone wybuchem Eleanor Kilpatrick. Tym, jak nakreśliła X na swoim brzuchu, kiedy mówiła, że córka została przypalona żelazem.

Claire zatrzymała film. Eleanor Kilpatrick zamarła na ekranie z otwartymi ustami, z prawą ręką przyciśniętą do lewej strony brzucha, nieco z boku, tuż pod żebrami.

Lydia powiedziała:

– Jej piersi zostały okaleczone.

– Wiem.

– Na brzuchu miała wypalone X.

– Wiem.

Tak samo jak druga dziewczyna z filmów Paula.

Ta, która była podobna do Anny Kilpatrick.

IV

Pamiętasz artykuł, który napisałaś do szkolnej gazetki po egzekucji Timothy'ego McCorquodale'a? W latach siedemdziesiątych został skazany na karę śmierci za zamordowanie białej dziewczyny, którą widział, gdy rozmawiała z czarnym mężczyzną w barze w centrum Atlanty. Usiłowałaś pojąć, dlaczego rozmowa białej dziewczyny z czarnym mężczyzną wzbudziła taką agresję. Byłem z ciebie dumny, a jednocześnie miałem nadzieję, że nigdy nie zrozumiesz tego rodzaju głupiego rasizmu. Twoja matka i ja dorastaliśmy podczas ostatnich podrygów praw Jima Crowa, tej ostoji segregacji rasowej po zniesieniu niewolnictwa. Braлиśmy udział w marszach o równouprawnienie czarnoskórych Amerykanów, ale to nie był wielki wyczyn, bo wszyscy nasi przyjaciele i koledzy ze studiów maszerowali razem z nami.

Pamiętam rozmowę z twoją matką o twoim artykule, w którym wyraziłaś opinię, że choć McCorquodale zasłużył na karę śmierci, społeczeństwo nie miało prawa go zabijać. Byliśmy z ciebie dumni, że wierzysz w sprawy, w które my wierzyliśmy. My też dzieliliśmy

twoje oburzenie na myśl, że człowiek został stracony na krześle elektrycznym za porwanie, zgwałcenie, torturowanie i w końcu morderstwo siedemnastoletniej dziewczyny.

Myślałem o twoim artykule tamtego ranka, kiedy jechałem do więzienia stanowego w Georgii. Może pamiętasz z pracy nad swoim artykułem, że tam skazańcy oczekują na wykonanie kary śmierci. Nie wiem, czemu przypomniałem sobie twój artykuł, kiedy mijałem frontową bramę. Choć wciąż jestem z ciebie dumny, chyba rozumiesz, że zmieniłem zdanie na temat kary śmierci. Teraz bym sobie życzył, by rodzice ofiary mieli prawo puścić prąd przez ciało skazańca.

Kilka lat po twoim zaginięciu niejaki Ben Carver, pracownik poczty, został skazany na śmierć za zamordowanie sześciu młodych mężczyzn. Jest homoseksualistą, co zdaniem Huckleberry'ego znaczy, że mordowanie młodych kobiet nie sprawia mu przyjemności. Krążyły plotki, że Carver ćwiartował niektóre ze swoich ofiar, ale ponieważ nie było rozprawy, drastyczniejsze szczegóły nie zostały upublicznione. Dziesięć miesięcy temu w piątą rocznicę twojego zaginięcia znalazłem w teczce szeryfa nazwisko Carvera. List napisany był na papierze firmowym więzienia stanowego w Georgii i podpisany przez naczelnika więzienia. Człowiek ten informował szeryfa, że Ben Carver, który oczekiwał na wykonanie wyroku śmierci, zasugerował jednemu ze strażników

więziennych, że ma jakieś informacje dotyczące twojego zaginięcia.

Huckleberry zapisał, że sprawdził ten trop, ale Carver sam mi powiedział, że szeryf nigdy nie złożył mu wizyty. Ja oczywiście odwiedziłem Bena Carvera. Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy byłem w więzieniu w sumie czterdzieści osiem razy. Odwiedzałbym go częściej, ale czekający na wykonanie wyroku śmierci mogą przyjmować wizyty tylko raz w tygodniu.

Kochanie, tak mi przykro, że aż do teraz nie wspomniałem ci o tych wizytach, ale proszę, czytaj dalej, a może zrozumiesz moją motywację.

W dzień wizyt Ben Carver i ja siadaliśmy naprzeciw siebie jak ryby w akwarium oddzielone drucianą siatką. Są w niej maleńkie otwory. W sali wizyt jest głośno. Na wykonanie wyroku śmierci czeka tam około osiemdziesięciu mężczyzn, a dla wielu z nich jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym są ich matki. Możesz sobie wyobrazić stężenie panujących tam emocji. Matka Bena Carvera jest za stara, żeby go odwiedzać, więc widuje się tylko ze mną. Muszę się nachylić i przysunąć wargi do metalu, choć widzę czarną plamę brudu w miejscu, gdzie przede mną było tysiące innych warg.

AIDS, myślę. Zapalenie wątroby typu B. Grypa. Mononukleoz.

Mimo to przystawiam wargi do siatki.

Carver jest czarującym człowiekiem, mówi z lekkim akcentem. Jest uprzejmy i uważny, co rodzi we mnie pytanie, czy takie ma usposobienie, czy może przeczytał zbyt wiele powieści o Hannibalu Lecterze?

Tak czy owak, zawsze z wielką troską dopytuje o moje samopoczucie.

– Wygląda pan dziś na zmęczonego – mówi.

Albo:

– Dobrze się pan odżywia?

Albo:

– Może porozmawiałby pan ze swoim fryzjerem o swoich włosach.

Wiem, że ze mną flirtuje, bo jest samotny, tak jak ja z nim flirtuję, bo chcę się dowiedzieć, co wie.

I tak rozmawiamy o wszystkim, tylko nie o tobie.

On ma doskonałą pamięć, jeśli chodzi o dialogi filmowe. „Casablanca”. „Przeminęło z wiatrem”. „Nocny kowboj”. Filmy Monty Pythona. Sporo też czytał, głównie klasykę. Anne Rivers Siddons z powodu jej związku z Atlantą. Romanse Barbary Cartland. Fantasy Neila Gaimana. Nie wspomnę, ile rozmów z nim odbyłem o „Niebiańskiej przepowiedni”.

Nie opowiadam twojej matce o tych rozmowach nie tylko dlatego, że jej zdaniem „Co się wydarzyło w Madison County” to sentymentalne bzdety. Nadal absolutnie nie chce słyszeć o tym, co ja nazywam zajęciami pozalekcyjnymi, a co dla niej jest bezowocnym poszukiwaniem. A skoro o tym nie

rozmawiamy, to nie pozostaje nam wiele tematów. Jak długo można przerabiać wspomnienia męczących wycieczek z namiotem, wasze wypadające mleczaki czy gorące dyskusje na zebraniach nauczycieli z rodzicami. Twoje siostry rozpoczęły własne życie. Mają swoich przyjaciół, swoje rodziny. Twoja matka zastąpiła mnie innym (gorszym) mężczyzną, a ja...

Czy mogę przyznać, że jestem samotny? Że każdego ranka budzę się w pustej sypialni, patrzę na sufit w kolorze prażonej kukurydzy i zastanawiam się, czy warto wstawać z łóżka? Że nie mogę znieść myśli, że zobaczę swoją szczoteczkę do zębów stojącą samotnie bez szczoteczki twojej matki? Że mam dwa talerze, dwie łyżki, dwa widelce i dwa noże nie dlatego, że ich potrzebuję, ale dlatego, że można je kupić tylko w parach? Że straciłem pracę? Że w końcu straciłem twoją matkę? Że przestałem zapraszać twoje siostry z wizytą, bo czuję, jakbym podczas każdej rozmowy ciągnął je za sobą na dno oceanu?

Więc może zrozumiesz, dlaczego rozmowa o filmach i literaturze ze skazanym seryjnym mordercą stała się ważną częścią mojego życia. Mam powód, żeby się wykapać. Mam powód, żeby włożyć buty. Mam powód, żeby wyjść z domu, pojechać samochodem, opuścić moje mieszkanie z jedną sypialnią, które bardziej przypomina więzienną celę niż to, co zobaczyłabyś w więzieniu stanowym w Georgii.

Wiem, że Ben mnie nabiera, a ja mu na to pozwalam.

To zaskakujące, że jedyne chwile, kiedy o tobie nie myślę, to chwile, gdy dyskutuję o Joysie z domniemanym kanibalem. Czy celem moich wizyt nie jest poznanie tego, co wie Carver? A potem sprawdzenie plotki, którą słyszał, cokolwiek to jest, żebym wreszcie wiedział, jaki los cię spotkał?

Mam jednak przykre przecucie, że on nic o tobie nie wie.

I jeszcze bardziej dręczące uczucie, że nic mnie to nie obchodzi.

Więc robię tak: Mówię sobie, że go obserwuję. I zadaję pytania: Czy taki właśnie człowiek mógł cię porwać? Czy porywacz był dla ciebie z początku tak miły, jak Ben Carver jest dla mnie miły? Czy porwał cię, bo chciał cię mieć tylko dla siebie? Czy porwał cię po to, by cię skrzywdzić?

Potem pytam samego siebie, co by się stało, gdyby zabrano tę drucianą siatkę. Co człowiek w rodzaju Bena Carvera zrobiłby ze mną, gdyby nie było tam strażników ani dzielących nas barier? Czy przedstawiłby mi swoje rozumienie „Faerie Queene” Spencera, a może przeciąłby mnie na pół i skosztował skrawek trzustki?

Dzisiaj sobie uświadomiłem, że nigdy się tego nie dowiem, ale nie dlatego, że to niemożliwy scenariusz, ale dlatego, że zabroniono mi dalszych wizyt u Bena Carvera. Natychmiast zacząłem podejrzewać, że maczał w tym palce Huckleberry, ale naczelnik więzienia wszystko mi wyjaśnił. I brzmi to nawet przekonująco.

W końcu to jego raport doprowadził mnie do Bena.

Więc było tak: pulchny strażnik, który wciąż cmokał, zamiast skierować mnie do sali widzeń, prowadził mnie długim korytarzem. Te jego cmoknięcia odbijały się echem od lśniących kafli posadzki. Więzienne korytarze są długie i szerokie, żebyś mógł biec, ale nie miał się gdzie schować. Na każdym rogu są duże wypukłe lustra typu „rybie oko”. Kamery wideo śledzą każdy twój ruch.

Gdyby śródmieście Athens było tak bezpieczne, pewnie wróciłabyś do nas, do domu.

W gabinecie naczelnika była tania boazeria i zielone więzienne meble. Jak powiedziała by Ben:

– Przypomnij sobie film „Nieugięty Luke”.

Wszystkie powierzchnie były albo z metalu, albo z płyty, która udawała drewno. Naczelnik był gruby, miał krótko ostrzyżone włosy i wałki tłuszczu, które niemal zakrywały kołnierzyk koszuli. A ponieważ to było za mało, by pasował do stereotypu naczelnika więzienia, biała koszula miała krótkie rękawy, a na czarno-czerwonym krawacie widniała spinka. Palił cygaro i przypatrywał mi się zza biurka. Siedziałem naprzeciw niego, trzymając zaczytaną kopię „You’re Only Old Once!” Dr. Seussa. Był to prezent od Bena przekazany mi przez naczelnika. A zarazem ostatnia wiadomość od Carvera Kanibala. Ben cofnął mi prawo do wizyt. Nie wolno mi już więcej pojawiać się w więzieniu.

– Doktorze Carroll – rzekł naczelnik głosem

brzmącym jak Kurak Leghorn z kreskówki. – Ben Carver to psychopata. Jest niezdolny do empatii czy skruchy. Jeśli dostrzega pan w nim jakieś ludzkie cechy, to tylko dlatego, że on przed panem gra.

Przejrzałem książkę. Ręce mi się pociły, kartki przyklejały się do palców. W więzieniu jest gorąco niezależnie od pory roku. Śmierdzi potem, ściekami i desperacją mężczyzn zapełniających cele jak żywy inwentarz.

Naczelnik powiedział:

– Widać Carver dostał od pana, co chciał. I już z panem skończył. Proszę nie traktować tego zbyt osobiście. Niech pan się uważa za szczęśliwca, że wyszedł pan z tego bez szwanku.

Bez szwanku.

Powtarzałem sobie w myślach te słowa. Wypowiedziałem je na głos, kiedy mnie prowadzono długim korytarzem do wyjścia. Powtórzyłem je w samochodzie, siedząc z książką, którą wciąż ściskałem w rękach.

„You’re Only Old Once! A Book for Obsolete Children” to komiks dla dorosłych. Kilka lat wcześniej ty i twoje siostry dałyście mi tę książkę na urodziny, bo młodzi zawsze uważają, że to zabawne, kiedy starsi jeszcze bardziej się starzeją. Nie pamiętam, żebym wspominał o niej Benowi, lecz być może na samym początku, kiedy próbowałem zastawić na niego pułapkę, żeby mi coś o tobie wyznał, posłużyłem się tym tytułem.

Rozmowa mogła wyglądać na przykład tak:

Ben: Co ostatnio czytałeś, Sam?

Ja: Wpadła mi w ręce książka, którą Julia i jej siostry dały mi na urodziny. „You’re Only Old Once!” Dr. Seussa.

Ben: Wiesz, jaki był mój najlepszy prezent urodzinowy? Kiedy skończyłem szesnaście lat, matka dała mi kluczyki do swojego samochodu. Jaki był twój pierwszy samochód, Sam? Założę się, że stary gruchot. Pewnie rwałeś na niego dziewczyny na pęczki.

Taki właśnie był Ben. Zawsze, jak chciał zmienić temat, rzucał jakiś komplement. Zwykle był bardziej pomysłowy. Trudno opisać, jak ktoś tobą manipuluje, bo zazwyczaj nie jesteś świadomy, gdy to się dzieje. To znaczy nie robisz przecież notatek w trakcie rozmowy.

Dam głowę, że podczas moich wizyt Ben wyciągnął ode mnie więcej informacji niż ja od niego. Muszę przyznać, że nie zdawałem sobie sprawy, iż można robić to tak skutecznie. Tak, Ben był psychopata. Wiedziałem o tym, ale był interesującym psychopata, i zajmował mi jeden dzień w tygodniu, każdego tygodnia, przez dziesięć miesięcy, kiedy jedynym alternatywnym wyjściem było dla mnie przecięcie sobie żył w nadgarstku i przyglądanie się, jak krew znika w odpływie w wannie.

Spisując przedmioty leżące w mojej szufladzie ze sztucjami, pominąłem skalpel. Leży tam już prawie rok, lśniące metalowe chirurgiczne ostrze. Widziałem, jak

łatwo wchodzi w ciało, i marzyłem o tym, żeby w moje wszedł równie gładko.

Moim zdaniem wyglądało to tak: Ben miał świadomość, że pomagał mi wyjść z depresji, aż wreszcie uznał, że nadeszła pora, by pozwolić mi odejść. Nie dlatego, że nasza znajomość go znużyła. Gdybym nadal go odwiedzał, za bardzo by go kusiło, żeby zniszczyć to, nad czym tak ciężko pracował.

Więc choć naczelnik miał rację, twierdząc, że mój dziwny przyjaciel jest psychopata, mylił się co do braku empatii u Bena Carvera. Dowód na to właśnie trzymam w rękach.

Nie mam pojęcia, skąd Ben wytrzasnął tę książkę, czekając w celi na wykonanie wyroku śmierci, ale wiem, że był bardzo przedsiębiorczy. Miał na zewnątrz wielu fanów. Strażnicy traktowali go z szacunkiem należnym weteranowi. Nawet w więzieniu Ben mógł zdobyć niemal wszystko, co chciał. A nigdy niczego nie chciał bez powodu. Tym razem tym powodem było to, że pragnął mi przekazać wiadomość.

Oto co napisał w książce:

Najpierw trzeba widzieć obrazy. Potem przychodzą słowa.

Robert James Waller.

Obrazy.

Widziałem już wcześniej to słowo – co najmniej sześć razy podczas moich corocznych bytności i lektur w biurze szeryfa. To słowo było związane z uczynkiem,

a uczynek z kolei z pewnym działaniem pewnego mężczyzny, który to mężczyzna, teraz to rozumiem, był z tobą związany.

Widzisz, kochanie?

Ben Carver jednak coś o tobie wiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lydia stała przed Arch w centrum Atlanty. Wlepiała wzrok w telefon. Odświeżyła stronę wyszukiwarki, żeby sprawdzić linki. Nie było nowych szczegółów w sprawie Anny Kilpatrick, co jednak nie powstrzymało stacji informacyjnych przed bezmyślnym powtarzaniem jej historii. Wyciskały z konferencji prasowej każdą kroplę emocji. Emocjonalny wybuch Eleanor zdominował wszystkie relacje telewizyjne. MSNBC, Fox, CBS, ABC i NBC porzuciły poranne niedzielne podsumowania polityczne. CNN sprowadziła psychiatrę, żeby porozmawiać o stanie umysłu Eleanor i Boba Kilpatricków. Fakt, że lekarz nie znał rodziców zmarłej dziewczyny ani nigdy nie zajmował się sprawą porwanego i zamordowanego dziecka, nie powstrzymał go przed wypowiedaniem się w roli eksperta w ogólnokrajowej telewizji.

Lydia miała większe kwalifikacje, żeby mówić o ich stanie psychicznym. Szesnastoletnia córka Kilpatricków nie żyła. Była torturowana i przypalana rozpalonym żelazem. Jej ciało porzucono na BeltLine, terenie łowieckim dla przestępców, który, o ironio, nazywano ścieżką rekreacyjną. W tym momencie Kilpatrickowie zastanawiali się pewnie nad najbardziej dogodnym rozwiązaniem, które by im pozwoliło dołączyć do ich

jedynego dziecka.

Zapewne cały czas podejrzewali, że Anna nie żyje, ale co innego się domyślać, a co innego dostać potwierdzenie. Widzieli ciało. Widzieli ślady jej straszliwych cierpień i bezgranicznego upokorzenia. Czy świadomość tego, co się stało, była lepsza niż horrory nawiedzające ich wyobraźnię?

Tak samo jak rodzina Carrollów, znaleźli się między młotem a kowadłem.

Otarła pot z czoła. W nocy temperatura spadła, ale wciąż jej było gorąco, pewnie z szoku lub stresu, albo jednego i drugiego razem. Weszła po kamiennych schodach do żelaznej bramy, która od czasów wojny secesyjnej stała u wejścia do Północnego Kampusu. Ojciec im opowiadał, jak po meczach futbolu owijano bramę papierem toaletowym. Julia została obok niej aresztowana podczas protestu przeciw wojnie w Zatoce. Ostatniego wieczoru swojego życia minęła bramę z przyjaciółmi w drodze do klubu Manhattan.

Lydia chciała zobaczyć córkę. Chciała wziąć ją w ramiona i pocałować w głowę, na co Dee jej pozwalała tylko wtedy, kiedy była chora albo smutna. W dzieciństwie uwielbiała być noszona na rękach. Od tego noszenia córki, kiedy gotowała w kuchni, albo od trzymania jej na biodrze, gdy robiła pranie, bolały ją plecy. Kiedy pojawił się Rick, Dee rozkładała się na nich, przykrywając jak koc, ze stopami na kolanach Ricka i głową na kolanach Lydii. Rick i Lydia

wymieniali spojrzenia i uśmiechy, że mają taką śliczną małą dziewczynkę. Lydia czuła też ulgę, bo tylko wtedy miała pewność, że Dee jest bezpieczna, gdy była tak blisko, by mogła liczyć jej oddechy.

Chwyciła się za głowę i przymknęła oczy. Znów widziała Eleanor Kilpatrick, której obraz wrył się w każdą fałdę jej mózgu. Słyszała przepelniony bólem i napięciem krzyk matki. Widziała jej udrejoną twarz. Literę X, którą nakreśliła po lewej stronie brzucha.

Eleanor była zapewne praworęczna. Musiała sięgnąć przez brzuch, by narysować X. Nie wybrała tego miejsca przypadkowo.

Lydia spojrzała na drugą stronę Broad Street. Claire siedziała przed Starbucksem, gdzie ją zostawiła. Siedziała prosto, jakby kij połknęła, i patrzyła przed siebie gdzieś w pustkę. Miała otepiałe spojrzenie katatoniczki. Była w niej jakaś irytująca sztywność. Zawsze trudno było ją przeniknąć, ale w tej chwili jej twarz była kompletnie nieczytelna.

Wstała. Dzielące je trzydzieści metrów nie pomoże w cudowny sposób odczytać myśli Claire. Przeszła na drugą stronę ulicy, zatrzymując się na pasie rozdzielczym, chociaż nie było ruchu. Minionego wieczoru Georgia pokonała Kentucky, więc miasto odsypiało zwycięstwo. Chodniki lepiły się od rozlanego piwa, na ulicach zalegały śmieci.

Kiedy usiadła przy stoliku, Claire nie podniosła wzroku, za to spytała:

– Wygląda inaczej?

– Wygląda jak centrum handlowe na wolnym powietrzu – odparła Lydia, bo kampus z uroczego staroświeckiego uniwersytetu z Południa rozrastał się w prawdziwy moloch korporacyjny. – Jak podmiejskie centrum handlowe.

– Jedyne, co się naprawdę zmieniło, to długość szortów khaki.

– Czy tutaj nie było przedtem Taco Stand?

– Kilka bram dalej. – Claire wskazała kierunek głową.

Lydia wyciągnęła szyję i zobaczyła na chodniku stoliki i krzesła. Było zimno, więc nikt nie siedział na zewnątrz. Jakaś kobieta stała ze szczotką i szufelką, ale zamiast zamiatać śmieci pozostawione minionej nocy, sprawdzała telefon.

– Nigdy nie oczekiwał ode mnie żadnych ekstrawagancji – powiedziała Claire. – Lydia odwróciła się do niej plecami, a ona mówiła dalej: – Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam ten film na jego komputerze, sam początek, z przykutą łańcuchem dziewczyną. Poczułam się wtedy bardzo dziwnie, prawie jakby mnie zdradził, i chciałam wiedzieć, czemu nie robił tego ze mną. – Patrzyła na powoli przechodzącego ulicą mężczyznę w stroju do biegania. Dostrzegła, że Lydia znów stoi twarzą do niej. – Pomyślałam, że jeśli to go podniecało, te łańcuchy i skóra, i opaski na oczy, i takie rzeczy, to chociaż to niekoniecznie w moim stylu, dlaczego nie zaproponował, żebyśmy chociaż

spróbowali? – Spojrzała na siostrę, jakby oczekiwała od niej odpowiedzi.

Ale Lydia tylko w milczeniu wzruszyła ramionami.

– Pewnie bym się zgodziła. – Claire potrząsnęła głową, jakby sobie zaprzeczała. – To znaczy gdyby naprawdę tego chciał, to przecież bym spróbowała, czyż nie? Bo tak się po prostu robi. Paul to wiedział. Wiedział, że na pewno bym spróbowała.

Siostra znów tylko wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Nigdy mnie nie prosił, żebym się przebrała za pokojówkę czy udawała uczennicę albo jeszcze kogoś innego, no wiesz. Nie prosił nawet o seks analny, a przecież każdy facet w końcu o to prosi.

Lydia rozejrzała się, mając nadzieję, że nikt ich nie słyszy.

– Była ode mnie młodsza – ciągnęła Claire. – Ta pierwsza kobieta. Kiedy ją zobaczyłam, przez ułamek sekundy pomyślałam, że jest ode mnie młodsza, i to zabolalo, bo już nie jestem taka młoda. To jedyne, czego już nie mogłam mu dać.

Lydia oparła się wygodnie. Mogła tylko pozwolić Claire się wygadać, nic więcej.

– Nie byłam w nim zakochana, kiedy za niego wychodziłam. To znaczy kochałam go, ale to nie było... – Machnęła ręką. – Byliśmy małżeństwem niecały rok, zbliżało się Boże Narodzenie. Paul pracował nad dyplomem, a ja odbierałam telefony w kancelarii

i pomyślałam, że mam tego dość. Małżeństwo wydało mi się tak bezsensowne. Uciążliwe i nużące. Mamę i tatę przed zaginięciem Julii zawsze rozpierała energia. Byli ciekawymi ludźmi, mieli swoje pasje. Pamiętasz to? Jacy kiedyś byli?

Lydia się uśmiechnęła, bo Claire tym jednym pytaniem przywołała mnóstwo wspomnień. Nawet po dwudziestu dwóch latach małżeństwa Sam i Helen Carrollowie zachowywali się jak nastolatki, nie potrafili utrzymać przy sobie rąk.

– Chodzili na tańce, przyjęcia – mówiła dalej Claire – i na kolacje do miasta, mieli swoje zainteresowania i uwielbiali ze sobą bez końca rozmawiać. Pamiętasz, że nie wolno nam było im przerywać? I nie chciałyśmy im przerywać, bo byli fascynujący. – Uśmiechnęła się. – Wszystko czytali. Wszystko oglądali. Ludzie bardzo chcieli spędzać z nimi czas. Gdy urządzali przyjęcie, w progu pojawiali się nieznani dotąd goście, którzy słyszeli, że u Carrollów zawsze jest ciekawie.

Lydia czuła, że wszystko do niej wraca. Helen posypująca serem łodygi selera naciowego. Sam przypalający sobie brwi nad grillem. Szarady. Gorączkowe debaty polityczne. Ożywione dyskusje o książkach, sztuce i filmach.

– Wciąż się całowali – ciągnęła Claire. – Tak naprawdę. Mówiłyśmy, że to okropne, ale czy to nie było miłe? Czy patrząc na nich, nie myślałaś, że to właśnie miłość?

Lydia skinęła głową. Była jak odurzona na nowo obudzonymi wspomnieniami.

– Podczas pierwszego roku z Paulem brakowało mi czegoś takiego. Uważam, że w naszym związku tego nie było. – Claire głośno przełknęła, nerwy dały znać o sobie. – Tamtego wieczoru jechałam rowerem z pracy do domu i myślałam, że muszę być szczerą z Paulem i powiedzieć mu, że to koniec. Zerwać opatrunek. Nie czekać, aż miną świąteczne i noworoczne przyjęcia. Po prostu to z siebie wyrzucić. – Urwała. Łzy popłynęły jej po policzkach. – Kiedy przyjechałam do domu, Paul leżał w łóżku. Myślałam, że zasnął, a on był zlany potem. Słyszałam jego świszczący oddech. Powieki mu latały. Kazałam mu wstać i zawiozłam go do szpitala. Od tygodni był przeziębiony i wreszcie infekcja rozwinęła się w zapalenie płuc. Mógł umrzeć. Omal nie umarł. – Otarła łzy. – No właśnie. A ja się przeraziłam. Nie wyobrażałam sobie bez niego życia. Parę godzin wcześniej byłam gotowa go rzucić, a potem sobie uświadomiłam, że nie potrafię. – Gwałtownie potrząsnęła głową, trochę nienaturalnie, sztywno, jakby ktoś jej kazał. – Spędził w szpitalu prawie trzy tygodnie, a ja tkwiłam przy nim. Czytałam mu, spałam z nim w jednym łóżku, kapałam go. Zawsze wiedziałam, że mnie potrzebuje, ale nie zdawałam sobie sprawy, aż do chwili, gdy omal go nie straciłam, jak bardzo ja go potrzebuję.

Zrobiła pauzę, kilka razy płytko odetchnęła,

i wyrzuciła z siebie:

– W takich chwilach zakochujesz się w drugim człowieku. Pożądanie i kopulowanie jak króliki, i zgoda na to, żeby twoje życie było gówniane, bylebyś mogła być z tym facetem... tak, to jest namiętność. Na granicy obsesji. I zawsze się wypala. Znasz to, Liddie. Nigdy nie można być cały czas na haju. Ale siedząc z Paulem w szpitalu i opiekując się nim, zaczęłam rozumieć, że to, co mnie z nim łączy, co moim zdaniem mnie z nim łączy, to coś więcej niż miłość. To życie w miłości. Coś tak namacalnego, że chyba mogłabym tego dotknąć. Mogłabym to ugryźć własnymi zębami.

Lydia nigdy by tego tak nie wyraziła, ale dzięki Rickowi wiedziała, o czym mówi siostra. Jej życie w ogromnym stopniu kręciło się wokół niego, był jej kochankiem, towarzyszem, najlepszym przyjacielem, tłem i kontrastem. Cały ten czas skupiała się na tym, co by to było, gdyby straciła Dee, ale utrata Ricka pod wieloma względami też byłaby druzgocąca.

– Paul wiedział, jak się czułam po stracie Julii – podjęła Claire. – Wszystko mu powiedziałam. Wszystko. Nie ukryłam żadnego szczegółu. Nie pamiętam innego okresu w życiu, kiedy byłam tak szczerą z mężczyzną. Wszystko mu wyłożyłam. Jak to było, kiedy mama zamieniła się w ducha, a tata w Don Kichota. Jak bardzo cię potrzebowałam, żebyś pomogła mi przetrwać dzień za dniem. – Upewniła się, że siostra na nią patrzy. – Uratowałaś mnie, Pepper. Byłaś dla mnie jedynym

kontaktem z rzeczywistością, kiedy ziemia usunęła mi się spod nóg.

Lydia poczuła gulę w gardle. Nawzajem się uratowały.

– Pewnie dlatego Paul musiał nas rozdzielić, nie sądzisz? – niemal wyszeptała Claire. – Wiedział, jaka byłaś dla mnie ważna. Ważniejsza niż mama, bo wierzyłam, że zawsze mogę na ciebie liczyć.

Lydia potrząsnęła głową. Nie zgadną, co siedziało w głowie Paula. Milczała więc. Słuchała dalszych słów siostry:

– Znając moją historię, wiedział, co przeżywała rodzina Anny Kilpatrick, a mimo to oglądał te koszmarnie filmy. A może właśnie dlatego, bo myślę, że go podniecało, że nie tylko Anna cierpiała. Krąg cierpiących się powiększał, obejmował rodzinę Anny, ale też coraz szersze kręgi społeczeństwa, nawet my cierpialiśmy, ty, ja, mama, babcia Ginny. Wciąż mnie pytał o Annę Kilpatrick albo nawiązywał do tej sprawy i sprawdzał moją reakcję, mówił o tym nawet tamtego wieczoru, kiedy zginął. – Zaśmiała się cierpko. – Myślałam, że pyta z troski o mnie, a teraz widzę, że to była część jego gry. Taka sama perwersja jak gwałcenie kobiet, a potem śledzenie ich przez długie lata.

Lydia nie zaoponowała, spytała tylko:

– Czemu tak myślisz?

– Bo tu chodzi o kontrolę. Przez lata mnie kontrolował, a robił to w szczególny sposób. Zadbał

o wszystko w naszym życiu, do ostatniego szczegółu, bym była przekonana, że niczego mi nie brakuje. Ciebie kontrolował w inny sposób, po prostu odizolował cię od rodziny. Mamę kontrolował, budząc w niej przekonanie, że ma idealnego zięcia. Kontrolował kobiety ze swoich teczek, dokładnie wiedząc, co się z nimi dzieje. Do diabła, nawet babcię Ginny kontrolował, bo bez jego pieniędzy wylądowałyby w stanowym domu opieki. Niezależnie od jej bzdurnego gadania o dumnej zubożałej wdowie, jest bardzo zadowolona, że ma własne mieszkanie i pomoc przez cały tydzień. Tak czy inaczej, wszyscy chodziliśmy u niego na sznurku.

Lydia ścisnęła dłonie pod stolikiem. Jak to się stało, że za życia Paula siostra tego nie dostrzegала? Czy naprawdę tak zręcznie ukrywał ciemną stronę swojej natury?

– Bóg jeden wie, przez co przechodzi teraz Lexie Fuller – powiedziała Claire. – Może Paul nigdy nie prosił mnie o nic perwersyjnego, bo ona mu to zapewniała. – Znow się zaśmiała. – Prawdę mówiąc, w głębi duszy mam nadzieję, że tak właśnie było, bo to by znaczyło, że całkiem nie zwariowałam, uważając, że Paul jest tak cholernie normalny. Wiem, ty przejrzałaś go na wylot, ale byłaś jedyną osobą w całym jego życiu, która myślała, że coś jest z nim nie tak. Nawet tata dał się oszukać. Mówiłam ci, że czytałam jego dziennik. Najgorsze, co napisał o Paulu, to taki zarzut, że za bardzo mnie kocha.

Lydia wątpiła, by ojciec poświęcał Paulowi dużo uwagi. Claire zaczęła traktować go poważniej, kiedy Sam Carroll odebrał sobie życie. Lydia zawsze przypuszczała, że ta tragedia scaliła ich związek.

– Paul akurat tobie postanowił pokazać swoją ciemną stronę – zauważyła Claire. – Robił, co mógł, żeby ukryć ją przed innymi. Ale tobie ją pokazał, bo wiedział, że nas to rozdzieli.

– Pozwoliłaś mu na to. – Nie zdawała sobie sprawy, jaka bardzo była zła, dopóki nie wypowiedziała tych słów. Czemu Claire raptem zaczęła jej się zwierzać, jakby minione osiemnaście lat nie istniało? I jakby nie była jedynym powodem, dla którego ona została odsunięta od rodziny: Powiedziała, patrząc Claire w oczy: – Miałaś wybór, wybrałaś faceta, nie mnie.

Claire nie umknęła wzrokiem, gdy odparła:

– Masz rację. Wybrałam. I nie wiem, czy kiedyś o tym zapomnimy, bo to jest niewybaczalne.

Lydia pierwsza odwróciła wzrok. Musiała sobie przypomnieć, kto był prawdziwym draniem. Paul poświęcił życie na manipulowanie ludźmi. Kiedy poznali się w college’u, Claire była naiwną bezbronną nastolatką. Helen nadal z niczym sobie nie radziła. Sam był na granicy samobójstwa. Lydia co rusz trafiała za kratki. Co w tym dziwnego, że Paul bez trudu ją omotał?

A jednak Lydia wciąż nie potrafiła jej wybaczyć.

– Sądzisz, że powinnam zadzwonić do kapitana Mayhew? – spytała Claire.

– Po co? – Lydia nie zdołała skryć niepokoju w głosie. Nagła zmiana tematu była jak gwałtowny powiew zimnego wiatru. – Okłamał cię w sprawie filmów. Powiedział, że to inscenizacja.

– Może skłamał, bo nie chciał, żebym poszła z tym do mediów?

– Nie, to żaden argument. Przecież bez trudu załatwiłby sądowy zakaz publikacji. Albo by cię aresztował za utrudnianie śledztwa. Albo kazałby ci siedzieć cicho.

– Nie pójdę z tym do Nolana – rzekła Claire. – Kto jeszcze pozostał? Huckleberry? – Machnęła ręką w stronę, gdzie znajdowało się biuro szeryfa. – Schrzaniał sprawę Julii. Jestem pewna, że przejąłby nad tym kontrolę.

Lydia poczuła, że dają się ponieść wyobraźni.

– Co my właściwie wiemy, Claire? Że Paul oglądał te filmy. Nic więcej.

– W tych filmach nie grają aktorzy, to się działo naprawdę.

– Naszym zdaniem. – Lydia znów starała się grać rolę adwokata diabła. – Zdaje nam się, że ta dziewczyna wygląda jak Anna Kilpatrick. Na podstawie słów i zachowania matki Anny na konferencji prasowej utożsamiamy te dziewczyny. Ale czy mamy sto procent pewności? Czy tylko sobie to wmówiliśmy?

– To się nazywa efekt potwierdzenia. – Claire skrzywiła się na te słowa. Przemądrzała uwaga w stylu

Paula. Mogła to ująć inaczej: „Wmawiamy sobie to, w co chcemy wierzyć lub już wierzymy”. – Dlaczego nie powinnam dzwonić do Mayhew?

– Okłamał cię w sprawie filmów. Miał zajmować się najważniejszym, najgorętszym śledztwem w mieście, a rzucił wszystko, żeby jechać do twojego domu i zająć się włamaniem. Jest gliną i jeśli go wkurzysz, może zrobić z twojego życia prawdziwe piekło.

– A czym niby jest teraz moje życie? – Wyciągnęła rękę. – Daj mi komórkę na kartę.

Lydia przyjrzała się siostrze. Zaszła w niej jakaś zmiana. Już nie mówiła jak zdeorientowany obserwator, zaczęła się zachowywać jak osoba odpowiedzialna.

– Co mu powiesz? – spytała Lydia.

– Że musi być ze mną szczery. Że musi mi wyjaśnić, dlaczego jego zdaniem film nie pokazuje prawdziwych zdarzeń, skoro sądząc ze słów Eleanor Kilpatrick, jej córka została okaleczona w ten sam sposób jak dziewczyna w filmie.

– Fantastyczny pomysł, koteczku – ironizowała Lydia.
– Wierzysz w to, że policjant wysokiej rangi być może ukrywa morderstwo albo jest w coś zamieszany, nawet jeśli nie w morderstwo, to w kręcenie tych filmów, a może w jedno i drugie, i zamierzasz do niego zadzwonić i powiedzieć: „Hej, człowieku, dzieńdoberek! Jak leci?”.

– Nie zamierzam mówić jak J.J. Walker, ale o to

z grubsza chodzi.

– Claire...

Ponownie wyciągnęła rękę po telefon.

Lydia wyczuła, że Claire już podjęła decyzję, a ona może sobie tylko gadać. Zaczęła szukać w torbie telefonu i trafiła na buteleczkę percocetu, którą zabrała z biurka siostry. Powiedziała sobie, że przed nią chowa tabletki, ale dręczyło ją podejrzenie, że chowa je dla siebie.

– Wzięłaś komórkę?

– Tak. – Lydia wyjęła telefon i podała go siostrze.

Claire odszukała w portfelu wizytówkę Jacoba Mayhew. Wybrała numer i przycisnęła komórkę do ucha.

Lydia siedziała spięta. Liczyła dzwonki, których nie słyszała. Dłonie jej się pociły. W uszach dudniła jej krew. Od lat nie była w areszcie, mimo to policja wciąż budziła w niej panikę.

– Włącza się poczta – mruknęła rozczarowana Claire i rozłączyła się. Siostra głośno westchnęła, a ona dodała: – Zresztą pewnie i tak by mnie okłamał. – Położyła telefon na stoliku. – Nie wiem, komu poza tobą mogę ufać.

Lydia spuściła wzrok na swoje dłonie. Palce zostawiły mokre ślady na zimnym metalu. Chciała już stąd odejść. Nie powinno jej tu być. Powinna wracać do domu, do Dee. Jeśli zaraz ruszą, może zdąży przygotować późne rodzinne śniadanie.

– W marcu dziewięćdziesiątego pierwszego był w szkole z internatem.

– Tak...? – Lydia znów popatrzyła na siostrę.

– Kiedy Julia zaginęła, Paul mieszkał w Lyman Ward Academy.

– Jesteś pewna? – Lydia nie zdawała sobie sprawy, że chce o to zapytać, dopóki Claire tego nie powiedziała. Gdzie był Paul, kiedy...

– To jest na obrzeżach Auburn. Któregoś dnia mnie tam zabrał, żeby mi pokazać szkołę. Nie wiedziałam, czemu chciał tam jechać. Nienawidził każdej spędzonej tam minuty. Ale kiedy dotarliśmy do szkoły, zrozumiałam, że chciał się mną pochwalić. Pochlebilo mi to, bo lubiłam się pokazywać. To była szkoła z internatem. Bardzo mała, bardzo religijna i niewiarygodnie surowa, jeśli chodzi o dyscyplinę.

– Julia zaginęła około jedenastej wieczorem w poniedziałek. Można stamtąd dojechać tutaj w trzy godziny. – Lydia znała tę trasę doskonale, wiele razy jeździła z Auburn do Athens.

– Paul miał wtedy piętnaście lat. Za to nie miał ani prawa jazdy, ani samochodu. W internacie dwa, trzy razy w nocy sprawdzali tych chłopców. Większość z nich tam lądowała, bo rodzice nie dawali sobie z nimi rady.

– Paul też dlatego się tam znalazł?

– Powiedział mi, że wygrał stypendium. – Claire wzruszyła ramionami. – To nawet miało sens. Jego ojciec podczas wojny w Wietnamie służył w marynarce.

Paul chciał pójść w jego ślady, przynajmniej żeby mu opłacili college, aż przeczytał książkę o architekturze i zmienił zdanie.

– Nie kupuję tego – oznajmiła Lydia. – Paul był bardzo inteligentny, może nawet urodził się geniuszem. Gdyby naprawdę chciał pójść do marynarki, wybrałby szkołę przy Akademii Morskiej albo West Point Prep, a nie ultrakonserwatywną katolicką szkołę z internatem na zadupiu w Alabamie.

Claire na chwilę zamknęła oczy, po czym pokiwała głową, ale milczała.

– Jesteś pewna, że się stamtąd nie wymykał? – dociekała Lydia.

– Na tyle, na ile mogę być pewna. Cały czas miał doskonałą frekwencję. Jego zdjęcie znajdowało się w specjalnej gablocie obok gabinetu dyrektora szkoły, więc mowy nie ma, żeby poszedł na wagary albo dostał karę za opuszczenie internatu, a za tydzień zaczynała się przerwa wiosenna.

– Skąd wiesz?

– Bo pojechał do Centrum Kosmicznego Kennedy’ego na przylądku Canaveral obejrzeć start wahadłowca. Był jakiś problem techniczny z tym startem. Widziałam zdjęcia. Paul stał przed dużym banerem z datą, a w dali widać pustą płytę wyrzutni raketowej, i pamiętam, że to było w drugim tygodniu marca, po tym jak...

– Julia. – Lydia obejrzała się na kobietę ze szczotką.

Zsuwała stoliki, a nogi krzeseł szurały po chodniku.

– Ten parszywy dureń, który doprowadził do aresztowania taty, wciąż prowadzi ten lokal – powiedziała Claire.

Lydia wciąż pamiętała, jak matka tym swoim głosem bibliotekarki, tym wściekłym szeptem, który mógł zmrozić otwarty ogień, mówiła o aresztowaniu Sama.

– To dziwne, ale kiedy jestem z tobą, bardziej tęsknię za tatą – stwierdziła Claire. – Pewnie dlatego, że jesteś jedyną osobą, z którą mogę naprawdę pogadać i która go znała.

Drzwi Starbucksa się otworzyły. Na chodnik wysypała się grupa młodych ludzi, wszyscy z kubkami gorącej kawy. Wyciągnęli papierosy, wyraźnie byli na kacu.

Lydia podniosła się z krzesła.

– Chodźmy stąd.

Tesla stała przed Taco Stand. Lydia zajrzała do środka przez frontowe okna. Wnętrze zostało odnowione. Krzesła miały wyściełane siedzenia. Stoliki wyglądały na czyste, a zamiast rolek tanich papierowych ręczników stały serwetki.

– Ale jedziemy do tego domu, tak? – spytała Claire.

– Chyba tak. – Lydia nie wiedziała, co innego mogłyby zrobić.

Znowu to ona usiadła za kierownicą. Dotknęła hamulca, żeby uruchomić silnik. Rick z przyjemnością posłuchałby o szczegółach tego motoryzacyjnego cacka. O ekranie dotykowym. O tym, jak kierownica

wibruje, kiedy się przekroczy podwójną żółtą linię. Opowie mu to wszystko, żeby go ugłaskać, bo kiedy mu wyzna, co takiego zrobiły z Claire, wpadnie w całkiem uzasadnioną pieprzoną furię.

– Wróc na Atlanta Highway. – Claire wpisała adres Fullera na ekranie dotykowym. – Pamiętam, że na jednym z bożonarodzeniowych przyjęć rodziców tańczyłam z Julią do „Love Shack”. Pamiętasz? To było trzy miesiące przed jej zaginięciem.

Skinęła głową, choć wciąż myślała o Ricku. Niestety, niczego przed sobą nie ukrywali, niezależnie od konsekwencji nie owijali w bawełnę. Pewnie Rick przestanie z nią rozmawiać. Może nawet uzna, że ta ich szalona podróż dopełniła miary.

– Tędy szła Julia. – Claire wskazała przez żelazną bramę zwaną Arch w stronę Hill Community, gdzie Julia mieszkała na pierwszym roku. – Teraz w akademikach jest klimatyzacja. Mama mówi, że mają darmową kablówkę i Wi-Fi, salę gimnastyczną i bar kawowy.

Lydia odchrząknęła. Od myślenia, że Rick się na nią wścieknie, przeszła do wściekania się na Ricka za to, że mówi jej, co ma robić, co było szalone, bo wszystkie te rozmowy odbywały się wyłącznie w jej głowie.

– Klub Manhattan wciąż tam jest – powiedziała Claire.
– Teraz wygląda całkiem inaczej.

– Czy mama nadal w rocznicę chodzi tą ścieżką?

– Tak sądzę. Niewiele o tym rozmawiamy.

Lydia ugryzła się w język. Chciała spytać, czy Helen

i Claire o niej rozmawiają, ale za bardzo bała się odpowiedzi.

– Zastanawiam się, co z nią nie tak – rzekła Claire.

– Z mamą?

– Z Lexie Fuller. – Przekręciła się na siedzeniu twarzą do Lydii. – Paul najwyraźniej wybrał mnie z powodu Julii. Byłam taka bezbronna po jej zaginięciu. Przyciągnęła go moja tragedia. Nie widzisz tego?

Do tej pory tego nie widziała.

– Kiedy się poznaliśmy, Paul udawał, że nie wie o Julii, ale oczywiście wiedział – mówiła dalej Claire. – Jego rodzice mieszkali piętnaście minut drogi od miejsca, gdzie zginęła. Farma nie zapewniała wystarczających dochodów, dlatego jego ojciec miał sezonową pracę w kampusie, a matka pracowała jako księgowa w mieście. Wszędzie były rozklejone plakaty ze zdjęciem Julii. Pisano o tym w gazecie. Zresztą i bez tego w Auburn ludzie o tym wiedzieli, bo było tam sporo studentów z Athens. Ty tam byłaś. Sama to widziałaś. Nikomu nie powiedzieliśmy, a wszyscy wiedzieli.

– To czemu mu uwierzyłaś, kiedy powiedział, że nic nie wie?

– Jakaś część mnie mu nie uwierzyła. Po prostu pomyślałam, że chciał być uprzejmy, bo to krążyło jak plotka. – Oparła głowę o siedzenie. – To jedyny przypadek, kiedy mu nie uwierzyłam, jaki mi przychodzi do głowy.

Lydia zwolniła, kiedy GPS pokazał, że ma skręcić. O dziwo, wcale jej nie sprawiło przyjemności, że Claire wreszcie dostrzegła problemy, które ona widziała już osiemnaście lat wcześniej. Może Claire miała rację. Lydia widziała tylko ciemną stronę Paula, bo taką jej pokazał. Gdyby incydent w samochodzie nie miał miejsca, nie można wykluczyć, że tolerowałyby go przez wszystkie te lata jako wkurzającego szwagra, który z jakiegoś powodu uszczęśliwił jej siostrę.

Bo Paul uszczęśliwił Claire. Przynajmniej za życia. Teraz, gdy Lydia już poznała, jak drań działał, rozumiała, że zabieganie o względy Claire stanowiło część długiej gry, która zaczęła się, zanim się spotkali. Lydia wcale by się nie zdziwiła, gdyby miał gdzieś grubą teczkę z materiałami na temat Claire Carroll. Czy studiował w Auburn, bo wiedział, że młodsza siostra w ślad za Lydią pójdzie na ten właśnie uniwersytet? Czy udzielał korepetycji z matematyki, bo dowiedział się, że oblała trygonometrię?

Wciąż pamiętała, jak Claire bez tchu opowiadała jej o nowym chłopaku, którego właśnie poznała. Paul odkrył doskonałą drogę do jej psyche. Nie chwalił jej urody, co słyszała od dziecka, ale chwalił jej umysł. I robił to w taki sposób, że wydawało się, iż jest jedynym mężczyzną na ziemi, który dostrzegł, że ma do zaoferowania coś więcej niż piękną twarz.

Zjechała na pobocze i zaparkowała. Odwróciła się do Claire i powiedziała coś, co od początku powinna była

jej powiedzieć:

– Mam siedemnastoletnią córkę.

Claire wyglądała na zaskoczoną, ale najwyraźniej nie z tego powodu, o którym myślała Lydia.

– Czemu teraz mi o tym mówisz?

– Wiedziałaś. – Lydia miała sobie za złe, że jest taka głupia, a potem zrobiło jej się niedobrze, bo myśl, że Paul płacił jakiemuś obcemu facetowi, żeby ją śledził, była cholernie wkurzająca. – Czemu mi nie powiedziałaś, że Paul miał teczkę z moim imieniem?

Claire odwróciła wzrok.

– Chciałam cię chronić. Myślałam, że jak się dowiesz, co zrobił, to...

– Opuścisz cię, tak jak ty mnie opuściłaś?

Claire zaczerpnęła głęboko powietrza i powoli je wypuściła.

– Masz rację. Ilekroć sobie mówię, że powinnaś trzymać się od tego z daleka, znajduję sposób, żeby znów cię w to wciągnąć, bo chcę, żeby moja starsza siostra mi pomogła. – Popatrzyła na nią. – Przepraszam. Wiem, że to brzmi banalnie, ale naprawdę mi przykro.

Nie chciała już słuchać jej przeprosin, ważniejsze było co innego:

– Co jeszcze o mnie wiesz?

– Wszystko – odparła Claire. – Przynajmniej wszystko to, co wiemy o innych ofiarach Paula.

Ofiara. Jeśli Claire mocniej uderzy w czułe miejsce, to ona tego nie wytrzyma.

- Wiedziałaś, że mnie śledził? – spytała.
- Skądże znowu. O żadnej z nich nie wiedziałam.
- Jak długo kazał mnie śledzić?
- Prawie od momentu, kiedy przestałyśmy ze sobą rozmawiać.

Lydia zobaczyła w przebłysku swoje życie. Nie te dobre chwile, ale te wstydlive. Jak wychodziła ze sklepu spożywczego ze skradzionym jedzeniem schowanym pod bluzką, bo nie było jej stać na zakupy. Albo kiedy zamieniła metki na żakietach w outlecie, bo chciała, żeby Dee miała ładniejszy żakiet, taki, który nosiły popularne dziewczyny. Wszystkie swoje kłamstwa na temat czeków przesyłanych pocztą, nieopłaconego czynszu, pożyczek, które wkrótce zostaną spłacone.

Ile z tego wiedział Paul? Czy miał zdjęcia, na których byli ona i Rick? Dee na boisku koszykówki? Czy śmiał się z Lydii, która z trudem wychodzi z biedy, siedząc w klimatyzowanej i pozbawionej życia rezydencji?

– Wiem, że nie chcesz tego słyszeć – rzekła Claire – ale jest mi niewyobrażalnie przykro. Nie zamierałam ci tego mówić, ale skoro powiedziałaś o córce, uznałam, że dłużej nie mogę udawać.

Lydia potrząsnęła głową. To nie była wina siostry, a jednak to ją obwiniała.

– Jest piękna – podjęła Claire. – Szkoda, że taty już z nami nie ma i nie może jej poznać.

Lydia poczuła przepływającą przez nią falę strachu. Tak się skupiła na tym, jak by się czuła, gdyby straciła

córkę, że ani przez moment nie wzięła pod uwagę, co przeżywałaby Dee po stracie matki.

– Naprawdę nie mogę tego zrobić – oznajmiła Lydia.

– Wiem.

Lydia nie przypuszczała, by Claire potrafiła to pojąć.

– Nie jestem sama. Muszę myśleć o rodzinie.

– Masz rację. Tym razem mówię szczerze. Powinnaś wracać. – Claire odpięła pas. – Weź samochód. Zadzwoń do mamy. Odwiezie mnie do Atlanty. – Chwyciła klamkę.

– Co robisz?

– Paul mieszkał przy tej drodze. Dom Fullera jest gdzieś niedaleko.

Lydia nie kryła irytacji.

– Więc zamierzasz pójść dalej przed siebie, mając nadzieję, że go znajdziesz?

– Mam prawdziwy talent do lądowania w gównie. – Claire pociągnęła za klamkę. – Dzięki, Liddie. Naprawdę.

– Zaczekaj. – Była pewna, że siostra znów nie jest z nią do końca szczerą. – Co przede mną ukrywasz?

Claire nie odwróciła się.

– Chcę tylko na własne oczy zobaczyć Lexie Fuller. To wszystko.

Lydia zmrużyła oczy. Siostra zachowywała się dość bez troski jak na kogoś, kto uparł się popełnić głupstwo.

– Czemu?

Claire potrząsnęła głową.

– Nieważne, Pepper. Wracaj do domu, do rodziny.

Lydia chwyciła ją za rękę.

– Powiedz mi, co zamierzasz.

Claire wreszcie odwróciła się do niej.

– Wiesz, jestem z ciebie bardzo dumna. Z tego, co zrobiłaś ze swoim życiem. Wychowałaś mądrą, utalentowaną córkę.

Lydia zignorowała komplementy i przeszła do sedna:

– Myślisz, że Lexie Fuller jest jego kolejną ofiarą, tak?

– Wszystkie jesteśmy ofiarami.

– To co innego. – Lydia mocniej ścisnęła jej rękę. Nagle wpadła w panikę. – Myślisz, że ona jest zamknięta w tym domu albo przykuta łańcuchem do ściany, i chcesz tam wejść jak Lucy Liu i ją uratować?

– Jasne, że nie. – Claire patrzyła na drogę. – Może ma jakieś informacje, które nas doprowadzą do mężczyzny w masce.

Lydii ciarki przeszły po plecach. Nie widziała tej części filmu, ale opis Claire brzmiał makabrycznie.

– Naprawdę chcesz spotkać tego faceta? Zamordował kobietę maczetą. Potem ją zgwałcił. Jezu, Claire.

– Może już go znamy. – Wzruszyła ramionami, jakby rozmawiały o mało prawdopodobnych hipotezach. – A może Lexie Fuller wie, kto to jest.

– A może zamaskowany mężczyzna jest w tym domu z kolejną Anną Kilpatrick. Taka myśl ci nie zaświtała? – Była tak poirytowana, że miała chęć walnąć głową

w kierownicę. – Do diabła, nie jesteśmy superbohaterkami. To zbyt niebezpieczne. Nie myślę tylko o córce. Myślę o tobie i o sobie, i o tym, co może się stać, jak będziemy nadal grzebać w sekretach Paula.

Claire wlepiała wzrok w długą prostą drogę.

– Muszę wiedzieć.

– Po co? On nie żyje. Chyba już wystarczająco dużo o nim wiesz, żeby postrzegać tę śmierć jako boską sprawiedliwość. A to, co teraz robimy... Och, same się prosimy o kłopoty.

– Jest gdzieś jeszcze jeden film, na którym Anna Kilpatrick zostaje zamordowana.

Lydia nie znalazła na to odpowiedzi.

– W tym tkwi sens serii – kontynuowała Claire. – Żeby stopniować emocje i doprowadzić do apogeum napięcia. Ostatnim krokiem jest morderstwo, więc musi być ostatni film pokazujący zabicie Anny.

Lydia wiedziała, że Claire ma rację. Ktokolwiek porwał tę dziewczynę, nie porzuciłby jej, nie zabawiwszy się przedtem.

– Okej, powiedzmy, że jakimś cudem znajdziemy ten film. Co więcej zobaczymy poza morderstwem dziewczyny, którą być może jest Anna Kilpatrick?

– Jej twarz – odparła Claire. – Ostatni film z tą drugą kobietą pokazał jej twarz. W zbliżeniu.

– W zbliżeniu? – Lydii zaschło w ustach. – To nie był autofokus?

– Nie, ktoś pokazał ją w zbliżeniu, było ją widać od

pasa w górę.

– Ktoś musi obsługiwać kamerę, żeby to zrobić.

– Wiem.

Z jej poważnej miny Lydia wywnioskowała, że przez chwilę rozważała różne możliwości.

– Lexie Fuller? – podpowiedziała Lydia, świadoma, że sugerowanie, iż Paul aktywnie w tym uczestniczył, ostatecznie załamałoby Claire. – Przypuszczasz, że Lexie stała za kamerą?

– Nie wiem, ale akcja filmów rozgrywa się według tego samego scenariusza, więc możemy założyć, że ostatni film z Anną Kilpatrick pokazuje jej twarz.

– Naprawdę myślisz – Lydia ostrożnie dobierała słowa – że jeśli ta Lexie stała za kamerą i robiła zbliżenie sceny morderstwa, przyzna się do tego i przekaże nam nagranie?

– Mam przeczucie, że gdy ją zobaczę, gdy spojrzę jej w oczy, to będę wiedziała, czy maczała w tym palce.

– Bo tak cholernie dobrze potrafisz ocenić ludzi?

Zignorowała przytyk i dodała:

– Zamaskowany mężczyzna istnieje. Pewnie szuka kolejnej ofiary. Jeśli Lexie Fuller go zna, może pomóc go powstrzymać.

– Powiem to wprost – rzekła Lydia. – Zmusisz Lexie Fuller, żeby oddała ci film, który pokazuje morderstwo Anny Kilpatrick. Odłóżmy na bok fakt, że Lexie sama się obciąża. Komu przekażesz ten film? Mayhew? Nolanowi?

– Mogę go wrzucić na YouTube’a, jeśli ktoś mi pokaże, jak się to robi.

– W dwie sekundy go zablokują, a FBI aresztuje cię za rozpowszechnianie materiałów pornograficznych. A podczas rozprawy Nolan będzie zeznawał przeciw tobie. – Lydia pomyślała o czymś jeszcze bardziej przerażającym. – Sądzisz, że mężczyzna w masce na to nie zareaguje?

Claire nadal wlepiła wzrok w drogę. Jej piersi unosiły się i opadały w rytm oddechów. Miała ten sam skupiony wyraz twarzy, który Lydia zauważyła u niej w barze kawowym.

– A gdyby dwadzieścia cztery lata temu dwie kobiety wiedziały, co się stało z Julią, to znaczy kto ją porwał i co z nią zrobił, i trzymały gębę na kłódkę, bo za bardzo się bały? – spytała Claire.

Lydia próbowała zdobyć się na szczerość:

– Mam nadzieję, że zrozumiałabym, że musiały dbać o własne bezpieczeństwo.

– Bo jesteś taka wyrozumiała? – Potrząsnęła głową, pewnie dlatego, że znała Lydię całe życie i wiedziała lepiej. – Zobacz, do czego brak wiedzy doprowadził tatę. Chcesz mieć na sumieniu samobójstwo Boba Kilpatricka? Chcesz dźwigać na swoich barkach nieszczęsny los Eleanor Kilpatrick? – Mówiła teraz ostro, ze złością. – Ja nie mam nic do stracenia, Liddie. Dosłownie nic. Nie mam dzieci. W zasadzie nie mam przyjaciół. Mój kot nie żyje. Mam dom, do którego nie

chę wracać. Dla babci Ginny jest ustanowiony fundusz powierniczy, więc niczego jej nie zabraknie. Mama przeżyje, bo ona wszystko przetrwa. Paul był moim mężem. Nie mogę tego tak zostawić. Muszę wiedzieć. W moim życiu nie liczy się już nic poza odkryciem prawdy.

– Nie dramatyzuj, Claire. Nadal masz mnie.

Te słowa zawisły między nimi jak obciążone balony. Czy Lydia naprawdę tak myślała? Czy była tu dla Claire? Czy tą idiotyczną podróżą chciała udowodnić, że od początku miała rację co do Paula?

Jeśli tak, ten cel już dawno osiągnęła.

Lydia na moment zamknęła oczy. Usiłowała zebrać myśli.

– Przejedziemy obok tego domu.

– No i kto teraz dramatyzuje? – spytała Claire z irytacją. – Nie chcę, żebyś to robiła. Nie jesteś zaproszona.

– To pech! – Lydia sprawdziła lusterka, po czym zjechała z pobocza na drogę. – Nie wchodzimy do środka.

Claire nie zdążyła zapiąć pasa, więc włączył się alarm.

– Chcesz wyskoczyć z pędzącego samochodu?

– Może. – Wskazała głową naprzód. – To musi być tam.

Dom Fullera stał trzydzieści metrów za lśniącem srebrnym hydrantem. Samochód powoli minął dom

z białą okładziną z desek i się zatrzymał. Dach był nowy, trawa na podwórku przybrała zimową brązową barwę. Ze szczelin w podjeździe wyrastały chwasty. Okna i drzwi były zabite starą sklejką. Skrzynka pocztowa została usunięta. Słupek na skrzynkę sterczał jak złamany ząb.

Tego akurat Lydia w ogóle się nie spodziewała.

Claire wydawała się równie zaskoczona.

– Jest opuszczony.

– Wygląda na to, że od dawna. – Sklejka zaczęła się rozklejać. Na drewnianej okładzinie łuszczyła się farba. Rynny były zapchane.

– Zawróć – powiedziała Claire.

Droga była prawie nieużywana. Od ponad dziesięciu minut, odkąd Lydia się zatrzymała, nie widziały żadnego samochodu. Lydia zawróciła i podjechała bliżej domu.

– Wjedź na podjazd – poprosiła Claire.

– To własność prywatna. Nie chcemy, żeby ktoś nas zastrzelił.

– Paul nie żyje, więc teraz to moja własność.

Lydia nie była o tym przekonana, mimo to skręciła na podjazd. W tym domu było coś złowieszczonego. Im bardziej się zbliżały, tym to wrażenie było silniejsze. Coś w środku Lydii krzyczało, że powinny stąd odjechać.

– Bardzo mi się tu nie podoba.

– A co ma się podobać?

Lydia patrzyła na dużą kłódkę na metalowej bramie

garażu. Dom stał na odludziu. Przez wiele kilometrów nie było żadnych innych budynków. Otaczały go potężne drzewa. Podwórze na tyłach miało jakieś piętnaście metrów długości, za nim ciągnęła się ziemia czekająca na wiosenny zasiew.

– Mam broń – wyznała Lydia. Ponieważ kiedyś była skazana, za coś takiego mogła pójść do więzienia, ale kiedy poprosiła kolegę z pracy, żeby kupił jej broń, była samotną matką i mieszkała w podejrzanej okolicy. – Zakopałam ją pod schodami ganku z tyłu domu, kiedy się wprowadziłyśmy. Powinna nadal być w dobrym stanie. Włożyłam ją do szczelnie zamkniętego worka.

– Nie mamy czasu, żeby tam jechać. – Claire bębniła palcami po nodze. – Niedaleko Lumpkin jest sklep, gdzie sprzedają broń. Możemy kupić rewolwer i wrócić tu za pół godziny.

– Sprawdzą nas.

– Myślisz, że ktoś tego przestrzega? Seryjni mordercy kupują broń maszynową i tyle amunicji, żeby wystrzelać uczniów dwudziestu szkół, i nikt nawet okiem nie mrugnie.

– Jednak...

– Cholera, wyleciało mi z głowy, że jestem na zwolnieniu warunkowym. Mój kurator na pewno wrzucił moje nazwisko do systemu. Gdzie jest Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie Ameryki, kiedy jest potrzebne?

Lydia spojrzała na zegarek.

– Przed ponad godziną miałaś się spotkać z Nolanem. Pewnie już wydał za tobą list gończy.

– Muszę to zrobić, zanim stracę odwagę. – Claire otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Lydia wyrzuciła z siebie serię przekleństw. Claire weszła po kilku stopniach na ganek od frontu. Próbowwała zajrzeć do środka przez pęknięcia w sklejce na oknach. Pokręciła głową, odwracając się do Lydii, i zeszła znów na dół. Zamiast jednak wrócić do samochodu, ruszyła na tył domu.

– Jasny szlag. – Lydia wyjęła z torby komórkę. Powinna wysłać komuś wiadomość, gdzie są. Ale komu? Rick wpadłby w panikę, na pewno nie wplącze w to Dee. Mogła wysłać informację do Zarządu Westerly Academy Parents' Bulletin Board, ale Penelope Ward zapewne wynajęłaby prywatny helikopter i z czystej ciekawości przyleciała do Athens.

Musiałyby się tłumaczyć, czemu jak tchórz siedzi w samochodzie, kiedy jej młodsza siostra próbuje się włamać do sekretnego domu zmarłego męża.

Wysiadła z samochodu i pobiegła wzdłuż bocznej ściany domu. Zielska tak się rozpleniły, że sięgały do pasa i zajmowały prawie całe podwórze. Solidnie wyglądającą huśtawkę porósł mech. Pod nogami miała spękaną ziemię. Burze z Atlanty jeszcze tu nie dotarły. Roślinność była sucha jak rozpałka.

Claire stała na małym ganku. Jedną nogę oparła o ścianę, palce wcisnęła pod przybitą na drzwiach

sklejkę.

– Nie ma piwnicy, tylko niski korytarz do węzłów sanitarnych.

Lydia już sama to dojrzała. Claire kopniakiem wepchnęła do środka panel zakrywający wejście do tej przestrzeni pod budynkiem. Między ziemią a podłogą było ledwie z sześćdziesiąt centymetrów.

– Co robisz?

– Rujnuję swój manikiur. W bagażniku jest lewarek.

Lydia zawróciła do samochodu, bo nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. Otworzyła bagażnik i ujrzała coś, co wyglądało jak tajny magazyn MacGyvera. Była tam apteczka pierwszej pomocy. Zapas wody i jedzenia. Dwa koce. Kamizelka ratunkowa. Drapak do lodu. Mały zestaw narzędzi. Flary. Worek piasku. Pusty kanister na benzynę, choć samochód był elektryczny. Dwa trójkąty ostrzegawcze. Duży lewar, którym pewnie można by kogoś pozbawić głowy.

To był łom, a nie lewarek. Na jednym końcu miał solidną główkę od młotka i ostry szpon. Drugi koniec był zakrzywiony. Łom był ciężki, z solidnej stali, długości około sześćdziesięciu centymetrów. Niewiele mu brakowało do pięciu kilogramów wagi.

Lydia nie chciała się zastanawiać, po co Paul woził coś takiego w bagażniku swojego samochodu, i kiedy weszła z za rogu na podwórko na tyłach domu, usiłowała nie myśleć o ponurym żarcie siostry o większej liczbie pań Fuller pogrzebanych na

zarośniętym podwórku.

Claire wciąż próbowała zerwać sklejkę z okna. Udało jej się wcisnąć palce między sklejkę a framugę drzwi. Zdarła sobie przy tym skórę.

Na starym drewnie Lydia dojrzała ślady krwi.

– Odsuń się. – Zaczekała, aż Claire zejdzie jej z drogi, i płaskim końcem lewara walnęła w pęknięcie. Butwiejąca sklejka poddała się jak skórka od banana. Claire chwyciła za brzeg i pociągnęła, odrywając sklejkę z drzwi.

Drzwi były takie same jak wszystkie kuchenne wejścia, które można zobaczyć w tysiącach domów. Na górze szyba, na dole cienki drewniany panel. Nacisnęła kłamkę. Drzwi były zamknięte na klucz.

– Cofnij się. – Claire chwyciła lewar i wybiła szybę. Postukała narzędziem we framugę, żeby wszystkie odłamki szkła spadły na ziemię, potem wsadziła do środka rękę i otworzyła zamek.

Lydia wiedziała, że jest trochę za późno, mimo to spytała:

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Claire kopniakiem otworzyła drzwi, weszła do kuchni i zapaliła światło. Fluorescencyjne żarówki odżyły.

Wydawało się, że dom jest pusty, jednak Lydia zawołała:

– Halo? – Odczekała kilka sekund i powtórzyła: – Halo?

Choć nikt nie odpowiedział, dom sprawiał wrażenie,

jakby był gotowy wykrzyczeć swoje tajemnice.

Claire rzuciła lewar na stół kuchenny.

– Dziwne – mruknęła.

Lydia doskonale rozumiała, co siostra miała na myśli. Kuchnia wyglądała jak nowiusieńka kuchnia marzeń z końca lat osiemdziesiątych. Białe blaty z kafli były wciąż w dobrym stanie, choć fugi z czasem pożółkły. Szafki w dwóch odcieniach miały ścianki z okleiny w kolorze orzecha i pomalowane białą farbą drzwi i szuflady. Biała lodówka wciąż działała. Biała kuchenka sprawiała wrażenie nowej. Płytki podłogowe z linoleum udawały czerwone i brązowe cegły. W kątach nie było brudu, nigdzie okruchów. Szczerze mówiąc, prawie nie było kurzu. Kuchnia wydawała się czysta. Choć dom był zabity deskami, nie czuło się zapachu wilgoci. Jeśli w ogóle czymś pachniało, to środkiem do czyszczenia z chlorem.

– Wydaje się, jakby lada chwila miała tu wejść rodzina Huxtable'ów – stwierdziła Lydia.

Claire rzuciła do zlewu płyn do zmywania i gąbkę. Otworzyła szafki, wyszarpywała szuflady, które wypadały na podłogę. Rozlegał się brzęk sztucców i stukot sprzętów do grilla. Jej palce wciąż krwawiły. Wszędzie zostawiała ślady krwi.

– Chcesz, żebym przyniosła z samochodu apteczkę? – spytała Lydia.

– Nie chcę niczego, co należało do Paula.

Przeszła do kolejnego pomieszczenia. Tym razem był

to pokój. Sklejka na oknach i drzwiach nie wpuszczała światła. Idąc przez pomieszczenie, zapalała lampy stołowe. Lydia ujrzała dużą kanapę i mniejszą dwuosobową, głęboki fotel i telewizor starego typu, bardziej przypominający mebel. Na drewnianej półce nad telewizorem stał ładowany z góry magnetowid. Nie wyświetlała się na nim godzina, tak jak na wszystkich magnetowidach, które pamiętała. Obok leżał stos kaset VHS. Lydia przeczytała tytuły. Wszystkie filmy pochodziły z lat osiemdziesiątych. „Batman”, „Naręczona dla księcia”, „Łowcy androidów”, „Powrót do przyszłości”.

Na grubym dywanie można było dostrzec ślady niedawnego odkurzania. Lydia przesunęła palcami po stoliku obok kanapy pokrytym cieniutką warstwą kurzu. Gdyby musiała zgadywać, powiedziałyby, że nie sprzątno tu od tygodnia, czyli mniej więcej tyle czasu, ile minęło od śmierci Paula.

– Często jeździł do Athens?

– Najwyraźniej. – Claire wyjmowała z pudełek kasety wideo i sprawdzała, czy na kasecie jest ten sam tytuł co na pudełku. – Pracował do późna. Mógł bez trudu jechać w tę i z powrotem w ciągu dnia, żebym się nie zorientowała.

– Możesz sprawdzić GPS w jego samochodzie?

– Patrz. – Na stoliku obok kanapy Claire zobaczyła sekretarkę automatyczną. Była staroświecka, taka, która wymagała dwóch kaset, jednej do przyjmowania

wiadomości i drugiej do nagrywania. Czerwona lampka LED dawała znak, że są cztery wiadomości. Obok sekretarki leżała kasetka oznaczona MARIA. Claire otworzyła odtwarzacz kasetowy. Kasetka wychodząca oznakowana była LEXIE.

– Dwie różne taśmy – zauważyła Lydia. – Myślisz, że to jakiś kod? Dzwonisz, i jedna mówi, że jesteś bezpieczna, a druga mówi, że nie?

Zamiast zgadywać Claire nacisnęła „Play”, żeby odsłuchać wiadomości. Sekretarka się włączyła. Pierwsza wiadomość to były trzaski, a potem ciężki oddech. Po krótkim sygnale zaczęła odtwarzać się druga. Aż do czwartej wiadomości wyglądało to mniej więcej tak samo. Kiedy zaczęła się czwarta, po drugiej stronie linii Lydia usłyszała stęknienie. Kiedy wiadomość się skończyła, przypomniała sobie, że dzwoniąc tu, siostra stęknęła.

Claire też rozpoznała ten dźwięk. Nacisnęła „Stop” i rozejrzała się po pokoju.

– Niczego nie zmienił – stwierdziła, a Lydia wiedziała, że mówi o Paulu. – Jego rodzice zginęli w dziewięćdziesiątym drugim. W styczniu. Dam głowę, że wychodząc z domu, zostawili go w takim właśnie stanie.

– Czemu Paul kłamałby na temat tego domu?

Claire nie odpowiedziała, bo raczej nie znała odpowiedzi.

– Nie ma żadnej Lexie Fuller, co? – Lydia pokręciła

głową. Może była jakaś kobieta, która udawała Lexie Fuller, ale zważywszy na to, czym zajmował się Paul, trudno powiedzieć, co się z nią stało.

Claire znów się rozejrzała i powiedziała cicho:

– Coś mi się tu nie podoba.

– Mnie cały ten dom się nie podoba.

Z pokoju do holu prowadziło dwoje drzwi. Jedne wiodły na lewo, prawdopodobnie w stronę łazienki. Drugimi, na prawo, szło się do garażu. Na końcu korytarza znajdowały się zamknięte drzwi. Zwyczajne wewnętrzne drzwi z błyszczącą mosiężną klamką, zamykane na klucz.

Claire poszła na lewo, zapalając po drodze wszystkie światła i głośno tupiąc z determinacją, jakiej Lydia nigdy u niej nie widziała. To była Claire, która walnęła w kolano koleżankę z drużyny tenisowej. Claire, która zdemolowała garaż. Otwierała szuflady, kopniakiem przewracała pudła, przetrząsnęła szafę w sypialni. Wywracała butelki. Tłukła lampy. Odwróciła nawet materac. Wszystko, co znajdowała na swojej drodze, wskazywało na to, że mieszkali tu jacyś ludzie, tyle że czas się dla nich zatrzymał, gdy w Białym Domu zamieszkał pierwszy Bush.

W pokoju Paula z czasów dzieciństwa dominowały pociągi i plakaty zespołów heavymetalowych. Spał w podwójnym łóżku z ciemnoczerwoną narzutą porządnie przewieszoną w nogach. Wszystkie szuflady w komodzie miały naklejki z jego odręcznym pismem.

Bielizna i skarpetki. T-shirty i szorty. Ubrania sportowe. Tak jak w salonie, i tu nie było wiele kurzu. Dywan niedawno został sprzątnięty. Nawet sufitowy wentylator był do czysta wytarty.

Podobny porządek panował w małej sypialni, gdzie przy zabitym deskami oknie z widokiem na podwórze od frontu stała maszyna do szycia. Na małym składanym stoliku leżał wykrój, a obok czekający na pocięcie materiał.

W głównej sypialni rzucało się w oczy ogromne podwójne łóżko z niebieską satynową narzutą. Przestrzeń wypełniały duchy rodziców Paula. Szydełkowa serwetka na oparciu drewnianego fotela na biegunach. Znoszone buty z metalowymi czubkami stojące w małej garderobie obok czółenek na półtoracentymetrowym obcasie. Dwa nocne stoliki. W szufladzie jednego z nich leżał magazyn poświęcony polowaniom. W drugiej leżało plastikowe pudełko na krążek domaciczny. Na ścianie wisiały obrazy, jakie można kupić na pchlim targu albo na wyprzedaży głodującego artysty: wiejskie pejzaże z dużą liczbą drzew i nienaturalnie błękitnym niebem nad skubiącymi trawę owcami i szczęśliwym psem pasterskim. I tu na niebieskim kosmatym dywanie widniały ślady szczotki odkurzacza.

Lydia powtórzyła wcześniejszą uwagę siostry:

– Jakby urządził tu świątynię swojego dzieciństwa.

Claire weszła do łazienki, małej i równie schludnej

i uporządkowanej jak pozostałe pomieszczenia. Kwiecista zasłona prysznicowa była odsunięta. W mydelniczce leżało zielone mydło. Na wiszącej półce pod prysznicem stał szampon head and shoulders. Na wieszaku suszył się używany ręcznik. Dwa dywaniki leżały prostopadłe jeden obok drugiego.

Claire otworzyła apteczkę i całą jej zawartość wyrzuciła na podłogę. Antyperspirant Rexona. Wybielająca pasta do zębów. Wzięła do ręki buteleczkę z lekarstwem na receptę.

– Amitryptylina – przeczytała Claire. – Przepisana dla ojca Paula.

– To stary antydepresant. – Lydia dobrze знаła popularne leki psychotropowe z końca dwudziestego wieku. – Poprzednik prozaku.

– Zdziwisz się pewnie, że Paul nigdy nie wspominał o depresji. – Claire rzuciła buteleczkę przez ramię. – Jesteś gotowa sprawdzić garaż?

Lydia zdała sobie sprawę, że ona też to odkładała.

– Możemy jeszcze wyjść – zaczęła.

– Jasne, że możemy. – Claire minęła ją i ruszyła w stronę pokoju dziennego. Potem przeszła do kuchni. Kiedy wróciła, ścisnęła w rękach lewar. Ruszyła wąskim korytarzem do garażu. To było jakieś półtora metra, ale Lydii zdawało się, że wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie.

Claire uniosła lewar. Przez kilka sekund wisiał w powietrzu, po czym spadł na mosiężną klamkę. Drzwi

do garażu się otworzyły.

Claire zajrzała do środka i wymacała kontakt. Zapaliły się fluorescencyjne żarówki.

Wypuściła z rąk lewar.

Lydia nie była w stanie zrobić kroku. Stała trzy metry dalej, ale świetnie widziała ścianę naprzeciw drzwi – przymocowane do betonowej ściany łańcuchy, brzeg zapyziałego materaca, rozrzucone na podłodze opakowania po jedzeniu, lampę punktową, kamerę na trójnogu. Sufit został tak przerobiony, żeby garaż udawał piwnicę. Zwisały z niego kable. Rury wodociągowe ciągnęły się donikąd. Łańcuchy zwisały na betonową podłogę. No i była tam krew.

Dużo krwi.

Claire cofnęła się, zamykając drzwi. Klamka została złamana, więc musiała chwycić za trzpień. Stała plecami do drzwi, blokując drogę, nie wpuszczając Lydii do garażu.

Ciało, pomyślała Lydia. Kolejna ofiara. Kolejna zamordowana dziewczyna.

Claire odezwała się cichym opanowanym głosem:

– Daj mi swój telefon. Zrobię zdjęcia garażu, a ty wyjdź na zewnątrz i zadzwoń z mojej komórki. Wezwij FBI. Nie Nolana. Zadzwoń na numer w Waszyngtonie.

– Co tam zobaczyłaś? – spytała Lydia.

Tylko potrząsnęła głową. Była śmiertelnie blada.

– Claire – ponagliła ją siostra.

Znów potrząsnęła głową.

– Jest tam ciało?

– Nie.

– Co tam jest?

Claire tylko kręciła głową.

– Przecież, kurwa, nie widzę – ostro nalegała Lydia. –
Powiedz, co jest w środku.

Claire zacisnęła palce na drzwiach.

– Kasety wideo. VHS-ki.

Lydia poczuła gorycz w ustach. VHS-ki. Nie DVD.
Nie pliki cyfrowe. Taśmy wideo.

– Ile?

– Dużo.

– Ile to jest dużo?

– Za dużo.

Lydia znalazła w sobie dość siły, by zrobić krok
naprzód.

– Chcę to zobaczyć.

Claire blokowała drzwi.

– To jest miejsce zbrodni. Tutaj zginęła Anna
Kilpatrick. Nie wolno nam tam wchodzić.

Lydia poczuła rękę Claire na ramieniu. Nie pamiętała,
jak ruszyła naprzód, w stronę czegoś, do czego siostra
próbowała jej nie dopuścić, ale teraz była dość blisko,
by poczuć metaliczną woń krzepnącej krwi.

Zadała jedyne pytanie, które się w tej chwili liczyło:

– Jak stare są te VHS-ki?

Claire znów pokręciła głową.

Lydia miała wrażenie, że gardło ma wyłożone drutem

kolczastym. Usiłowała odsunąć siostrę, ale ta ani drgnęła.

– Zejdź mi z drogi.

– Nie pozwolę ci...

Lydia chwyciła ją za rękę. Ścisnęła mocniej, niż zamierzała, aż nagle gwałtownie uniosła drugą rękę i zaczęły się szarpać. Popychały jedna drugą w tę i z powrotem, tak jak kiedyś walczyły o sukienkę, książkę czy chłopaka.

Trzy lata różnicy zawsze działało na korzyść Lydii, ale tym razem to dodatkowe dwanaście kilogramów pomogło jej zwyciężyć. Tak mocno pchnęła Claire, że ta, potykając się, poleciała do tyłu i kością ogonową uderzyła o podłogę. Głośno sapnęła, jakby wypchnięto z niej powietrze.

Lydia przestąpiła nad siostrą. Claire po raz ostatni próbowała złapać ją za nogę, lecz się spóźniła.

Lydia pchnęła drzwi do garażu.

Część ściany zajmowały drewniane półki. Od podłogi do sufitu ciągnęło się osiem rzędów półek, każda długości około dwa i pół metra i szerokości trzydziestu centymetrów. Kasety VHS stały ciasno jedna obok drugiej. Kolory kartonowych pudełek dzieliły je na działę. Na naklejkach odręcznym pismem zanotowano znajomą sekwencję cyfr. Lydia już знаła kod.

Nagrania sięgały wstecz do lat osiemdziesiątych.

Lydia weszła dalej do pomieszczenia. Czuli, że cała drży, jakby za blisko podeszła do przepaści. W palcach

czuła mrowienie, ręce jej się trzęsły. Znów zalewał ją pot. Odnosiła wrażenie, że kości wibrują jej pod skórą. Jej zmysły się wyostrzyły.

Słyszała płacz Claire za plecami. Zapach środka dezynfekującego wdzierał się w jej nozdrza. Na języku czuła smak strachu. Jej wzrok skupił się na kasetach VHS, zwłaszcza na środkowej półce.

Zielona gumowa opaska spinała razem kasety w zielonych pudełkach. Charakter pisma był czytelny i kanciasty. Teraz, kiedy Lydia już знаła klucz, sekwencja cyfr była łatwa do rozszyfrowania.

0-1-4-9-0-9-3-1.

04-03-1991

4 marca 1991 roku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Claire otworzyła usta, żeby ostrzec Lydię, by niczego nie dotykała, ale z jej ust nie wydobyło się ani jedno słowo, bo to już nie miało sensu. Od chwili, gdy ujrzała ścianę kaset, nie było odwrotu. Wiedziała też, że to wszystko było nieuniknione. Paul nie bez powodu miał obsesję na jej punkcie. Nie bez powodu był idealnym mężem. Nie bez powodu manipulował ich wspólnym życiem.

A ona cały ten czas przymykała oczy, nie chciała widzieć tego, co było tuż obok.

Może dlatego nie czuła szoku. A może była już niezdolna do odczuwania szoku, bo ilekroć pomyślała, że widziała już najgorszą stronę Paula, na powierzchnię wypływał nowy szczegół, i nawet nie tyle koszmar jego czynów ją uderzał, ile jej świadoma, celowa ślepotą.

Nie zgadywała, co czuła siostra, która stała jak zamurowana na środku zimnego garażu. Wyciągnęła rękę w stronę sześciu złączonych pudełek, ale dłoń zawisała w powietrzu.

– Czwarty marca 1991 roku – powiedziała Lydia.

– Wiem. – Wzrok Claire padł na te naklejki, gdy tylko otworzyła drzwi.

– Musimy to obejrzeć.

I znów Claire nie powiedziała „nie”. Było tyle

powodów, żeby opuścić to miejsce. I tyle powodów, by tu zostać.

Czerwona czy niebieska pigułka?

Ale to już nie było pytanie filozoficzne, tylko czysta realność. Czy naprawdę chciały wiedzieć, co się stało z Julią?

Lydia najwyraźniej była pewna swojej odpowiedzi. Powoli ruszyła do przodu, a po chwili zdjęła z półki stos kaset w zielonych pudełkach. Odwróciła się i czekała, aż Claire zejdzie jej z drogi.

Ona zaś poszła za siostrą do pokoju, oparła się o ścianę i patrzyła, jak Lydia wkłada kasetę do staroświeckiego magnetowidu. Wybrała ostatnią kasetę z serii, bo tylko ta się liczyła.

Sprzęt nie miał pilota, więc Lydia włączyła telewizor przyciskiem. Czarny ekran zaczął śnieżyć, rozjaśniając się przy tym. Pokręciła pokrętłem od głośności, żeby wyciszyć trzaski. Miała do wyboru dwie gałki, jedną dla VHF, drugą dla UHF. Spróbowała ustawić kanał trzeci, odczekała i wybrała czwarty.

Ekran przestał śnieżyć i znów pociemniał.

Przystawiła kciuk do dużego pomarańczowego przycisku „Play”, spoglądając przy tym na Claire.

Czerwona czy niebieska? – spytała wzrokiem. Naprawdę chcesz wiedzieć?

Potem zabrzmiał jej w głowie głos ojca:

– Są takie rzeczy, których nie można zapomnieć.

Może właśnie te słowa najbardziej ją dręczyły, bo

Claire już oglądała inne filmy. Wiedziała, że dziewczynom zadaje się cierpienia według scenariusza, wiedziała, co może być na ostatniej kasecie, która czekała na odtworzenie.

Julia Carroll, lat dziewiętnaście, naga i przykuta łańcuchami do ściany. Ze śladami przypalania i siniakami na ciele. Ze śladami rażenia prądem. Z wypalonym piętnem, jak bydło. Ze skórą oderwaną od kości. Z otwartymi ustami, wrzeszcząca w panice na widok zamaskowanego mężczyzny z maczetą.

– Claire? – W głosie Lydii brzmiała prośba o pozwolenie. Czy mogą to zrobić? Czy powinny to zrobić?

Czy naprawdę miały wybór?

Gdy Claire skinęła głową, nacisnęła „Play”.

Na dole czarnego ekranu pojawił się biały zygzak. Taśma przewijała się za szybko, by zobaczyć szczegóły. Lydia otworzyła panel, żeby to poprawić.

Obraz filmowy zatrzymał się na ekranie.

Z ust Lydii wydobył się ni to jęk, ni to westchnienie.

Julia stała przy ścianie z rozstawionymi nogami i rozłożonymi rękami, ręce i nogi miała spętane łańcuchami, każdą z osobna. Poza srebrnymi i czarnymi bransoletkami, które zawsze nosiła na nadgarstkach, była naga. Głowę miała opuszczoną. Ciało bezwładne. Jedyne, co trzymało ją w pionie, to łańcuchy.

Claire zacisnęła powieki. Słyszała ciche jęki Julii. Miejsce kaźni nie było udającym piwnicę garażem. To

była stajnia. W tle widniały ciemnobrązowe deski, najwyraźniej tylna ściana końskiego boksu. Na podłodze leżało siano. U stóp Julii walało się końskie łajno.

Z malowanego przez siebie obrazu Claire pamiętała stajnię, która mogłaby równie dobrze stanowić scenografię horroru „Amityville”. Zastanawiała się, czy Paul ją zburzył, bo budziła w nim obrzydzenie, czy jak to on, myśląc racjonalnie, uznał, że będzie korzystniej mieć wszystko pod jednym dachem.

Julia zaczęła jęczeć.

Claire otworzyła oczy. Na ekranie pojawił się mężczyzna w masce. Claire widziała zdjęcia Paula z 1991 roku. Był wysoki i szczupły, ze zbyt krótko ostrzyżonymi włosami. Trzymał się wręcz nienormalnie prosto, co wszczepili mu instruktorzy ze szkoły wojskowej.

Mężczyzna w masce był wysoki, lecz nie szczupły. Zapewne zbliżał się do pięćdziesiątki. Ramiona miał wyraźnie pochylone. Brzuch miękki. Na bicepsie dało się zauważyć tatuaż, kotwicę ze słowami, których Claire nie mogła przeczytać, ale które jednoznacznie wskazywały, że był w marynarce wojennej.

Ojciec Paula był w marynarce.

Powoli, z rozmysłem mężczyzna w masce zrobił jeden krok, potem drugi w stronę Julii.

– Wychodzę – powiedziała Claire. Gdy siostra skinęła głową, choć się nie odwróciła, dodała: – Nie mogę tu dłużej być, ale cię nie zostawię.

– Okej. – Lydia była jak porażona tym, co widziała na ekranie. – Idź.

Claire odepchnęła się od ściany i poszła do kuchni. Omijając rozrzucone sztuczce i rozbite szkło, szła przed siebie, aż znalazła się na zewnątrz. Zimne powietrze szczypało skórę, płuca skurczyły się z nagłego chłodu.

Usiadła na schodkach z tyłu domu. Objęła się ramionami. Trzęsa się z zimna. Zęby ją bolały. Uszy piekły. Nie widziała najgorszego momentu nagrania, ale zobaczyła dość, i wiedziała, że ojciec miał rację. Wszystkie szczęśliwe wspomnienia związane z Julią – jak w każdą sobotę, kiedy w telewizji leciał „American Bandstand”, tańczyły razem przed telewizorem, jak śpiewała z nią w samochodzie, kiedy jechały do biblioteki po Helen, jak Julia podskakiwała obok Sama i Lydii, kiedy wszyscy poszli do przychodni weterynaryjnej na kampusie zobaczyć nowo narodzone szczenięta – to wszystko zniknęło.

Teraz, kiedy pomyślała o Julii, przed jej oczami pojawiał się jedynie obraz siostry przykutej łańcuchami do ściany w stajni.

Z wnętrza domu dobiegł zduszony krzyk Lydii.

Dźwięk był tak przeszywający, że Claire miała wrażenie, jakby odłamek szkła wbił jej się w serce. Schowała głowę w dłoniach. Zalało ją gorąco, choć nie przestała się trząść, a serce łomotało.

Lydia zaczęła wyć.

Claire usłyszała swój udręczony szloch. Zakryła uszy.

Nie mogła znieść lamentu siostry. Dzieliły je dwa pomieszczenia, ale widziała wszystko to, co ona. Unosząc się maczetę, opadające ostrze, sikającą krew, konwulsje, gwałt.

Powinna wrócić do środka. Powinna być tam z Lydią. Powinna być świadkiem ostatnich sekund życia Julii. Powinna coś zrobić, zamiast siedzieć bezużytecznie na ganku, ale nie mogła się zmusić do tego, by się podnieść.

Była jedynie w stanie patrzeć w przestrzeń, na puste pole, i ryczeć – z powodu zamordowanej siostry, z powodu wyrzuconej z domu siostry, z powodu zranionej matki, z powodu zdruzgotanego ojca, z powodu zniszczonej rodziny.

Zapanowała nad bólem, lecz wciąż krzyczała. Upadła na kolana. W jej gardle coś pękło, usta wypełniła krew. Waliła pięściami w suchą gliniastą czerwoną ziemię i przeklinała Paula za wszystko, co jej zrobił. Wszystko, czego ją pozbawił. Że nie trzymała na rękach dziecka Lydii, że nie miała własnego, że nie widziała, jak rodzice razem się starzeją, że nie dzieliła życia z jedyną siostrą, która jej pozostała. Krzyczała, bo jej małżeństwo było przerażającym oszustwem. Straciła osiemnaście lat, kochając chorego psychicznie mężczyznę, szaleńca, który skutecznie jej wmówił, że ma wszystko, czego chciała, gdy tak naprawdę nie miała nic.

Poczuła obejmujące ją ramiona Lydii.

Siostra tak strasznie łkała, że tylko wyjąkała:

– O...na... była... prze...ra...żo...na...

– Wiem. – Przytuliła siostrę. Czemu zawsze wierzyła Paulowi? Jak mogła pozwolić Lydii odejść? – Już w porządku – skłamała. – Wszystko będzie dobrze.

– O...na była prze...rażona.

Claire zacisnęła powieki, modląc się, żeby te obrazy ją opuściły.

– Cał...kiem sa...ma. By...ła całkiem sa...ma.

Kołysała Lydię jak dziecko. Tak bardzo się trzęsły, że ledwie mogły utrzymać się w uścisku. Miażdżąca rozpacz pękła niczym bąbel.

– O...na wiedziała, co ją czeka i nie...nie mogła się ruszyć, i nie było ni...kogo... – Słowa Lydii przerwał zduszony szloch. – O Boże! O Boże!

– Wybacz – szepnęła Claire schrypniętym głosem.

Lydia nie mogła opanować drżenia. Serce tak jej waliło, że Claire czuła to na własnej piersi.

– Mój Boże – łkała Lydia. – Mój Boże.

– Tak mi przykro. – Claire obwinała się za to wszystko. Nie powinna była dzwonić do siostry. Nie miała prawa jej w to wciągać. Zachowała się jak egoistka i zasłużyła na samotność do końca życia. – Tak bardzo mi przykro.

– Czemu? Czemu on ją wybrał?

Claire pokręciła głową. Nie miała pojęcia. Nigdy się nie dowiedzą, co takiego sprawiło, że tamtej nocy, w tamtym czasie Julia stała się celem szaleńca.

– Była taka dobra. Taka kurewsko dobra – niemal niesłychalnie powiedziała Lydia.

Te powtarzane jak refren słowa brzmiały boleśnie znajomo. Sam i Helen bez końca zadawali te same pytania: Czemu nasza córka? Czemu nasza rodzina?

– Dlaczego to musiała być ona?

– Nie wiem. – Claire też bezskutecznie próbowała to zrozumieć. Czemu Julia. Czemu nie Claire, która wymykała się z chłopakami, oszukiwała koleżanki na lekcji matematyki i flirtowała z nauczycielem wuefu, żeby nie biegać.

Lydią wstrząsnął dreszcz, zwiјаła się z bólu.

– To ja powinnam tam być na jej miejscu.

– Nie.

– Byłam takim popieprzonym dzieciakiem.

– Nie.

– Wtedy by tak nie bolało.

– Nie, Liddie. Spójrz na mnie. – Claire mocno ujęła w dłoń jej twarz. Przez takie właśnie myślenie straciła ojca. Nie chciała stracić jeszcze siostry. – Spójrz na mnie, Lydio. Nie mów tak. Nigdy więcej tak nie mów. Słyszysz mnie?

Siostra milczała. Nie podniosła nawet wzroku.

– Jesteś potrzebna i ważna. – Claire próbowała ukryć przerażenie. – Nie chcę więcej tego słyszeć, okej? Jesteś ważna. Jesteś ważna dla Ricka i dla Dee, i dla mamy. Jesteś ważna dla mnie. – Przez chwilę czekała na odpowiedź. – Okej?

Głowa Lydii pozostawała w pułapce dłoni Claire, ale udało jej się skinąć.

– Kocham cię – wyznała Claire. Tych słów nie powiedziała nawet umierającemu w jej ramionach mężowi. – Jesteś moją siostrą, jesteś doskonała, a ja cię kocham.

Lydia chwyciła jej dłonie.

– Kocham cię – powtórzyła Claire. – Słyszysz mnie?

Lydia znów kiwnęła głową i wyszeptała:

– Ja też cię kocham.

– Już nigdy nic nas nie rozłączy. Dobrze?

Lydia ponownie skinęła. Jej twarz powoli odzyskiwała kolor, a oddech zwolnił.

Claire ścisnęła dłonie siostry. Patrzyły w dół, na ziemię, bo teraz, gdy znały historię tego domu, nie mogły na niego patrzeć.

– Powiedz mi, jak to było, kiedy Dee się urodziła – poprosiła.

Lydia pokręciła głową. Była zbyt zdenerwowana.

– Powiedz – błagała Claire. Świat wokół nich rozpadał się, ale ona musiała wiedzieć, co jeszcze Paul jej odebrał. – Powiedz, co straciłam.

Lydia też tego potrzebowała, jakiegoś światła w tym ciemnym grobie, w którym się zakopały.

– Była maleńka. – Jej wargi zadrżały w lekkim uśmiechu. – Jak lalka.

Claire uśmiechnęła się, bo chciała, żeby Lydia nadal się uśmiechała. Chciała myśleć o czymś dobrym.

O czymś, co przesłoni wyryty w jej głowie obraz Julii.

– Była grzecznym dzieckiem? – Gdy Lydia otarła nos rękawem, znów spytała: – Przesypiała cały czas?

– Boże, nie.

Claire czekała, aż Lydia zacznie mówić cokolwiek, byle nie o tym, co widziały na ekranie telewizora.

– Była marudna?

Lydia wzruszyła ramionami i jednocześnie pokręciła głową. Nadal myślała o siostrze, wciąż tkwiła w głębokiej czarnej dziurze.

– Jaka była? – Claire ścisnęła jej dłonie. Żałowała, że jej głos nie brzmi radośniej. – No, Pepper, opowiedz mi o mojej siostrzenicy. Rozrabiała? Była słodka i kochana jak ja?

Lydia się zaśmiała, ale wciąż kręciła głową.

– Cały czas ryczała.

Claire nalegała:

– Czemu płakała?

– Pojęcia nie mam. – Lydia ciężko westchnęła. – Z zimna. Z gorąca. Z głodu. Bo chciała kupę. – Znów otarła nos. Mankiet bluzki był już mokry od łez. – Myślałam, że to ja cię wychowałam, ale to mama wykonała najcięższą robotę.

Claire wiedziała, że to dziecinne, ale podobało jej się, że to Helen odpowiada za najtrudniejszy kawałek.

– Czemu tak uważasz?

– Przytulanie cię i zabawianie było proste. Zmienianie pieluch, noszenie cię na rękach w nocy i tym podobne

rozrywki... Trudno to robić jednej osobie.

Claire zaczesła do tyłu włosy Lydii. Powinna była przy niej wtedy być. Powinna była robić siostrze zakupy, składać pranie i zastępować ją w pracy tak długo, jak długo by tego potrzebowała.

– Przez pierwsze dwa lata płakała. – Lydia otarła łzy pod oczami. – Potem nauczyła się mówić i buzia jej się nie zamykała. – Zaśmiała się na to wspomnienie. – Cały czas sobie podśpiewywała. Nie tylko wtedy, kiedy ja byłam obok. Przyłapywałam ją na tym, jak sama sobie śpiewała, i wydawało mi się to dziwne. Jakbyś przypadkiem zobaczyła mruczącego samotnie kota i źle byś się poczuła, bo dotąd sądziłaś, że mruczał tylko dla ciebie.

Claire zaśmiała się, żeby Lydia nie przestawała mówić.

– A potem dorastała i... – Lydia potrząsnęła głową. – Mieszkanie z nastolatką to jak dzielenie pokoju z upierdliwą współlokatorką. Zjada ci całe jedzenie, podkrada ciuchy, zabiera pieniądze z twojej portmonetki i bez pytania pożycza twój samochód. – Położyła rękę na sercu. – A jednocześnie jakoś łagodniejesz. Trudno to sobie nawet wyobrazić, bo to takie nieoczekiwane. Po prostu tracisz gdzieś swoją surowość. Zamieniasz się w swoją lepszą wersję, której istnienia nie byłaś nawet świadoma.

Claire skinęła głową, bo na twarzy siostry widziała zmianę, której dokonała w niej Dee Delgado.

Lydia chwyciła ją za rękę i spytała:

– Co teraz zrobimy?

– Musimy zadzwonić na policję – odparła zdecydowanie.

– Do Huckleberry’ego? – precyzowała Lydia.

– Do niego, do patrolu stanowego, do biura FBI w Georgii. – Kiedy to mówiła, czuła, że wyklarował się pewien plan. – Zadzwonimy do wszystkich. Departamentowi Bezpieczeństwa Krajowego powiemy, że widziałyśmy kogoś, kto szykował bombę. FBI oświadczymy, że w domu jest porwana dziewczyna. Zadzwonimy do Agencji Ochrony Środowiska i powiemy, że widziałyśmy beczkę toksycznych odpadów. Secret Service poinformujemy, że Lexie Fuller planuje zamach na prezydenta.

– Rozumiem. Jak tu wszystkich ściągniemy w jednym czasie, nikt nie będzie mógł niczego ukryć.

– Powinnyśmy też powiadomić media.

– Dobry pomysł. – Lydia znów zaczęła kiwać głową.
– Mogę też wysłać informację na stronę dla rodziców w szkole Dee. Bardzo aktywnie działa tam niejaka Penelope Ward. To moja Allison Hendrickson, która na razie ma całe kolano. Jej mąż startuje w przyszłym roku do kongresu. Są naprawdę ustosunkowani. Ona jest jak pies, który zawsze chwyci kość. Zajmie się sprawą i nie pozwoli, by ktoś jej to odebrał.

Claire usiadła na piętach. Znała nazwisko Penelope Ward. Branch Ward walczył o miejsce w Kongresie

z Johnnym Jacksonem. Jackson był tym kongresmenem, który wsparł Paula w początkach jego drogi do sukcesu. Jacob Mayhew twierdził, że również z jego powodu pojawił się w domu Claire w dniu włamania. Powiedział mianowicie:

– Kongresmen prosił, żebym osobiście zajął się tą sprawą.

Claire pomyślała wtedy o łapówkach i oszustwie, bo zakładała, że Jackson chciał kryć własny tyłek. Czy istniał jakiś inny powód? Czy jeśli Mayhew był w to wplątany, to znaczy, że Johnny Jackson też maczał w tym palce?

– Co tam? – spytała Lydia.

Jednak Claire nie podzieliła się z siostrą swoim odkryciem. Niech państwowe agencje same się do tego dokopią. Zamiast tego spojrzała na dom i powiedziała:

– Nie chcę, żeby ktoś zobaczył film z Julią.

– Tak, tak, nikt i nigdy... A co powiemy mamie?

– Że Julia nie żyje. Że wiemy to na pewno. Musi poznać tę część prawdy.

– A jak spyta, skąd to wiemy?

– Nie spyta. – Claire była tego pewna. Dawno temu Helen zdecydowała, że nie będzie szukać prawdy. Pod koniec życia Sama nie pozwalała mu nawet wspomnieć imienia Julii.

– Myślisz, że na tej taśmie jest ojciec Paula?

– Tak przypuszczam. – Wstała. Nie chciała dłużej tu siedzieć i zastanawiać się nad tym wszystkim. Chciała

sprowadzić tu ludzi, którzy fachowo się tym zajmą. – Wezmę kasety z Julią.

– Pomogę ci.

– Nie. – Claire nie chciała jej zmuszać do powtórnego oglądania choćby fragmentu filmów. – Zaczynij dzwonić. Dzwonź z telefonu domowego, żeby mogli go wyśledzić.

– Podeszła do telefonu umieszczonego na ścianie. Zaczekała, aż Lydia weźmie do ręki słuchawkę. – Możemy schować kasety z Julią pod maską tesli. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby tam szukać.

Gdy Lydia wybrała 911, powiedziała do Claire:

– Pośpiesz się. To nie potrwa długo.

– Okej. – Poszła do pokoju. Na szczęście ekran znów był czarny. Kasety leżały na magnetowidzie. – Myślisz, że powinniśmy wrócić do miasta i czekać? – zawołała.

– Nie!

Claire uznała, że siostra miała rację. Kiedy ostatnio zostawiła sprawę w rękach policji, Mayhew potraktował ją jak dziecko. Nacisnęła „Eject” na magnetowidzie. Próbowwała przywołać jakiś obraz Julii, który nie miał związku z tym filmem.

Za wcześnie. Na razie widziała tylko siostrę zakutą w kajdany.

Zniszczy te kasety. Kiedy już będą bezpieczne, wyciągnie taśmę i spali w metalowym koszu na śmieci.

Wyjęła kasetę z odtwarzacza. Charakter pisma na naklejce był podobny do charakteru pisma Paula, ale nie identyczny. Czy Paul znalazł tę taśmę po śmierci ojca?

Czy to rozbudziło w nim zainteresowanie takimi filmami? Julia zaginęła niemal rok przed wypadkiem samochodowym jego rodziców, a pięć lat później Paul podrywał Claire w Auburn. Niespełna dwa miesiące po samobójczej śmierci jej ojca zostali małżeństwem. Już nie potrafiła widzieć w tych zdarzeniach zbiegu okoliczności, co rodziło pytanie, czy Paul to wszystko zaplanował w chwili, gdy rozpoznał Julię na taśmie swojego ojca. Czy to doprowadziło go do jej siostry?

Nie znajdując wiarygodnej odpowiedzi, wiedziała, że może nigdy nie poznać prawdy. Śmierć Julii nie dawała jej spokoju przez ostatnie dwadzieścia cztery lata. Teraz przez pozostałe dekady jej życia będzie ją dręczyć tajemnica ciemnej strony Paula.

Schowała kasetę do kartonowego pudełka i owinęła je gumową opaską.

Poczuła zapach płynu po goleniu Paula.

Zapach był lekki. Przysunęła pod nos kasety. Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze.

– Claire.

Odwróciła się gwałtownie.

Na środku pokoju stał Paul. Ubrany był w czerwoną bluzę Uniwersytetu Georgii i czarne dżinsy. Głowę miał ogoloną, za to urosła mu broda. Na nosie miał okulary w grubych plastikowych oprawkach, takie same, jakie nosił w college'u.

– To ja – rzekł.

Kasety wypadły jej z rąk. Czy to się dzieje naprawdę?

Czy to sen?

– Wybacz – rzekł Paul.

Zamachnął się, zadając jej cios w twarz.

V

Muszę wyznać, kochanie, że zaniedbałem moją mapę tropów. Ten mój „bezużyteczny aliaż”, jak nazwała to twoja matka, gdy jeden jedyny raz raczyła rzucić okiem na moją pracę. Oczywiście grzecznie zgodziłem się z jej obserwacją, ale gdy tylko wyszła, pobiegłem do słownika, by sprawdzić, co się kryje pod tym słowem. Poza znaczeniem z metalurgii (stop lub mieszanina metali) wyczytałem:

ALIAŻ: miszmasz, bezładne zgrupowanie osób lub rzeczy, pozbawiona sensu mieszanina lub składanka.

Och, jak ja uwielbiam twoją matkę.

Przez ostatnie dziesięć miesięcy, kiedy odwiedzałem w więzieniu Bena Carvera, często kładłem się do łóżka, nawet nie spojrzawszy na mój aliaż. Tak mi spowszedniał, że zacząłem o nim myśleć jak o dziele sztuki. Bardziej przypominał mi, że zaginęłaś, niż był mapą pozwalającą cię odzyskać.

Dopiero kiedy przeczytałem słowa Bena napisane w książce Dr. Seussa, przypomniałem sobie notatkę z teczek Huckleberry’ego. Była tam od początku, a przynajmniej odkąd zacząłem mój rytuał czytania

dokumentów śledztwa w rocznicę twoich urodzin. Dlaczego zawsze pomijamy najważniejsze rzeczy? To uniwersalne pytanie, bo przez dni, tygodnie, miesiące i lata po twoim zaginięciu, rozumiałem, że nie dość się o ciebie troszczyłem. Nie powtarzałem ci wystarczająco często, że cię kocham. Zbyt rzadko nosiłem cię na rękach i przytulałem. Za mało cię słuchałem.

Zapewne byś mi odpowiedziała (tak jak twoja matka), że mógłbym to naprawić, troszcząc się o twoje siostry, ale człowiek już taki jest z natury, że pragnie rzeczy niemożliwych.

Czy wspominałem ci o Paulu, młodym człowieku, z którym spotyka się Claire? Bardzo mu na niej zależy, a ona dała jasno do zrozumienia, że jest mu przychylna. Ale to nie jest dobrana para. Claire jest pełną życia piękną młodą kobietą. Paul nie grzeszy zbytnią energią ani szczególną urodą.

Po spotkaniu z nim twoja matka i ja trochę sobie z niego pożartowaliśmy. Nazwaliśmy go Bartleby, po dobrze znanym kopiście z opowiadania Hermana Melville'a: „Do znudzenia porządny, żałośnie przyzwoity, nieuleczalnie żaloszny”. Porównałem go do pewnego rodzaju polujących na szczury terierów. Jest arogancki, łatwo się nudzi, zadufany w sobie. No i ma słabość do brzydkich swetrów.

Powiedziałbym, że jest to jeden z tych ludzi, którzy pozbawieni kontroli mogą wyrządzić dużo zła.

Czy to ostatnie zdanie świadczy o moim

rewizjonistycznym, całkiem różnym niż poprzednio, myśleniu? Bo przecież po pierwszym spotkaniu z Pauliem w pełni podzielałem ocenę twojej matki: irytujący i nieszkodliwy, i prawdopodobnie niedługo Claire pokaże mu drzwi.

Dopiero teraz postrzegam tamto spotkanie w złowieszczym świetle.

Claire przedstawiła go nam, gdy w telewizji leciała transmisja z meczu między Uniwersytetem Georgii a Uniwersytetem w Auburn. Dawniej zawsze współczułem chłopakom, których przyprowadzała do domu. W ich pełnych napięcia oczach było widać, jakie to dla nich ważne – poznali rodziców dziewczyny, zwiedzali miasto, gdzie dorastała, wydawało im się, że teraz już tylko miłość po kres, małżeństwo, wózek dla dziecka i tak dalej. Niestety dla tych chłopców prawda wyglądała inaczej, ponieważ dla Claire wycieczka do Athens oznaczała koniec związku. Dla twojej młodszej siostry to miasto jest splamione. Ulice są splamione. Dom jest splamiony. Być może my – twoja matka i ja – też jesteśmy splamieni.

Pepper z wyprzedzeniem uprzedziła nas o nowym chłopaku Claire. Rzadko aprobuje jej wybory, tak samo jak Claire nie akceptuje wyborów Pepper. Jestem pewien, że wkraczałabyś w ich spory jako rozjemca. Ale w tym przypadku sposób, w jaki Pepper opisała Paula, był nie tylko alarmujący, ale i bardzo trafny. Rzadko na kogokolwiek reaguję tak instynktownie. Paul

przypomina mi najgorszego z moich studentów, czyli takiego, który jest przekonany, że zjadł wszystkie rozumy. A to zawsze prowadzi do niepotrzebnego cierpienia zwierząt.

Jeżeli mam być szczery, w Paulu najbardziej niepokoiło mnie to, jak w mojej obecności dotykał Claire, mojej córki. Nie jestem staroświeckim zgredem. Publiczne okazywanie uczuć wywołuje u mnie raczej uśmiech niż rumieniec.

A jednak...

A jednak sposób, w jaki dotykał mojej najmłodszej córki, bardzo mnie zirytował. Kiedy zbliżali się do domu, wziął ją pod rękę. Gdy wchodzili po schodach, trzymał rękę na jej plecach. A gdy przechodzili przez próg, splótł palce z jej palcami.

Spojrzałem na ledwie co napisany ostatni akapit. O co ja się czepiam. Przecież to wszystko brzmi bardzo niewinnie, ot, typowe gesty mężczyzny, który kocha się z kobietą. Ale muszę ci powiedzieć, że to było głęboko niepokojące. Jego ręka dosłownie nie opuszczała jej ciała choćby na moment przez cały ten czas, który ze mną spędzili. Nawet kiedy usiedli na kanapie. Paul trzymał Claire za rękę, aż się usadowiła, a potem otoczył ją ramieniem i rozstawił nogi tak szeroko, jakby ogromne przyrodzenie naładowało jego kolana ładunkami o przeciwnych biegunach.

Twoja matka i ja kilka razy wymieniliśmy spojrzenia.

To człowiek, który swobodnie wyraża swoje opinie

i żywi przekonanie, że każde padające z jego ust słowo jest nie tylko właściwe, ale też fascynujące. Ma pieniądze, co widać po samochodzie, którym jeździ, i ubraniach, które nosi, ale w jego postawie nie ma nic z wywyższania się bogacza. Jego arogancja wypływa z inteligencji, nie z zasobności portfela. I trzeba przyznać, że to naprawdę wybitnie inteligentny młody człowiek. Jego talent do sprawiania wrażenia poinformowanego na każdy temat wskazuje na niesamowitą pamięć. Zdecydowanie rozumie detale, jeśli nie niuanse.

Twoja matka pytała go o rodzinę, bo pochodzimy z Południa i jedynie pytaniem o czyjąś rodzinę możemy oddzielić ziarno od plew.

Paul zaczął od spraw podstawowych: pobytu ojca w marynarce, matki, która skończyła szkołę dla sekretarek. Rodzice zostali farmerami, solą tej ziemi. Dorabiali też księgowością i sezonową pracą na Uniwersytecie Georgii. (Jak wiesz, to drugie dorywcze zajęcie jest tu dość popularne. Każdy w jakimś momencie podejmuje pracę na uniwersytecie). Paul nie miał innych krewnych poza rzadko widywanym wujem ze strony matki, który zmarł, kiedy Paul był na pierwszym roku studiów w Auburn.

To z powodu samotności w dzieciństwie marzył o dużej rodzinie. Ten fakt powinien ucieszyć twoją matkę i mnie, ale zobaczyłem, że jej plecy sztywnieją tak samo jak moje, ponieważ ton Paula wskazywał, jak

zamierza to osiągnąć.

(Wierz mi, kochanie, nie bez powodu ojcowie przez wieki toczą brutalne wojny w imię idei Niepokalanego Poczęcia).

Przedstawiwszy podstawowe informacje, Paul przeszedł do tej części historii, która sprawiła, że oczy twojej młodszej siostry błyszczały od łez. Wtedy już wiedziałem, że ją zdobył. Może to zabrzmiało jak ostra krytyka, kiedy powiem, że Claire nigdy przez nikogo nie płacze, ale gdybyś tylko wiedziała, moja słodka córeczko, co się z nami działo po twoim zaginięciu, zrozumiałabyś, że nie płacze, bo wyplakała wszystkie łzy.

Poza tymi dla Paula.

Gdy tak siedziałem i słuchałem opowieści o wypadku samochodowym jego rodziców, obudziły się pewne wspomnienia. Scottowie zginęli niemal rok po twoim zaginięciu. Pamiętam, że czytałem o tej kraksie w gazecie, bo wtedy czytałem gazety od deski do deski, żeby przypadkiem nie ominąć jakiejś historii, która mogłaby mnie do ciebie doprowadzić. Twoja matka pamięta, że słyszała od dyrektora biblioteki, iż ojcu Paula odcięto głowę. Wybuchł też pożar. Nasza wyobraźnia się rozszalała.

Wersja wydarzeń Paula jest o wiele bardziej różowa (w tej wersji on jest swoistym bohaterem). Ale nie mogę człowieka winić za to, że chce być właścicielem własnej przeszłości, i nie można zaprzeczyć, że ta tragedia

zdziałała cuda, jeśli chodzi o Claire. Przez tyle lat różni ludzie próbowali zaopiekować się twoją młodszą siostrą. Myślę, że Paul nareszcie dał jej szansę zaopiekowania się kimś.

Gdyby twoja matka czytała ten list, kazałaby mi przejść do sedna. Więc pewnie powinienem to uczynić, bo sedno jest takie:

Oto słowa, które Ben Carver napisał w książce Dr. Seussa:

Najpierw trzeba widzieć obrazy. Potem przychodzą słowa.

Robert James Waller.

Obrazy.

Ben fotografował swoje zbrodnie i rozpowszechniał te zdjęcia. To była część jego legendy, jego złej sławy. Podobno na czarnym rynku krążą setki zdjęć i filmów, gdzie występuje z różnymi ofiarami. Ale Ben siedział w więzieniu i nie zamierzał tłumaczyć mi swoich zbrodni. Nie, on dawał mi wskazówki dotyczące swojej konkurencji.

Obrazy.

Już wiele razy wcześniej czytałem to słowo.

Jak w przypadku wszystkich podejrzanych w sprawie twojego zaginięcia, Huckleberry zaczerpnął nazwisko i tego człowieka, ale oto detale, które przepisałem z notatek zastępcy śledczego:

XXXXXX XXXXX Tom podglądacz. Sezonowy ogrodnik na Uniwersytecie Georgii, aresztowany 4.01.89,

12.04.89, 22.06.90, 16.08.91 – wszystkie oskarżenia zostały wycofane. Cele – atrakcyjne blondynki, starsze nastolatki (17-20 lat). Modus operandi: stoi pod oknami parteru i robi coś, co nazywa „obrazami” – fotografuje albo filmuje rozbierające się młode kobiety. Zmarły 3.01.1992 (wypadek samochodowy, żona także zginęła w tym wypadku, 16-letni syn pozostaje w szkole z internatem w Alabamie).

Obrazy.

Tom podglądacz żył jeszcze, kiedy zginęłaś. Podglądał młode kobiety tak piękne jak ty i mniej więcej w twoim wieku, o włosach w kolorze twoich włosów. Czy stał za oknem twojej sypialni na parterze i uwieczniał cię na swoich obrazach? Czy patrzył, jak szcztokujesz włosy, rozmawiasz z siostrami i rozbierasz się do snu? Czy widział cię w kampusie, kiedy pracował tam z innymi ogrodnikami? Czy śledził cię tamtej nocy, kiedy wybrałaś się do Manhattanu? Czy poszedł za tobą, gdy opuściłaś klub?

Czy uznał, że obrazy to dla niego za mało?

Może się zastanawiasz, skąd Ben Carver mógł mieć kopię akt twojej sprawy. Jak już ci wspomniałem, Ben jest kimś w rodzaju celebryty, i tak jest również w więzieniu. Otrzymuje korespondencję z całego świata. Wedle słów naczelnika, Ben handluje informacjami. Dzięki temu dostaje dodatkowe porcje jedzenia i ochronę w niebezpiecznych murach, gdzie czeka się na śmierć. Dowiaduje się, co ludzie chcieliby wiedzieć,

i rozdziela to między nich wedle własnej woli.

Obrazy.

Skąd Ben wiedział, że akurat to słowo ze wszystkich słów obudzi moją pamięć? Że każe mi biec do ściany z „bezużytecznym aliażem”, grzebać w stercie notesów, szukać słów, które sześć lat temu przepisałem z akt twojej sprawy?

Po dziesięciu miesiącach, po czterdziestu ośmiu wizytach, czy Ben tak dobrze poznał mój umysł?

To pytanie pozostanie bez odpowiedzi. Ben należy do psychopatów, którzy twierdzą, że lubi, gdy wiatr dmucha mu w żagle i wytycza kierunek, ale od czasu do czasu niczym ster zanurza w wodzie rękę i zmienia kurs.

I tym jednym słowem – obrazy – zmienił kurs mojego życia.

Tom podglądacz nazywał się Gerald Scott.

Jego syn jest nowym chłopakiem twojej młodszej siostry.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Claire podniosła powieki. Sufit w kolorze prażonej kukurydzy miał brązowy odcień. Kudłaty dywan, który czuła pod plecami, wydał jej się mokry. Leżała na podłodze. Pod głową miała poduszkę. Tenisowe buty zniknęły.

Usiadła gwałtownie.

Paul.

On żył! Jej mąż żył!

Na chwilę ogarnęło ją radosne uniesienie, lecz zaraz potem boleśnie wróciła na ziemię. Jej głowę wypełniły pytania. Po co Paul sfigował swoją śmierć? Po co mnie oszukiwał? Kto mu w tym pomógł? Co robił w domu Fullera? Dlaczego mnie uderzył?

Gdzie jest moja siostra?

– Lydia – powiedziała niemal niesłyszalnie. Zdawało jej się, że w gardle ma ogień. Podniosła się na nogi. Potknęła się o telewizor, walcząc z nagłym atakiem mdłości. Kość policzkowa dawała jej o sobie znać krótkimi eksplozjami bólu. – Liddie? – spróbowała ponownie. Głos miała schrypnięty, ale panika wyrwała ją z letargu i kazała krzyknąć możliwie jak najgłośniej: – Liddie!

Brak odpowiedzi.

Pobiegła holem w stronę garażu, po chwili otworzyła

drzwi. Kasety wideo, łańcuchy, krew... Było tam to wszystko, co wcześniej, lecz ani śladu siostry. Zamknęła, pędem zawróciła i zajrzała do sypialni, łazienki, kuchni, a z każdym pustym pomieszczeniem jej panika rosła. Lydia zniknęła. Zaginęła. Ktoś ją porwał.

Paul ją porwał, tak jak jego ojciec porwał Julię.

Wybiegła na ganek i zlustrowała pole. Z walącym sercem obiegła dom. Miała ochotę krzyczeć, płakać i pomstować. Jak to się mogło wydarzyć? Znowu? Czemu spuściła Lydię z oczu?

Tesla wciąż stała na parkingu. Klamki u drzwi samochodu wysunęły się, kiedy Claire się zbliżyła. System wyczuł elektroniczny klucz, który jakimś cudem był w tylnej kieszeni Claire. Dwie torebki, jej i siostry, leżały na przednim siedzeniu. Komórka na kartę zniknęła. Długi pomarańczowy kabel wił się jak wąż od frontowego ganku do podjazdu i łączył się z kablem do ładowania tesli.

W domu zaczął dzwonić telefon.

Pognała tam i zatrzymała się przed drzwiami kuchni. Chciała wbiec do środka i odebrać telefon, ale była sparaliżowana ze strachu. Wlepiała wzrok w dzwoniący aparat telefoniczny. Był biały. Zwisał z niego kabel, zatrzymując się jakiś metr nad podłogą. Telefon w kuchni w jej domu rodzinnym na Boulevard miał kabel, który kończył się dopiero w spiżarni, bo było to jedyne miejsce, gdzie którekolwiek z Carrollów mogło liczyć podczas rozmowy na choćby odrobinę

prywatności.

Lydia zniknęła. Paul ją porwał. To się naprawdę działo. Claire nie mogła tego powstrzymać. Nie mogła się ukryć w swoim pokoju ze słuchawkami na uszach i udawać, że cały boży świat wciąż kręci się grzecznie i błogo wokół swojej osi.

Siłą woli weszła do kuchni i położyła dłoń na telefonie, ale nie podniosła słuchawki. Czuła zimny plastik. To był solidny stary telefon marki Princess, taki, który dzierżawiło się od Southern Bell za comiesięczną opłatę. Czuła wibracje dzwonka.

Sekretarka automatyczna była wyłączona. Pod głowę ktoś podłożył jej poduszkę. Zdjął jej buty. Tesla się ładowała.

Claire wiedziała, czyj głos usłyszy, zanim wzięła słuchawkę do ręki.

– Wszystko w porządku? – spytał Paul.

– Gdzie jest moja siostra?

– Jest bezpieczna. – Paul się zawahał. – Nic ci nie jest?

– Nie, czuję się świetnie, ty skurwysynu... – powiedziała zdławionym głosem. Dostała ataku kaszlu, krew tryskała z jej ust, kropelki krwi lądowały na grzbiecie dłoni. Tworzyły się przecinające bladą skórę czerwone linie.

– To krew? – spytał Paul.

Gwałtownie zakręciła się na pięcie. Czy Paul był w tym domu? Czy stał na zewnątrz?

– Podnieś wzrok – powiedział, a gdy to zrobiła,

skorygował: – Trochę w lewo.

Na lodówce zobaczyła coś, co wyglądało jak odświeżacz powietrza. Na jasnobrązowym wazoniku wyrzeźbione były zielone liście eukaliptusa. Jeden z liści został wycięty w taki sposób, żeby zmieścić w środku obiektów.

– Jest ich więcej – rzekł Paul. – W całym domu.

– W tym domu czy w domu na Dunwoody?

Paul nie odpowiedział, ale w sumie nie musiał. Sprawa była oczywista. To dlatego nie istniała teczka z napisem „Claire”. Paul nie zatrudniał detektywów, żeby co roku przez miesiąc śledzili jego żonę. Śledził ją co dzień, każdego dnia jej życia.

– Gdzie jest Lydia? – spytała.

– Dzwonię do ciebie z telefonu satelitarne go ze scramblerem, urządzeniem do kodowania informacji. Wiesz, co to jest?

– Skąd, kurwa, miałabym wiedzieć?

– Comsat to skrót od serii satelitów komunikacyjnych – wyjaśnił doprowadzającym do szału pedantycznym głosem. – Sygnał pochodzi z satelity zamiast z umieszczonych na ziemi wież. Urządzenie do kodowania informacji ukrywa numer i lokalizację, więc tego telefonu nikt nie namierzy, nawet Agencja Bezpieczeństwa Narodowego.

Nie słuchała jego głosu, za to wsłuchiwała się w tło. Nie potrzebowała Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, by zgadnąć, że Paul znajdował się

w jadącym samochodzie. Słyszała hałas z drogi i wiatr, który zawsze się przedostaje do środka, niezależnie od tego, jak kosztowną furą się jedzie.

– Czy ona żyje? – spytała.

Paul milczał.

Miała wrażenie, jakby ktoś tak mocno ścisnął jej serce, że nie mogła oddychać.

– Czy Lydia żyje?

– Tak.

Spojrzała w obiektyw kamery.

– Daj ją do telefonu. Teraz.

– Jest niedostępna.

– Jeśli ją skrzywdziłeś... – Jej gardło znów się zacisnęło. Wiedziała, co może się zdarzyć. – Nie zrób jej krzywdy, proszę.

– Nie mam zamiaru jej skrzywdzić, Claire. Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobił.

Łzy napłynęły jej do oczu, bo przez sekundę, przez najkrótszą sekundę, pozwoliła sobie uwierzyć w jego słowa.

– Daj mi porozmawiać z siostrą albo zacznę dzwonić do wszystkich możliwych cholernych służb i agencji bezpieczeństwa.

Paul westchnął. Znała to westchnienie. Wzdychał tak, kiedy miał spełnić jakąś prośbę Claire. Usłyszała, że samochód się zatrzymał, potem dotarł do niej jakiś szelest.

– Co robisz?

– To, o co mnie prosiłaś. – Drzwi samochodu otworzyły się i zamknęły. Claire słyszała wymijające go pędem auta. Pewnie był na Atlanta Highway. Jak długo siedziała na zewnątrz? Jak daleko Paul zdążył wywieźć Lydię?

– Twój ojciec zabił moją siostrę – powiedziała, słysząc przy tym jakieś skrzywienie. Otwierały się drzwi albo kłapa bagażnika. – To on jest na tej kasecie, prawda? – Gdy milczał, dodała nalegająco: – Paul, odpowiedz. To on, tak?

– Tak – przyznał po chwili. – Sprawdź telefon.

– Co?

– Telefon Lydii. Jest w pokoju. Podłączyłem go do ładowarki, bo bateria prawie padła.

– Jezu Chryste. – Tylko Paul mógł kogoś porwać i podłączyć do ładowarki pieprzony telefon uprowadzonej osoby.

Położyła słuchawkę na stole i przeszła do pokoju, ale zamiast rozejrzeć się za komórką, zlustrowała całe pomieszczenie. Na fornirowanej półce na książki przy drzwiach stał kolejny odświeżacz powietrza. Jakim cudem wcześniej go nie dostrzegła? Jak mogła żadnego z nich nie zauważyć?

Telefon Lydii zaświergotał. Paul zostawił ładującą się komórkę na stoliku obok kanapy. Na ekranie Claire zobaczyła informację, że przyszła wiadomość z nieznanego numeru. Przesunęła palcem po ekranie i ujrzała zdjęcie siostry.

Claire krzyknęła. Czoło Lydii krwawiło, jedno oko było zamknięte i opuchnięte. Leżała na boku w bagażniku samochodu. Ręce miała związane. Wyglądała na przerażoną, wściekłą i strasznie samotną.

Claire podniosła wzrok na kamerę na półce i przesłała Paulowi całą buzującą w niej nienawiść, celując prosto w czarną dziurę, którą miał w miejscu serca.

– Zabiję cię. Nie wiem jak, ale to zrobię... – To prawda, nie miała pojęcia, co zrobi, ale wiedziała jedno: to była jej wina. Popatrzyła na zdjęcie siostry. Tyle razy kazała jej wracać do domu, lecz ani razu nie powiedziała tego poważnie. Chciała, żeby Lydia zapewniła jej bezpieczeństwo, i tym wepchnęła ją w łapy Paula.

Usłyszała wjeżdżający na podjazd samochód. Jej serce się zatrzymało. Lydia? Paul przywiózł ją z powrotem? Otworzyła frontowe drzwi. Za nimi była sklejka, ale przez szczelinę miała jaki taki widok na podjazd.

Zamiast Paula ujrzała brązowy samochód szeryfa. Miała wąskie pole widzenia, a w popołudniowym świetle przednia szyba wydawała się czarna. Nie widziała, kto siedzi w aucie. Kierowca nieskończenie długo tkwił w środku, a czekająca w napięciu Claire słyszała swój nierówny oddech.

W końcu drzwi samochodu się otworzyły. Wysunęła się z nich noga i spoczęła na betonowym podejździe.

Claire zobaczyła skórzany kowbojski but i ciemnobrązowe spodnie z żółtawym lampasem. Podczas wysiadania mężczyzna obiema rękami chwycił się drzwi samochodu. Przez chwilę stał plecami do Claire, patrząc na pustą drogę. Potem się odwrócił.

Szeryf Carl Huckabee włożył na głowę stetsona i ruszył podjazdem. Po drodze zatrzymał się przy tesli i zajrzał do środka. Spojrzał na kabel podłączony z boku samochodu i powiódł za nim wzrokiem aż na ganek domu.

Claire cofnęła się od drzwi, chociaż nie mógł jej widzieć. Huckleberry'emu przybyło lat i jeszcze bardziej się przygarbił, lecz nadal nosił tak samo uczesaną linijkę wąsów i za długie bokobrody, które nawet w latach dziewięćdziesiątych wyglądały niemodnie.

Na pewno współpracował z Paulem. Niedobrze jej się robiło na myśl, że człowiek, do którego jej rodzice biegli po pomoc, przez te wszystkie lata zwodził ich i oszukiwał.

Biegiem zawróciła do kuchni. Zanim wzięła do ręki telefon, podniosła z podłogi ostry nóż do warzyw i owoców. Potem przyłożyła do ucha słuchawkę. Uniosła nóż, żeby Paul go widział.

– Poderżnę mu gardło, jeśli w tej chwili nie oddasz mi siostry.

– O czym ty mówisz? – spytał Paul. – Komu poderżniesz gardło?

– Wiesz komu... – Claire urwała. Może nie wiedział. Umieszcza się kamery na zewnątrz domu po to, żeby ludzie je widzieli. Paula interesowało wyłącznie to, co działo się wewnątrz.

– Claire? Ko ma mieć podejrzięte gardło?

– Huckabee. Właśnie tu przyjechał.

– Kurwa – mruknął Paul. – Pozbądź się go, i to zaraz, albo już nigdy nie zobaczysz Lydii.

Nie wiedziała, co robić, mogła tylko poprosić:

– Obiecuj, że nic jej się nie stanie.

– Obiecuję. Nie rozłączaj się...

A jednak się rozłączyła, po czym stanęła twarzą do otwartych drzwi kuchni. Nóż schowała do tylnej kieszeni, chociaż nie miała żadnego planu. Czuła, jak ciężą jej pojedyncze myśli, których nie mogła się pozbyć. Czemu Paul udawał, że go zamordowano? Dlaczego zabrał Lydię? Czego od niej chciał?

– Halo? – Ciężkie kroki szeryfa rozległy się na stopniach prowadzących na ganek. – Jest tam kto?

– Witam. – Claire słyszała skrzypienie w swoim głosie. Z gardła wciąż jej krwawiło. I wciąż myślała o Lydii. Właśnie przez wzgląd na nią musi zachować spokój.

– Panna Carroll. – Zaciekawienie na twarzy szeryfa zamieniło się w nieufność. – Co pani tu robi?

– Teraz pani Scott – poprawiła go, choć sam dźwięk tego nazwiska budził w niej nienawiść. – Ten dom należał do mojego męża, który niedawno zmarł, więc...

– Pomyślała pani, że go przetrząśnie? – Patrzył na burdel, który zrobiła w kuchni. Sztućce, garnki i patelnie, pojemniki plastikowe i wszystko to, co było schowane w szafkach i szufladach, teraz zaśmiewało podłogę.

Szeryf podniósł nogę, bo omal nie nadepnął na fragment szyby wybitej z tylnych drzwi.

– Powie mi pani, co się tu naprawdę dzieje?

Zaczęła okręcać obrączkę wokół palca. Starła się wykrzesać z siebie choć odrobinę opanowania.

– A co pan tu robi?

– Dostałem wezwanie, ale ten ktoś się rozłączył. – Wsunął kciuk za pasek. – To pani?

– Wybrałam ten numer niechcący. Chciałam zadzwonić na informację. – Claire zdusiła kaszel. – Przepraszam, że zmarnował pan przeze mnie czas.

– Może pani powtórzyć nazwisko męża?

– Scott, Paul Scott. – Claire przypomniała sobie, że dom był zapisany na kogo innego. – Nieruchomością zarządza jego firma prawnicza Buckminster & Fuller.

Szeryf kiwnął głową, jednak nie wydawał się usatysfakcjonowany.

– Wygląda na to, że od jakiegoś czasu jest zabity deskami.

– Znał pan mojego męża?

– Znałem jego rodziców. Dobrzy ludzie.

Nie przestawała kręcić obrączką. Potem spuściła wzrok na swoją rękę. Przecież Człowiek Wąż ukradł

obrączkę, więc jakim cudem znów znalazła się na jej palcu?

– Pani Scott?

Zacisnęła dłonie w pięści. Chciała zdjąć obrączkę i wrzucić ją do kosza na śmieci. Jak Paul ją odzyskał? Czemu włożył jej obrączkę na palec? Dlaczego zdjął jej buty? I wsunął klucz do samochodu do tylnej kieszeni? Czemu podłożył jej pod głowę pieprzoną poduszkę, na której się ocknęła, skoro wcześniej ciosem pięści pozbawił ją przytomności?

I dokąd, na Boga, zabrał jej siostrę?

– Co to? – Huckabee dotknął policzka. – Wygląda na to, że będzie pani miała limo.

Zaczęła macać policzek, a zaraz potem wsunęła palce we włosy. Bała się, że panika ją zżera. Próba zrozumienia, co się naprawdę wydarzyło, i zastanawianie się, co powinna zrobić, doprowadziły do nieznośnego bólu głowy.

– Chce pani usiąść? – spytał szeryf.

– Chcę poznać odpowiedzi. – Claire wiedziała, że mówi jak szalona. – Mój teść, Gerald Scott... Jest pan pewien, że nie żyje?

Huckabee dziwnie na nią spojrział.

– Na własne oczy to widziałem. W każdym razie jak już nie żył.

Claire też na własne oczy widziała, jak Paul umierał. Trzymała go w objęciach. Patrzyła, jak życie z niego ucieka.

A potem patrzyła mu w oczy, kiedy walnął ją pięścią w twarz.

Huckabee oparł się o futrynę.

– Dzieje się tu coś, o czym powinienem wiedzieć?

Zaczął dzwonić telefon, jednak Claire ani drgnęła.

Huckabee przestąpił z nogi na nogę. Spojrzał na telefon, potem znów na Claire.

Paul nie zamierzał się poddać. Telefon wciąż dzwonił, ten dźwięk wwiercał się jej w bębenki.

Wreszcie Claire podniosła słuchawkę i z trzaskiem ją odłożyła.

Huckabee uniósł krzaczaste brwi. Mężczyzna, który przez dwadzieścia cztery lata upierał się, że jej piękna dziewiętnastoletnia siostra po prostu wypięła się na swoją rodzinę i dołączyła do komuny hipisów, nagle zrobił się podejrzliwy.

Telefon znów zaczął dzwonić.

Claire wyobraziła sobie, jak Paul siedzi w samochodzie gdzieś na poboczu, patrzy na to wszystko i jest diabelnie wściekły, że Claire nie wykonuje jego poleceń.

Powinien ją już lepiej znać.

Zsunęła z palca obrączkę, położyła ją przed kamerą na lodówce, odwróciła się twarzą do szeryfa i powiedziała:

– Wiem, co się stało z Julią.

Huckabee oddychał ciężko, najwyraźniej był starym palaczem, więc trudno było zdecydować, czy westchnął,

czy tylko normalnie wypuścił powietrze.

– Matka pani powiedziała?

Oparła się o lodówkę, żeby nie osunąć się na podłogę. Jego słowa ją zszokowały, ale robiła, co mogła, by tego nie okazać. Czy Helen przez wszystkie te lata wiedziała o kasetach? Czy ukrywała to przed nią? Ukrywała prawdę przed Samem?

Próbowała znów blefować:

– Tak, powiedziała mi.

– Cóż, to mnie dziwi, bo pani matka oznajmiła, że nigdy wam, dziewczętom, nie powie, i trudno mi uwierzyć, żeby taka kobieta nie dotrzymała słowa.

Potrząsnęła głową. Ten człowiek wiedział o istnieniu kaset, które były dowodem brutalnego zabójstwa Julii, i robił jej wykład, jakby miała dwanaście lat i bardzo go rozczarowała.

– Jak mógł pan to przede mną ukrywać? Przed Lydią?

– Obiecałem to waszej matce. Wiem, co pani o mnie myśli, ale ja dotrzymuję słowa.

– Co mnie obchodzi pańskie pieprzone słowo, kiedy niewiedza dręczyła mnie przez dwadzieścia cztery lata!

– Nie ma potrzeby używać takiego języka.

– Wał się! – Claire niemal widziała wyplukaną z jej własnych ust wściekłość. – Wciąż pan powtarzał, że ona żyje, że uciekła z domu, że pewnego dnia wróci. Cały czas pan wiedział, że nie wróci, ale dawał nam pan nadzieję. – Po minie rozpoznała, że szeryf nadal nie rozumie. – Wie pan, co nadzieja robi z ludźmi? Wie pan,

jak to jest zobaczyć kogoś na ulicy i biec za nim, bo wydaje się panu, że to może być pańska siostra? Albo w centrum handlowym zobaczyć dwie siostry na zakupach i uświadamiać sobie, że to straciłam? Albo iść bez niej na pogrzeb ojca? Albo wyjść za mąż bez...

Nie mogła tego ciągnąć, bo kiedy wychodziła za Paula, Lydii nie było u jej boku tylko dlatego, że Paul próbował ją zgwałcić.

– Proszę mi powiedzieć, jak się pani właściwie dowiedziała? Z internetu? – spytał Huckabee.

Kiwnęła głową, bo to wydawało się najbardziej wiarygodne.

Szeryf spuścił wzrok na podłogę.

– Zawsze się martwiłem, że te taśmy tam trafią.

Claire wiedziała, że powinna się pozbyć szeryfa. Nie mogła jednak nie zapytać:

– A pan jak się o nich dowiedział?

– Były u pani ojca. Miał jedną z nich w odtwarzaczu, kiedy to zrobił. Podejrzewam, że właśnie to doprowadziło...

Nie musiał kończyć. Oboje wiedzieli, co zrobił jej ojciec. Teraz Claire już wiedziała, że Sam Carroll oglądał kasetę z Julią, kiedy wbił sobie igłę w rękę. Nareszcie pojęła, dlaczego to zrobił. Doskonale sobie to wyobrażała i rozumiała, że patrząc na to, jak ktoś na zawsze odbiera mu Julię, postanowił zakończyć własne życie. Była w tym przejmująca symetria.

Czy z tego powodu Helen ukrywała prawdę? Czy bała

się, że Claire znajdzie kopie taśm i pójdzie w ślady ojca? I Lydia, biedna wrażliwa Lydia. Wówczas nikt tego nie dostrzegął, ale nałóg był jej ucieczką. Nie kusiło jej, żeby być na haj. Szukała sposobów na samozniszczenie.

– Co pan zrobił z kasetami? – Claire spytała szeryfa.

– Przekazałem je kumpłowi z FBI. Zawsze się zastanawialiśmy, czy istnieją kopie. Teraz już wiem.

Claire spojrzała na swoje ręce. Prawie wykręcała palec, choć już nie było na nim obrączki.

– Pani mi tu nie musi cyganić, dziewczyno. To była pani siostra. Powiem pani, jak było.

Nigdy w życiu nie czuła aż tak niepoohamowanej chęci wyrządzenia komuś fizycznej krzywdy. Szeryf cały czas zachowywał się, jakby chciał pomóc, kiedy przez te wszystkie lata niezliczoną ilość razy pytała go, czy jest coś nowego.

– To niech pan mówi.

Szeryf wygładził wąsy, jakby potrzebował czasu i musiał przemyśleć, w jaki sposób wyjawić prawdę, nie łamiąc jej serca. W końcu zaczął:

– Ten gość z filmu należał do jakiegoś gangu, który dużo takich kaset dystrybuował. Mój kumpel, jak już mówiłem, był w FBI, więc dzięki niemu znałem trochę tajnych informacji. Powiedział, że już o tym gościu wiedzą. Nazywał się Daryl Lassiter. Złapali go w Kalifornii w dziewięćdziesiątym czwartym, jak próbował porwać pannę w podobnym wieku,

o podobnej figurze i kolorze włosów, co pani siostra.

Claire była zmieszana. Czyżby myliła się co do ojca Paula? Czy był inny morderca? Czy ojciec Paula tylko kolekcjonował te kasety?

– Lassiter już nie żyje, jeśli to panią pocieszy – rzekł szeryf.

Nie, przecież niespełna piętnaście metrów od miejsca, w którym stali, była stajnia i sala tortur.

– Sąd skazał go na karę śmierci. – Huckabee wsunął palce za pasek. – W więzieniu doszło do jakiejś przepychanki. Lassiter dostał ze dwanaście razy nożem w szyję. Zmarł mniej więcej w tym czasie, co pani tata.

Claire zastanawiała się nad następnym pytaniem.

– Skąd tata miał taśmy?

– Nie mam pojęcia. – Huckabee wzruszył ramionami.

– Nie zainteresował się pan tym?

– Jasna sprawa, że się interesowałem – odparł urażony, jakby naprawdę był takim świetnym gliną. – Ale pani ojciec ciągle szukał wiatru w polu, nie ustawał. Trudno było powiedzieć, kiedy na coś trafił, bo nie dzielił się ze mną informacjami.

– Bo pan nie za bardzo go do tego zachęcał.

Huckabee znów wzruszył ramionami, raczej w sensie „Było, minęło” niż „Przepraszam, że zostawiłem pani ojca samego i w końcu się zabił”.

No ale Helen też zostawiła Sama, a w najważniejszej sprawie przez lata okłamywała swoje córki. Czy w życiu Claire był ktoś, kto w ogóle był z nią szczerzy? Nawet

Lydia skłamała w sprawie Dee.

– Dlaczego tata się zabił, zanim się nie dowiedział, kto zamordował Julię? – spytała Claire.

– Zostawił w odtwarzaczu kasetę. Wiedział, że ją znajdziemy. To znaczy po mojemu po to ją tam zostawił, i miał rację. Od razu ją przekazałem federalnym. Nie minął tydzień, a połączyli ją z tym gościem, który zabił pani siostrę.

Claire nie przypomniwała szeryfowi, że Carrollowie przez lata błagali go, żeby zgłosił sprawę FBI.

– I nigdy pan tego nie upublicznił, żeby ludzie wiedzieli, jaki los spotkał moją siostrę?

– Pani mama mnie o to prosiła. Chyba się bała, że wy, dziewczęta, będziecie szukać tych kaset. – Spojrzał na pokój ponad ramieniem Claire. – Moim zdaniem uważała, że lepiej nic nie wiedzieć niż poznać taką prawdę.

Claire zastanawiała się, czy matka miała rację. Potem zadała sobie pytanie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby wiedziała, że Julia zmarła. Ileż to razy zamykała się w gabinecie i płakała, bo w okolicy Athens znaleziono niezidentyfikowane ciało? Ile nocy nie przespała przez historie zaginionych dziewcząt? Ile godzin spędziła w internecie, szukając sekt i hipisowskich komun, jakiegokolwiek śladu po zaginionej siostrze?

– Cóż, to wszystko, co wiem. – Zakłopotany Huckabee znów przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę. – Mam nadzieję, że trochę to panią uspokoiło.

– Tak jak mojego ojca? – Powściągnęła chęć powiedzenia szeryfowi, że Sam Carroll mógłby wciąż żyć, gdyby szeryf rzetelnie wykonywał swoją pieprzoną robotę i robił to, co do niego należało.

– W każdym razie – Huckabee znów rozejrzał się po kuchni – powiedziałem pani to, co chciała pani wiedzieć. Powie mi pani teraz, czemu stoi pani w tym bajzlu z nożem w tylnej kieszeni?

– Nie, nie powiem. – Musiała spytać o jeszcze jedną kwestię, choć instynktownie czuła, że zna odpowiedź. Paul miał mentora, człowieka, któremu firma Quinn & Scott zawdzięczała skok w stratosferę. Który kartą Centurion American Express Paula opłacał czarterowane przez siebie samoloty i drogie hotelowe apartamenty. Claire zawsze tłumaczyła sobie, że Paul spędza tyle godzin na grze w golfa, rozmowach telefonicznych i w klubie z kongresmenem, bo chce mu się odwdziżyć. Teraz zrozumiała, że ta więź była głębsza. – Jak się nazywał pański przyjaciel z FBI?

– Po co to pani?

– Johnny Jackson, tak? – Znała jego biografię. Przez wiele godzin na niezliczonych imprezach charytatywnych z tradycyjnym kurczakiem o smaku gumy wysłuchiwała nużących prezentacji. Kongresmen Johnny Jackson, zanim zajął się polityką, pracował w FBI. Załatwiał firmie Quinn & Scott rządowe kontrakty warte miliony, czasami miliardy dolarów. W dzień pogrzebu Paula wysłał do domu w Dunwoody

kapitana Jacoba Mayhew, żeby ten zajął się śledztwem w sprawie włamania. Zapewne także to on przysłał agenta Freda Nolana, by zagrał na nerwach Claire.

Jackson to bardzo popularne nazwisko, tak popularne, że Claire nigdy nie powiązała nazwiska hojnego dobroczyńcy Paula z nazwiskiem wyrytym na kamieniu nagrobnym swojej teściowej.

Aż do tej pory.

– To wuj mojego męża ze strony matki – powiedziała do szeryfa.

– Tak. – Huckabee skinął głową. – Pracował w Atlancie w oddziale do zadań specjalnych.

– Czy kiedykolwiek wyciągnął Paula z kłopotów?

Huckabee znów kiwnął głową, ale nie rozwijał tematu. Pewnie nie chciał mówić źle o zmarłych. Czy Claire powinna mu wyznać, że Paul żyje? Że zmartwychwstały mąż właśnie porwał jej siostrę?

Po raz kolejny przerwał im dzwonek telefonu.

Claire nie ruszyła się z miejsca, ale powiedziała:

– Muszę odebrać.

– Na pewno nie ma mi pani nic więcej do powiedzenia?

– Na sto procent.

Huckabee sięgnął do kieszeni koszuli i wyjął wizytówkę.

– Z tyłu jest numer mojej komórki. – Położył wizytówkę na kuchennym stole i stuknął w nią palcem przed wyjściem.

Telefon nie przestawał dzwonić. Claire odliczała sekundy, czekając, aż usłyszy, jak drzwi auta szeryfa otwierają się i zamykają, potem ze zgrzytem budzi się silnik, a na koniec samochód z piskiem opon rusza na drogę.

Sięgnęła po słuchawkę.

– Co to miało być, kurwa? – spytał Paul.

– Daj mi siostrę.

– Co powiedziałaś Huckleberry’emu?

Claire była wściekła, że Paul zna ten przydomek. Należał do jej rodziny, a sadysta, z którym rozmawiała, już nie.

– Claire?

– Ojciec oglądał kasetę z Julią, kiedy się zabił. – Gdy Paul nie odpowiedział, spytała: – Miałeś z tym coś wspólnego, Paul? Czy to ty pokazałeś ojcu te filmy?

– Po co miałbym to robić?

– Bo już pracowałeś nad tym, żeby pozbyć się Lydii, a ostatnią ważną osobą w moim życiu, na którą zawsze mogłam liczyć, był ojciec. – Była tak zrozpaczona, że ledwie łapała oddech. – Zabiłeś go, Paul. Zabiłeś go własnymi rękami albo zrobiłeś coś, co było równoznaczne z wbiciem igły w jego ramię.

– Zwariowałaś? – Podniósł głos z oburzeniem. – Jezu, Claire, nie jestem cholernym potworem. Kochałem twojego ojca. Wiesz o tym. Niosłem trumnę na jego pogrzebie. – Na moment zamilkł, tak jakby oskarżenie Claire odebrało mu mowę. Kiedy zaczął znów, mówił

cicho i spokojnie. – Posłuchaj, zrobiłem pewne rzeczy, z których nie jestem dumny, ale nigdy, ale to nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego komuś, kogo kocham. Wiesz, jaki Sam pod koniec życia był wrażliwy. Trudno powiedzieć, co ostatecznie pchnęło go do tego kroku.

Usiadła przy kuchennym stole i tak odwróciła krzesło, żeby Paul nie widział łez złości spływających po jej twarzy.

– Zachowujesz się, jakbyś nie miał z tym nic wspólnego. Jakbyś był niewinnym świadkiem.

– Bo tak było.

– Wiedziałaś, co się stało z moją siostrą. Przez prawie dwadzieścia lat patrzyłaś, jak się z tym zmagam. W każdej chwili mogłaś mi powiedzieć, co się stało z Julią, lecz tego nie zrobiłaś. Po prostu obserwowałaś moje cierpienie.

– Ja też przez to cierpiałem, i to cały czas. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

– Teraz to robisz! – Walnęła pięścią w stół. Gardło rozdzierał jej ból, który ją obezwładniał. Nie dawała rady. Chciała położyć się na podłodze, skulić się i płakać aż do utraty zmysłów. Przed godziną myślała, że wszystko straciła. Teraz pojęła, że zawsze jest coś jeszcze, i że dopóki Paul będzie żył, on jej to zabierze.

– Jak miałem ci wyznać, co się stało z Julią, nie mówiąc ci wszystkiego? – spytał.

– Naprawdę twierdzisz, że nie potrafiłaś mnie okłamać? – Gdy milczał, zadała kolejne pytanie: –

Dlaczego udałeś własną śmierć?

– Nie miałem wyboru. – Na chwilę urwał. – Nie mogę powiedzieć więcej, Claire, ale zrobiłem to, co było konieczne, żebyś była bezpieczna.

– Nie czuję się teraz szczególnie bezpieczna, Paul. – Walczyła z szalejącymi w niej złością i strachem. – Uderzyłeś mnie tak mocno, że straciłam przytomność. Zabrałeś mi siostrę.

– Nie chciałem cię skrzywdzić. Starłem się być delikatny.

Wciąż czuła pulsujący ból w policzku. Nie wyobrażała sobie, jak bardzo by bolało, gdyby Paul się nie powstrzymał.

– Czego chcesz? – spytała.

– Potrzebuję brelok od kluczyka do tesli.

Claire poczuła ucisk w żołądku. Pamiętała, jak Paul wręczył jej kluczyk przed restauracją, zanim wciągnął ją w uliczkę.

– Czemu mi go dałeś?

– Bo wiedziałem, że przy tobie będzie bezpieczny.

Adam już pewnie zabrał brelok z pendrive'em ze skrzynki na listy. Przegrała na niego pliki z projektami Paula. Co jeszcze na nim było?

– Claire, co z nim zrobiłaś? – nalegał Paul.

Zastanawiała się, co najbardziej go wkurzy.

– Dałam go policjantowi.

– Mayhew? – spytał z napięciem. – Musisz go odzyskać. On nie może tego mieć.

– Nie Mayhew. – Zawahała się. Czy powinna wspomnieć o Fredzie Nolandzie? Czy wtedy Paul odetchnie z ulgą? Czy Nolan był w to zamieszany?

– Claire, muszę wiedzieć, komu to dałaś.

– Miałam go w ręce. – Odsunęła od siebie przerażenie, które mogło zaburzyć jej zdolność logicznego myślenia. Musi wymyślić wiarygodne kłamstwo, coś, co da jej przewagę nad Paulem i dzięki czemu zyska czas, żeby wszystko dokładnie przemyśleć.

– W tamtej uliczce. Ten mężczyzna, który cię zabił, no, który udawał, że cię zabił, wytrącił mi go z ręki.

Paul syknął przekleństwami.

Jego złość pobudziła fantazję Claire.

– Policja schowała go do przezroczystego foliowego woreczka na dowody. – Usiłowała znaleźć luki w swojej opowieści. – Żeby wrócić teslą do domu, wzięłam dodatkowy kluczyk. Ale wiem, że brelok jest w torebce na dowody, bo przysłali mi listę rzeczy do ubezpieczenia. Musiałam ją przekazać Pii Lorite, naszej agentce ubezpieczeniowej.

Wstrzymała oddech i modliła się, żeby jej historia miała sens. Co było na zapisane na pamięci USB w breloku? W garażu sprawdziła, że nie ma tam filmów, jedyny folder zawierał oprogramowanie. A przynajmniej Paul postarał się, żeby na to wyglądało. Zawsze był wyjątkowo dobry, jeśli chodzi o komputery.

– Możesz go odzyskać? – spytał Paul.

Brzmiał szorstko. Widziała go oczami wyobraźni, jak

zaciska i rozprostowuje palce. Po tym zawsze poznawała, że trafiła w sedno. Ale przez wszystkie lata ich małżeństwa nigdy do głowy jej nie przyszło, że Paul ją uderzy.

Teraz zaczęła się bać, że będzie bił jej siostrę.

– Obiecuj mi, że nie skrzywdzisz Lydii.

– Potrzebny mi ten brelok. – Mówił ze śmiertelnym złowieszczym spokojem. – Musisz go dla mnie zdobyć.

– Okej, ale... – Zaczęła paplać: – Detektyw... Rayman. Znasz go? Ktoś musiał ci pomóc zaplanować to, co się wydarzyło w tej uliczce. Przecież byli tam ratownicy medyczni, policja, detektywi...

– Wiem, kto tam był.

To było dla niej jasne, bo on też tam był. Jak długo udawał zmarłego? Co najmniej pięć minut, potem ratownicy medyczni przykryli go kocem. Wtedy widziała męża po raz ostatni.

– Eric Rayman jest detektywem, który prowadzi śledztwo w twojej sprawie. Nie możesz do niego zadzwonić?

Paul nie odpowiedział, a jednak czuła jego złość, jakby stał tuż przed nią.

Spróbowała ponownie:

– Kto ci w tym pomógł? Nie możesz...

– Chcę, żebyś mnie bardzo uważnie wysłuchała. Słuchasz?

– Tak.

– W całym domu są kamery. Niektóre znajdziesz,

innych nigdy nie zobaczysz. Telefon Lydii ma założony podsłuch. Telefon, przez który teraz rozmawiamy, też jest na podsłuchu. Przez kolejne dwie godziny co dwadzieścia minut będę do ciebie dzwonił na ten stacjonarny. Odjadę tak daleko, żeby wiedzieć, że jestem bezpieczny, a ciebie zatrzyma to na miejscu. Przez ten czas wymyślę, co masz dalej zrobić.

– Dlaczego, Paul? – Nie pytała tylko o to, co się działo teraz. Pytała o przeszłość. – Twój ojciec zamordował moją siostrę. Oglądałam to nagranie. Wiem, co zrobił... – urwała. Głos jej się załamał. Miała wrażenie, że równocześnie serce jej pękło. – Ja nie... – Walczyła z bólem. – Nie rozumiem.

– Tak mi przykro – odparł pełnym emocji głosem. – Przetrywamy to. Damy radę.

Zamknęła oczy. Paul próbował ją pocieszyć. Najgorsze, że tego potrzebowała. Wciąż pamiętała, jak się czuła, gdy odzyskała przytomność i dotarło do niej, że Paul żyje. Jej mąż. Jej mistrz. On sprawi, że to wszystko się skończy.

– Nikogo nie zabiłem. – Mówił jak bezbronny wrażliwy człowiek. – Daję ci słowo.

Zakryła ręką usta. Chciała mu wierzyć. Tak rozpaczliwie pragnęła mu wierzyć.

– Nawet nie wiedziałem, co robił tata, aż do wypadku. Po pogrzebie rodziców wszedłem do stajni i znalazłem... to wszystko.

Wbiła zęby w zaciśniętą pięść, żeby nie krzyknąć.

W ustach Paula brzmiało to tak logicznie.

– Byłem dzieciakiem, zostałem całkiem sam. Musiałem opłacić szkołę. Pomyśleć o college’u. To były niezłe pieniądze, Claire. Wystarczyło tylko zrobić kopie i je wysłać.

Nie mogła oddychać. To ona wydawała te pieniądze. Nosila biżuterię, ubrania i buty okupione krwią i cierpieniem tych biednych dziewczyn.

– Wierz mi, to był tylko środek do celu.

Dłużej nie mogła tego znieść. Była tak bliska załamania, że odczuwała to fizycznie, całym ciałem.

– Claire?

– Filmy na twoim komputerze nie były stare – powiedziała.

– Wiem. – Przez chwilę milczał, a ona zastanawiała się, czy próbował wymyślić jakieś kłamstwo, czy też już je miał, ale zrobił pauzę dla lepszego efektu. – Byłem dystrybutorem. Nigdy nie brałem w tym udziału.

Walczyła z pragnieniem uwierzenia mu, tak bardzo chciała w nim znaleźć choć okrucz człowieczeństwa.

– Kim jest zamaskowany mężczyzna?

– To tylko jakiś facet.

Jakiś facet...

– Nie musisz się nim przejmować – dodał takim tonem, jakby chodziło o upierdliwego dupka z pracy. – Jesteś bezpieczna, Claire. Zawsze będziesz bezpieczna.

Zignorowała te pocieszenia, bo inaczej musiałyby mu uwierzyć.

– Co jest na tym USB? – spytała, ale on znów milczał.
– Zapomniałeś, kto ci dał ten brelok, Paul? Wiem, że jest w nim pendrive, i wiem, że chcesz go dostać, bo coś tam zapisałeś.

Wciąż milczał.

– Czemu? – nie mogła przestać pytać. – Czemu?

– Próbowałem cię chronić.

– To jakiś głupi żart?

– Trzeba było zmienić plan. Pojawiły się pewne sprawy. Ze wszystkich sił starałem się trzymać cię od tego z daleka, ale to, co się zdarzyło z tym gościem w uliczce, musiało wyglądać na prawdziwe. Claire, wiesz, że oddałbym życie, by cię chronić. Jak myślisz, czemu wciąż tu jestem? Bo jesteś dla mnie wszystkim.

Potrząsnęła głową. Od tych jego wyjaśnień i wymówek zakręciło jej się w głowie.

– Ludzie, którzy się tym zajmują, nie są zbyt sympatyczni – podjął. – Za to mają władzę. Mają mnóstwo pieniędzy.

– I wpływy. Polityczne – dodała w jego imieniu.

– Zawsze byłeś bystra – stwierdził jakby ze zdziwieniem.

Claire już nie chciała być bystra. Chciała zapanować nad sytuacją.

– Teraz ty mnie posłuchaj. Słuchasz?

– Tak.

– Jeśli skrzywdzisz Lydię, dopadnę cię, kurwa, i zakopię w ziemi. Zrozumiałeś?

– Boże, taką cię uwielbiam.
Telefon kliknął. Paul się rozłączył.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lydia leżała w ciemnym bagażniku, słuchając sunących po drodze kół. Gorączkowo myślała, co mogłaby zrobić w tym położeniu. Najwyraźniej Paul świetnie się przygotował. Tylne reflektory były od wewnątrz zabite stalowymi płytami, więc nie mogła w nie uderzyć, rozbić ich i wystawić ręki, żeby zaalarmować przejeżdżających kierowców. Dźwignia awaryjnego otwierania była zepsuta. Kolejna gruba stalowa płyta oddzielała bagażnik od tylnego siedzenia, żeby nie mogła tamtędy wykopać się na wolność. Była prawie pewna, że bagażnik został też wyciszony. Nie wyobrażała sobie, żeby Paul wyłożył go czymś miękkim dla jej wygody.

Co oznaczało, że samochód był specjalnie przygotowany do przewozu więźniów.

Słyszała, że Paul na przednim siedzeniu rozmawiał przez telefon, ale rozpoznała tylko kilka słów bez znaczenia: „tak”, „nie”, „okej”. Mówił energicznie, więc Lydia zakładała, że nie rozmawiał z Claire. Kiedy rozmawiał z nią, jego głos brzmiał inaczej. Niedobrze jej się robiło na myśl, jak bardzo inaczej, bo Claire miała rację. Paul świadomie pokazywał Lydii swoją gorszą część.

Zademonstrował to w pełni, gdy otworzył bagażnik,

żeby zrobić jej zdjęcie. Mogła obserwować, jak włącza i wyłącza swoją ciemną stronę, tak samo jak włącza się i wyłącza światło. Najpierw mówił do Claire, żeby sprawdziła telefon siostry, a tuż potem jego twarz była tak przerażająca, że Lydia bała się, że z panicznego strachu straci kontrolę nad pęcherzem.

Wyciągnął rękę i tak mocno chwycił ją za brodę, że poczuła, jakby miażdżył jej kości.

– Daj mi tylko powód, a zrobię ci to, co mój ojciec zrobił Julii.

Potwornie się trzęsła, kiedy znów zamknął bagażnik.

Przekręciła się na plecy, by choć trochę ulżyć ramieniu. Ręce i nogi miała skrępowane, ale gdy robiła to ostrożnie, mogła się jednak poruszać. Krew na czole zaschła. Spod spuchniętej powieki ciekły łzy. Dudnienie w głowie zamieniło się w sporadyczny tępy stukot.

W domu Fullera Paul uderzył ją w głowę czymś ciężkim i solidnym. Lydia nie była pewna, co to było, ale walnęło ją ostro, jakby oberwała młotem. Nawet nie słyszała, jak Paul się do niej zbliżał. Stała w kuchni ze słuchawką w dłoni, żeby podać operatorowi pod numerem 911 swoje nazwisko, a chwilę później zobaczyła gwiazdy. Dosłownie. Czuła się jak postać z kreskówki. Zachwiała się do tyłu i do przodu. Próbowwała się chwycić kuchennego stołu. Potem Paul znów ją uderzył, i jeszcze raz, aż nieprzytomna padła na podłogę.

Zdołała jeszcze krzyknąć:

– Nie! – po czym odpłynęła w ciemność.

Jak widać to nie wystarczyło, żeby ostrzec Claire. A może siostra usłyszała jej krzyk, lecz nie wiedziała, co zrobić. Lydia nie wyobrażała sobie, żeby Claire była w stanie podjąć walkę z Paulem. Ale też w głowie jej się nie mieściło, że mogła rozwalić kolano partnerce od tenisa.

Domyślała się, że Claire zadaje sobie te same pytania, które przelatywały przez jej głowę: Po co Paul udał swoją śmierć? Po co porwał Lydię? Czego od nich chciał?

Nie było sensu rozwodzić się nad ostatnim pytaniem, bo Paul Scott miał wyraźną obsesję na punkcie sióstr Carroll. Jego ojciec porwał i brutalnie zamordował jedną z nich, Paul poślubił drugą. Teraz w bagażniku swojego samochodu miał trzecią. W bagażniku, który wcześniej do tego przygotował.

Czy naprawdę zamierzał zrobić z nią to samo, co wcześniej spotkało Julię? Czy ją zamorduje i zgwałci, kiedy ona będzie umierać?

Julia, jej pełna życia starsza siostra. Najlepsza przyjaciółka. Krzyczała, kiedy maczeta poderżnęła jej gardło i trafiła w ramię. Wiła się z bólu, kiedy ojciec Paula ją rozrywał.

Do ust Lydii podeszła żółć. Odwróciła głowę i wypluła, ile się dało. Ciasną przestrzeń wypełnił obrzydliwy smród. Przesunęła się nieco do tyłu. W żołądku czuła pustkę. Nie mogła wyrzucić z pamięci

obrazu Julii.

Usłyszała jakiś skowyt. Och, wydobywał się z jej ust. Z wymiotami sobie poradzi, ale ból ją zabije, zanim Paul dostanie swoją szansę. Julia, jej niewinna, torturowana siostra. Skoro było z nią sześć kaset, ojciec Paula bardzo celebrował tę kaźń. Nie śpieszył się. Julia była w stajni całkiem sama i trzęsa się z przerażenia na myśl o powrocie kata niemal do ostatnich sekund swojego życia.

W chwili śmierci Julia patrzyła w kamerę. Prosto w obiektyw, prosto w serce Lydii, a jej wargi bezgłośnie wołały:

– Pomocy!

Zacisnęła powieki. Pozwoliła emocjom płynąć bez cenzury. Tego ranka powinna była być miłsza dla Dee. Powinna była zadzwonić do Ricka i powiedzieć mu, że go kocha, zamiast esemesować, że później wszystko mu wytłumaczy. I Claire. Powinna była powiedzieć siostrze, że jej wybaczyła. Bo Paul nie był człowiekiem. Był przerażającym dewiantem, zdolnym do niewypowiedzianych czynów.

Zdusiła kolejny jęk. Nie może się teraz poddać. Musi być silna, żeby przetrwać to, co ją czekało, bo Paul miał jakiś plan. Zawsze miał plan.

Lecz ona też miała plan. Nie przestawała poruszać palcami i nogami, dbając o prawidłowe krążenie i jasność umysłu, bo Paul w końcu kiedyś będzie musiał otworzyć bagażnik. Lydia ważyła więcej niż on. Żeby

mogła wysiąść, Paul będzie musiał przeciąć jej więzy. A ona zyska wtedy jedyną szansę, żeby go powstrzymać.

Rozważała kolejne kroki. Najpierw uda zdezorientowaną. W ten sposób zdobędzie trochę czasu i przywyknie do światła dziennego. Potem będzie się poruszała powoli jak ktoś bardzo obolały, co zresztą wyjdzie jej w naturalny sposób. Zachowa się, jakby potrzebowała pomocy, a zniecierpliwiony Paul pchnie ją albo kopnie. Wtedy ona zbierze się w sobie i z całej siły uderzy go w szyję.

Nie posłuży się pięścią, bo knykcie mogłyby się ześliznąć. Rozłoży palce i wykorzysta łuk między kciukiem a palcem wskazującym, którym chwyci za podstawę jabłka Adama.

Trzymała ją tylko myśl o trzasku jego pękającej tchawicy.

Wzięła kilka głębokich oddechów, poruszała palcami rąk i nóg, podciągnęła kolana i rozprostowała nogi. Poruszyła ramionami. Plan pomógł jej opanować panikę, z której pozostał cień z tyłu głowy.

Samochód zmienił prędkość. Paul zjeżdżał z autostrady. Lydia czuła, że zwalniają. Wokół stalowych płyt zabłysło czerwone światło, a potem żółte pulsujące, kiedy włączył się sygnał skrzyżowania.

Lydia przekręciła się na plecy. Tyle już razy rozważała swój plan, że dosłownie czuła, jak zaciska palce na gardle Paula. Jak go dusi. Nie wiedziała, ile czasu spędziła w bagażniku. Próbowowała liczyć minuty od

chwili, gdy Paul zrobił jej zdjęcie, ale straciła rachubę z powodu paniki. Wiedziała, że najważniejsze to myśleć o czymś innym niż najgorszy scenariusz.

Sięgnęła zatem do wspomnień, które nie dotyczyły Paula Scotta. Ani Dee czy Ricka, bo myślenie o dziecku i ukochanym w tej śmiertelnej pułapce prowadziły ją na drogę, z której nie ma powrotu.

Musiała się cofnąć pamięcią kilkanaście lat wstecz, by Paul w żaden sposób nie istniał w jej wspomnieniach, bo nawet fizycznie nieobecny stanowił znaczący element jej życia. Lydia miała dwadzieścia jeden lat, kiedy Claire poznała Paula w laboratorium matematycznym. Dwa miesiące później Paulowi udało się odsunąć Lydię od rodziny. Zawsze to jego obwiniała za najgorsze dni swojego nałogu, choć prawda była taka, że już dużo wcześniej robiła sobie krzywdę i nie miała z tego czasu dobrych wspomnień.

Październik 1991 roku.

W 40 Watt Club w centrum Athens grała Nirvana. Lydia wymknęła się z domu. Wyszła przez okno sypialni, chociaż nawet gdyby wyszła frontowymi drzwiami, nikt by tego nie zauważył. Zabrała się samochodem ze swoją kumpelą Leigh, zostawiając za sobą rozpacz i cierpienie zamknięte w pułapce domu na Boulevard.

Od zaginięcia Julii minęło ponad pół roku, a w domu trudno było wytrzymać. Kiedy rodzice na siebie nie wrzeszczeli, byli tak przybici, że człowiek czuł się przy

nich jak intruz, niechciany świadek ich tragedii. Claire tak bardzo zamknęła się w sobie, że przez dziesięć minut mogła być z inną osobą w jednym pokoju, zanim ją w ogóle zauważyła.

Ona uciekła w prochy i dorosłych mężczyzn, którzy nie powinni kręcić się wokół nastoletnich dziewczyn.

Lydia uwielbiała Julię. Siostra była cool i super, zawsze waliła prawdę w oczy i zawsze ją kryła, kiedy chciała wrócić do domu później, niż było jej wolno. Ale Julia już nie żyła. Była tego pewna tak jak tego, że nazajutrz znów wszędzie słońce. Pogodziła się ze śmiercią starszej siostry, zanim zrobili to pozostali członkowie rodziny. Wiedziała, że Julia nigdy nie wróci, i wykorzystywała to jako wymówkę, by więcej pić, więcej ćpać, więcej się pieprzyć, więcej jeść, więcej, więcej, więcej. Nie mogła przestać, nie chciała przestać, właśnie dlatego dzień po koncercie Nirvany, kiedy ludzie zaczęli się sprzeczać, czy koncert był fantastyczny czy gówniany, akurat ona nie miała na ten temat własnego zdania.

Muzycy byli kompletnie pijani, wszyscy fałszowali. Cobain zdarł wiszący nad sceną ekran i wszczął awanturę. Widownia szalała. Ludzie szturmowali scenę. W końcu muzycy zostawili instrumenty na zniszczonym zestawie perkusyjnym i wyszli.

Lydia nic z tego nie pamiętała. Podczas koncertu była tak najarana, że nie była nawet pewna, czy w ogóle dotarła do klubu. Nazajutrz rano obudziła się w Alley,

parę przecznic od 40 Watt. Nie wiedziała, co się stało, dopóki się nie podniosła i między nogami nie poczuła lepkiej wilgoci.

Uda miała posiniaczone. W środku wszystko ją bolało. Na karku miała przeciętą skórę. Pod paznokciami czyjś naskórek. Nabrzmiące wargi też bolały. Szczęka bolała. Wszystko ją bolało. Wreszcie znalazła faceta, który ładował jakiś sprzęt do furgonetki. Za to, że mu zwała, dał jej kreskę, a kiedy w końcu doczołgała się do domu, rodzice na nią nawrzeszczeli, ale nie za to, że całą noc jej nie było, tylko za to, że nie wróciła w porę, by odprowadzić Claire do szkoły.

Claire miała wtedy czternaście lat i mogła sama pójść do szkoły, która mieściła się tak blisko Boulevard, że w domu słyszeli szkolny dzwonek. Ale wówczas cała złość rodziców zogniskowała się w tym, że Lydia nie zaopiekowała się jedyną siostrą, która jej pozostała. Dawała Claire zły przykład. Nie spędzała z nią dość czasu. Powinna się postarać robić więcej rzeczy razem z Claire.

Oczywiście poczuła się winna, a kiedy nie czuła się winna, miała poczucie krzywdy.

Może dlatego Claire do perfekcji opanowała sztukę stawania się niewidzialną. Tak działał jej instynkt samozachowawczy. Nie można żywić urazy do kogoś, kogo nie widzisz. Była taka cicha, a nic nie umykało jej uwadze. Obserwowała świat, jakby to była książka napisana w niezrozumiałym języku, przez który trzeba

się przebić, dotrzeć do sedna. Nie była bojaźliwa, ale odnosiło się wrażenie, że zawsze jedną nogą jest za drzwiami. Gdyby sytuacja stała się zbyt trudna, po prostu by zniknęła.

Właśnie tak zachowała się przed osiemnastu laty, kiedy Lydia powiedziała jej o incydencie z Paulem. Zamiast zmierzyć się z prawdą, Claire wybrała łatwiejszą drogę i zniknęła z życia Lydii. Zmieniła numer telefonu. Nie odpowiedziała na żaden z listów siostry. Zmieniła nawet mieszkanie, żeby wymazać ją ze swojego życia.

Może dlatego nie potrafiła jej wybaczyć.

Tak naprawdę przez te osiemnaście lat nic się nie zmieniło. Niezależnie od wielkich słów Claire – jej na pozór szczerych przeprosin i równie szczerych wyznań – wciąż stała jedną nogą za drzwiami. Minionego wieczoru odezwała się do niej tylko dlatego, że zaczęła odkrywać kłamstwa Paula i nie dawała sobie z tym rady. Tego ranka sama to przyznała. Od starszej siostry oczekiwała wsparcia i pociechy.

Co teraz zrobi Claire? Kiedy ona zniknęła, nie miała już do kogo zadzwonić. Nie mogła liczyć na Helen. Huckabee był bezużyteczny. Adam Quinn zapewne maczał w tym palce razem z Paulem. Claire nie mogła się zwrócić do policji, bo powinna zachować w tajemnicy, kto jeszcze był w to zaangażowany. Mogła liczyć wyłącznie na siebie, ale czy sobie poradzi? Kobieta na utrzymaniu, która nie potrafi sama o siebie

zadbać.

Samochód znów zwolnił. Lydia czuła, że z asfaltu zjechali na żwirową drogę. Wyciągnęła ręce, bo ciskało ją po bagażniku. Na dużym wyboju rzuciło ją na metalową płytę. Rana na czole się otworzyła. Lydia zamruwała, czując, jak krew spływa po jej twarzy.

Walczyła ze złymi myślami, które wciąż tłukły jej się w głowie. Potem przestała z nimi walczyć, bo jaki to miało sens? Teraz już nie chodziło o pęknięcie między nią a Claire. Chodziło o życie i śmierć.

Jej życie.

Jej ewentualną śmierć.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon. Silnik pracował na jałowym biegu.

W napięciu czekała, aż bagażnik się otworzy. Nikt nie wiedział, co się z nią stało. Nikt nie miał pojęcia, że ją porwano. Gdyby poległa tylko na siostrze, nigdy nie wyszłaby z tego żywa.

Całe życie tak to wyglądało – zanim pojawił się Paul, nawet nim zaginęła Julia.

Claire wybierała, a Lydia za to płaciła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Claire usłyszała kliknięcie, znak, że Paul się rozłączył. Odłożyła słuchawkę, wyszła na zewnątrz i usiadła na ganku. Obok niej leżały notes i pióro, ale kiedy Paul dał jasno do zrozumienia, że nic jej nie powie, przestała robić listę pytań. Kiedy dzwonił, czekał, aż usłyszy jej głos, potem się rozłączył i po dwudziestu minutach znów dzwonił.

Dotąd dzwonił trzy razy, czyli straciła całą godzinę, siedząc jak sparaliżowana. Lydia znajdowała się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jej wolność, a pewnie nawet życie zależały od niej, Paul wciąż dzwonił z samochodu, więc musiała wierzyć, że Lydia nadal tkwiła w bagażniku. Czy to znaczyło, że nic jej się nie stało, było sprawą dyskusyjną, bo w końcu to Paul realizuje swój plan.

Nie miała pojęcia, co robić. Była dobra, gdy trzeba było działać szybko i impulsywnie. Planowanie strategii nigdy nie było jej mocną stroną. Paul zawsze patrzył na wszystko z różnych punktów widzenia, wcześniej polegała na Lydii, a przed nią był ojciec, do którego zawsze mogła przyjść i który wszystko naprawiał.

Teraz nikt za nią tego nie rozwiąże. Nie przychodził jej do głowy nikt, do kogo mogłaby się zwrócić, co ją złościło, bo chciałyby móc polegać na matce. Helen

jednak już dawno dała jasno do zrozumienia, żeby na nią nie liczyć. Przez niemal dziewiętnaście lat ukrywała prawdę o Julii. Mogła zakończyć cierpienie Claire, lecz się na to nie zdecydowała, zapewne dlatego, że nie chciała się mierzyć z jej emocjami.

Claire wpatrywała się w ziemię, puszczając wodze fantazji. Miała nadzieję, że jakimś cudem wpadnie na dobre rozwiązanie.

Włamanie podczas pogrzebu zostało ustawione. Claire była przekonana, że Paul wynajął do tego ludzi. Pewnie szukali breloka z pendrive'em. Kto wie, czy kongresmen Johnny Jackson z tego samego powodu nie przysłał kapitana Mayhew. Albo agenta Nolana. Albo ich obu, co by tłumaczyło, czemu zachowywali się jak marcowe koty.

Czy Johnny Jackson pomagał Paulowi, czy też działał przeciw niemu?

Odpowiedź znajdowała się najprawdopodobniej na pendrivie w breloku do kluczyków. Podczas pogrzebu ten durny brelok był w jej kopertówce. Wrzuciła do niej kluczyk Paula wyjęty z torebki, którą miała w dniu morderstwa, bo tak było łatwiej, niż schodzić na dół i wieszać go na małym oznakowanym wieszaczku w jego cholernej szafce.

Wiedziała zatem, czego szukali włamywacze, lecz wciąż nie wymyśliła, jak pomóc Lydii.

– Myśl – zbeształa się. – Rusz głową.

Miała jeszcze godzinę, zanim Paul przekaże jej swój

plan odzyskania pamięci USB. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Adama Quinna i oznajmić mu, że potrzebny jej brelok, ale jeśli Paul naprawdę podsłuchiwał wszystkie telefony, wysypałaby się, że breloka wcale nie ma wśród dowodów zebranych przez policję.

A gdyby Paul usłyszał, że ona nie ma tego, na czym mu zależy, nie miałby po co utrzymywać Lydii przy życiu.

Musiała go utwierdzać w przekonaniu, że pendrive jest na policji. Dzięki temu zyska na czasie, choć nie wiedziała, ile. Może udać, że dzwoni do Raymana albo nawet że jedzie na komisariat, w pewnym momencie Paul jednak spyta, dlaczego wciąż nie ma tego breloka.

Istniało też duże prawdopodobieństwo, że jeśli nadal będzie nieskuteczna, to Lydia boleśniej za to zapłaci. Filmy pokazały, że zagraża jej jeśli nie śmierć, to taki ból, od którego pragnie się umrzeć.

Czy Paul nie kłamał, mówiąc o swojej roli? Byłaby głupia, wierząc mu. Jakieś pocieszenie stanowił fakt, że mężczyzna w masce nie był jej mężem. Charakterystyczne pieprzyki pod lewą łopatką Paula by go zdradziły. Ale ktoś musiał siedzieć za kamerą i robić zbliżenia na dziewczyny. W tym pomieszczeniu był ktoś jeszcze, kto to wszystko nagrywał i był świadkiem potwornych upokorzeń.

Tym kimś musiał być Paul. Dom Fullera był jego domem. Wszystko wskazywało na to, że tam bywał. Nikt

inny nie zawracałby sobie głowy utrzymywaniem porządku w domu.

Paul wiedział, kim jest mężczyzna w masce. Jego przyjacielem lub partnerem w interesach był bezwzględny psychopata, który zabierał dziewczęta rodzinom i dopuszczał się na nich niewypowiedzianych zbrodni.

Na tę myśl gwałtownie zadrżała.

Czy pendrive Paula pozwoliłby poznać tożsamość tego faceta? Claire zalała się zimnym potem. Paul zapewniał, że jest bezpieczna, ale jeśli groził mordercy, że go wyda, wszyscy byli zagrożeni.

Znaczyło to także, że jej mąż znów kłamał.

Rick.

Może zwrócić się o pomoc do Ricka Butlera, faceta Lydii? Byli razem od trzynastu lat. Rick był mechanikiem samochodowym. Wyglądał na człowieka, który potrafi wyjść z każdej opresji. Wedle materiałów z teczek Paula, kilka razy wylądował za kratkami.

Nie. Jeśli choć trochę znała siostrę, to wiedziała, że Lydia nie chciałaby włączać w to Ricka. Bo wtedy wciągnęłaby też Dee, a Paul nagle zamiast jednej zakładniczki miałby trzy.

Claire nie mogła przestać myśleć o tym, że Dee Delgado wygląda tak samo jak dziewczyny, które trafiły do filmów Paula.

Wstała. Dłużej nie była w stanie usiedzieć. Nie mogła wejść do domu, bo był dokładnie monitorowany.

A może wcale nie był, tylko ona wciąż automatycznie wierzyła w słowa Paula. Położyła ręce na biodrach i podniosła wzrok na niebo. Co Paul teraz robi? Może powinna raczej pomyśleć, co teraz robi Lydia?

Lydia na pewno zechce zdobyć więcej informacji.

Kiedy Claire po raz pierwszy otworzyła drzwi do garażu, jej wzrok natychmiast padł na rzędy kaset VHS, ale były tam również inne rzeczy, które mogły podpowiedzieć, czym faktycznie zajmował się Paul. Znajdowały się tam metalowe półki wypełnione sprzętem komputerowym. W rogu na blacie roboczym stał monitor z dużym ekranem. Komputer był zapewne podłączony do internetu.

Weszła z powrotem do domu i wyszła ukryte kamery – pierwszą w kuchni, następną w pokoju, kolejną na wysokiej półce w końcu holu prowadzącego do garażu.

W tym garażu w bestialski sposób mordowano kobiety. Niezliczone okaleczone kobiety zostały tam zhańbione, a kamera nagrywała ich agonię.

Pchnęła drzwi. Zapach krwi był obezwładniający, ale widok już nie. Chyba się do tego przyzwyczajała. Może to wyjaśniało nonszalancki sposób, w jaki Paul wyrażał się o tych filmach, jakby mówił o jakimś widzeniu, a nie o prawdziwym życiu. Ile kobiet przez lata musiało tam stracić życie, zanim Paul do tego przywykł?

Po jakim czasie ekscytacja zabijaniem stała się czymś normalnym dla jego mózgu?

Weszła w głąb garażu i pomasowała ramiona, bo nagle ogarnął ją chłód. Zrobiło się jej niedobrze. Jej ciało instynktownie reagowało na zło, które się wydarzyło w tym pomieszczeniu. Tak wiele kobiet zostało tu pozbawionych życia. Ale to nie wszystko. Im dalej wchodziła w głąb garażu, tym bardziej oddalała się od drogi ucieczki. Ktoś mógł tam wejść. Mógł zamknąć drzwi.

Obejrzała się na otwarte drzwi. W wyobraźni zobaczyła przerażający obraz – wypełniające ekran komputera wilgotne uśmiechnięte wargi mężczyzny w masce.

A potem dostrzegła maskę.

Wisiała na haku przy drzwiach. Otwory na oczy i usta były rozpięte. Obok na drugim haku wisiała lateksowa bielizna, a pod nimi na półce stało duże opakowanie zasyпки dla dzieci Johnsona i mała tubka lubrykantu. Siłą woli odwróciła wzrok. Zestawienie było niepokojące.

Resztę ściany przy drzwiach zajmowały plastikowe listwy. Rozpoznała narzędzia tortur wiszące na metalowych hakach: paralizator do poganiania bydła, żelazo do wypalania piętna z dużym X na końcu, maczetę. Wisiały w równych odstępach. Ostrze maczety błyszczało jak lustro. Kabel ładowarki paralizatora był równo owinięty. Poczowała się jak w garażu Paula w ich domu.

Znajomy stół do pracy firmy Gladiator stał naprzeciw

metalowej bramy garażu. Tył drzwi został oklejony grubą gąbką izolacyjną. Choć Claire miała ciarki na plecach, w garażu było ciepło. Pomyślała, że Paul ocieplił wszystkie ściany, bo taki miał zwyczaj.

Zajrzała za czarną zasłonę, którą można było zasłonić wewnątrz, kiedy otwierało się bramy garażu. Przez szparę na dole wiatr wdmuchnął do środka liście. Jej mąż tak by tego nie zostawił.

Ale może to był element scenografii? Śmieci, które Claire widziała na pierwszym filmie, nie były tak naprawdę śmieciami. Paul nazbierał i rozrzucił opakowania po fast foodach i papierowe kubki, ale nigdzie nie było plamy tłuszczu czy śladów po napojach gazowanych. Nawet krew na materacu nie wyglądała jak prawdziwa, co miało sens, bo w filmach kobiety były przykute łańcuchami do ściany.

Ściana.

Oto i ona, niespełna trzy metry przed nią. Ciemna bordowa krew wgrzyła się w cement. Kajdanki miały bolce, żeby można je było zapiąć na nadgarstkach i kostkach. Nie miały zamków, bo łańcuchy znajdowały się za daleko od siebie, by jedną ręką można było uwolnić drugą.

Pociągnęła za łańcuchy. Tylko dlatego, że coś wygląda sztucznie, nie znaczy, że nie jest realne. Krew na podłodze była prawdziwa. Nie da się skopiować tego zapachu, a jeśli się chce, żeby coś tylko wyglądało jak prawdziwe, nie stosuje się prawdziwej krwi.

Uniosła nogę. Podeszwa buta lepiła się od przypadkowo nadepniętej czerwonej plamy. Spodziewała się wstrętu i mdłości, ale była zbyt odrętwiała, żeby cokolwiek odczuwać.

Kiedy ruszyła w stronę komputera, odrywając nogę od podłogi, rozległ się dźwięk przypominający rozpinanie zapięcia na rzepy. Po bokach monitora na delikatnych podstawkach widniały głośniki marki Bird. Były białe, żeby pasowały do srebrnej ramy monitora i białego wzmacniacza.

Odwróciła krzesło bokiem, by kątem oka widzieć drzwi. Gdyby znów ktoś ją zaatakował, to przynajmniej jej nie zaskoczy. Stukała w klawisze, ale bez rezultatu. Duży monitor był firmy Apple, ale w niczym nie przypominał znanych jej iMaców. Przesunęła ręką z tyłu, szukając przycisku „Power”. Domyślała się, że duży biały walec to komputer. Naciskała przyciski, aż przez głośniki huknął odgłos uruchamiania się komputera. Wtedy ściszyła dźwięk na wzmacniaczu.

Z tyłu komputera podłączone były kable, kolejne białe kable typu Thunderbolt. Łączyły się z kilkoma dwudziestoterabajtowymi zewnętrznymi dyskami, które tworzyły wianuszek na metalowej półce. Doliczyła się dwunastu dysków. Ile filmów zmieści się na dwunastu potężnych dyskach?

Nie chciała nawet o tym myśleć. Nie miała ochoty wstać i przyjrzeć się pozostałym sprzętom na metalowych półkach. Był tam stary komputer Macintosh.

Stosy pięciocalowych dyskietek. Urządzenie do kopiowania taśm VHS. Liczne zewnętrzne stacje dysków, nagrywarki. Paul archiwizował rzeczy związane z rodzinnym biznesem.

Teraz wszystko było oparte na internecie. Claire oglądała w PBS Frontline program o ogromnym nielegalnym rynku tak zwanej ukrytej sieci. Większość korzystających z niej osób nielegalnie handluje skradzionymi filmami i książkami, a inni wykorzystują ją do sprzedaży narkotyków i dziecięcej pornografii.

Pomyślała o rachunkach karty American Express Paula z tajemniczymi obciążeniami, o których nigdy nie rozmawiali. Ile prywatnych lotów czarterowych, z których sam nie korzystał, opłacił Paul? Ile pokoi hotelowych wynajął, w których nigdy nie mieszkali? Zakładała, że to łapówki dla kongresmena Jacksona, ale może się myliła. Jej mąż we wszystkim był do przesady pedantyczny. Nie wzbudzałby podejrzeń, przetrzymując zbyt wiele uprowadzonych dziewcząt na podwórku za swoim domem. Może korzystał z tych lotów i pokoi, żeby je potajemnie przemieszczać po kraju?

A może kongresmen był tak samo zamieszany w ten biznes, jak Paul?

Kiedy zginął jego ojciec, Paul był nastolatkiem. Przebywał w wojskowej szkole z internatem w sąsiednim stanie. Ktoś dorosły musiał przejąć biznes Geralda Scotta, kiedy Paul się uczył. To mogło znaczyć, że kongresmen z jednej strony pomagał Paulowi ustawić

się jako legalnemu biznesmenowi, z drugiej zadbał o to, by produkcja filmów nie ustała.

I żeby nadal były dystrybuowane, bo ze sprzedaży takich filmów musiały płynąć spore pieniądze.

Claire przy niezliczonych okazjach widziała Paula i Johnny'ego Jacksona razem, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że są rodziną. Czy właśnie z powodu tych filmów ukrywali swoje pokrewieństwo? Czy w związku z rządowymi kontraktami? Czy może istniało coś o wiele bardziej niepokojącego, czego jeszcze nie odkryła?

Wydawało się, że w przypadku Paula nie było temu końca. Wciąż się znajdowało coś jeszcze gorszego. Ilekroć myślała, że dotarła do dna, Paul podnosił kolejną klapę i wpadała w jeszcze głębszy dół.

Wciąż nie wiedziała, kim jest mężczyzna w masce. Johnny Jackson miał już ponad siedemdziesiąt lat. Był wciąż wysportowany i pełen energii, jednak mężczyzna w masce z nowszych filmów był zdecydowanie młodszy, raczej w wieku Paula. Miał taki sam miękki brzuch, takie same zbyt rzadko ćwiczone mięśnie.

Ciało Adama Quinna było jędrne i muskularne. Claire co prawda nie widziała go nago, ale czuła siłę jego szerokich ramion i twarde mięśnie brzucha.

To coś znaczyło, lecz nie wiedziała co.

Monitor wreszcie ożył. Pojawił się pulpit. Podobnie jak w innych komputerach Paula, foldery były uporządkowane na dole ekranu. Przesunęła myszą po

ikonkach.

DO OBRÓBK
GOTOWE
WYSŁANE

Claire na razie zostawiła foldery. Otworzyła Firefoxa i połączyła się z internetem. Wpisała: „Daryl Lassiter + morderstwo + Kalifornia”. To był człowiek, o którym mówił Huckleberry, ten, który jego zdaniem porwał i zamordował Julię Carroll. Przynajmniej tak mu powiedział agent FBI i przyszły kongresmen Johnny Jackson.

Yahoo wyświetlił tysiące linków. Kliknęła ten na samej górze. „San Fernando Valley Sun” poświęcił pierwszą stronę na artykuł o zamordowaniu Lassitera w czasie, gdy oczekiwał na karę śmierci. Znajdowały się tam niewyraźne zdjęcia trzech zamordowanych przez niego kobiet, ale żadnej podobizny Lassitera. Claire przebiegła wzrokiem długą historię kary śmierci w Kalifornii, aż wreszcie dotarła do sedna.

Lassiter porwał kobietę z ulicy. Świadek zadzwonił na 911. Kobieta została uratowana, ale policja znalazła „salę tortur” na tyle furgonetki Lassitera, w tym łańcuchy, oścień, maczetę i rozmaite inne narzędzia. Znaleźli także kasety VHS, a na nich „zamaskowanego Lassitera, który torturował i zabijał kobiety”. Trzy kobiety ze zdjęć zostały później zidentyfikowane na podstawie raportów o osobach zaginionych:

Joanne Rebecca Greenfield, lat 17.

Victoria Kathryn Massey, lat 19.

Denise Elizabeth Adams, lat 16.

Claire przeczytała na głos ich imiona, nazwiska i wiek z szacunku dla ich człowieczeństwa.

Wszystkie zidentyfikowane dziewczyny pochodziły z okolic San Fernando Valley. Claire kliknęła kilka innych linków, aż trafiła na zdjęcie Lassitera. Carl Huckabee nie mógł korzystać z internetu, kiedy Sam Carroll popełnił samobójstwo. A nawet gdyby mógł, mało prawdopodobne, żeby szukał potwierdzenia słów swojego kumpla, agenta FBI, który twierdził, że człowiek na taśmie, który zamordował Julię Carroll, to ten sam, którego schwytali w Kalifornii.

I dlatego Huckleberry nie mógł wiedzieć, że Daryl Lassiter był wysoki i szczupły, a poza tym był Afroamerykaninem, z fryzurą afro i tatuażem anioła śmierci na muskularnej klatce piersiowej.

Claire miała wrażenie, że ostatnia cząstka jej serca umarła. Wciąż w głębi duszy miała nikłą nadzieję... beznadziejną nadzieję... że to nie ojciec Paula był na taśmach, a Julia została zamordowana przez obcego mężczyznę o przeszywającym spojrzeniu brązowych oczu i ciemnej bliźnie na policzku.

Czemu nie może dać sobie z tym spokoju? Czemu nie może pogodzić się z tym, że Paul, którego znała, to ten sam Paul, którego teraz odkrywa? Co przeoczyła? Jaki sygnał? Był taki uprzejmy. We wszystkim był tak bardzo w porządku. Kochał rodziców. Nigdy nie skarżył się, że

miał złe dzieciństwo ani że był molestowany, nie wspominał, że przeżył jedną z tych strasznych rzeczy, które zamieniają mężczyzn w demony.

Claire sprawdziła godzinę na ekranie komputera. Do telefonu zostało osiem minut. Zastanawiała się, czy Paul wie, co ona teraz robi. Nie mógł bez przerwy śledzić kamer w domu Fullera. Zapewne jechał tuż poniżej dozwolonego limitu prędkości, trzymając ręce na kierownicy, i starał się nie rzucać się w oczy, jak tylko on to potrafił, żeby żaden patrol drogowy go nie zatrzymał i nie spytał, co wiezie w bagażniku.

Lydia narobiłaby wtedy rabanu. Claire nie wątpiła, że gdyby tylko miała szansę, urządziłaby piekło.

Musi znaleźć jakiś sposób, by dać siostrze tę szansę.

Oparła łokcie na blacie i spojrzała na foldery na pulpicie. Ręka z myszą zawisała nad folderem oznaczonym „Gotowe”. Gdy nacisnęła mysz, nie wyskoczyła żadna prośba o hasło, pewnie dlatego, że jeśli już ktoś znalazł się w tym pomieszczeniu, z pewnością widział wystarczająco dużo, by zgadnąć, co jest w komputerze.

Otworzył się folder „Gotowe”. Składał się z setek plików.

Wszystkie miały rozszerzenia .fcpX.

Claire nie miała pojęcia, co to znaczy, ale nie kojarzyła też .fcpX z oprogramowaniem służącym Paulowi do pracy. Kliknęła w pierwszy plik od góry, który ostatnio był otwierany tego dnia. O czwartej rano.

Paul siedział przy tym komputerze, gdy ciało Anny Kilpatrick zostało odnalezione na BeltLine.

Ekran monitora wypełniły słowa: FINAL CUT PRO. Oprogramowanie zarejestrowane było na Buckminstera Fullera.

Na ekranie pojawił się najnowszy projekt Paula. Przez środkową część ekranu biegły trzy panele. Jeden pokazywał listę plików. Drugi miniaturki stopklatek. W głównym panelu widniał tylko jeden obraz: Anna Kilpatrick przykuta łańcuchami do ściany. Zatrzymana w czasie.

Pod głównym obrazem Claire zobaczyła opcje do edycji obrazu, a poniżej ciąg klatek, które, jak zakładała, były fragmentami ostatniego filmu Anny Kilpatrick. Rozpoznała przyciski służące korekcji czerwonych oczu i zmiękczeniu konturów, ale pozostałe stanowiły dla niej tajemnicę. Kliknęła niektóre z zakładek. „Filtr”. „Muzyka”. „Tekst”. „Korekcja koloru”. „Stabilizacja”. „Korekcja dźwięku”. Były tam nawet pliki do zastosowania jako tło dźwiękowe: deszcz, samochód, dźwięki lasu, krople wody.

Jak zawsze Paul miał wszystko pod kontrolą.

Inaczej niż wtedy, kiedy oglądała film w domu, Claire mogła kliknąć szkło powiększające i przybliżyć obraz. Bacznie przyjrzała się twarzy dziewczyny. Nie miała cienia wątpliwości, że patrzy na Annę Kilpatrick.

Nie ulegało też wątpliwości, że operator, który robiłby zbliżenie, nie był potrzebny.

Przyciski szybkiego przewijania do przodu, przewijania do tyłu i „Play” wyglądały znajomo, jak przyciski na VCR. Claire uruchomiła film. Dźwięk był przyciszony. Claire słyszała płacz Anny i jej krzyk. Tak jak poprzednio, nagle ekran wypełniła twarz mężczyzny w masce. Uśmiechał się, pomiędzy metalowymi ząbkami suwaka pokazywały się wilgotne wargi.

Claire zdała sobie sprawę, że to była wersja po edycji, którą Paul wysłał klientom. Zamknęła plik, wróciła do folderów na pulpicie i otworzyła jeden z nich oznakowany „Przed obróbką”. Najnowszy plik miał wczorajszą datę. Paul zapisał go około północy. W tamtej chwili Lydia i Claire w domu w Dunwoody przeglądały jego oznakowane kolorami teczki z materiałami od prywatnych detektywów.

To były szczęśliwe godziny, kiedy myślała, że jej mąż jest tylko gwałcicielem.

Kliknęła plik. Pojawiły się te same trzy panele z opcjami edytowania.

Claire nacisnęła „Play”.

Materiał filmowy zaczynał się tak samo. Szeroki plan z Anną Kilpatrick przykutą łańcuchem do ściany. Miała zamknięte oczy. Pochyloną głowę. W obiektywie kamery pokazał się mężczyzna w masce. Był tej samej budowy, co mężczyzna, którego już widziała w pozostałych filmach, jednak zauważyła pewną różnicę. Jego skóra wydawała się jaśniejsza, a wargi nie były aż tak czerwone.

Także w dźwięku dostrzegła różnicę. Uświadomiła sobie, że nie został jeszcze zmiksowany. Słyszała wszystkie dźwięki otoczenia. Terkot wentylatora. Kroki mężczyzny. Jego oddech. Jego chrząknięcie. Krzyk strachu Anny. Anna otworzyła oczy. Szarpała się z łańcuchami. Mężczyzna ją ignorował. Porządnie układał swoje narzędzia na stoliku na kółkach – paralizator dla bydła, maczetę, żelazo do wypalania piętna. X na końcu żelaznego pręta owinięte było elementem rozgrzewającym. Krótki kabel był połączony z przedłużaczem i podłączony do gniazdka.

Mężczyzna wycisnął na dłonie niewielką ilość lubrykantu i zaczął się onanizować. Znow odchrząknął. Było w tej rutynie coś uderzająco rzeczowego, jakby rankiem szykował się do wyjścia do biura.

Nic z tego nie trafiło do ostatecznej wersji filmu. To był materiał roboczy. Nieciekawe detale, które Paul wyrzucił podczas obróbki.

Mężczyzna w masce odwrócił się do kamery. Claire z trudem zwalczyła chęć odskoczenia na bok. Gdy zbliżył twarz do obiektywu, uznała, że to coś w rodzaju znaku firmowego, jak ryczący lew MGM. Mężczyzna uśmiechnął się do widzów. Między metalowymi ząbkami suwaka zabłysły jego zęby. Potem podszedł do Anny.

Ta wrzasnęła.

Mężczyzna czekał, aż Anna się uspokoi. Dźwięk, który płynął z jej gardła, brzmiał jak wycie syreny.

Mężczyzna wsunął palce do rany na jej brzuchu. Anna

znów krzyknęła. Mężczyzna chwilę odczekał. Jego penis jeszcze bardziej zeszywniał, skóra zaczerwieniła się z podniecenia.

– Proszę – błagała Anna. – Proszę, przestań.

Mężczyzna pochylił się i przysunął wargi do ucha Anny. Szepnął coś, co sprawiło, że się wzdrygnęła.

Claire usiadła prosto na krześle. Przewinęła film do tyłu, podkręciła dźwięk i nacisnęła „Play”.

Anna Kilpatrick błagała:

– ...przestań.

Mężczyzna pochylił się, przysunął wargi do ucha Anny. Claire jeszcze podkręciła dźwięk. Nachyliła się, przyłożyła ucho tak blisko głośnika komputera, jak mężczyzna przybliżył wargi do ucha Anny.

Mężczyzna w masce szepnął, przeciągając głoski:

– Powiedz, że tego chcesz.

Claire zamarła. Patrzyła pozbawionym wyrazu wzrokiem na metalowe półki ze starym sprzętem. Widziała jak przez mgłę. Poczowała nagły ostry ból w piersi.

Mężczyzna powtórzył:

– Powiedz, że tego chcesz...

Zatrzymała film. Więcej go nie przewijała. Zamiast tego kliknęła szkło powiększające, żeby przybliżyć plecy mężczyzny w masce.

To był surowy materiał. Paul jeszcze nie poprawił światła, nie skorygował dźwięku, nie wymazał znaków szczególnych – na przykład trzech pieprzyków pod lewą

łopatką.

W kuchni zadzwonił telefon.

Claire się nie ruszyła.

Telefon wciąż dzwonił.

I dzwonił.

Wreszcie podniosła się z krzesła, dotarła do kuchni i wzięła do ręki słuchawkę.

– Okłamałaś mnie – rzekł Paul. – Kazałem jednemu z moich ludzi sprawdzić dowody zebrane na miejscu zbrodni. Nie ma tam breloka do kluczy.

Claire usłyszała tylko słowa: „Jednemu z moich ludzi”. Ilu ludzi miał Paul? Czy Mayhew i Nolan stanowili tylko szczyt góry lodowej?

– Gdzie on jest, Claire?

– Ja go mam, jest schowany.

– Gdzie?

Odwróciła odświeżacz powietrza z kamerą, żeby Paul jej nie widział.

– Claire?

– Wychodzę stąd. Co dwadzieścia minut masz mi przysłać zdjęcie Lydii, a jeśli zobaczę, że choć jeden włos spadł jej z głowy, wrzucę całą zawartość USB na YouTube’a.

Paul prychnął.

– Nie potrafisz tego zrobić.

– Nie sądzisz, że mogę wejść do pierwszego lepszego serwisu komputerowego i znaleźć przyszczatego dzieciaka, który to za mnie zrobi?

Paul nie odpowiedział. Claire już nie słyszała dźwięku samochodu ani ruchu na drodze. Musiał zatrzymać samochód. Chodził w tę i z powrotem. Słyszała chrzęst jego butów na żwirze. Czy Lydia wciąż była w bagażniku? Na pewno, bo Paul porwał ją, żeby wyrzucić nacisk na Claire, a zabijając ją, nie miałby jak jej kontrolować.

Nagle wpadła jej do głowy pewna myśl. Czemu właściwie Paul porwał Lydię? Jeżeli naprawdę obserwował dom w Dunwoody, to wiedział, że Lydia pojawiła się na scenie dopiero dzień wcześniej. Zresztą tylko Claire wiedziała, gdzie jest brelok z USB. Tylko ona mogła go dla niego odzyskać.

Czemu zatem nie porwał jej?

Nie miała wątpliwości, że pod najmniejszą nawet groźbą wyjawiałaby, że przekazała brelok Adamowi. Ale Paul porwał kogoś innego. Źle wybrał. A przecież nigdy się nie mylił.

– Posłuchaj. – Znowu starał się mówić rozsądnie. – Potrzebne mi informacje, które są tam zapisane. To ważne. Dla nas obojga. Nie tylko dla mnie.

– Przyślij mi pierwsze zdjęcie Lydii, całej i zdrowej, wtedy pogadamy.

– Mógłbym ją pociąć na tysiąc kawałków, zanim umrze.

Ten głos. Ten sam ton, którym mówił do Claire w tamtej uliczce, ten sam złowieszczy ton, który słyszała z głośnika komputera, zanim Paul zamienił go w edycji

w głos obcego mężczyzny. Serce podeszło jej do gardła, ale nie mogła okazać strachu.

– Przecież chcesz, żebym z tobą została.

Tym razem Paul zamilkł.

A ona znalazła jego czuły punkt, chociaż go nie szukała. Teraz zrozumiała, dlaczego porwał Lydię. Jak zwykle odpowiedź leżała przed nią jak na talerzu. Paul wciąż powtarzał, że ją kocha. Uderzył ją, lecz nie z całej siły. Posłał ludzi, żeby włamali się do ich domu podczas pogrzebu, kiedy Claire tam nie było. Źle wybrał i porwał Lydię, ponieważ dobry wybór oznaczał, że musiałby skrzywdzić Claire.

Był w stanie uderzyć żonę w twarz, lecz nie był zdolny jej torturować.

– Powiedz mi, że nigdy nie brałeś udziału w żadnym z tych filmów.

– Nigdy. – Jego nadzieja była tak namacalna jak kawałek kabla, który ich teraz łączył. – Nie skrzywdziłem tych kobiet. Przysięgam na moje życie.

Brzmiał tak przekonująco, tak wiarygodnie, że mogłaby mu uwierzyć. Tyle że widziała nieobrobiony materiał. Zanim Paul zniekształcił głosy i sprytnie usunął pieprzyki na plecach, by nikt nie wiedział, kim jest mężczyzna w masce.

Claire wiedziała, jak wyglądał jej mąż, kiedy porządnie układał swoje narzędzia. Znała ruch jego ręki, kiedy się onanizował. Znała trzy małe pieprzyki pod lewą łopatką, które wyczuwała pod palcami, kiedy

głaskała go po plecach.

Nie miała żadnych wątpliwości, że zamaskowany mężczyzna to Paul.

– Przyślij mi zdjęcia – rzekła. – Dam ci znać, co zrobimy, gdy będę gotowa.

– Claire...

Trzasnęła słuchawką.

VI

Wybacz, że mój charakter pisma jest prawie nieczytelny, kochanie, ale miałem niewielki udar. Już wszystko dobrze, więc nie martw się, proszę. To się stało wkrótce po tym, jak skończyłem pisać poprzedni list do ciebie. Położyłem się do łóżka, snując moje wielkie plany, a kiedy nazajutrz się obudziłem, okazało się, że nie jestem w stanie się podnieść. Tylko tobie zdradzę, że się przeraziłem (choć teraz już wszystko dobrze). Na moment straciłem wzrok w prawym oku. Ręka i noga odmawiały mi posłuszeństwa. W końcu z wielkim trudem udało mi się wstać. Kiedy zadzwoniłem do twojej matki, żeby złożyć jej życzenia z okazji urodzin, mówiłem tak bełkotliwie, że natychmiast wezwała karetkę.

Lekarz, który najpierw musiał zapewnić twoją matkę, że jest dość dorosły, by się golić, stwierdził, że przeszedłem TIA, co oczywiście ją rozwścieczyło, bo od zawsze nie znosiła skrótów. Kazała mu mówić po angielsku, i tak dowiedzieliśmy się, że TIA, albo miniudar, to inaczej przemijające ataki niedokrwienne.

Ataki w liczbie mnogiej, jak ustaliła twoja matka

z owym nieszczęśnikiem, które tłumaczą słabość i zawroty głowy, jakich doświadczam przez ostatni tydzień.

Albo i miesiąc, mówiąc między nami, bo teraz, kiedy wracam myślą do wizyt u Bena Carvera, przypominam sobie dość dziwną wymianę zdań, która wskazuje, że podczas naszych rozmów też zdarzało mi się mówić niezrozumiale.

Więc być może mamy odpowiedź na to, czemu Ben Carver uciał moje wizyty i w książce Dr. Seussa napisał tę dedykację. Pewnie był czuły na tego typu znaki.

W tak wielu nieoczekiwanych miejscach można się spotkać z dobrocią.

Czy mogę ci wyznać, że od dawna nie czułem się tak szczęśliwy? Twoje siostry do mnie przybiegły, otoczyła mnie rodzina, zaopiekowała się mną, i w końcu mi się przypomniało nasze wspólne życie, zanim cię straciliśmy. Po raz pierwszy od niemal sześciu lat zebraliśmy się wszyscy w pokoju i nie cierpieliśmy z powodu twojej nieobecności.

Co nie znaczy, że o tobie zapomnieliśmy, kochanie. Nigdy, przenigdy o tobie nie zapomnimy.

Oczywiście twoja matka posłużyła się TIA jako pretekstem, żeby mnie zgromić za nieustającą walkę z wiatrakami (jej słowa). Chociaż stres jest jednym z powodów udaru i choć zawsze miałem wysokie ciśnienie, uważam, że bardziej sobie zaszkodziłem, za mało śpiąc i za mało się ruszając. Nie spacerowałem

rano, nocami długo leżałem i nie mogłem zasnąć, nie potrafiłem wyłączyć myślenia. A przecież zawsze wam, dziewczętom, powtarzałem, że sen i ruch to podstawa zdrowego życia. Wstyd, że sam nie słuchałem swoich rad.

Twoja matka, odkąd wyszedłem ze szpitala, codziennie mnie odwiedza. Przypuszczam, że mogłabyś to nazwać jasną stroną tej niedobrej sytuacji. Przynosi mi jedzenie i pomaga się kąpać. (Właściwie nie potrzebuję pomocy przy kąpieli, ale jak mógłbym protestować, kiedy myje mnie piękna kobieta?). Codziennie mówi też to, co mówiła do mnie przez prawie sześć lat: „Jesteś głupcem”. „Zabijesz się”. „Musisz to rzucić”. „Jesteś miłością mojego życia i nie mogę dłużej patrzeć, jak się zabijasz”.

Jakbym kiedykolwiek z własnej woli zdecydował się którąkolwiek z was opuścić!

Instynktownie wiem, że twoja matka nie chciałaby słyszeć, czego się dowiedziałem o ojcu Paula. Odrzuciłaby to jako kolejny z moich idiotyzmów. Podobnie jak ściganie mężczyzny, który prowadzi Taco Stand, czy naciskanie Nancy Griggs do tego stopnia, aż jej ojciec zagroził mi, że wniesie o sądowy zakaz zbliżania się do Nancy. (Nancy ukończyła studia z najwyższą notą, *summa cum laude*, kochanie. Ma dobrą pracę, troskliwego męża i nadętego cocker spaniela. Mówiłem ci już o tym?).

A zatem zatrzymuję moje myśli dla siebie i pozwalam

matce, żeby dla mnie gotowała i kąpała mnie, a ona pozwala mi się przytulać, potem się kochamy, a ja myślę o naszym wspólnym życiu, kiedyś, w przyszłości, gdy w końcu zdobędę dowód, któremu nawet Huckleberry będzie musiał uwierzyć.

Odzyskam twoją matkę. Będę dla Pepper ojcem, którego bardzo potrzebuje. Przekonam Claire, że jest warta więcej – że zasługuje na więcej niż mężczyźni, z którymi się dotąd spotykała. Znowu będę wzorem dla kobiet mojego życia. Pokażę im, jakim jestem dobrym mężem i ojcem, żeby moje córeczki szukały w mężczyznach podobnych cech, zamiast wybierać beznadziejnych rozbitków życiowych, których woda bez końca wyrzuca na ich samotne brzegi.

Kiedy to wszystko się skończy, odzyskam swoje życie. Będę miał o tobie tylko dobre wspomnienia. Będę miał pracę. Zaopiekuję się swoją rodziną. Zaopiekuję się zwierzętami. Sprawiedliwości stanie się zadość. Będę wiedział, gdzie jesteś. Wreszcie cię odnajdę i będę cię trzymał w ramionach, i delikatnie położę cię w miejscu twojego ostatniego spoczynku.

Bo wiem, jakie to uczucie znaleźć wreszcie poważny trop i w głębi serca wiem, że mogę go jak nić pociągnąć i rozwinąć całą historię twojego życia, odkąd nam ciebie zabrano.

Oto są wątki, którymi się teraz zajmuję: Gerald Scott był podglądaczem, który śledził takie dziewczyny jak ty. Robił im zdjęcia. Pewnie gdzieś te zdjęcia

przechowywał. Jeżeli wciąż istnieją i uda mi się do nich dotrzeć, i jeśli znajdę choć jedno twoje zdjęcie, wówczas to może być poważny trop, który pomoże nam zrozumieć, co się naprawdę wydarzyło tamtej marcowej nocy, która wciąż wydaje się tak bliska.

Nie jestem pewien, czy Paul wie o skłonnościach swojego ojca, ale mogę przynajmniej wykorzystać tę informację, żeby się odczepił od twojej młodszej siostry.

To dla mnie bardzo ważne, kochanie. Naprawdę Paul nie jest odpowiednim partnerem dla Claire. Jest w nim jakieś zło i pewnego dnia – jeśli nie wkrótce, to za pięć, dziesięć, a może nawet dwadzieścia lat – ta zgnilizna wyjdzie na jaw i rozprzestrzeni się na wszystko, czego on dotknie.

Choć wiesz, że cię kocham, od tego momentu poświęcam moje życie temu, żeby ten przerażający diabeł nie dostał szansy zakażenia złem twoich sióstr.

Pamiętasz Brenta Lockwooda? Był twoim pierwszym „prawdziwym” chłopakiem. Miałaś piętnaście lat. Chłopcy, którzy podobali ci się przed Brentem, byli nieszkodliwymi aseksualnymi nastolatkami, mogli należeć do boysbandu, którego wówczas słuchałaś. Wozilem cię na randki i zawsze kazałem chłopakowi siadać z tyłu w moim kombi. Mierzyłem go wrogim spojrzeniem w tylnym lusterku. Kiedy nazwał mnie doktorem Carrollem albo wyraził zainteresowanie weterynarią, odburkiwałem monosylabami.

Brent był inny. Miał szesnaście lat, był pół chłopcem, pół mężczyzną. Miał wyraźne jabłko Adama. Nosił dzinsy marmurki i fryzurę z dłuższymi z tyłu włosami, jak Daniel Boone. Przyszedł do domu spytać, czy może zaprosić cię na randkę, ponieważ miał samochód i chciał cię samą zabrać tym autem, a ja nikomu nie pozwoliłbym tego zrobić, dopóki nie spojrzalbym mu w oczy i nie upewniłbym się, że zrozumie, do czego zdolny jest ojciec małoletniej córki.

Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, kochanie, ale ja też kiedyś byłem szesnastoletnim chłopakiem. Chciałem mieć samochód tylko po to, żeby wozić nim dziewczyny. Był to absolutnie zrozumiały, a nawet chwalebny cel wszystkich chłopców w moim wieku. Kiedy jednak dorosłem i zostałem ojcem, a dziewczyną stała się moja córka, sytuacja się odmieniła.

Powiedziałem mu, żeby obciął włosy i znalazł pracę, a potem wrócił i jeszcze raz mnie spytał.

Tydzień później Brent znów stanął w drzwiach naszego domu. Miał krótkie włosy. Właśnie zaczął pracować w McDonalddie.

Twoja matka dosłownie rechotała jak wiedźma i powiedziała, że następnym razem muszę być bardziej precyzyjny.

Przed pierwszą randką z Brentem na wiele godzin zamknęłaś się w swoim pokoju. Kiedy w końcu otworzyłaś drzwi, pachniałaś perfumami i lakierem do włosów, i wszystkimi tymi dziwnymi kobiecymi

zapachami, których nigdy nie spodziewałem się u swojej córki. Wyglądałaś pięknie. Przepięknie. Przyjrzałem się twojej twarzy, szukając czegoś, co by mi się nie spodobało – za dużo tuszu, za dużo eyelinera – lecz nie dostrzegłem niczego poza lekkim muśnięciem koloru, który wydobył jasny błękit twoich oczu. Nie pamiętam, w co byłaś ubrana i jak się uczesałaś (to domena twojej matki), ale pamiętam, że dech mi zaparło, jakby pęcherzyki w moich płucach powoli sflaczały, z wolna pozbawiając mnie tlenu, powoli pozbawiając mnie mojej małej chłopczycy, która wspinała się na drzewa i biegła za mną, kiedy szedłem na poranny spacer.

Teraz wiem, jak to jest, kiedy się ma prawdziwy udar, choćby przejściowy, ale patrząc, jak Brent Lockwood zabiera cię swoim samochodem, byłem pewien, że dostałem zawału. Tak się niepokoiłem tym chłopcem, tym twoim pierwszym chłopcem. Nawet nie pomyślałem, że pojawią się następni. Że niektórzy sprawią, iż jeszcze zatęsknię za Brentem z jego impalą z trzeciej ręki i zapachem frytek, który po sobie pozostawił.

Czemu teraz myślę o tym chłopaku? Ponieważ był pierwszy? Bo sądziłem, że będzie ostatni?

Myślę o nim z powodu Claire.

Dziś wieczorem dzwonił do mnie Paul. Wyraził troskę o moje zdrowie. Uprzejmie porozmawiał ze mną o niczym. Mówił tylko to, co wypada powiedzieć. Pod każdym względem zachował się właściwie, a jednak

wiedziałem, że wszystko w nim jest złe.

Paul uważa, że jestem staroświecki, a ja pozwalałam mu tak myśleć, bo to służy mojemu celowi. Twoja matka jest zadziorną, zręczliwą starą hipiską, która cały czas trzyma go w napięciu. Ja jestem ojcowskim typem, który się uśmiecha, puszcza oko i udaje, że Paul jest taki, za jakiego się podaje.

Opowiedziałem mu o Brencie Lockwoodzie, chłopcu, który prosił o pozwolenie na randkę z moją najstarszą, zaginioną córką.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami Paul przeprosił, że mnie nie spytał, czy może spotykać się z Claire. On znakomicie potrafi grać rolę, której się od niego oczekuje. Gdybyśmy rozmawiali osobiście, a nie przez telefon, jestem pewien, że przyklęknąłby, prosząc mnie o pozwolenie. A tak nie miał okazji, więc tylko tonem głosu demonstrował swój szacunek.

Demonstrował.

Jak powiedziała twoja matka, Paul mógłby być pasem transmisyjnym w fabryce pączków. Jest tak dobry w podlizywaniu się, że od tej jego słodyczy robi się niedobrze.

Podczas rozmowy telefonicznej zaśmiałem się, bo pytanie Paula, czy może się spotkać z twoją siostrą, było spóźnione. On też się zaśmiał, bo tego od niego oczekiwałem. Po odpowiednio długiej chwili Paul nawiązał do swojej przyszej prośby i chęci, aby jego związek z Claire był oparty na solidniejszej podstawie.

A ja sobie uświadomiłem, że chociaż ten obcy człowiek dopiero kilka tygodni spotyka się z moją córką, już myśli o małżeństwie.

Małżeństwo. Tak to nazwał, choć tacy mężczyźni jak Paul nie żenią się z kobietami. Oni je posiadają. Kontrolują je. Są nienasyconymi żarłokami, pochłaniają kobietę w całości, a potem jej kośćmi czyszczą sobie zęby.

Wybacz, kochanie. Odkąd cię porwano, zrobiłem się o wiele bardziej nieufny niż dawniej. Wciąż wszędzie widzę spiski. Wszędzie widzę ciemność. Nie ufam nikomu prócz twojej matki.

Tak więc kilka razy odchrząknąłem, i starając się mówić z bólem, a nawet osłupieniem, oznajmiłem Paulowi, że nie wyobrażam sobie, bym z czystym sumieniem pozwolił jakemukolwiek mężczyźnie poślubić jedną z moich córek, czy nawet uczestniczył w jej ślubie, dopóki nie poznam prawdy na temat losu mojego najstarszego dziecka.

Podobnie jak Pepper, i tak jak ty, Claire jest również impulsywna, co uparta. Jest też moją najmłodszą córeczką i nigdy, ale to nigdy nie zrobiłaby niczego wbrew mojej woli. Jedno wiem na pewno o twoich dwóch siostrach: to, że złamią mi serce, jest równie prawdopodobne jak to, że połamają mi ręce i nogi.

Jestem tego tak samo pewny, jak tego, że znam dźwięk śmiechu Claire, wiem z jej miny, kiedy zamierza się uśmiechnąć albo rozplakać, albo mnie objąć

i powiedzieć, że mnie kocha.

Paul też to wie.

Gdy podzieliłem się z nim swoim dylematem, po drugiej stronie linii zapadła długa cisza. To szczwany lis, ale jest jeszcze młody. Kiedyś zostanie mistrzem manipulacji. Ale za dwa dni, kiedy spotkam się z nim sam na sam, to ja będę zadawał pytania, i nie pozwolę Paulowi Scottowi odejść, dopóki na wszystkie nie odpowie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Claire zaciskała palce na kierownicy. Panika niemal zatykała jej gardło. Pociła się, choć przez uchylony szyberdach wpadał zimny wiatr. Spojrzała na telefon Lydii, który leżał na siedzeniu obok. Ekran był czarny. Jak dotąd Paul przysłał jej trzy zdjęcia. Każde pokazywało siostrę pod innym kątem. Każde przynosiło Claire odrobinę ulgi, bo na twarzy Lydii nie widziała dalszych uszkodzeń. Nie ufała Paulowi, za to wierzyła własnym oczom, a te zaświadczały, że zostawił Lydię w spokoju.

Przynajmniej na razie.

Siłą woli starała się nie rozwijać czarnego scenariusza, co wcale łatwo jej nie przychodziło. Nie widziała oznaczenia czasu na zdjęciach Lydii. Trzymała się wątpliej wiary, że Paul co dwadzieścia minut zatrzymuje samochód i robi zdjęcie, bo inne rozwiązanie było nie do przyjęcia – że za jednym podejściem zrobił wszystkie zdjęcia, a Lydia już nie żyje.

Musi znaleźć wyjście z tej sytuacji, pamiętając, że Paul też obmyśla strategię. Zawsze był pięć kroków przed innymi. Może już znalazł rozwiązanie. Może już je wdrożył.

Prawdopodobnie jest właścicielem jeszcze jednego

domu, bo zawsze miał plan awaryjny. Po dwóch godzinach jazdy z Athens mógł dotrzeć do Carolinas lub na wybrzeże albo do któregoś z miast na granicy Alabamy. Mógłby tam mieć kolejny dom na cudze nazwisko z kolejną salą tortur i kolejnymi półkami z kolekcją odrażających filmów.

Czuła pot spływający po plecach. Otworzyła szyberdach nieco szerzej. Słońce wpadało za horyzont. Nie była w stanie myśleć o Paulu ani o tym, co mógł już zrobić siostrze. Zawsze mówił, że zwycięzcy konkurują tylko ze sobą. Claire miała jeszcze godzinę, by wymyślić, jak odzyskać brelok z pamięcią USB od Adama, jak go dostarczyć Paulowi i jak dzięki temu uratować siostrę.

Jak dotąd czuła tylko strach i mdłości, że ta godzina minie, a ona będzie równie bezradna, jak w chwili wyjazdu z domu Fullera. Te same problemy, które wcześniej ją nękały, w kółko do niej powracały, zajmując myśli. Jej matka: uparcie wiecznie niedostępna. Huckleberry: bezużyteczny. Jacob Mayhew: zapewne pracował dla kongresmena. Fred Nolan: podobnie, a może miał własne zamiary. Kongresmen Johnny Jackson: wuj Paula, który ukrywał to pokrewieństwo. Ustosunkowany, posiadający władzę i wpływy, i wystarczająco obłudny, żeby podczas konferencji prasowej stać z rodziną Kilpatricków, jakby nie miał pojęcia, co się stało z ich ukochaną córką. Adam Quinn: przyjaciel albo wróg.

Mężczyzna w masce: Paul.

Paul.

Nie mogła w to uwierzyć. Nie, to nie tak, przecież na własne oczy widziała swojego męża obok tej dziewczyny. Problem w tym, że to do niej nie docierało.

Siłą woli odsunęła na bok dręczące myśli o Paulu. Wiedziała, że to nie wszystko. To na pewno nie wszystko. Podobnie jak kolekcja oznakowanych kolorami teczek, które stanowiły świadectwo gwałtów Paula, istniała zapewne niezliczona liczba filmów dokumentujących dziewczęta, które porwał, więził i torturował dla własnej przyjemności i dla przyjemności niezliczonych nikczemnych widzów.

Czy Adam Quinn należał do klientów Paula? A może był aktywnym uczestnikiem tych wydarzeń? Lydia słusznie zauważyła, że Claire nie była mistrzynią w ocenie cudzego charakteru. Uprawiała seks z Adamem z nudów, a nie dlatego, że chciała go bliżej poznać. Najlepszy przyjaciel męża stale uczestniczył w ich życiu, a jednak, patrząc wstecz, rozumiała, że Paul trzymał go na dystans. Adam był wciąż obecny, lecz nie należał do kręgu.

Kręgu, który obejmował wyłącznie Paula i ją.

Dlatego nigdy nie poświęcała Adamowi wiele uwagi, aż do owego wieczoru podczas świątecznego przyjęcia. Adam był pijany. Podrywał ją, a ona chciała się przekonać, jak daleko się posunie. Był dobrym kochankiem, a może tylko innym niż Paul. A jej

wyłącznie na tym zależało. Potrafił być niezgrabnie uroczy. Lubił golfa i zbierał modele starych wagonów kolejowych. Pachniał wodą po goleniu o przyjemnych leśnych nutach.

Do tego ograniczała się jej wiedza na temat Adama.

Powiedział jej, że w poniedziałek ma ważną prezentację, czyli nazajutrz z samego rana powinien być w biurze. Prezentacja miała się odbyć w biurach Quinn & Scott w śródmieściu, gdzie znajdowała się duża sala projekcyjna z miejscami dla widzów, a młode dziewczęta w obcisłych sukniach serwowały napoje i drobne przekąski.

Adam będzie miał ze sobą brelok z pamięcią USB. Pliki były za duże, by przesłać je mejlem. Jeśli potrzebował ich do pracy, będzie musiał wziąć brelok do biura. Jeśli chciał je od niej dostać, bo znajdowały się na nich obciążające go dowody, byłby głupcem, gdyby nie trzymał ich przy sobie.

Claire zastanowiła się nad drugą możliwością. Paul mógł posiadać inny krąg, do którego należał Adam. Od ponad dwudziestu lat byli najlepszymi przyjaciółmi. Znali się, zanim pojawiła się Claire. Jeżeli po wypadku rodziców Paul znalazł filmy ojca, to na pewno rozmawiał o tym z Adamem. Czy wtedy uknuł plan, by ciągnąć ten biznes? Czy razem obejrzeliby filmy i zdali sobie sprawę, że obrazy przemocy nie budzą w nich wstrętu, ale ich podniecają?

W takim przypadku Adam do tej pory

poinformowałby Paula, że brelok z USB znalazł się w jego rękach. Claire nie wiedziała, co znaczy jego milczenie. Rozejście się przyjaciół? Próbę zamachu stanu?

– Myśl – zganiła się Claire. – Musisz myśleć.

Nie była w stanie myśleć. Była ledwie żywa.

Sięgnęła po telefon Lydii. Siostra nie posiadała hasła dostępu, a może Paul uprzejmie zlikwidował je dla Claire. Kliknęła, a na ekranie wyświetliło się najnowsze zdjęcie. Przerazona Lydia w bagażniku. Jej trupioblade wargi. Co to znaczy? Czy brakuje jej tam powietrza? Czy Paul ją dusi?

Nie opuszczaj mnie, siostrzyczko, błagała w duchu. Proszę, nie opuszczaj mnie znowu.

Claire odłożyła telefon. Nie zostawi Lydii. Nie tym razem. Już nigdy.

Może zabrała się do tego od złej strony. Nie potrafiła wymyślić własnej strategii, więc może lepiej zgadnąć, co ma w zanadrzu Paul. Nieźle przewidywała jego zachowania, przynajmniej jeśli chodzi o prezenty pod choinkę i wycieczki niespodzianki.

Jego głównym celem było odzyskanie breloka z USB. Czekanie nic go nie kosztowało. Przetrzymanywał gdzieś Lydię. Ale nie zabije jej, dopóki nie będzie absolutnie pewny, że ma USB.

Ta myśl przyniosła jej odrobinę ulgi. Wiedziała jednak doskonale, że istnieje wiele innych rzeczy, które Paul może zrobić Lydii.

Nie chciała o tym myśleć.

Paul wciąż coś do niej czuł; tyle, ile w ogóle był w stanie. Podłożył jej pod głowę poduszkę. Wsunął na palec obrączkę. Zdjął buty. Naładował tesłę. To wszystko wymagało czasu, więc musiał przywiązywać do tego wagę. Zamiast w pośpiechu wypchnąć Lydię za drzwi, zaryzykował, że zostanie nakryty, i zajął się Claire.

Więc jednak ma nad nim niewielką przewagę.

Jęknęła. Słyszała w głowie głos Lydii:

– I co z tego, kurwa?

GPS powiedział, że niedługo powinna skrócić w prawo. Ucieszyła się, że ktoś mówi jej, co ma robić, nawet jeśli to tylko komputer, ale dłużej się nad tym nie zastanawiała. W Athens obezwładnił ją brak wyboru. Nie mogła pojechać do matki, która tylko by się zdenerwowała i uciekłyby w chorobę. Nie mogła pójść się na policję, bo nie miała pojęcia, kto jest w zмовie z Paulem. Nie mogła wrócić do domu w Dunwoody, bo pewnie szukał jej Nolan. Mogła pojechać tylko do domu Lydii.

W połowie drogi uświadomiła sobie, że w domu siostry znajdzie coś, co przypuszczalnie jej pomoże.

Zwolniła i rozejrzała się. Jechała bezmyślnie, kierując się wskazówkami GPS. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że znalazła się na starych przedmieściach. Domom brakowało jednolitego charakteru, typowego dla nowych podmiejskich dzielnic. Stały tu prostokątne

wąskie domy o wewnętrznym układzie amfiladowym, budynki w stylu holenderskim i zbudowane z cegły ranczo, w którym mieszkała Lydia.

GPS nie musiał jej informować, że dotarła do domu siostry, bo już go widziała na zdjęciach w teczce Paula. Żółte litery z boku skrzynki na listy, najwyraźniej namalowane ręką dziecka, wyblakły. Claire wyobraziła sobie Lydię, która stoi na podwórku i patrzy na córeczkę starannie wypisującą adres z boku skrzynki.

Furgonetka Lydii stała na podjeździe. Według detektywów Paula, Rick od niemal dziesięciu lat mieszkał w sąsiednim domu. Claire rozpoznała ogrodowe krasnale przy jego drzwiach. Furgonetka Ricka została przed domem w Dunwoody, ale miał drugi samochód. Był to stary camaro zaparkowany przed garażem.

Zwolniła i przyjrzała się obu domom. W domu Lydii było ciemno, u Ricka gdzieś palilo się światło. Było późne niedzielne popołudnie. Claire wyobraziła sobie, że taki mężczyzna jak Rick Butler właśnie ogląda mecz w telewizji albo siedzi z nosem w starym zaczytanym egzemplarzu „Autostopem przez Galaktykę”. Dee pewnie była u koleżanki. Z tego, co mówiły znajome z drużyny tenisowej Claire, nastolatki, gdy wychodzą z pokoju, nie mają zwyczaju gasić światła. To ponad ich siły.

Skręciła w krótką ślepią uliczkę ze zrujnowanym domem na końcu. Zaparkowała i wysiadła z samochodu.

Włożyła telefon Lydii do tylnej kieszeni, bo za dziewięć minut powinna dostać kolejne zdjęcie siostry. Paul jak zwykle był punktualny. Albo tak zaprogramował telefon, żeby wysyłał jej zdjęcia nawet przed czasem.

Claire otworzyła bagażnik i wrzuciła tam torebkę, bo to nie była najciekawsza okolica. W plecaku z „rzeczami na wszelki wypadek”, które Paul zamówił do wszystkich ich samochodów, znalazła składaną szufłę do śniegu. Samochód Helen też był tak wyposażony. Szufła rozłożyła się z metalicznym szczękiem. Claire czekała, aż światło na ganku się zapali albo jakiś sąsiad coś zawoła, ale nic takiego się nie zdarzyło.

Rozejrzała się, żeby rozeznać się w okolicy. Dom Lydii był czwarty z kolei, a Ricka piąty. Tylko Lydia miała ogrodzenie z tyłu domu. Długa linia drzew oddzielała podwórka od mieszczących się za nimi domów. Minęła szesnasta trzydzieści. Słońce zniżało się ku zachodowi. Claire bez problemu przeszła linię drzew. Nikt nie wyglądał przez drzwi na tyłach domu, chociaż nie była pewna, czy mógłby ją zobaczyć. Niebo było zaciągnięte chmurami. Pewnie znów zanosilo się na deszcz. W powietrzu czuła wilgoć.

Kiedy chwyciła się ogrodzenia z łańcucha, żeby przez nie przeskoczyć, metalowy palik się ugiął, a łańcuch się obniżył. Claire nacisnęła go z całej siły, aż znalazł się dość nisko, by mogła przez niego przejść. Znów się rozejrzała. Tylne podwórko Lydii było bardzo duże. Płot, który nie pozwalał uciec psom, pewnie kosztował

ją fortunę.

Claire zreperuje ogrodzenie, kiedy siostra wróci do domu, do rodziny.

Tył domu był lepiej utrzymany niż w okolicznych domach. Rynny były oczyszczone. Ozdobna stolarka świeżo pomalowana. Claire zgadywała, że Rick o to dba, ponieważ sąsiedni dom, który należał właśnie do niego, także był zadbane.

Spodobało się jej, że siostra tu mieszka. Pomimo ponurych okoliczności czuła, że między tymi dwoma domami przepływa szczęście. Czuła, że mieszka tu rodzina, której członkowie są sobie wdzięczni za wzajemną obecność i miejsce, jakie zajmują w świecie. Lydia stworzyła coś więcej niż dom. Stworzyła azyl.

A Claire go naruszyła.

Tam, gdzie zapewne mieściła się kuchnia, paliło się światło. Claire ruszyła do dużych tylnych drzwi. Na podwórku stały stoliki, krzesła i grill z nierdzewnej stali przykryty czarnym brezentem.

Na widok reflektorków Claire zamarła. Lampy z czujnikiem ruchu wisiały niczym jądra. Claire podniosła wzrok na niebo. Z każdą chwilą bardziej ciemniało. Z wahaniem zrobiła krok naprzód, potem drugi. Uważała na każdy ruch, ale lampy z czujnikiem ruchu nie zapaliły się, kiedy wchodziła po schodkach.

Przez duże okno nad zlewem zajrzała do kuchni. Stół był zarzucony gazetami. Na jednym z krzeseł stała torba ze starymi butami do tenisa. Na lodówce kolorowymi

magnesami przyczepiono rozmaite karteczki. W zlewie leżały naczynia. Paul nazwałby to straszliwą graciarnią. Claire czuła ciepło zamieszkanego przestrzeni.

W tylnych drzwiach nie było szyby, za to umieszczono na nich dwie zasuwki. Na dole znajdowały się duże drzwi dla psa. Claire cicho podniosła ciężki leżak i zablokowała psie wyjście. Z raportu detektywa wiedziała, że Lydia ma dwa labradory. Ta informacja pojawiła się przed dwoma miesiącami. Claire nie wyobrażała sobie, żeby siostra trzymała psa obronnego w rodzaju owczarka niemieckiego czy pitbulla, ale każdy szczekający pies mógł przyciągnąć uwagę Ricka, który chciałby wiedzieć, co, do diabła, jakaś obca kobieta robi na ganku jego dziewczyny ze składaną szuflą w ręce.

Claire podniosła szuflę. Była aluminiowa, ale mocna. Zanim weszła na schodki z tyłu domu, sprawdziła, czy u Ricka widać ślady życia. Potem wczołgała się pod ganek. Ziemia była wilgotna. Musiała pochylić głowę i ramiona, żeby się nie podrapać o belki nad głową. Kiedy trafiła na pajęczynę, wzdrygnęła się, bo nienawidziła pajaków. Znów zadrżała, a potem się zganiła, że zwraca na to uwagę, kiedy życie jej siostry jest zagrożone.

Pod gankiem, co łatwe do przewidzenia, było ciemno. W tesli Claire miała latarkę, ale nie chciała tam wracać. Musi posuwać się naprzód. Tylko działanie z impetem powstrzymało ją przed strachem i żalem, którym tak

łatwo było ulec, bo czaiły się tuż pod powierzchnią.

Zapędziła się pod schodki ganku tak daleko, jak mogła. Przez otwarte podstopnice wpadały wąskie smugi światła. Wsunęła gołą rękę w ciasną przestrzeń pod dolnym stopniem. Na powierzchni ziemi wyczuła jakieś wgłębienie. To musi być to miejsce. Claire przekrzywiła szpadel i wygrzebała troszkę ziemi.

Pracowała powoli, cicho, spokojnie, wybierając ziemię spod stopnia. W końcu udało jej się wbić szpadel głębiej i usłyszała szcęk metalu o metal. Rzuciła szpadel i zaczęła pracować gołymi rękami. Starła się nie myśleć o pajakach, węzach i w ogóle tym wszystkim, co mogło ukrywać się w ziemi. Wymacała palcami brzeg plastikowego worka. Pozwoliła sobie na moment radosnego uniesienia, bo udało się jej szczęśliwie wykonać zadanie. Gdy pociągnęła za torbę, posypały się na nią grudki ziemi. Zakasłała, potem kichnęła i znów zakasłała.

Trzymała broń.

Lydia wyjawiała jej, że broń została zakopana pod schodkami, ale teraz Claire zdała sobie sprawę, że w głębi ducha nie wierzyła, by udało się jej ją znaleźć. Myśl, że siostra ma rewolwer, była szokująca. Do czego służył jej ten przerażający przedmiot?

I co ona miała z nim teraz zrobić?

Claire zważyła w dłoni rewolwer. Przez plastikową szczelnie zamykaną torebkę czuła zimny metal.

Nienawidziła broni. Paul to wiedział, więc nigdy nie

przyszłoby mu do głowy, że żona wyciągnie z torebki pistolet i strzeli mu w twarz.

Taki miała plan.

Poczuła, jak pojawił się w jej głowie, jakby ktoś wsunął slajd do rzutnika.

Zrozumiała, że cały czas tam był, to on napędzał ją w drodze do domu Lydii, cały czas tkwił z tyłu jej głowy, kiedy dała się pochłonać popełnionym przez męża koszmarom.

– Interferencja proaktywna – wyjaśniłby Paul. – Wcześniej przyswojona informacja hamuje naszą zdolność do przetwarzania nowych bodźców.

Nowa informacja nie mogła być klarowniejsza. Paul mordował z zimną krwią. Claire była idiotką, jeśli myślała, że puści jej siostrę wolno. Lydia za dużo wiedziała, więc była spisana na straty. Równie dobrze mogła mieć nad głową stoper, który liczyłby minuty życia, jakie jej jeszcze pozostało.

A zatem następny krok powinien wyglądać następująco: Musi odebrać brelok z pamięcią USB od Adama Quinna – albo prosząc go o zwrot, albo grożąc mu bronią. Claire przekonała się, co rakietka tenisowa potrafi zrobić z ludzkim kolaniem. Nie wyobrażała sobie, jakie szkody może wyrządzić kula.

Lydia miała rację, że trzeba zdobyć jak najwięcej informacji, dlatego musi się dowiedzieć, dlaczego zawartość USB jest dla Paula tak ważna. Ta wiedza przechyli szalę na jej stronę.

Ostrożnie wyciągnęła broń z foliowej torby. Metaliczny oleisty zapach nie był jej obcy. Dwa lata wcześniej na urodziny zrobiła Paulowi prezent i zabrała go na strzelnicę. Paul się ucieszył, ale tylko dlatego, że wymagało to od Claire wyjścia poza jej strefę komfortu. Nie została na strzelnicy dłużej niż dziesięć minut. Emocjonalny ciężar związany z trzymaniem narzędzia śmierci kazał jej wyjść na parking, gdzie rozpląnęła się we łzach. Paul ją pocieszał, śmiejąc się, bo to było głupie, ona też wiedziała, że to niemądre, a jednak była kompletnie skamieniała ze zgrozy.

Broń była głośna. Wszystko pachniało tam obco i niebezpiecznie. Samo trzymanie naładowanego glocka wywołało w niej dreszcze. Nie nadawała się do tego. Nie miała dość silnej ręki, żeby odciągnąć zamek. Odrzut budził w niej panikę. Bała się, że upuści broń i przypadkiem zabije kogoś albo siebie, albo jedno i drugie. Bała się, że wystrzał ją poparzy. Ilekroć naciskała spust, jej strach się wzmaczał, aż trzęsa się za bardzo, by trzymać broń w dość mocnym uścisku.

To wszystko działo się później. Bo zanim postawili nogę na strzelnicy, Paul poprosił kierownika strzelnicy o dokładną prezentację wszystkich rodzajów broni. Claire była tym zdumiona, bo zakładała, że jej mąż wie wszystko o wszystkim. Kierownik zaprowadził ich do miejsca, gdzie wystawiono to, co można tam było wynająć na godziny – pistolety, broń ręczną, kilka strzelb, a także, co najbardziej ją przeraziło, broń

maszynową.

Zdecydowali się na glocka, bo marka była im najlepiej znana. To był pistolet kaliber 9 milimetrów. Trzeba było odciągnąć dźwignię, żeby załadować kulę. W rewolwerze wrzuca się kule do bębna, obraca bęben i odciąga kurek.

Oczywiście kule były najważniejsze.

Przyjrzała się rewolwerowi Lydii. Siostra nie byłaby tak głupia, żeby ukrywać pod gankiem na tyłach domu naładowaną broń. Mimo to sprawdziła bęben. Pięć komór było pustych. Policzyła w myśli, ile ma gotówki w portfelu. Mogła pojechać do sklepu z artykułami sportowymi albo do Walmartu i kupić amunicję za gotówkę, bo transakcję kartą kredytową za łatwo sprawdzić.

Nagle włączyły się reflektorki na ganku.

Claire uderzyła głową w schodki, a w jej czaszce zadudniło, jakby ktoś uderzył w dzwon.

Rick Butler pochylił się i spojrzał na nią.

– Mogę w czymś pomóc?

Schowała broń do foliowej torebki. Próbowwała wyczołgać się spod schodków, ale potrzebowała do tego obu rąk, więc rzuciła torebkę z rewolwerem na podwórko. Rick cofnął się, jakby wylała mu kwas u stóp.

– Przepraszam – powiedziała, bo to była jej odpowiedź na wszystko. – Jestem Claire Scott, Lydia...

– Jest pani siostrą. – Rick spojrzał na broń. –

Myślałem, że już się tego pozbyła.

– Cóż... – Otrzeпаła dłonie z ziemi. Starala się zachować dobre maniere, bo Helen ją uczyła, że zawsze trzeba być uprzejmą, przynajmniej na początku. – Cieszę się, że w końcu pana poznałam.

– Jasne – rzekł. – Miło byłoby wiedzieć, co pani tu robi.

Skinęła głową, bo rzeczywiście należało mu się wyjaśnienie, jednak nie mogła zaspokoić jego ciekawości. Powtórzyła więc:

– Przepraszam. – Podniosła rewolwer i owinęła go mocno torebką.

– Chwileczkę! – zareagował Rick, zobaczywszy, że Claire zamierza się oddalić. – Gdzie jest Lydia?

Jak zwykle Paul odezwał się punktualnie. Poczula wibracje telefonu w tylnej kieszeni. Paul przysłał jej ostatnie zdjęcie. Czy powinna je pokazać Rickowi? Czy powinna mu powiedzieć, co dzieje się z kobietą, której poświęcił ostatnie trzynaście lat swojego życia?

– Muszę już iść – oznajmiła.

Rick zmrużył oczy. Albo był wyjątkowo bystry, albo Claire była jak otwarta księga.

– Nigdzie pani nie pójdzie, dopóki nie powie mi pani, co się dzieje.

– Mam broń.

– To niech pani jej użyje.

Mierzyli się wzrokiem. Gdzieś zaczął szczekać pies. Minęła niemal minuta, zanim Claire powiedziała:

– Przepraszam.

– Wciąż pani to powtarza, ale nie brzmi to szczerze.

Nie miał pojęcia, jak bardzo jej było przykro.

– Muszę iść.

– Z nienaładowaną bronią, która leżała zakopana w ziemi? – Potrzęsął głową. Już nie wyglądał na zirytowanego, ale na przestraszonego. – Czy Lydii nic się nie stało?

– Nie.

– Czy ona...? – Potarł brodę. – Noga jej się powinęła?

– Noga? – W wyobraźni Claire pojawił się obraz Lydii, która pośliznęła się i upadła na podłogę. A zaraz potem zrozumiała, co miał na myśli Rick Butler. – Tak – odparła, bo siostra wolałaby to straszne kłamstwo niż prawdę. – Wypiła trochę wina, potem wzięła jakieś prochy, i nie chciała przestać.

– Dlaczego?

Claire żyła z nałogiem Lydii przez sześć lat, zanim ze sobą zerwały.

– Czy musi być jakiś powód?

Rick sprawiał wrażenie zdruzgotanego. Był narkomanem. Wiedział, że narkoman zawsze znajdzie jakiś powód.

– Przepraszam. – Czuła, jakby miała kowadło na piersi. To, co zrobiła, było okropne, niewybaczalne. W każdej zmarszczce na twarzy Ricka widziała złość, rozczarowanie i strach. – Bardzo mi przykro.

– To nie pani wina – powiedział jakby nie swoim, wyższym głosem. Mężczyźni, kiedy chcą ukryć emocje, czasami mówią dość piskliwie. – Czemu pani... – Odchrząknął. – Po co pani broń?

Rozejrzała się po podwórku, jakby mogła tam znaleźć proste wyjaśnienie.

– Boi się pani, że ona tu wróci i zechce sobie coś zrobić?

Panika w jego głosie rozdzierała jej serce. Wciąż pochrząkiwał, jakby próbował zdusić emocje. W oczach miał łzy. Wyglądał na dobrego, szlachetnego człowieka. Był mężczyzną, jakiego zawsze życzyła siostrze.

A teraz łamała mu serce.

– Gdzie ona jest? – spytał Rick. – Chcę ją zobaczyć. Porozmawiać z nią.

– Zawiozę ją na odwyk. Sfinansuję to. Oddział jest w Nowym Meksyku. – Zacisnęła wargi. Skąd jej się przyplątał akurat Nowy Meksyk?

– Lydia jest w pani samochodzie?

– Karetka zabrała ją na lotnisko. Tam się z nią spotkam. Sama. Mam pana poprosić w jej imieniu, żeby pan się zaopiekował Dee. Nie chciała, żeby pan widział ją w takim stanie. Wie pan, jaka jest dumna.

Rick powoli skinął głową.

– Nie mogę uwierzyć, że po tak długim czasie się złamała.

– Bardzo mi przykro. – Claire już brakowało słów. Miała w głowie tyle kłamstw Paula, że zabrakło jej

wyobraźni, by wymyślić własne. – Przykro mi – powtarzała. – Tak mi przykro.

Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć, więc ruszyła przed siebie podwórzem. Liczyła kroki, by wypełnić głowę czymś więcej niż wyrzutami sumienia. Pięć kroków. Dziesięć kroków.

Po dwudziestu Rick ją zatrzymał.

– Chwileczkę.

Skuliła ramiona. Nigdy nie potrafiła ukryć poczucia winy, bo Paul zawsze tak łatwo jej wybaczał.

– Nie może pani zabrać broni.

Odwrociła się, a Rick do niej podszedł. Pierwsza myśl, jaka jej wpadła do głowy, to że mu nie ucieknie. Potem sobie uprzytomniła, że nie przychodzi jej do głowy żadne inne kłamstwo.

A zatem odpowiedziała mu pytaniem.

– Czemu?

– Nie pozwolą pani wziąć rewolweru na pokład. Nie może go pani tak po prostu zostawić w samochodzie na lotnisku. – Wyciągnął rękę. – Przechowam go.

Siłą woli spojrzała mu w oczy. Pachniał spalinami. Pod rękawami flanelowej koszuli widziała twarde mięśnie. Choć nosił koński ogon, był mężczyzną w każdym sensie tego słowa. Siedział w więzieniu. Wyglądał na takiego, który sobie radzi. Claire chciała, żeby jej pomógł. Wszystkie problemy w jej życiu rozwiązywał ktoś inny.

I oto proszę, dokąd ją to doprowadziło.

– Co się naprawdę dzieje? – Postawa Ricka się zmieniła. Patrzył już inaczej, z wyraźnym niedowierzaniem. Skrzyżował ramiona na piersi. – Lydia mnie uprzedziła, że nieźła z pani kłamczucha.

– Taa, cóż... – Claire długo westchnęła. – Zwykle tak.

– Czy ona jest bezpieczna?

– Nie wiem. – Mocniej ścisnęła broń. Musi się stąd wydostać. Jeśli będzie za długo stała naprzeciw tego mężczyzny, to wreszcie poprosi go o pomoc. Pozwoli mu przejść dowodzenie. Dopuści do tego, że go zabiją. – Proszę zabrać stąd Dee. Dziś wieczorem. I nie mówić nikomu, dokąd pan jedzie.

– Co?

Widziała szok na jego twarzy.

– Proszę ją zabrać w bezpieczne miejsce.

– Musi pani zadzwonić na policję. – Znów podniósł głos, tym razem ze strachu. – Jeśli jest coś...

– Policja jest w to zamieszana. I FBI. Nie wiem, kto jeszcze. – Gdy Rick otworzył usta, potem je zamknął i znów otworzył, dodała: – Przykro mi.

– Chrzanię to, że pani przykro. W co pani ją wpakowała, do diabła?

Wiedziała, że musi mu wyjawić choć część prawdy.

– W coś naprawdę poważnego. Lydia jest w niebezpieczeństwie.

– Przeraża mnie pani.

– Ma pan powód, by być przerażony. – Chwyciła go za rękę. – Proszę nie dzwonić na policję. Oni nie

pomogą. Proszę zabrać Dee i wyjechać.

– Dee? – Teraz już prawie krzyczał. – Co, do diabła, ma z tym wspólnego Dee?

– Musi ją pan stąd wywieźć.

– Powtarza się pani. Proszę wyjaśnić dlaczego.

– Jeżeli chce pan pomóc Lydii, musi pan zadbać o bezpieczeństwo Dee. Tylko na tym jej zależy.

Rick położył dłoń na jej dłoniach, żeby mu nie uciekła.

– Wiem, co się między wami wydarzyło. Przez dwadzieścia lat nie rozmawialiście ze sobą, a teraz nagle pani martwi się o jej córkę?

– Lydia jest moją siostrą. Nawet kiedy jej nienawidziłam, kochałam ją. – Spuściła wzrok na jego rękę. – Muszę iść.

Rick jej nie puścił.

– Czemu nie miałbym pani zatrzymać i wezwać policji?

– Bo jeśli pan zadzwoni na policję, Lydia umrze, a człowiek, który ją więzi, przyjedzie po Dee.

Poluzował uścisk, ale raczej z szoku niż dlatego, że jej się podporządkował.

– Co mogę zrobić? Proszę powiedzieć, co...

– Może pan zadbać o bezpieczeństwo Dee. Wiem, że kocha pan Lydię i chce jej pan pomóc, ale ona kocha córkę. Wie pan, że dla niej tylko to się liczy.

Claire odsunęła się od Ricka. Nie ułatwiał jej tego. Oczywiście był rozdarty, nie wiedział, czy ją puścić, czy

wydusić z niej całą prawdę, ale on też kochał córkę Lydii. Z raportów Paula Claire wiedziała, że w zasadzie to Rick ją wychował. Był dla niej jak ojciec, a żaden ojciec nie pozwoli skrzywdzić swojego dziecka.

Claire przyśpieszyła, już biegła przez podwórko. Przeskoczyła niskie ogrodzenie. Podczas każdego kolejnego kroku dręczyła ją myśl, by zawrócić do Ricka. Modliła się, by jej posłuchał i zabrał Dee w jakieś bezpieczne miejsce. Ale co to właściwie znaczy? Paul posiadał niezliczone środki. Niewyczerpane źródła. Kongresmen Jackson miał ich jeszcze więcej.

Czy powinna zawrócić? Rick kochał Lydię. Był jej rodziną, pewnie nawet bardziej niż Claire. Pomógłby jej.

A Paul zapewne by go zabił.

Biegąc do samochodu, z tylnej kieszeni wyjęła telefon. Najnowsze zdjęcie pokazywało Lydię leżącą na boku. Było ciemniejsze niż poprzednie, Claire miała nadzieję, że Paul zrobił je przed chwilą, a nie półtorej godziny temu.

Kiedy usiadła za kierownicą tesli, zapaliły się uliczne latarnie. Schowała rewolwer do torebki. Nie potrzebuje Ricka Butlera. Miała plan związany z rewolwerem. Użyje go, by wydostać informację od Adama. Zabije nim Paula. Czuła się taka pewna siebie, gdy po raz pierwszy pod schodkami ganku wzięła do ręki broń. Teraz, gdy pojawiły się inne i łatwiejsze opcje, nie wolno jej się zawahać. Musi dokończyć swoje dzieło.

Musi sama skonfrontować się z Paulem. Jej mąż byłby wściekły, gdyby zaangażowała osoby trzecie, tyle o nim wiedziała.

W tym kręgu nie było miejsca dla nikogo innego.

Uruchomiła samochód, zawróciła na główną drogę, minęła dom Lydii. W pokojach od frontu zapaliło się światło. Modliła się, żeby Rick spakował rzeczy Dee, żeby spełnił jej prośbę i wywiózł córkę Lydii gdzieś, gdzie będzie bezpieczna.

I znów zadała sobie pytanie, co to znaczy. Fred Nolan mógł śledzić płatności kartami kredytowymi Ricka. Mógł namierzyć jego telefon. Mógł go znaleźć za pomocą dronów czy monitoringu CCTV, czy czym tam jeszcze dysponowali federalni, by śledzić ludzi, którymi się interesowali.

Claire potrząsnęła głową. Nie może przeskakiwać z tematu na temat. Musi to robić krok po kroku. Miała już broń. To pierwszy krok. Drugim będzie odzyskanie breloka z pamięcią USB od Adama. Zatrzyma się przy automacie telefonicznym i do niego zadzwoni. W niedzielę wieczór Adam będzie w domu z Sheilą. Czy jeszcze istnieją budki telefoniczne? Nie mogła ryzykować i dzwonić do Adama z komórki Lydii. Obejrzała zbyt wiele odcinków „Homelandu”, żeby coś o tym wiedzieć. Agent Nolan czy kapitan Mayhew – lub obaj – mogli monitorować telefon Adama, sprawdzać, czy ona do niego nie dzwoni.

W tylnym lusterku zabłysły niebieskie światła. Claire

instynktownie zwolniła, żeby zejść gliniarzom z drogi, ale radiowóz także zwolnił, a kiedy dała sygnał, by ją minął, on także dał jej sygnał.

– Cholera – syknęła, bo przekroczyła dozwoloną prędkość. Limit wynosił 56 kilometrów, a ona pędziła 80.

I miała rewolwer w torebce.

Była na zwolnieniu warunkowym, miała przy sobie broń, a we krwi pewnie wciąż ślady narkotyku. Naruszyła wszystkie możliwe punkty zwolnienia warunkowego, i jeszcze zignorowała funkcjonariusza służb, który prosił ją o spotkanie.

Jadący za nią policjant włączył syrenę.

Zjechała na pobocze. Co ma teraz zrobić? Co ma zrobić, do jasnej cholery?

Policjant nie zaparkował za nią, tylko zatrzymał się przed teslą, żeby ją zablokować.

Claire położyła rękę na dźwigni zmiany biegów. Mogła włączyć wsteczny. Mogła się cofnąć i nacisnąć gaz, i pewnie nie przejechałaby piętnastu kilometrów, kiedy wszyscy gliniarze z okolicy zaczęliby ją ścigać autostradą.

Policjant wysiadł z radiowozu. Włożył kapelusz. Poprawił pas.

Claire chwyciła telefon Lydii. Paul. On wiedziałby, co zrobić. Tyle że nie mogła się z nim porozumieć. Przecież kontaktował się z nią z ukrytego numeru.

– Cholera – powtórzyła.

Może Paul już wiedział, co się stało. Dał jej jasno do zrozumienia, że ma w policji przyjaciół. Mógł gdzieś zadzwonić i powiedzieć, żeby ją zatrzymali, zakuli w kajdanki i wrzucili na tył radiowozu, który zawiózłby ją do jego kryjówki.

Policjant do niej nie podchodził. Stał obok radiowozu. Rozmawiał przez komórkę. Znajdowali się na obrzeżach okolicy, gdzie mieszkała Lydia. We wszystkich pobliskich domach było ciemno. Policjant sprawdził pustą drogę, oglądając się przez ramię, po czym ruszył do tesli.

Palce Claire zabrały się do pracy. Na telefonie Lydii wybierała numer, kiedy policjant zapukał w szybę obrączką.

– Halo? – Helen odebrała zadyszana i spanikowana, jak zwykle, kiedy nie wiedziała, kto dzwoni. Czy to Julia? Czy Lydia? Czy to kolejne złe wiadomości?

– Mamo. – Claire przełknęła szloch. – Proszę, mamó, bardzo cię potrzebuję.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lydia nie miała szansy wygrać z Paulem. W nieskończoność czekała, aż ją wyciągnie z bagażnika, ale zatrzymywał samochód tylko po to, żeby zrobić jej zdjęcie, po czym znowu ruszał. I znów się zatrzymywał, i znów jechał dalej. Zanim straciła zmysły, powtórzył to pięć razy.

Pierwszą oznaką był lekki zawrót głowy, ale nie alarmujący, tylko dziwnie miły. Kilka razy ziewnęła. Zamknęła oczy. Jej mięśnie się rozluźniły. Potem jej twarz przeciął szeroki głupi uśmiech.

Bagażnik nie został uszczelniony wyłącznie ze względu na hałasy.

Słyszała cichy syk. Paul pompował do bagażnika coś, co mogło być podtlenkiem azotu. Gazem rozweselającym. Lydia korzystała z niego kiedyś u dentysty, gdy usuwała zęby mądrości, i przez wiele miesięcy pamiętała tę niesamowitą jazdę.

Gaz nie miał człowieka całkiem pozbawić przytomności, tylko go otumanić, więc od tego momentu Lydia będzie w stanie odtworzyć z pamięci jedynie fragmenty. Uśmiech Paula, kiedy podnosił klapę bagażnika. Jak wkładał jej na głowę czarny kaptur. Jak go szczelnie zawiązał na szyi. Jak przeciął więzy na kostkach. Jak ją wypchnął na ziemię i kazał iść. Jak się

potykała, brnąc przez las. Słyszała ptaki, czuła zimne świeże powietrze, a stopy ślizgały się na wyschniętych liściach. Zdawało jej się, że idą tak godzinami, aż w końcu Paul ją zatrzymał. Chwycił ją za ramiona i odwrócił. Pchnął znów naprzód. Wspinała się po niezliczonych stopniach. Kroki odbijały się echem w jej głowie niczym dźwięki wystrzałów.

Wciąż rozbrzmiewało echo kroków, gdy Paul pchnął ją na krzesło. Była niewiarygodnie naćpana, ale nie chciał ryzykować. Najpierw przywiązał jedną nogę Lydii, potem drugą do nóg krzesła. Następnie zacisnął łańcuch wokół jej talii. Wreszcie rozpiął pasek zaciskowy na jej nadgarstkach.

Lydia chciała się ruszyć, może nawet podjęła próbę, lecz pomimo godzin planowania nie była w stanie unieść rąk, nie mogła łukiem między kciukiem a palcem wskazującym chwycić go za szyję i ścisnąć.

Zamiast tego czuła wrzynające się w skórę paski zaciskowe, kiedy przypiął jej ręce do podłokietników krzesła.

Pod palcami wyczuła winyl. Jej nogi dotykały zimnego metalu. Powoli odzyskiwała zmysły, wracała do przytomności. Krzesło było ze stali, twarde i mocne, więc kiedy spróbowała się ruszyć, przesunąć je do przodu i do tyłu, ani drgnęło, bo najwyraźniej Paul przyśrubował je do podłogi. Odchyliła do tyłu głowę i poczuła zimną ścianę. Czuła, że z każdym jej oddechem materiał kaptura wydyma się i wraca na

swoje miejsce.

Tak jak bagażnik, tak i krzesło było przygotowane dla więźnia.

Patrzyła w czerń kaptura. Uszyto go z grubej bawełny, jak dobrej jakości T-shirt. Na dole znajdowała się guma albo sznurek do ściągania, albo jedno i drugie. Czuła, że kaptur mocno ściska jej szyję.

W filmach ludzie, którym zakłada się kaptury, zawsze coś przez nie widzą. Materiał jest dość cienki, żeby dojrzeli jakiś billboard albo zachodzące słońce czy cokolwiek innego, co pozwala im zorientować się, gdzie się znajdują.

Przez ten kaptur nie przedostawało się światło. Bawełna była tak gruba i nieprzejrzysta, że Lydia nie miała wątpliwości, iż Paul wcześniej go przymierzał, żeby go sprawdzić, zanim zaczął go wkładać innym.

Zdecydowanie były inne. Lydia czuła lekki zapach perfum. Nigdy się nie perfumowała. Nie miała pojęcia, jaki to zapach, ale był do obrzydzenia słodki, taki, jakiego używałyby tylko młoda dziewczyna.

Ile czasu minęło, odkąd Paul wyciągnął ją z bagażnika? Krótki romans z gazem rozweselającym u dentysty trwał około pół godziny, choć wydawało jej się, że wiele dni. Wtedy cały czas miała na twarzy maskę gazową. Doskonale pamiętała, że dentysta regulował dawkę gazu, żeby się całkiem nie wybudziła. Co znaczy, że gaz nie działa długo, czyli nie szła przez las wiele godzin. Trwało to najwyżej kilka minut, ponieważ gaz

już przestawał działać, kiedy Paul przywiązywał ją do krzesła.

Z całej siły szarpnęła za paski zaciskowe, ale zamiast je zerwać, skaleczyła skórę na kostkach i nadgarstkach.

Nasłuchiwała otaczających ją dźwięków. Gdzieś w oddali ćwierkał ptak, na zewnątrz wiał wiatr. Od czasu do czasu jej uszu dobiegał cichy szum poruszanych przez wiatr liści. Nadstawiła uszu, żeby usłyszeć coś innego: lecący w górze samolot albo przejeżdżający samochód.

Nic.

Czy Paul miał gdzieś na odludziu domek, o którym Claire nie wiedziała? Tyle rzeczy przed nią ukrywał. Wyglądało na to, że dysponuje nieskończoną sumą pieniędzy. Sądząc z tego, co mówiła Claire, mógł kupować domy na całym świecie.

Jej siostra tak cholernie ciężko myślała. Pewnie wciąż tkwiła w domu Fullera, krążąc w kółko jak zagubiony ptaszek.

Lydii znów zrobiło się niedobrze. Już była uwalana własną złością. Pęcherz miała przepełniony. Była nie do pojęcia odrętwiała. Starła się nie godzić z tym, co nieuniknione, że Claire to spieprzy, że robi coś nie tak, i że Paul je obie zabije.

Tak bardzo chciała wierzyć, że tym razem będzie inaczej, ale Claire była niesamodzielną. Była impulsywna, niezdolna przechytryć Paula. Swoją drogą, ona też tego nie potrafiła. Paul sfingował własną

śmierć. To wymagało wiele czasu i planowania, musiał zaangażować nie tylko policję, ale też pogotowie ratunkowe, szpital, koronera i dom pogrzebowy. W kieszeni Paula siedział przynajmniej jeden policjant i jeden agent FBI. Miał o wiele więcej czasu na przygotowanie i przemyślenie tego wszystkiego niż ona i Claire.

Czykolwiek było „to wszystko”, bo Lydia nie miała pojęcia. Tak się wściekała na Claire i tak się skupiła na planowaniu głupiej ucieczki, że nie zadała sobie pytania, po co w ogóle Paul ją porwał. Jaką przedstawiała dla niego wartość? Co takiego miała, że wybrał ją, a nie jej siostrę?

Usłyszała skrzypienie otwierających się drzwi.

Zamarła. Ktoś był w pomieszczeniu. Stał w drzwiach. Patrzył na nią. Obserwował ją. Czekał.

Drzwi ze skrzypnięciem się zamknęły.

Wyprostowała ramiona, przycisnęła głowę do ściany.

Na podłodze rozległy się ciche kroki. Ktoś przesunął biurowe krzesło na kółkach. Kiedy Paul usiadł naprzeciw Lydii, poczuła niemal niewyczuwalny podmuch powietrza.

– Już spanikowałaś? – spytał.

Przygryzła dolną wargę, aż poczuła krew.

– Wykorzystałaś datę urodzin Dee jako swoje hasło w iCloud. – Mówił spokojnym, konwersacyjnym tonem, jakby siedzieli naprzeciw siebie podczas lunchu. Kiedy Paul siadał, krzesło zaskrzypiało. Wcisnął kolana

między jej nogi. – Boisz się, Lydio? – Jeszcze bardziej rozsunął jej nogi.

Siedziała cała spięta. Kiedy łapała oddech, kaptur przyklejał jej się do twarzy. Tym razem nie znajdowali się na zewnątrz, gdzie ktoś mógł akurat przechodzić i ją uratować. Byli sami w jakimś pomieszczeniu, które Paul specjalnie przygotował. Przywiązał ją do krzesła. Szeroko rozsunął jej nogi. Mógł ją wykorzystać. Mógł zrobić wszystko, co chciał.

– Śledziłem Claire dzięki usłudze „Znajdź mój iPhone”.

Zacisnęła powieki i zaczęła odmawiać „Modlitwę o pogodę ducha”, ale zatrzymała się na pierwszym wersie. Nie potrafiła zaakceptować tego, czego nie mogła zmienić. Była bezradna. Claire jej nie uratuje. Paul ją zgwałci.

– Claire była w twoim domu. Wiesz może, po co tam pojechała? – Nawet teraz mówił z zaciekawieniem, nie ze złością. – Próbowła ostrzec Ricka? Kazała mu zabrać Dee i gdzieś się ukryć?

Starła się nie myśleć o tych pytaniach, bo odpowiedź była oczywista: Claire nie pojechała do jej domu, by ich ratować. Pojechała prosić Ricka o pomoc. Nie wystarczyło jej, że spieprzyła życie Lydii, narażała też na niebezpieczeństwo jej rodzinę.

Paul chyba czytał w jej myślach.

– Co roku patrzyłem, jak Dee dorasta, dorośleje. – Nie czekał na odpowiedź. – Jeszcze dwa lata i będzie

w wieku Julii.

Proszę, pomyślała Lydia. Proszę, nie mów tego.

Paul nachylił się ku niej. Na kapturze czuła jego oddech.

– Nie mogę się doczekać, żeby spróbować, jak smakuje.

Z ust Lydie wyrwał się krzyk, nie była w stanie go zdusić.

– Jesteś zbyt łatwa, Liddie. Zawsze byłaś łatwa. – Wciskał się między jej kolana, a potem się wycofywał, jakby to była jakaś gra. – To dla ciebie zostałem w Auburn. Chciałem studiować w MIT, ale dla ciebie zostałem, bo chciałem być z siostrą Julii Carroll.

Dół kaptura przesiąkł łzami Lydie.

– Obserwowałem cię. Bóg jeden wie, jak długo. Ale ty byłaś wciąż niechlujna i pijana. Twój pokój w akademiku wyglądał jak chlew. Nie kąpałaś się, wylatywałaś z zajęć – mówił z niesmakiem. – Już miałem z ciebie zrezygnować, kiedy Claire przyjechała do ciebie z wizytą. Pamiętasz to? To było jesienią dziewięćdziesiątego szóstego.

Pamiętała to doskonale. Claire odwiedziła kampus tuż po letniej olimpiadzie. Lydia była zażenowana, bo siostra nosiła bluzę z Izzy, durną maskotką z Atlanty na piersi.

– Chodząc po kampusie, Claire dosłownie lśniła. Promieniała szczęściem, że znalazła się z dala od domu. – Jego głos się zmienił, gdy mówił o Claire. – Wtedy

zrozumiałem, że jednak mogę mieć siostrę Julii Carroll.

Nie zaprotestowała, ponieważ oboje wiedzieli, że Claire dosłownie sama pchała mu się w ręce.

Mimo to powiedziała:

– Zdradzała cię.

– Nie nazwałbym tego zdradą – rzekł spokojnie. – Po prostu puszczała się z kim popadnie. Co z tego? Ja też to robiłem, ale zawsze wracaliśmy do siebie.

Wiedziała, że nie tylko uprawiał seks z kim popadnie. Widziała oznaczone kolorami teczki. Widziała salę tortur w garażu domu Fullera. Wiedziała, że ktoś stał za kamerą i robił najazd na sceny gwałtu i morderstw niezliczonych młodych dziewczyn, tak samo jak wiedziała, że tym kimś musiał być Paul.

Czy w końcu zamierzał przekroczyć kolejną granicę i zostać mordercą? Czy dlatego trzymał Lydię związaną i zakapturzoną?

– Wiesz – podjął – nie mogłem rozgryźć Claire. – Zaśmiał się, jakby wciąż był tym zaskoczony. – Nigdy nie wiem, co ona naprawdę myśli. Nigdy nie robi dwa razy tej samej rzeczy. Jest impulsywna. Ma koszmarny charakter. Potrafi być szalona, namiętna i zabawna. Dała jasno do zrozumienia, że w łóżku chce wszystkiego spróbować, więc z miejsca przestało to być dobrą zabawą. Zahamowania mogą być czasem taką samą grą jak rozwiązłość.

Lydia pokręciła głową. Nie chciała tego słuchać. Nie mogła.

– Ilekroć mi się zdaje, że już ją rozszyfrowałem, robi coś niesamowitego. – Znów zaśmiał się ze zdziwieniem. – Na przykład pewnego dnia siedziałem na spotkaniu i nagle dzwoni moja komórka. Patrząc, dzwonią z komisariatu policji w Dunwoody. Pomyślałem, że chodzi o coś innego, więc wyszedłem na zewnątrz i odebrałem, a tu mam nagraną wiadomość z pytaniem, czy zgadzam się na rozmowę na koszt rozmówcy z aresztantką z komisariatu w Dunwoody. Wyobrażasz sobie? – Czekał, ale z pewnością wiedział, że Lydia nie odpowie. – To była Claire. Powiedziała: „Cześć, co robisz?”. Mówiła całkiem normalnie, jakby chciała mi powiedzieć, żebym wracając do domu, kupił lody. Ale z nagrania wynikało, że została aresztowana, więc powiedziałem: „Podobno jesteś w areszcie”. A ona na to: „Taa, aresztowali mnie jakąś godzinę temu”. Więc spytałem: „Za co?”. I wiesz, co odparła? – Paul się nachylił. Dobrze się bawił. – Powiedziała: „Nie miałam dość pieniędzy, żeby zapłacić kurwom, więc zadzwoniły na policję”.

Jego śmiech był pełen zachwytu. Nawet klepnął się w kolano.

Lydia bez trudu uwierzyła w tę historię, ale była przywiązana do krzesła i siedziała w kapturze na głowie w jakimś domku na odludziu, a nie rozmawiała ze szwagrem na grillu.

– Czego ode mnie chcesz?

– Co powiesz na to? – Tak mocno pchnął stopą w jej

krocze, że kością ogonową uderzyła o betonową ścianę.

– Myślisz, że tego właśnie chcę?

Otworzyła usta, lecz nie krzyknęła.

– Liddie?

Zaczął wciskać w nią stopę, grzebał palcami, żeby ją otworzyć.

I nadal mówił konwersacyjnym tonem:

– Chcesz, żebym ci powiedział, gdzie jest Julia?

Siłą woli zacisnęła wargi. Jego palce wkręcały się głębiej.

– Chcesz wiedzieć, gdzie ona jest, Liddie? Chcesz znaleźć jej ciało?

Czuła, że skóra na kości łonowej naciąga się boleśnie.

– Powiedz mi, że chcesz usłyszeć, co się z nią stało.

Starła się nie okazać przerażenia, gdy mówiła:

– Wiem, co się stało.

– Tak, ale nie wiesz, co było potem.

Jego głos znów się zmienił. Podobało mu się to. Z przyjemnością patrzył na jej przerażenie. Wchłaniał jej strach jak sukub. Lydia słyszała echo ostatnich słów, jakie Paul Scott kiedyś do niej powiedział: „Powiedz, że tego chcesz”.

Na to wspomnienie zadrżała.

– Boisz się, Liddie? – Powoli odsunął stopę.

Na moment odetchnęła, lecz zaraz potem poczuła na piersiach jego ręce. Próbowwała się odsunąć.

Jego dotyk był coraz bardziej natarczywy, przesunął palce na obojczyk, a potem na rękę. Przycisnął kciuk do

jej bicepsa, aż jej się wydawało, że kość pęknie.

– Proszę – wymknęło jej się mimo woli. Widziała filmy, które lubił oglądać Paul. Widziała teczki z materiałami na temat kobiet, które zgwałcił. – Proszę, nie rób tego.

– A może to? – Chwycił ją za pierś.

Krzyknęła. Jego dłoń ścisnęła ją jak imadło. Potem ścisnął mocniej. I jeszcze mocniej, jakby wbijał palce w tkanekę. Ból był nie do zniesienia. Lydia nie przestawała krzyczeć.

– Proszę – błagała. – Przestań.

Puszczał nieśpiesznie, po jednym palcu.

Lydia ledwie łapała dech. Od wciskających się w nią palców pierś piekielnie bolała.

– Podobało ci się?

Traciła przytomność. Paul przestał ją dręczyć, a ona wciąż czuła jego rękę, która wykręcała pierś. Ciężko dyszała. Nie mogła złapać tchu. Kaptur był za ciasny. Miała wrażenie, że ma coś wokół szyi. Czy to ręka? Czy on jej dotyka? Obróciła głowę w lewo i w prawo. Usiłowała uwolnić się z krzesła. Łańcuch wbił jej się w brzuch. Uniosła biodra z siedzenia.

Skrzypnięcie.

Usłyszała jakieś skrzypnięcie.

Uginającą się sprężynę.

Czy Paul bujał się na krześle? Czy się onanizował?

Poczuła ostry zapach uryny. Czyżby się zmoczyła? Właśnie się na krześle. Woń była wszechogarniająca. Lydia

wcisnęła się w krzesło, przycisnęła tył głowy do ściany.

– Oddychaj – rzekł Paul. – Oddychaj głęboko.

Skrzypnięcie, pisk, skrzypnięcie.

Butelka ze spryskiwaczem. Znała ten dźwięk. Maleńka sprężynka w dźwigni. Odgłos ssania, kiedy pompka wciąga płyn. Skrzypnięcie, kiedy dźwignia zostaje zwolniona.

– Będziesz chciała oddychać – rzekł Paul.

Kaptur robił się mokry. Wargami i nosem czuła grubą mokrą bawełnę.

– Lubię o tym myśleć jako o mojej specjalnej odmianie podpiania.

Wciągała duże hausty powietrza. To był mocz. Paul ją nim spryskiwał. Odwróciła głowę. Skierował spryskiwacz w tę samą stronę. Odwróciła się w drugą, Paul poszedł jej śladem.

– Oddychaj – rzekł.

Lydia otworzyła usta. Paul przestawił wylot tak, by drobne kropelki zamieniły się w strumień. Mokra bawełna przykleiła się do jej warg. Kaptur był przemoczony, materiał zatykał nozdrza. Odezwała się klaustrofobia. Lydia bała się, że się udusi. Wdychała rozpryskiwany płyn. Kaszłała i do ust wciągała mocz. Zakrztusiła się. Uryna spłynęła jej do gardła. Zaczęła się dusić. Paul wciąż ją spryskiwał, niezależnie od tego, w którą stronę odwracała głowę. Chciał ją utopić. Utonie w jego urynie.

– Lydio.

Jej płuca były porażone. Serce ściśnięte.

– Lydio. – Paul podniósł głos. – Odstawiłem butelkę. Przystań panikować.

Nie mogła przestać panikować. Brakowało jej powietrza. Zapomniała, co robić. Jej ciało nie pamiętało, jak się bierze oddech.

– Lydio – rzekł Paul.

Na próżno usiłowała nabrać więcej powietrza. Ujrzała rozbłyski światła. Miała wrażenie, że jej płuca lada moment eksplodują.

– Wypuszczaj powietrze – polecił jej Paul. – Tylko je wciągasz.

Głębiej wciągnęła powietrze. Paul kłamał. On kłamał. Kłamał.

– Lydio.

Zaraz umrze. Jej mięśnie przestały pracować. Nic nie działało. Wszystko się zatrzymało, nawet serce.

– Lydio.

Przed jej oczami błyskały fajerwerki.

– Teraz uważaj. – Paul tak walnął ją pięścią w brzuch, że metalowe krzesło odchyliło się do ściany.

Lydia otworzyła usta i wypuściła strumień ciepłego wilgotnego powietrza.

Powietrze. Więc miała powietrze. Jej płuca były nim wypełnione. Jej mózg był dotleniony. Kręciło jej się w głowie. W brzuchu czuła palący ból. Zgięła się wpół. Łańcuch werznął jej się w żebra. Policzkiem uderzyła w kolano. Krew napłynęła do twarzy. Serce waliło.

Płuca błagały o litość.

Mokry bawełniany kaptur zwisał tuż przed jej twarzą. Do otwartych ust i nosa płynęło cuchnące moczem powietrze.

– Dziwne, jak to się dzieje, co? – rzekł Paul.

Skupiła się na wciąganiu powietrza do płuc i wydychaniu go. Tak łatwo się załamała. Spryskał jej twarz moczem, a ona już była gotowa się poddać.

– Plujesz sobie w twarz – zgadł Paul. – Zawsze myślałaś, że to ty jesteś ta silna, ale nie jesteś, prawda? Dlatego tak lubiłaś kokę. Wpadałaś w euforię, zdawało ci się, że góry możesz przenosić. Bez niej jesteś kompletnie bezradna.

Z oczu poleciały jej łzy. Musi być silniejsza. Nie może pozwolić, żeby Paul ją pokonał, żeby jej wmówił, że jest słaba. Był w tym za dobry. Dokładnie wiedział, co z nią robi. Nie, on nie siedział po prostu za kamerą, robiąc zbliżenia na torturowane kobiety.

On im to robił.

– Julia to była prawdziwa fighterka – rzekł.

Lydia pokręciła głową. W myśli błagała go, by zamilkł.

– Oglądałaś film. Widziałaś, jak walczyła, do samego końca.

Szarpnęła za plastikowe więzadła.

– Patrzyłem na ciebie, jak oglądałaś jej śmierć. Wiedziałaś o tym? – Wydawał się z siebie zadowolony.

– Muszę powiedzieć, że dało mi to kopa jak dobra meta.

Opaska zaciskowa wbijała jej się w skórę. Lydia czuła wrzynające się plastikowe ząbki.

– Mama pomagała jej szukać – rzekł Paul. – My z tatą nieźle się bawiliśmy, patrząc, jak każdego ranka wkładała robocze buty i brnęła przez pola, szukała jej w strumieniu i rozklejała ulotki. Wszyscy szukali Julii Carroll, a mama nie miała pojęcia, że jest w stajni.

Lydia pamiętała, że przeszukiwali pola i rzeki. Pamiętała, jak mieszkańcy miasta wspierali jej rodzinę, by dwa tygodnie później odwrócić się do niej plecami.

– Tata dla mnie trzymał ją przy życiu. Przetrwiała dwanaście dni. Jeśli to można nazwać życiem. – Pochylił się do przodu. Lydia czuła jego erekcję, jakby to było jakieś stworzenie stojące między nimi. – Byli tak blisko, Lydio. Chcesz wiedzieć, jak blisko?

Zacisnęła zęby.

– Powiedzieć ci, jak to jest pieprzyć kogoś, kto umiera?

– Czego ode mnie chcesz? – wrzasnęła.

– Wiesz czego.

Wiedziała, co się zbliża. Wziął ją zamiast Claire, bo chciał z nią załatwić niedokończone sprawy.

– Zrób to – powiedziała. Miał rację co do koki. We wszystkim miał rację. Nie była dość silna, żeby mu się przeciwstawić. Miała tylko nadzieję, że to się odbędzie szybko. – Zrób to i miejmy to z głowy.

Znów się zaśmiał, ale to nie był radosny śmiech, który rezerwował dla Claire. Tak ludzie się śmieją,

kiedy uważają, że ktoś jest żałosny.

– Naprawdę sądzisz, że mam ochotę zgwałcić czterdziestoletnią grubaskę?

Była na siebie wściekła, że jego słowa ją zabolaly.

– Mam czterdzieści jeden lat, ty dumny skurwielu.

Czekała na kolejny cios albo kopniaka, albo prysznic z moczu, lecz zamiast tego Paul zrobił coś gorszego, niż mogła sobie w ogóle wyobrazić.

Zdjął jej kaptur.

Zamknęła oczy oślepiona światłem. Odwróciła głowę. Z sykiem wciągnęła przez zęby powietrze i wypuściła je.

– Nie możesz na zawsze zamknąć oczu – powiedział.

Lekko uniosła powieki, mrużąc oczy, by przywyknąć do światła. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, były jej własne dłonie ściskające zielone winylowe podłokietniki krzesła. Potem dojrzała betonową podłogę. Rozrzucone zgniecione pojemniki po jedzeniu na wynos. Zafajdany materac.

Podniosła wzrok na Paula. Wyciągnął ręce jak magik, który kończy sztuczkę.

Oszukał ją.

Dźwięki płynęły z dwóch głośników komputera. Liście leżały na podłodze garażu. Ściana za jej plecami była poplamionym betonowym blokiem. Nie znajdowali się w domku na leśnym odludziu.

Paul przywiózł ją z powrotem do domu Fullera.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Proszę mi opowiedzieć o pani relacji z mężem – rzekł Fred Nolan.

Claire odwróciła wzrok od jego zadowolonej z siebie twarzy. Siedzieli w ciasnym pokoju przesłuchań w śródmiejskim biurze FBI. Skrzyżowała nogi pod tanim plastikowym krzesłem. Nie mogła opanować drżenia stopy. W pokoju nie było zegara. Mijały godziny. Claire nie miała pojęcia, ile czasu tu siedzi, ale wiedziała, że termin, jaki sobie narzuciła, żeby powiedzieć Paulowi, jak odzyska brelok z pamięcią USB, dawno minął.

– Był miłym facetem? Romantycznym? – pytał Nolan.

Nie odpowiedziała. Ze strachu ją mdliło. Paul już nie przysyłał zdjęć Lydii. Nie miała już sposobu, by go powstrzymać. Czy był zaniepokojony? Zły? Czy wiedział, że Claire rozmawia z FBI? Czy przeniósł swoją wściekłość na Lydię?

– Ja próbuję być romantyczny, ale zawsze okazuje się, że coś robię nie tak – rzekł Nolan. – Daję tulipany zamiast róż. Kupuję bilety nie na ten film, co trzeba.

Claire czuła w ustach żółć. Widziała, że Paul jest zdolny do skrajnie brutalnej przemocy. Co zrobi Lydii, kiedy ona przestała się odzywać?

– Claire?

Jej oczy wypełniły łzy. Lydia, musi pomóc Lydii.

– Już dobrze. – Nolan chwilę odczekał, potem westchnął z rozczarowaniem. – Sama pani sobie utrudnia.

Podniosła wzrok na sufit, żeby łzy nie wypływały. Zegar w tesli pokazywał 18.48, kiedy zajechała na parking przed budynkiem FBI. Czy od tamtej pory minęło dużo czasu? Nie wiedziała nawet, czy wciąż była niedziela.

Nolan zastukał w stół, żeby przyciągnąć jej uwagę.

– Była pani jego żoną prawie dziewiętnaście lat. Niech mi pani o nim coś powie.

Zamrugła, powstrzymując bezsensowny płacz. Tak czy owak, nie uratuje siostry. Co mogłaby zrobić? Lydia sama stwierdziła, że Claire nie jest superbohaterką. Żadna z nich nie była. Przeniosła wzrok na duże lustro zajmujące część ściany. Ujrzała w nim udręczoną kobietę z siniakiem pod lewym okiem. Paul uderzył ją w twarz. Uderzył ją do nieprzytomności.

Co zrobi Lydii?

– No dobrze – spróbował znów Nolan. – To może zaczniemy od tego: był kibicem Falcons czy Braves? Słodził kawę?

Wlepiła wzrok w stół. Musi wziąć się w garść. Panika nie pomoże jej wyjść z tego pokoju. Na razie Nolan był miły. Nie aresztował jej za to, że nie pojawiła się na umówionym spotkaniu. Pozwolił jej wejść za oficerem policji do siedziby FBI. Kiedy już znalazła się w środku,

przypomniał Claire warunki jej zwolnienia, ale nie założył kajdanek ani nie groził niczym gorszym niż wezwanie kuratora, żeby zrobił jej test na obecność narkotyków.

Czy to znaczyło, że Nolan był czysty, czy że pracował dla Paula?

Próbowała zdusić strach o Lydię i skupić się na tym, co się działo w tym pozbawionym powietrza pokoju. Nolan nie zadawał żadnych pytań na temat breloka z pamięcią USB ani domu Fullera. Nie zawiózł jej do brudnego motelu, gdzie mógłby siłą wydobyć z niej informacje. Nie wypytywał o kapitana Mayhew ani Adama Quinna, nie mówił, jak fajnie oglądało się te filmy w deszczowe wieczory. Zadręczał ją pytaniami o jej małżeństwo.

– Która godzina? – spytała Claire.

– Czas kręci się w kółko – odparł Nolan.

Przesadnie jęknęła. Jeśli zaraz nie wyjdzie z tego pokoju, zacznie krzyczeć. Wsadziła telefon Lydii z przodu za stanik. Po rozmowie z matką wyłączyła go. Nie mogła wysłać SMS-a ani zadzwonić do Paula. Nie znała numeru swojego adwokata. Nie mogła zadzwonić do Ricka, skoro mu powiedziała, by zabrał Dee i jak najszybciej wyjechał.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech lat nigdy o nic Helen nie prosiła. Czemu, na Boga, uznała, że telefon do matki to dobry pomysł?

– Claire?

W końcu spojrzała na Nolana.

– Piąty raz zadał mi pan to samo pytanie, tylko innymi słowami.

– Tak mi pasuje.

– Jak długo to potrwa?

– Jest pani wolna. – Wskazał na drzwi, ale oboje mieli świadomość, że może udać się tylko do kuratora, bo Nolan wiedział, że brała leki psychoaktywne. Może nawet wiedział o broni w jej samochodzie. Schowała rewolwer do kieszeni na drzwiach od strony pasażera, bo to było mniej oczywiste miejsce niż bagażnik.

– Muszę iść do toalety – oznajmiła.

– Agentka z panią pójdzie.

Zacisnęła zęby. Trzy razy prosiła o pozwolenie skorzystania z toalety. Trzy razy jakaś kobieta prowadziła ją do toalety dla niepełnosprawnych i patrzyła, jak Claire z niej korzysta.

– Boi się pan, że spłynę z wodą w toalecie? – spytała.

– Może w ubraniu ukrywa pani narkotyki? Ostatnio sporo czasu spędzała pani z siostrą.

Znów rozgrywał tę kartę, ale Claire nie połknęła haczyka.

– Zresztą może warto poprosić którąś agentkę, żeby panią przeszukała. – Zamilkł na dość długo, by Claire zalała się potem. Nie obchodziło jej, czy znajdą broń w tesli, ale iPhone Lydii był jej jedynym kontaktem z Paulem.

Telefon nie był zakodowany. Zdało się jej, że słyszy

Paula, który robi jej wykład na temat ważności kodu dostępu.

Nolan uderzył dłońmi w stół.

– Wie pani co? Naprawdę powinna pani zacząć odpowiadać na moje pytania.

– Czemu?

– Bo jestem z FBI. Moja strona zawsze wygrywa.

– Powtarza się pan, ale nie sądzę, żeby te słowa znaczyły to, co się panu zdaje.

Pokiwał głową z szacunkiem.

– Zna pani „Narzeczoną dla księcia”. Brawo.

Znów spojrzała w lustro, ciekawa, który to Oz Wielki i Potężny ich obserwuje. Założyłaby się, że Johnny Jackson. Może nawet Paul. Starczyłoby mu tupetu, żeby wejść do biura FBI i obserwować, jak Claire wierci się na krześle. Może go nawet zaprosili.

– Powiedziałyby pani, że pani relacja z Paulem była dobra?

Claire trochę się poddała, bo jak dotąd, milczenie na nic się nie zdało.

– Tak. Powiedziałybym, że moja relacja z mężem była dobra.

– Bo?

– Bo doskonale wiedział, jak mnie pierdolić.

– Zawsze się zastanawiałem, jak to jest usiąść za kółkiem lamborghini. – Puścił do niej oko. – Ja jeżdżę raczej pinto.

Claire nigdy nie gustowała w nazbyt skromnych

mężczyznach. Patrzyła w weneckie lustro.

– Paul przyjaźnił się z Johnnym Jacksonem. Zna go pan?

– Tym kongresmenem? – Nolan poprawił się na krześle. – Jasne. Wszyscy o nim słyszeli.

– Dużo zrobił dla Paula.

– Naprawdę?

– Tak. – Wciąż patrzyła w lustro. – Firma Scott & Quinn zawdzięcza mu miliony, załatwiał im rządowe kontrakty. Wiedział pan o tym?

– Wiedziałem.

Claire wróciła wzrokiem do Nolana.

– Chce pan, żebym panu opowiedziała o kongresmenie Jacksonie i jego związkach z Paulem?

– Jasne – odparł spokojnie. – Od tego możemy zacząć.

Baczenie mu się przyjrzała. Nie mogła go rozgryźć. Bał się? Był podekscytowany?

– We wczesnych latach dziewięćdziesiątych Jackson był agentem FBI.

– To prawda.

– I? – Czekwała, czy Nolan jeszcze coś powie.

– Był jednym z najgorszych agentów, jakiego biuro kiedykolwiek widziało.

– Nie przypominam sobie nic podobnego z jego oficjalnej biografii.

Wzruszył ramionami. Nie wydawał się przestraszony, że Jackson rozwali lustro, wpadnie tam i go udusi.

– Był na wszystkich konferencjach prasowych z rodziną Kilpatricków – dodała Claire.

– Powiedziałem, że był głównym agentem, a nie głównym politykiem.

Wciąż nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy.

– Chyba nie jest pana ulubieńcem.

Nolan złożył dłonie na stole.

– Niby wygląda to tak, że robimy postęp, ale kiedy wróćę myślą do kilku ostatnich minut naszej rozmowy, mam nieodparte uczucie, że to pani mnie przesłuchuje, a nie na odwrót.

– Pewnego dnia będzie pan świetnym detektywem.

– Trzymam kciuki. – Uśmiechnął się. – Chcę pani powiedzieć coś o FBI.

– Zawsze wygrywacie?

– Jasne, i oczywiście zajmujemy się terrorystami. A także porywaczami i tymi, którzy napadają na banki, i pedofilami... co za paskudne skurczysyny... ale podstawę naszej codziennej roboty stanowią ciekawostki. Wiedziała pani o tym?

Claire milczała. Najwidoczniej wygłaszał już podobną mowę.

Nolan ciągnął:

– Lokalni gliniarze trafiają na coś nietypowego, czego nie są w stanie pojąć, i przychodzą z tym do nas, a my albo uznajemy, że to ciekawostka, albo nie. Na ogół uznajemy, że tak. Tu mamy kilka ciekawostek. – Uniósł palec wskazujący. – Ciekawostka numer jeden:

pani mąż zdefraudował trzy miliony dolarów swojej firmy. Tylko trzy miliony dolarów. To dziwne, bo jesteście nadziani.

Claire tylko kiwnęła głową.

– Ciekawostka numer dwa. – Dodał drugi palec. – Paul chodził do college’u z Quinnem. Dzielił z nim pokój w akademiku. Potem, na studiach magisterskich, dzielili mieszkanie. Quinn był drużbą na waszym ślubie, a potem założyli razem firmę, tak?

Claire znów kiwnęła głową.

– Przez niemal dwadzieścia jeden lat byli najlepszymi przyjaciółmi. Wydało mi się dziwne, że kiedy Quinn stwierdził, że jego najlepszy kumpel okrada firmę, którą wspólnie stworzyli od podstaw, zamiast pójść do niego i powiedzieć: „Stary, co ty, kurwa, wyprawiasz?“, poszedł prosto do FBI.

W ustach Nolana faktycznie brzmiało to dziwnie, ale Claire powiedziała tylko:

– Okej.

Nolan uniósł trzeci palec.

– Ciekawostka numer trzy. Quinn nie poszedł z tym na policję. Poszedł do FBI.

– Przystępstwa finansowe to wasza domena.

– Czytała pani naszą stronę. – Wydawał się zadowolony. – Ale proszę pozwolić, że znów o coś zapytam. Czy człowiek tak się zachowuje, kiedy jego najlepszy kumpel, z którym przyjaźni się od dwudziestu lat, kradnie niewielką, niemal nieistotną sumę pieniędzy

z wartej miliardy dolarów firmy? Znajduje na niego największy i najgorszy bat, żeby mu dopieprzyć?

Pytanie Nolana rozwiąło inną wątpliwość Claire. Skoro Adam wydał Paula FBI, to znaczy, że między nimi nie układało się dobrze. Albo Adam nie wiedział o filmach, albo wiedział i próbował go załatwić.

– Co pan z tym zrobił? – spytała Claire.

– To znaczy?

– Prowadził pan śledztwo w sprawie skargi Adama. Na pewno rozmawiał pan z księgowymi w Quinn & Scott. Aż dotarł pan do Paula. I co wtedy?

– Aresztowałem go.

– Gdzie?

– Gdzie? – powtórzył Nolan. – Zabawne pytanie.

– Co pan powie?

Nolan znów się zaśmiał. Dobrze się bawił.

– Aresztowałem go w tym jego luksusowym biurze na końcu ulicy, sam mu założyłem kajdanki i wyprowadziłem przez główny hol.

– Zaskoczył go pan. – Claire już wiedziała, co Paul za sobą zostawiał, kiedy ktoś go zaskoczył. – Sprawdził pan jego komputer?

– Kolejne zabawne pytanie.

– Pan ma swoje ciekawostki, ja mam zabawne pytania.

Nolan zabębnił palcami po stole.

– Tak, sprawdziłem.

Kiwnęła głową, ale nie z powodu, o którym mógł pomyśleć Nolan. Jeżeli Adam wiedział o filmach,

upewniłby się, że nie będzie ich w komputerze, kiedy pojawią się gliniarze. Bo Paul z miejsca wskazałby palcem swojego partnera. Fred Nolan właśnie podał Claire niezbity dowód, że Adam nie był jednak związany z biznesem, którym Paul zajmował się po godzinach.

– Więc co pani powie? – spytał Nolan. – Qui pro quo, Clarice? – posłużył się znanym cytatem.

Mierzyli się wzrokiem, tym razem z nadzieją, nie z wrogością.

Czy może ufać Fredowi Nolanowi? Pracował w FBI, podobnie jak kiedyś Johnny Jackson. Może mówiąc, że kongresmen był miernotą, chciał ją wciągnąć w rozmowę. Myślał, że jeśli sam coś powie, usłyszy jeszcze więcej. A może Nolan był szczery. Paul zawsze mówił Claire, żeby nigdy nie ufała ludziom, ale ona za dużo już ukrywała.

– Co chce pan wiedzieć? – spytała.

Jego twarz przeciął uśmiech.

– Czy Paul przed śmiercią coś pani wsunął?

Kluczyk z brelokiem. Claire omal się nie zaśmiała. Ten cały taniec miał ich doprowadzić do USB.

Udała głupią:

– Robi pan aluzje do tego, co robiliśmy z mężem w tej uliczce?

– Nie. – Jej pytanie wyraźnie zbiło go z tropu. – Absolutnie nie. Chcę tylko wiedzieć, czy coś pani wsunął... no, coś pani dał. Cokolwiek. Małego czy dużego...

Claire wstała.

– Jest pan odrażający.

– Chwileczkę. – On też wstał. – Nie jestem dupkiem.

Posłużyła się jednym z powiedzonek babci Ginny:

– Jeśli musi pan czemuś zaprzeczyć, to pewnie jest to prawda.

– Proszę usiąść. – Nolan przestał żartować. W jego tonie nie było nic zabawnego. Ani cienia flirtu. – Proszę.

Usiadła wyprostowana. Zdawało jej się, że wręcz fizycznie czuje swoją przewagę nad nim. Nolan zamierzał wyłożyć na stół wszystkie karty, a ona wiedziała, jaka będzie pierwsza, nim ruszył ręką.

– On żyje – oznajmił.

– Frankenstein? – spytała Claire.

– Nie. – Nolan wygładził krawat. – Paul. Nie umarł.

Claire zrobiła minę, która, miała nadzieję, wyrażała niedowierzanie.

– Pani mąż żyje.

– Mam dość pańskich bzdur. – Starła się mówić wyniośle. – Już się przekonałam, że zachowuje się pan niedopuszczalnie, ale nie wiedziałam, że jest pan też okrutny.

– Proszę wybaczyć. – Wyciągnął ręce, jakby to nie była jego wina. – Jestem z panią szczerzy. Pani mąż żyje.

Zamierzała okazać zdumienie, ale wypadło zbyt sztucznie. Odwróciła wzrok. Chłód zawsze działał na jej korzyść.

– Nie wierzę panu.

– Mówię prawdę – rzekł Nolan. – To my pomogliśmy mu sfigować śmierć.

Nie wróciła do niego spojrzeniem. Musiała sobie przypomnieć, że nie zna do końca rozmiaru zbrodni Paula.

– Chce pan powiedzieć, że FBI pomogło mojemu mężowi udąć własną śmierć z powodu trzech milionów dolarów?

– Nie w tym rzecz. To, co pani wcześniej mówiłem, to prawda. Oskarżenie o defraudację zostało wycofane. Sprawa została załatwiona między pani mężem a jego partnerem. Ale podczas śledztwa znaleźliśmy inne rzeczy. O wiele większe kurioza niż jakieś tam brakujące pieniądze. – Nie rozwijał tematu. – Zdaliśmy sobie sprawę, że Paul ma informacje, których potrzebujemy. Cenne informacje. Jego życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie, gdyby wyszło na jaw, że puścił farbę, a my potrzebujemy go żywego, żeby zeznawał na rozprawie.

Policzki Claire były mokre. Płakała. Czemu płakała? Nolan powiedział:

– Był zamieszany w pewne sprawy – mówił dalej – złe sprawy ze złymi ludźmi.

Claire dotknęła twarzy. Łzy były prawdziwe. Jak to możliwe?

– Prosił, żebyśmy go objęli programem ochrony świadków. – Czekał, aż Claire coś powie. Kiedy milczała, podjął: – Moi szefowie uznali, że mógł

planować ucieczkę, więc przesunęliśmy termin naszej akcji. Zatrzymaliśmy go w drodze do pani, przykleiliśmy mu baloniki ze sztuczną krwią i powiedzieliśmy, że to się zdarzy w tamtej uliczce.

Patrzyła z niedowierzaniem na mokre czubki swoich palców. Niemożliwe, żeby płakała nad Paulem. Nie była taka głupia. Czy użalała się nad sobą? Nad Lydią? Płakała przez matkę, która nigdy się nie pojawi?

Podniosła wzrok na Nolana, który zamilkł. Pewnie teraz ona powinna coś powiedzieć, zadać pytanie, skomentować jego słowa.

– Wiedział pan, że Paul ma się ze mną spotkać? – spytała. – Że będę świadkiem?

– To była część naszej umowy. – Tym razem Nolan odwrócił wzrok. – On chciał, żeby to się stało na pani oczach.

Ręce Claire znów się trzęsły. Tęskniła za czasem, kiedy jej ciało nie trzęsło się z wściekłości czy nienawiści połączonej z poczuciem, że została ohydnie zdradzona.

– Ratownicy...

– To byli przebrani agenci. Detektyw Rayman też został wtajemniczony.

– A mężczyzna w domu pogrzebowym?

– Niewiarygodne, co ludzie są gotowi zrobić, kiedy im się zagrozi kontrolą podatkową.

– Pytali, czy chcę zobaczyć ciało.

– Paul wiedział, że pani nie zechce.

Zacisnęła pięści. Była wściekła, że tak dobrze ją znał.

– A gdyby się mylił i chciałabym go zobaczyć?

– To nie jest tak jak w telewizji. Pokazują pani obraz na ekranie. Ciało jest zwykle w innym pomieszczeniu ze skierowaną na nie kamerą.

Nie mogła pojąć ogromu tego oszustwa. A wszystko po to, żeby pomóc Paulowi. Żeby mu podarować nowe życie bez niej.

– Przepraszam. – Nolan sięgnął do kieszeni i podał Claire chusteczkę.

Spojrzała na porządnie złożoną białą płócienną chusteczkę. W rogu wyhaftowane były jego inicjały.

Powiedziała coś, co chciała powiedzieć Paulowi:

– Widziałam, jak umierał. Trzymałam go w ramionach. Czułam, jak robi się zimny.

– W naszej głowie wiele się dzieje, kiedy znajdziemy się w takiej sytuacji.

– Pana zdaniem tylko sobie to wyobraziłam? Widziałam jego krew.

– Tak, miał dwa woreczki ze sztuczną krwią. Pewnie jeden by wystarczył.

– Ale nóż...

– Nóż też nie był prawdziwy. Składany. Plastikowe woreczki wymagają tylko lekkiego nacisku.

– Morderca. – Claire pomyślała o wężu wytatuowanym na karku mężczyzny. – Wyglądał autentycznie.

– Taa, cóż, to akurat niemiły gość. Jeden z moich

zaufanych informatorów, trzeciorzędny diler, który zrobi wszystko, by nie trafić za kratki.

Claire przyłożyła rękę do miejsca, gdzie Człowiek Wąż omal nie rozciął jej czaszki.

– Tak, przepraszam. Trochę go poniosło. Ale Paul wyszedł poza scenariusz i gość się wkurzył. Wtedy na końcu, kiedy Paul zamienił się w ninja. Tego nie było w programie.

Osuszyła oczy brzegiem chusteczki. Wciąż płakała. To jakieś szaleństwo. Nie była w żałobie. Czemu płakała?

– Karetka przywiozła pani męża do podziemnego garażu – podjął Nolan. – Paul miał nam przekazać pewne informacje, ale o dziwo ich nie miał. – Nolan wyraźnie wciąż był tym zirytowany. – Powiedział, że ma to w samochodzie. Czekaliśmy do zapadnięcia nocy. Tylko on i ja. Bardzo dyskretnie. Potem szliśmy ulicą, omawiając kolejne kroki – pani mąż rozprawiał, jak to on – aż dotarliśmy do jego samochodu. Wtedy zaczął grzebać w przegródce na rękawiczki. Pomyślałem, co jest, kurwa? Czy ja wyglądam na kogoś, kim można pogrywać? Nagle on mówi: „Jest!”. Wtedy pomyślałem, że to dupek, prawdziwy dupek. Wsiadł z samochodu, ja wyciągnąłem rękę jak jakiś durny dzieciak, który myśli, że dostanie cukierka, a ten gnój tak mi przyłożył, że straciłem przytomność.

Claire spojrzała na żółto-fioletowe limo Nolana.

– Wiem. – Wskazał swoje oko. – Przywalił mi jak

świrus. Zobaczyłem gwiazdy, a zaraz potem patrzę, a ten oszołom podskakuje na ulicy jak jakaś pieprzona małolata. Biegł, podskakując. Na rogu się odwrócił i pokazał mi to. – Uniósł dwa kciuki i uśmiechnął się. – Kiedy dźwignąłem mój obolały tyłek z chodnika i dotarłem do rogu, gość zniknął. – Był jednocześnie wkurzony i pod wrażeniem. – Muszę powiedzieć, że to nie jedyny, ale ważny dla mnie powód, dla którego bardzo, ale to bardzo chcę znaleźć pani męża.

Pokręciła głową. Nadal nie dostrzegała w tym sensu. Paul prosił, żeby go objąć programem ochrony świadków? Nigdy nikomu nie oddałby kontroli nad swoim życiem. Gdyby został objęty tym programem, nie mógłby pracować w swoim zawodzie. Nie pozwoliliby mu zwracać na siebie uwagi ani robić kariery. Claire sądziła, że chciał wykorzystać FBI do jakiegoś innego celu. Brakowało jej szczegółu albo słowa, które uzupełniłyby tę układankę.

– Proszę posłuchać – podjął Nolan. – Wiem, zachowałem się jak kutas, ale nie byłem pewien, czy ma pani pojęcie o dodatkowych zajęciach męża.

– O kradzieży?

– Nie. Jak powiedziałem, dla nas sprawa pieniędzy jest zamknięta. Mam na myśli coś innego.

Patrzyła osłupiała. Jak ktoś mógł pomyśleć, że wiedząc o tych filmach, siedziałaby cicho? Ale Nolan nie mówił o filmach. Powiedział tylko, że Paul znał złych ludzi, którzy byli wplątani w jakieś złe sprawy.

– W co jeszcze był zamieszany? – spytała.

– Może to dobrze, że pani nie wie – rzekł Nolan. – Widzę, że to przed panią ukrywał. Niech pani to uzna za błogosławieństwo. Trzęsą się pani ręce, wygląda pani na zakłopotaną. Musi pani zrozumieć, że człowiek, którego pani kochała, facet, którego pani uważała za męża, nie żyje. On już nie istnieje. Do diabła, może nigdy nie istniał.

Nie mówił jej nic nowego.

– Czemu pan tak twierdzi?

– Poprosiliśmy psychiatrę, żeby mu się przyjrzał. Program ochrony świadków wymaga profilu psychologicznego osoby, którą mają włączyć do systemu. Taka ściaga, by móc przewidzieć zachowanie podopiecznego.

Wątpiła, by kilka tysięcy psychiatrów potrafiło przewidzieć zachowanie jej męża.

– I?

– Pani mąż cierpi na zaburzenia osobowości typu borderline, ale nie jest agresywny.

Co do tej drugiej części bardzo się mylili.

– Borderline? – powtórzyła. Czemu uczepliła się tego słowa, czemu chciała myśleć, że Paul nie jest kompletnym psychopatą i wciąż jest zdolny do tego, by ją kochać?

– On żyje podwójnym życiem – ciągnął Nolan. – Jest facet, który poślubił piękną kobietę, odniósł sukces zawodowy i mieszka w domu wartym miliony dolarów.

I jest ten prawdziwy gość, który już nie jest taki miły.

– Nie jest miły – powtórzyła znów Claire. Co za osobliwe niedopowiedzenie. – Powiedział pan, że nie jest agresywny.

– Tak, ale to ja jestem osłem, który dostał od niego w oko, więc myślę inaczej.

– Czemu mu pan pomagał, skoro jest takim złym człowiekiem?

– Bo prawdziwy Paul Scott zna tożsamość innego bardzo złego człowieka, który powinien na bardzo długo trafić za kratki. – Nolan zerknął w lustro. – To wszystko, co mogę pani zdradzić. Mówię, jak jest. Tak działa system. Gdy pani narozrabia, puścimy panią wolno, jeśli wskaże nam pani kogoś, kto robi jeszcze gorsze rzeczy. Proszę mi wierzyć, że to, o czym mówię, jest cholernie złe.

Claire spuściła wzrok na swoje dłonie. Sprytny Paul. Nie tylko ją oszukał swoimi zdolnościami edytowania filmów. Oszukał też FBI. Znaleźli w jego komputerze odrażający materiał, a on w zamian za swoją wolność obiecał im zdradzić tożsamość mężczyzny w masce.

Zadała Fredowi Nolanowi pytanie, które, jak wiedziała, w końcu zada też sobie:

– Powiedział pan, że Paul chciał zostać objęty programem ochrony świadków. Chciał mnie zostawić? Tak po prostu?

– Proszę wybaczyć, ale niech mi pani wierzy, że tak byłoby dla pani najlepiej.

– Czy Adam Queen wie o tych innych rzeczach, w które Paul jest zamieszany? Wie, kim jest ten zły człowiek?

– Nie. Wymaglowaliśmy go. Nie ma bladego pojęcia.

– Nolan wyczuł jej zdenerwowanie. – Rozumiem pani skok w bok. Mąż naprawdę na panią nie zasługuje.

Zgadzała się z Nolanem, ale przyłapała go na kłamstwie.

– Jeśli Paul zamierzał uciec, czemu miałyby mi cokolwiek przekazywać, zanim weszliśmy w tę uliczkę?

– Plan awaryjny? – zgadywał Nolan. – Nie miał gwarancji, że mnie przechytrzy.

– Powiem to wprost. – Claire odwróciła wszystkie karty, które właśnie wyłożył na stół, żeby zobaczyć je ze swojej perspektywy. – Przyłapał pan Paula na jakimś przestępstwie, gorszym niż defraudacja. On panu wtedy wyjawiał, że zna tożsamość jakiegoś bardzo złego człowieka. Zaprowadził pana do swojego samochodu, żeby panu pokazać jakiś dowód. Domyślam się, że chodzi o zdjęcie czy dokument, papierowy lub elektroniczny, czyli coś, co znajduje się na papierze albo na dysku, albo na pendrivie czy czymś w tym rodzaju? Że to coś zmieściłoby się w przegródce na rękawiczki? Że mógłby mi wsunąć to do ręki, zanim weszliśmy w tę uliczkę?

Nolan wzruszył ramionami. Claire zauważyła, że zaczynał się denerwować.

– Oznajmił pan też, że życie Paula znalazłoby się

w niebezpieczeństwie, gdyby wyszło na jaw, że podzielił się z wami informacją na temat tego złego człowieka.

– Zgadza się.

– Czyli wszystko zależy od pana. Paul potrzebuje pana bardziej niż pan jego. To znaczy, owszem, panu zależy na zamknięciu jakiejś sprawy, ale Paul chce żyć. Mówił pan, że jego życie jest zagrożone. Jest pan jedyną osobą, która dysponuje odpowiednimi środkami, żeby go chronić. Czemu zatem Paul się przed panem ukrywa?

Nolan nie popatrzył w lustro, ale miał taką minę, jakby to zrobił.

Claire próbowała spojrzeć na tę sytuację z innego punktu widzenia – z punktu widzenia Paula.

Uciekł Nolanowi, ale nie ukrył się w żadnym małym wyspiarskim państewku, które nie podpisało z USA umowy o ekstradycji. Claire nie wątpiła, że Paul ma gdzieś pieniądze, które na niego czekają. Pewnie już zamówił szafki Gladiatora do nowego garażu. Przyznał jej podczas rozmowy przez telefon, że jakiś ostateczny termin został przesunięty, ale to nie tłumaczyło, czemu wciąż się tam kręcił. FBI nie mogło go znaleźć, lecz, jak powiedziałaaby Lydia, co z tego? Paul był wolnym człowiekiem, nie potrzebował programu ochrony świadków. Nie potrzebował FBI. Nie potrzebował niczego.

Poza tym, co było na pendrivie. Cokolwiek to było.

Drzwi pokoju zatrzęsły się, ktoś walił pięścią w liche drewno.

– Claire!

Rozpoznała wściekły głos swojego adwokata, Wynn Wallace’a, Pułkownika.

– Claire! – Wynn bezskutecznie naciskał klamkę. Drzwi były zamknięte. – Trzymaj cholerną gębę na kłódkę!

– Nie musi pani wyrażać zgody na jego obecność.

– Żeby pan mógł dalej mnie okłamywać?

– Claire! – darł się Wynn.

Wstała z krzesła.

– Zadaje pan złe pytania, Fred.

Wynn próbował ramieniem wyważyć drzwi. Rozległ się głośny trzask.

– Proszę mi zadać jakieś dobre – rzekł Nolan.

– Paul nie przekazał panu informacji, na której panu zależało, więc jego życie nie jest zagrożone. Powinien teraz leżeć gdzieś na plaży. Czemu wciąż się tu kręci?

Nolan zakaszłał jak pies ze sznurkiem na szyi.

– Widziała go pani?

Claire otworzyła drzwi.

Do pokoju wpadł Wynn Wallace.

– Co się tu, do diabła, dzieje?

Nolan próbował wstać, ale Wynn go zablokował, pytając:

– Kim pan jest, do diabła? Chcę znać numer pańskiej legitymacji służbowej i nazwisko pana przełożonego.

– Claire – próbował Nolan. – Niech pani nie odchodzi.

Wyszła za drzwi, zza stanika wyciągnęła telefon Lydii. Metal był gorący. Włączyła telefon. Wlepiła wzrok w ekran, w duchu błagając, żeby pokazała się wiadomość od Paula.

– Kochanie?

Gwałtownie zakręciła się na pięcie. Zastanowiła się, czy ma halucynacje.

– Mama?

Helen była bliska łez.

– Pół stanu przeszukaliśmy. Nie chcieli nam powiedzieć, gdzie jesteś. – Położyła dłoń na policzku córki. – Nic ci nie jest?

Claire znów się trzęsła. Nie mogła tego powstrzymać. Jakby stała na plaży w samym środku huraganu. Wszystko równocześnie w nią uderzało.

– Chodź ze mną. – Helen wzięła ją za rękę i poprowadziła korytarzem. Nie czekały na windę. Helen pociągnęła ją na schody. Claire wpatrywała się w telefon. Zasięg był dobry. Żadnych nieodebranych połączeń. Żadnych nagranych wiadomości. Była jedna nowa wiadomość: zdjęcie wysłane dwie minuty po tym, gdy Claire wyłączyła telefon. Lydia wciąż tkwiła w bagażniku. Na jej twarzy nie było nowych siniaków ani ran, ale oczy miała zamknięte. Czemu miała zamknięte oczy?

– Jeszcze trochę dalej – powiedziała Helen.

Claire schowała telefon do tylnej kieszeni. Lydia zamrugała, kiedy Paul robił zdjęcie. Albo była

zmęczona. Zamknęła oczy, bo słońce ją raziło. Nie, było już ciemno. Lydia robiła na złość Paulowi. Próbowwała mu robić trudności, bo taka już była.

Poczuła, że nogi uginają jej się w kolanach. Omal się nie potknęła. Helen pomogła jej zejść kolejne dwa piętra. Wreszcie Claire ujrzała hol na dole. Zamiast wyjść głównym wyjściem, Helen wyprowadziła ją wyjściem awaryjnym.

Choć słońce świeciło dość słabo, Claire osłoniła oczy. Rozejrzała się. Stały na rogu Peachtree i Alexander. Na ulicach zaczynał się ruch.

– Która godzina? – spytała matkę.

– Piąta trzydzieści rano.

– Aha... – Oparła się o ścianę. Spędziła w tym budynku niemal dwanaście godzin. Co Paul w tym czasie zrobił z Lydią?

– Claire?

Czekała, aż matka zmyje jej głowę, będzie się domagała wyjaśnień, czemu musiała szukać adwokata i ratować córkę z rąk FBI.

Zamiast tego Helen pogłaskała jej policzek i spytała:

– Jak mogę ci pomóc?

Claire oniemiała z wdzięczności. Miała wrażenie, że przez wiele dziesięcioleci nikt nie zaproponował jej czegoś tak prostego i szczerego jak pomoc.

– Kochanie – powiedziała Helen. – Nie ma takiego zła, którego nie dałoby się naprawić.

Tak bardzo się myliła, a jednak siłą woli jej

przytaknęła.

Helen pogłaskała ją po głowie.

– Zabiorę cię do domu, dobrze? Ugotuję ci zupkę, położysz się do łóżka, prześpisz się, a potem porozmawiamy. Albo nie. Jak zechcesz, kochanie. Pamiętaj, że w każdej sprawie możesz na mnie liczyć.

Czuła, że zaczyna się łamać. Odwróciła się, odsunęła się od matki, bo inaczej rzuciłaby się w jej ramiona i wszystko jej wyznała.

– Kochanie? – Helen pomasowała ją po plecach. – Powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić.

Claire otworzyła usta, by powiedzieć, że nic się nie da zrobić, ale milczała, bo jakieś piętnaście metrów dalej dojrzała znajomą postać.

Detektyw Harvey Falke. Pamiętała go z komisariatu w Dunwoody. Kapitan Mayhew prosił go o pomoc przy podłączeniu twardego dysku do jego komputera, by po chwili oświadczyć Claire, że filmy, które oglądał Paul, nie przedstawiają prawdziwych zdarzeń.

Harvey stał oparty o balustradę. Pod rozpiętą marynarką widać było broń. Nie krył się z tym. Patrzył prosto na Claire. Uśmiechał się pod krzaczastymi wąsami.

– Claire? – odezwała się Helen z jeszcze większym niepokojem. Ona też zobaczyła tego mężczyznę. – Kto...

– Tesla jest zaparkowana na trzecim poziomie. – Claire wyjęła z kieszeni kluczyk. – Wyprowadź ją i podjedź do Marriott Marquis, dobrze? Na parking dla

gości. Zostaw bilet parkingowy na siedzeniu i schowaj kluczyk za automatem parkingowym w holu.

Jakimś cudem Helen nie oczekiwała wyjaśnień.

– Coś jeszcze?

– Nie.

Matka ścisnęła jej rękę i oddaliła się.

Claire zaczekała, aż Helen zniknie znów w budynku FBI. Potem ruszyła ulicą. Siłą woli nie oglądała się za siebie. Dotarła do rogu. Przeszła na drugą stronę na czerwonym świetle, omijając żółtą taksówkę. Poszła West Peachtree w stronę centrum. W końcu się obejrzała.

Harvey był jakieś trzydzieści metrów za nią. Maszerował szybkim krokiem ze zgiętymi w łokciach rękami, próbował ją dogonić. Marynarka fruwała na wietrze. Na tle białej koszuli broń wyglądała ponuro i groźnie.

Claire przyśpieszyła kroku, próbując wyrównać oddech. Starła się kontrolować pracę serca. Obejrzała się.

Harvey był dwadzieścia metrów za nią.

Zaczął dzwonić telefon. Claire wyjęła go z tylnej kieszeni, ruszając biegiem. Spojrzała na ekran. Numer nieznanym.

– Miło było w FBI? – spytał Paul. – Dobrze się bawiłaś?

– Czy Lydii nic się nie stało?

– Nie jestem pewien.

Znów przeszła na drugą stronę ulicy. Jakiś samochód zahamował z piskiem opon centymetry od jej biodra. Kierowca wrzasnął przez otwarte okno.

– Chcesz tę pamięć USB czy nie? – spytała.

– Lydia jest cała i zdrowa. Co powiedziałaś FBI?

– Nic. Dlatego tak długo mnie trzymali. – Obejrzała się przez ramię. Harvey był bliżej, może piętnaście metrów za nią. – Śledzi mnie glina. Taki jeden od Mayhew.

– Pozbądź się go.

Zakończyła rozmowę i pobiegła przez ulicę. Znała tę część miasta, bo pracowała we Flatiron Building, kiedy przeprowadzili się do Atlanty. Nie znosiła tamtej pracy. Podczas lunchu chodziła na długie spacery, wracała późno i flirtowała z szefem, żeby pozwolił jej wcześniej wyjść do domu.

Znów puściła się biegiem. Harvey szybko zmniejszał dzielącą ich odległość. Miał długie nogi i pokonywał przestrzeń długimi krokami. Jeszcze chwila i ją dogoni.

Skręciła w Spring Street. Teraz już pędziła. Dotarła do kolejnego rogu, kiedy Harvey okrążył budynek. Claire przebiegła połowę bocznej ulicy. Obejrzała się. Harvey jeszcze nie dotarł do rogu. Claire jak szalona rozglądała się, szukając schronienia. Najbliżej znajdowało się boczne wejście Southern Company. Było tam sześćdziesiąt szklanych drzwi i duże obrotowe drzwi w odległym końcu. Spróbowała wejść przez pierwsze drzwi, ale były zamknięte. Podeszła do następnych,

potem do kolejnych. Obejrzała się, szukając wzrokiem Harveya. Jeszcze go nie widziała, ale już tam biegł. Wszystkie szklane drzwi były zamknięte. Zirytowała się, że od razu nie skierowała się do drzwi obrotowych. Wpadła w ich otwartą paszczę. Tak mocno pchnęła szklaną przegrodę, że usłyszała zgrzyt mechanizmu.

Wejścia do holu broniły szklane bramki. Senny strażnik za ladą uśmiechnął się. Pewnie widział, jak Claire zmagająca się z drzwiami.

– Przepraszam. – Podniosła głos o kilka oktaw, żeby brzmiał jak głos bezradnej kobiety. – Przepraszam, że o to pytam, ale czy mogłabym skorzystać z toalety?

Strażnik znów się uśmiechnął.

– Dla ładnej pani wszystko. – Sięgnął pod biurko i otworzył jedną z bramek. – Niech pani idzie prosto do głównego holu na West Peachtree. Łazienki są na prawo.

– Bardzo panu dziękuję. – Szybkim krokiem minęła bramkę. Obejrzała się. Harvey biegł wzdłuż bocznych drzwi wejściowych.

Miała dwie sekundy ulgi, nim się znów pojawił.

Popędziła do wind. Cały czas się oglądała, żeby nie tracić go z oczu. Harvey próbował dostać się do budynku. Szarpał jedno z zamkniętych drzwi. Był wyraźnie zdyszany. Oddech zamglił mu szkła okularów. Otarł je rękawem marynarki. Osłonił oczy i zajrzał przez szklane drzwi do holu.

Strażnik mruknął coś pod nosem.

Claire przycisnęła plecy do drzwi windy.

Harvey odsunął się od szyby. Zamiast odejść, ruszył w stronę obrotowych drzwi. Claire zamarła. Mogła powiedzieć strażnikowi, że ten facet ją napastuje, ale wtedy Harvey pokazałby odznakę. Mogła pobiec do głównego wejścia od frontu i wybiec znów na ulicę.

Albo mogła tu zostać.

Harvey nie wszedł przez obrotowe drzwi. Wciąż stał na zewnątrz. Głowę obrócił w prawo. Coś na West Peachtree przyciągnęło jego uwagę.

Wstrzymała oddech. Harvey pobiegł w prawo.

Claire odsunęła się od drzwi windy. Wróciła do szklanych bramek i powiedziała do strażnika:

– Dziękuję.

Dotknął palcem czapki i powiedział:

– Miłego dnia.

Claire otworzyła drzwi. Nie była taka głupia, by uznać, że jest bezpieczna. Zawróciła biegiem w stronę Spring Street. Potem skręciła w lewo w Williams. Jej stopy stukały w popękany chodnik. Mżyło. Nie zatrzymując się, przyglądała się okolicy. Próbowwała się zorientować w sytuacji. Nie mogła przecież stać na ulicy. Musi być jakieś miejsce, gdzie mogłaby się ukryć, ale wszystkie kawiarnie były jeszcze zamknięte.

Zadzwonił telefon Lydii. Nie zwalniając, Claire odebrała.

– Co?

– Skręć w lewo. Idź do Hyatt Regency.

Claire się nie rozłączyła. Skręciła w lewo. W pewnej

odległości przed sobą zobaczyła Hyatt. Kolana ją bolały. Nogi krzyczały z bólu. Przywykła do biegania na bieżni, a nie w dół i w górę po spękanych betonach. Spod włosów na kark spływał jej pot. Dżinsy ocierały się o skórę. Biegając, ścisnęła w dłoni telefon. Jak Paul ją śledził? Czy Harvey nie był sam? Czy zamierzali ją doprowadzić do jakiegoś miejsca, gdzie będą mogli ją schwytać?

Kiedy biegła podjazdem Hyatt, boy otworzył jej drzwi. Jeśli wydało mu się dziwne, że ubrana w dżinsy i bluzkę koszulową kobieta biegała o szóstej rano, zachował to dla siebie.

Wewnątrz budynku zwolniła. Szła, kierując się znakami prowadzącymi do damskiej toalety. Pchnęła drzwi. Sprawdziła, czy kabiny są puste.

Zamknęła się w ostatniej kabinie. Usiadła na misce klozetowej. Łapiąc oddech, powiedziała:

- Daj mi do telefonu Lydię.
- Możesz posłuchać jej krzyków.

Claire zakryła usta. Co on jej zrobił? Minęło dwanaście godzin. Do tej pory mógł ją wywieźć do Key West, Nowego Orleanu albo do Richmondu. Mógł ją torturować, pobić i...

Nie dopuszczała do siebie myśli, co jeszcze mogło się zdarzyć.

- Jesteś tam? – odezwał się Paul.

Zduśnięta przeszywający ból, który ją ogarnął, gdy pomyślała, do czego jest zdolny jej mąż.

- Obiecałeś, że jej nie skrzywdzisz.

– Obiecałaś, że do mnie oddzwonisz.

– Przejadę się ciężarówką po tym pieprzonym USB.

Paul musiał wiedzieć, że ona to zrobi. Nigdy nie uważała, aby nie palić mostów, którymi wciąż próbowała przejść.

– Gdzie to jest? – spytał.

Starła się przywołać w pamięci jakieś znane jej miejsce, którego Paul nie znał.

– W Wells Fargo na Central Avenue.

– Co? – spytał zaniepokojony. – To bardzo niebezpieczna okolica.

– Naprawdę przejmujesz się moim bezpieczeństwem?

– Musisz uważać – ostrzegł. – Gdzie dokładnie mieści się bank?

– Obok głównej poczty. – Kilka razy jeździła na tę pocztę nadawać przesyłki dla Humane Society. – Zaraz po to pojedę. Możemy się gdzieś spotkać i...

– Dochodzi szósta rano. Nie otworzą banku przed dziewiątą. – Gdy Claire milczała, dodał: – Nie możesz teraz wyjść. Napadną cię i ukradną ci samochód, jeśli zaparkujesz teslę na Central.

Niemal słyszała trybiki obracające się w jego głowie.

– Zostań w hotelu – mówił dalej. – O wpół do dziewiątej pojedź do Hapeville. Powinnaś być na miejscu w porze otwarcia banku.

– Okej.

– Gdy będziesz wracać, zrobią się już korki. Pojedź drogą numer siedemdziesiąt sześć i czekaj na

wiadomość ode mnie.

Claire nie pytała, skąd będzie wiedział, gdzie ona jest, bo przyzwyczajała się, że Paul wie wszystko.

– Nolan powiedział mi, co zrobiłeś.

– Naprawdę?

Claire nie rozwijała tematu, bo oboje wiedzieli, że Nolan widział tylko tyle, ile Paul zechciał mu pokazać.

– Podobno prosiłeś, żeby cię objęli programem ochrony świadków.

– Nie doszłoby do tego.

– Chciałeś też, żebym była świadkiem twojej śmierci.

Na moment Paul zamilkł.

– To musiało wyglądać prawdziwie. Przekonująco. Chciałem po ciebie wrócić. Wiesz o tym.

Claire nie odpowiedziała.

– Wszystkim się zajmę – dodał Paul. – Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Nerwowo wciągnęła powietrze. Nie mogła znieść uspokajającego tonu Paula. Wciąż istniała w niej jakaś maleńka cząstka, która pragnęła, żeby jej mąż jakoś to wszystko naprawił.

Ale Fred Nolan miał rację. Paul, którego znała, już nie żył. Ten obcy człowiek po drugiej stronie linii to oszust. A może to był prawdziwy Paul, a jej mąż, jej przyjaciel i kochanek był oszustem. Dopiero kiedy wkładał czarną skórzaną maskę, pokazywał, kim jest.

– Chcę mówić z siostrą – powiedziała.

– Za moment – obiecał. – Rozładowuje ci się chyba

bateria w telefonie. Wzięłaś z domu ładowarkę?

Spojrzała na wyświetlacz.

– Jest trzydzieści procent.

– Idź i kup ładowarkę – rzekł Paul. – Musisz też doładować tesłę. W Peachtree Center jest stacja ładowania. Ściągnąłem ci aplikację, żeby...

– Pozwól mi porozmawiać z Lydią.

– Na pewno tego chcesz?

– Daj mi do telefonu siostrę, do jasnej cholery!

Usłyszała jakiś szelest, potem cichutkie echo głośnika.

– Obudź się – mówił Paul. – Siostra chce z tobą rozmawiać.

Claire zacisnęła zęby. Paul mówił jak do dziecka.

– Lydia? – odezwała się. – Lydia?

Siostra nie odpowiadała.

– Liddie, odezwij się, proszę.

– Claire. – Głos Lydii był tak słaby, tak pozbawiony życia, że Claire czuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce. – Liddie – powtórzyła. – Proszę, nie rozłączaj się. Robię, co mogę.

– Za późno – mruknęła Lydia.

– Nie jest za późno. Dam Paulowi ten brelok z USB, a on cię wypuści – kłamała Claire. Wszyscy wiedzieli, że kłamała. Zaczęła tak gwałtownie płakać, że musiała się oprzeć o ścianę. – Wytrzymaj jeszcze trochę. Nie opuszczę cię. Obiecuję ci, już nigdy cię nie opuszczę.

– Wybaczam ci, Claire.

– Nie mów tego teraz. – Zgięła się wół. Łzy padały na podłogę. – Powiesz mi to, jak się zobaczymy, okej? Powiesz mi to, gdy wszystko się już skończy.

– Wszystko ci wybaczam.

– Pepper, proszę. Ja to naprawię. Wszystko naprawię.

– To nie ma znaczenia – rzekła Lydia. – Ja już nie żyję.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Paul z uśmiechem położył telefon na stole obok czarnego kaptura. Lydia nawet nie patrzyła na telefon, którego nie mogła dosięgnąć, ale na mokry kaptur, który, jak wiedziała, znów trafi na jej głowę. Butelka ze spryskiwaczem po raz trzeci została opróżniona. Paul pił filtrowaną wodę, żeby znów ją napełnić.

Kiedy będzie gotowy, każe jej patrzeć, jak napełnia butelkę, a potem włoży jej kaptur na głowę i zacznie ją spryskiwać. Na kilka sekund przed tym, nim Lydia zemdleje, porazi ją paralizatorem albo uderzy skórzanym paskiem lub pięścią, a może dla odmiany ją kopnie, aż jej zabraknie tchu.

Potem wszystko zacznie się od nowa.

– Brzmi nieźle, co? Mówię o Claire.

Lydia odwróciła wzrok od kaptura. Na stole warsztatowym, takim samym jak w garażu Paula, stał komputer. Były tam też metalowe półki. Stare komputery. Zapisała sobie to wszystko w pamięci, bo spędziła tu niemal trzynaście godzin – Paul co trzydzieści minut podawał jej godzinę. Kiedy próbował utopić ją w swoim moczu, nie oszalała wyłącznie dzięki temu, że niczym mantrę powtarzała następujący wykaz:

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

– Założę się, że chcesz wiedzieć, co jest na tym pendrivie, Lydio. Lubię to nazywać moją ucieczką z więzienia.

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

– Chce to mieć Fred Nolan. I Mayhew. I Johnny. Wiele osób chciałoby to mieć. To ci dopiero niespodzianka. Paul Scott ma coś, czego wszyscy pragną. – Urwał. – A czego ty ode mnie chcesz, Liddie?

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

– Chcesz jeden percocet?

Pytanie wyrwało ją z odrętwienia. Niemal poczuła w ustach gorzki smak tabletki.

Paul pomachał jej przed nosem buteleczką leku na receptę.

– Znalazłem w twojej torebce. Pewnie ukradłaś Claire. – Usiadł na krześle naprzeciw niej i postawił buteleczkę na kolanie. – Zawsze ją okradałaś.

Wlepiła wzrok w buteleczkę. To byłoby rozwiązanie. Powiedziała Claire, że już nie żyje, ale wciąż pozostał w niej cień życia. Gdyby uległa, gdyby wzięła percocet, to naprawdę byłby już koniec.

– Ciekawe. – Paul skrzyżował ramiona. – Słyszałem, jak błagasz i kwiczysz jak zarzynana świnia, a tu się opierasz? Percocet jest be?

Usiłowała przywołać w pamięci euforię, którą wywołują tabletki. Czytała gdzieś, że jeśli dość długo

myśli się o jedzeniu, odechciewa się jeść. Człowiek sam siebie oszukuje, zdaje mu się, że już się najadł. Nigdy jej to nie wychodziło z pączkami, hamburgerami, frytkami ani... Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

– Mógłbym ci siłą wsadzić tabletki do gardła, ale co to za przyjemność? – Kolanami szerzej rozsunął jej nogi. – Mógłbym je wcisnąć gdzie indziej. Gdzieś, gdzie twój organizm szybciej by je wchłonał. – Nabrał głęboko powietrza i wypuścił je. – Ciekawe, jak by to było? Czy warto by cię przelecieć, gdybym moją pałką wcisnął te wszystkie tabletki do twojego tłustego dupska?

Lydia miała wrażenie, że odpływa. Tak się to właśnie odbędzie. Paul ją zgwałci, a ona będzie zbyt przerażona albo załamana i po prostu na to pozwoli.

Ręka Paula powędrowała na jej udo. Wbijał palce w jej ciało, jakby przebijał się do kości.

– Nie wolałabyś, żeby nie bolało?

Nie miała nawet siły krzyknąć. Chciała już mieć to za sobą – cios, dźgnięcie, policzek, paralizator, żelazo do wypalania piętna, maczetę. Widziała, jak zamaskowany mężczyzna używał swoich narzędzi. Widziała, co ojciec Paula zrobił Julii. Na własnej skórze doświadczyła tortur, do jakich zdolny był Paul, i była przekonana, że jego rola w filmach nie ograniczała się do roli świadka.

Jemu to sprawiało przyjemność. Niezależnie od tego, co obraźliwego mówił, cierpienie Lydii go podniecało.

Kiedy się zbliżał, by napawać się jej przerażeniem, czuła jego twardy członek.

Modliła się tylko o to, by już nie żyć, gdy Paul w końcu zacznie ją gwałcić.

– Nowa strategia. – Wziął do ręki buteleczkę tabletek, która stała na jego udzie. Postawił ją na stoliku na kółkach, gdzie trzymał swoje narzędzia. – Myślę, że ci się spodoba.

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

Paul stanął przed metalowymi półkami obok komputera. Lydia wpadła w jeszcze większą panikę, ale nie dlatego, że zamierzał jej zrobić coś strasznego, czego jeszcze nie знаła, ale dlatego, że mógł zaburzyć porządek na półkach.

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

Muszą pozostać w tym porządku, dokładnie w tym porządku. Nikomu nie wolno ich ruszać.

Paul przyciągnął niską drabinkę.

Lydia omal nie zapłakała z ulgi. Jej przedmioty były bezpieczne. Paul sięgał na górną półkę, nie tę, gdzie leżały sprzęt i dyski. Zdjął z niej stos notesów. Pokazał je Lydii. Uczucie ulgi minęło.

To były zapiski jej ojca.

– Twoi rodzice są całkiem płodni, jeśli chodzi o pisanie listów. – Paul znów usiadł naprzeciw Lydii. Położył notesy na kolanach. Stos listów, których

wcześniej nie zauważyła, leżał na samym wierzchu. Paul wziął do ręki kopertę i pokazał ją Lydii.

Zobaczyła na niej pismo Helen – porządne, wyraźne i boleśnie znajome.

– Biedna samotna Lydia. Twoja matka przez lata napisała do ciebie tony listów. Wiedziałaś o tym? – Potrząsnął głową. – Oczywiście, że nie wiedziałaś. Mówiłem Helen, że próbowałem ci je dostarczyć, ale byłaś bezdomna i mieszkałaś na ulicy albo przebywałaś na odwyku, albo sama się z niego wypisałaś na własne życzenie, zanim do ciebie dotarłem. – Rzucił listy na podłogę. – Prawdę mówiąc, ilekroć Helen mnie pytała, czy miałem od ciebie zwrotną wiadomość, czułem się fatalnie, bo oczywiście musiałem jej powiedzieć, że wciąż jesteś grubą i nic niewartą dziwką, która robi facetom laskę za działkę.

Jego słowa odniosły przeciwny od zamierzonego skutek. Helen do niej pisała. Napisała dziesiątki listów. Lydia nie była matce obojętna. Matka się jej nie wyrzekła.

– Helen byłaby świetną babcią dla Dee.

Dee. Lydia ledwie pamiętała jej twarz. Wszystkie obrazy córki ulotniły się z jej głowy, kiedy Paul po raz drugi potraktował ją paralizatorem dla bydła.

– Ciekawe, czy gdyby Dee zaginęła, Helen znów zamknęłaby się w sobie, jak to zrobiła po zniknięciu Julii. – Podniósł wzrok. – Pewnie tego nie pamiętasz, ale po zaginięciu Julii Claire była całkiem sama.

Lydia to pamiętała. Była tam wtedy.

– Każdej nocy biedna mała Claire była całkiem sama w tym dużym domu na Boulevard, słuchając, jak wasza główniana matka zapłakuje się do nieprzytomności, aż wreszcie usypia. Nikogo nie obchodziło, czy Claire też się zapłakuje, prawda? Ty byłaś zbyt zajęta zapychaniem wszystkich dziur w swoim ciele. Dlatego właśnie tak się we mnie zakochała, Liddie. Claire się we mnie zakochała, bo żadne z was nie potrafiło jej uchronić przed upadkiem.

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

– Spójrz tylko. – Uniósł jeden z notesów Sama. – Twój ojciec też miał gdzieś Claire. Wszystkie listy pisał do Julii. Claire większość z nich czytała, przynajmniej te, które pisał, zanim poszła do college’u. Tylko pomyśl, jak ona się potem czuła. Jej matka, ogłupiała alkoholiczka, nie była w stanie zwlec się z łóżka. Ojciec godzinami pisał do zmarłej córki, podczas gdy ta, która żyła, stała tuż przed nim.

Lydia pokręciła głową. Nie tak to było – przynajmniej nie do końca. Helen w końcu dźwignęła się z depresji. Sam bardzo się starał nawiązać kontakt z Claire. Zabierał ją na zakupy, do kina i do muzeum.

– Nic dziwnego, że po udarze nie chciała go odwiedzać. – Paul kartkował notes. – Kazałem jej tam iść. Powiedziałem, że jeśli tego nie zrobi, będzie żałowała. Posłuchała mnie, bo zawsze mnie słuchała.

Ale zabawne, bo ja naprawdę lubiłem waszego ojca. Przypominał mi mojego.

Lydia zacisnęła zęby, żeby na niego nie wrzasnąć.

– Z rodzicami nigdy nie wiadomo, co? Czasem to egoistyczne dupki. Na przykład myślałem, że tata i ja jesteśmy ze sobą blisko, ale on porwał Julię tylko dla siebie. – Podniósł wzrok znad notesów. Spodobało mu się, że zobaczył zdumioną twarz Lydii. – Muszę powiedzieć, że się zdenerwowałem. Przyjechałem do domu na przerwę wiosenną, a w stajni była twoja siostra. Nie zostawił mi wiele, żebym mógł się zabawić.

Lydia zamknęła oczy. Apple Macintosh... Co było dalej? Nie może spojrzeć na półki. Musi sobie to przypomnieć. Apple Macintosh.

– Sam był mądry – podjął Paul. – To znaczy dużo mądrzejszy niż wielu z nas myślało. Nigdy nie znalazłby ciała Julii. Jestem jedyną osobą, która wie, gdzie ono jest, ale twój ojciec mnie rozgryzł. Domyślił się, co robił mój ojciec. Zgadł, że byłem w to zaangażowany. Wiedziałaś o tym?

Niespodzianki przestały robić na niej wrażenie.

– Sam zaprosił mnie do swojego mieszkania. Myślał, że mnie przechytrzy, ale ja przed spotkaniem zrobiłem mały rekonesans. – Uniósł notesy Sama jak trofeum. – Moja rada: Jeśli zamierzasz kogoś podejść, nie zostawiaj na wierzchu podręcznika swojej taktyki.

Lydia ścisnęła podłokietniki krzesła i wrzasnęła:

– Zamknij się, kurwa!

– Brawo, dzielna dziewczyna. – Paul się uśmiechnął.

– Co zrobiłeś ojcu?

– Chyba znasz odpowiedź. – Przeglądał notesy, sprawdzał pierwsze strony. Czegoś szukał. – O umówionej godzinie przyjechałem do jego mieszkania. Nalałem nam po drinku, żebyśmy pogadali jak mężczyźni. Twój ojciec to lubił, prawda? Chciał, żebyśmy wiedzieli, kto jest chłopcem, a kto mężczyzną.

Lydia usłyszała w tych słowach swojego ojca.

– Sam pił wódkę. Mówił, że pije tylko w towarzystwie, ale przecież wiemy, że co wieczór chlał do nieprzytomności, żeby zasnąć, prawda? Tak samo jak Helen. A biedna Claire siedziała w swoim pokoju, zastanawiając się, czemu nikt w rodzinie nie widzi, że ona jeszcze żyje.

Lydia głośno przełknęła, poczuła w gardle ostry smak uryny Paula.

– Wódka zamaskowała smak tabletek nasennych, które mu wrzuciłem do kieliszka.

Lydia chciała zamknąć oczy. Nie chciała już widzieć Paula. Ale nie mogła ich zamknąć.

– Patrzyłem, jak głowa mu opada. – Naśladował zapadającego w stupor ojca Lydii. – Związałem go jakimiś szmatami, które ze sobą przywiozłem. Podarłem je w długie pasy. Ręce miał bezwładne, kiedy go wiązałem. Bałem się, że umrze, zanim zabawa się zacznie.

Skupiła na nim wszystkie zmysły.

Paul odchylił się na krześle z szeroko rozstawionymi nogami. Lydia siłą woli nie spuszczała z niego wzroku, bo doskonale wiedziała, co chciał jej pokazać.

– Kiedy związujesz kogoś podartym prześcieradłem, wtedy koroner nie znajdzie żadnych śladów. Oczywiście jeśli zachowujesz ostrożność i odpowiednio te paski złożysz, tak jak ja to zrobiłem, bo nie musiałem się śpieszyć. Chcę, żebyś to usłyszała, Liddie. Miałem dla twojego ojca naprawdę dużo, bardzo dużo czasu.

Miała wrażenie, że wariuje. To było zbyt wiele. Nie mogła dłużej słuchać Paula.

– Kiedy Sam się obudził, razem obejrzelśmy film. Wiesz, o którym filmie mówię? O tym z Julią. – Potarł policzki. Na jego twarzy pojawił się zarost. – Chciałem, żebyśmy obejrzelі razem wszystkie filmy, ale obawiałem się, że sąsiedzi usłyszą jego krzyki. Co prawda Sam i tak nocami krzyczał.

Lydia wsłuchiwała się w swój rytmiczny oddech. Wdech, wydech. Zmieniała w myśli słowa Paula, przestawiała je, aż ułożyły się w strawne zdania. Paul uspił jej ojca. Kazał ojcu oglądać brutalne morderstwo najstarszej córki.

– Pod koniec zastanawiałem się, czy wyjawic Samowi, gdzie z tatą wrzuciliśmy ciało Julii. No bo co by mu szkodziło wiedzieć, prawda? Obaj rozumieliśmy, że dla niego to już koniec. – Wzruszył ramionami. – Może powinienem był mu powiedzieć. To jedno z tych pytań, które człowiek wciąż sobie zadaje, nawet po

wielu latach. To znaczy Sam cierpiał, prawda? Chciał tylko wiedzieć, gdzie ona jest, a ja jakoś nie mogłem się na to zdobyć, żeby mu powiedzieć.

Lydia powinna wpaść w furię. Powinna spróbować go zabić. Jednak nie mogła się ruszyć. W płucach czuła jego urynę. Żołądek miała przepełniony. Ciało udręczone bólem. Na rękach, w miejscu, gdzie ją raził prądem, widniały czerwone ślady. Rana cięta na czole się otworzyła. Wargę miała rozdartą. Żebra tak posiniaczone, że zdawało jej się, jakby kości zamieniły się w ostrza.

– Użyłem nembutalu – wyjawiał Paul. – Wiesz, co to jest, prawda? Uwalniają tym zwierzęta od cierpienia. A twój ojciec był cierpiący i nieszczęśliwy, zwłaszcza po obejrzeniu filmu. – Znalazł wreszcie notes, którego szukał. – Mam. – Pokazał Lydii jedną ze stron. Dolna część kartki była oddarta. – Coś ci to przypomina?

Pożegnalny list ojca napisany był na kawałku wyrwanej z notesu kartki. Lydia wciąż widziała drżące linie.

Do wszystkich moich ślicznych dziewcząt – kocham was całym sercem. Tata.

– Chyba wybrałem odpowiednie słowa, nie sądzisz? – spytał Paul. Odłożył notes na kolana. – Tak naprawdę wybrałem je dla Claire, bo pomyślałem, że zwłaszcza w jej wypadku są prawdziwe. Wszystkie jego śliczne, jego piękne dziewczęta. Ty nigdy nie byłaś naprawdę piękna, Lydio. A Julia... Mówiłem ci, że czasami wciąż

ją odwiedzam. Już nie jest piękna. Obserwowanie przez lata jej rozkładu to smutne doświadczenie. Kiedy ostatnio do niej zaglądałem, zostały zgniłe kości, długie pasma jasnych włosów i te głupie bransoletki, które nosiła. Pamiętasz je?

Bransoletki Julii. Na lewej ręce Julia nosiła dźwięczące bransoletki, a we włosach czarną kokardę. Zabrała Lydii sznurowane oxfordy, bo stwierdziła, że jej bardziej pasują.

Nagle Lydia poczuła, że ma w ustach za dużo śliny. Próbowła ją przełknąć, ale jej gardło się zacisnęło. Zakasłała.

– Nie chcesz wiedzieć, gdzie jest Julia? – spytał Paul.
– Tak naprawdę to właśnie was rozdzieliło. Nie zaginięcie Julii, nie jej przypuszczalna śmierć, ale to, że nie wiedzieliście, co się z nią stało. Gdzie jest Julia? Gdzie jest moja siostra? Gdzie jest moja córka? Ta nieświadomość zrujnowała wam wszystkim życie. Nawet babci Ginny, choć stara suka lubi udawać, że przeszłość się nie liczy.

Lydii zdawało się, że znów odpływa w przestrzeń między bytem a niebytem. Słuchanie dalej Paula nie miało sensu. Wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć. Dee i Rick ją kochali. Helen jej nie porzuciła. A ona wybaczyła Claire. Dwa dni wcześniej wpadłaby w panikę, gdyby ktoś jej powiedział, że ma bardzo mało czasu na załatwienie wszystkich swoich spraw, ale kiedy już znalazła się w tej sytuacji, liczyła się tylko rodzina.

– Czasami odwiedzam Julię. – Paul przyglądał się twarzy Lydii, by odpowiednio dobierać słowa. – Gdybyś miała ostatnie życzenie, nie chciałabyś się dowiedzieć, gdzie ona jest?

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

– Przeczytam ci fragment dzienników twojego ojca, a potem znów cię trochę zleję... – Spojrzał na zegarek. – Za dwadzieścia dwie minuty. W porządku?

Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka.

Oparł notes o stos pozostałych notesów, które spoczywały na jego kolanach, i zaczął czytać na głos:

– Pamiętam, jak z twoją matką pierwszy raz wyszliśmy z tobą na śnieg. Opakowaliśmy cię jak cenny prezent. Tyle razy owinęliśmy ci głowę szalikiem, że widzieliśmy tylko mały różowy nosek.

Ten głos. Paul znał jej ojca. Spędził z nim wiele godzin – nawet te ostatnie – i wiedział, jak czytać jego słowa z tą samą wyważoną intonacją, którą posługiwał się Sam.

– Zabraliśmy cię do babci Ginny. Twoja matka, oczywiście, nie była specjalnie zadowolona z tej wyprawy.

– Tak – powiedziała Lydia.

Paul podniósł wzrok znad kartki.

– Co tak?

– Daj mi percocet.

– Jasne. – Zrzucił notesy na podłogę. Otworzył buteleczkę z lekarstwem. – Ale najpierw musisz na to zasłużyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Claire siedziała na sedesie z łokciami opartymi na kolanach i głową w dłoniach. Zapłakiwała się. Zabrakło jej już łez. Czuła się tak, jakby nic już w niej nie było. Nawet serce ledwie biło w piersi. Wolne uderzenia były niemal bolesne. Za każdym razem, gdy czuła swój puls, jej mózg bezgłośnie powtarzał słowo: Lydia.

Lydia.

Lydia.

Siostra się poddała. Claire słyszała to w jej głosie, który wyrażał kompletne załamanie. Co tak straszego zrobił jej Paul, że uwierzyła, iż już nie żyje?

Zastanawianie się nad tym pogrąży ją tylko w większej rozpacz.

Oparła głowę o zimną ścianę i zamknęła oczy. Była pijana ze zmęczenia. Prawdę mówiąc, też rozpaczliwie pragnęła się poddać. Czuła to pragnienie każdą komórką swojego ciała. W ustach jej zaschło. Widziała jak przez mgłę. W uszach jej dzwoniło. Czy w pokoju przesłuchań spała? Czy utratę przytomności po uderzeniu Paula może uznać za odpoczynek?

Wiedziała tylko, że od niemal dwudziestu czterech godzin nie spała. Jadła po raz ostatni poprzedniego dnia rano, kiedy Lydia zrobiła jej grzanki z jajkiem. Miała dwie i pół godziny do czasu, zanim pojedzie do banku

w Hapeville – tylko po co? Adam miał brelok z pendrive’em. To z nim Claire powinna porozmawiać. Biura Quinn & Scott znajdowały się dziesięć przecznic dalej. Za parę godzin Adam będzie tam miał prezentację, więc powinna na niego czekać przed wejściem do biura, zamiast siedzieć w toalecie w Hyatt. Jeśli kłamstwem na temat banku w Hapeville chciała zyskać na czasie, to zyskała jedynie kolejne bezsensowne cztery czy pięć godzin.

Nadal nie miała pojęcia, co zrobić. Umysł odmawiał współpracy. Mayhew. Nolan. Kongresmen. Rewolwer.

Co, do diabła, ma począć z rewolwerem? Pewność, która jeszcze niedawno jej towarzyszyła, ulotniła się. Nie potrafiła ponownie rozbudzić w sobie mocnego postanowienia, które się pojawiło, gdy chwyciła broń. Czy naprawdę byłaby w stanie zastrzelić Paula? A raczej: czy dałaby radę trafić do celu? Nie była Annie Oakley. Musiałyby się znaleźć dość blisko Paula, ale nie za blisko, żeby nie wyrwał jej broni.

I musiałyby uderzyć go rewolwerem w głowę, bo przecież nie miała cholernych kul.

Drzwi toalety otworzyły się. Claire podciągnęła nogi i oparła pięty o deskę klozetową. Na posadzce z porcelanowych kafli słyszała ciche kroki butów na miękkiej podeszwie. Harvey? Kroki potężnego mężczyzny chyba byłyby cięższe. Otworzyły się drzwi jednej kabiny, potem drugiej, i znów kolejnej, aż wreszcie ktoś szarpnął zamkniętymi na zasuwkę

drzwiami kabiny Claire.

Rozpoznała buty. Brązowe mokasyny do pracy, do chodzenia między regałami. Lekkie beżowe spodnie, na których nie widać kurzu ze starych gazet i książek w miękkiej oprawie.

– Mama. – Claire otworzyła drzwi. – Co tu robisz? Jak mnie znalazłaś?

– Pozbyłam się twojego ogona i obeszałam budynek.

– Co zrobiłaś?

– Zobaczyłam, że biegnie za tobą jakiś mężczyzna. Poszłam z drugiej strony budynku i klasnęłam w dłonie, żeby przyciągnąć jego uwagę i... – Helen oparła się o drzwi. Jej twarz była zaczerwieniona. Łapała oddech. – Pozwolili mi przejść przez główny hol. Strażnik przy bocznym wejściu powiedział mi, że właśnie wyszłaś. Biegłaś tak szybko, że niemal cię zgubiłam, ale potem boy hotelowy powiedział, że tu jesteś.

Claire patrzyła z niedowierzaniem. Helen miała na sobie niebieską bluzkę z masywnym naszyjnikiem. Powinna prowadzić spotkanie z pisarzem, a nie biegać po centrum Atlanty, żeby zgubić ogon.

– Nadal chcesz, żebym przestawiła twój samochód? – spytała Helen.

Claire potrząsnęła głową, ale tylko dlatego, że tak naprawdę nie wiedziała, czego chce od matki.

– Wiem, że oskarżono Paula o kradzież pieniędzy... – Helen urwała, jakby oczekiwała protestu Claire. – Wczoraj po południu był w domu agent Nolan, a ledwie

drzwi się za nim zamknęły, zjawił się ten kapitan z policji, Jacob Mayhew.

– To prawda. – Claire poczuła się lepiej, mówiąc matce choć ułamek prawdy. – Paul ukradł z firmy trzy miliony dolarów.

Helen wydawała się wstrząśnięta. Dla niej trzy miliony dolarów to było niewyobrażalnie dużo pieniędzy.

– Spłacisz to. Zamieszkasz ze mną. Możesz prowadzić w szkole zajęcia plastyczne.

Claire się zaśmiała, bo w ustach matki brzmiało to tak prosto.

Helen zacisnęła wargi. Wyraźnie chciała wiedzieć, co się dzieje, ale powiedziała jedynie:

– Chcesz, żebym cię zostawiła? Potrzebujesz mojej pomocy? Powiedz, co mam zrobić.

– Nie wiem – przyznała Claire, wyznając kolejną odrobinę prawdy. – Za dwie godziny muszę jechać do Hapeville.

Helen nie spytała, po co, dodała tylko:

– W porządku. Co jeszcze?

– Muszę naładować tesłę. Potrzebuję ładowarki do iPhone'a.

– Mam w torebce ładowarkę. – Helen rozpięła suwak brązowej skórzanej torebki z wyhaftowanymi na pasku kwiatami, mówiąc przy tym: – Marnie wyglądasz. Kiedy ostatnio coś jadłaś?

Dwa dni wcześniej Lydia zadała jej to samo pytanie.

Claire pozwoliła siostrze, żeby się nią zaopiekowała, i teraz Lydia była więźniem Paula. Jego kartą przetargową. Jego ofiarą.

– Kochanie? – Helen trzymała w ręce ładowarkę. – Chodźmy do holu, musisz coś zjeść.

Pozwoliła matce wyprowadzić się z toalety tak samo jak z pokoju przesłuchań w siedzibie FBI. Helen zabrała ją do hotelowego lobby. W kilku miejscach stały duże kanapy i miękkie fotele, w których można się zapaść. Claire dosłownie wpadła w jeden z nich.

– Zostań tu – powiedziała Helen. – Pójdę do baru i coś ci przyniosę.

Claire oparła głowę. Musi się pozbyć matki. Lydia znalazła się w niebezpieczeństwie wyłącznie dlatego, że wciągnęła ją w szaleństwo Paula. Nie poprowadzi matki tą samą ścieżką. Musi coś wymyślić, co je wszystkie z tego wyciągnie. Paul na pewno będzie chciał się z nią spotkać w odosobnionym miejscu, a ona powinna mu zaproponować inne rozwiązanie. Gdzieś na otwartej przestrzeni tłumnie odwiedzanej przez ludzi. Na przykład w centrum handlowym. Claire знаła wszystkie ekskluzywne butiki w Phipps Plaza. Wyobraziła sobie, że idzie przez Saksa z przewieszonymi na ręce sukienkami. Musiałyby je przymierzyć, bo niektóre marki miały mniejszą niż przyjęta rozmiarówkę, a może to ona przytyła, odkąd przestała codziennie przez cztery godziny grać w tenisa. Chciała rzucić okiem na nowe torebki od Prady, ale znajdowały się za blisko stoiska

z perfumami, a ona była alergiczką i źle na nie reagowała.

– Kochanie?

Claire podniosła wzrok. Światło się zmieniło. Podobnie sceneria. Obok niej na kanapie siedziała Helen. W ręce trzymała książkę w miękkiej oprawie. Kciukiem założyła miejsce, gdzie czytała.

– Pozwoliłam ci się przespać półtorej godziny – oznajmiła.

– Co? – Wyprostowała się spanikowana. Rozejrzała się po lobby. Było teraz więcej ludzi, w recepcji pełna obsługa. Po wykładzinie sunęły walizki na kółkach. Przyjrzała się twarzom. Nie dostrzegła Jacoba Mayhew. Ani Harveya Falke’a.

– Mówiłaś, że masz dwie godziny. – Helen schowała książkę do torebki. – Naładowałam ci iPhone’a. Tesla stoi naładowana ulicę dalej, na Peachtree Center Avenue. Torebkę masz obok siebie. Włożyłam kluczyk do auta do zamykanej na suwak kieszonki. Masz tam też czystą bieliznę. – Wskazała mały stolik. – Jedzenie jest jeszcze ciepłe. Powinnaś coś zjeść. Od razu poczujesz się lepiej.

Claire spojrzała na stolik. Matka kupiła jej duży kubek kawy i zapiekanego w bułce kurczaka.

– Jedz, masz czas.

Matka miała rację. Jej organizm domagał się kalorii. Wiedziała, że da radę wypić kawę. Co do jedzenia nie miała przekonania. Zdjęła z kubka plastikową pokrywkę. Helen nałała tyle mleka, że kawa zrobiła się biała, tak

jak lubiła.

Rozłożyła serwetkę i położyła ją na kolanach Claire.

– Wiesz, że do tego rewolweru potrzebna jest amunicja kaliber 38 special?

Claire wypięła łyk kawy, rozważając te słowa. Matka wsiadła do tesli i zobaczyła broń w kieszeni na drzwiach.

– Jest w twojej torebce. Zostawianie rewolweru w zaparkowanym na ulicy samochodzie nie wydało mi się bezpieczne. Nie mogłam znaleźć w centrum sklepu, żeby ci kupić naboje.

Claire odstawiła kubek. Odwinęła z papieru bułkę z kurczakiem, żeby zająć czymś ręce. Obawiała się, że zapach jedzenia wywoła w niej mdłości, ale zdała sobie sprawę, że była głodna. Ugryzła spory kęs.

– Dzwonił do mnie Huckleberry – powiedziała matka.

– Więc już wiesz o filmie.

Claire przełknęła kurczaka. Gardło wciąż miała obolałe od krzyków na tylnym podwórzu domu Fullera.

– Okłamałaś mnie.

– Chroniłam cię. To jest różnica.

– Miałam prawo wiedzieć.

– Jesteś moim dzieckiem, a ja twoją matką. – Mówiła jak osoba zrównoważona i rozsądna. – Nie będę przepraszała, że zrobiłam to, co do mnie należało.

Claire powstrzymała się przed ostrym komentarzem i nie powiedziała, jakie to krzepiące słyszeć, że Helen znów jest matką.

– To Lydia pokazała ci tę kasetę? – spytała Helen.

– Nie. – Claire nie pozwoli, żeby wina znów spadła na siostrę. – Znalazłam to w internecie. Ja jej to pokazałam.

– Telefon Lydii. Helen widziała na wyświetlaczu nieznanym numer. – Wzięłam jej telefon. Mój skradziono podczas włamania, a potrzebowałam telefonu.

Helen nie domagała się szczegółowych wyjaśnień, pewnie dlatego, że kiedy córki dorastały, prowadziła śledztwa w sprawie niezliczonych kradzieży. Spytała tylko:

– Jak się czujesz?

– Lepiej, dziękuję. – Claire spojrzała ponad ramieniem matki, bo nie była w stanie patrzeć jej w oczy. Nie mogła powiedzieć Helen o Lydii, ale mogła jej powiedzieć o Dee. Helen była jej babką. Miała piękną, zdolną i mądrą wnuczkę, która właśnie gdzieś się ukrywała, żeby Paul jej nie znalazł.

Czyli w tym momencie Helen nie może się o niej dowiedzieć.

– Wcześniej, kiedy szukaliśmy cię z Wynnem – podjęła matka – przypomniałam sobie coś, co powiedział wasz ojciec. – Ścisnęła torebkę na kolanach. – Powiedział, że dzieci zawsze mają różnych rodziców, nawet w tej samej rodzinie.

Rodzina. Helen nawet nie wiedziała, że ma większą rodzinę. Claire czuła na piersi ciężar wyrzutów sumienia.

Helen kontynuowała:

– Kiedy Julia była mała i cała rodzina liczyła tylko nas troje, wydawało mi się, że jestem świetną matką. – Zaśmiała się, bo wspomnienie najwyraźniej było miłe. – Potem na świat przyszła Pepper. Była strasznym urwisem, ale cieszyłam się każdą chwilą, choć stanowiła prawdziwe wyzwanie. Była krnąbrna i uparta, i cały czas tłuła Julię.

Claire kiwnęła głową. Pamiętała głośne kłótnie starszych sióstr. Były zbyt do siebie podobne, żeby pozostawać w zgodzie dłużej niż parę godzin z rzędu.

– Potem ty się pojawiłaś. – Helen uśmiechnęła się słodko. – W porównaniu do sióstr byłaś aniołkiem. Taka cichutka i grzeczna. Siedzieliśmy z twoim ojcem długo w nocy i rozmawialiśmy o tym, jak bardzo się różnicie. „Jesteś pewna, że w szpitalu nie zamienili dzieci?”, pytał. „Może powinniśmy pójść na policję i sprawdzić, czy nasze prawdziwe dziecko nie zostało aresztowane za zakłócanie porządku publicznego?”.

Claire się uśmiechnęła, bo to było bardzo w stylu ojca.

– Wszystkiemu się przyglądałaś. Wszystko zauważałaś. – Helen potrząsnęła głową. – Czasem siedziałaś na swoim wysokim krzeselku i śledziłaś wzrokiem każdy mój ruch. Taka byłaś ciekawa świata i taka wrażliwa, wyczulona na cudze nastroje, humory, na przytłaczające osobowości. Bałam się, że się zagubisz. To dlatego zabierałam cię na nasze małe wyprawy. Pamiętasz?

Claire już o tym zapomniała, ale teraz wróciła do tego pamięcią. Matka zabierała ją do muzeum sztuki w Atlancie i do teatru lalkowego, brały nawet udział w nieszczęsnych warsztatach z ceramiki.

Tylko one dwie. Nie zabierały Pepper, która zniszczyłaby idealnie uformowaną miskę z gliny wykonaną przez Claire. Nie zabierały Julii, która by im popsuała przyjemność oglądania spektaklu lalkowego komentarzem o patriarchalnego modelu Puncha i Judy.

– Przez trzynaście lat byłam dla ciebie naprawdę dobrą matką – ciągnęła Helen. – A potem przez jakieś pięć lat byłam bardzo złą matką, i chyba od tamtej pory cały czas próbuję odnaleźć drogę do tamtych chwil, kiedy byłam dobra, żebyś znów mnie taką widziała.

Claire albo oczekiwała tej rozmowy z Helen przez ostatnie dwadzieścia lat, albo jej unikała, wiedziała jednak, że jeśli teraz przez nią przejdą, kompletnie się rozpadnie.

– Co sądzisz o Paulu? – spytała zatem.

Helen okręciła obrączkę na palcu. Paul się mylił. Claire okręcała obrączkę, bo wiele razy widziała to u matki.

– Nie zranisz moich uczuć – powiedziała. – Chcę znać prawdę.

Helen wyznała szczerze:

– Powiedziałam twojemu ojcu, że Paul przypomina mi kraba pustelnika. Są padlinożercami. Nie mają własnej muszli, więc krążą tak długo, aż znajdą

porzuconą muszlę, do której mogą się wprowadzić.

Claire lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, że matka ma rację. Paul wprowadził się do jej muszli, opuszczonej przez pogrążoną w żalu rodzinę.

– Za pół godziny powinnam jechać do Hapeville. Do banku za Dwarf House. Musi wyglądać na to, że tam jestem, ale ja muszę być gdzie indziej.

– Co to za bank?

– Wells Fargo. – Claire ugryzła bułkę z kurczakiem. Widziała, że matka umiera z ciekawości. – Śledzą mnie. Nie mogę jechać do Hapeville, a oni nie mogą wiedzieć, gdzie naprawdę będę.

– To daj mi swojego iPhone’a, ja pojedę do Hapeville. Pewnie powinnam wziąć tesłę, samochód też mogą śledzić.

Telefon. Jak Claire mogła być taka głupia? Paul wiedział, że była w budynku FBI. Znał jej dokładną lokalizację na ulicy. Kazał jej skręcić w lewo w stronę hotelu. Korzystał z aplikacji „Znajdź mój iPhone”, bo wiedział, że Claire nigdzie się nie ruszy bez możliwości kontaktu z Lydią.

– Muszę odebrać telefon, gdyby dzwonił. To musi być mój głos – powiedziała.

– Nie możesz włączyć przekierowania połączeń? – Helen wskazała palcem na hotelowy sklep z upominkami. – Mają tam telefony na kartę. Kupimy ci taki telefon albo dam ci swój.

Claire oniemiała. W niespełną minutę Helen

rozwiązała jeden z jej największych problemów.

– Proszę. – Helen wyjęła z torebki kluczyki i jasnoniebieski bilet parkingowy. – Potrzyмай, ja obejrzę telefony.

Claire wzięła kluczyki. Na odwrotnej stronie biletu matka bibliotekarka zapisała numer piętra i miejsca parkingowego, jakby wypełniała kartę katalogową.

Obserwowała, jak matka rozmawia ze sprzedawcą, który pokazywał jej różne modele telefonów. Claire zadała sobie pytanie, kim jest ta pewna siebie i reżolutna osoba, a przecież dobrze ją znała. To była Helen Carroll, którą pamiętała z czasów przed porwaniem Julii.

A może to była Helen Carroll, która wróciła do niej, gdy wreszcie odbyła żałobę po Julii. Zadzwońiła do Wynna Wallace'a, gdy tylko odebrała telefon od Claire. Całą noc jej szukała. Uratowała ją z rąk Freda Nolana. Odwróciła uwagę Harveya Falke'a, żeby Claire mogła uciec. A teraz siedziała z nią w lobby hotelowym i robiła, co mogła, by jej pomóc.

Chętnie zaangażowałyby matkę do rozwiązania swoich pozostałych problemów, ale nie była w stanie obmyślić wiarygodnej historii bez powiedzenia całej prawdy. Doskonale też się orientowała, że Helen powściągnie swoją ciekawość tylko do pewnej granicy. Dotychczasowa przebojowość matki budziła w niej pełne szacunku zdumienie. Helen rozglądała się nawet, gdzie mogłaby kupić amunicję. Paul byłby zszokowany.

Poniewczasie złapała się na tym, co pomyślała. Nie opowie już Paulowi o matce, kiedy wróci wieczorem z pracy. Już nigdy nie będą dzielić takich chwil.

– Poszło jak z płatka. – Helen wyjęła telefon z pudełka. – Bateria jest naładowana w pięćdziesięciu procentach, ale mam ładowarkę samochodową, a ten miły mężczyzna za ladą dał mi bon, więc masz dodatkowe trzydzieści minut za darmo. O ile można powiedzieć, że płacenie, żeby coś dostać, oznacza „za darmo”. – Usiadła obok córki. Była cała w nerwach, bo plotła tak samo jak Claire, kiedy była zdenerwowana. – Zapłaciłam gotówką. Pewnie wpadłam w paranoję, ale jeśli FBI cię śledzi, mnie też mogą śledzić. Aha. – Sięgnęła do torebki i wyjęła zwitek banknotów. – Wypłaciłam to z bankomatu, jak spałaś. Pięćset dolarów.

– Oddam ci. – Claire wzięła pieniądze i schowała je do torebki. – Nie mogę uwierzyć, że to robisz.

– Powiem wprost: jestem przerażona tym, w co się wpakowałaś. – Uśmiechała się, ale jej oczy błyszczały od łez. – Kiedy ostatnio tak się bałam o jedno z moich dzieci, zawiodłam całą rodzinę. Zawiodłam twojego ojca, zawiodłam ciebie i Lydię. Nie chcę powtórki z przeszłości. Więc *mea culpa*, a jeśli los tak zdecyduje, jestem gotowa trafić prosto do więzienia federalnego.

Do Claire nagle dotarło, że matka wciąż sądzi, że chodzi o skradzione przez Paula pieniądze. Przesłuchiwały ją FBI i policja. Nolan wziął Claire na dwunastogodzinne przesłuchanie. Claire wysyłała Helen

do banku w Hapeville. Najwyraźniej matka nabrała przekonania, że poskładała wszystko w całość, podczas gdy w rzeczywistości nie miała pojęcia, co się naprawdę dzieje.

Helen sięgnęła po telefon Lydii.

– Ten miły człowiek w sklepie powiedział, że trzeba wejść w ustawienia połączeń.

Claire wzięła od niej telefon.

– Do niego potrzebne jest hasło. – Przekrzywiła ekran, żeby matka nie widziała, co Claire ostatnio oglądała. Zdjęcie Lydii w bagażniku zrobione przez Paula. Usunęła zdjęcie i udawała, że wpisuje hasło, potem oddała Helen telefon i ze zdumieniem obserwowała, jak matka sobie radzi.

Helen wpisała w telefonie Lydii numer komórki na kartę, potem wyszła z menu.

– O, patrz. – Odwróciła ekran w stronę Claire. – Widzisz ten mały obrazek na górze, telefon i strzałkę? To znaczy, że rozmowy są przekierowane. – Zdawało się, że jest pod wrażeniem. – Co za cudowne małe urządzenie.

Claire nie ufała małemu obrazkowi na górze ekranu.

– Wybierz numer i upewnijmy się, że to działa.

Helen wyjęła iPhone'a i w rejestrze połączeń znalazła numer Lydii. Obie czekały. Minęło kilka sekund, potem komórka na kartę zaczęła dzwonić.

Helen się rozłączyła.

– Moja matka miała zwyczaj mnie besztać, kiedy do

niej dzwoniłam. Mówiła, że to takie bezosobowe. Czemu nie napiszesz do mnie listu? A ja mam ci za złe, że piszesz mejle zamiast dzwonić. Wszystkie moje przyjaciółki rugają swoje wnuki za niegramatyczne SMS-y. Taki dziwny aliaż potrzeb.

– Kocham cię, mammo.

– Ja też cię kocham, skarbie. – Helen posprzątała bałagan, który Claire zostawiła na stoliku. Starła się zachowywać jakby nigdy nic, ale ręce jej się trzęsły. Wciąż miała załzawione oczy. Przeżywała wewnętrzny konflikt, ale była zdeterminowana, żeby pomóc córce jak tylko to możliwe. – Powinnam już iść. Jak długo mam zostać w banku?

Claire nie potrafiła przewidzieć, ile czasu zajmuje uzyskanie dostępu do depozytu złożonego w specjalnej skrytce.

– Co najmniej pół godziny.

– A potem?

– Wróć na drogę I-75. Zadzwoń na twój telefon i dam ci znać, co dalej. – Przypomniała sobie słowa Paula. – Bądź ostrożna. To nie jest bezpieczna okolica, zwłaszcza gdy się jedzie teślą.

– Na parkingu banku na pewno jest ochrona. – Helen dotknęła policzka Claire. Jej ręka nadal odrobinę drżała. – Jak to się skończy, zjemy razem kolację. Z drinkami, i nie będziemy sobie ich żałować.

– Okej.

Claire sprawdziła, która godzina, żeby nie

odprowadzać Helen wzrokiem. Adam Quinn powiedział, że ma prezentację z samego rana. Biura otwierały się o dziewiątej, co dawało jej pół godziny na przejście dziesięciu przecznic.

Schowała komórkę na kartę do tylnej kieszeni. Założyła torebkę na ramię. Po drodze do toalety dopiła kawę. Nie wyglądała lepiej niż wtedy, kiedy widziała się w lustrze za plecami Freda Nolana. Włosy przykleiły jej się do głowy. Ubranie miała wygniecione. Po biegu przez miasto pewnie śmierdziała potem.

Skaleczony policzek wciąż bolał. Ślad po uderzeniu zamieniał się w czarny siniak. Dotknęła skóry opuszkami palców. Paul uderzył też pięścią Lydię. Po tym ciosie czoło jej krwawiło. Powieka Lydii tak spuchła, że nie mogła otworzyć oka. Robił jej też inne rzeczy, takie, po których się załamała, bo chciał, by uwierzyła, że niezależnie od tego, co wymyśli Claire, dla niej to już i tak koniec.

– To nie koniec, Lydio – powiedziała do siebie i do Lydii. – Nie opuszczę cię.

Odkręciła kurek i puściła wodę. Nie mogła pokazać się Adamowi Quinnowi w takim stanie. Jeśli nie wiedział o pokątnej działalności Paula, chętniej przyjdzie jej z pomocą, jeśli nie będzie wyglądała jak lump. Odświeżyła twarz, umyła się w kroku i pod pachami. Majtki, które jej kupiła Helen, sięgały powyżej pępka, ale nie miała prawa narzekać.

Zmoczyła i zaczesła do tyłu włosy, palcami ułożyła

miękkie fale do wyschnięcia. W torebce miała kolorowe kosmetyki: podkład, korektor, cień do oczu, róż, puder, tusz do rzęs, eyeliner. Kiedy dotykała skóry wokół siniaka, krzywiła się. Ale warto było cierpieć, bo znów przypominała samą siebie.

Półtorej godziny snu pomogło jej pewnie bardziej niż korektor za dziewięćdziesiąt dolarów. Czuła, że jej umysł budzi się z uśpiania. Przypomniała sobie, jak podpowiedziała Nolanowi pytanie, które powinien zadać: Czemu Paul wciąż się tam kręci?

Paulowi zależało na odzyskaniu breloka z pendrive'em. Claire nie była tak zadufana w sobie, by myśleć, że mąż na nią czeka. Paul był odporny psychicznie. Ryzykował własne bezpieczeństwo, byle tylko odzyskać brelok. Mówił Claire takie rzeczy, które jego zdaniem chciała usłyszeć, ponieważ utrzymywanie jej po właściwej stronie było najlepszym sposobem, żeby go dostać.

Mówienie Claire, że ją kocha, było marchewką. Lydia była kijem.

Nolan liczył na to, że Paul wyjawi mu tożsamość mężczyzny w masce, ale Claire wiedziała, że Paul nie podałyby FBI dowodu przeciw sobie. Cóż więc pozostaje? Jakie cenne informacje zawierał pendrive, że Paul ryzykował dla niego swoją wolność?

– Listę jego klientów – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. Tylko to miało sens. Poprzedniego dnia Paul stwierdził przez telefon, że wszedł w rodzinny

interes, bo potrzebował pieniędzy na chesne. Odsuwając na bok fakt, że już dawno zrobił dyplom, ile ludzie byli skłonni płacić za oglądanie takich filmów? I ile nazwisk znajdowało się na liście klientów?

Kolekcja kaset VHS Geralda Scotta sięgała wstecz co najmniej dwadzieścia cztery lata. W garażu zebranych było przynajmniej sto kaset wideo. Sprzęt na metalowych półkach wskazywał na rozmaite sposoby powielania. Na dyskietkach znajdowały się zdjęcia. Na DVD filmy. Mac służył do wysłania zmontowanego materiału na serwer internetowy. To musiało działać na skalę międzynarodową. Claire jeździła z Paulem do Niemiec i Holandii więcej razy, niż mogła zliczyć. Mówił, że jest na konferencji, lecz nie wiedziała przecież, jak naprawdę spędzał ten czas.

Na pewno nie był jedynym człowiekiem w tym biznesie, ale jak znała swojego męża, był najlepszy. Mógł stworzyć sieć francyzową i sprzedawać swój pomysł ludziom w innych częściach świata. Domagałby się sutej zapłaty. Kontrolowałyby każdy aspekt tego rynku.

Z listą klientów mógłby kierować interesem z każdego miejsca na świecie.

Drzwi toalety się otworzyły. Weszły dwie młode dziewczyny. Chichotały, niosły duże kubki ze Starbucksa z jakąś słodką zmrożoną miksturą.

Claire wypuściła wodę z umywalki. Sprawdziła w lustrze makijaż. W świetle siniak wciąż był widoczny,

ale mogła go łatwo wytłumaczyć. Adam widział ją na pogrzebie. Wiedział, że miała podrapany policzek.

Lobby wypełnili rozglądający się za śniadaniem turyści. Claire szukała wzrokiem Jacoba Mayhew i Harveya Falke'a, ale żadnego z nich nie dojrzała. Pamiętała z filmów, że agenci FBI często noszą w uszach słuchawki, więc przyjrzała się uszom wszystkich znajdujących się w pobliżu mężczyzn. Potem sprawdziła też kobiety, bo przecież w FBI pracowały również agentki. Była bliska przekonania, że kręcą się tu wyłącznie turyści i ludzie interesu, ponieważ wszyscy byli nieco otyli, a ona zakładała, że do pracy w FBI niezbędna jest szczupła wysportowana sylwetka.

Jej odświeżony umysł łatwo przeskoczył do kolejnej konkluzji. Nikt jej w hotelu nie znalazł, czyli Paul nikomu nie przekazał, gdzie ona się znajduje. To znaczy, że nie współdziałał z Jacobem Mayhew ani FBI, co mogło też dalej oznaczać, że nie współpracował z Johnnym Jacksonem.

Prawdopodobnie.

Spojrzała na zewnątrz. Lekka mgła zamieniła się w deszcz. Weszła jedno piętro po schodach i ruszyła łącznikiem, który miał pomóc turystom pokonać przestrzeń między budynkami bez omdlewania w letnim skwarze. W sumie było takich łączników osiemnaście między budynkami zajmującymi dziesięć przecznic.

Firma Quinn & Scott pracowała przy konstrukcji dwóch łączników. Paul oprowadził kiedyś Claire po

wszystkich osiemnastu, wożąc ją windą i prowadząc schodami w górę i w dół, by zobaczyła przeszklone mosty łączące liczne ulice w centrum miasta. Wskazywał rozmaite architektoniczne detale i opowiadał o budynkach, które zostały wyburzone, żeby zrobić miejsce nowym. Zakończyli zwiedzanie na łączniku hotelu Hyatt, który był wówczas w budowie. Słońce wpadało za linię horyzontu. W dole lśnił basen hotelu. Urządzili sobie piknik na kocu z ciastem czekoladowym i szampanem.

Idąc łącznikiem w stronę Marriott Marquis, odwróciła wzrok od basenu. Samochody zakorkowały ulice, dojeżdżający do pracy wypełniali kompleks Peachtree Center składający się z czternastu budynków, które mieściły po prostu wszystko, od biur po kilka centrów handlowych. Claire miała wrażenie, jakby jej głowa tkwiła na jakimś mechanizmie obrotowym, kiedy rozglądała się i przypatrywała, szukając osób ze słuchawkami w uszach, Mayhew, Harveya, Nolana czy jakiegokolwiek innej twarzy, która wydałaby się jej znajoma albo groźna. Jeśli żaden z nich nie współpracował z Paulem, to wszyscy mieli powód, by wykorzystać ją jako kartę przetargową. Nie mogła sobie pozwolić na kolejne dwanaście godzin opóźnienia, kiedy Lydia na nią czekała.

Nie czekała, bo Lydia już się poddała.

Claire pobiegła po kolejnych ruchomych schodach w stronę kolejnego naziemnego przejścia. Nie mogła

skupiać się na tym, co się działo z Lydią. Musi działać. Teraz tylko to się liczyło. Musi się skupić na swoim zadaniu, którym było odzyskanie od Adama breloka z pendrive'em. Wciąż sobie powtarzała coś, co Nolan zdradził podczas przesłuchania: sprawdzili komputer Paula.

To Adam zgłosił FBI kradzież pieniędzy. Musiał wiedzieć, że przeszukali pokój Paula i jego komputer. Gdyby Adam był w biznesie, który produkował i dystrybuował te filmy, to niezależnie od tego, ile pieniędzy ukradłby Paul, nie okazałby się aż tak głupi, by angażować w sprawę kradzieży policję, nie wspominając o FBI.

Z serca Claire spadła część ciężaru. Kierowała się teraz do przejścia, które łączyło ostatni budynek AmericasMart z Museum Tower. Stamtąd tylko krótki spacer na zewnątrz dzielił ją od Olympic Tower na Centennial Park Drive.

Przemknęła pod daszkiem, żeby uniknąć ulewnego deszczu. Zwykle raz na parę tygodni przyjeżdżała do centrum, żeby zjeść z Paulem lunch. Miała w torebce identyfikator firmy Quinn & Scott, którym posłużyła się w głównym holu, by przejść przez bramkę przy wejściu. Biuro mieściło się na ostatnim piętrze wież, okna wychodziły na Centennial Park, ponad osiem hektarów pozostałości po Olimpiadzie. Zbierając pieniądze, komitet olimpijski sprzedawał cegły z wygrawerowanymi napisami, z których powstały

alejki. Jednym z ostatnich prezentów, jakie Claire otrzymała od ojca, była cegła z jej imieniem. Ojciec kupił też cegły dla Lydii i Julii.

Claire pokazała cegły Paulowi. Zastanawiała się, czy czasami patrzył na dół ze swojego biura i uśmiechał się.

Drzwi windy otworzyły się na piętrze biur Quinn & Scott. Była 9.05. Sekretarki i reszta personelu pojawiali się pewnie dziesięć minut wcześniej. Wszyscy krzatali się przy swoich biurkach i biegali z kubkami kawy w rękach i ustami pełnymi pączków.

Na widok Claire jak jeden mąż przystanęli.

Wszyscy mieli zakłopotane miny i zerkali nerwowo, co ją speszyło, aż sobie przypomniała, że kiedy ostatnio ją widzieli, stała nad trumną męża.

– Pani Scott? – Zza wysokiej lady dzielącej hol od biurek wyszła jedna z recepcjonistek. To była otwarta nowoczesna przestrzeń z satynowym chromem i bielonym drewnem, gdzie nic nie przesłaniało spektakularnego zwykle widoku na park.

Claire stała w tym samym miejscu, kiedy Paul i Adam świętowali przeprowadzkę do nowego biura popijanymi whisky ogórkami kiszonymi i pizzą. Ten obrzydliwy zwyczaj pozostał im z lat studenckich.

– Pani Scott? – powtórzyła recepcjonistka, młoda, ładna blondynka idealnie w typie Paula. Obu Paulów, bo wyglądała jak młodsza wersja Claire.

– Chcę się widzieć z Adamem – odparła Claire.

– Zaraz go powiadomię. – Blondynka sięgnęła przez

ładę po telefon. Miała obcisłą, podkreślającą pośladki spódnicę. Zgięła nogę w kolanie i uniosła stopę. – W tej chwili ma prezentację w...

– Znajdę go. – Claire nie mogła dłużej czekać. Ruszyła przez otwartą przestrzeń biura. Wszystkie oczy skierowały się w jej stronę. Szła długim korytarzem, gdzie znajdowały się drzwi do pokoi tych, którzy zasłużyli na własny gabinet. Sala do prezentacji mieściła się naprzeciwko sali konferencyjnej, której okna wychodziły na park. Kiedy Paul pokazywał Claire puste jeszcze pomieszczenia, wyjaśnił, skąd taki układ. Najpierw trzeba zrobić wrażenie na klientach wartym milion dolarów widokiem, a potem zabrać ich na prezentację i wzbudzić w nich podziw swoją pracą.

Studio Prezentacji. Tak to nazwał Paul. Claire już o tym zapomniała, aż zobaczyła tabliczkę na zamkniętych drzwiach. Nie kłopotowała się pukaniem.

Adam odwrócił się z krzesłem. Oglądał próbę generalną prezentacji. Claire zobaczyła wielką liczbę cyfr obok cytatu burmistrza chwającego się, że Atlanta chce prześcignąć Las Vegas, jeśli chodzi o liczbę gości zjazdów i kongresów.

– Claire – Adam zapalił światło. Zamknął drzwi. Wziął ją za rękę. – Coś się stało?

Spuściła wzrok na ich złączone dłonie. Teraz już zawsze, czując męski dotyk, będzie się zastanawiała, czy naprawdę może temu mężczyźnie zaufać.

– Wybacz, że cię niepokoję – odparła.

– Cieszę się, że cię widzę. – Wskazał krzesła, ale Claire nie usiadła. – Karygodnie zachowałem się z tą kartką. Przepraszam, że ci groziłem. Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy nie zaangażowałbym w to prawników. Potrzebowałem tych plików, ale nie musiałem się zachować jak bandyta.

Claire nie wiedziała, co powiedzieć. Wróciło zmęczenie. Paul był doskonałym aktorem. Czy Adam też był w tym dobry? Nolan twierdził, że go wymaglował, ale był spektakularnym kłamcą. Wszyscy byli w tym dużo lepsi od Claire.

– Wiem o pieniądzach – oznajmiła.

– Powiniennem był to załatwić z Paulem sam na sam. – Adam się skrzywił.

– Czemu tak nie zrobiłeś?

– To bez znaczenia. – Pokręcił głową. – Wiedz, że jest mi przykro.

– Proszę. – Claire dotknęła jego ręki. Dotyk zamienił się w pieszczotę, twarz Adama złagodniała jak za naciśnięciem guzika. – Chcę wiedzieć, Adamie. Powiedz mi, co się stało.

– Już od jakiegoś czasu nam się nie układało. Chyba częściowo z mojej winy. Ta sprawa z tobą to było szaleństwo. Kocham Sheilę. Wiem, że ty kochałaś Paula.

– To prawda... Myślałam, że ty też go kochałeś. Zналиście się od dwudziestu jeden lat.

Adam znów zamilkł. Dotknęła palcami jego policzka, żeby na nią spojrzeć.

– Powiedz mi, co się stało.

Znów potrząsnął głową, lecz rzekł:

– Wiesz, że Paul miał te swoje nastroje, ataki depresji.

Claire zawsze uważała Paula za najbardziej zrównoważonego człowieka, jakiego знаła.

– Miał to po ojcu – zgadła.

Adam nie zaprzeczył.

– Ostatnio wydawało się, że nie może się z tego wygrzebać. Minął chyba rok, może dwa lata, odkąd naprawdę czułem, że jesteśmy przyjaciółmi. Zawsze trzymał mnie na dystans, ale to było co innego. I bolało.

– Naprawdę wyglądał na zranionego. – Dałem się ponieść emocjom. Nie powinienem był dzwonić do FBI. I wierz mi, pracuję nad tym z moim terapeutą, ale coś kazało mi to zrobić.

Przypomniała sobie jeden z powodów, dla których nigdy nie brała pod uwagę dłuższego związku z Adamem Quinnem. Bez końca rozprawiał o swoich emocjach.

– Byłem wkurzony nie tylko o pieniądze – mówił dalej. – To była tylko kolejna sprawa poza jego zmiennymi nastrojami i napadami złości, i jego obsesyjną potrzebą, by wszystko kontrolować. Uwierz, nie zamierzałem z tym nigdzie iść. Kiedy ten dupek z FBI założył mu kajdanki i wyprowadził z biura, widziałem wyraz twarzy Paula. Nigdy nie widziałem, żeby był aż tak wściekły. Jakby zamienił się w innego człowieka, którego dotąd nie znałem.

Claire wiedziała, do czego był zdolny ten człowiek. Adam miał szczęście, że Paula skuli kajdankami.

– Wycofałeś oskarżenie. Czy dlatego, że Paul zwrócił pieniądze?

– Nie. – Adam odwrócił wzrok. – Ja je zwróciłem.

Była pewna, że się przesłyszała. Musiała powtórzyć na głos jego słowa, żeby się upewnić.

– Ty zwróciłeś pieniądze.

– On o nas wiedział. O tych trzech razach.

Trzy razy.

Claire była z Adamem trzy razy: podczas przyjęcia bożonarodzeniowego, podczas turnieju golfowego i w łazience, kiedy Paul czekał na nich na dole, bo wybierali się razem na lunch.

Fred Nolan miał rozwiązanie pierwszej nietypowej zagadki. Paul ukradł trzy miliony dolarów, po milionie za każdy raz, kiedy Adam pieprzył się z Claire.

– Przykro mi – powiedział.

Claire czuła się głupio, ale tylko dlatego, że sama się tego nie domyśliła. Pieniądze od zawsze motywowały i Paula, i Adama.

– Ukradł dość, żeby zwrócić twoją uwagę, ale nie dość, żebyś wezwał policję. A jednak to zrobiłeś. Zadzwoń do FBI.

Adam pokiwał głową z zakłopotaniem.

– Sheila mnie do tego skłoniła. Byłem wkurzony, no bo czemu on to zrobił? Potem to się potoczyło lawinowo. Aresztowali Paula, przeszukali jego biuro i...

– urwał. – Ostatecznie to ja błagałem go o przebaczenie. To znaczy tak, źle zrobiłem, ale jesteśmy partnerami i musieliśmy znów znaleźć sposób na to, żeby razem pracować, więc...

– Zapłaciłeś trzy miliony dolarów kary. – Claire nie było stać na luksus babrania się w swoich emocjach. – Cóż, jeśli jestem dziwką, to przynajmniej nie jestem tania.

– Hej...

– Chcę odzyskać brelok z pendrive'em, który ci zostawiłam w skrzynce na listy.

– Oczywiście. – Adam podszedł do projektora. Obok stała jego otwarta teczka. Claire uznała, że dostała ostateczny dowód na to, że Paul ukrywał swoje chore hobby przed najlepszym przyjacielem. Albo byłym najlepszym przyjacielem.

Adam wyjął brelok do kluczy.

– Już przegrałem te pliki, których potrzebowałem. Pomóc ci z...

Claire zabrała mu brelok i powiedziała:

– Muszę skorzystać z komputera w gabinecie Paula.

– Jasne. Mogę...

– Trafię sama.

Ruszyła korytarzem, ściskając w dłoni brelok. Miała listę klientów Paula. Była tego pewna. Ale nie mogła zapomnieć słów Freda Nolana: ufaj, ale sprawdzaj.

W gabinecie Paula było ciemno. Krzesło zostało wsunięte pod biurko. Suszka była czysta. Na biurku nie

poniewierały się zbędne papiery. Zszywacz leżał równo obok kubka z ołówkami, który stał obok lampy. Każdy stwierdziłby, że gabinet został właśnie posprzątany, ale Claire wiedziała swoje.

Usiadła na krześle Paula. Komputer był wciąż włączony. Włożyła pendrive'a z tyłu iMaca. Paul się nie wylogował. Wyobraziła go sobie, jak siedział za biurkiem, kiedy Fred Nolan przyszedł mu oznajmić, że pora odegrać własną śmierć. Paul nie mógłby zrobić nic innego, jak wstać i wyjść.

A zatem bez pośpiechu wsunął krzesło pod biurko, pod odpowiednim kątem do nóg biurka.

Kliknęła dwa razy na ikonkę pamięci USB. Znajdowały się tam dwa foldery, jeden z plikami prac w toku, ten, o który zabiegał Adam, i drugi z oprogramowaniem. Otworzyła folder oprogramowania. Przejrzała pliki, na oko wszystkie miały techniczne nazwy i rozszerzenia. Sprawdziła daty. Paul zapisał pliki na pendrive'a dwa dni przed zainscenizowanym morderstwem.

Spojrzała na sam dół listy. Ostatni zapisany przez Paula folder nosił nazwę FFN.exe. Dwa dni wcześniej w garażu szukała na tym pendrivie filmów, ale wtedy jeszcze nie odkryła prawdziwej głębi deprawacji męża. Nie zamierzała już oceniać niczego po pozorach. Wiedziała też, że foldery nie wymagają rozszerzenia.

FFN. Fred F. Nolan. Claire widziała inicjały Nolana na jego chusteczce.

Kliknęła ten folder.

Pojawiło się okienko z prośbą o hasło.

Z takim napięciem wlepiła wzrok w ekran, aż obraz przed jej oczami się zamazał. Zakładając, że zna swojego męża, odgadła dotychczasowe hasła. To hasło zostało wymyślone przez Paula Scotta, którego nie poznała – tego, który ukrywał twarz za maską, żeby filmować samego siebie, jak gwałci i morduje młode kobiety. Tego, który za każdy seks przyjaciela z Claire policzył sobie milion dolarów. Tego, który znalazł ukryte filmy ojca i postanowił rozwinąć jego biznes.

Paul zapewne po raz pierwszy oglądał filmy na tym samym magnetowidzie co ona i Lydia w domu Fullera. Wyobraziła sobie swojego młodego zakłopotanego męża, który siedzi przed telewizorem i po raz pierwszy ogląda filmy zmarłego ojca. Czy Paul był zaskoczony? Zniesmaczony? Chciała myśleć, że był wściekły, że czuł wstręt i że wyłącznie życiowa konieczność zmusiła go nie tylko do sprzedaży kaset, ale także do kontynuowania dewiacji ojca.

A potem niespełna sześć lat później na uczelni poznał Claire. Rzecz jasna świetnie zdawał sobie sprawę, z kim miał do czynienia, dokładnie wiedział, kim była jej siostra. Wtedy już pewnie dziesiątki, a może setki razy oglądał taśmę z Julią.

Kiedy wpisywała hasło 04031991, jej palce pracowały zadziwiająco pewnie.

Żadnej mnemotechniki. Żadnych akronimów. 4 marca

1991, dzień, kiedy zaginęła jej siostra. Dzień, kiedy to wszystko się zaczęło.

Nacisnęła enter. Tęczowe kółeczko zaczęło wirować.

Otworzył się folder. Zobaczyła listę plików.

Arkusz Excela – .xls.

W sumie arkuszy było szesnaście.

Otworzyła pierwszy z nich. Ujrzała pięć kolumn: imię, nazwisko, adres, kod banku, należy od.

Należy od.

Claire przejrzała listę. Pięćdziesiąt nazwisk. Niektórzy byli członkami od trzydziestu lat. Pochodzili z różnych miejsc, od Niemiec przez Szwajcarię po Nową Zelandię. Dostrzegła też kilka adresów z Dubaju.

Miała rację. Paulowi zależało na odzyskaniu listy klientów. Czy Mayhew też jej szukał? Czy chciał przejąć biznes Paula? A może Johnny Jackson wysłał policję, żeby posprzątała po krewnym?

Zamknęła plik, otworzyła pozostałe arkusze Excela i przejrzała wszystkie nazwiska, ponieważ zapłaciła wysoką cenę za to, że dawniej niczego nie sprawdzała.

Każdy arkusz zawierał pięćdziesiąt nazwisk, arkuszy było szesnaście. W różnych miejscach świata żyło ośmiuset mężczyzn, którzy płacili za przywilej oglądania tego, jak Paul z zimną krwią dokonuje brutalnych zbrodni.

Szkoda, że nie widziała tych plików, kiedy sprawdzała pendrive'a na komputerze w garażu. No, ale wówczas było mało prawdopodobne, żeby odgadła hasło,

ponieważ w tamtej chwili uważała, że jej mąż był jedynie świadkiem, a nie uczestnikiem tych zdarzeń.

Zatrzymała się przy ostatnim pliku, który w zasadzie nie był plikiem. To był kolejny folder, tym razem oznaczony literami JJ.

Skoro folder FFN zawierał informacje, na których chciał położyć łapy Fred Nolan, Claire podejrzewała, że w folderze JJ znajdzie informacje cenne dla kongresmena Johnny'ego Jacksona.

Otworzyła folder. Była tam lista plików bez rozszerzenia. Wybrała kolumnę po prawej stronie.

Rodzaj pliku: .jpeg.

Kliknęła na pierwszy plik i natychmiast poczuła odruch wymiotny.

Zdjęcie było czarno-białe. Johnny Jackson stał w stajni, która mogłaby zagrać w horrorze „Amityville”. Pozował do zdjęcia z ciałem wiszącym głową w dół z krokwi. Dziewczyna była związana jak upolowana sarna. Nogi w kostkach miała spętane drutem kolczastym, który wrzynał się w skórę aż do kości. Wisiała na dużym metalowym haku, jak ze sklepu rzeźnickiego. Jej ręce sięgały podłogi. Tułów miała rozcięty od góry do dołu. Johnny Jackson w jednej ręce trzymał ostry nóż myśliwski, w drugiej papierosa. Był nagi. Czarna krew pokrywała przednią część jego ciała, w tym także sterzący penis.

Claire otworzyła kolejny plik. Kolejne czarno-białe zdjęcie mężczyzny. I kolejna martwa dziewczyna.

Kolejna scena krwawej jatki. Nie rozpoznała twarzy. Klikała dalej. I dalej. Aż trafiła na coś, czego tak naprawdę powinna się spodziewać.

Na szeryfa Carla Huckabee.

Zdjęcie było kolorowe, w technologii Kodachrome. Huckleberry pod uczesanymi włosami szczyrzył zęby w pełnym samozadowolenia uśmiechu, bo inaczej nie da się tego nazwać. Nie był kompletnie nagi, zachował kowbojski kapelusz i wysokie buty. Na nagiej piersi widniała plama krwi. Zakrzepła krew zlepiała gęste włosy łonowe. Wisząca za nim dziewczyna była związana jak wszystkie poprzednie, tyle że to nie była jakaś tam dziewczyna. Na bezwładnym nadgarstku Claire od razu rozpoznała srebrne i czarne bransoletki.

To była Julia.

Piękne jasne włosy siostry ciągnęły się po brudnej podłodze. Długie rany cięte odsłaniały wysokie kości policzkowe. Piersi zostały odcięte. Brzuch rozcięty. Jelita zwisały do wysokości twarzy i okręcały się wokół szyi jak szalik.

W jej ciele wciąż tkwiła maczeta.

Z drugiej strony szeryfa stał Paul, lat piętnaście. Ubrany w dżinsy marmurki i czerwoną koszulkę polo. Włosy miał wycieniowane. Na nosie okulary z grubymi szklami.

Dawał znak mężczyźnie za obiektywem, unosząc dwa palce.

Zamknęła zdjęcie. Wyjrzała przez okno. Niebo się

otworzyło, zalewając park wodą. Chmury pociemniały niemal do czerni. Claire słuchała ciągłego stukania deszczu o szybę.

Łudziła się nadzieją, że Paul nie zrobi Lydii krzywdy, której nie da się naprawić, ponieważ wciąż mu na niej zależało. Uzasadniała to prosto: Paul z pewnością przeraził Lydię. Najwyraźniej ją skrzywdził. Ale z całą pewnością jej nie wykończy. Miał ku temu okazję osiemnaście lat wcześniej. Przez lata płacił obcym ludziom, żeby śledzili Lydię. W każdej chwili mógł ją porwać, lecz tego nie zrobił, ponieważ kochał Claire.

Za jej urodę? Za jej inteligencję? Za spryt?

Kochał Claire, bo była głupia.

Lydia miała rację. Już nie żyła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Paul krążył po pokoju z telefonem przy uchu. Z jego ust padały różne słowa, ale żadne z nich nie miało sensu. Prawdę mówiąc, Lydia w niczym już nie dostrzegała sensu.

Była obolała, ale tym się nie przejmowała. Bała się, ale to się nie liczyło. Wyobrażała sobie swój strach jako zaognioną ranę pod świeżym strupem. Wiedziała, że wciąż tam jest, że najlżejszy dotyk może ją otworzyć, a jednak nie była w stanie się tym przejmować.

Nic nie zajmowało jej myśli choćby trochę dłużej poza jedną dotkliwą niekłamana prawdą. Zapomniała, jak zajebicie jest być na haju. Zniknął smród uryny. Znów mogła oddychać. Kolory w pokoju były odjechane. Apple Macintosh, drukarka igłowa, pięciocalowe dyski, kopiarka, nagrywarka. Ilekroć na nie spojrzała, dosłownie lśniły.

– Nie, posłuchaj mnie, Johnny – mówił Paul. – To ja decyduję.

Johnny. Johnny Appleseed. Johnny Jack Kukurydza, a ja mam to gdzieś.

Nie, to był Jimmy.

Jimmy Jack Kukurydza, a ja mam to gdzieś.

Nie, to było: Jimmy kradnie kukurydzę.

Ale co ją to obchodzi?

Lydia jak przez mgłę przypominała sobie Dee, która śpiewała tę piosenkę z lalkami z „Ulicy Sezamkowej”. Ale nie, to niemożliwe. Dee strasznie się bała Wielkiego Ptaka. To pewnie Claire śpiewała tę piosenkę. Miała lalkę Geraldine, która mówiła: „Diabeł kazał mi to zrobić”, ilekroć pociągnęło się za sznurek. Claire zerwała ten sznurek. Julia wpadła w szal, bo to była jej lalka. Poszła do Sambo’s ze swoją przyjaciółką Tammy.

Tak się to nazywało? Sambo’s?

Lydia też tam była. Na karcie widniało dziecko o czarnej twarzy biegnące wokół drzewa. Tygrysy, które je goniły, zamieniały się w masło.

Naleśniki.

Niemal czuła zapach smażonych przez ojca naleśników. Bożonarodzeniowy poranek, jedyny dzień, kiedy Helen wpuszczała go do kuchni. Ojciec uwielbiał się z nimi drażnić. Kazał im zjeść całe śniadanie, zanim pozwolił otworzyć paczki.

– Lydio?

Odwróciła na bok głowę. Pod powiekami widziała gwiazdy. Język smakował jak cukierek.

– Och, Lydio?

Głos Paula brzmiał tak melodyjnie. Skończył rozmawiać przez telefon. Stał naprzeciw Lydii z lewarem w ręce. Poprzedniego dnia Claire zostawiła go na stole w kuchni. Poprzedniego dnia? Czy minionego tygodnia?

Paul ważył lewar w ręce. Spojrzał na główkę młotka

i pazur na drugim końcu.

– Powinien mi się bardzo przydać, nie sądzisz?

Lydia powiedziała: „Ty skurwysynu”, ale w myśli.

– Uwaga. – Położył sobie lewar na ramieniu jak kij baseballowy. Zamachnął się pazurem na jej głowę.

Nie trafił.

Celowo?

Kiedy metal przecinał powietrze, Lydia poczuła lekki podmuch. Czowała woń metalicznego potu. Potu Claire? Potu Paula? On się teraz nie pocił. Pocił się tylko wtedy, kiedy stał nad nią z tym chorym uśmiechem na twarzy.

Lydia zamrugwała.

Paul zniknął. Nie, siedział przy komputerze. Miał duży monitor. Lydia wiedziała, że patrzył na mapę. Znajdowała się zbyt daleko, żeby dojrzeć szczegóły. Był przyklejony do ekranu, śledził jadącą do banku Claire. Powiedział Lydii, że Claire ukryła brelok z pendrive'em w skrytce bankowej. Lydię kusiło, by mu oznajmić, że to nieprawda, ale wargi miała obrzmiałe jak przyklejone do skóry gigantyczne balony. Ilekroć usiłowała otworzyć usta, balony stawały się cięższe.

Nie, nie mogła mu tego powiedzieć, zdawała sobie z tego sprawę. Claire miała jakiś plan. Starła się go oszukać. Próbowwała pomóc siostrze. Przez telefon powiedziała, że wszystkim się zajmie, tak? Żeby ona wytrzymała. Że jej po raz kolejny nie opuści. Ale to Adam Quinn miał pendrive'a, więc co, do diabła, Claire robiła w banku?

Adam Quinn ma brelok z USB, powiedziała Lydia do Paula, ale słowa wybrzmiały tylko w jej głowie, bo Paul zakleił jej wargi taśmą, kiedy w końcu udało jej się do niego powiedzieć coś, czego nie miał ochoty słyszeć:

– Claire cię nienawidzi. Uwierzyła mi. Nigdy, ale to nigdy już z tobą nie będzie.

Już nigdy, ale to nigdy nie będziemy razem.

Taylor Swift. Ile razy Dee puszczała tę piosenkę, kiedy przyłapała Heatha Carmichaela na zdradzie?

Tym razem pamiętaj...

– Lydio?

Paul stał obok niej. Spojrzała na monitor. Gdzie on się podział? Patrzył na ekran monitora. Mówił, że Claire już opuściła bank. Jakim cudem znalazł się obok niej, skoro siedział przy komputerze?

Odwróciła głowę, by spytać o to Paula. Jej wzrok nie przenosił się płynnie z miejsca na miejsce, zatrzymywał się jak stopklatka. Słyszała dźwięk, jaki wydawały bioniczne implanty kończyn Steve’a Austina w serialu „Six Million Dollar Man”.

Cz...cz...cz...cz...

Paul zniknął.

Stał przed wózkiem na kółkach, wymieniał stare narzędzia na nowe. Jego ruchy były powolne i dokładne. Kiedy się poruszał jak Rudolf czerwono nosy renifer w animacji poklatkowej, wydawał dźwięk cz...cz...cz...

Claire. Ona nie znosiła tego świątecznego filmu z nienormalnie szczęśliwymi stworzeniami, których

ruch pokazuje się dzięki połączeniu tysięcy pojedynczych klatek. Julia co roku zmuszała siostry, żeby to oglądały. Claire zwijała się i wtulała w Lydię jak małeńka przerażona lalka, a Lydia śmiała się razem z Julią, bo Claire była taka dziecinna, chociaż i ona po kryjomu bała się tych stworzeń.

– Pewnie chcesz się do tego przygotować – rzekł Paul.

Zabrzmiało to bardzo poważnie. Lydia poczuła, że strup zaczyna swędzieć. Potrząsnęła głową. Nie zerwie go. Strup musi zostać. Zamiast tego usiłowała skupić uwagę na rękach Paula, koturnowych ruchach jego palców, kiedy poprawił wszystko raz, potem drugi, a potem trzeci, wreszcie czwarty raz.

Lydia usłyszała w głowie nową mantrę:

Drut kolczasty, lewar, łańcuch, duży pazur, ostry nóż myśliwski.

Na moment przesłaniające jej umysł chmury rozsunały się, pozwalając jej wyraźnie to zobaczyć.

Zbliżali się do końca.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Claire siedziała oparta plecami o ścianę w Office Shop naprzeciw Phipps Plaza. Ustawiła się między frontowymi i tylnymi drzwiami, żeby widzieć wchodzących. Była jedynym klientem w tym małym sklepie z witryną od ulicy. Sprzedawca pracował w milczeniu na jednym z komputerów. Claire ścisnęła w ręce telefon na kartę. Helen już dziesięć minut jechała drogą I-75.

Paul wciąż się nie odezwał.

Do głowy przychodziły jej dziesiątki szalonych powodów, dla których telefon dotąd nie zadzwonił. Paul właśnie do niej jechał. Zamordował Lydię. Zamierzał zamordować Claire. Chciał wytropić Helen i pojechać do domu babci Ginny, a potem wybierał się na poszukiwanie Dee.

Być może od początku taki właśnie miał plan – pozbyć się całej jej rodziny. Claire stanowiła jedynie przemyślany pierwszy krok. Najpierw umawiał się z nią na randki. Zabiegał o jej względy. Ożenił się z nią. Udawał, że chce ją uszczęśliwić. Udawał, że jest szczęśliwy.

Kłamstwo za kłamstwem, bez końca.

Były jak granaty. Paul rzucał nimi o ścianę, a Claire nieskończenie długo czekała, aż prawda wybuchnie jej

prosto w twarz.

Zdjęcia były tysiącem granatów. Były jak eksplozja nuklearna, której siła pchnęła ją w najciemniejsze miejsce, jakie dotąd znała.

Paul, lat piętnaście, szczerzący zęby w niezdrowym uśmiechu, stojący przed obiektywem aparatu obok powieszonego głową w dół ciała jej siostry. Unosił kciuki tak samo jak wtedy, kiedy przechytrzył agenta FBI Freda Nolana.

Claire patrzyła na telefon na kartę. Wciąż miała przed sobą czarny ekran. Na siłę szukała w myśli mniej przerażających powodów milczenia Paula. Przekierowanie połączeń nie działało idealnie. Mayhew rozmawiał z operatorem, który umożliwił Paulowi śledzenie telefonu na kartę. Adam brał w tym wszystkim udział i powiadomił Paula o wizycie Claire, więc jego ludzie mogli ją śledzić.

Żaden z tych powodów nie był mniej przerażający, bo i tak wszystkie prowadziły do Paula.

Pomacała torebkę, aż poczuła twarde zarys rewolweru. Zrobiła przynajmniej jedną dobrą rzecz. Nie miała problemu z kupnem amunicji. Na końcu ulicy mieścił się sklep z bronią, gdzie sprzedano jej pudełko pocisków, nie zadając żadnych pytań.

Office Shop oferował między innymi usługi ksero, a także wypożyczanie komputerów na godziny. Claire była zbyt przejęta własnym strachem, żeby flirtować z geekiem za ladą, przekupiła go więc dwustu

pięćdziesięcioma dolarami, które dostała od Helen. Nie wchodząc w szczegóły, wyjaśniła mu swoją sprawę – chciała wrzucić coś na YouTube’a, to były zdjęcia, nie filmy, i było ich sporo, a także arkusze kalkulacyjne, i to musi dobrze działać, ponieważ ktoś będzie chciał to zablokować.

Tu chłopak jej przerwał i wyjaśnił, że nie potrzebowała YouTube’a, potrzebowała raczej czegoś w rodzaju DropBoxa. Wtedy Claire przesunęła torebkę na ramieniu, a chłopak zobaczył pudełko amunicji oraz broń i oświadczył, że będzie ją to kosztowało dodatkową setkę. I że Claire powinna skorzystać z czegoś o nazwie Tor.

Tor. Jak przez mgłę przypominała sobie artykuł z magazynu „Time”, gdzie czytała o tej nielegalnej stronie. Miało to coś wspólnego z ukrytą siecią, jej treści są nie do pobrania przez standardowe wyszukiwarki. Może Paul korzystał właśnie z Tor, przesyłając swoje filmy. Zamiast wysłać mejlem duże pliki, mógł wysłać link do strony, której nikt nie znajdzie, jeśli nie zna dokładnej kombinacji liter i cyfr.

Claire miała adresy mejlowe klientów Paula. Czy powinna im przesłać jego arkusze kalkulacyjne i fotografie?

– Gotowe. – Chłopak stanął naprzeciw niej z rękami złożonymi przed sobą, na tle spodni z zaprasowanymi kantami. – Wystarczy wsadzić pendrive’a i przeciągnąć na stronę wszystko, co pani chce, a to już się załaduje.

Przeczytała jego imię na plakietce.

– Dziękuję, Keith.

Uśmiechnął się, po czym wrócił za ladę.

Usiadła na krześle przed komputerem, od czasu do czasu zerkając na wejście i wyjście. Postępowała zgodnie z instrukcjami Keitha. W sklepie było zimno, a ona się pociła. Ręce jej się trzęsły, w całym ciele czuła wibracje, jakby ktoś jeździł jej kamertonem po kościach. Kiedy pliki zaczęły się ładować, znów spojrzała na drzwi. Na początku umieściła obraz .jpeg, żeby po pierwszym kliknięciu otworzyło się zdjęcie Johnny'ego Jacksona. Chodziło o to, żeby skłonić adresatów do kliknięcia.

Przeszła do programu pocztowego, który Keith dla niej przygotował. Miała nowy adres mejlowy, który pozwalał jej ustalić dokładną datę i godzinę wysłania mejli.

Zaczęła pisać:

Nazywam się Claire Carroll Scott. Julia Carroll i Lydia Delgado były moimi siostrami.

Claire poczuła, że to nie w porządku. Przecież Lydia wciąż żyła. Musiała żyć.

Wysłałam dowód na to, że kongresmen Johnny Jackson brał udział w filmach pornograficznych.

Patrzyła na te słowa. Nie były do końca prawdziwe, ponieważ to było coś więcej niż film porno. W grę wchodziły uprowadzenie, gwałt i morderstwo, ale obawiała się, że gdyby to tak ujęła, zniechęciłaby

ewentualnych zainteresowanych do kliknięcia linku. Wysyłała to do wszystkich mediów i agencji rządowych, które podawały swój kontakt na stronie WWW. Najprawdopodobniej strony prowadzili młodzi stażyści, którzy nie mieli pojęcia, kim jest Johnny Jackson, za to wychowywali się w cyfrowym świecie, więc wiedzieli, że nie należy klikać anonimowych linków, zwłaszcza takich, które łączą się z Torem.

Otworzyła nową przeglądarkę. Na stronie Stowarzyszenia Rodziców i Nauczycieli Westerly znalazła adres mejlowy Penelope Ward. Nemezis Lydii wyglądała dokładnie tak, jak Claire sobie wyobrażała, nienaturalnie słodko jak sztuczne jabłko ze sztucznym karmelem. Komitet wyborczy Brancha Warda, który ubiegał się o fotel kongresmena, podawał adres intern@WeWantWard.com. Na stronie zaznaczono, że grupa jest PAC, co znaczy, że wspierając swojego kandydata, będą szukali wszelkich możliwych brudów na jego rywala.

Zaczęła dzwonić komórka na kartę.

Ruszyła do magazynu i otworzyła tylne drzwi. Wciąż lało. Wiatr się wzmógł, małą przestrzeń wypełnił zimny powiew. Claire miała nadzieję, że hałas w tle wystarczy, żeby przekonać Paula, że jedzie tesłą drogą I-75.

Otworzyła telefon.

- Paul?
- Masz pendrive’a?
- Tak. Daj mi Lydię.

Paul milczał. Claire czuła jego ulgę.

– Patrzyłaś, co tam jest?

– Jasne, skorzystałam z komputera w banku. – Wyładowała całą złość w sarkastycznej odpowiedzi. – Daj mi Lydię. Teraz.

Paul trzymał się swojej rutyny. Claire słyszała, że włączył głośne mówienie.

– Lydia? – powiedziała Claire i chwilę odczekała. – Lydia?

Usłyszała cichy, rozpaczliwy jęk.

– Chyba nie jest w nastroju na rozmowę – rzekł Paul.

Claire oparła głowę o ścianę. Spojrzała na sufit, usiłując powstrzymać łzy. Paul naprawdę bardzo skrzywdził Lydię. Dotąd trzymała się cienia nadziei, tak samo jak przez tyle lat w sprawie Julii, że jednak tego nie zrobił. Twarz paliła ją ze wstydu.

– Claire?

– Chcę się spotkać w centrum handlowym. Phipps Plaza. Ile czasu potrzebujesz?

– To nie jest dobry pomysł – odparł Paul. – Może spotkamy się w domu Lydii?

Claire przestała walczyć ze łzami.

– Masz Dee?

– Jeszcze nie, ale wiem, że byłaś w domu Lydii i ostrzegłaś tego jej wsioka. Zabrał Dee do domku nad jeziorem Burton. Jeszcze się nie domyśliłaś, że ja wiem wszystko?

Nie ma pojęcia o broni, pomyślała z dziką

satysfakcją. Nie wie, że jestem w Office Shop.

– Pojedź z powrotem do Watkinsville – powiedział. – Spotkamy się w domu moich rodziców.

Wpadła w panikę. Widziała, co Paul robił z więźniami domu Fullera.

– Jesteś tam? – dopytywał się Paul.

Claire odparła siłą woli:

– Jest duży ruch. Jechałabym tam ze dwie godziny.

– Nie powinno ci to zabrać więcej niż półtorej.

– Wiem, że śledzisz mój telefon. Obserwuj niebieską kropkę. Jazda zajmie mi tyle, ile będzie trzeba.

– Jestem mniej więcej w tej samej odległości od domu, co ty, Claire. Pomyśl o Lydii. Naprawdę chciałabyś, żebym się znudził czekaniem na twój przyjazd?

Zamknęła telefon. Spojrzała na swoją rękę. Przez drzwi wpadał deszcz. Rękaw bluzki koszulowej był mokry.

Tymczasem w sklepie pojawiły się dwie nowe osoby, kobieta i mężczyzna, oboje młodzi. Oboje w dzinsach i bluzach z kapturem. Żadne z nich nie miało w uszach słuchawek. Claire przyjrzała się ich twarzom. Kobieta odwróciła wzrok. Mężczyzna się do niej uśmiechnął.

Claire stwierdziła, że musi się stamtąd wynieść. Usiadła znów do komputera. Pliki kończyły się ładować. Kliknęła link, żeby mieć pewność, że wszystko działa. Odwróciła monitor tyłem do pozostałych klientów, mimo to, gdy upewniała się, czy zdjęcie Johnny'ego

Jacksona znalazło się na serwerze, zalała się gorącem.

Czy ma je tak zostawić? Pozwolić, żeby Keith się dowiedział, w czym nieświadomie uczestniczył?

Skrzywdziła już dość osób. Zamknęła zdjęcie. Nie miała czasu na popisywanie się elokwencją w mejlu. Napisała jeszcze kilka linijek, pod spodem dołączyła link do Tora. Dwa razy sprawdziła wyznaczoną godzinę wysłania mejli.

Za dwie godziny każdy, kto ma dostęp do internetu, pozna prawdziwą historię Paula Scotta i jego wspólników. Zobaczy zdjęcia jego wuja i ojca, którzy przekazali mu w spadku żądzę krwi. Zobaczy niemal tysiąc adresów mejlowych, które zdradzą prawdziwą tożsamość i miejsce zamieszkania klientów Paula. Zobaczy liczne zdjęcia młodych dziewcząt, które w ciągu ponad czterech dekad zostały odebrane rodzinom. I zrozumie, że Carl Huckabee i Johnny Jackson wykorzystali karierę w organach ścigania do zacierania śladów swojej zbrodniczej działalności.

Aż do tej pory.

Wyjęła pendrive'a z komputera. Popatrzyła, czy na pulpicie jakimś cudem nie pojawiły się kopie plików. Pendrive powędrował z powrotem do jej torebki. Pomachała do Keitha i wyszła ze sklepu. Niebo znów się otworzyło, na jej głowę lał się deszcz. Kiedy dotarła do forda Helen i usiadła za kółkiem, była przemoczona.

Włączyła wycieraczki, uruchomiła silnik. Czekwała, aż znajdzie się na Peachtree Street, gdzie poczuje się

bezpieczniej, a potem zadzwoniła do matki.

Helen odezwała się spiętym głosem:

– Tak?

– Wszystko w porządku. – Powoli Claire zaczyna kłamać tak dobrze jak Paul. – Chciałabym, żebyś nadal jechała do Athens. Jestem jakieś dwadzieścia minut przed tobą, więc musisz zwolnić. Nie więcej niż pozwala ci limit prędkości.

– Mam jechać do domu?

– Nie, nie jedź do domu. Zaparkuj przy Taco Stand w centrum, a potem idź do domu pani Flynn. Zostaw telefon w samochodzie. Nikomu nie mów, dokąd idziesz.

– Pomyślała o mejlach z wyznaczoną godziną wysłania. Matka była na liście odbiorców. To tak, jakby dźgnęła ją nożem w serce. – Wysłałam ci mejla. Powinien dojść, kiedy dotrzesz do pani Flynn. Możesz go przeczytać, ale nie klikaj linku. Gdybym się do ciebie nie odezwała przez trzy godziny, chcę, żebyś go wysłała swojej przyjaciółce, która pracuje w „Atlanta Journal”, tej, która pisze książki.

– Ona jest już na emeryturze.

– Ale ma znajomości. To bardzo ważne, mamó. Każ jej kliknąć link, ale sama na to nie patrz.

Helen była wyraźnie przerażona, ale powiedziała tylko:

– Claire...

– Nie ufaj Huckleberry’emu. Okłamał cię w sprawie Julii.

– Obejrzałam ten film... – Helen na moment urwała. – Dlatego nigdy nie chciałam, żebyś go zobaczyła.

Claire wydawało się, że nie jest zdolna odczuwać więcej bólu.

– Jak to?

– To ja znalazłam waszego ojca... – Helen znów urwała. Wspomnienie było bolesne. – Siedział w swoim fotelu, telewizor był włączony. Tata trzymał w ręce pilota. Chciałam zobaczyć, co oglądał... – Po raz kolejny urwała.

Obie znały ostatnie obrazy, jakie widział Sam Carroll. Tylko Claire zgadywała, że to jej mąż mu je pokazał. Czy to dopełniło miary i doprowadziło ojca do samobójstwa? A może i w tym Paul mu pomógł?

– To dawne czasy, a człowiek, który to zrobił, nie żyje – dodała Helen.

Claire otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale matka, otwierając pocztę, i tak wszystkiego się dowie.

– Czy to pomaga? Świadomość, że on nie żyje?

Helen milczała. Zawsze była przeciwniczką kary śmierci, ale coś mówiło Claire, że nie miałyby problemu z tym, aby ktoś inny, niekoniecznie przedstawiciel władzy, zabił człowieka, który zamordował jej córkę.

– Tylko nie idź do Huckleberry’ego, dobrze? – poprosiła Claire. – Później zrozumiesz. Musisz mi zaufać. To nie jest dobry człowiek.

– Kochanie, cały dzień ci ufam. Więc nagle nie

przestanę.

Claire znów pomyślała o Dee. Helen była jej babką. Zasługiwała na to, żeby wiedzieć o wnuczce. Z drugiej strony miała świadomość, że Helen wypytywałaby ją o szczegóły. Chciałyby poznać Dee, porozmawiać z nią, dotknąć jej, przytulić. Chciałyby wiedzieć, czemu Claire wcześniej ich ze sobą nie poznała. A potem zaczęłyby wypytywać o Lydię.

– Kochanie? – powiedziała Helen. – Coś jeszcze?

– Kocham cię, mamo.

– Ja też cię kocham.

Claire zamknęła klapkę telefonu i rzuciła go na siedzenie. Obiema rękami chwyciła kierownicę. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej i dała sobie pełną minutę na to, by wykrzyczeć swój ból i rozpacz, których nie miała sposobności wyrazić na pogrzebie ojca.

– Okej – powiedziała do siebie. – Okej.

Wściekłość jej pomoże. Da jej siłę, której potrzebowała, żeby zrobić to, co musiała. Zamierzała zabić Paula za to, że pokazał jej ojcu film z Julią. Zamierzała go zamordować za to, co zrobił im wszystkim.

O przednią szybę walił deszcz. Niemal ją oślepił, ale Claire jechała naprzód, bo jej jedyną przewagą nad Paulem mógł być element zaskoczenia. Nie miała jednak pojęcia, jak on zareaguje. Miała rewolwer. Miała amunicję, która mogła rozerwać człowieka na pół.

Pamiętała tamten dzień na strzelnicy. Pierwszą rzeczą, jaką powiedział kierownik strzelnicy, było to, że nigdy nie należy mierzyć do celu, jeśli nie chce się nacisnąć spustu.

Claire bardzo chciała nacisnąć spust. Nie wiedziała tylko, jak jej się to uda. Niewykluczone, że dotrze do domu Fullera przed Paulem. Może zaparkować obok kępy drzew i podejść na piechotę do drzwi od frontu. Było tam kilka miejsc, gdzie mogła się zaciąć. W jednej z sypialni, w holu, w garażu.

Chyba że Paul już tam był. Chyba że znów ją okłamał i cały czas tam siedział.

Wychodziła z założenia, że Paul ma jeszcze jeden dom, a może jednak dom Fullera zaspokajał wszystkie jego potrzeby. Jej mąż nie lubił zmian. Był więźniem rutyny. Do śniadania stale używał tej samej miseczki i tego samego kubka do kawy. Gdyby Claire mu na to pozwoliła, codziennie wkładałby czarny garnitur w tym samym stylu. Nie znosił chaosu, lubił przebywać w uporządkowanym i dobrze znanym otoczeniu.

Z deski rozdzielczej dobiegł ją jakiś dźwięk. Nie miała pojęcia, co to znaczy. Zwolniła. Żeby tylko nie zawiódł silnik. Nerwowo szukała na desce rozdzielczej lampki ostrzegającej, że dzieje się coś złego, ale jedyna paląca się żółta lampka oznaczała, że paliwo się kończy.

– Nie, nie, nie! – Tesla nigdy nie potrzebowała paliwa. Co sobota Paul tankował do pełna bak bmw Claire. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była na stacji benzynowej po

coś innego niż cola light.

Sprawdziła znaki drogowe na międzystanowej. Do Athens miała jeszcze czterdzieści pięć minut drogi. Zanim dojrzała znak Hess, minęła kilka zjazdów.

Na stację benzynową zajechała chyba na oparach. Deszcz odpuścił, ale niebo wciąż przesłaniały ciemne burzowe chmury, zaś powietrze nieprzyjemnie się ochłodziło. Claire ruszyła do środka z resztką gotówki od Helen. Nie miała pojęcia, ile benzyny potrzebuje ford focus. Pełna nadziei wręczyła gościowi za ladą czterdzieści dolarów.

Obok starego sedana stała para młodych ludzi. Tankując, Claire starała się ich ignorować. Kłócili się o pieniądze. Państwo Scottowie nigdy nie kłócili się o pieniądze, ponieważ Paul zawsze ich miał pod dostatkiem. Na początku kłócili się głównie z tego powodu, że Paul za dużo dla niej robił. Zaspokajał jej wszystkie pragnienia. Przez lata jej przyjaciółki w kółko powtarzały: Paul o wszystko się troszczy.

Rączka pompy kliknęła.

– Cholera. – Benzyna polała się po ręce Claire. Zapach był obrzydliwy. Otworzyła bagażnik, bo Paul włożył do bagażnika Helen, tak jak do wszystkich ich samochodów, rozmaite rzeczy na wszelki wypadek. Wyciągnęła plecak, a z niego opakowanie chusteczek do rąk. Były tam też nożyczki, ale otworzyła opakowanie zębami. Wycierając ręce, spojrzała na rozsypane w bagażniku przedmioty.

Na początku małżeństwa Paula nocami dręczył pewien koszmar. To była chyba jedyna chwila, kiedy Claire widziała męża naprawdę przestraszonego.

To nawet nie był strach. Paul był śmiertelnie przerażony.

Koszmar nie wracał często, może dwa, trzy razy do roku, ale Paul budził się wtedy z krzykiem, rzucał się, wymachując rękami i nogami, otwierał usta, żeby złapać oddech, ponieważ mu się śniło, że płonął żywcem, tak jak jego matka, która spłonęła podczas wypadku samochodowego.

Claire sporządziła w pamięci inwentarz bagażnika.

Rakiety sygnalizacyjne. Książka w miękkiej oprawie. Pudełko wodoodpornych zapalek. Czterogalonowy kanister benzyny.

Paul naprawdę o wszystko się troszczył.

Teraz nadeszła pora, żeby Claire zatroszczyła się o niego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Kiedy Claire jechała przez centrum Athens, deszcz jeszcze nie dotarł do miasta. Za to wiał porywisty wiatr. W przerwie między zajęciami owinięci szalikami i płaszczami studenci wyszli na lunch. Większość nich biegła, żeby wyprzedzić nadciągającą burzę. Horyzont już pociemniał, nad Athens napływały ciężkie czarne chmury.

Claire zadzwoniła do Helen, żeby przekonać się, ile ma czasu. Matka znajdowała się niedaleko Winder, około pół godziny drogi od Athens. Na 78. wydarzył się wypadek, który kosztował ją dodatkowe dziesięć minut. Na szczęście Helen natychmiast poinformowała o tym Claire, więc gdyby Paul do niej dzwonił, mogła mu zgodnie z prawdą wyjaśnić, dlaczego iPhone Lydii stanął w miejscu.

Pojechała do Watkinsville tą samą drogą, którą jechała z Lydią dzień wcześniej. O mały włos nie minęła właściwego zjazdu. Jechała powoli, ponieważ musiała myśleć nie tylko o Jacobie Mayhew i Harveyu Falke'u. Carl Huckabee wciąż piastował godność szeryfa hrabstwa. Na pewno miał zastępców, choć trudno przewidzieć, po której stronie prawa byli.

Huckabee świetnie też wiedział z własnego doświadczenia, co działo się w domu Fullera.

Claire nie zamierzała ryzykować i zostawiać samochodu na widoku. Zjechała fordem z drogi między gęsto rosnące drzewa. Na nierównym terenie koła ostro zaprotestowały. Boczne lusterka zagięły się. Kora sosny zdrapała farbę, zaskrzypiał metal. Claire wjechała między drzewa tak daleko, jak tylko było to możliwe, potem wysiadła przez okno, bo wpakowała się w pułapkę i nie mogła otworzyć drzwi. Sięgnęła do tyłu po rewolwer.

Broń wydała jej się dziwnie ciężka. Bardziej śmiertcionośna.

Położyła otwarte pudełko z amunicją na dachu samochodu. Wyjmowała kule po kolei i precyzyjnie wkładała do cylindra.

– Za Julię – powiedziała przy pierwszej. – Za tatę. Za mamę. Za Lydię.

Spojrzała na ostatnią kulę na rozłożonej dłoni. Ta wydawała się ze wszystkich najcięższa – lśniący mosiądz z groźnie czarnym czubkiem, który wybuchnie, gdy tylko dotknie miękkiej tkanki.

– Za Paula – szepnęła głosem schrypniętym i zdesperowanym.

Ostatnia kula była za jej męża, który zmarł dawno temu, kiedy jeszcze był chłopcem, a ojciec po raz pierwszy zabrał go do stajni. Za tego chłopca, który, jak jej powiedział Paul, miał szczęśliwe dzieciństwo. Za tego, który przed urzędnikiem przysięgał ją kochać i troszczyć się o nią do końca swoich dni. Za tego, który

tak przekonująco, trzymając ją za rękę w uliczce, udawał, że umiera.

Tym razem nie będzie żadnego udawania.

Ustawiła załadowany cylinder. Wyciągnęła rękę z bronią, kładąc palec na spuście. Ćwiczyła odciąganie kurka kciukiem.

Plan był następujący: Najpierw wokół domu Fullera rozleje benzynę, zrobi to tam, gdzie są sypialnie, ganek od frontu i łazienka, bo założyłaby się, że Paul więził Lydię w garażu, a chciała trzymać się jak najdalej od siostry. Potem podpali benzynę. Paul wyczuje zapach dymu albo usłyszy trzask płomieni. Wpadnie w popłoch, bo ogień był tym jedynym, co budziło w nim prawdziwe przerażenie. Gdy tylko wybiegnie z domu, będzie na niego czekała z rewolwerem w ręce i strzeli do niego pięć razy. Po jednej kuli za każde z nich.

Potem wbiegnie do domu i uratuje Lydię.

Plan był ryzykowny i najprawdopodobniej szalony. Claire była tego świadoma. Wiedziała też, że dosłownie igra z ogniem. Ale nie wymyśliła innego sposobu na wyciągnięcie Paula z domu, tak go przy tym zaskakując, żeby zdążyła wykonać swój zamiar.

Zdawała sobie sprawę, że musi działać szybko, ponieważ nie była pewna, czy naciśnie spust, jeżeli zbyt długo będzie o tym myśleć.

Nie była taka jak jej mąż. Nie potrafiła tak po prostu zabić człowieka, nawet jeśli ten człowiek był pozbawiony wszelkich ludzkich cech.

Wsadziła broń do przedniej kieszeni dzinsów. Lufa nie była długa, ale cylinder wbijał się w kość biodrową. Przesunęła go bardziej na środek, wzdłuż suwaka, ale tak było jeszcze gorzej. W końcu wcisnęła rewolwer za pasek spodni na plecach. Babcine majtasy, które kupiła jej mama, naciągnęły się wokół cylindra. Lufa umościła się między pośladkami. Co było trochę nieprzyjemne, ale żadna z kieszeni nie była dość głęboka, a Claire wiedziała, że byłaby na straconej pozycji, gdyby Paul dojrzał broń.

Otworzyła bagażnik i rozpięła plecak w poszukiwaniu koca ratunkowego. Opakowanie z kocem było małe, ale kiedy się go rozłożyło, był wielkości dużej peleryny. Wodoodporne zapalniczki leżały na rakietach sygnalizacyjnych, a wszystko to z kolei spoczywało na cienkiej książce w miękkiej oprawie.

Percy Bysshe Shelley „Utwory zebrane”.

Jak powiedziałyby Helen, poeci nie są jedynymi zapoznanymi prawodawcami świata.

Zawinęła wszystkie niezbędne jej rzeczy w koc ratunkowy. Otworzyła cztery butelki wody. Jej bluzka wciąż była mokra od deszczu, mimo to oblała się wodą. Natychmiast zadrżała z zimna, ale starała się zlać wodą głowę, plecy, przód i rękawy bluzki aż do zapiętych mankietów. Resztę wody wylała na nogawki dzinsów.

Chwyciła koc i czterogalonowy kanister z benzyną.

Kiedy brnęła przez las, benzyna chlupotała w kanistrze. Baldachim drzew tworzył pułapkę dla mgły.

Gdzieś w oddali Claire usłyszała grzmot. Zważywszy na jej zamiary, wydał jej się bardzo na miejscu. Zmrużyła oczy i patrzyła przed siebie. Z każdą minutą niebo ciemniało, a jednak dojrzała pudrowoniebieską impalę zaparkowaną za rzędem drzew.

Położyła na ziemi koc i kanister. Wyjęła rewolwer. Odciągnęła kurek. Ostrożnie zbliżyła się do samochodu, na wypadek gdyby Paul albo któryś z jego koleśków był w środku.

Samochód był pusty.

Odbezpieczyła broń i wsadziła ją za spodnie na plecach.

Siła przyzwyczajenia. Teraz już rewolwer jej tak nie przeszkadzał.

Przycisnęła rękę do maski samochodu. Silnik był zimny. Paul zapewne przebywał w domu Fullera od chwili, gdy Claire stąd wyjechała.

Po co miałyby się stąd ruszać? Tu miał szeryfa, który go chronił.

Wzięła znów do ręki koc oraz kanister i ruszyła w stronę domu. Zarośla były gęste. Na moment ogarnęła ją panika, bo wydawało jej się, że zabłądziła, ale zaraz potem ujrzała zielony dach. Pochyliła się i szła dalej. Okna nadal były zabite zniszczoną sklejką. Mimo to się nie wyprostowała, szła przygarbiona, bo wiedziała, że w oknach na dole jest szpara, przez którą widać podjazd, więc pewnie i w innych oknach były szpary.

Krzaki i chwasty na tyłach domu nie zdążyły

wchłonąć powolnego drobnego deszczu. Claire słyszała trzeszczącą pod nogami wysuszoną trawę. Silny podmuch wiatru wpadł przez otwartą przestrzeń, gdzie niegdyś była stajnia niczym z „Amityville”, i poruszył starą skrzypiącą huśtawką. Claire trzymała się z dala od tego miejsca. Wydeptywała ścieżkę w wysokiej trawie, żeby zrobić miejsce na koc i to, co w nim niosła.

Zlustrowała tył domu. Sklejka, którą z Lydią zerwały z kuchennych drzwi, stała oparta o ścianę. Zostawiły ją na ziemi, tam, gdzie upadła. Claire domyśliła się, że to Paul porządnie oparł sklejkę obok drzwi. Zapewne zrobił też porządek w domu. A może zostawił rozrzucone na podłodze sztuczce, żeby słyszeć, gdyby ktoś tamtędy wchodził.

Claire bardziej martwiła się, jak wyciągnąć Paula z domu, niż jak tam wejść.

Pochyliła się nad kanistrem i odkręciła nakrętkę. Przeszła na lewą stronę małego tylnego ganku i zaczęła polewać benzyną drewnianą okładzinę. Bardzo się starała, żeby benzyna dostała się między deski. Ilekroć mijiała okno, unosiła kanister, polewając sklejkę tak mocno, jak mogła, nie robiąc przy tym za dużo hałasu.

Z walącym sercem zbliżyła się do schodków na ganek od frontu. Bała się, że to walenie ją zdradzi. Nie spuszczała wzroku z garażu. Starowała się nie myśleć o Paulu, który był tam z Lydią. Metalowa brama wciąż była od zewnątrz zamknięta na kłódkę. Sala egzekucji. Lydia była zamknięta w jego sali tortur.

Po cichu obiegła pół domu, raz jeszcze go polewając i sprawdzając skuteczność swojej pracy pod zabitymi sklejką oknami. Kiedy z tym skończyła, wylała benzynę wokół lewej części domu, polewając ganek od frontu, ściany sypialni i łazienki. Nie tknęła tylko ścian kuchni i garażu.

Krok pierwszy: zakończony.

Wróciła do koca termoizolacyjnego. Przyklękła, choć była spocona, ręce miała tak zimne, że niemal straciła czucie w palcach. W duchu przeprosiła swoją matkę bibliotekarkę, wrywając kartki z tomiku poezji Shelleya. Zwinęła je w długi knot. Odkręciła znów zakrętkę kanistra. Wsadziła knot do środka, zostawiając na zewnątrz jakieś piętnaście centymetrów papieru.

Krok drugi: zakończony.

Wzięła też z plecaka dwie długie rakiety sygnalizacyjne. Obie trzymała w ręce, idąc w stronę frontowego wejścia domu. Stała przy ścianie, za którą znajdował się pokój z maszyną do szycia. Za nią była pusta ulica. Na stacji benzynowej przeczytała instrukcję zapalania rakiety. Działo to tak samo jak zapalona zapałka. Trzeba było zdjąć plastikową osłonkę i potrząść papierem ściernym główkę rakiety.

Zdjęła plastikową osłonkę. Podniosła wzrok na dom. To była ta chwila. Teraz mogła się jeszcze wycofać. Mogła wrócić do samochodu. Zadzwoić do FBI w Waszyngtonie. Do Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. Do Secret Service. Do biura regionalnego

FBI w Georgii.

Ile godzin zajęłoby im dotarcie do domu Fullera?

Ile godzin sam na sam z jej siostrą zyskałby dzięki temu Paul?

Potarła czubek rakiety i odskoczyła, bo nie spodziewała się, że ogień wybuchnie tak szybko, natychmiast. Pod jej stopy poleciały iskry. Rakieta wydała taki dźwięk, jak nagle odkręcona do oporu woda. Claire zadrżała spanikowana. Myślała, że będzie miała więcej czasu, tymczasem ogień gwałtownie się rozprzestrzenił. Już zapaliła się benzyna. Czerwonopomarańczowe płomienie lizały boczną ścianę domu. Claire rzuciła raketę. Serce miała w gardle. Musi działać szybko. To się właśnie działo. Nie było już odwrotu.

Pobiegła z boku domu. Zapaliła drugą raketę i rzuciła ją przy ścianie, za którą znajdowała się główna sypialnia. Rozległ się świst, dmuchnęło gorącym powietrzem i płomienie już pełzły wzdłuż ścieżki benzyny na sklejkę na oknach.

Od ognia było gorąco, a Claire drżała. Wróciła pędem do koca i owinęła nim ramiona. Koc ledwie zakrywał górną część ciała. Podniosła wzrok na niebo. Mknęły po nim chmury. Drobną mżawka zamieniła się w potężne krople deszczu. Cóż, nie wzięła pod uwagę deszczu. Patrzyła na boczną ścianę domu, żeby upewnić się, że zajmie się ogniem. Wysoko unosił się spiralnie biały dym. Zza sklejkki wyskakiwały pomarańczowe

płomienie.

Krok trzeci – w trakcie.

Chwyciła kanister i ruszyła w stronę ganku na tyłach domu. Zatrzymała się jakieś trzy metry od domu, dokładnie na linii schodków. Postawiła kanister. Wyjęła rewolwer. Trzymała broń przy boku z lufą skierowaną ku ziemi.

Czekała.

Wiatr zmienił kierunek. Dym walił jej prosto w twarz. Teraz nie był już biały, tylko czarny. Claire nie wiedziała, co to znaczy. Przypomniała sobie program telewizyjny, gdzie tłumaczono tę różnicę koloru, a zaraz potem przypomniała sobie artykuł, w którym pisano, że kolor dymu zależy od palącej się substancji.

Czy w ogóle coś się paliło? Nie widziała już żadnych płomieni. Czekając, aż Paul z okrzykiem przerażenia wybiegnie z domu, widziała tylko czarny dym.

Minęła minuta. Potem kolejna. Claire ścisnęła w ręce rewolwer. Zdusiła kaszel. Wiatr wiał teraz w stronę drogi. Kolejna minuta. Claire słyszała szum własnej krwi, serce jej tak łomotało, jakby chciało wydostać się z piersi.

Nic.

– Cholera – szepnęła.

Co z tym ogniem? Deszcz nawet nie zmoczył trawy, nie mógł ugasić płonącego budynku. Nawet rakietka gasła.

Wlepiła wzrok w tylne drzwi, przesuając się jakiś

metr, żeby spojrzeć na boczną ścianę domu. Spod sklejk niczym wijąca się roślina płynął czarny dym. Czy wewnątrz w ogóle był ogień? Drewniana okładzina był stara i wyschnięta. Drewniane słupy szkieletowe tkwiły tam ponad sześćdziesiąt lat. Claire widziała tysiące planów ścian takich domów: na zewnątrz drewniana okładzina, dalej cienka drewniana warstwa dla wzmocnienia, cienka warstwa izolacji, masa szpachlowa. Ściana miała co najmniej piętnaście centymetrów grubości, w większości składała się z drewna, które teraz w dużym stopniu nasiąkło benzyną. Czemu ogień dotąd nie zajął całego domu?

Izolacja.

Paul wymienił wszystkie okna. Zapewne zbił ze ścian starą masę szpachlową i zastosował ognioodporną izolację, ponieważ niezależnie od tego, co myślała Claire, był zawsze sześć pieprzonych kroków przed nią.

– Niech to szlag – mruknęła.

Co teraz?

Kanister. Wzięła go do ręki. Pozostała w nim resztką benzyny. Większość wciągnął papierowy knot. To był jedyny plan B: zapalić knot i rzucić go na dach.

Co potem? Będzie patrzeć, jak dach też nie zajmie się ogniem? Po to wylała benzynę przy frontowej i bocznych ścianach domu, żeby Paul wybiegł tylnymi drzwiami. Gdyby usłyszał jakiś hałas na dachu, również dobrze mógłby wyjść drzwiami od frontu, a nawet przez garaż. Albo zignorować hałas, uznając, że na dach

spadła gałąź, a nawet niczego nie usłyszeć, bo był zbyt zajęty tym, co robił z Lydią.

Postawiła na ziemi kanister. Otworzyła telefon. Wybrała numer informacji i spytała o numer stacjonarny Buckminstera Fullera. Nacisnęła przycisk, żeby się połączyć.

W domu, w kuchni, odezwał się telefon. Claire miała wrażenie, jakby ktoś wbijał jej do uszu ostry przedmiot. Słuchając dzwonka, postukiwała lufą w udo. Jeden, drugi, trzeci. O tej porze minionego dnia Claire siedziała na tylnym ganku jak potulne dziecko, czekając na telefon od Paula, żeby usłyszeć, czy jej siostra jeszcze żyje.

Paul odezwał się po piątym dzwonku.

– Halo?

– To ja. – Mówiła cicho. Widziała go przez złamane drzwi kuchenne. Stał do niej tyłem. W kuchni nie było dymu, żadnego śladu ognia. Paul zdjął czerwoną bluzę. Widziała jego łopatki rozciągające cienki materiał.

– Czemu dzwonisz na ten telefon? – spytał.

– Gdzie jest Lydia?

– Mam dość pytań o twoją siostrę.

Wiatr znów zmienił kierunek. Oczy piekły ją od dymu.

– Widziałam materiał przed obróbką.

Paul nie odpowiedział. Podniósł wzrok na sufit. Czyżby wyczuł dym?

– Ja wiem, Paul.

– Co ty możesz wiedzieć? – pociągnął kabel od telefonu, żeby wyrzeć do holu.

Claire dojrzała błysk światła. Pojedynczy płomień przedostawał się w dół z podsufitki nad łazienką. Przeniosła wzrok na Paula. Telefon trzymał go na uwięzi obok kuchni.

– Wiem, że to ty jesteś mężczyzną w masce.

Znów nie odpowiedział.

Patrzyła na język ognia. Podsufitka poczerniała. Drewno pokryło się sadzą.

– Wiem, że masz na pendrivie zdjęcia Johnny’ego Jacksona. Wiem, że chcesz dostać z powrotem listę swoich klientów, żeby dalej prowadzić ten biznes.

– Gdzie jesteś?

Serce Claire zadrżało z radości, bo zobaczyła, że ogień przenosi się po sklejce zasłaniającej okno łazienki.

– Claire?

Paul już nie mówił do słuchawki. Stał na ganku, podnosząc wzrok na dom. Z dachu płynął dym. Paul nie wyglądał na przerażonego. Sprawiał wrażenie osłupiałego.

– Coś ty zrobiła?

Claire upuściła telefon. Wciąż trzymała przy boku rewolwer. Paul spojrzał na jej rękę. Widział, że ma broń. Nadeszła pora, by ją unieść, wycelować w Paula, odciągnąć kurek. Powinna robić to szybko. Powinna stanąć na rozstawionych nogach. Powinna być gotowa

nacisnąć spust, zanim stopa Paula dotknie ziemi.

Paul zszedł po trzech stopniach. Claire pamiętała, jak schodził po schodach w domu, jak się do niej rano uśmiechał i mówił, jaka jest piękna, jak ją całował w policzek, jak jej zostawiał liściki w apteczce, a w ciągu dnia wysyłał żartobliwe SMS-y.

– Podłożyłaś ogień? – spytał Paul. Mówił z niedowierzaniem i jakby dziwnie zadowolony, dokładnie tak samo, jak wtedy, kiedy Claire do niego zadzwoniła z komisariatu, żeby mu powiedzieć, że musi wpłacić za nią kaucję, bo inaczej jej nie wypuszczą. – Claire?

Ani drgnęła. To był jej mąż. To był Paul.

– Skąd to masz? – Wskazał rewolwer. I znów wydawał się bardziej zaskoczony niż zmartwiony. – Claire?

Plan, nie wolno jej zapomnieć, że ma plan. Dom zajmował się ogniem. W dłoni ścisnęła rewolwer. Musi odciągnąć kurek. Wycelować w twarz Paula. Nacisnąć spust. Nacisnąć spust.

– Z Lydią wszystko w porządku.

Stał tak blisko. Czują stęchły zapach potu. Twarz pokrył mu zarost. Zdjął okulary z grubymi szklami. Widziała zarys jego ciała pod białym T-shirtem.

Całowała kiedyś to ciało. Zaciskała palce na zaroście na jego piersi.

Paul obejrzał się na dom.

– Chyba szybko się rozprzestrzenia.

– Ty się boisz ognia.

– Tak, kiedy jest dość blisko, żeby mi zagrozić. – Nie powiedział rzeczy oczywistych: że stał na zewnątrz, że padało, że miał przed sobą hektary pól, gdzie mógł szukać schronienia. – Posłuchaj, ogień długo się tak nie utrzyma. Daj mi pendrive’a, a ja odjadę, będziesz mogła tam wejść i rozwiązać Lydię. – Uśmiechnął się swoim słodkim zakłopotanym uśmiechem, który mówił Claire, że wszystkim się zajął. – Przekonasz się, że jej nie skrzywdziłem, Claire. Dotrzymałem obietnicy. Zawsze dotrzymuję danego ci słowa.

Patrzyła na swoją rękę, która unosiła się, żeby dotknąć policzka Paula. Miał zimną skórę. Jego T-shirt był za cienki. Powinien włożyć kurtkę.

– Myślałam... – zaczęła.

Paul spojrział jej w oczy.

– Co myślałaś?

– Myślałam, że cię wybrałam.

– Oczywiście, że mnie wybrałaś. – Delikatnie ujął jej twarz w dłonie. – Oboje wybraliśmy siebie nawzajem.

Claire go pocałowała. Tak naprawdę, w usta. Paul jęknął. Kiedy ich języki się spotkały, wstrzymał oddech. Jego ręce drżały. Czowała bicie jego serca. Było tak samo jak zawsze, dlatego wiedziała, że zawsze to było kłamstwo.

Claire odciągnęła kurek. Nacisnęła spust.

Powietrzem wstrząsnęła eksplozja.

Jej szyję zbryzgała krew.

Paul upadł na ziemię. Krzyczał. Dźwięk był dziki, przerażający. Trzymał się za kolano, a raczej za to, co zostało z jego kolana. Kula przestrzeliła mu kolano i rozwalila kostkę. Pokazała się biała kość. Pasma tkanki i chrząstki zwisały niczym zakrwawione kawałki postrzępionego sznurka.

– To było za mnie – powiedziała Claire, patrząc na Paula.

Wsunęła broń za pasek dżinsów na plecach. Sięgnęła po koc. Ruszyła w stronę domu.

Potem się zatrzymała.

Ogień objął lewą część budynku. Płomienie pięły się po ścianie kuchni. Iskry skakały na sufit. W wysokiej temperaturze z trzaskiem pękało szkło. Telefon się roztopił. Linoleum było czarne. Dym wisiał w powietrzu jak biała wata. Pomarańczowe i czerwone płomienie zajęły pokój, brnąc dalej do holu.

W stronę garażu.

Spóźniła się, już nie mogła tam wejść. Próba wyciągnięcia stamtąd Lydii byłaby szaleństwem. Zginęłyby, obie by zginęły.

Claire głęboko nabrała powietrza i wbiegła do domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Jestem w garażu! – Lydia bezskutecznie szarpała za plastikowe zaciski, kiedy jaskrawoczerwone płomienie zbliżały się do wejścia do holu. – Pomocy!

Słyszała wystrzał. Słyszała wrzask mężczyzny.

To Paul, pomyślała. Proszę, Boże, żeby to był Paul.

– Tu jestem! – krzyczała Lydia. Z całej siły napierała na krzesło. Porzuciła nadzieję do czasu, kiedy zadzwonił telefon, kiedy rozległ się strzał. – Pomocy! – krzyczała.

Czy wiedzieli, że tu jest ogień? Czy policja zakuwała Paula w kajdanki, zamiast wbiec do domu? Paul zostawił drzwi otwarte. Doskonale widziała, jak niewielki płomyk rozrósł się w rozszalałe płomienie, które wgrzały się w ściany. Wykładzina się odklejała. Tynk odpadał z sufitu. Dym i płomienie wciskały się wąskim korytarzem. Dłonie Lydii były gorące. Jej kolana były gorące. Jej twarz była gorąca.

– Pomocy! – krzyczała z całych sił. Ogień posuwał się naprzód tak szybko. Czy nikt nie wiedział, że ona tam była? Czy nie widzieli strzelających z dachu płomieni? – Jestem tutaj! – wrzeszczała. – Jestem w garażu!

Bezskutecznie ciągnęła za więzy. Nie może tak zginąć. Po tym, co przeżyła. Musi choć raz zobaczyć Ricka. Musi przytulić Dee. Musi powiedzieć Claire, że

naprawdę jej wybaczyła. Musi powiedzieć matce, że ją kocha, że to Paul zabił Samę, że ojciec wcale nie odebrał sobie życia, że bardzo je wszystkie kochał i...

– Pomocy! – krzyczała tak głośno, że gardło sobie zdarła. – Pomóżcie mi!

W końcu korytarza pojawiła się jakaś postać.

– Tutaj! – krzyczała Lydia. – Tu jestem!

Postać podeszła bliżej. I jeszcze bliżej.

– Pomocy! – krzyczała Lydia. – Pomóżcie mi!

Claire.

To była Claire.

– Nie, nie, nie! – Lydia spanikowała. Czemu to Claire? Gdzie jest policja? Co zrobiła jej siostra?

– Lydia! – Claire biegła pochyłona, poniżej ognia. Nad głową trzymała koc termoizolacyjny. Za nią wciskały się płomienie – ceglastoczerwone i pomarańczowe płomienie, które wlażyły na ściany i odpadający kawałami sufit.

Co tutaj robi Claire? Gdzie są strażacy? Gdzie jest policja?

Lydia nerwowo patrzyła na drzwi, czekała, aż do środka wbiegnie więcej ludzi. Mężczyźni w ciężkich ognioochronnych kurtkach. Mężczyźni w kaskach i z tlenem. Mężczyźni z toporami.

Nikt się nie pojawił. Tylko Claire. Szalona, impulsywna, durna, pieprzona Claire.

– Coś ty zrobiła?! – wrzasnęła Lydia.

– Wszystko w porządku! – odkrzyknęła Claire. –

Uratuję cię.

– Jezu Chryste! – Lydia patrzyła, jak pod wpływem ognia farba złuszcza się ze ścian. Garaż wypełnił dym. – Gdzie są wszyscy?

Claire chwyciła ze stołu nóż i przecięła plastikowe zaciski.

– Wyjdź. – Lydia ją odepchnęła. – Jestem przykuta łańcuchem do ściany. Musisz stąd wyjść.

Claire sięgnęła za krzesło. Coś przekręciła i łańcuch opadł na ziemię.

Przez moment Lydia była zbyt osłupiała, żeby się ruszyć. Była wolna. Po niemal dwudziestu czterech godzinach wreszcie odzyskała wolność.

By teraz spłonąć żywcem.

– Chodź. – Claire ruszyła w stronę otwartych drzwi, ale ogień już zagroził im odwrót. Płomienie stopiły plastikowe listwy na ścianie. Kudłaty dywan zwinął się w rulon jak język.

– Nie! – wrzasnęła Lydia. – Nie, do cholery! – Nie mogła tak umrzeć. Po tym, jak przeżyła tortury Paula. Po tym, jak myślała, że się stamtąd wyrwie.

– Pomóż mi. – Claire biegła do rolowanej bramy garażowej.

Uszy Lydii przeszył szcęk metalu. Claire po raz kolejny rzuciła się na bramę, ale Lydia chwyciła ją za rękę.

– Coś ty zrobiła? – wrzasnęła. – Zginiemy tutaj.

Wyrwała rękę z uścisku Lydii i podbiegła do

drewnianych półek. Zrzuciła na podłogę kasety. Próbowwała wyszarpnąć półki ze wsporników.

– Claire! – krzyczała Lydia. Siostra w końcu zwariowała. – Claire! Przestań!

Claire podniosła z podłogi lewar. Zamachnęła się nim jak kijem, uderzając w ścianę. Młot wbił się w masę szpachlową. Wyciągnęła go i znów się zamachnęła.

Masa szpachlowa.

Lydia patrzyła jak otepiała, a Claire po raz kolejny uderzyła w ścianę. Garaż udawał betonową piwnicę, więc ściana tylko udawała beton. Tak naprawdę była zrobiona z drewna, masy szpachlowej, drewnianych słupów szkieletowych i drewnianej okładziny. Dalej była już tylko wolność.

Lydia wyrwała lewar z rąk Claire. Kiedy uniosła pięciokilogramowe metalowe narzędzie nad głowę, wszystkie jej mięśnie ostro zaprotestowały. Włożyła w ten zamach całą swoją siłę. Uderzyła raz, a potem drugi, aż masa szpachlowa znikła, a kawałki stwardniałej pianki odpadały jak śnieg. Lydia znów się zamachnęła. Pianka zaczęła się topić. Metalowy lewar wchodził w nią jak w masło.

– Rękami! – krzyknęła Claire.

Obie rzuciły się na topniejącą piankę. Lydia poczuła, że palce ją palą. Pianka powracała do swojego ciekłego stanu, uwalniając drażniące środki chemiczne. Lydia zaczęła kaszleć. Obie kaszlały. W garażu było gęsto od dymu. Lydia ledwie widziała, co robi. Płomienie się

zbliżały. Już prawie lizały im plecy. Lydia w szaleńczym tempie pociągnęła za gotującą się izolację. To się nie uda. To zabiera im za dużo czasu.

– Odsuń się. – Lydia cofnęła się tyle, ile mogła, i pędem rzuciła się na ścianę. Miała wrażenie, że jej ramię pęka w zderzeniu z drewnianą okładziną. Wycofała się i znów uderzyła, starała się trafić między drewniane słupy szkieletowe.

Cofnęła się i powtórzyła manewr.

– To na nic! – wrzasnęła Claire.

A jednak się myliła.

Lydia poczuła, że pod jej ciężarem deska pęka. Po raz kolejny się cofnęła. Przez rozłupane drewno wpadło światło dnia.

Lydia rzuciła się na ścianę z całej siły. Ściana się ugięła. Coś wbiło jej się w ramię. Ręka zwisała bezwładnie u boku. Posłużyła się nogą, kopiąc resztką sił, aż posypały się gwoździe. Dym wyruszył na spotkanie świeżego powietrza. Lydia odwróciła się do Claire.

– Pomóż mi. – Claire miała ręce pełne kaset. Ogień był tak blisko, otaczała ją nieziemska poświata. – Musimy je stąd wynieść.

Lydia chwyciła siostrę za kołnierz i pchnęła w stronę wąskiego otworu w ścianie. Razem z kasetami Claire nie mogła się przecisnąć, więc Lydia wytrąciła jej z rąk kasety i pchnęła siostrę. Pośliznęła się, jej buty kleiły się do betonowej podłogi. Lydia pchnęła jeszcze raz. Claire

wypadła na zewnątrz. Zaraz za nią wyskoczyła Lydia. Obie twardo wylądowały na podjeździe.

Nagły kontakt ze świeżym powietrzem był dla organizmu Lydii szokiem. Uderzyła obojczykiem o beton. Miała wrażenie, jakby ktoś wbił jej nóż w gardło. Przewróciła się na plecy. Łapała oddech.

Wokół niej leżały kasety wideo. Lydia je odsunęła. Potwornie bolało. Wszystko strasznie ją bolało.

– Pośpiesz się! – Claire uklękła. Wsadziła ręce przez otwór, usiłując wyciągnąć kasety. Jeden z rękawów bluzki zajął się ogniem. Zdusiła płomień i znów sięgnęła do środka. Lydia próbowała się podnieść, ale lewa ręka odmawiała jej posłuszeństwa. Kiedy podniosła się przy pomocy prawej ręki, ból był niemal nie do zniesienia. Złapała siostrę za bluzkę i próbowała ją odciągnąć.

– Nie! – Claire wyciągała kolejne kasety. – Musimy je mieć. – Obiema rękami zbierała kasety, tak jak kiedyś zgarniała piasek, żeby zbudować z niego zamek. – Proszę.

Lydia uklękła obok niej. Widziała nie dalej niż kilka centymetrów przed sobą. Otwór wypełniał dym. Gorąco dusiło. Poczwała, że coś spadło jej na głowę. Pomyślała, że to iskra, ale to był deszcz.

– Jeszcze tylko kilka. – Claire ratowała kolejne kasety. – Trzeba je zabrać daleko stąd.

Zdrową ręką Lydia rzucała kasety na podjazd. Tyle ich było. W przelocie spoglądała na daty na naklejkach.

Za każdą z tych dat kryła się jakaś zaginiona kobieta. Te kobiety miały rodziny, które nie wiedziały, dlaczego ich siostry czy córki zaginęły bez śladu.

Kiedy płomienie z garażu wystrzeliły na zewnątrz, Claire upadła na plecy. Twarz miała czarną od sadzy. Ogień w końcu zajął garaż. Lydia chwyciła siostrę za kołnierz i odciągnęła ją od budynku. Próbując wstać, Claire się potknęła. Stopione buty spadły jej ze stóp. Zderzyła się z Lydią. Ramię Lydii przeszył ból, ale to było nic w porównaniu do suchego kaszlu, który wstrząsał jej ciałem. Zgięła się wóół i zwymiotowała czarną wodę o smaku uryny i popiołu z papierosa.

– Liddie. – Claire pomasowała ją po plecach.

Lydia otworzyła usta i znów zwymiotowała czarną ciecz, która spowodowała skurcz żołądka. Na szczęście na tym się skończyło. Otarła wargi. Wyprostowała się. Zamknęła oczy, żeby zwalczyć zawrót głowy.

– Lydio, spóórz na mnie.

Na siłę podniosła powieki. Claire stała tyłem do garażu. Za jej plecami szalały ogień i dym, ale ona patrzyła na Lydię, nie na ogień. Przyciskała palce do warg. Wyglądała na przerażoną.

– Co on ci zrobił? – spytała.

– Nic mi nie jest – odparła Lydia, bo musiała tak powiedzieć.

– Co on ci zrobił? – Claire się trzęsała. Łzy wyrzeźbiły białe ścieżki na osmalonej sadzą twarzy. – Obiecał mi, że cię nie skrzywdzi. Obiecał.

Lydia pokręciła głową. Nie mogła teraz tego zrobić. To się nie liczyło. To wszystko było bez znaczenia.

– Zabiję go. – Claire odwróciła się i ruszyła na tył domu. Bose stopy uderzały o ziemię.

Lydia szła za siostrą, trzymając bezużyteczną rękę tak nieruchomo, jak tylko było to możliwe. Przy każdym kroku obojczyk boleśnie się przemieszczał. Stawy wypełniły się żwirowym pyłem. Deszcz zamienił sadzę na jej skórze w czarną maź.

Claire szła o krok przed nią. Za paskiem dżinsów na plecach miała wsadzony rewolwer. Lydia go rozpoznała, ale nie rozpoznawała płynnego ruchu, jakim Claire wyciągnęła zza paska broń, odciągnęła kurek i wycelowała w mężczyznę, który czołgał się po ziemi.

Paul oddalił się jakieś sześć metrów od budynku. Jego drogę w mokrej trawie wyznaczała ścieżka ciemnej krwi. Prawe kolano było krwawą miazgą. Kostkę miał roztrzaskaną. Podudzie zwisało pod nienaturalnym kątem. Kość, ścięgna i mięsień lśniły w świetle wciąż szalejących płomieni.

Claire celowała w twarz Paula.

– Ty pierdolony kłamco.

Paul czołgał się dalej, odpychając się łokciem i ręką, odsuwał się od ognia.

Wciąż do niego mierzyła.

– Powiedziałaś, że jej nie skrzywdzisz.

Paul pokręcił głową i znów się czołgał.

– Obiecałeś mi.

W końcu podniósł wzrok.

– Obiecałeś – powiedziała Claire rozdrażniona, zrozpaczona i wściekła.

Paul wzruszył ramionami.

– Ale przynajmniej jej nie przeleciałem.

Claire nacisnęła spust.

Lydia krzyknęła. Huk strzału był ogłuszający. Kula trafiła w szyję Paula. Natychmiast zakrył ranę dłonią. Upadł na plecy. Między palcami wypływała krew.

– Jezu Chryste – wyszeptała Lydia. Tylko tyle była w stanie wydusić. – Jezu Chryste.

– Claire... – Głos Paula zagulgotał w gardle. – Wezwij karetkę.

Claire celowała w jego głowę. Patrzyła na niego z góry kompletnie bez emocji.

– Ty gówniany kłamco.

– Nie! – Lydia chwyciła ją za rękę, kiedy Claire nacisnęła spust. Kula nie trafiła do celu. Lydia poczuła siłę odrzutu.

Claire znów wycelowała broń.

– Nie. – Lydia siłą odwróciła jej rękę. – Spójrz na mnie.

Claire nie chciała wypuścić broni. Oczy jej błyszczały. Była gdzieś indziej, w jakimś ciemnym, groźnym miejscu, skąd mogła się wydostać tylko po tym, gdy zabije męża.

– Spójrz na mnie – powtórzyła Lydia. – On wie, gdzie

jest Julia.

Claire nie odwróciła wzroku od Paula.

– Claire. – Lydia mówiła tak rozsądnie, jak tylko była w stanie. – Paul wie, gdzie jest Julia.

Claire potrząsnęła głową.

– Tak mi powiedział – ciągnęła Lydia. – W garażu. On wie, gdzie ona jest. Gdzieś niedaleko. Mówił, że ją odwiedza.

Claire potrząsnęła głową.

– Kłamie.

– Nie kłamię – odezwał się Paul. – Wiem, gdzie ona jest.

Claire znów celowała w jego głowę, ale Lydia ją powstrzymała.

– Pozwól, że spróbuję, okej? Tylko spróbuję. Proszę. Proszę.

Claire czuła, jak mięśnie jej ręki się rozluźniają, powoli się poddawała.

Mimo to Lydia nie spuszczała z niej oka, kiedy z trudem usiłowała uklęknąć. Ból niemal odbierał jej dech. Przy każdym ruchu odnosiła wrażenie, jakby ktoś wbijał jej ostry nóż w ramię. Otarła pot z czoła. Spojrzała na Paula.

– Gdzie jest Julia?

Paul na nią nie patrzył. Interesowała go wyłącznie Claire.

– Proszę – błagał ją. – Wezwij karetkę.

Claire pokręciła głową.

– Powiedz nam, gdzie jest Julia, to wezwiemy karetkę
– rzekła Lydia.

Paul patrzył na Claire przez zmrużone oczy. Twarz zalewał mu deszcz. Krople uderzały w jego twarz. Woda spływała po niej strumieniami.

– Zadzwoń po karetkę – powtórzył. – Proszę.

Proszę. Ile razy Lydia błagała go w garażu? Ile razy ją wyśmiał?

– Claire... – mówił Paul.

– Gdzie ona jest? – powtórzyła Lydia. – Powiedziałeś, że niedaleko. Czy jest w Watkinsville? W Athens?

– Claire, proszę – nalegał Paul. – Musisz mi pomóc. To ważne...

Trzymała rewolwer w opuszczonej luźno ręce. Odwróciła głowę w stronę domu, patrzyła na ogień. Zacisnęła wargi w wąską linię. Jej oczy dziko płonęły. Zamierzała strzelić.

Lydia nie wiedziała tylko, w jakim kierunku.

Popatrzyła znów na Paula.

– Odpowiedz mi. – Z całych sił starała się nie mówić błagalnym tonem, tylko żądać. – Mówiłeś, że wiesz, gdzie ona jest. Że ją odwiedzasz.

Zgniłe kości z długimi pasmami brudnych jasnych włosów i te durne bransoletki.

– Claire? – Paul utracił za dużo krwi. Jego skóra przybrała odcień woskowej bieli. – Claire, proszę cię, tylko na mnie spójrz.

Lydia nie miała na to czasu. Wsadziła palce w jego

roztrzaskane kolano.

Powietrze przeszył ryk Paula. Lydia nie odpuszczała. Cisnęła z całej siły, aż opuszkami palców poczuła kość.

– Powiedz nam, gdzie jest Julia – rzekła.

Paul wciągnął powietrze przez zęby.

– Powiedz nam, gdzie ona jest!

Paul przewrócił oczami. Dostał konwulsji. Lydia cofnęła rękę.

Paul łapał dech. Z jego ust kapały żółć i różowa krew. Przycisnął twarz do ziemi. Brakowało mu powietrza. Zakrztusił się. Płakał.

Nie, nie płakał.

Śmiał się.

– Nie stać cię na to. – Między jego mokrymi wargami błysnęły białe zęby. – Beznadziejna tłusta suka.

Lydia natychmiast powtórnie wsadziła palce w jego kolano. Zacisnęła je na roztrzaskanej kości. Tym razem Paul zawył tak głośno, że aż stracił głos. Przez szeroko otwarte usta wypływało tylko powietrze, struny głosowe nie wydały żadnego dźwięku.

Serce Paula zadrży. Jego pęcherz moczowy się opróżni. Jelita wydały płynny kał. Jego dusza umrze.

Lydia to wiedziała, bo w garażu doprowadził ją do takiego samego niemego krzyku.

Znów dostał konwulsji. Jego ręce zeszywniały. Mocniej zacisnął palce na postrzelonej szyi. Lydia widziała ciemnoczerwoną krew kapiącą między palcami.

– Mam w samochodzie zestaw pierwszej pomocy –

powiedziała Claire. – Możemy mu opatrzeć szyję, żeby jeszcze trochę wytrzymał. – Mówiła zwyczajnie, niemal takim samym tonem, jak Paul w garażu. – Albo możemy go spalić żywcem. W kanistrze zostało trochę benzyny.

Lydia wiedziała, że siostra mówi śmiertelnie poważnie. Claire już dwa razy do niego strzeliła. Gdyby Lydia jej nie powstrzymała, zabiłaby Paula. Teraz chciała go torturować, spalić żywcem.

A co niby robiła ona? Spojrzała na swoją rękę. Jej palce niemal w całości zniknęły w tym, co pozostało z kolana Paula. Jego drgawki odbijały się echem w jej ciele, docierając do serca.

Do jej duszy.

Siłą woli wyciągnęła rękę. Uwolnienie Paula od bólu było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie przyszło jej w życiu zrobić. Ale niezależnie od tego, jakie piekło Paul Scott zgotował Lydii i jej rodzinie, nie zamierzała zamieniać się w Paula, i za skarby świata nie dopuści, by zrobiła to jej siostra.

– Gdzie ona jest, Paul? – Lydia zwracała się do tej resztki człowieczeństwa, która być może pozostała w Paulu. – I tak umrzesz. Wiesz o tym. To tylko kwestia czasu. Powiedz nam, gdzie jest Julia. Zrób jedną przyzwoitą rzecz, zanim odejdziesz.

Z ust Paula wypłynęła strużka krwi.

– Naprawdę cię kochałem – zwrócił się do Claire.

– Gdzie ona jest? – spytała Lydia.

Paul nie spuszczał wzroku z Claire.

– Jesteś jedynym dobrem, które mi się w życiu przytrafiło.

Zaciśnięte wargi Claire tworzyły niemal białą linię. Postukała lufą w udo.

– Spójrz na mnie – rzekł Paul. – Proszę, tylko raz.

Claire pokręciła głową. Wlepiała wzrok w pole za domem.

– Wiesz, że cię kocham – ciągnął Paul. – Byłaś jedyną normalną częścią mojego życia.

Znów potrząsnęła głową. Płakała. Nawet w deszczu Lydia widziała łzy zalewające jej policzki.

– Nigdy bym cię nie opuścił. – Paul też płakał. – Kocham cię. Mówię prawdę, Claire. Kocham cię moim ostatnim tchnieniem.

W końcu opuściła wzrok na męża. Otworzyła usta, ale tylko po to, by wziąć oddech. Wodziła wzrokiem w tę i z powrotem, jakby nie całkiem rozumiała, na co patrzy.

Czy w tym momencie miała przed sobą dawnego Paula, bezbronnego studenta, który rozpaczliwie pragnął jej miłości? Czy mężczyznę, który kręcił odrażające filmy? Mężczyznę, który przez dwadzieścia cztery lata ukrywał tajemnicę, która nie dawała spokoju jej rodzinie?

Paul wyciągnął rękę do Claire.

– Proszę, ja umieram. Nic więcej od ciebie nie chcę, proszę.

Claire potrząsnęła głową, ale Lydia zauważyła, że

siostra się łamie.

Paul też to dostrzegł.

– Proszę – powtarzał.

Powoli, z ociąganiem Claire przy nim przyklękała. Upuściła broń na trawę. Położyła dłoń na jego dłoni. Pomagała mu zatamować krwawienie z rany na szyi, pomagała mu pozostać przy życiu.

Paul zakaszał. Pluł krwią. Zacisnął mocniej palce na zranionej szyi.

– Kocham cię. Niezależnie od wszystkiego pamiętaj, że cię kocham.

Claire zdusiła szloch. Pogłaskała policzek Paula. Odsunęła mu włosy z oczu. Posłała mu smutny uśmiech i powiedziała:

– Ty głupi dupku. Wiem, że wrzuciłeś Julię do studni.

Lydia nie zobaczyłaby zdumionej miny Paula, gdyby akurat na niego nie patrzyła. Paul natychmiast spojrzął z zachwytem.

– Mój Boże, zawsze byłaś taka bystra.

– Prawda? – Claire wciąż się nad nim pochylała.

Lydia przypuszczała, że siostra zamierza go pocałować. Tymczasem Claire zdjęła jego rękę ze zranionej szyi. Paul robił, co mógł, żeby zatamować strumień krwi, ale Claire mocno trzymała go za rękę. Pchnęła go na plecy. Paul nie miał już siły. Nie mógł zatamować krwi. Nie mógł powstrzymać Claire, która właśnie okrakiem na nim usiadła. Przycisnęła do ziemi jego ręce, trzymając go za nadgarstki. Patrzyła mu

w oczy, spijając wzrokiem każdą zmianę na jego twarzy – niedowierzanie, strach, rozpacz. Serce mu łomotało jak szalone. Każde uderzenie serca powodowało kolejny wytrysk krwi z tętnicy. Claire nie odwróciła wzroku, kiedy Paul szeroko otworzył usta ani kiedy deszcz wlewał mu się do gardła. Patrzyła mu w oczy, kiedy krew z tętnicy szyjnej zaczęła płynąć równym strumieniem. Kiedy rozprostował zaciśnięte palce. Kiedy jego mięśnie zwiotczały. Kiedy zwiotczało jego ciało. Nawet wtedy, gdy jedynym znakiem, że Paul jeszcze żyje, był jego ciężki świszczący oddech i różowe baloniki krwi między wargami, Claire nie odwróciła wzroku.

– Widzę cię – powiedziała. – Dokładnie widzę, jaki jesteś.

Lydia oniemiała. Nie mogła uwierzyć w to, co działo się na jej oczach. To, na co pozwoliła siostrze. Nie było już dla nich odwrotu. Claire nie mogła się już wycofać.

– Chodź. – Claire spojrzała na Lydię, po czym wstała i wytarła o spodnie zakrwawione ręce, jakby właśnie wróciła z ogrodu.

Lydia nadal nie była w stanie się ruszyć. Spojrzała na Paula. Już nie widziała banieczek krwi. Widziała odbijające się w jego szklistych czarnych źrenicach pożerające dom płomienie.

Kropla deszczu uderzyła w gałkę oczną Paula. Nie mrugnął.

– Liddie!

Odwróciła się i zobaczyła Claire, która stała na podwórku za domem. Lał deszcz. Claire chyba nawet tego nie zauważała. Kopała nogą trawę, wykopywała sobie ścieżkę przez zarośla i chwasty.

– Chodź! – zawołała. – Pomóż mi!

Jakimś cudem Lydia zdołała się podnieść. Wciąż była w szoku. Tylko dlatego ból jej nie zatrzymał. Zmuszała się do stawiania nogi przed nogą. Zmusiła, żeby zapytać Claire:

– Co robisz?

– Tu jest studnia. – Claire musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć ulewny deszcz. Gołą stopą kopała chwasty, tworząc na ziemi szerokie kręgi. – W dokumentach dotyczących podatków za nieruchomości napisali, że dom korzysta z miejskiego wodociągu. – Ledwie skrywała podniecenie. Mówiła, łapiąc oddech tak jak wtedy, kiedy opowiadała Lydii o podłych dziewczynach w szkole. – Przed laty namalowałam dla Paula obraz. Malowałam go ze zdjęcia, na którym były dom i podwórko za domem. Pokazał mi je, kiedy zaczęliśmy się spotykać, i mówił, że kocha ten widok, bo przypomina mu o domu, o rodzicach, o dorastaniu na farmie. Na zdjęciu była stajnia, Liddie. Duża i dość przerażająca stajnia, a tuż obok zadaszona studnia. Godzinami starałam się uchwycić właściwy kolor, no, całymi dniami czy tygodniami. Nie do wiary, że zapomniałam o cholernej studni.

Lydia odsuwała na bok wysokie zielska. Chciała

wierzyć Claire. Bardzo chciała jej wierzyć. Czy to mogło być tak proste? Czy Julia naprawdę była w studni?

– Wiem, że mam rację. – Claire kopnęła ziemię pod huśtawką. – Paul niczego w tym domu nie zmienił. Wszystko jest tak, jak było. Po co burzyłby stajnię, jeśli nie po to, żeby ukryć dowody? I czemu miałby zakryć studnię, jeśli nic w niej nie ma? Widziałaś jego minę, jak wspomniałam o studni. Ona musi tu być, Pepper. Julia musi być w studni.

Wszyscy byli tak blisko, Lydio. Chcesz, żebym ci powiedział, jak blisko?

Lydia zaczęła kopać mokre chwasty. Wiatr znów zmienił kierunek. Nie wyobrażała sobie, że jeszcze kiedyś poczuje inny zapach niż zapach dymu. Obejrzała się na dom. Wciąż płonął, ale może deszcz powstrzyma płomień przed przeniesieniem się na trawę.

– Liddie? – Claire stała obok huśtawki. Waliła piętą w ziemię. Z głębi ziemi dobywał się głuchy dźwięk.

Claire uklękła. Zaczęła grzebać rękami w ziemi. Lydia uklękła obok siostry. Sprawna ręką sprawdzała, co takiego znalazła Claire. Drewniana pokrywa była ciężka, gruba na jakieś dwa i pół centymetra, o średnicy sześćdziesięciu centymetrów.

– To musi być to – stwierdziła Claire. – To musi być tutaj.

Lydia wygarnęła garść ziemi. Ręka jej krwawiła. Była poparzona ogniem i topiącą się pianką izolacyjną. Mimo

wszystko kopała dalej.

W końcu Claire odgarnęła dość ziemi, żeby wsunąć palce pod pokrywę. Przykucnęła jak ciężarowiec i tak mocno szarpnęła, aż mięśnie na jej szyi się naprężyły.

Nic.

– Cholera jasna. – Claire znów spróbowała. Ręce trzęsły jej się z wysiłku. Lydia chciała jej pomóc, ale ręka odmówiła posłuszeństwa. Deszcz im nie pomógł. Wszystko wydawało się cięższe.

Palce Claire się pośliznęły i upadła do tyłu na trawę.

– Szlag! – krzyknęła, podnosząc się.

– Spróbuj to popchnąć. – Lydia zapała się stopami o pokrywę. Claire usiadła tyłem i pchała plecami.

Lydia czuła, że się ślizga. Tak mocno opierała się o ziemię sprawną ręką i pchnęła tak mocno, że zdawało jej się, iż połamię nogi.

W końcu zdołały przesunąć ciężką pokrywę kilka centymetrów.

– Mocniej – powiedziała Claire.

Lydia nie wiedziała, o ile mocniej zdoła pchać. Po raz kolejny wzięły się do dzieła, tym razem Claire była obok siostry i też pchała nogami. Pokrywa przesunęła się o kolejne dwa centymetry. Potem jeszcze kilka. Pchały, krzycząc z bólu i wysiłku, aż tak przesunęły pokrywę, że ich nogi zwiślały w dziurze w ziemi.

Ziemia i kamienie posypały się do wylotu studni. Deszcz bębnił o wodę. Zajrzały w nieskończoną ciemność.

– Cholera jasna! – Głos Claire odbił się echem. – Myślisz, że jest głęboka?

– Potrzebna nam latarka.

– Mam latarkę w samochodzie.

Lydia patrzyła na siostrę, która poderwała się na równe nogi i na bosaka pobiegła przed siebie. Ręce miała ugięte w łokciach. Potknęła się o coś, co leżało na ziemi. Tak była skupiona na swoim celu, że nie zatrzymała się i nie przyjrzała, co za sobą zostawiła.

Paul. Claire nie tylko patrzyła, jak umiera. Ona spijała wzrokiem jego śmierć, tak jak koliber spija nektar.

Może to nie miało znaczenia. Może przyglądanie się śmierci Paula było jak pożywienie, którego potrzebowała. Może Lydia nie powinna się przejmować tym, co zrobili Paulowi. Powinna się raczej skupić na tym, co Paul zrobił im.

Ich ojcu. Ich matce. Claire. Julii.

Lydia spojrzała w ziejącą otchłań studni. Próbowwała się wsłuchać w deszcz, który uderzał w powierzchnię wody na dnie, ale deszcz był zbyt rzęśisty, by śledzić drogę pojedynczej kropli.

Podniosła z ziemi kamyk. Wrzuciła go do studni. Liczyła sekundy. Przy czwartej sekundzie kamyk wpadł do wody.

Jak głęboko może spaść kamyk w ciągu czterech sekund? Lydia wsunęła rękę w ciemność. Dotykała ostrych kamieni, starając się nie myśleć o pajakach. Kamienie tworzyły nierówną ścianę. Zaprawa murarska

odpryskiwała. Jeśli będzie ostrożna, może znajdzie punkt oparcia dla nóg. Machnęła ręką w tę i z powrotem. Zaprawa wydawała się sucha. Palce Lydii trafiły na dzikie wino.

Tyle że to było zbyt delikatne jak na wino. I cienkie. Metalowe. Bransoletka? Naszyjnik?

Lydia ostrożnie próbowała zdjąć łańcuszek ze ściany studni. Czowała, że o coś zaczepił. Nie mogła pomóc sobie drugą ręką. Obejrzała się przez ramię. W dali widziała Claire. Biegła z zapaloną latarką. Pokaleczy sobie stopy od poszycia. W przejmującym zimnie pewnie tego nie czuła.

Lydia jęknęła, nachylając się nad studnią. Przesuwała palcami wzdłuż łańcuszka. Wyczuła solidny kawałek metalu, jak moneta, wciśnięty między kamienie. Przedmiot był raczej owalny niż okrągły. Przesunęła kciukiem wzdłuż gładkich brzegów. Ostrożnie próbowała go wyciągnąć, poruszając nim do przodu i do tyłu, aż uwolniła go ze szczeliny. Owinęła łańcuszek wokół palców i wyjęła rękę ze studni.

Spojrzała na naszyjnik, który trzymała w ręce. Złoty medalion miał kształt serca i wygrawerowaną literę L. Taki prezent chłopak daje dziewczynie w siódmej klasie za to, że pozwoliła mu się pocałować, co jego zdaniem oznacza, że są już parą.

Lydia nie mogła sobie przypomnieć imienia chłopca, ale wiedziała, że Julia zabrała medalion z jej kasetki na biżuterię, i że miała go na sobie w dniu, kiedy zaginęła.

– Twój medalion – powiedziała Claire.

Lydia przesunęła tani łańcuszek między palcami. Kiedyś myślała, że był drogi. Chłopak zapłacił za niego pewnie pięć dolarów u Bena Franklina.

Claire usiadła na ziemi. Wyłączyła latarkę. Była zadyszana. Lydia też ciężko oddychała na myśl o tym, co je czekało. Na tle bladego słońca płynął gęsty dym. Powietrze było lodowate. Ich oddechy łączyły się nad medalionem, tworząc obłoczek pary.

To była ta chwila. Dwadzieścia cztery lata poszukiwań, tęsknoty, wiedzy, niewiedzy, a one były w stanie tylko siedzieć na deszczu.

– Julia śpiewała pod prysznicem piosenkę Bon Jovi. Pamiętasz? – spytała Claire.

Lydia pozwoliła sobie na uśmiech.

– „Dead Or Alive”.

– W kinie zawsze żarła popcorn.

– Uwielbiała cukierki z lukrecją.

– I jamniki.

Obie się skrzywiły.

– Lubiła tego odrażającego chłopaka z koszmarną fryzurą. Jak on się nazywał? Brent Lockhart?

– Lockwood – przypomniała sobie Lydia. – Tata kazał mu iść do pracy w McDonalddie.

– Śmierdział grillowaną wołowiną.

Lydia się zaśmiała, bo Julia, która była wegetarianką, była tym zbulwersowana.

– Tydzień później z nim zerwała.

– Ale przynajmniej pozwoliła mu dojść do drugiej bazy.

– Tak ci powiedziała? – Lydia podniosła wzrok. – Obmacywał ją?

– Siedziałam na schodach i się na nich gapiłam.

– Zawsze byłaś strasznym bachorem.

– Nie zakapowałam ich.

– Choć raz.

Znów spojrzały na medalion. Spod pozłotki wyzierał czarny metal.

– Przez telefon mówiłam prawdę. Wybaczyłam ci.

Claire otarła deszcz z oczu. Nie wyglądała, jakby kiedykolwiek miała sama sobie wybaczyć.

– Wysłałam mejla...

– Później mi powiesz.

Tyle było ważniejszych spraw do nadrobienia. Lydia chciała, żeby Dee poznała swoją szaloną ciotkę. Chciała posłuchać dyskusji Ricka i Helen o przekleństwie e-booków. Chciała przytulić Dee. Chciała zebrać razem swoje psy, koty i swoją rodzinę.

– Tata pragnął tylko tego jednego. Odnaleźć Julię – powiedziała Claire.

– Już pora.

Claire zapaliła latarkę i strumień światła sięgnął dna studni. Ciało leżało w płytkiej wodzie. Skóra uległa rozkładowi. Słońce nie wybieliło kości.

Medalion. Długie jasne włosy. Srebrne bransoletki.

Julia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Claire leżała na łóżku Julii z głową opartą o Pana Bigglesa, ulubioną pluszową zabawkę siostry. Stary kudłaty pluszowy pies ledwie przetrwał lata ich dzieciństwa. Mgiełka po kąpieli Jean Nate podana w dużej dawce mocno go zmoczyła. Łapy zostały zamoczone w oranżadzie w odwecie za ukradzioną książkę. Część nosa została ukradkiem przypalona w zemście za skradziony kapelusz. W ataku złości ktoś wyrwał mu futerko na głowie, aż do bawełnianej podszewki.

Lydia nie prezentowała się dużo lepiej. Przypalone włosy odrastały, ale po sześciu tygodniach od ciężkiej próby siniaki wciąż były paskudnie czarno-żółte. Poparzenia i rany cięte dopiero zaczęły pokrywać strupy. Miejsce wokół złamanego oczodołu wciąż było czerwone i opuchnięte. Jeszcze przez dwa tygodnie miała nosić na temblaku lewą rękę, ale doskonale nauczyła się radzić sobie jedną ręką, nawet składając ubrania Julii.

Były w domu na Boulevard. Helen w kuchni szykowała lunch. Claire miała pomagać Lydii pakować rzeczy Julii, ale łatwo wróciła do dawnego zwyczaju zostawiania całej roboty starszej siostrze.

– Zobacz, jaka była drobna. – Lydia wygładziła

dżinsy firmy Jordache. Rozłożyła palce w miejscu paska. Jej kciuk i mały palec od brzegów paska dzieliło tylko parę centymetrów. – Pożyczałam je. – Wydawała się tym zdumiona. – A myślałam, że kiedy zmarła, byłam strasznie gruba.

Kiedy zmarła.

Tak teraz mówiły – nie kiedy Julia zaginęła ani kiedy zniknęła, ponieważ badanie DNA potwierdziło to, co w sercu cały czas wiedziały: Julia Carroll nie żyła.

W minionym tygodniu położyły ją obok ojca na ostatni spoczynek. Ceremonia pogrzebowa była skromna, obecne były tylko Claire, Helen, Lydia i babcia Ginny. Ta ostatnia wciąż przerażała Lydię, mówiąc jej, że jest taka śliczna, jak ją zapamiętała. Po pogrzebie odwiozły Ginny, a potem w domu na Boulevard dołączyli do nich Rick i Dee. Od Bożego Narodzenia minął niespełna tydzień. Pod choinką wciąż leżały prezenty. Usiedli przy prostokątnym stole jadalnym i zjedli smażonego kurczaka, popili go mrożoną herbatą i opowiadali długie historie o tych, którzy odeszli – jak Sam zwykł mruzczyć, ilekroć jadł lody, i jak Julia zapomniała wszystkie nuty przed swoim pierwszym recitalem fortepianowym. Opowiadali też o Dee, bo Helen i Claire straciły siedemnaście lat jej życia, a była taką interesującą, inteligentną i śliczną młodą kobietą. Miała oryginalną urodę, a równocześnie była tak podobna do Julii, że ilekroć Claire na nią spojrzała, serce biło jej mocniej.

– Hej, leniuchu! – Lydia rzuciła na łóżko obok Claire szufladę pełną skarpetek. – Weź się do roboty.

Claire celowo powoli sortowała skarpetki, żeby Lydia się zirytowała i sama to zrobiła. Julia uwielbiała skarpetki we wzory jak dla małych dziewczynek, różowe serca i czerwone usta, i psiaki rozmaitych ras. Komuś się teraz przydadzą. Zamierzały przekazać ubrania siostry schronisku dla bezdomnych, temu samemu schronisku, gdzie Julia pracowała jako wolontariuszka w dniu, gdy Gerald Scott postanowił odebrać jej życie.

I Paul, bo przecież zdjęcie ze stajni dowodziło, że czynnie uczestniczył w zamordowaniu ich siostry.

Lydia przekazała im wszystkie inne szczegóły, które Paul wyznał jej w garażu. Dowiedziały się, że ojciec nie popełnił samobójstwa. Dowiedziały się o notesach ojca. O listach, które Helen pisała do Lydii, a których ona nigdy nie otrzymała. O planach Paula wobec Dee, kiedy skończy dziewiętnaście lat. W pewnym momencie Claire postanowiła udąć ślepą, niemą i głuchą, i przestała zadawać pytania, bo nie chciała znać więcej odpowiedzi. Nie było już różnicy między niebieską a czerwoną pigułką.

Było tylko słabsze albo silniejsze cierpienie.

Paul był brutalnym psychopata. Oprawcą i katem. Był mordercą. Na podstawie oznakowanych kolorami teczek przeprowadzono śledztwo i okazało się, że był też seryjnym gwałcicielem. Teczki w szafkach w jego

magazynie w piwnicy doprowadziły FBI do zagranicznych kont z setkami milionów dolarów przekazanych przez klientów z całego świata. Claire trafnie odgadła, że Paul był franczyzodawcą i sprzedawał swój pomysł. Istnieli inni zamaskowani mężczyźni w Niemczech, Francji, Egipcie, Australii, Irlandii, Indiach, Turcji...

Od pewnego momentu nowe informacje o skali przewin jej męża nie zwiększały już ciężaru, który dźwigała Claire.

– To chyba twoje. – Lydia uniosła biały T-shirt z czarnym napisem RELAX na przodzie. Dekolt został wycięty na wzór bluzki bohaterki „Flashdance”.

– Nosiałam go z najbardziej fantastycznymi getrami w kolorach tęczy – powiedziała Claire.

– To były moje getry, smarkulo.

Claire złapała koszulkę, którą Lydia rzuciła jej na głowę. Trzymała ją przed sobą wysoko. To była dobra koszulka. Pewnie wciąż mogłaby ją nosić.

– Zastanawiałaś się, co teraz zrobisz?

Claire wzruszyła ramionami. Wszyscy ją o to pytali. Wszyscy chcieli znać jej zamiary i plany. Na razie mieszkała z Helen, także dlatego, że sąsiedzi mamy raczej nie rozmawiali z prasą, a w Dunwoody wszyscy, którzy kiedykolwiek spotkali Claire czy choćby widzieli, jak przechodzi przez pokój, chętnie to robili. Kobiety z jej drużyny tenisowej przed kamerami udawały zdruzgotane, ale jakimś cudem zanim stanęły

przed kamerą, zdążyły odwiedzić fryzjera i makijażystkę. Nawet Allison Hendrickson do nich dołączyła, choć nikt jeszcze nie rzucił oczywistego żartu na temat agresji Claire wobec rzepek w kolanie.

Przynajmniej nikt prócz Claire.

– Praca w szkole brzmi nieźle. Mogłabyś uczyć. Bardzo lubiłaś zajęcia plastyczne.

– Wynn uważa, że dam sobie radę. – Claire przekręciła się na plecy. Podniosła wzrok na plakat Billy’ego Idola na suficie nad łóżkiem.

– Mimo wszystko praca będzie ci potrzebna.

– Może. – Aktywa Paula zostały zamrożone. Dom w Dunwoody został zabezpieczony. Wynn Wallace stwierdził, że oddzielenie nielegalnych i legalnych dochodów Paula zajmie lata i przypuszczalnie pochłonie miliony dolarów opłat i honorariów prawników.

Oczywiście Paul wziął to pod uwagę, kiedy dzielił swój majątek.

– Polisy na życie – wyjaśniła Claire, spoglądając na Lydię – są własnością nieodwołalnego trustu założonego przez firmę Quinn & Scott. Sprawa jest jasna i czysta. W każdej chwili mogę z tego skorzystać.

– Możesz skorzystać z polisy na życie Paula? – Lydia przyglądała się jej bacznie.

– To chyba sprawiedliwe. W końcu ja go zabiłam.

– Claire – ostrzegła Lydia.

Siostra nie powinna żartować z morderstwa, które uszło jej na sucho.

Z tego, co Lydia wiedziała, Claire naprawdę się upiekło. Ale to nie znaczy, że powinna się tym chwalić. Na to też by jej nie pozwoliła. Wcześniejsze krótkie kontakty z wymiarem sprawiedliwości nauczyły Claire, że nie musi rozmawiać z jego przedstawicielami, jeśli nie chce. Siedziała w pokoju przesłuchań regionalnego biura FBI w Georgii i milczała do czasu przyjazdu Wynna Wallace'a, który pomógł jej wypracować mocną linię obrony.

Przydatna rzecz, bo zazwyczaj człowiek, który popełnia morderstwo, ląduje za kratkami z wyrokiem śmierci.

Claire wylądowała na fotelu pasażera mercedesa Wynna Wallace'a.

To Paul podłożył ogień. Claire strzeliła do niego w obronie własnej.

Lydia była jedynym świadkiem, ale powiedziała śledczym, że straciła przytomność, więc nie miała pojęcia, co się działo.

Deszcz i strażacy, którzy zlali wodą tłące się szczątki domu Fullera, zadbali o to, żeby nie było dowodów, które pozwoliłyby szukać dziur w tej historii. Zresztą nikt już nie zwracał większej uwagi na przestępstwa Claire. Jej mejl z linkiem do Tora krążył. „Red & Black” dostał go pierwszy, potem „Atlanta Journal”, później blogi i krajowa stacja informacyjna. A tak się obawiała, że nikt nie kliknie anonimowego linku.

Najbardziej żałowała, że do listy adresatów dołączyła

Huckleberry'ego, bo wedle świadków szeryf Carl Huckabee siedział przy komputerze, zaczął czytać mejla Claire i nagle złapał się za pierś. Zmarł na rozległy zawał.

Miał osiemdziesiąt jeden lat. Mieszkał w ładnym domu, który już spłacił. Patrzył, jak dorastają jego dzieci, a potem wnuki. W lecie łowił ryby, w zimie odpoczywał na plaży, i bez żadnych przeszkód cieszył się też innymi wynaturzonymi hobby.

Gdyby spytać Claire, to właśnie morderstwo Huckleberry'ego uszło jej na sucho.

– Hej. – Lydia rzuciła w nią skarpetkę. – Myślałaś jeszcze o tym, żeby poszukać dobrego terapeuty?

– Z plakatem Rasputina i brodą do kolan?

– Raczej jak „Kid Fears”.

Claire zaśmiała się. Słuchały piosenki zespołu Indigo Girls z jednej z setek kaset, które Julia trzymała w pudełku na buty pod łóżkiem.

– Pomyślę o tym – powiedziała Claire, bo wiedziała, że terapia dwunastu kroków była ważna dla siostry. Tylko dzięki niej Lydia stała tam i składała ubrania Julii, a nie kuliła się w kącie.

Ale, jak oznajmiła Claire wyznaczonej przez sąd terapeutce podczas ich ostatniej sesji, to właśnie jej porywczosc doprowadziła je do Julii. Może pewnego dnia, z terapeutą z prawdziwego zdarzenia, Claire popracuje nad swoją złością. Bóg jeden wie, że było nad czym pracować, ale teraz nie chciała pozbywać się

czegoś, co ich wszystkich uratowało.

Kto by chciał, do diabła?

– Oglądałaś wiadomości? – spytała Lydia.

– Które? – spytała Claire, bo było ich tyle, że nie mogły wszystkiego śledzić.

– Mayhew i temu drugiemu detektywowi nie pozwolono wyjść za kaucją.

– Falke’owi – podpowiedziała Claire. Nie wiedziała, dlaczego wciąż trzymali Harveya Falke’a. Był bardzo kiepskim gliną, ale jeśli chodzi o nielegalny interes Paula, to podobnie jak Adam Quinn był niezorientowany. Tak przynajmniej w rozmowie z Claire oznajmił Fred Nolan, kiedy z Waszyngtonu przyjechali ważniacy i przez trzy tygodnie przesłuchiwali obu mężczyzn.

Czy może ufać Fredowi Nolanowi? Czy Claire kiedykolwiek zaufa jeszcze jakiemuś mężczyźnie? Rick był miły. Lydia w końcu poprosiła go, żeby się do niej wprowadził. Opiekował się nią. Pomagał jej dojść do siebie.

A jednak.

Ile razy robiła to samo dla Paula? Nie, nie uważała Ricka za złego człowieka, ale o Paulu też kiedyś myślała, że jest dobry.

Teraz zyskała absolutną pewność, po której stronie stoi Jacob Mayhew. Na jego dom zrobiono nalot, FBI przeszukało jego komputery i znalazło linki do niemal wszystkich filmów, które nakręcił Paul, a także wielu

innych pochodzących z różnych krajów.

Claire słusznie domyślała się skali zbrodniczej operacji. Na podstawie tego, co znaleziono na komputerach Mayhew, co było na pendrive'ie i kasetach VHS z garażu, FBI i Interpol starały się zidentyfikować setki ofiar, które miały gdzieś na świecie rodziny, by wreszcie bliscy zaczęli odzyskiwać spokój ducha.

Kilpatrickowie. O'Malleyowie. Rodzina Van Dyke'ów. Rodzina Deichmannów. Abdullahowie. Rodzina Kapadiasów. Claire zawsze powtarzała na głos usłyszane w telewizji czy przeczytane w gazetach nazwiska rodzin, bo pamiętała, jak było lata temu, kiedy ludzie otwierali gazety i omijali wiadomości o Julii Carroll

Trudno było pominąć nazwisko kongresmena Johnny'ego Jacksona. Informacje o jego udziale w gangu handlującym filmami ostatniego tchnienia wciąż zajmowały poczesne miejsce we wszystkich gazetach, na stronach internetowych, w wiadomościach telewizyjnych i w magazynach. Nolan wyznał, że powstało coś w rodzaju ugody obrończej, żeby uchronić kongresmena przed karą śmierci. Departament Sprawiedliwości i Interpol potrzebowały go, żeby potwierdził szczegóły biznesu Paula w różnych sądach na świecie, a Johnny Jackson nie chciał, żeby go przypięli pasami i żeby więzienny lekarz wbił mu igłę w ramię.

Claire była gorzko zawiedziona, że nie usiądzie

w pomieszczeniu dla widzów i nie będzie świadkiem wszystkich szarpnięć, skomleń i łkań skazanego na śmierć przez stan Georgia Johnny’ego Jacksona.

Wiedziała, jak to jest obserwować śmierć złego człowieka, czuć, jak narasta jego panika, patrzeć, jak jego oczy gasną, gdy zdaje sobie sprawę ze swojej bezsilności. Wiedzieć, że ostatnimi słowami, które usłyszysz, będą te, które rzucisz mu prosto w twarz: że go przejrzałaś, że wszystko o nim wiesz, że się nim brzydzisz, że go nie kochasz, że nigdy nie zapomnisz. Że nigdy nie wybaczysz. Że dasz sobie radę. Że będziesz szczęśliwa. Że przeżyjesz.

Może naprawdę powinna wcześniej pomyśleć o terapii.

– Jezu Chryste. – Lydia wyrwała Claire skarpetki i zaczęła je składać. – O czym ty myślisz?

– Fred Nolan chce się ze mną umówić.

– Nie chrzań.

Claire rzuciła w siostrę pojedynczą skarpetką.

– Dziwne, facet, który sprawia wrażenie, że uwielbia odrażające porno, jest jedynym, którego to nie podnieca.

– Chyba się z nim nie umówisz?

Claire wzruszyła ramionami. Nolan był dupkiem, ale przynajmniej już o tym wiedziała.

– Jezu Chryste.

– Jezu Chryste – naśladowała ją Claire.

Helen zapukała w otwarte drzwi.

– Sprzeczacie się?

Odpowiedziały razem:

– Nie, mamo.

Helen uśmiechnęła się pogodnym uśmiechem, jaki Claire pamiętała z dzieciństwa. Choć dziennikarze wciąż je nękali, Helen Carroll wreszcie znalazła spokój. Wzięła ze sterty na łóżku skarpetkę Julii. Na ściągaczu wyhaftowano dwa całujące się jamniki. Helen znalazła drugą skarpetkę od pary. Złożyła je razem. Carrollowie nie zwijali skarpetek. Składali je na pół i chowali do szuflady, zakładając, że skarpetkom uda się pozostać w tym stanie.

– Mamo, mogę cię o coś spytać? – odezwała się Lydia.

– Oczywiście.

Lydia się zawahała. Tak długo żyły osobno. Claire słusznie zauważyła, że ich stosunki nie są tak łatwe jak dawniej.

– W porządku, kochanie. O co chodzi?

Lydia wciąż się wahała, mimo to spytała:

– Po co to wszystko trzymałaś, skoro wiedziałaś, że ona nie wróci?

– Dobre pytanie. – Helen wygładziła narzutę na łóżku Julii, a potem usiadła. Rozejrzała się po pokoju. Patrzyła na liliowe ściany. Rockowe plakaty. Polaroidy na lustrze na komodzie. Nic się nie zmieniło, odkąd Julia wyjechała do college’u, została nawet paskudna lampa lava, choć wszyscy wiedzieli, że mama jej nie znosi.

– Wasz ojciec był szczęśliwy, gdy wiedział, że tu się nic nie zmienia – rzekła Helen. – Że pokój na nią czeka, jakby miała tu wrócić. – Helen położyła rękę na kostce Claire. – A od kiedy się dowiedziałam, że Julia nie żyje, po prostu lubiłam tu zaglądać. Nie znaleziono jej ciała. Nie miała grobu, gdzie mogłabym ją odwiedzać. – Przywołała słowa babci Ginny. – Przypuszczam, że to jedyne miejsce, gdzie mogłam zostawić swój ból.

Claire miała ściśnięte gardło.

– Julia by się cieszyła.

– Tak sądzę.

Lydia usiadła obok Helen. Płakała. Claire też płakała. Wszystkie trzy płakały. Od czasu, gdy zajrzały do tamtej studni, płakały. Straciły skorupę. Tylko czas mógł sprawić, że skóra znów im stwardnieje.

– Znalazłyśmy ją – powiedziała Lydia. – Przywiozłyśmy ją do domu.

– To prawda. – Helen kiwnęła głową.

– Tacie tylko na tym zależało.

– Nie. – Helen ścisnęła nogę Claire. Odgarnęła za ucho kosmyk włosów Lydii.

Znów byli rodziną. Z Samem i Julią.

– Chciał, żebyśmy byli razem – rzekła Helen.

VII

Pamiętam ten pierwszy raz, kiedy nie pozwoliłaś mi wziąć się za rękę. Miałaś dwanaście lat. Odprowadzałem cię na urodzinowe przyjęcie Janey Thompson. Była sobota. Jak na początek jesieni było ciepło. Słońce świeciło nam w plecy. Niskie obcasy twoich nowych butów stukały o chodnik. Wystroiłaś się w żółtą letnią sukienkę na cienkich ramiączkach, zbyt dorosłą na twój wiek. Tak pomyślałem, ale może się myliłem, bo nagle dorostaś. Tak bardzo dorostaś. Już nie byłaś tykowatym niezgrabnym chudzielcem, który potyka się o książki i meble. Nie chichotałaś podniecona ani nie krzyczałaś obrażona, że ktoś niesprawiedliwie odmówił ci ciastka. Złote włosy zamieniły się w jasne fale. Sceptycznie mrużyłaś jasnyniebieskie oczy. Już tak łatwo się nie uśmiechałaś, kiedy ciągnąłem cię za warkocze czy łąskotałem pod kolanem.

Tego dnia nie miałaś warkoczy. Twoje kolana zakrywały pończochy.

Przystanęliśmy na rogu ulicy, a ja odruchowo chciałem cię wziąć za rękę.

– Tato. – Przewróciłaś oczami. Twój głos był starszy.

Słyszałem w nim cień głosu kobiety, której już nigdy nie spotkam.

Tato.

Już nie „tatusiu”.

Tato.

Wiedziałem, o co chodzi. Już nie będziesz mnie trzymała za rękę. Nie usiądziesz mi na kolanach. Nie obejmiesz mnie w pasie, kiedy wejdę do domu, ani nie staniesz na moich palcach, żebyśmy razem zatańczyli wokół kuchni. Odtąd będę twoim bankiem. Szoferem, który zawozi cię do domu przyjaciółki. Krytykiem twojej pracy domowej z biologii. Podpisem na czeku wysłanym razem z twoją aplikacją do college’u.

Podpisując ten czek przy naszym kuchennym stole, przypomiąłem sobie, jak piłem z maleńkiej porcelanowej filiżanki herbatę, której tam nie było, podczas gdy ty i Pan Biggles z podnieceniem opowiadaliście mi, jak wam minął dzień.

Pan Biggles. Biedny stary pluszowy pies przeżył ospę wietrzną, został obłany szklanką oranżady i bezceremonialnie wyrzucony do kosza na śmieci. Przygniotłaś go, przypadkiem go przypaliłaś, kiedy znalazł się zbyt blisko żelazka, a twoja młodsza siostra z nieznanых powodów go ostrzygła.

Wszedłem do twojego pokoju, kiedy się pakowałaś do college’u, pytając:

– Kochanie, naprawdę chcesz wyrzucić pana Bigglesa?

Podniosłaś wzrok znad walizki wypchanej obcisłymi T-shirtami, kosmetykami i opakowaniem tamponów, których oboje staraliśmy się nie zauważać.

– Tato.

Ten sam rozdrażniony ton, którym odezwałaś się wówczas na ulicy, wyrywając rękę z mojego uścisku.

Następnym razem dotkniesz mnie mimo woli – sięgając po kluczyki do samochodu albo po pieniądze, albo uściśniesz mnie krótko w podziękowaniu, że pozwoliłem ci pójść na koncert, do kina czy na randkę z chłopcem, którego nie lubiłem.

Gdybyś dożyła więcej niż dziewiętnastu lat – gdybyś przeżyła – wyszłabyś za mąż za tego chłopca? Złamałabyś mu serce? Obdarzyłabyś mnie wnukami? Prawnukami? Co mnie ominęło? Bożonarodzeniowe poranki w twoim domu. Niedzielne obiady. Urodzinowe kartki z sercami. Wspólne wakacje. Narzekania na twoją matkę. Pełne miłości słowa na temat matki. Opiekowałaś się swoimi siostrzeńcami i siostrzenicami. Drażniłabyś siostry. Dyrygowałaśbyś siostrami. Wciąż byś do nich dzwoniła. Wcale byś do nich nie dzwoniła. Kłóciłabyś się z nimi. Godziłabyś się z nimi. A ja, w samym środku tego wszystkiego, późnym wieczorem odbierałbym telefony i słuchał o dziecięcych chorobach i czemu dziecko nie przestaje płakać: „Co myślisz, tatusiu?”, i „Czemu ona to robi, tatusiu?”, i „Potrzebuję cię, tatusiu”.

Tatusiu.

Niedawno wpadł mi w ręce jeden z twoich albumów z wycinkami. Ty i twoje siostry spędziłyście piętnasty rok twojego krótkiego życia, planując twój wymarzony ślub. Suknie i tort, przystojni druzbowie i wyrafinowane drużyny. Luke i Laura. Charles i Diana. Ty i Patrick Swayzee albo George Michael, albo Paul McCartney (choć ten ostatni, jak przyznały zgodnie twoje siostry, był dla ciebie dużo za stary).

Ostatniej nocy śnił mi się twój ślub – ślub, który nigdy się nie odbył.

Kto czekałby na ciebie na końcu nawy? Niestety nie ten sensowny młody człowiek, którego poznałaś na otrzęsinach, ani student kursu przygotowującego do studiów medycznych, który miał plan na dziesięć lat. Bardziej prawdopodobne, że wybrałabyś tego nieodpowiedzialnego łajzę z długimi włosami, który z taką dumą oznajmił, że jeszcze nie wie, z czego będzie robił dyplom.

Skoro ten ślub, którego nie było, jest tylko moją fantazją, tego wyjątkowego dnia chłopak jest porządnie ogolony, ma uczesane włosy, lekko zdenerwowany stoi obok kaznodziei i patrzy na ciebie tak, jak zawsze chciałem, żeby mężczyzna na ciebie patrzył: czule, z miłością, z dyskretnym uwielbieniem.

Obaj myślimy to samo, Pan Łajza i ja: Dlaczego, na Boga, go wybrałaś?

Gra muzyka. Ruszamy nawą. Ludzie stoją w ławkach. Szepczą z podziwem, jak pięknie wyglądasz. Ile masz

gracji. Od ołtarza dzieli nas już tak niewiele, kiedy nagle ogarnia mnie przemożna chęć, żeby cię chwycić za rękę i pociągnąć z powrotem do wyjścia. Chcę cię przekupić, żebyś jeszcze rok poczekała. Żebyś na razie z nim zamieszkała, chociaż babcia Ginny byłaby tym zbulwersowana. Mogłabyś pojechać do Paryża i studiować Woltera. Odwiedzić Nowy Jork i obejrzeć wszystkie spektakle na Broadwayu. Wrócić do swojego pokoju z plakatami na ścianach i Panem Bigglesem na łóżku, i tą ohydną lampą lava, którą znalazłaś na wyprzedaży garażowej. Matka modliła się, żebyś zabrała ją ze sobą do college'u.

Ale nawet w moim śnie wiem, że popychanie cię w jednym kierunku sprawi, że pognasz w przeciwnym. Udowodniłaś to na końcu swojego życia tak samo, jak na początku.

Tak więc stoję obok ciebie w ten dzień weselny, wstrzymując łzy, i przekazuję cię przyszłości, której nie doczekasz. Twoja matka czeka na mnie w pierwszej ławce. Twoje siostry stoją obok kaznodziei, naprzeciw tego chłopca, promienieją, są zdenerwowane, dumne i wzruszone tą romantyczną chwilą, a także przestraszone zmianami, które nadejdą. Obie są druhniami. Obie noszą dawno wybrane suknie. Obie są takie śliczne i tak bardzo już chcą zrzucić te ciasne suknie i uwierające szpilki.

Trzymasz się mojego ramienia. Mocno trzymasz mnie za rękę, tak jak wtedy, kiedy przechodziliśmy

przez ulicę, kiedy oglądaliśmy straszny film, kiedy chciałaś mi dać znać, że jesteś i że mnie kochasz.

Podnosisz na mnie wzrok. Jestem zaskoczony. Nagle, jakimś cudem, stałaś się piękną dorosłą kobietą. Taka jesteś podobna do matki, a mimo to niepowtarzalna. Nigdy nie poznam twoich wszystkich myśli. Nie zrozumieć twoich wszystkich pragnień. Nie poznam wszystkich przyjaciół. Nie będę dzielił twoich wszystkich pasji. Masz swoje życie. Cały świat stoi przed tobą otworem.

Uśmiechasz się, ściskasz moją dłoń, a ja nawet we śnie rozumiem: niezależnie od tego, co się z tobą stało i przez jaki koszmar przeszłaś, kiedy cię porwano, zawsze będziesz moją małą śliczną córeczką.

[1] Aluzja do serialu *Orange Is the New Black*, którego akcja dzieje się w żeńskim więzieniu, a więźniarki noszą pomarańczowe kombinezony. (Przyp. red.).

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

I

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

II

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

III

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

IV

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

V

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

VI

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[VII](#)

[Przypisy](#)